



*Rytm
namietnojci*

KRISTEN
ASHLEY

KRISTEN
ASHLEY

*Rytm
namietności*

PRZEKŁAD
Ewa Skórska



CHOMIKO_WARNIA

Tytuł oryginału: *Soaring*

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadząca: *Agata Then*

Redakcja: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Barbara Milanowska, Justyna Techmańska (Lingventa)*

Zdjęcie na okładce: © Inara Prusakova/Dreamstime.com

Copyright © 2014 by Kristen Ashley

All rights reserved.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022

© for the Polish translation by Ewa Skórska

ISBN 978-83-287-2461-7

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

Spis treści

Prolog	Nowy start
Rozdział pierwszy	Zobaczą
Rozdział drugi	Nie odpowiedzieli
Rozdział trzeci	Czysta karta
Rozdział czwarty	Strefa zagrożenia
Rozdział piąty	Ruszyłam
Rozdział szósty	Nie odpisały
Rozdział siódmy	Zbieranie się do kupy
Rozdział ósmy	Rozegrali mnie
Rozdział dziewiąty	Ładna sukienka
Rozdział dziesiąty	Rozmawiali
Rozdział jedenasty	Chcę więcej
Rozdział dwunasty	Wszystko, czego potrzebowałam
Rozdział trzynasty	Pokonam cię
Rozdział czternasty	Wszystko o mnie
Rozdział piętnasty	Wysoko
Rozdział szesnasty	Otwórz drzwi
Rozdział siedemnasty	Wrócili
Rozdział osiemnasty	Ścieżka ciemna i zakazana
Rozdział dziewiętnasty	Flasz
Rozdział dwudziesty	Porównywanie fiutów
Rozdział dwudziesty pierwszy	Akceptuję
Rozdział dwudziesty drugi	Ciężki wieczór
Rozdział dwudziesty trzeci	Parasolka
Rozdział dwudziesty czwarty	To oczywiste
Rozdział dwudziesty piąty	Irlandzkie szczęście
Rozdział dwudziesty szósty	Przebija wszystko
Rozdział dwudziesty siódmy	Zatamować krwawienie
Rozdział dwudziesty ósmy	To, co musi zostać zrobione
Epilog	Zapnij pasy, skarbie

Prolog

Nowy start

Stałam pośrodku ogromnego pokoju i przez wysokie okna patrzyłam, jak szary Atlantyk bryzga pianą na skały klifu.

Część pomieszczenia zajmowały meble, a resztę powierzchni – wieże pudeł.

Przywiozłam za dużo rzeczy. Należało je przejrzeć. Odsiać. Wyrzucić. Zacząć od nowa. Tego właśnie potrzebowałam. Po to tu byłam. Żeby zacząć od nowa. Ale najpierw musiałam się cofnąć i naprawić błędy przeszłości. Dzwonek do drzwi. Chyba właśnie przywołałam myślami największy z nich.

Kupiłam ten dom wyłącznie na podstawie zdjęć w internecie i teraz zaskoczyło mnie, że dźwięk dzwonka był równie oszałamiający i elegancki jak reszta domu. Łagodne tony wypełniły przestrzeń, idealnie dopasowane do miejsca, tak jakby stworzono je na zamówienie.

Popatrzyłam na drzwi z pięknym witrażem i w ślad za trelami dzwonka rozległo się łomotanie, bynajmniej nie łagodne czy delikatne. Przez błękity, róże i fioletoy witrażu widziałam jedynie cień, ale i tak wiedziałam, kto tam stoi. Tę postać rozpoznałabym wszędzie.

– Amelia! Otwieraj, do kurwy nędzy!

Otóż właśnie. Conrad. W dodatku zły. A raczej wściekły. Czyli tak jak zawsze od lat.

Postanowiłam otworzyć, z kilku powodów. Po pierwsze, Conrad wciąż się dobijał, a ja polubiłam te zrobione na zamówienie drzwi i nie chciałam, żeby ktoś je uszkodził. Po drugie, był wściekły i wolałam, żeby nie wściekał się jeszcze bardziej (nawet jeśli wydawało się to niemożliwe). Całe lata zgłębiałam jego gniew, zanim dotarło do mnie, że jego pokłady są nieskończone. A po trzecie, miał prawo się wściekać i nie chciałam dawać mu jeszcze więcej do tego powodów. Dotarłam do drzwi, przekręciłam zamek i spojrzałam na swojego byłego męża. Boże, był taki piękny... Serce mi się ścisnęło.

– Ja pierdołę, zrobiłaś to! – warknął, mrużąc oczy.

Jego furia była tak widoczna, tak namacalna, że niemal czułam jej smak. Znałam ją. Smakowała kwasem, parzyła język. Nienawidziłam jej, a jednak w którymś momencie się od niej uzależniłam.

– Con – wyszeptalam.

– Nie mogłaś zostawić nas w spokoju! – warknął.

– Proszę, nie...

– Było nam dobrze. Mieliśmy spokój. Wreszcie z dala od ciebie, wreszcie szczęśliwi, a ty... – Pokręcił głową. – A ty, kurwa... – Wziął głęboki oddech i wrzasnął: – Musiałaś się tu zjawić i spierdolić to wszystko!

Tak. Był wściekły.

– Nie po to przyjechałam, Con – odparłam pojednawczo. – Wiem, że w to nie uwierzysz, ale...

– Wiesz, że w to nie uwierzę?! – huknął. – Wiesz? Jasne, kurwa, że wiesz, ty suko! Oczywiście, że, kurwa, wiesz!

Uniosłam rękę.

– Serio. Daj mi czas. Obiecuję...

– Obiecujesz? – grzmiał. – Ty? Obiecujesz? Jakiś, kurwa, żart!

– Jeśli dasz mi czas, Con... – spróbowałam łagodnie jeszcze raz.

Urwałam, gdy się nachylił.

– Czas? Ty głupia zjebana dziwko! Ja pierdołę! Nie dostaniesz ode mnie żadnego czasu,

kurwa, nie dostaniesz ode mnie nic! Jeżeli jeszcze raz spierdolisz życie mnie, mojej żonie i moim dzieciom, to mi, kurwa, za to zapłacisz. Słyszysz? Zapłacisz mi za to, kurwa!

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, chyba o tym, że to nie były wyłącznie jego dzieci, lecz nasze i wtedy usłyszałam głęboki głos:

– Odsuń się. Już.

Conrad odwrócił się gwałtownie. Ja też spojrzałam i cały świat zamarł. W odległości półtora metra, na ścieżce do mojego domu stał wysoki, muskularny mężczyzna z krótko przyciętymi ciemnymi włosami i najpiękniejszymi niebieskimi oczami, jakie w życiu widziałam. Te oczy patrzyły na Conrada z wściekłością.

Nie wzięłam jego gniewu do siebie. Chłonełam za to jego samego. Błękitne spodnie, wiszące na wąskich biodrach i zasłaniające długie nogi z zauważalnie mocnymi udami. Błękitny T-shirt z rozpoznawalnym krzyżem na piersi ze słowami „fire” na górze i „rescue” na dole. Mocna szczęka, pokryta jednodniowym zarostem. I niebieskie oczy, w tej chwili gniewne, choć czułam, że potrafią być zupełnie inne. Ciepłe. Roześmiane. Mogły patrzeć ze zniecierpliwieniem albo frustracją. Mogła się w nich pojawić determinacja lub radość. Albo żar.

I wystarczyło mi to jedno spojrzenie, żeby wiedzieć: chciałabym zobaczyć je na te wszystkie sposoby. I nie tylko.

Chciałam, żeby za moją sprawą poczuł to wszystko, co jego oczy mogły mi przekazać. Chciałam dać mu szczęście. Rozbawić go. Nawet go zirytować. Ale przede wszystkim, w tej właśnie chwili, chciałam, i to na wiele różnych sposobów, rozpaść w nim żar. Tak jest: stojąc twarzą w twarz z miłością mojego życia – moim byłym mężem, mężczyzną, którego straciłam bezpowrotnie, którego nie mogłam przestać kochać, choć wiedziałam, że muszę znaleźć sposób, żeby to zrobić, i dla niego, i dla naszych dzieci, o tym właśnie myślałam. Tego właśnie pragnęłam od mojego niebieskookiego nieznajomego. Jak najszybciej.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – spytał ze złością Conrad, odrywając mnie od tych myśli.

– Człowiekiem, który nie lubi, kiedy inny facet krzyczy na kobietę, grozi jej i przeklina.

Powiedziałem: odsuń się – odparł przybysz.

– To nie twoja sprawa – poinformował go Conrad.

– Skoro widzę, że robisz to, co właśnie robisz, to się myślisz: to moja sprawa. Powtarzam jeszcze raz: odsuń się.

Conrad zwrócił się do mnie:

– Znasz tego palanta?

Nie zdążyłam odpowiedzieć – Conrad nie stał już w drzwiach wejściowych. Znalazł się kilka kroków dalej, na podwórku, a ja patrzyłam teraz na plecy nieznajomego, bo ustawił się między Conradem a mną. No przecież musiałam widzieć, jak się poruszył! A jednak zrobił to tak szybko, że wydarzyło się niepostrzeżenie.

I teraz ten obcy człowiek chronił mnie. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam, w całym swoim czterdziestosiedmioletnim życiu. Nie wiedziałam, czy to dobrze, że mi się to podobało, ale mi się podobało. Absolutnie i całkowicie, w stu procentach. Nie znałam tego człowieka, a już wiedziałam, że chcę dostać od niego wszystko.

– Odejdź stąd. Ochłoń – mówił tymczasem nieznajomy. – Skoro znasz tę kobietę i masz jej coś do powiedzenia, zrób to, ale o wiele bardziej spokojnie i z o wiele większym szacunkiem. Zrozumiałeś?

Oderwałam wzrok od jego pleców (co stanowiło wyzwanie, bo T-shirt przylegał do ramion i łopatek, tworząc bardzo przyjemny widok) i zobaczyłam, że Conrad jest jeszcze bardziej wściekły. Wprawdzie był wysoki, szczupły i wysportowany, ale nie miał szans z tym mężczyzną i wiedział o tym.

– Widzę, że jej nie znasz – warknął.
– Nie muszę jej znać, żeby wiedzieć, że nigdy nie należy traktować żadnej kobiety w taki sposób – odparł nieznajomy. Odczekał chwilę i kontynuował: – Wciąż tu jesteś.

Conrad przeszył go wzrokiem, potem spojrzął na mnie.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – odparł.

Nieznajomy pochylił się ledwie o centymetr, a Conrad od razu (i bardzo mądrze) przeniósł uwagę na niego. Patrzył chwilę na nieznajomego, a potem odwrócił się i poszedł na podjazd, w stronę swojego zaparkowanego tam GMC Yukona.

Stałam i patrzyłam. Nieznajomy też stał i patrzył.

Dopiero gdy Conrad wsiadł do samochodu, szybko wycofał i jeszcze szybciej odjechał, nieznajomy mężczyzna odwrócił się do mnie.

Spojrzełam w jego oczy i zrozumiałam, że kilka minut temu nic mi się nie przyśniło. To były najpiękniejsze oczy, jakie widziałam.

– Wszystko dobrze? – spytał.

Uczciwa odpowiedź brzmiałaby: nie. Nie było dobrze od lat. Od dziesięcioleci. Może nawet przez całe moje życie.

– Tak – odparłam.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy, co było przyjemne i niepokojące zarazem. Zanim zdążyłam pojąć, jak te dwa uczucia mogły się łączyć, mężczyzna wyciągnął rękę.

– Mickey Donovan.

Spojrzełam na jego dłoń. Mocne palce, krótko przycięte paznokcie, szorstka skóra, a w tym wszystkim siła i pewność. Ucisnęłam tę dłoń i podniosłam wzrok.

– Amelia Moss... To znaczy, Hathaway.

Podobało mi się, jak jego ciepłe i mocne palce trzymały moje, nim puścił moją rękę.

– Amelia Hathaway? – powtórzył.

– Tak. Wcześniej nosiłam nazwisko Moss, niedawno wróciłam do panińskiego. To mój były mąż. – Wskazałam głową podjazd i kontynuowałam z wahaniem: – Mamy... dość trudną przeszłość.

Skinął krótko, jakby przyjmował to do wiadomości bez robienia z tego afery, i o nic więcej nie pytał, co wzbudziło ulgę i jeszcze większą sympatię do Mickeya Donovana.

– Bardzo mi przykro, że musiałeś interweniować...

– Bez problemu. – Pokręcił głową i uniosł dłoń. – Skoro już to widziałem, nie było innej opcji. – Miał bardzo atrakcyjny, nieco szelmowski uśmiech, od którego mój żołądek zrobił fikołka. – Jesteśmy sąsiadami. – Wskazał drugą stronę ulicy, gdzie stał ładny parterowy dom, dość spory, kryty gontem, z białą stolarką wokół okien, okapów i drzwi wejściowych.

– Należy troszczyć się o sąsiadów.

Miał rację... A jednak w tej chwili właśnie poczułam się (trochę z opóźnieniem) skrępowana całą sytuacją. Do tego stopnia, że po raz pierwszy od lat poczułam wypływający na policzki rumieniec.

Spojrzełam na jego ramię i mruknęłam:

– Zgadzam się, ale będę się starać, żebyś nie musiał znów tego robić.

– Amelio.

Zaskoczona delikatnością, z jaką ten ciepły, głęboki głos otulił moje imię (jak również żywiołową reakcją własnego ciała) szybko spojrzełam Mickeyowi w oczy.

– Sam jestem rozwiedziony – oświadczył bez ogródek. – Zdarzają się różne rzeczy, postępuje się okropnie. Znam to. Mam nadzieję, że nie będę musiał znów interweniować, ale mam ją tylko dlatego, że nie chcę, żeby jeszcze raz przydarzyło ci się coś podobnego. Jednak

jeśli do tego dojdzie, a tobie będzie ciężko, jestem tuż obok. Nie mówię tego, bo tak wypada, mówię poważnie. Cokolwiek się stało pomiędzy tobą a tym facetem, już się nie odstanie, a teraz to jest twój dom, a dom powinien być bezpiecznym miejscem, a ten gość powinien cię szanować. Jeśli ty będziesz tego wymagać, a on się nie zgodzi, zjawię się, żeby go zmusić albo to przerwać. Mówię serio.

Naprawdę mówił serio, widziałam to w jego oczach. Był miłym gościem, dobrym sąsiadem i wierzył, że kobietom należy się szacunek. Był człowiekiem, który zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by tak się stało, i zainterweniował, jeśli zajdzie potrzeba.

I nie znał mnie. Bo gdyby znał, gdyby wiedział, co zrobiłam, może nie byłby już taki pewny tego szacunku. I właśnie postanowiłam, że mnie bliżej nie pozna.

Mogę być sympatyczną sąsiadką. Mogę zająć się jego psem (jeśli go ma), gdy będzie wyjeżdżał na wakacje. Postaram się, żeby mój były mąż nie krzyczał na mnie w drzwiach, zakłócając spokój sąsiadom. Zadbam o swoje podwórko. Zawieszę ładne, ale nie krzykliwe dekoracje świąteczne. Nie będę puszczać głośno muzyki. Pomacham mu, gdy będzie przejeżdżał lub kosił trawnik. A gdyby potrzebował szklanki cukru, zawsze pomogę. I nic więcej. Nie potrzebował mnie w swoim życiu. Nawet ja wolałabym nie mieć mnie w swoim życiu. Z tą różnicą, że nie mogłam od siebie uciec.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwał się w końcu. – Poza tym, że jeszcze raz ci dziękuję.

Mickey znów się uśmiechnął (mój żołądek znowu zareagował).

– Potrzebujesz pomocy? – spytał, wskazując na dom.

Jeszcze jak. We wszystkim. Czekają mnie całe godziny rozpakowywania, czyszczenia, układania, organizowania, wieszania, przestawiania i tak dalej, a ja nigdy nie byłam sprawna manualnie. Ze śrubokrętem jakoś dawałam radę, ale żadna próba z wiertarką nie skończyła się dobrze.

W La Jolla, po tym, jak Conrad oszedł, miałam człowieka, który zajmował się naprawami. Miałam też osobę do pomocy w ogrodzie i osobę do sprzątanania. Miałam nawet dziewczynę, która dorabiała sobie na studia, robiąc mi zakupy i oddając rzeczy do pralni. Ja robiłam już tylko jedno: płaciłam rachunki.

Teraz byłam sama. To był mój nowy start. Tworzyłam nową siebie. Nie sądziłam, żeby Mickey chciał o tym słuchać, a to, że się wtrącił, gdy Conrad na mnie wrzeszczał, już i tak było bardzo miłe, więc wolałam nie prosić go o pomoc w rozpakowaniu pudeł i wieszaniu obrazków.

– Nie, dziękuję.

Nawet nie ukrywał, że mi nie wierzył, miał to nie tylko wypisane na twarzy, widziałam to w jego oczach. I miał rację.

Milczałam, nie zmieniając swojego oświadczenia – to była część procesu zachowania siebie tylko dla siebie. Mickey był fajnym facetem i nie potrzebował w swoim życiu mojego bajzlu. Postanowiłam do tego nie dopuścić.

– Jeśli coś się zmieni, wiesz, gdzie mieszkam – odparł.

– Dzięki. – Skinęłam głową. – To bardzo miłe.

A on znów się uśmiechnął. Widząc ten lekki uśmiech, czując go, zaczęłam się zastanawiać, jak by to było, gdyby uśmiechnął się tak naprawdę.

– Witaj w sąsiedztwie, Amelio – powiedział cicho.

Zmusiłam usta do uśmiechu.

– Dzięki, Mickey.

Kiedy to powiedziałam, jego oczy spojrzały ciepło, a ze mną stało się coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Dlaczego? Może chodziło o szczerość, jaką w nich widziałam?

O serdeczność, taką prawdziwą, pod którą nie kryło się nic więcej?

Cokolwiek to było, zrobiło na mnie wrażenie i chciałam się w tym zatopić, wsunąć się w niego, zejść bardzo, bardzo głęboko i otulić się tym ciepłem tak mocno, że w końcu przeniknęłoby mnie do kości i wyparło chłód, który tkwił w nich, odkąd pamiętałam.

– Do zobaczenia.

– Tak – odparłam dziwnym, zachrypniętym głosem, jakbym miała się rozpłakać. – Jasne. Do zobaczenia.

Przyglądał mi się przez kolejną sekundę, aż w końcu skinął głową, odwrócił się i odszedł. Patrzyłam, jak się porusza, jak swobodnie się czuje w swoim dużym ciele. Przyjrzałam się również jego ubraniu. Był strażakiem. Wcale mnie to nie zaskoczyło.

Nagle dotarło do mnie, że stoję w drzwiach i się na niego gapię. Szybko weszłam do domu i zamknęłam drzwi.

Po przyjeździe do Magdalene dzień wcześniej odebrałam klucze i zrobiłam pierwszy obchód swojego domu. Wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciach. Dość nowy budynek zaprojektowany przez nagradzanego szkockiego architekta Prentice'a Camerona. Znałam jego prace – zaczęło się od domu w La Jolla, który spodobał mi się na tyle, że sprawdziłam i wyszukałam twórcę w internecie. Wtedy okazało się, że wszystkie jego projekty są wspaniałe. Nowoczesne, ale nie kosmiczne, raczej ponadczasowe. Niezwykłe. Otwarte. Przestronne. Wielopoziomowe. Dużo okien, jak u mnie, jedna cała strona domu, ta zwrócona w stronę Oceanu Atlantyckiego, miała okna od podłogi do wysokich sufitów. Z widokiem, który dawał patrzącemu wrażenie unoszenia się nad wodą. Niesamowite.

Dlatego kiedy Conrad, Martine i dzieci przeprowadzili się z La Jolla do Magdalene w Maine, małego miasteczka na wybrzeżu, gdy mój świat się zawalił, podjęłam decyzję o wyprowadzce i odkryłam, że dom Camerona jest na sprzedaż. Kupiłam go.

Budynek miał zaledwie pięć lat, ale właściciele się rozstali. Nie było mowy o porozumieniu stron (jak znajomo to brzmiało!) i zażarcie walczyli o ten dom, aż w końcu sędzia zmusił ich do likwidacji.

Skorzystałam na ich stracie. Tak myślałam do wczoraj. A teraz, gdy patrzyłam na to, co już było oszałamiające, a co dzięki mnie mogło stać się wyjątkowe, przyszły obawy.

Czy dobrze zrobiłam, przeprowadzając się za Conradem i Martine do Maine? Martwiłam się, że moje dzieci były na mnie równie wściekłe jak Conrad. Martwiłam się, że nie zdołam im pokazać, jak się zmieniłam. Że nie uda mi się ich odzyskać. Że nie zdołam im stworzyć bezpiecznego miejsca, wygodnego domu i szczęśliwej porzodowej rodziny. Martwiłam się, że nie zdołam zrobić tego, co powinnam zrobić trzy lata temu, a nie zrobiłam. Pokonać gorycz, stratę i gniew. Dać swoim dzieciom mamę, którą mogą kochać, z której mogą być dumne, której nie muszą nienawidzić. Zbudować nowe życie i odnaleźć w nim trochę zadowolenia. Martwiłam się, że nie mam tego w sobie. Martwiłam się, że po tym wszystkim, co już zrobiłam, nie zdołam pokonać tej części mnie, która była czystą Hathaway – samolubną, bezmyślną, okrutną, mściwą.

Nie wierzyłam w siebie. Straciłam wszystko: męża, opiekę nad dziećmi, które mogłam teraz widywać co drugi weekend, a potem raz w miesiącu, kiedy Conrad i Martine przeprowadzili się do Maine, szacunek do samej siebie. Przemierzyłam salon, otworzyłam drzwi i krótkim korytarzem podeszłam do czterech schodków, prowadzących na klif, o który wspierał się mój dom. Jedną ścianę korytarza zajmowały okna wychodzące na ocean, za drugą znajdował się garaż na trzy samochody. Kolejne dwa stopnie prowadziły do mojej gigantycznej sypialni. Wolnostojący duży kominek oddzielał przestrzeń do spania od strefy wypoczynkowej.

Weszłam do łazienki; dwie szafy wnękowe i duża, owalna wanna w podłodze, okna dookoła, również z widokiem na ocean, dwie umywalki (piękne misy), całość wykończona

w drewnie, w zdumiewający sposób łączyła rustykalność i elegancję. Podeszłam do jednej z szaf, gdzie stały pudła i walizki z ubraniami. Sięgnęłam do jednego z kartonów i zaczęłam wyciągać ubrania. Część łądowała na pudłach. Inne na podłodze. Wszystkie te rzeczy były designerskie i drogie, mnóstwo kobiet oddałoby bardzo wiele za choćby część tej kolekcji. I cała ta garderoba, każda jedna sztuka, wyglądała jak coś, co nosiłaby moja matka. Czułam to w głębi serca. I nie walczyłam z tym ani przez chwilę. Wiedziałam o tym, jeszcze zanim ludzie od przeprowadzki spakowali to wszystko. Należało je zostawić. Wyrzucić. Sprzedać. Żeby móc zacząć od nowa.

Wyszłam z garderoby i podeszłam do umywalek. Na podłodze stało kilka pudełek z etykietami „toaletka”. Zaczęłam wyjmować z nich rzeczy, niektóre stawiałam na podłodze, inne na blacie. Znalazłam je w drugim pudełku. Perfumy. „Każda kobieta powinna mieć cechujący ją zapach”, mawiała moja matka. Moim był Chanel nr 5. Uwielbiałam go. Stanowił kwintesencję kobiecości.

Czasami czułam się bardziej kwiatowa. Czasem mocniej piżmowa. A zdarzało się, że pojawiała się we mnie więcej lata. Ale uczono mnie, że to złe. Jesteś tym, kim jesteś, nikim więcej, i tego należało się trzymać. Jestem córką J.P. i Felicii Hathawayów, co oznaczało, że byłam Hathaway: wyższa klasa, wielkie pieniądze, najlepsze wykształcenie, właściwe stroje, konserwatyzm, maniery, wyższość, dystans, przywileje i elitaryzm. Tym właśnie byłam. Nie dano mi wyboru. Tak mnie ukształtowano. Czasami chciałam być tylko Amelią, kimkolwiek była ta dziewczyna, i wybrać zapach, który pasował na dziś. A nazajutrz stać się kimś innym, nowym i być może zaskakującym.

Nie osobą, którą ona chciała we mnie widzieć.

Spojrzałam szybko w lustro, odwróciłam wzrok i wyszłam z łazienki. Skierowałam się do dużej, otwartej kuchni i ze spokojem rozdzierałam kolejne pudła, aż je znalazłam... Moje talerze z kamionki. Bardzo ładne, jedyne czterdzieści dolarów za sztukę. Wybrała je matka – rzecz jasna, jedynie podsuwając możliwość, ledwie zachęcając do kupna, ale tak naprawdę wybór należał do niej.

Poczułam nieodparte pragnienie, żeby wszystkie te naczynia, jedno po drugim, cisnąć w fale. Nie zrobiłam tego. To byłoby marnotrawstwo. Zamierzałam zrobić z nich użytek. Zamierzałam zrobić użytek z tych wszystkich rzeczy. Coś prawdziwego. Żeby wreszcie się do czegoś przydały tak naprawdę.

Nie będę miniwersją Felicii Hathaway. Zamierzam być sobą. I nie miałam zielonego pojęcia, jak to będzie. Wiedziałam tylko, że bez względu na wszystko po raz pierwszy w życiu będę prawdziwa.

Rozdział pierwszy

Zobaczę

W ten weekend moje dzieci przyjeżdżały do swojego nowego domu. Mieszkalam w Magdalene już trzy dni. W tym czasie, na szczęście, ani razu nie widziałam Mickeya. Udało mi się przejrzeć każde pudło. Przepakowywałam rzeczy i przenosiłam je pod ściany, tworząc stosy. Miałam plan. Najpierw jednak musiałam odbudować relację z dziećmi.

Ujmę to tak: na skutek tego, co robiłam, odkąd Conrad i ja się rozstaliśmy, wspólna opieka nad dziećmi przemieniła się w wizyty co drugi weekend, a potem sędzia w ogóle przyznał Conradowi całą opiekę, kiedy ten przeprowadził się na drugi koniec kraju, zostawiając mi jeden weekend w miesiącu. W tym czasie moje stosunki z dziećmi bardzo się pogorszyły.

Na początku sprawiedliwość była jak najbardziej po mojej stronie: mój mąż, neurochirurg, zdradzał mnie z pielęgniarką ze swojego szpitala, kobietą o piętnaście lat młodszą ode mnie. Następnie zostawił naszą rodzinę i chciał rozwieść się ze mną, żeby się z nią ożenić.

Conrad i ja podpisaliśmy papiery rozwodowe w środę. W sobotę Conrad i Martine wzięli wielki ślub na plaży, na którym mój syn był głównym drużbą, a moja córka młodszą druhną. Potem, gdy miesiące przechodziły w lata, a moje wybryki stawały się coraz bardziej ekstremalne, sprawiedliwość nie była już tak oczywista. I nie tylko dlatego, że moje wybryki były naprawdę ekstremalne, ale dlatego, że zrobiłam coś, czego żadna matka robić nie powinna. Uwikłałam w to dzieci. Nie angażowałam ich w konkretne działania, oczywiście, że nie. Tego bym nie zrobiła. Ale też niczego przed nimi nie ukrywałam.

Dlatego w ten pierwszy piątek w Magdalene, tuż przed przyjazdem dzieci, byłam kłębkim nerwów.

Przyjechały. Za kierownicą siedział Auden, mój szesnastoletni syn; miesiąc po jego ostatnich urodzinach ojciec i macocha kupili mu samochód. Używany, całkiem w porządku, chociaż nic wielkiego; ze zdawkowych relacji syna dowiedziałam się, co to za auto, że działało (niczego więcej nie potrzebował) i było stosunkowo modne (niczego więcej nie pragnął). Ja kupiłabym mu auto jego największych marzeń, nawet gdyby to miał być mercedes albo porsche. Conrad próbowałby mnie pouczać, że jeśli damy naszym dzieciom wszystko, rozpieścimy je. Miałyby rację. A ja i tak kupiłabym Audenowi samochód marzeń, nowy i ze wszystkimi bajerami. I gdybyśmy z Conradem nadal byli małżeństwem, zrobiłabym to bez zastanowienia i bez dyskusji, po prostu wręczając kluczyki Audenowi, a wtedy Conrad miałyby dwa wyjścia: być tym złym i odebrać dziecku samochód albo ulec i pozwolić mu go zatrzymać.

Teraz, kiedy nie miałam już wpływu na życie syna, urodzinowe auto, które dostał nie ode mnie, podjechało w piątek o piętnastej trzydzieści i zaparkowało na moim podjeździe. Czerwona honda civic. Stałam w otwartych drzwiach i patrzyłam, jak wysiadają z niej moje dzieci. Nie patrzyły ani na dom, ani na mnie.

Auden i Olympia Moss, zwana Pippą, wyjęli niewielkie torby z bagażnika i podeszli do domu, wyglądając tak, jakby o ósmej rano w sobotę szli na egzaminy.

Auden wyglądał jak jego ojciec: wysoki, prosty nos, jasnobrązowe oczy i gęste brązowe włosy z delikatnym odcieniem złota. Był nieco bardziej masywny od Conrada i parę centymetrów niższy, ale wciąż rósł.

Olympia odziedziczyła urodę po mnie. Drobna brunetka, z lekkimi krągłościami (które dopiero się pojawiały), miała włosy kilka odcieni ciemniejsze niż jej brat, z naturalnym połyskiem (po mnie), dającym do zrozumienia, że tam na górze ktoś bardzo lubi mnie i moją córkę. Miała też orzechowe oczy (też po mnie), które pięknie podkreślała ciemna kaskada

włosów.

Mój chłopiec już teraz wydawał się przystojny jak Conrad. Moja dziewczynka wyglądała o wiele ładniej niż ja. Gdy podeszli, udało mi się wydusić przez ściśnięte gardło:

– Witajcie, kochani.

Auden podniósł na mnie wzrok. Mój piękny chłopiec patrzył bez emocji, a moje gardło zupełnie się zacisnęło. Moja czternastoletnia córeczka wzdrygnęła się na dźwięk mojego głosu, co przeszło mnie na wskroś. Przyjęłam ten cios, kuląc się w środku, odsunęłam się, a oni po prostu przeszli obok mnie. Auden odwrócił wzrok, Pippa nawet nie spojrzała. Weszłam za nimi i zamknęłam drzwi. Stanęli w korytarzu i przyglądali się.

Miałam nadzieję, że podoba im się to, co widzą. Chciałam ich przytulić, dotknąć, ucałować, poczuć ich zapach. Nie widzieliśmy się od tygodni. Ale nauczyłam się, że nie życzyli sobie mojej bliskości. Już nie. Więc nie zrobiłam tego.

– Oto i on, dzieciaki. Nasz nowy dom.

Auden się skrzywił. Olympia wyglądała na znudzoną. Drugi cios, równie mocny, ale ja się nie poddam. Nowa ja. Nowi my. Nie cofać się, nie pozwolić, żeby jakaś moja słabość odsunęła w czasie nowy początek naszej rodziny.

– Wasze pokoje są tam. – Wskazałam przeciwny koniec salonu. – Kazałam ustawić wasze meble w tych dwóch pokojach, które mają widok na ocean. Jeśli wolicie inne...

– Bez znaczenia – mruknął Auden, przerywając mi i już idąc w kierunku, który wskazałam. – Może być.

Olympia poszła za nim w milczeniu. Ja też poszłam, tylko nie w milczeniu.

– Nie rozpakowałam waszych rzeczy, ponieważ przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Uznałam, że... Że to będzie dla nas nowy dom, nowy początek. Może chcielibyście przejrzeć te rzeczy, zdecydować, co planujecie zatrzymać, a czego nie. Możemy pozbyć się tego, czego nie chcecie, i kupić nowe; moglibyście urządzić...

– Jeszcze tylko dwa lata, szkoda zachodu – uciał Auden.

Pippa w ogóle się nie odezwała, po prostu poszła za bratem.

Wybrałam córce frontowy pokój z widokiem na ocean, zaś synowi ten z tyłu, zakładając, że jako chłopiec potrzebuje więcej prywatności. Rozważałam umieszczenie go na drugim końcu domu, jednak nie zdecydowałam się na to, ponieważ frontowe pokoje miały własne łazienki. Pomyślałam, że moje dzieci są za duże, by dzielić łazienkę.

– Możecie zostawić torby w swoich pokojach, a potem pokażę wam cały dom.

– Rozejrzemy się – odparł Auden.

Zatrzymał się i zajrzał do pierwszego pokoju, a potem zniknął w następnym. Pippa weszła do pierwszego.

Stałam tam i czekałam, myśląc o tym, że niestety nie idzie dobrze, i wiedząc, że nie mogło być inaczej. Cierpliwości. Grunt to wytrwałość. To musiało potrwać i musiałam poświęcić temu czas. Lizać rany. Wytrzymać ciosy. Krwawić w środku. Pozwolić im odreagować, bo zasłużyłam. I wreszcie pokazać im, że jest inaczej. Że to obietnica, której nie złamię. Że tym razem naprawdę odbudujemy naszą rodzinę.

Moje dzieciaki... Kiedyś byliśmy blisko. Kiedyś okazywaliśmy sobie uczucia. Kiedyś byliśmy szczęśliwi. Wrócą do mnie. Tylko nie w tej chwili.

Auden wyszedł z pokoju i zawołał:

– Pippa!

Olympia zjawiła się od razu. Oboje ruszyli korytarzem w moją stronę, minęli mnie i podeszli do wyjścia.

– Pippa w weekendy musi wracać o jedenastej – mówił Auden. – Podrzucę ją do jej

przyjaciółki, a ty zostaw jej klucz pod wycieraczką albo coś. O dwudziestej trzeciej będzie już w domu.

Gapiałam się, zmrożona w środku, gardło parzył mi lód.

– Wychodzicie?

Auden otworzył drzwi i Olympia wyszła, w ogóle na mnie nie patrząc. Za to mój syn spojrział na mnie. A raczej przeze mnie, choć mówił do mnie.

– Umówiłem się z chłopakami; ja mam czas do północy. Pip zostawi mi klucz. Narka.

Po tych słowach wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Stałam nieruchomo, czując się parszywie. Moje dzieci weszły do swojego nowego domu, w którym miały mieszkać ze mną (może niezbyt często, no ale jednak), rzuciły torby i tak po prostu wyszły. Nie przywitały się ze mną. Nie rozejrzały. Ledwie na mnie spojrzały. A moja córka nawet się nie odezwała. A teraz już ich nie było.

Wpatrywałam się w drzwi i szeptałam:

– Zasłużyłam na to. Zasłużyłam. Zaakceptuj to. Ukryj. Nie poddawaj się. Nie poddawaj się, Amelio.

Nie wiedziałam jak, ale udało mi się zmusić ciało do ruchu. Podeszłam do blatu w kuchni i wzięłam klucze, które miałam dla nich przygotowane. Znalazłam skrawek papieru, przedarłam, na jednym napisałam „Auden”, na drugim „Pippa”. A na dole każdemu z nich dopisałam: „Witaj w domu. To twój klucz, zatrzymaj go”.

Podeszłam do drzwi wyjściowych, podniosłam wycieraczkę, położyłam karteczki obok siebie, na nich klucze i przykryłam matą. Potem zamknęłam drzwi, wzięłam głęboki oddech i postanowiłam nie robić dzisiaj kolacji. Może uda się jutro wieczorem.



Czekałam, aż wrócą, ale w swoim pokoju przy otwartych drzwiach. Słyszałam, jak oboje wchodzi, cali i zdrowi.

Ale chociaż i na korytarzu, i u mnie paliło się światło, żadne z nich nie przyszło powiedzieć mi dobranoc.



Następnego ranka stałam w kuchni, pijąc kawę z kubka, który kosztował dwadzieścia dolarów i wkrótce miał stąd zniknąć, gdy ze swojego pokoju wyłoniła się moja córka. Ubrana do wyjścia. Zły znak.

– Hej, skarbie, chcesz śniadanie? – zawołałam.

Ale ona przemknęła przez salon w kierunku drzwi. I pierwsze słowa, jakie powiedziała mi w nowym domu, brzmiały:

– Przyjechała Polly ze swoją mamą. Jedziemy do centrum handlowego i do kina, potem na pizzę. Będę w domu przed jedenastą.

I wyszła, nim zdążyłam coś odpowiedzieć.

Pospieszyłam do drzwi, wyszłam i zobaczyłam kobietę w chevrolecie; patrzyła w moją stronę, uśmiechała się, pomachała mi, a następnie wycofała SUV-a z podjazdu i wyjechała.

Przyjęłam i to, zastanawiając się, co stanie się potem. Wiedziałałam z doświadczenia, że Auden w weekendy nigdy wcześniej nie wstaje, i uznałam, że mogę zaryzykować przysnąć. Błąd.

Po wyjściu zastałam już tylko kartkę na blacie w kuchni: „Wychodzę. Wrócę późno”.

Nawet jeśli wiedziałam, że nie mam prawa, gotowałam się w środku. Mój nastoletni syn (i nastoletnia córka) uważali, że mogą sobie wychodzić, dokąd chcą, nie udzielając mi żadnych wyjaśnień. Do diabła, matka tej całej Polly powinna była wysiąść, podejść i się przedstawić! Ale musiałam wytrzymać, chociaż się we mnie gotowało. Ostygnąć. Dać to, czego potrzebowali. Przyjąć i pójść dalej. Tak też robiłam. Przez cały dzień. I przez następny, kiedy wychodzili z pokoju wyłącznie po to, by splądrować lodówkę, i nie odezwali się do mnie ani słowem. Aż do godziny siedemnastej, gdy wracali do ojca. Wychodząc z domu, Auden rzucił mi:

– Na razie.

Pippa milczała.

Umarłam w środku i miałam tylko nadzieję, że z tego wyjdę, bo czekały mnie długie tygodnie bez nich. Nie odpowiedzą na moje telefony. Nie odpiszą na esemesa. Nie zrobią nic.

A ja byłam zdecydowana pokazać im, że tym razem wszystko będzie inaczej. Nie, nie pójdę do pracy ich macochy i ojca, nie zrobię sceny. Nie zjawię się w ich domu, wywołując kłótnię z Martine. Nie odwiedzę ich szkoły i nie będę robić im wstydu, publicznie obwiniając ojca i macochę (wprawdzie były wakacje, ale nie zrobiłabym tego, nawet gdybyśmy mieli wrzesień). Będzie tak, jak obiecałam im w mailu, pisząc, że sprowadzam się do Maine i że wszystko się zmieni.

Jeszcze zobaczą.

Boże, miałam wielką nadzieję, że zobaczą.

Rozdział drugi

Nie odpowiedzieli

Następnego dnia jechałam Cross Street, główną ulicą Magdalene, bez konkretnego celu, po prostu zapoznając się z okolicą.

Urodziłam się w Kalifornii i chociaż Conrad przeniósł się na praktykę do Bostonu i mieszkaliśmy tam przez dwa lata (a potem w Lexington w Kentucky kolejne dwa lata), nigdy nie byłam w Maine. Podobało mi się. Było ładnie. Spokojnie. Było mało ludzi. Panował spokój. W powietrzu wisiał chłód, choć mieliśmy początek czerwca, a ja zastanawiałam się, kiedy ten cały spokój mi się znudzi, skoro nie było tutaj sklepów, restauracji i kin na wyciągnięcie ręki. Ale na razie podobała mi się ta zmiana. Zwłaszcza że na ulicach nie było prawie żadnego ruchu, duży plus. Dla kobiety, która chciała odkryć siebie na nowo, senne nadmorskie miasteczko w Maine wydawało się idealnym miejscem, w którym możesz skupić się na sobie bez żadnych przeszkód. Tak sobie właśnie myślałam, gdy w torebce zadzwonił mój telefon.

Dzieci nie dzwoniły do mnie z własnej woli od ponad roku. A ja nadal miałam nadzieję. Byłam tu, blisko. Nie w Kalifornii, jak przez ostatnie dziesięć miesięcy. Może dręczyło ich poczucie winy, że ignorowali mnie cały weekend? Może spodobał im się mój nowy dom (komu by się nie spodobał? był bajeczny!) i chcieli spytać, czy mogą przyprowadzić swoich przyjaciół? A może byłam stuknięta, wciąż mając taką nadzieję. Ale to, że mogłabym ją stracić, przerażało mnie do granic możliwości. Dlatego ją hołubiłam.

Zobaczyłam drogę z napisem „Haver Way”, zjechałam i skręciłam w prawo na parking. Znalazłam miejsce, zaparkowałam, wzięłam torebkę.

Wyciągnęłam telefon i spojrzałam na ekran. Tak jak się spodziewałam, nie dzwoniło do mnie żadne z dzieci. Dzwoniła matka. Dzwoniła, odkąd wyjechałam z Kalifornii. Raz dziennie od chwili, w której wsiadłam do samochodu z walizkami, by przejechać w poprzek cały kraj.

Tylko raz dziennie, bo przecież dzwonienie częściej byłoby niestosowne – nawet jeśli jedyna córka, którą najpierw trawił rozwód, a potem odgrywanie się na własnej rodzinie, ruszyła przez kontynent, by po raz pierwszy w życiu podjąć wysiłek ratowania własnej rodziny... i siebie. Nieważne. Ona dzwoniła raz dziennie, a ja nie odbierałam.

Wiedziałam, że na tym się nie skończy. Wiedziałam, że zapewne zadzwoni jutro. I pojutrze. Nie będzie się na mnie gniewać, nie podniesie głosu, w jej wiadomościach głosowych nie usłyszę pasji. Nic z tych rzeczy. Być może pojutrze zadzwoni ojciec. On od razu podkreśliby temperaturę rozmowy, używając do tego chłodu. Nie wiedziałam, czy zdobędę się na odwagę, żeby nie odebrać jego telefonu. Dziwne w sumie, że nie uległam i nie odebrałam telefonu od matki. Ale nie zrobiłam tego, ponieważ podczas długiej jazdy przez kraj zrozumiałam, że to ona mnie prowokowała. Ona i ojciec. Przez nich czułam, że coś mi się należy, i jednocześnie czułam się jak śmieć. Traciłam kontrolę i robiłam to, czego się po mnie spodziewano. Wystarczyło, że włączyli przełącznik, a wszystko, co mi zostało wpojone, przejmowało kontrolę z podwójną siłą.

Właśnie dlatego przez ostatnie trzy lata robiłam wszystko, co się dało, żeby każda osoba, która przyczyniła się do zniesławienia nazwiska Hathaway, zapłaciła za to maksymalnie. W naszej rodzinie rozwód był czymś nie do pomyślenia. Ostatnie dwadzieścia lat mój starszy brat przeżył z najzimniejszą suką, jaką oglądało zachodnie wybrzeże, która wysysała całą radość z tego wesołego, zabawnego i słodkiego faceta, przemieniając go w wyczerpanego pracą zombie. I mimo to mój brat prędzej odciąłby sobie rękę, niż się rozwiódł.

W świecie Hathawayów rozwody nie istniały. Po prostu.

Rodzice nie obwiniali mnie za to, że mój mąż odszedł – winili jego. Nie zostawia się osoby o nazwisku Hathaway. Po prostu nie robi się czegoś takiego. I dlatego wsparli każdy mój samolubny, bezmyślny, szalony ruch, który miał unieszczęśliwić Conrada i Martine.

Przy tej myśli telefon przestał dzwonić.

Opuściłam rękę na kolana, spojrzałam w górę i zrozumiałam, że zaparkowałam przed czymś, co wyglądało jak sklep, ale w oknie widniał złoty napis z czarnymi obrzeżami: „Truck’s Gym”. Zajrzałam do środka i zobaczyłam, że nie była to jakaś tam siłownia, lecz klub bokserski. Zaintrygowana, zauważyłam duży afisz, który z dumą głosił: „Bokserska liga juniorów w Magdalene”.

Auden uprawiał zapasy. Początkowo moi rodzice dostali szału (po cichu), że nie zainteresował się polo, łucznictwem albo żeglarstwem. Conrad był przeszczeniwy. Ja z kolei nie lubiłam patrzeć, jak inni chłopcy próbują wcisnąć mojego syna w matę, ponieważ wzbudzało to niepokój, którego nie potrafiłam dobrze ukryć.

Auden piął się w górę, w końcu oznajmił, że wolałby nie oglądać mnie na swoich zawodach. Nie tylko dlatego, że zwykle korzystałam z okazji, żeby skonfrontować się z jego ojcem i/lub Martine, ale dlatego, że za bardzo się starałam okazać wsparcie. A ponieważ wolałabym, żeby wybrał baseball, moje wsparcie wypadało średnio przekonująco.

Teraz, patrząc na plakat, pomyślałam, że młodzieżowe programy sportowe zawsze potrzebują pieniędzy, robią zbiórki, sprzedają batoniki lub angażują matki w pieczenie i sprzedaż ciast.

Planowałam zorganizować wyprzedaż domową. Pozbyć się wszystkiego, co stare, żeby przyciągnąć nowe. Ponieważ jednak moi dziadkowie i rodzice założyli mi potężne fundusze powiernicze, z których żyłam bardziej niż wygodnie, nie potrzebowałam pieniędzy i dochód z wyprzedaży chciałam przeznaczyć na cele charytatywne.

Patrzyłam na ten afisz, zacisnęłam mocniej rękę na telefonie, chwyciłam torebkę i wysiadłam z samochodu. Podeszłam do drzwi klubu i zanim moja odwaga wyparowała, weszłam do środka. I zaraz potem usłyszałam:

– Niezła bryka.

Spojrzałam na mężczyznę w dresowych spodniach i luźnym podkoszulku, z wycięciami na bokach prawie do pasa, odsłaniającymi tors. Mężczyzna gapił się przez okno na mój samochód. Miałam czarnego mercedesa SLK 350. Piękny wóz. Auto, które kochałam. Auto, które wydawało się niedorzeczne dla matki dwójki dzieci i jeszcze bardziej niedorzeczne zimą w Maine.

– Dziękuję.

– Coś potrzeba?

Odwróciłam głowę w kierunku głosu – szedł do mnie jakiś mężczyzna. Był wysoki, wyższy od Conrada, wyższy nawet od Mickeya. Był mocno zbudowany, przystojny i wspaniały. Mężczyźni z Maine. Kto by pomyślał?

– Dzień dobry – odparłam. – Szukam osoby, która wiedziałaby coś o lidze bokserskiej.

– Której? – spytał.

Czyżby w tym sennym miasteczku było ich więcej?

– Juniorów.

Zatrzymał się metr przede mną i skrzyżował ręce na piersi.

– Możliwe, że to ja.

– To wspaniale – wykrztusiłam, wpatrzona w niego.

– Chciałaś zapisać swoje dziecko? – spytał.

– Nie, mój syn uprawia zapasy – odparłam, prostując się z dumą.

Odruch, który powinna mieć każda mama, nawet jeśli nie była zachwycona wyborem hobby.

Jego uśmiech też prawie zwał z nóg, jak uśmiech Mickeya (choć nie do końca).

– Zapasy dobrze mu zrobią – mruknął.

– Zgadzam się. A wracając do sprawy, zastanawiałam się, czy liga bokserska juniorów przyjmuje darowizny?

– Jeśli masz na myśli pieniądze, to w chuj tak – odparł, zaskakująco bezpośrednio i twardo. – Jeśli mówisz o sprzęcie i ten sprzęt jest nowy, jak najbardziej. Ale jeśli myślisz o używanym, to musiałbym go obejrzeć. Sprzęt dla dzieci musi być dobry, nie chcę, żeby trenowały w czymś, co powinno je chronić, a zamiast tego im szkodzi.

Pomyślałam, że to słuszna polityka, ale skoro to wiedział, nie dzieliłam się swoimi przemyśleniami.

– Mówię o pieniądzach... w pewnym sensie. To znaczy, dosłownie, bo na pewno będą z tego pieniądze, tylko... w przyszłości. Widzisz, właśnie sprowadziłam się do Magdalene i organizuję wyprzedaż w domu. Pomyślałam, że może liga juniorów mogłaby przyjąć dochód...

Uśmiechnął się, tym razem szeroko (i ten uśmiech również był atrakcyjny), przestał krzyżować ręce na szerokiej klatce piersiowej, oparł je na biodrach i oznajmił:

– Świetny pomysł. – Potem odwrócił się i zaczął się oddalać, wciąż mówiąc: – Chodźmy do biura, dam ci numer Josie. Założę się, że większość matek ma jakiś chłam, który może się sprzedać. Dogadajcie się z Josie, powinno coś z tego być.

– Josie? – spytałam, idąc za nim.

Obcasy sandałków (moja matka z całą pewnością też miała takie i to w każdym dostępnym kolorze) stuknęły cicho na deskach podłogi.

– Moja żona. – Odwrócił głowę, spojrzął na mnie przez ramię. – Ona przejęła teraz zbieranie środków.

Teraz? Zabrzmiało to tak, jakby nie angażowała się wcześniej, co uznałam za dziwne. Pomyślałam tak, bo niezależnie od tego, co mój ówczesny mąż organizował i czego potrzebował, byłam przy nim. Przygotowywałam elegancką imprezę, pojawiałam się na biznesowej kolacji w odpowiedniej sukni, należałam do zarządu organizacji charytatywnej. I nie tyle tam byłam, co dawałam z siebie wszystko.

– Ach, rozumiem – zwróciłam się do pleców mężczyzny.

Weszliśmy do schludnego biura, co mnie zaskoczyło, bo nie spodziewałam się, że bokserzy umieją sprzątać... I od razu się z tego wycofałam: w taki sposób mogliby reagować moi rodzice... A potem w ogóle kazałam sobie przestać o tym myśleć; zatrzymałam się, mężczyzna podszedł do biurka.

Pochylił się, nabazgrał coś na kartce, odwrócił się i podszedł do mnie.

– Numer Josie. Uprzedzę ją, że zadzwonisz. Jak zostawisz swój, to jej przekażę. – Znowu uśmiech. – Przy okazji, jestem Jake Spear, właściciel Truck's Gym i człowiek stojący za ligą bokserską juniorów w Magdalene.

Wzięłam karteczkę, włożyłam do torebki wraz z telefonem i wyciągnęłam rękę.

– Miło cię poznać, Jake. Amelia Hathaway.

Ucisnął mi rękę i podobnie jak wtedy, kiedy zrobił to Mickey (z tą oczywistą różnicą, że Jake był mniej atrakcyjny, no i oczywiście żonaty), siła i ciepło jego palców na mojej dłoni przekazywały coś, co mi się spodobało. Bardzo.

– Dobrze cię poznać, Amelio – odpowiedział. – Naprawdę dobrze, że szykujesz kawałek ciasta dla tych moich dzieciaków.

Biorąc pod uwagę mój plan i to, ile rzeczy sprzedawałam, to tak, z całą pewnością

wyjdzie z tego spory „kawałek ciasta”.

Uśmiechnęłam się, spojrzałam na jego biurko, potem na niego.

– Czyli co, zapiszę swój numer twojej żonie, żebyśmy mogły porozmawiać?

– Jasne. – Jake wrócił do biurka.

Poszłam za nim i teraz ja się schyliłam, by zapisać imię i numer telefonu na kartce. Wyprostowałam się i spojrzałam na Jake’a.

– Zadzwoń do niej dzisiaj albo jutro, dobrze?

– Ona pierwsza zadzwoni. Mnóstwo sprzętu już się nie nadaje, a zapisy są w toku, potrzebujemy hajsu na nowy. Zrobiła już jedną akcję, ale była niezadowolona z wyników. Zaangażowała się w to na maksa i chuj z tego wyszło. Teraz się na ciebie rzuci. Możliwe, że nie zdążysz dojechać do domu, zanim zadzwoni.

Nie miałam nic przeciwko. Przyjechałam tutaj kilka dni temu i musiałam się zadomowić. Pokręcić po okolicy. Posprzątać dom. Odzyskać rodzinę. Ale musiałam też zacząć żyć. Coś, co się nie udało, gdy Conrad odszedł. On był moim życiem. Należało lizać rany, pozwolić im się zagoić i pójść dalej. Nie zrobiłam tego wtedy. I musiałam zrobić to teraz. Zdrowa mama oznacza zdrowy dom, a to z kolei zdrową relację z dziećmi. To był mój cel. Tym żyłam.

I choć Jake Spear bez wahania przeklinał przy zupełnie obcej osobie i w dodatku kobiecie (rodzice byliby zszokowani, rzecz jasna), prowadził również ligę bokserską dla dzieciaków, co dobrze o nim świadczyło, a dobry mężczyzna oznacza (czasem), że jego żona też będzie dobrą kobietą. Potrzebowałam wokół siebie dobrych ludzi. I potrzebowałam przyjaciół. Może Josie nie była jeszcze jedną z nich, ale przynajmniej to był ktoś, kto nie mieszka tysiące kilometrów stąd i, co najważniejsze, nie jest moją matką.

– Skarbie.

Dreszcz przemknął mi po kręgosłupie, eksplodując w dole pleców i spadając kaskadą na pośladki. Po tym błyskawicznym, zaskakującym i niepokojąco przyjemnym uczuciu powoli odwróciłam się w stronę drzwi. Jedno słowo. Powiedział jedno krótkie słowo, spotkałam go raz w życiu, a jednak już wiedziałam, kto tam będzie. Wiedziałam, kto wzbudza we mnie takie uczucie. Miałam rację. W drzwiach biura stał Mickey Donovan w luźnych granatowych spodniach od dresu, białym T-shircie i uśmiechał się, ciepło i serdecznie, najwyraźniej przyjemnie zaskoczony. Mnie też zaskoczył – nie tym, że w ogóle tu był, tylko że właśnie w tej chwili.

– Nie spodziewałem się, że cię tutaj zastanę – zauważył.

– Słusznie – odparłam. – Jak się masz, Mickey?

– W porządku. – Oparł się ramieniem o framugę w swobodnej pozie, która zmasakrowała mój spokój ducha. – A ty?

– Idealnie – skłamałam.

– Znasz Amelię? – zapytał Jake i Mickey spojrzał na niego.

– Moja nowa sąsiadka – wyjaśnił Mickey. – Dom Cameronów.

Poczułam na sobie wzrok Jake’a, więc oderwałam oczy od Mickeya.

– Dom Cameronów? – spytał, patrząc na mnie. – Strzał w dziesiątkę.

– Owszem – zgodziłam się, choć nie byłam pewna, co on przez to rozumiał. – Wspaniałe miejsce.

– Tak jest. – Skinął głową. – Josie, dzieci i ja nigdy byśmy nie zostawili Lavender House, ale były dni otwarte w Cliff Blue, więc poszliśmy i wszyscyśmy pokochali ten dom. Fenomenalny.

Trochę zadowolona, że też mu się podobał, a trochę zdezorientowana spytałam:

– Cliff Blue?

– Twój dom, kotku – odparł Mickey, a ja omal się nie wzdrygnęłam, bo jego głos znalazł się teraz o wiele bliżej.

Spojrzałam: rzeczywiście był blisko. Nie tak blisko, jak bym chciała (i jak nigdy nie będzie), ale znacznie bliżej niż wcześniej.

– Mój dom?

– Cameronowie nazwali go Cliff Blue. Przyjęło się. I pasuje – wyjaśnił. – Kiedyś na tej działce stał stary dom, mieszkali tam inni ludzie. Dwa pokolenia kobiet, które lubiły pracować rękami w ziemi, pielęgnowały posiadłość przez prawie siedemdziesiąt lat. Miejsce pokrywały niebieskie dzwonki, raz posadzone, rozpleniły się i rozeszły wszędzie. Przeskoczyły nawet ulicę i teraz są na całej mojej działce i wcale się nie skarżą. Cameron też je lubił i uwzględnił w projekcie, w kolorze domu i witrażu. Starał się ich nie ruszać, jeśli nie musiał. Nawet zasadził nowe w zamian za te, które musieli zniszczyć w czasie budowy. Dlatego w marcu i w kwietniu twój dom wygląda, jakby unosił się na błękitnej chmurze.

– O Boże – wyszeptałam, bo zobaczyłam w głowie przepiękny obraz i pożałowałam, że nie zdołałam wprowadzić się tutaj kilka miesięcy wcześniej. – Agent nieruchomości powinien umieścić to zdjęcie w internecie. Gdybym je zobaczyła, być może zapłaciłabym pełną cenę.

Drgnęłam, kiedy Mickey wybuchnął śmiechem. Po pierwsze, z zaskoczenia, po drugie, to był wyjątkowo przyjemny dźwięk. Nie zdążyłam zapytać, co go tak rozbawiło, bo wyjaśnił:

– Dobrze, że tego nie zrobiłaś, skarbie. Tych dwoje, którzy zbudowali ten dom... Co to byli za ludzie... Wściekła jędra i kawał sukinsyna, jedno warte drugiego. Dom wisiał do sprzedania od wieków, bo żadne nie chciało zgodzić się na ofertę i tak dręczyli kupujących, aż ci w końcu rezygnowali. Robili złą robotę, cena domu spadła trzykrotnie, a szkoda, bo ma swoją wartość. Dobrze, że ci dwoje zostali w końcu z niczym, ale diabli mnie brali, bo to nieruchomości w moim sąsiedztwie, a taki szajs wpływa na wartość wszystkich domów wokół. Jedyne rozwiązanie, żeby to sprzedać, to właśnie na odległość, żeby pośrednik zdołał utrzymać te dwie piranie z dala od ciebie.

– Musiało być raczej nieprzyjemnie – zauważyłam, a na jego twarzy znów pojawił się uśmiech.

– Powiem tak: w ogóle cię nie znam, a już lubię cię o wiele bardziej, niż lubiłem ich – odparł.

Ktoś mógłby pomyśleć, że to wyznanie powinno sprawić mi radość. Tylko że ja nie chciałam, żeby mi ją sprawiało. Nie chciałam, żeby mi robiło cokolwiek. Ale musiałam jakoś zareagować, więc wymamrotałam:

– To dobrze.

– Pewnie – zgodził się. – Źli sąsiedzi to problem.

Biorąc pod uwagę, że poznaliśmy się, ponieważ musiał mnie ratować przed moim rozwścieczonym, wulgarnym byłym mężem, wolałam nie komentować. Mickey też nie podtrzymał tematu.

– Nadal nie wiem, czemu tutaj jesteś, Amelio. – W niebieskich oczach pojawiły się iskry, mój żołądek zadygotał. – Ale jeśli przyszedłś zapisać się na treningi, to będę w szoku.

– Ach, racja. Nie. – Odchrząknęłam. – Planuję sprzedać trochę rzeczy i pomyślałam, że przekażę dochód na ligę bokserską juniorów.

Mickey znów się uśmiechnął.

– Fantastycznie.

– Wyprzedaj w domu, Josie ma pomoc – wtrącił Jake.

Mickey spojrzał na niego i znów na mnie.

– Mam trochę bambetli, które mógłbym dorzucić. Powiedz, kiedy organizujesz, to

przyniosę.

Nie pasowało to do mojego planu trzymania się z daleka od Mickeya Donovana, ale skoro młodzi bokserzy potrzebowali dobrego sprzętu, to im więcej rzeczy sprzedam, tym będzie lepiej. Nie protestowałam.

– Oczywiście. Powiem na pewno.

– A jeśli potrzebujesz pomocy, jestem obok – przypomniał.

Nic z tego.

– Dzięki. – Spojrzałam szybko na Jake'a i wyciągnęłam do niego rękę. – Miło było cię poznać. Zadzwoń do twojej żony.

Ujął moją dłoń i uściśnął.

– Mnie również. Na pewno wkrótce się zobaczymy.

– Tak. – Skinęłam głową i zmusiłam się, żeby spojrzeć na Donovana. – Dobrze było znów cię zobaczyć, Mickey.

Kolejny uśmiech.

– Ciebie też, skarbie.

Schyliłam głowę, odwróciłam wzrok, mruknęłam: „Do widzenia, panowie”, na co Jake odpowiedział „na razie”, a Mickey „pa, skarbie”.

Idąc szybko przez salę treningową, posłałam niepewny uśmiech bokserowi, który nadal trenował. Wcześniej uderzał w worek, teraz skakał przez skakankę. Uśmiechnął się z roztargnieniem, ale poczułam, że zrobił to wyłącznie dlatego, że spotkaliśmy się wzrokiem. Szłam dalej przez salę, kiedy coś do mnie dotarło. Facet nie był nieatrakcyjny, choć nie tak boski jak Mickey albo Jake. Nie wiedziałam, ile ma lat, Mickey i Jake mogli mieć tyle co ja, a ten ze skakanką wyglądał młodziej, ale wyraźnie przekroczył trzydziestkę, więc nie był aż tak młody. Za to na pewno nie był mną zainteresowany. A ja byłam kobietą na sali treningowej. Miałam piersi. I tyłek. A moje włosy były długie, mocne i błyszczące. Jednak dla niego byłam nikiem.

W małżeństwie z Conradem spędziłam szesnaście lat. Nie myślałam, czy jakiś mężczyzna mi się przygląda, bo ja nie patrzyłam na mężczyzn. Nie mam pojęcia, czy w ogóle na mnie patrzą.

Mickey budził we mnie miłe wzburzenie, na które nie mogłam sobie pozwolić i które miałam nadzieję ukryć. A on sam albo był niesamowicie dobry w ukrywaniu swojego zainteresowania, albo nie interesowałam go w ogóle. Oczywiście założyłam to drugie. Jake wprawdzie był żonaty, ale nawet nie spojrzał na moje włosy, które były naprawdę piękne. Bokser ze skakanką poświęcił mi pięć sekund uwagi. Mojej „bryce” – owszem. Mnie – po co?

Wsiadłam do samochodu i szybko odjechałam. Czułam się stara, zużyta i nieistotna. Jechałam, skupiając się na tym, żeby dotrzeć do domu, i zmuszałam się do myślenia o tym, jakie to szczęście, że znalazłam lokalną organizację, która dobrze wykorzysta pieniądze, zarobione na moim starym życiu. Martwiło mnie tylko to, że będzie w tym również Mickey.

Zaparkowałam samochód w garażu. Zamierzałam wysiąść, gdy zaskoczył mnie dźwięk telefonu. Z pewną obawą wydostałam komórkę z torebki. Dźwięk telefonu budził niepokój, ponieważ mogła do mnie dzwonić jedynie Robin albo mama (choć drugi telefon w ciągu jednego dnia wykraczałby poza jej zwykły modus operandi).

Nie oficjalnie (lecz nieoficjalnie na pewno) zerwałam więzi z Robin, moją przyjaciółką z La Jolla. Była jak moja matka i cały czas zachęcała mnie do uprzykrzania życia Martine (i przy okazji Conradowi). Kiedy uzmysłowiłam sobie, że rodzice mnie prowokują, uznałam, że Robin również ma na mnie zły wpływ.

Dzwoniła, a ja wysyłałam jej esemesy, planując napisać maila. I jeśli nie uda nam się pokierować przyjaźni na zdrowsze tory, staniemy się znajomymi, co w razie czego planowałam

zrzucić na dzielącą nas odległość. Nie chciałam tego i nie było mi lekko. Sama myśl o utracie Robin bolała; przyjaźniłyśmy się od lat. Poznałyśmy się, gdy Conrad dołączył do praktyki jej męża, Robin była piękna i zabawna, i kochała moje dzieci równie mocno jak ja. Spędzałyśmy razem sporo czasu, mówiłyśmy sobie o wszystkim, ufałyśmy całkowicie. Stała się dla mnie siostrą, której nigdy nie miałam, a której zawsze potrzebowałam.

W ciągu ostatnich lat, kiedy moje wybryki tylko się nasilały, przyjaciele odsunęli się, więc Robin była jedyną osobą, która mi została. Jej mąż odszedł od niej dwa lata przed tym, jak Conrad odszedł ode mnie (i to do instruktorki pilatesu, a nie pielęgniarki), więc uprzykrzanie mu życia Robin wyniosła na poziom sztuki, zanim ja w ogóle weszłam do gry. Była moją mentorką. Mściłyśmy się razem, z dziką radością, która, z czego dopiero niedawno zdałam sobie sprawę, maskowała rozpacz.

Robin nadal żyła swoim zgorzknieniem, nie zbliżając się nawet do miejsca, w którym mogłaby zdobyć się na refleksję, zostawić przeszłość za sobą, zbudować nowe życie. A ja musiałam uratować swoją rodzinę i pójść dalej. I w tym celu musiałam się od niej odciąć (no, prawie). I właśnie to robiłam w ramach nowego startu.

A jeżeli to Felicia Hathaway postanowiła wytoczyć najcięższe działa, dzwonił tata, zły, że nie odbieram telefonów od mamy, czego nie omieszkalby mi wytknąć, niszcząc mnie swoimi precyzyjnie wycelowanymi zimnymi uwagami, aż zostałaby ze mnie mokra plama.

Jednak na ekranie widniał numer, którego nie rozpoznałam. Mama nie bawiła się w takie gierki i nigdy nie próbowałaby dotrzeć do mnie podstępem. Ojciec zawsze dzwonił z komórki, w przeciwnym razie musiałby sprawdzić mój numer, którego nie pamiętał, a nie zadałby sobie takiego trudu, nawet dla swojej ulubionej rozrywki gnębienia mnie.

Zatem to mogła być Robin. Znała wiele sposobów, żeby dotrzeć do ludzi, którzy nie chcieli jej słyszeć. Zaryzykowałam jednak i odebrałam.

– Tak? – zapytałam ostrożnie.

– Halo, czy to Amelia? – zapytała jakaś kobieta (która, chwała Bogu, nie była Robin).

– Tak – odparłam.

– Mówi Josephine Spear – oznajmiła, a ja przystanąłam, patrząc niewidzącym wzrokiem na błękit oceanu za oknem i myśląc, że Jake nie kłamał. Jego żonie faktycznie musiało bardzo zależeć, skoro dzwoniła, ledwie zdążyłam wejść do domu. – Rozmawiałas z moim mężem, Jakiem Spearem, prawda?

– Tak, Josephine. Cieszę się, że dzwonisz.

– Ochrońcie na głowę są w boksie bardzo ważne – odparła dziwnie. – Mamy w lidze trzydziestu siedmiu chłopców, a sprzęt skompletowany tylko dla dwunastu. Jake powiedział mi, co chcesz zrobić i myślę, że wyprzedaż domowa to właśnie to! – Mówiła z coraz większym zapałem. – Jak to możliwe, że sama na to nie wpadłam?

Wzięła szybki oddech, więc prawie miałam szansę potwierdzić, lecz nie zdążyłam, już mówiła dalej.

– No i nie chcę naciskać, ale ani się obejrzymy, a będziemy mieli początek sezonu, a sprzedaż ciast i subskrypcja czasopism niekoniecznie zdają egzamin, za to każdy ma w domu coś, czego chciałby się pozbyć i czego inni mogliby pragnąć. Dlatego jeśli jesteś zdecydowana, zadzwonię do Alyssy, to moja przyjaciółka i mama jednego z naszych chłopaków, ona zadzwoni do innych matek, zyskamy jeszcze więcej przedmiotów i zastanowimy się, jak to nagłośnić!

– Wspaniale, Josephine. Też uważam, że im większa akcja, tym lepiej, chcę cię tylko uprzedzić, że mam bardzo dużo rzeczy, które planuję sprzedać – wtrąciłam się. – Mam projekt ulotek, chcę zamieścić ogłoszenia w gazecie i odwiedzić lokalne firmy z prośbą o umieszczenie informacji na tablicach ogłoszeń i w pokojach pracowników, żeby...

– Doskonale! – przerwała mi. – A ja pogadam w szkołach, wysyłają informacje rodzicom nawet w lecie, mogliby to dorzucić. Potrzebujemy również wolontariuszy... – Zawahała się. – Sporo do ustalenia, więc może mogłybyśmy się spotkać, porozmawiać o tym wszystkim twarzą w twarz? Poproszę Alysę, żeby dołączyła. Pracujesz? Wolisz umówić się na lunch, kolację czy raczej kawę?

Tak, Jake nie kłamał. Jego żona rwała się do tego.

– Yy... nie pracuję – wyznałam, doświadczając czegoś nowego: zawstydzenia, że nie pracuję, nawet jeśli nie mówiłam o tym, że w ogóle nigdy nie pracowałam. Nigdy. W całym swoim życiu. Uporałam się z tym uczuciem i dokończyłam: – Dopasuję się do was.

– Fantastycznie. Porozmawiam z Alysą i za chwilę oddzwonię. Może tak być?

Weszłam do kuchni.

– Jak najbardziej.

– Jake mówił mi, że od niedawna mieszkasz w Magdalene – zauważyła.

– Niecały tydzień.

– W takim razie witaj w naszym miasteczku, które teraz jest również twoim miasteczkiem, i cieszę się, że niedługo się spotkamy.

– Ja również, Josephine.

– Josie – powiedziała. – Proszę, mów mi Josie.

– Dobrze, Josie.

– Zadzwoń zaraz po rozmowie z Alysą.

– Wspaniale.

– Trzymaj się, Amelio.

– Ty też, Josie.

Rozłączyła się, a ja położyłam na blacie torebkę i telefon. Podeszłam do lodówki, otworzyłam ją i choć nie jadłam śniadania i przegapiłam lunch, to nie znalazłam nic, co by mnie zainteresowało.

Zamknęłam drzwiczki i podskoczyłam, gdy zadzwonił telefon.

– Josie?

– Czy środa w porze lunchu ci odpowiada?

Dla odmiany zapatrzyłam się w blat, myśląc, że Josie nie tyle się do tego rwała, co paliła.

– Tak, bardzo – odparłam.

– Doskonale, w takim razie o dwunastej w Weatherby's Diner. Szukaj dwóch blondynek w kabinie przy oknie.

– Na wypadek, gdyby pojawiły się tam jakieś dwie inne, to powiem, że z kolei ja jestem niską brunetką w średnim wieku – poinformowałam.

– Drobna – poprawiła.

– Nie rozumiem.

– Kobiety nie są niskie. Są drobne albo filigranowe. I nie są w średnim wieku, tylko dojrzałe.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na tę prawdziwą, acz stanowczą deklarację.

– No tak. Słusznie.

– Oczywiście – wycofała się, chyba nieco speszona – możesz mówić o sobie, co tylko chcesz.

Wydawała się zdenerwowana, więc pospieszyłam z zapewnieniem:

– „Filigranowa” to bardzo ładne słowo. Tak samo jak „dojrzała”.

– To prawda. Chociaż „dojrzała” też nie zawsze mi się podoba. Nie rozumiem, czemu kobieta w ogóle musi to jakoś definiować.

Zgadzałam się z tym w pełni.

– W takim razie: będę tam jako filigranowa i dojrzała brunetka – podsumowałam żartem.
– Z tym że ten kawałek o dojrzałej jest wyłącznie do naszej wiadomości.

– My też będziemy: nie filigranowe, dojrzałe blondynki – odparła z uśmiechem w głosie.
– A ponieważ jest lato, to być może mój syn Ethan też będzie ze mną. A ponieważ Alyssa i jej mąż Junior są miłymi, dobrymi ludźmi i rozsądnie zdecydowali się zaludnić Magdalene swoim potomstwem, być może przyprowadzi ze sobą gromadkę dzieci, które będą siać chaos. Zrobię, co w mojej mocy, żeby przyjść sama, ale Ethan sam podejmuje decyzje, do czego z Jakiem często go zachęcamy.

– Fantastycznie. W takim razie na pewno was nie przegapię.

– Racja! Czyli postanowione?

– Tak, Josie, postanowione. Widzimy się z Alyssą w środę w tym Weatherby's.

– Znajdziesz na pewno – pocieszyła mnie. – Jest w miasteczku, a miasteczko wcale nie jest duże. Szukaj na Cross Street, a gdybyś miała z tym jakiś problem, zadzwoń do mnie.

– Znajdę – zapewniłam.

– Dobrze. W takim razie do zobaczenia, Amelio.

– Tak, Josie, do zobaczenia w środę.

Rozłączyła się. Podniosłam głowę i spojrzałam na swój piękny salon, któremu urody ujmowały pudła pod ścianami. Ale wyglądało na to, że z Josie Spear wyprzedaż pójdzie sprawnie i szybko, a ja zacznę tworzyć dom, który pokocham i w którym moje dzieci poczują się komfortowo.

Jednak dopóki nie zrobię porządków, nie rozpocznę projektu. Co prawda poznałam dziś parę osób i miałam plany na lunch w środę, ale do tego czasu miałam nic do roboty. Zupełnie nic. Kompletnie. Żadnych przyjaciół. Żadnych zajęć domowych. Żadnej pracy, którą muszę wykonać. Żadnych dzieci wracających zaraz do domu. Kablówkę i internet mieli mi zainstalować nazajutrz, więc nie miałam nawet tego.

Nagle poczułam się przygnieciona: ciężarem wszystkich nowych rzeczy wokół tego, co będę musiała zrobić, żeby mój dom stał się domem, wszystkimi swoimi błędami i całym wysiłkiem, który miałam podjąć, by je naprawić. Zmiażdżona wrażeniem samotności i tym, że przez te wszystkie lata po rozwodzie nawet nie zaczęłam pracy nad tym, żeby przekuć samotność w samodzielność i poczuć się z nią dobrze. Zmiażdżona strachem, jaki niesło widmo moich rodziców, odsuniętych na bok. Wiedziałam, że w końcu im to dopiecze i wtargną w moje życie, żeby zniszczyć to, co próbowałam tworzyć.

Stałam w swojej pięknej, otwartej kuchni z widokiem na błękitny ocean... Miałam plan.

Chwyciłam telefon, otworzyłam aplikację, która znalazła w pobliżu właściwe miejsca, i otworzyłam mapę, żeby GPS doprowadził mnie do celu. Wróciłam do samochodu.

Wyjechałam z garażu i udałam się do sklepu z gospodarstwem domowym. Tam wzięłam mnóstwo próbek farby, żeby urządzić sobie wystawkę w domu, i pojechałam do najbliższego centrum handlowego nie tylko po to, by dowiedzieć się, gdzie to jest, ale żeby kupić kilka książek.

I wróciłam do domu.

Próbki włożyłam do szuflady w kuchni – przejrzę je po wyprzedaży, kiedy już pomieszkam tu trochę i zrozumieję, czego potrzebują ściany Cliff Blue (nawiasem mówiąc, pokochałam tę nazwę i postanowiłam jej używać).

A na razie robiłam coś, czego jeszcze nigdy nie robiłam. Coś, czego nigdy nawet nie brałam pod uwagę. Spędziłam czas sama ze sobą. Leżałam na kanapie z lampką wina. Trochę czytałam. Trochę podziwiałam ocean. Wypiłam jeszcze jeden kieliszek wina. I jeszcze jeden.

I pojęłam, że bardzo lubię to robić: czytać, pić wino, patrzeć na ocean. Tak bardzo, że zapomniałam o kolacji.

Zasnęłam na kanapie, a gdy obudziłam się kilka godzin później, nie zrobiłam tego, co na pewno zarządziłaby moja matka – nie przeniosłam się do łóżka. Po prostu zamknęłam oczy i spałam dalej – we własnym domu na własnej kanapie.

Spało mi się tak sobie i nad ranem rozboleło mnie ramię. Ale niezależnie od tego z niezrozumiałych względów obudziłam się z uczuciem zadowolenia.



Dopiero we wtorek wieczór napisałam do dzieci, że organizuję wyprzedaż domową, ponieważ chcę pozbyć się niektórych starych przedmiotów i zacząć od nowa. Poprosiłam Audena i Pippę, żeby przyszli i przejrzyli swoje rzeczy, bo może chcą się ich pozbyć, i dodałam, że dochód zostanie przeznaczony na lokalną bokserską ligę juniorów.

Nie chciałam pisać od razu po ich powrocie do ojca w poniedziałek, żeby nie czuły się przytłoczone patologiczną komunikacją czy nękanie dobrymi intencjami. Chciałam, żeby wyglądało to naturalnie. Miałam nadzieję, że wypadło to naturalnie.



Może tak, może nie. Nie wiedziałam.

Żadne z dzieci mi nie odpisało.



W środę zjadłam lunch i tworzyłam wielkie plany wyprzedażowe z olśniewająco pięknymi blondynkami, które były niczym yin i yang.

Klasyczna i wyrafinowana Josie z początku strasznie przypominała moich rodziców. Zobaczyłam jednak, jak współdziała z oszałamiającą, ale bezpardonową Alyssą, która niczego nie udawała i każdy mógł ją jedynie zaakceptować albo cmoknąć gdzieś i którą moi rodzice by znienawidzili, i uznałam, że nawet jeśli Josie nadal wydawała mi się nieco oficjalna, to najwyraźniej była to tylko część jej złożonej osobowości.

Przyjechały bez dzieci, co mnie trochę rozczarowało, ale powiedziały, że na pewno się bez nich nie obejdzie – mamy młodych bokserów miały mnóstwo rzeczy, które chciały dorzucić do wyprzedaży, i sporo z nich rwało się do pomocy.

Wyprzedaż domowa zapowiadała się oszałamiająco. A ja chyba zyskałam dwie przyjaciółki.

I to było bardzo dobre.



W niedzielę wysłałam wiadomości do dzieci. Przypomniałam o wyprzedaży w przyszłą sobotę i o możliwości pozbycia się starych rzeczy i zrobienia miejsca na nowe. Wyznałam, że byłoby miło, gdyby odpisały mi w miarę szybko, bo działania były już w toku. Zaprosiłam ich na

wyprzedaż, jeśli mają ochotę.

I znów żadne z nich mi nie odpisało.



Przez następne półtora tygodnia projektowałam, drukowałam, roznosiłam i rozdawałam ulotki, umieszczałam ogłoszenia w różnych gazetach, przyjmowałam rzeczy podrzucane mi przez matki przyszłych bokserów i namówiłam nawet lokalną stację radiową do ogłoszenia tego eventu, i zaplanowałam przekąski (płatne, rzecz jasna), aby maksymalnie uatrakcyjnić naszą wyprzedaż.

Kiedy Alyssa przywiozła swoje rzeczy i zobaczyła niektóre z moich, wyszła z dwoma pudełkami moich, które koniecznie musiała mieć. Poprzytykałyśmy się trochę o to, że nie pozwoliłam jej za żadną zapłacić, i poddała się tylko dlatego, że zarezerwowała sobie jeszcze trzy pełne pudła, które zamierzała wykupić w wielkim dniu, oznaczając je napisem: „Należy do Alyssy, rusz tylko, a cię dopadnę! Dotarło?”.

W tym czasie zostawiłam moje dzieci w spokoju.



Dwa dni przed wyprzedażą wysłałam przypominajkę, że to pojutrze i że wciąż są mile widziane.

Nie odpisały.

Rozdział trzeci

Czysta karta

Ostatniego wieczoru przed wyprzedażą siedziałam w swojej kuchni, kompletnie wyczerpana. Wszystko było gotowe... prawie.

Całą przestrzeń wypełniały rzeczy do sprzedania, a niektóre piętrzyły się przy drzwiach i czekały, żeby wystawić je na podwórko i na taras. Przedmioty zostały starannie ustawione, żeby prezentować się jak najlepiej (a następnie starannie przestawione, by w niektórych przypadkach dać się poprzestawiać ponownie). Wszystkie miały metki z cenami. Wszędzie były znaki kierujące klientów do kolejnych pomieszczeń z kolejnymi przedmiotami na sprzedaż.

Byłam w kuchni i piekłam.

W sklepie z rękodziełem znalazłam kilka ślicznych plastikowych torebek z radosnymi wzorami po bokach i umieściłam w nich okrągłe ciasteczka, następnie przewiązałam torebki dużymi, kolorowymi kokardami. To samo zrobiłam z ciastkami, w których były kawałki czekolady, oraz tymi z masłem orzechowym i małutkimi babeczkami nadziewanymi czekoladą. Zajmowały cały blat, leżakując na wielopoziomowych paterach (tymi na sprzedaż) i półmiskach (na sprzedaż również). Zapakowane, wycenione i czekające.

Właśnie działałam z babeczkami z bezowym lukrem i pastelową posypką, które same w sobie były przepyszne, a wraz z połyskliwą warstwą białego lukru i posypką przyciągały dzieci jak magnes. Szłam o zakład, że rozejdą się w kwadrans.

Przygotowałam hektolitry lemoniady i mrożonej herbaty, które planowałam serwować w nieludzko eleganckich kryształowych (na sprzedaż) i może nie aż tak bardzo, ale wciąż eleganckich szklanych (również na sprzedaż) wazach. Torby z lodem mroziły się w obu zamrażarkach, butelki wody chłodziły się w garażu w lodówce – zamierzałam umieścić je w atrakcyjnych kubekach i sprzedać również.

Dochodziła dwudziesta. Wczoraj poszłam spać o północy, a dzisiaj chciałam położyć się trochę wcześniej, ale zamiast tego umieszczałam na babeczkach błyszczący lukier, a kolejny tuzin czekał w piekarniku. Ostatnia partia. Potem chciałam wypić kieliszek wina, wziąć prysznic i pójść do łóżka. Jeśli po tym ostatnim tuzinie znajdę na to siłę.

Wtedy właśnie rozległ się dzwonek do drzwi i po raz pierwszy nie zachwyciłam się jego pięknym brzmieniem – walczyłam z chęcią uduszenia spóźnionej matki początkującego boksera, która chciała mi tu wrzucić jakieś badziewie, które będę musiała opatrzyć ceną i rozlokować, a już było późno i jutro czekał nas wielki dzień, w którym to, jak wynikało z ulotek, otwieraliśmy podwoje o siódmej rano. Wrzuciłam łyżkę do miski i podeszłam do drzwi. Przez witrażowe szybki dostrzegłam kilka osób, a jedna z nich była raczej ojcem niż matką przyszłej gwiazdy boksu.

Przekręciłam zamki i otworzyłam drzwi, starając się wyglądać jak miła gospodyni, a nie seryjny morderca, i uśmiech zastąpił mi na twarzy.

– Hej – przywitał się Mickey Donovan.

W wyblakłych dzinsach, spranej niebieskiej koszuli (podwinięte rękawy odsłaniały mocne przedramiona), z nowym cieniem zarostu na mocnej szczęce wyglądał bosko.

Były z nim jakieś dwie istoty, których na razie nie zauważyłam, bo, po pierwsze, Mickey się uśmiechał, po drugie, wyglądał zbyt atrakcyjnie w najzupełniej zwykłym ubraniu, a po trzecie, trzymał w ręku ogromne pudło wypełnione rzeczami, które miałam opatrzyć cenami i poukładać, co oznaczało, że wino i prysznic odpadały. Ceny, rozłożenie i spać.

– Jezu, czy do twojego salonu spadło niebo?

Zamrugałam.

– Słucham?

– Amelio, skarbie, cokolwiek robisz, pachnie tak, że może pochodzić wyłącznie z ręki Boga.

Wow. Zrobiło mi się miło. Bardzo miło. Szalenie miło. Nienormalnie wręcz miło. A to dlatego, że kochałam piec ciasta. Zakochałam się w pieczeniu na początku szkoły średniej. Ale kiedy zaczęłam okupować naszą wielką kuchnię, by nacieszyć się nowo odkrytym hobby, matka od razu zaczęła ograniczać moje działania.

– Mamy od tego ludzi, Amelio – upomniała mnie. – Nie wspominając już, że dama powinna robić wszystko, co w jej mocy, by unikać słodyczy.

A kiedy lata później wyszłam za mąż i miałam własną kuchnię, w której, zdawałoby się, mogłam piec do woli, okazało się, że Conrad zgadza się z moją matką.

– Przez ciebie przytyję, malutka – powiedział, kiedy drugi raz upiekłam mu ciasteczka, po czym spojrzął na mnie znacząco. – Sama też powinnaś na to uważać.

Pomyślałam, że będę mogła się wyżyć, jak pojawią się dzieci, no bo dzieci to dzieci i kochają ciasteczka i babeczki z lukrem i posypką. Myliłam się. Conrad zachowywał się tak, jakbym serwując moim dzieciom słodycze, próbowała je otruć. Dokładnie tak powiedział: cukier to trucizna i „musimy go unikać za wszelką cenę, ptaszku”. Pozostało mi potajemne podsuwanie dzieciom babeczek, ciasteczek i ciast, gdy ich tata przebywał na konferencjach.

Pogrzebałam tę pasję głęboko w sobie. A kiedy zaczęłam piec kilka godzin temu, to chociaż byłam zmęczona, zatraciłam się w tym zupełnie.

Mickey miał rację. W moim domu pachniało jak w cukierni, słodko i cukrowo. Jak w niebie. I dlatego właśnie postanowiłam, że znów będę piec. Dla siebie. I dla dzieci. Może kiedy przyjdą następnym razem, przekupię je babeczkami i zostaną ze mną w domu dłużej niż pięć minut.

– Ziemia do Amelii. Jesteś tu, skarbie?

Potrząsnęłam głową i skupiłam się na Mickeyu, który mnie wołał, i śmiechu w jego niskim głosie, który wzbudzał emocje, jakich nie chciałam czuć.

– Przepraszam, to był długi dzień.

– Na pewno – wymruczał, patrząc na mnie w szczególnie sposób (czego z kolei zupełnie nie chciałam widzieć), i odrobinę uniósł trzymane pudło. – Dzwonił Junior, powiedział, że ten wielki dzień jest jutro. Nie powiedziałaś mi.

Nie powiedziałam. I to wcale nie dlatego, że starałam się unikać Mickeya (choć się starałam), po prostu kompletnie zapomniałam.

– Nie powiedziałam – przyznałam się. – Przepraszam, Mickey.

Wciąż się uśmiechał.

– Nie masz za co przepraszać, skarbie. Widziałem przecież, co się tutaj działo przez cały tydzień. Dlatego dzieci i ja przeryliśmy dom, żeby mieć w tym swój wkład.

– I żeby dostać babeczkę – odezwała się jedna z towarzyszących mu istot i w końcu zwróciłam uwagę na chłopca i dziewczynkę, stojących po obu stronach Mickeya. Przyjrzałam się im. Jego córka była starsza i podobna do ojca, tylko niższa i bardziej zaokrąglona, po dziecięcemu pulchna. Syn miał ciemne blond włosy i niebieskie oczy. Dziewczynka mogła mieć trzynaście–czternaście lat, chłopiec jedenaście.

– Moja dziewczynka, Aisling – oznajmił Mickey, wskazując głową córkę. – Wymawia się „ash”, ale pisownia jest irlandzka: a, i, s. – Zabrzmiało, jakby miał to przetrenowane: dał jej piękne imię, czego wielu ludzi nie rozumiało. – A to Cillian, również pisane po irlandzku – teraz wskazał chłopca – przez c, nie przez k.

– Łapię – wymruczałam. – „Ash”[1] z a, i, s oraz „kill”[2]. Teraz na pewno napiszę to bezbłędnie na kartce świątecznej. – Mickey się uśmiechnął, Cillian wyszczerzył, a w niebieskich oczach Aisling pojawiły się isierki, jak w oczach ojca. – A teraz może wejdziecie, zostawicie pudło i poczęstujecie się babeczkami?

– Czad! – oznajmił Cillian i poleciał do kuchni, a ja poczułam ukłucie w sercu – pewnie dlatego, że chciałam, żeby ktoś z moich własnych dzieci się tak zachowało.

– Dzięki, pani... – Aisling zawiesiła głos.

– Żadna pani – uśmiechnęłam się, schodząc z przejścia – mów mi Amelia.

Spojrzała na ojca, który zaczął wchodzić do domu, skinęła mi głową i weszła za nim.

– Poczęstuj się babeczką lub ciasteczkami, jeśli wolisz.

Aisling poszła do kuchni.

– Tylko powiem – zaczął Mickey. – Moje dzieci nie mogą zwracać się po imieniu do dorosłych.

– Och... – Poczułam się upomniana, że naruszyłam jakieś ich reguły.

– Nic się nie stało – powiedział cicho i znowu się uśmiechnął swobodnie. – I tak nie mówiłabyś do ciebie Amelia. Prawdopodobnie będzie próbowała to obejść, a jak się nie da, powie „ciociu Amelio”, bo tak mówią do dorosłych, z którymi są blisko.

Odniosłam wrażenie, że dość krótko trzyma swoje dzieci. Nie wiedziałam, co o tym myśleć, na szczęście szybko przypomniałam sobie, że to nie moja sprawa, i po prostu skinęłam głową.

– I jeszcze jedno – mówił teraz ciszej. – Wyraźnie widać, że się tutaj urobiłaś po łokcie – wskazał ręką pokój – dlatego to my wypakujemy wszystko i wycenimy. Nie chcemy obciążać cię dodatkowo w ostatniej chwili.

Zrobiło mi się miło, że zauważył. Ponieważ jednak wciąż uważałam, że lepiej mu robi, jak nie będzie się tutaj za bardzo kręcił (nawet gdyby mnie miało to zrobić dobrze), zapewniłam:

– To bardzo miłe, ale dam sobie radę. Nie ma tego dużo, więc nie potrwa długo.

Nie wyglądał na przekonanego, przez chwilę uważnie mnie obserwował, aż w końcu spytał:

– Dajesz radę?

Pomyślałam, że to dziwne pytanie.

– Jasne.

Nadał mi się przyglądał.

– Jadłaś coś?

Wtedy zdałam sobie sprawę, że od owsianki z semoliną (dziś rano) nie jadłam nic, poza ciastem na babeczki wylizanym z łyżeczki.

– Wszystko dobrze, Mickey.

Nie przestawał mi się przyglądać, w końcu spojrzał w stronę kuchni, mruczając:

– Będzie dobrze, jak wyprzedaż się skończy, a ty będziesz mogła urządzić się i zrelaksować.

Mylił się. „Relaksowałam się” kawał czasu. Teraz potrzebowałam kopa na rozpęd z wielu różnych powodów.

– Dokładnie tak – skłamałam. – Jutro po wyprzedaży wszystko będzie dobrze.

– Pomogę ci – stwierdził. – W niedzielę ja zajmę się jedzeniem i alko, a ty wpadasz. Rozpalę grilla, zrobię trochę kurczaka i żeberka, a ty siądziesz sobie z piwem, pogadasz ze mną i z moimi dziećmi i się wyluzujesz. – Znow zobaczyłam uśmiech i isierki w oczach, co tak mi się podobało i czego tak bardzo chciałam nie widzieć. – A jeśli wieczorem miałabym cię zapakować do samochodu i przewieźć przez ulicę, to żaden problem.

Po słowach o tym, że w moim domu pachnie jak w niebie, sięgnęłam raju, przy tym zaproszeniu spadłam do piekła. Nie powinno mi to aż tak źle zrobić – a jednak. Żaden mężczyzna zainteresowany kobietą w konkretny sposób nie zwałiby się do niej z dziećmi i nie zapraszał na grilla, żeby mogła „się wyluzować”. Mężczyzna zainteresowany kobietą skrupulatnie zaplanowałby wizytę ze swoją progeniturą i zorganizowałby ją wyłącznie wtedy, gdyby miał pewność, że tę zapraszaną kobietę chciałby zaprosić ponownie. I jeszcze raz. Aż zostanie u niego, może na zawsze. W każdym razie, tak zrobiłabym ja ze swoimi dziećmi. I to robił Conrad. Szkoda tylko, że kiedy zaczynał te przedsięwzięcia, nadal był moim mężem.

– Amelio, śpisz na stojąco – stwierdził Mickey, wyrывая mnie z zamyślenia.

Znów skupiłam się na nim.

– Przepraszam... Serio. Myślę o milionie spraw jednocześnie.

Nim Mickey zdążył odpowiedzieć, usłyszeliśmy krzyk z kuchni.

– Nie wiem, co wybrać!

Odwróciliśmy się w tamtą stronę. Cillian stał pośród lukrowanych babeczek i torebek z ciastkami i wyglądał, jakby właśnie wpuszczono go do fabryki czekolady Willy'ego Wonki i zapomniano wręczyć pozwolenie na pożarcie wszystkiego.

– Weź, co chcesz, Cillian! – zawołałam.

Na tę propozycję Cillian zrobił tak wielkie oczy, że prawie parsknęłam śmiechem.

– Proszę pa... yy... Hej, hej! – zawołała do mnie Aisling. – Mogę je dokończyć?

– Wskazała niepolukrowane babeczki.

– Jest w tym dobra – usłyszałam pomruk Mickeya z dala od siebie. Przykucnął przy pudełku i teraz odchylił głowę, spojrzał mi w oczy. – Pozwól jej.

– Yy... – Przeniosłam wzrok na Aisling. – A może zrobimy to razem?

Rozjaśniła się, a ja podeszłam do niej.

Cillian wepchnął już babeczkę do ust, wytrenowanym ruchem usuwając papier ustami.

Pierwszy raz widziałam, żeby ktoś tak robił, i uśmiechnęłam się do niego.

– Niewielu tak potrafi, kolego.

– Łudelata – odpowiedział mi z pełnymi ustami – pratyki.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Dawaj tutaj, chłopaku, i pomóż swojemu tacie z tymi rzeczami – zarządził Mickey.

Cillian przemknął obok mnie, w tym momencie brzęknął piekarnik.

– Ty zajmij się tymi, skarbie – powiedziałam do Aisling – a ja przejmę ostatnią partię.

Aisling skinęła głową i wzięła łyżkę. Gdy wyciągałam blachę z piekarnika, Mickey zawołał:

– A metki, skarbie?

Nieprzyjemne uczucie prześlizgnęło mi się po kręgosłupie. Conrad też mówił do mnie „skarbie”. Używał wszystkich czułych słówek, jakie mu tylko przyszły do głowy. Jak dowiedziałam się później, żadne z nich nie było przeznaczone wyłącznie dla mnie, Martine też tak nazywał. Mickey mówił to w tym samym stylu, tylko gorzej: każda kobieta była dla niego skarbem albo kotkiem. Nie chodziło w tym o mnie. Nie było w tym nic wyjątkowego. Ponieważ nie byłam dla niego wyjątkowa. Po prostu... byłam. Odepchnęłam te myśli na bok, postawiłam blachę na kratce do ostygnięcia i spojrzałam w jego stronę.

– Tutaj.

– Idź po nie, synu – polecił chłopcu, a Cillian popędził do mnie.

Wyciągnęłam z szuflady metki i markery. To dało początek intensywnym działaniom: Mickey i Cillian wyjmowali rzeczy z pudełka, wyceniali i pytali, gdzie je położyć, a ja z Aisling lukrowaliśmy babeczki, a potem sprzątałyśmy kuchnię.

I chociaż byłam podwójnie zmęczona walką z sympatią do Mickeya, musiałam przyznać, że miło mieć towarzystwo, słyszeć szmer rozmów, co i raz zamienić z kimś jakieś słowo albo precyzyjnie się obok kogoś, przyjmując i odwzajemniając uśmiech. Nie doświadczałam tego już od jakiegoś czasu; od trzech lat nieregularnie, coraz rzadziej przez ostatnie dziesięć miesięcy.

Lubiłam to. A Mickey miał fajne dzieci, choć akurat to mnie nie zaskoczyło. Skończyliśmy w mgnieniu oka i pożałowałam, że tak szybko, bo wtedy Mickey od razu powiedział:

– Pora przestać przeszkadzać pani Hathaway.

– A dostanę torbę tych babeczek z czekoladą, zanim wyjdziemy? – spytał od razu Cillian. Mickey uśmiechnął się do syna.

– Twoje jedzenie kosztuje mnie fortunę, młody.

Chłopiec też się uśmiechnął, zupełnie nieskruszony. Pewnie wiedział, że nawet jeśli tak jest, to jego tata zupełnie się tym nie przejmuje.

– Tylko uprzedzam – odezwałam się i spojrzały na mnie dwie pary niebieskich oczu – że dla sąsiadów słodycze są za darmo.

– W ten sposób nie zarobisz pieniędzy na ligę – zauważył Mickey, idąc w moją stronę, syn szedł za nim.

Mickey spojrzał na ustawione już ceny smakołyków i wyjął portfel.

– Serio, Mickey. Aisling pomogła mi dokończyć babeczki i posprzątać, słodycze należą się wam w ramach rewanżu.

– Serio, Amelia, Cill jest w tej lidze, więc płacimy jakby dla siebie.

Patrzył na mnie ciepło i przyjaźnie tymi niebieskimi oczami, a ja mogłam się już tylko zgodzić. Skinęłam głową.

Położył na blacie banknot pięciodolarowy.

– Junior mówił, że cała impreza zaczyna się o siódmej – dodał. – Będziemy kwadrans przed.

Wszystko się we mnie ścisnęło na tę ofertę, ale zanim zdążyłam grzecznie odmówić, Cillian krzyknął:

– O siódmej rano?! – Na jego twarzy malowało się przerażenie. – W sobotę?!

Mickey spojrzał na niego.

– A chciałbyś nowe ochraniacze na głowę, a do tego buty i rękawice w przyszłym sezonie?

– Tak – mruknął Cillian z taką miną, jakby żałował, że tego chce.

– W takim razie wstajemy wcześniej i przychodzimy, żeby pomóc pani Hathaway sprzedać jutro cały ten szajs – zarządził Mickey.

– To naprawdę nie jest... – zaczęłam i urwałam, gdy Mickey szybko na mnie spojrzał.

Zrozumiałam. Widziałam już oczy Mickeya Donovana przyjazne, uśmiechnięte, roześmiane, zamyślane, oceniające. To spojrzenie mówiło, że kiedy Mickey coś zarządził, jego dzieci słuchały i nikt inny miał się nie wtrącać.

Problem polegał na tym, że wcale nie chciałam, żeby Mickey zjawiał się u mnie z samego rana. Josie, Jake, Junior, Alyssa i ich rodziny miały przyjść w pół do siódmej, więc właściwie nie potrzebowałam Mickeya. Jednak patrząc w te intensywnie niebieskie oczy, postanowiłam się tym nie dzielić.

Mickey przestał mnie hipnotyzować, spojrzał na dzieci.

– A teraz żegnamy się z panią Hathaway i wracamy do domu.

Dostałam dwa życzenia dobrej nocy, jedno niezadowolone (od Cilliana) i jedno ciche (od Aisling). Mickey też się ze mną pożegnał. Przy drzwiach zatrzymał się jeszcze i nakazał

dzieciom:

- Ostrożnie na ulicy, ja zaraz przyjdę.
- Spox, tato – wymruczał Cillian i zaczął iść na ukos przez podwórko.
- Ścieżką – upomniał go Mickey.
- Jasne. – Cillian spojrział na mnie, wrócił na chodnik. – Przepraszam, pani Hathaway.

Chciałam powiedzieć, że trawnikowi i tak nie zaszkodzi, jak po nim przejdzie, i że spokojnie może iść na skróty, lecz zamiast tego odparłam tylko:

- Nie ma sprawy.

Chłopiec uśmiechnął się do mnie.

Aisling w milczeniu położyła rękę na plecach brata i ruszyła za nim.

Mickey stał, patrząc na dzieci, a kiedy bezpiecznie przeszli przez ulicę, zwrócił się do mnie:

- Ich matka pije.

To szczere i bezpośrednie wyznanie tak mnie zaskoczyło, że potrafiłam się tylko gapić.

– Mówię ci o tym, bo choć przeważnie jakoś sobie radzi – kontynuował – to bardzo często widać ją pijaną i wszyscy w mieście wiedzą, co oznacza, że w końcu i ty się dowiesz.

- O Boże, Mickey – wyszeptałam. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić – odparł rzeczowo. – Czas pokaże, czy miałem rację, że skończyłem ten koszmar i moje dzieci mają jeden dom i jednego rodzica, który jest z nimi cały czas, czy go potrzebują, czy nie, zamiast kogoś, kto poświęca dzieciom niewiele czasu, bo musi zajmować się swoją pijaną żoną. Dobra wiadomość jest taka, że kiedy dzieci są u niej, to nie pije, więc tak, jest źle i nie chciałem czegoś takiego dla moich dzieci, ale mogło być gorzej i wtedy musiałbym trzymać dzieciaki z dala od ich matki.

Zacisnęłam usta, wstrząśnięta jego wyznaniem, zasmucona i niepewna, co mogłabym powiedzieć lub zrobić. Mickey nie miał takich rozterek i mówił dalej:

– Opowiadam o tym również dlatego, że Aisling kocha piec, jest bardzo rodzinna i dba o nas na różne sposoby, ale ciężko jej to robić, gdy stoi przy kobiecie z kieliszkiem wina przyspawanym do ręki, która bełkocze, upuszcza mąkę i zapomina, ile cukru dodała.

O mój Boże. Biedna Aisling.

– Rozumiem – powiedziałam cicho, zupełnie nieadekwatnie do tego, co właśnie czułam i co bym chciała powiedzieć, ale tylko tyle umiałam z siebie wydusić.

– Nie chcę tego, ale muszę być surowy, bo ona nie jest. Czuje, że powinna im jakoś wynagrodzić to, co się dzieje, i dlatego pozwala im na wszystko, choć nie powinna.

Odebrałam to mocno osobiście, ale nie zareagowałam.

– Wychowując samotnie dzieci, nie mam innego wyjścia, muszę wspierać się ludźmi z tego miasteczka. – Jego niebieskie oczy spojrzały intensywniej. – A ty też jesteś w Magdalene, skarbie, tuż po drugiej stronie ulicy. Ash dużo nie potrzeba, jest najlepszą dziewczynką pod słońcem, i to nie tylko dlatego, że ma czternaście lat i jest na tyle mądra, by wiedzieć, że proste rzeczy dają najwięcej radości. Dlatego była wniebowzięta, że mogła polukrować z tobą babeczki, nawet jeśli trwało to jedynie piętnaście minut. I dlatego będzie chciała pomóc ci jutro, a ja bardzo doceniam, że jej pozwalasz.

– Ja... – zaczęłam i wystraszyłam się, że zaraz zacznę szlochać. Wzięłam głęboki oddech, powstrzymując się, i wypaliłam: – Jestem tuż obok, gdyby któreś z was kiedykolwiek mnie potrzebowało.

No i czemu to zrobiłam? No czemu? Dzieci Mickeya oznaczały jeszcze więcej towarzystwa Mickeya. Nie mogłam jednocześnie unikać go i przyjaźnić się z jego dziećmi. A już czułam, że zaprzyjaźnię się z Aisling i Cillianem, co wróżyło spektakularną porażkę w unikaniu

ich ojca. Jednym słowem, znalazłam się w tarapatach, a biorąc pod uwagę wszystkie uczucia, których do siebie nie dopuszczałam, to naprawdę znalazłam się w tarapatach.

Mickey wyciągnął rękę i musnął palcem wierzch mojej dłoni. Dotyk spowodował mrowienie, które pomknęło w górę, przez ramię aż do klatki piersiowej i dalej, do dwóch bardzo konkretnych punktów. Stałam nieruchomo, pozwalając sobie na to uczucie i trwając w oszołomieniu, że czegoś tak głębokiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam. A Mickey jeszcze to pogłębił, mówiąc cicho:

– Dziękuję.

Odpowiedziałam mu niskim schrypniętym głosem – i miałam nadzieję, że złożył to na karb emocji wobec jego dzieci, a nie faktu, że ledwie musnął moją dłoń, a moje sutki stwardniały.

– Nie ma za co.

Skinął mi głową.

– Do zobaczenia rano, Amelio.

Powstrzymałam westchnienie zawodu (podniecenia?) i zmusiłam się do uśmiechu.

– Jasne, Mickey. Do zobaczenia. I dzięki, że przedstawiłeś mnie swoim dzieciom.

Już szedł, więc rzucił mi przez ramię swój uśmiech, jednocześnie puszczając strzałę prosto w moje serce.

– Nie mogę się doczekać, aż ty zrobisz to samo.

Biorąc pod uwagę aktualny stan rzeczy, poznałby moje dzieci mniej więcej wtedy, gdy ja będę spoczywała na łożu śmierci, a one przyjdą się pożegnać i upewnić, że nie pominęłam ich w testamencie.

Stałam nadal ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy; na szczęście Mickey odwrócił się już i poszedł. Żeby nie być niegrzeczną, czekałam, aż będzie w połowie drogi, i dopiero wtedy zamknęłam drzwi. Wróciłam do kuchni, upewniłam się, że wszystko jest gotowe, zrezygnowałam z kieliszka wina, poszłam pod prysznic, a zaraz potem do łóżka.

Długo nie mogłam zasnąć, a gdy w końcu mi się udało, spałam niespokojnie. Obudziłam się tak samo zmęczona, jak przed pójściem spać, wiedziałam, że stało się tak z wielu różnych powodów.

I nie pozwoliłam sobie poczuć żadnego z nich.



– Kiedy mają przyjść twoje dzieci?

Odwróciłam głowę w stronę Mickeya.

Dochodziło południe. Moja decyzja, żeby zamiast zwykłego ogłoszenia dać reklamę nie tylko w cotygodniowej gazecie w Magdalene, ale również w każdej gazecie hrabstwa, dołączając listę sprzedawanych rzeczy, doprowadziła do tego, że ten dzień stał się niekwestionowanym sukcesem. Mieliśmy obłączenie. Samochody ustawiły się na ulicy przed szóstą rano. Oznaczało to niepowstrzymany napływ gotówki wraz z błyskawicznym upłynianiem niepotrzebnych mi rzeczy. Oraz to, że byłam zbyt zajęta, by martwić się Mickeyem.

Ale teraz, gdy większość rzeczy już odjechała (w tym te, których nie zamierzałam sprzedać, ale sprzedałam), tłum się zmniejszył, Mickey miał czas, żeby do mnie podejść i podzielić się obserwacją, że moich dzieci zupełnie tutaj nie było.

Za to były jego dzieci, które dwoiły się i troiły, byli też Alyssa i Junior, robiąc to samo, oraz Amber i Ethan, dzieci Jake'a i Josie (tak właściwie Ethan był synem Josie – adoptowała go

niedawno, wkrótce po tym, jak poślubiła Jake'a. Długa historia, którą opowiedziała mi w czasie planowania wyprzedaży, wyjaśniająca, czemu dopiero teraz przejęła zbieranie funduszy na ligę). Nie wspominając o tym, że zjawilo się kilku innych przyszłych bokserów z rodzeństwem i rodzicami. Gwar był przyjemny i nieustający, dzień zwycięski. Nie miałam pojęcia, ile zarobiliśmy, ale wyglądało na to, że tysiące. Josie i Alyssa uśmiechały się szeroko już koło ósmej, a teraz zdawały się fruwać. Ja również. Czułam się cudownie wolna i lekka, gdy patrzyłam, jak moje minione życie oddala się wraz z ludźmi, wniebowziętymi, że trafili na taką świetną okazję, bo moje rzeczy dały im większą radość, niż kiedykolwiek dawały mnie. Czułam się wspaniale, że przy okazji pomagam grupie chłopców, którzy chcieli nauczyć się boksować.

Pytanie Mickeya ściągnęło mnie boleśnie na ziemię.

– Są z tatą – mruknęłam, przestawiając niektóre z naszych towarów (żaden z nich nie był mój) na blacie kuchennym, żeby lepiej je wyeksponować.

– Robisz taką imprezę, a ojciec nie pozwala im przyjść? – spytał Mickey z niedowierzaniem.

Popatrzyłam na niego. Mickey zajął mi w oczy i drgnął. Czyli wszystko dobrze odczytał.

Doszłam do wniosku, że nadszedł czas, by wyznać coś Mickeyowi Donovanowi, który nie zasługiwał, żeby zadawać się z kimś takim jak ja, bo gdyby mnie poznał bliżej, i tak chciałby trzymać się z daleka.

– Ich ojciec nie byłby zadowolony, gdyby tu przyszły, bo chce, żeby nasze dzieci spędzały ze mną jak najmniej czasu. Jednak Auden i Olympia nie zjawili się tu z własnych powodów, to ich wybór. W tej chwili nie jesteśmy zbyt blisko. Byliśmy, ale już nie jesteśmy. Przeze mnie.

– Przepraszam, skarbie – wymruczał Mickey, patrząc mi w oczy. – To nie moja sprawa, nie powinienem pytać.

Wczoraj on coś mi szczerze wyznał. Dziś była moja kolej.

– Trochę tak, ale trochę nie. W końcu stałoby się to „twoją sprawą”, bo mieszkasz po drugiej stronie ulicy i zauważyłbyś, że bywają tu rzadko, a nawet wtedy szukają pretekstu, by się ulotnić.

– Amelio... – odezwał się łagodnie.

Czekałam, co powie dalej, ale on milczał. I słusznie, co tu można powiedzieć.

A jednak czuł mój ból. Widziałam to w jego spojrzeniu i wiedziałam już, czemu zakopałam w sobie wszystkie uczucia. Gdybym tego nie zrobiła, pochłonęłyby mnie i przestałabym istnieć. Dlatego w odpowiedzi wruszyłam ramionami.

– Jest, jak jest. W tej chwili mieszkam tutaj i zobaczymy... Masz chęć na kanapkę? Zamówiłam w Wayfarer i może nie wiesz, że dotarły pół godziny temu. Są w lodówce.

Spojrzał na lodówkę, jakby wiedział, że potrzebuję odetchnąć od jego wzroku, wrócił spojrzeniem do mnie, patrząc już inaczej, ale łagodnie.

– Zajrzę, jak zgłodnieję.

Skinęłam i odwróciłam się.

– Amy.

Przystanęłam jak wryta i spojrzałam na niego. Nie było tutaj nikogo z takim imieniem – zrozumiałam, że Mickey zwraca się do mnie. Zapomniał, jak mam na imię?

– Tutaj – wskazał ręką pandemonium w moim salonie – zrobiłaś coś bardzo dobrego, skarbie, i wiesz, że ludzie to doceniają.

Czułam się dobrze przez całą nanosekundę, bo na tyle sobie pozwoliłam. Potem wymruczałam „dzięki” i poszłam.



– Słodki Jezu, nic ci nie zostało! – oznajmiła Alyssa, patrząc na mój salon.

Była trzecia trzydzieści, wyprzedaż dobiegła końca. Resztę przedmiotów (nie było tego dużo) spakowaliśmy w pudła i wstawiliśmy do samochodu Jake’a i Juniora. Niektóre miały trafić do armii zbawienia, inne poczekać do kolejnej wyprzedaży. Została mi kanapa. Stojąca lampa. Jeden niski stoliczek przy kanapie (drugi się sprzedał, chociaż nie powinien). Nie miałam już nawet stołków barowych (wyprzedane). Wszystko było historią.

Większość mam młodych bokserów już poszła, zostało zaledwie parę osób, w tym Josie i Alyssa z rodzinami (poza Connorem i Ethanem, których Jake i Junior zabrali do pomocy). Byli jeszcze Donovanowie. Mickey wyniósł klientowi do auta niski stoliczek, którego nie zamierzałam sprzedawać, a który stał się ostatnią przehandlowaną rzeczą, Cillian poszedł za nim.

– Bardzo dobrze. Czysta karta – odparłam, również przyglądając się salonowi, który wyglądał, jakby nikt tam nie mieszkał, choć znacznie lepiej niż wtedy, gdy piętrzyły się w nim pudła.

I wiedziałam, że pewnego dnia, już wkrótce, ta przestrzeń będzie wyglądać niesamowicie.

– Co? – Alyssa nie zrozumiała.

– Czysta karta – powtórzyłam. – Teraz czas go urządzić.

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Jeśli potrzebujesz pomocy, siostró, mam pomysł, jak to zrobić.

Nie byłam u niej w domu – ale widziałam, jak się ubierała. Widziałam, co robiła z włosami, ciuchami i makijażem, i chociaż było to stwierdzenie bardzo niemiłe (za to prawdziwe), wyglądała nieco zdirowato. Ale i tak chciałam jej pomocy – było mi wszystko jedno, jak wyglądała, i strasznie ją polubiłam.

– Z mojej strony pełna gotowość.

Jej uśmiech przeszedł w ekscytację.

– Mogę cię skontaktować z lokalnym projektantem wnętrz, który zna się na rzeczy – przyłączyła się do nas Josie ze środkiem do czyszczenia w jednej i ściereczką do kurzu w drugiej ręce, choć nie miałam pojęcia, co mogłaby tu czyścić, skoro sprzedałam niemal wszystko.

– Chcę, żeby to, co tutaj stworzę, było mną – odparłam delikatnie, nie chcąc jej urazić i nie dodając, że na razie nie mam pojęcia, kim ta „ja” się okaże.

Przechyliła głowę, uśmiechnęła się.

– Wobec tego tak właśnie będzie.

Alyssa wyrzuciła ręce do góry i zawołała:

– Dziewczyńska wyprawa do sklepów z wystrojem wnętrz!

Raczej pięćdziesiąt wypraw. Dom był duży.

Ucieszona Alyssa machała rękami, Josie spojrzała na nią niespokojnie.

– Amelia nie chce, żeby jej dom wyglądał jak burdel.

Wciągnęłam szybko powietrze, bo nie wiedziałam, jak Alyssa to przyjmie – i wypuściłam, gdy ona wybuchnęła śmiechem i wykrztusiła:

– Chcesz powiedzieć, że mój wygląda jak kurwidolek?

– Chcę powiedzieć, że trochę dużo tam chust i szalików.

– Każda dziewczyna wie, że grunt to nastrojowe światło!

– Zgoda. Dlatego producenci oferują szeroką paletę żarówek i abażurów, dających

różnorodne możliwości oświetleniowe – zripostowała Josie.

Alyssa odwróciła się do mnie, kciukiem wskazując Josie.

– Laska ma tupet, co?

Owszem. Ale wiedziałam, że trochę się przekomarza, dlatego postanowiłam nie komentować.

– Skarbie!

Drgnęłam i odwróciłam się. Biorąc pod uwagę wszystkie kobiety i dzieci w moim domu, mieliśmy tu jakieś osiem „skarbów”, do których mógłby się zwracać. Pochwyciłam jednak jego spojrzenie i zrozumiałam, że w tej konkretnej chwili „skarbem” byłam ja.

– Jutro o drugiej. Pasuje? – spytał, patrząc mi w oczy.

– Słucham?

– Żeberka, kurczak i twój odpoczynek – przypomniał.

Niech to szlag. Zupełnie zapomniałam.

– Yy, ja...

– Czyli o drugiej – stwierdził stanowczo. – I nawet nie próbuj czegoś szykować, po prostu przyjdź, wszystko będzie gotowe.

Nim zdążyłam wymyślić jakąś wymówkę, Mickey spojrzał na córkę i zawołał:

– Ash, kotku, jesteś gotowa?

– Tak, tato – odparła cicho. Spojrzałam na nią, a ona właśnie w tej chwili spojrzała na mnie. – Wszystko poszło super, pani Hathaway.

– Również dzięki tobie, kwiatuszku.

Wzruszyła ramionami, przechyliła głowę i spojrzała w podłogę, a potem bez słowa poszła w stronę drzwi.

Patrzyłam na nią i czułam, jak mrużę oczy, i nie wiedziałam, czemu tak zmartwiła mnie mowa jej ciała, wiedziałam tylko, że zmartwiła mnie bardzo.

– O drugiej.

Wzdrygnęłam się i spojrzałam na Mickeya, który znów powtórzył godzinę bardzo stanowczo.

Jak się z tego wyplątać? No jak?

– O drugiej, Mickey – odparły moje usta.

Na pewno nie w ten sposób. Szlag. Skinął głową, spojrzał na salon i rzucił:

– To na razie.

I wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

A ja poczułam, jak moje żebra przeszywa ból, bo Alyssa trąciła mnie łokciem, i to mocno. Spojrzałam na nią zaskoczona, a ona poruszyła znacząco brwiami.

– Mickey?

– Podoba mi się – zauważyła Josie.

Spojrzałam na nią i już wiedziałam, że faktycznie jej się podoba. I to bardzo.

– Podoba? Ja go kocham! – oświadczyła Alyssa, przyciągając mój wzrok. – Mickey Donovan, Irlandczyk... Mm, strzał w dziesiątkę!

Owszem, gdyby coś w tym było. A że nic w tym nie było...

– Jesteśmy sąsiadami – poinformowałam.

– I jedno z was jest dziewczynką, a drugie chłopcem – przypomniała Alyssa, bardzo sugestywnie i całkiem niepotrzebnie.

– Tak – przyznałam, również niepotrzebnie. – Ale będą tam jego dzieci.

Alyssa uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Tym lepiej. Chociaż nie w temacie spraw damsko-męskich. Za to jak najbardziej

w kwestii wspólnego rodzinnego obiadu.

– Nie, Alyssa – sprostowałam miękko. – Mieszkam po sąsiedzku i tyle. Nawet jeśli przy okazji jestem kobietą, nic z tego nie wynika. Nie zrozumiesz tego, bo ty i Junior patrzycie na siebie tak, jakbyście się mijali na korytarzu w liceum w piątkowe popołudnie z zaplanowaną na wieczór randką, więc nigdy czegoś takiego nie przeżyjesz. Ale gdybyśmy mieli tutaj scenariusz damsko-męski, jego dzieci poznałabym prawdopodobnie sześć miesięcy po tym, jak przez sześć tygodni planowalibyśmy takie spotkanie.

– I niestety to prawda – mruknęła Josie.

Skinęłam głową, choć jej potwierdzenie wcale mi się nie spodobało. Ale cóż.

– Dlatego nie mówimy o sprawach damsko-męskich, tylko o tym, że po prostu Mickey jest sympatyczny.

– Założę się, że jak pójdziesz tam w sukience z dekoltem, to zrobi mu się o wiele sympatyczniej.

Ze śmiechem pokręciłam głową.

– Paradowanie z dekoltem przed dziećmi Mickeya wydaje się raczej słabe – wytknęła Josie.

Alyssa uniosła brwi.

– Niby czemu? Ja tam paraduję przed moimi.

– Bo to są twoje dzieci i możesz sobie przy nich robić, co tylko chcesz – przypomniała Josie. – Gdyby coś się rozwinęło między Amelią i Mickeyem, gdyby jego dzieci przywykły do niej, a ona weszła do ich rodziny, wtedy też mogłaby sobie robić, co chce.

– No tak – wymruczała Alyssa.

– Jednym słowem – wtrąciłam się. – Nie mam się czym podniecać. To jedynie żeberka, kurczak, odpczynek i piwo.

– Kiszka – pożałowała Alyssa i od razu się rozjaśniła. – Ale za to możesz ruszyć na łowy, a my możemy pójść z tobą!

Przy tym „my” trąciła łokciem Josie, która wprawdzie nie przesunęła się nawet o centymetr, za to zmroziła przyjaciółkę wzrokiem.

– Przypominam, że jesteś jakby mężatką – zauważyłam z kolei ja.

– Jeszcze jak! Co nie znaczy, że nie mogę wyjść z dziewczynami. Junior świetnie wie, że nie skoczę w bok. – Popatrzyła na Josie. – Wchodzisz w to?

– Wchodzę we wszystko, co pozwala mi się wystroić – oznajmiła Josie.

– Nie wiem, czy jestem na to gotowa – ostudziłam zapędy ich obu.

– Dobrze, to nie bądź – poddała się od razu Alyssa. – Najpierw odstawimy twój dom, potem ciebie. Mów kiedy, a my wbijamy. No dobra, lunch skończył się pół minuty po tym, jak rzuciła się na niego moja szarańcza, więc zabieram wszystkich do domu, zanim zaczną rozszarpać twoją kanapę, jedyny mebel, na którym możesz tu siedzieć.

Spojrzałam na jej liczne potomstwo, rozproszone po moim wielkim salonie.

Wyprowadziła całą gromadkę z domu i wsadziła do SUV-a, a ja pożegnałam się i z nimi, i z Amber, która odjeżdżała już z dwójką swoich przyjaciół (oboje mieli na imię Taylor, chociaż jeden był chłopakiem, druga dziewczyną), a także przyjmowałam uściski i podziękowania od ostatnich, wychodzących już, mam.

Ja i Josie zostałyśmy same w drzwiach.

– Zwlekałam, bo chciałam spytać, czy jest w porządku – wyjaśniła.

– Bardzo. Mam kanapę, mam łóżko i jeśli ktoś jej nie sprzedał, mam również butelkę wina. – Uśmiechnęłam się.

– Nie, Amelio. Mówię o tobie: czy z tobą wszystko w porządku.

Przygryzłam dolną wargę. Josie spuściła wzrok, mówiąc cicho:

– Rozumiem.

– Muszę się urządzić – wyszeptalam.

Zabrzmiało to bez sensu i wiedziałam, że trudno to zrozumieć komuś, kto nie jest mną.

A jednak kiedy Josie na mnie spojrzała, widziałam, że dla niej to ma sens.

– W takim razie zajmujemy się tym natychmiast.

A ja poczułam ogromną ulgę.

– Bardzo się cieszę, że ty i Alyssa mi pomagacie – wyznałam szczerze. – Bo...

– Bardzo się cieszę, że chcesz, żebyśmy ci pomagały – przerwała mi i poczułam jeszcze większą ulgę, że to rozumie i że nie muszę tego mówić. – Niedawno ja też byłam tu nowa i doświadczyłam serdecznego przyjęcia od wielu osób, więc wiem, jak to jest, i dlatego cieszę się jeszcze bardziej, że dajesz mi możliwość, by przekazać to, co dostałam.

Nie mogłyśmy się dobrze poznać w tym krótkim czasie przygotowań do wyprzedaży. Mówiliśmy sobie różne rzeczy, co wynikało po prostu z komunikacji, ale nie było w tym żadnych głębszych wyznań. A jednak choć Josie była niezwykłą osobą, czułam, że ją lubię. I teraz już wiedziałam dlaczego. Zaryzykowałam, wzięłam ją za rękę, uścisnęłam i puściłam.

– Zadzwoń do ciebie i wszystko ustalimy. Zabierzemy Alyssę i zaczniemy Projekt Cliff Blue, część druga.

Skinęła i ujęła moją dłoń, trzymając mocno.

– A ja będę czekać na twój telefon i rozmyślać o tych wspaniałych miejscach, do których cię zabiorę i które cię zainspirują.

– Dziękuję – wyszeptalam.

– Bardzo proszę – odszepnęła, ściskając mi mocniej dłoń.

Oddałam uścisk.

– To wszystko, co dziś oddałaś... Jake podliczył wstępnie, Amelio, i jesteśmy oszołomieni tym, ile zebraliśmy, ale zupełnie niezaskoczeni, biorąc pod uwagę twoją hojność. Wystarczy na nowy sprzęt plus czas na sali treningowej, co Jake zawsze brał na siebie, a co oznaczało, że zyski mocno na tym cierpiały. A jednak nigdy nie dopuścił do siebie myśli zrezygnowania z ligi, a w tej chwili, po raz pierwszy, to przestanie być problemem. Może nawet wystarczy na lepszy ring dla chłopców, z porządnymi miejscami siedzącymi dla rodziców, na co liga nigdy nie mogła sobie pozwolić. Będiesz musiała przyjść i zobaczyć chłopaków na początku sezonu, zrozumiesz wtedy, ile to dla nich frajdy i ile dla nich zrobiłaś.

– Przyjdę na pewno.

Uśmiechnęła się, a ja uśmiechnęłam się do niej.

– To na razie, Amelio. Do zobaczenia wkrótce.

– Na pewno, Josie.

A gdy wsiadła do samochodu, zamknęłam drzwi i przekręciłam zamki. Odwróciłam się do pokoju. Moja lekkość nagle uleciała. Ta wielka przestrzeń przestała być zaproszeniem do stworzenia czegoś pięknego. Wypełniona ciszą po pracowitym dniu przytłaczała pustką.

– Czysta karta – wymruczałam do siebie.

Poszłam do kuchni i otworzyłam ostatnią butelkę wina. Nalałam alkohol do plastikowego kubka (nie miałam już kieliszków) i otworzyłam lodówkę. Popatrzyłam na resztkę kanapek i skrzywiłam się. Kupujący przyjechali wcześniej, więc nie jadłam śniadania, w ciągu całego dnia udało mi się jedynie dorwać paczuszkę chipsów. A jednak żadna z rzeczy, które miałam w lodówce, do mnie nie przemawiała. Zamknęłam drzwi. Przez chwilę chciałam wysłać esemesy moim dzieciom, napisać, że wyprzedaż poszła nam świetnie – tak jakby coś ich to obchodziło. Nawet gdybym miała apetyt, przy tej myśli właśnie bym go straciła.

Wtedy postanowiłam zrobić sobie pierwszą kąpiel z bąbelkami w mojej fantastycznej łazience z cudowną wanną z widokiem na ocean, popijając wino z plastikowego kubka. Ponieważ moja matka nigdy by tego nie zrobiła, uznając to za odstręczające (poczynając od wanny z oknami dookoła – nawet jeśli wychodziły na ocean, nie na sąsiadów – a na picie wina z plastiku kończąc), uznałam to za wspaniały pomysł.

I starannie go zrealizowałam.

Rozdział czwarty

Strefa zagrożenia

Nazajutrz o czternastej szłam przez trawnik w stronę domu Mickeya na sąsiedzkiego grilla.

Rano sprzątałam trochę po wyprzedaży i wypakowałam pudła w pokojach dzieci. Ponieważ nie skorzystali z mojego zaproszenia, ja przejrzałam ich rzeczy i wszystko, czego nie widziałam na nich od dawna, z czego może wyrosli i czego już nie używają, odłożyłam na stos z pytaniem, czy mogę dodać je do następnej wyprzedaży dla ligi.

Innymi słowy, zajęłam się czymś, żeby nie myśleć o czekającym mnie odpoczynku przy piwie z Mickeyem i jego dziećmi, co się w jakimś stopniu sprawdziło, ale za to wciągnęło mnie w myślenie o moich dzieciach i o tym, jak bardzo się ode mnie oddaliły.

Skończyłam z sortowaniem i porządkami, wzięłam prysznic i przebrałam się, wkładając ubrania w stylu Felicii Hathaway, których nie sprzedawałam (bo na razie musiałam w czymś chodzić).

I oto właśnie stałam pod drzwiami Mickeya Donovana.

Wzięłam głęboki wdech i nacisnęłam dzwonek do drzwi. Słyszałam jego dźwięk, typowy i zwyczajny, tak różny od mojego, i pozwoliłam sobie na dwie sekundy nadziei, że może jednak rodzina Donovanów zapomniała o grillu i wybrała się na spontaniczną wycieczkę do Disneylandu. Którą to nadzieję brutalnie rozwiały otwierające się drzwi.

– Dzień dobry, pani Hathaway! – zawołał Cillian z uśmiechem. – Jesteśmy w kuchni!
– Po czym odwrócił się i poszedł szybko w głąb domu.

Potraktowałam to jako zaproszenie, żeby pójść za nim, więc zamknęłam za sobą drzwi. Chciałam przyjrzeć się domowi Mickeya, ale Cillian szedł żwawo w stronę tylnej części domu, więc było trudno, ale zdołałam dostrzec, że albo Mickey włożył sporo wysiłku, by jego dom po rozwodzie stał się domem dla jego dzieci, albo dom przypadł mu w ramach rozwodu. Panował łagodny półmrok, ale nie dlatego, że brakowało okien, bo było ich całkiem sporo, i nie dlatego, że dom urządzono w ciemnym drewnie – po prostu blisko okien rosło dużo sporych drzew. Oglądając budynek z zewnątrz, pomyślałam, że w środku zastanę typowy wystrój domów z wybrzeża Maine – ale nie. W salonie po lewej spostrzegłam wprawdzie kamienny kominek i piękny obraz z oceanem i starą łodzią, a na ścianach, w sieci lin, wisały kolorowe szklane cosie, ale to by było na tyle w kwestii wybrzeża. Poza tym stały tu wygodne meble, fotele pokryte atrakcyjnym tweedem, kanapa z wytartą skórą, na stołach stało wszystko: od starej piłki baseballowej, umieszczonej w szklanym bloku, poprzez figurki z brązu (obie w stylu art deco: jedna wyglądała jak anioł pozbawiony skrzydeł, z wyciągniętymi rękami i odchyloną głową, który jakby wznosił się do nieba, drugą był słoń), aż po stojące ramki ze zdjęciami z różnych epok, w sepii i kolorze. Po prawej stronie znajdował się długi hol, prowadzący zapewne do łazienek oraz sypialni. Na ścianach holu zawieszono oprawione zdjęcia, głównie Aisling i Cilliana, od czasów niemowlęctwa do teraz, a między nimi inne fotografie, chyba Mickeya: dziecięce, nastoletnie, dorosłe, którym przyglądałam się zafascynowana.

Mickey (załóżmy, że to on) w samej tylko pieluszcze leży z podniesioną głową na futrzanym dywanie przed kominkiem i śmieje się do aparatu. Mickey w stroju Małej Ligi, z czapką, kijem baseballowym i tym uśmiechem, który od słodkiego na zdjęciu przeszedł do oszałamiającego teraz. I znowu on, może dwudziestoletni, oparty o przód wozu strażackiego. Wisały też oprawione rysunki, wszystkie wykonane dziecięcą ręką, podpisane „Aisling” albo „Cillian”. I były puste miejsca, niepasujące do starannej aranżacji i świadczące o tym, że był to

faktycznie dom rodziny Donovanów, a w tych ziejących dziurach wisiały być może fotografie żony Mickeya, zdjęcia ze ślubu i takie, na których są we dwójkę albo całą rodziną i których już tu nie było. Wiedziałam, co oznaczają te puste miejsca w prawdziwym życiu, i zrobiło mi się ciężko na sercu.

Przy wejściu do kuchni pozwoliłam sobie szybko obejrzeć wielką przestrzeń stworzoną na otwartym planie. Duża kuchnia z ładnymi drewnianymi szafkami i granitowym blatem po prawej stronie, oddzielona barem od części salonowej po lewej, gdzie wielki narożnik stał przed szerokim, płaskim telewizorem, zamontowanym na ścianie nad jeszcze jednym, tylko mniejszym, kominkiem.

Ta przestrzeń nie miała wyglądać imponująco, miała być przytulna i rodzinna, z grubymi dywanami na drewnianych podłogach, narożnikiem z wysokimi plecami w kolorze ciemnej purpury, miękkimi poduchami, poduszkami i ciepłymi kocami, idealnymi, żeby się w nie zapaść i chillować. Przy narożniku stały wysokie lampy, które mogły świecić jasno, jeśli chciałeś poczytać, lub nastrojowo, jeśli, dajmy na to, chciałeś obejrzeć horror. Długa, szeroka, stara ława z ciemnego drewna, z szufladami po bokach, stała przy narożniku, a na niej szklana kula, wypełniona piaskiem w kolorze burgunda, z grubą świecą z warstwami niebieskości, fioletu, leśnej zieleni.

Patrzyłam na tę świecę i wiedziałam, że to była żona Mickeya ją zostawiła. Mężczyzna nie kupiłby szklanej kuli, nie nasypałby do niej piasku i nie znalazłby idealnej świecy do wetknięcia. Jedyne ślad. Jedyne, co tu po niej zostało. Poza pustymi miejscami na ścianach, z których zniknęły zdjęcia jej z rodziną, świeca była dla mnie jedynym fizycznym dowodem, że w ogóle tu była. Czy zostawiła ją specjalnie jako przypomnienie, że kiedyś tutaj mieszkała, ale odeszła? Jeśli zrobiła to celowo, dla mnie oznaczało to tylko jedno: okrucieństwo.

Conrad zostawił mnie i dzieci w naszym domu, zabierając ze sobą wszystko, każdy ślad, łącznie ze zdjęciami ze ścian i z ramek na stolikach i półkach. Wtedy pograżyło mnie to w smutku. Teraz postrzegałam to jako łaskę.

Wpatrywałam się w świecę i rozmyślałam, czemu Mickey Donovan ją zatrzymał. Być może w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Wyglądała, jakby czasem, acz niezbyt często, ją zapalano, a on nie wydawał mi się człowiekiem, który potrzebuje zapalonych świec do relaksu. A może świeca przywoływała wspomnienia o żonie, rodzinie, którą mieli, i nadziejach na przyszłość? Może nie był gotów tego zostawić?

– Hej, skarbie! – zawołał Mickey.

Odwrociłam się w jego stronę.

Cillian siedział wyprostowany na stołku barowym naprzeciw taty, który miał na sobie kolejną niemożliwie ładną koszulę z lekkiej bawełny w kolorze mokki (rękawy podwinięte nad umięśnionymi przedramionami) i robił coś za podwyższoną częścią blatu, przy której stały wysokie stołki barowe.

Dwie pary niebieskich oczu patrzyły na mnie.

– Kompletnie nie umiem przyjść w gości z pustymi rękami – wymruczałam, podnosząc dłonie. – To strasznie dziwnie. Jakbym popełniała wykroczenie przeciwko kodeksowi dobrego gościa.

Mickey uśmiechnął się, Cillian spytał:

– Popełniała wykroczenie?

– Zrobiła coś bardzo złego – wyjaśnił Mickey swojemu chłopcu i spojrzał na mnie.

– Wchodź, siadaj. Piwa?

Rzadko piłam piwo, przeważnie wino, czasami drinki, głównie takie, w których była wódka. Ale zapamiętałam słowa Mickeya o byłej żonie z kieliszkiem wina przyspawanym do

ręki, więc przytaknęłam.

– Brzmi super – odparłam.

Podeszłam do baru, zajęłam stołek i zauważyłam, że na blacie znajdowało się całe mnóstwo rzeczy; sałatki ze szpinakiem, azjatyckimi noodlami i makaronem. Miski, małe paczuszki posiekanych migdałów, opakowania po ramenie, pojemniki po musztardzie i majonezie, deski do krojenia pokryte resztkami, kawałeczki ogórka, marchewki, pomidorów, cebuli. Uderzyło mnie, jak dawno mój własny blat nie wyglądał w ten sposób, i poczułam się, jakbym spadała w ziejącą dziurę, wyrwę po zniszczeniu mojej rodziny, spadała i spadała w bezdenną otchłań agonii.

– Przynies piwo pani Hathaway, młody – polecił Mickey, szczęśliwie wyrwijając mnie z tych myśli, a Cillian zsunął się ze stołka i pognął do lodówki.

Przy naszym pierwszym spotkaniu umknęło mi, ile Cillian ma w sobie buzującej energii. Zauważyłam to wczoraj, gdy przyklejony do ojca, Jake’a albo Juniora, pomagał, w czym tylko mógł, biegał tam i z powrotem, przynosił materiały do pakowania, przeciągał pudła, a przede wszystkim co chwila podnosił coś i prznosił. I chociaż przy tej pracy stękał i robił zabawne miny, nie śmiałam się, bo robił wszystko z zaangażowaniem i powagą i nie chciałam, żeby mój śmiech go obraził.

Przyniesienie piwa z lodówki nie było jakimś ultraważnym zadaniem, ale wykonał je natychmiast, bo to po prostu leżało w jego naturze, a ja mogłam się napić najszybciej dostarczonego piwa.

– Dzięki, kotku – powiedziałam, gdy postawił je na blacie przede mną.

– Spox – odparł, przechodząc obok mnie, odsunął sobie stołek barowy i powiedział:

– Niech pani posłucha tego!

Odwróciłam się w jego stronę.

– No? – Uśmiechnęłam się.

– Dziś rozkminiłem, że jak będę pilotem myśliwca w Siłach Powietrznych, to nie będą musieli dawać mi znaku wywoławczego! – oświadczył podekscytowany. – Mogą mówić Kill, bo Kill to sztosowy znak wywoławczy i moje imię!

Wyraźnie był w siódmym niebie, za to ja patrzyłam przerażona.

– Chcesz zostać pilotem myśliwca? – zapytałam.

– Totalnie!

– *Top Gun* – wyjaśnił Mickey i przeniósł na niego niespokojny wzrok. – Cill dorwał to na kablówce parę lat temu, zmusił mnie, żeby kupić mu DVD, i oglądał ten film milion razy.

– Dwa miliony! – poprawił dumnie Cillian, a ja popatrzyłam na niego. – Super sztos!

No tak, sama widziałam ten film kilka razy, byłam nawet w kinie. Wtedy była to najlepsza rzecz, jaka powstała, ciekawe, jak wypadłby teraz.

– Piloci w tym filmie latają dla Marynarki Wojennej – poinformowałam go.

– Wiem, ale kto by chciał lądować odrzutowcem na łodzi? – spytał Cillian i od razu sam sobie odpowiedział: – Bo ja nie. W dodatku w marynarce nie ma dziewczyn!

– Jakiś rok po obejrzeniu *Top Gun* – zaczął Mickey – Cillian zauważył, że istnieją dziewczyny.

– To chyba wcześniej? – zwróciłam się do Mickeya.

– Jestem do przodu – wyjaśnił Cillian zrozumiałe.

Uśmiechnęłam się do niego, ale przewagę nad rozbawieniem wzięła troska.

– Pilot myśliwca to niebezpieczny zawód, Cillianie – zauważyłam z wahaniem.

– No wiem! – zawołał żywiołowo, dając do zrozumienia, że niebezpieczeństwo było największym atutem tego zawodu.

Spojrzałam na Mickeya wielkimi oczami, a on uśmiechnął się do mnie szybko.

– Nie będę go od tego odciągał, skarbie. Zanim doszliśmy do myśliwców, chciał być strażakiem, jak jego tata, policjantem, prawnikiem, również z powodu Toma Cruise’a, na szczęście ta krótka fascynacja przyszła po obejrzeniu *Ludzi honoru*. Potem nastąpił powrót do straży pożarnej, przejście przez Navy SEAL, aż w końcu dotarliśmy do Sił Powietrznych. Nic z tego nie jest pracą za biurkiem, która uspokoiłaby serce matki, za wyjątkiem prawnika, co z kolei odpaliłoby jego ojca. Pilot myśliwca towarzyszy nam od paru lat i możliwe, że już zostanie.

– A niech pani posłucha tego! – wtrącił się Cillian. – Tata ma przyjaciela, który jest instruktorem w Luke w Phoenix i jedziemy tam na święta, i zwiedzimy bazę, a wujek Chopper mówi, że może mnie weźmie na symulator lotu!

– Teraz albo nigdy – wymruczał Mickey, a gdy spojrzałam na niego pytająco, wyjaśnił: – Luke to baza sił powietrznych, Chop ma nas oprowadzić. Cill zobaczy wszystko na własne oczy i albo zrozumie, ile trzeba włożyć w to pracy, albo znajdzie inną opcję.

– Ile masz lat? – zwróciłam się do Cilliana.

– Jedenaście!

– To na decyzję masz jeszcze trochę czasu?

– Nie, jeśli chcę się dostać do Akademii Sił Powietrznych, co jest jedyną drogą, więc chcę się dostać. I muszę się przygotować, żeby to zrobić – odpowiedział Cillian z determinacją.

Byłam zdumiona jego dojrzałością, połączoną z dziecięcą wylewnością. Zdumiona i oczarowana.

– Na pewno – powiedziałam, zakochując się odrobinę w Cillianie Donovanie.

– Idź po siostrę, synu – polecił Mickey.

– Już! – Cillian znów zeskoczył ze stołka i pognał.

Wzięłam do ręki piwo, napiłam się, spojrzałam na Mickeya i spytałam:

– Mogę w czymś pomóc?

– Już ci mówiłem, skarbie: nie umknęło mi, że bez przerwy coś robisz od czasu przybycia do Magdalene, więc nie, nie możesz. Ja z dziećmi zrobię wszystko, ty się odpręż i odpoczywaj.

Odprężyłabym się z radością, niestety, w obecności Mickeya było to mocno nierealne. A w tej chwili najbardziej chciałam znaleźć jakiś miły sposób poproszenia go, żeby nie nazywał mnie „skarbem”. Przynajmniej dlatego, że przypominało mi to Conrada, który używał tego słowa, choć nie było w nim żadnej treści. I dlatego, że jeśli Mickey miałby tak mówić, słowo musiałyby nieść w sobie sporo treści. Skoro nie niosło, nazywanie mnie „skarbem” było bez sensu. Nie znalazłam jednak prostego sposobu, by to wyjaśnić, więc tylko przytaknęłam, wzięłam kolejny łyk zimnego piwa i rozejrzałam się po kuchni.

Z tego, co widziałam, jego była żona zniknęła stąd całkowicie. Stał tutaj Kitchen Aid w neutralnie kremowym kolorze, co normalnie oznaczałoby obecność kobiety, ale podejrzewałam, że w tym przypadku chodzi o córkę, ponieważ córka Mickeya lubiła piec, a Mickey bez wątplenia lubił swoją córkę.

Stało również gliniane naczynie z mocno wybrakowanym zestawem przyborów kuchennych. Obok ładnej kuchenki ze stali nierdzewnej stały solniczka i pieprzniczka, niepasujące do naczynia (czy maselniczki). Stał również wyjątkowo nieciekawym, kupionym chyba tylko z rozsądku, drewniany chlebak. Z doświadczenia wiedziałam, że rodzina taka jak Mickeya potrzebuje w kuchni znacznie więcej rzeczy, jeśli nie najlepszych, to przynajmniej takich, które wystarczą na dłuższy czas, nie tandety, która często się psuje.

To była męska kuchnia. Chociaż samo pomieszczenie wyglądało ładnie, to nie było tu schludnie. Akcesoriów należy kupić w dużej ilości, starannie dobrać, a przede wszystkim

dopasować do estetyki. Pod koniec tych obserwacji na blacie pod ścianą naprzeciwko dostrzegłam duże ciasto czekoladowe na szklanym talerzu deserowym, który wyglądał na bardzo stary.

– Wkład Aisling w naszego grilla – odezwał się Mickey i spojrzałam na niego. – Powiedziała, że nie możemy zapraszać kogoś na grilla i nie podać deseru. – Znów uśmiechnął się lekko, przechylając głowę w stronę ciasta. – Zrobiła duże, bo jej tata i brat zajebicie je uwielbiają. Ma nadzieję, że ty też je polubisz.

– Na pewno – odparłam cicho.

Jego oczy rozjaśniły się dumą.

– Trzeba być szalonym, żeby go nie polubić, jest zajebicie niesamowite.

Podobała mi się ta jawna duma z córki i nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

– A odpowiadając na pytanie, którego taktownie mi nie zadałaś: ja dostałem dom, Rhiannon wzięła kuchnię – oświadczył.

– Rhiannon? – Zamrugłam.

– Była żona. Dom należał do mojej rodziny, tu dorastałem. Kiedy moi rodzice przenieśli się na Florydę, sprzedali go mnie i Rhiannon za grosze. Gdyby tak nie zrobili, nigdy w życiu nie byłoby mnie stać na mieszkanie i wychowanie dzieci w tej okolicy. Rhiannon zachowała się na tyle w porządku, że nie zrobiła afery, nie wyklócała się o dom i meble, co jeszcze bardziej przeraziłoby dzieci, już i tak wystraszone tym, że rodzice się rozchodzą. Zrobiła to dla mnie i dzieci, dlatego pozwoliłem jej zabrać wszystko inne, co tylko mogła, i tak właśnie zrobiła.

Czyli celowo odpuściła świecę. Może jej nie lubiła?

– Straż pożarna zatrudnia jednego pracownika, komendanta, i to tylko na pół etatu. Miasta nie stać na więcej – poinformował mnie nagle Mickey.

Skinęłam, niepewna, do czego zmierza.

– Wszyscy jesteśmy tam wolontariuszami – dodał, wziął jedną z licznych misek i odwrócił się do lodówki. – Pracowałbym tam, gdybym mógł, ale się nie da. Dorastałem tu, kocham Magdalene, bo to świetne miejsce dla dzieci, mieszkają tu porządni ludzie, ma wszystkie pory roku. Jest tu pięknie, bezpiecznie i nie chciałem wyjeżdżać. Chciałem tu zostać, znaleźć kobietę i wychować dzieci, więc musiałem też znaleźć sposób, żeby robić to, co kocham, i mieć czym nakarmić rodzinę.

Wstawił miskę do lodówki i wrócił do blatu, kontynuując rozmowę.

– Dlatego pracuję w lokalnej firmie, kładziemy dachy i stawiamy konstrukcje. Praca jest taka sobie, mój szef to kretyn. Chciałem założyć własną firmę, ale z dwójką dzieci już niedługo na studiach nie mogę tak ryzykować. Potrzebuję pieniędzy i dlatego muszę znosić mojego szefa. A ponieważ to praca siedem dni w tygodniu, a mój szef nie chce, żeby jego dom spłonął, gdy zabraknie ochotniczej straży pożarnej, to pozwala mi dopasować harmonogram tak, żebym mógł działać w straży w dni powszednie, czasami w nocy i w niektóre weekendy, w tej jednej kwestii nie będąc dupkiem.

– Przykro mi, że nie lubisz swojego szefa, ale dobrze, że robisz to, co kochasz – powiedziałam, choć niekoniecznie uważałam, żeby bycie strażakiem było dobre.

Wiadomo, że w tym klimacie pożary nie zdarzały się tak często, jak gdzie indziej, ale się zdarzały i nie zachwycał mnie fakt, że Mickey naraża swoje życie, gdy z nimi walczy. Ale nikt nie był ciekaw mojej nieproszonej (i niegrzecznej) opinii, więc milczałam. Mickey położył ręce na blacie, popatrzył na mnie.

– Takie jest życie: bierzesz, co ci dają.

A mnie przygnębiła myśl, że ktoś taki jak Mickey, miły gość, fajny ojciec i przystojny facet, miał taką filozofię. Chciał pozostać w swoim rodzinnym mieście i to był dla niego

prioritytet. Chciał być strażakiem i zdołał to osiągnąć. Super. Ale diabli mnie brali, że jeśli chodzi o całą resztę, wierzył, że ma brać, co mu dają. Chciałam, żeby czuł się szczęśliwy i spełniony. Że jeśli nawet nie miałby wszystkiego (bo kto miał?), to przynajmniej zdobyłby tyle, ile się dało. Że kochałby swoją rodzinę, swój dom, swoją pracę i swoje życie. Że nie brałby tego, co mu dają.

– Hej, pani Hathaway.

Odwrociłam się na głos Aisling i uśmiechnęłam się, gdy spojrzałam w jej piękne niebieskie oczy.

– Hej, kwiatuszku. Jeszcze raz dzięki za wczoraj i twoją pomoc.

Mickey mówił prawdę – Ash lubiła pomagać. Ciężko pracowała: przedmioty szybko znikwały, a ona błyskawicznie przestawiała te, co zostały, żeby nie sprawiały wrażenia żalonych resztek po ludziach, którzy przyjechali tu wcześniej. Sprzedawała też napoje i słodczyce, a kiedy dozowniki napojów ktoś kupił, pomogła je opróżnić i umyć.

– Spox – powtórzyła za bratem, weszła do kuchni i spojrzała na ojca. – Chcesz, żebym zrobiła szpinak?

– Pewnie, śliczna. – Patrzył na nią łagodnie. – Sprawdź, czy jest świeży. Ja mam tutaj dużo rzeczy na grilla.

– Już, tato – wymruczała, przesuwając się obok niego i wzrokiem taksując blat, oceniając sytuację, sprawdzając, co Mickey już zrobił, co jeszcze zostało do zrobienia, co należało zostawić, bo wciąż było potrzebne, co dało się już schować.

Tak, była dobrą dziewczyną, która lubiła dbać o rodzinę. Spodobało mi się to i zaczęłam się zakochiwać również w cichej, słodkiej Aisling Donovan.

– Synu, chciałbyś rozpać grilla i przygotować go swojemu tacie? – podsunął Mickey.

– Totalnie! – zawołał Cill.

Mickey uśmiechnął się do niego.

– No to dawaj.

Cillian wyskoczył z kuchni, Mickey poszedł do lodówki i wziął sobie piwo, potem spojrzał mi w oczy.

– Chodźmy z tym na dwór.

– Dobry pomysł.

Wziął z blatu paczkę chipsów i powiedział do Aisling:

– Zanim wyjdiesz, weź z lodówki guacamole, dobrze, kotku?

– Jasne, tato.

Wyszliśmy na taras, gdzie mogłam stwierdzić, że Rhiannon zostawiła też meble tarasowe. I że Donovanowie bardzo lubili spędzać czas na świeżym powietrzu.

Stał tutaj ogromny lśniący grill, czteroosobowy stół z kutego żelaza z parasolem i wygodne bujane fotele, dwa leżaki z poduszkami i widokiem na zadrzewione podwórko i sofa na drugim końcu tarasu, z otomaną z przodu i stolikami po obu stronach. Przy tarasie był wąski pas trawy, na jednym z licznych drzew zauważyłam huśtawkę z opony, na trawie leżało frisbee (a nawet trzy), z jednej strony urządzono wąskie stanowisko miotacza z wysoką, rozciągniętą szeroko siatką do łapania rzucanych piłek.

Uznałam, że najlepiej będzie usiąść przy stole, gdzie się wszyscy zmieścimy, będziemy mogli zjeść chipsy z guacamole i pogadać. Donovanowie przyłączyli się do mnie, Mickey otworzył chipsy i rzucił paczkę na stół, Aisling przyniosła domowej roboty guacamole (dzieło Mickeya), które tak cudownie pachniało kolendrą, pomidorami i czosnkiem, że nie mogłam się doczekać kolacji. Ash zobaczyła chipsy, przewróciła oczami, poszła do kuchni i wróciła z miską, do której przesyłała przekąskę.

Siedzieliśmy, chrupiąc i popijając, Cillian mówił przez cały czas, a my z rzadka się

wtrącaliśmy. Wkrótce potem Mickey zaczął grillować mięso. Na jego prośbę dzieci (bez słowa skargi) wstały i nakryły do stołu, stawiając również ładne plastikowe talerze, a potem Aisling poszła zrobić sałatkę ze szpinaku.

Zjadłam więcej niż w ciągu całego ostatniego tygodnia (żołądek protestował, ale nie słuchałam, bo wszystko było przepyszne) i mimo że byłam w towarzystwie Mickeya, zrobiłam dokładnie to, czego chciał. Relaksowałam się, piłam piwo, jadłam pyszne jedzenie, siedziałam z miłą rodziną na tarasie w pogodny letni dzień w Maine.

Odpoczęłam.



– Skarbie.

Znajdowałam się w strefie zagrożenia.

– Hej. – Jego ręka spoczęła na moim biodrze.

I pędziłam przez nią sto na godzinę. Ręka potrząsnęła mną delikatnie.

– Amy.

Zamrugałam powiekami i zobaczyłam obicie kanapy. Wiedziałam, gdzie teraz jestem. W domu rodziny, która mnie lubiła. Gdzie wcześniej siedzieliśmy razem w słońcu na tarasie i jedliśmy trzy różne sałatki (wszystkie pyszne), wspaniale zgrillowane żeberka oraz piersi z kurczaka skąpane w sosie i wreszcie niebiańskie ciasto czekoladowe, przy którym moje babeczki z lukrem smakowały jak trociny pokryte silikonem. Gdzie powiedziałam czternastoletniej dziewczynce, jak bardzo lubię jej ciasto, a jej niebieskie oczy rozbłyły, ubarwiając mi świat. Gdzie rozmawialiśmy, śmialiśmy się, a potem graliśmy we frisbee. Gdzie biegałam po podwórku razem z dziećmi, które lubiły moje towarzystwo, demonstrowałam umiejętności rzucania frisbee, w czym byłam świetna, bo z bratem chodziliśmy na plażę tak często, jak się dało (czyli bez przerwy, bo mieszkaliśmy w La Jolla, mieliśmy plażę i korzystaliśmy z niej), i graliśmy we frisbee, co jak się okazało, było umiejętnością, której się nie traci. Gdzie jedenastoletni chłopiec powiedział mi, że jestem „bombowa”, bo tak dobrze mi szło. Gdzie później rozłożyliśmy się na wielkim, przytulnym narożniku, żeby oglądać, jak Tom Cruise i Val Kilmer grają w siatkówkę (między innymi), a ja, leciutko wstawiona piwem, najedzona i ogrzana wspaniałym towarzystwem, zrelaksowana i zupełnie spokojna, zasnęłam skulona w rogu tego wielkiego, przytulnego narożnika.

Nadal w półśnie odwróciłam głowę i spojrzałam w niesamowite niebieskie oczy Mickeya Donovana, co wcale nie pomagało mi się ocknąć. Pozostałam w tym stanie nierozbudzenia i nadal pędziłam strefą niebezpieczeństwa, bo tak mi się podobało. Byłam w domu z przystojnym mężczyzną, który mnie chronił, karmił, śmiał się, był otwarty, szczery, kochał swoje dzieci, nie ukrywał podziwu dla mojego mistrzostwa we frisbee i się mną opiekował.

– Dzieci już śpią – wymruczał ten przystojny mężczyzna, mówiąc to, co przystojny ojciec, mąż i kochanek powiedziałby do swojej kobiety. – Potrzebowałam snu, więc cię nie budziłem, ale teraz każde z nas musi pójść do łóżka, Amy.

To prawda. Musieliśmy pójść spać. Ale rozespana, wpatrzona w najpiękniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziałam, po pierwszym naprawdę dobrym dniu od trzech lat, po tym, jak spędziłam z nim dzień, stałam się na chwilę częścią jego życia, jego rodziny, zdecydowałam, że najpierw muszę zrobić coś innego. I mrugając jakby we śnie, którego nie chciałam, a może nie mogłam puścić, uniosłam się, wyciągnęłam rękę i objęłam tę mocną szyję, czując twarde mięśnie i dreszcz na myśl o tym, że prawdopodobnie równie twardy był wszędzie.

I bez wahania przysunęłam swoje usta do jego, nie pragnąc już niczego innego, niczego więcej, już nigdy, w całym moim życiu, nie dbając zupełnie o nic – poza spełnieniem tego jedyne go pragnienia.

Mickey się odsunął. A ja się ocknęłam, w pełni rozbudzona.

– Amy – szepnął.

O Boże, czy właśnie pocałowałam Mickeya Donovana? Wpatrywałam się w niego nieruchoma, nie, sztywna, całkowicie zmartwiała, widząc to coś w jego oczach. Zaskoczenie. Żal. Niechęć. Dobry Boże. Właśnie go pocałowałam. Zerwałam się z kanapy tak, żeby nie trafić w niego, i mamrotałam potwornie upokorzona:

– Jezu, przepraszam, strasznie cię przepraszam. Byłam nieprzytomna.

– Amy – zawołał, ale ja już się zbierałam.

– Lecę – mamrotałam. – Przepraszam, że tak zasnęłam. Dużo się działo, chyba za bardzo się odprężyłam... – Urwałam, ruszyłam w stronę holu, po czym odwróciłam się do Mickeya, który wstał, ale się nie ruszył, a ja nie mogąc spojrzeć mu w twarz, utkwiałam wzrok w jego klatkę piersiową. – Dzięki za fantastyczny dzień, to było właśnie to, czego potrzebowałam. Przepraszam, że nadużyłam gościnności. I w ogóle strasznie przepraszam.

Potem odwróciłam się, żeby spokojnie wyjść, jakby nic się nie stało. Ale moje stopy miały na tę sprawę swój własny pogląd. Biegłam przez hol, przez drzwi, przez trawnik, przez ulicę, aż do mojego domu, jeden desperacki krok za drugim, aż znalazłam się za zamkniętymi drzwiami. Przekreśliłam zamki i biegłam dalej przez mój pusty i ciemny dom, prosto do sypialni i do łazienki. Tam również zamknęłam drzwi i przekreśliłam zamek, jakby Mickey miał tutaj wpaść, sforsować drzwi i zażądać wyjaśnień, dlaczego go dotykałam i chciałam pocałować, skoro wcale tego nie chciał.

Zaskoczenie. Niechęć. Żal.

Boże! Pocałowałam Mickeya Donovana!

Oparłam się plecami o drzwi łazienki i zsunęłam po nich, aż znalazłam się na podłodze. Pochyliłam się, wspierając czoło na kolanach, moje serce waliło w piersi, oddech był szybki, nierówny, skóra płonęła.

Rozległy się delikatne trele mojego dzwonka.

Nie poruszyłam się. Nie podniosłam głowy. Nie wiedziałam, która godzina, ale skoro mieliśmy lato i zrobiło się ciemno, to musiało być późno. To znaczyło, że za drzwiami mógł stać tylko Mickey, miły gość, który próbował wyciągnąć nas z tej krępującej sytuacji, z której nie było ucieczki.

Miałam czterdzieści siedem lat i powinnam być na tyle dojrzała, doświadczona i odważna, żeby wstać i podejść teraz do drzwi. Porozmawiać z moim sąsiadem, otworzyć się przed nim (lekkko), tak jak on otwierał się przede mną, i wyznać, że straciłam męża, rodzinę i byłam sama przez długi, długi czas i że dzisiaj było mi z nimi wszystkimi tak bardzo dobrze, i że potem byłam na wpół przytomna i nie myślałam. Nie myślałam!

Ale gdy siedziałam na podłodze w łazience, mój wiek i to, że powinnam być dojrzała i odważna, nie miało najmniejszego znaczenia. Nie ruszyłam się.

Dzwonek zabrzmiał ponownie i usłyszałam swój własny jęk, rozchodzący się po mojej wyłożonej sękatym drewnem, rustykalnej, eleganckiej, pięknej łazience. Nie drgnęłam.

Trwałam w tej pozycji, przerażona, zmartwiała, minuty płynęły, a ja nasłuchiwałam, nie pozwalając sobie nawet drgnąć.

Dzwonek do drzwi więcej nie zadzwonił.

Po czasie, który wydawał mi się całymi godzinami i całym życiem, doczołgałam się na czworaka do ręczników, wzięłam ten różowy, który świetnie wyglądał w mojej łazience w La

Jolla i zupełnie nie pasował tu w Maine.

I skulona na podłodze, naciągnęłam ręcznik na siebie aż po szyję, zawinęłam się i zamknęłam oczy.

Wiedziałam, że w tym momencie sięgnęłam dna. Wiedziałam, że niżej zejść już się nie da. I bałam się, że i tak znajdę nowe sposoby, by speprzyć wszystko jeszcze bardziej. To był jedyny talent, jaki miałam, nie chciałam go, ale nie potrafiłam się go pozbyć. Ta część mnie z całą pewnością była prawdziwa.

Leżałam na podłodze w łazience pod ręcznikiem i myślałam (nieco histerycznie), że być może wcale nie muszę odnajdywać swojego ja.

I zasnęłam ze strachem, że być może nie było żadnej innej mnie, oprócz tej, którą tak dobrze znałam.



Następnego wieczoru siedziałam na kanapie w salonie. Ze stopami na siedzeniu, rękami obejmując łydki i z brodą na kolanach, patrzyłam na ciemniejące niebo nad ponurym, burzliwym oceanem, bardzo pasującym do mojej aury, myśląc, że skoro sprzedałam (wszystkie cztery) telewizory, to musiałam mieć nowy. I to szybko.

Nie zjadłam kolacji (jak również obiadu i śniadania) i nie miałam kieliszka wina obok siebie (chciałam, ale wolałam nie pić na pusty żołądek, a przez byłą żonę Mickeya zaczęłam się przejmować, że może za dużo piję). Więc siedziałam tam sobie, sama jak zawsze, czując się tak, jakby to miało trwać wiecznie, i rozmyślając, gdzie podział się ten dzień.

Zrobiłam jedną jedyną rzecz: zaplanowałam z Josie i Alyssą rozpoczęcie Projektu Cliff Blue, część druga na środę, kiedy Alyssa miała wolny dzień. To wszystko. Nic więcej.

Pogrążałam się w swoim nieszczęściu.



Zadzwoił dzwonek do drzwi. Zesztywniałam, czując, jak napina się każde moje ścięgno. Zamknęłam oczy. Jasna cholera. Mickey.

– Jesteś dużą dziewczynką, Amelio, i weźże, kurwa, wreszcie dorośnij – powiedziałam sobie.

Myślałam, że przeprowadzka do Maine to pierwszy krok do nowej mnie, ale nic z tego. Pierwszym krokiem było podejście do drzwi i zmierzenie się z Mickeyem. Szlag.

Z ogromnym trudem podniosłam się z kanapy i zdecydowanym krokiem podeszłam do drzwi. Nie dlatego, że chciałam. Nie dlatego, że uważałam, że im prędzej zmięrzę się z tym czymś nieprzyjemnym, wzbudzającym i przerażającym, tym lepiej. Nie. Po prostu nie chciałam, żeby Mickey tam czekał. Otworzyłam drzwi. Podniosłam wzrok i nie zacisnęłam powiek na jego widok, chociaż kosztowało mnie to mnóstwo wysiłku.

– Hej.

– Hej, Amy – odparł łagodnie.

– Przepraszam – dodałam szybko – że musiałeś tu przyjść, bo zabrakło mi odwagi, żeby pójść do ciebie i przeprosić. I jeszcze bardziej za to, co zrobiłam. Byłam rozespana, ale to żadne usprawiedliwienie. Nie może być tak, że ktoś cię dotyka bez twojej zgody. Nie wiem, co mnie napadło, ale wiem i chcę, żebyś ty również wiedział, że naprawdę jest mi bardzo przykro

i przepraszam.

– Nie w tym rzecz, skarbie – odparł cicho. – Jesteś bardzo...

Zawiesił głos, nadal patrząc mi w oczy, a ja już wiedziałam, rozumiałam od razu, że robił to, żeby nie sunąć po mnie wzrokiem, nie oceniać. A następne słowo i to wahanie powiedziały mi wszystko. I zupełnie mnie rozwaliły.

– ...atrakcyjna.

I znów udało mi się nie zamknąć oczu.

– Chodzi o to, że nie robi się problemów tam, gdzie mieszkasz – mówił dalej. – A ty, skarbie, mieszkasz po drugiej stronie ulicy i oboje mamy dzieci.

To było kłamstwo. Bardzo uprzejme, od początku do końca kłamstwo. On po prostu mnie nie chciał. Byłam dla niego jedynie „atrakcyjną” sąsiadką. Nie protestowałam. On potrzebował kłamać, a ja potrzebowałam przyjąć to kłamstwo.

– Racja – zgodziłam się.

– Jesteś dobrą kobietą, Amelio.

Boże, jakie to było słabe. Co gorsza, wcale taka nie byłam.

– Ja... nie... – Pokręciłam głową. – Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Jesteś świetnym sąsiadem i porządnym człowiekiem. Byłeś dla mnie bardzo miły i masz wspaniałe dzieci. Czy możemy – nonszalancko (taką miałam nadzieję) wzruszyłam ramionami – zapomnieć, że to się w ogóle stało?

Wtedy on się uśmiechnął, lecz niestety, już nie tak lekko.

– Jasne.

Przełknęłam ślinę, znowu skinęłam głową.

– Dzięki, Mickey. – Odetchnęłam. – I naprawdę, jeszcze raz: przepraszam.

– Nie masz za co. Przecież to się nie stało.

Porządny był z niego gość. Miły. Ze wspaniałymi dziećmi, z którymi teraz będę wyjątkowo rzadko się widywała. Pomacham im z samochodu albo spotkamy się na dworze.

– Jasne. – Spróbowałam mówić bardziej stanowczo. – Zaprosiłabym cię na kieliszek wina, ale nie mam kieliszków, no i właśnie coś robię.

Rozluźnił się.

– Przyjąłbym zaproszenie, ale nie piję wina i też mam coś do zrobienia.

Kłamał. Zresztą ja też. Koniec. To powinno mi przynieść ulgę, ale zamiast tego utkwilo we mnie głęboko i wypuściło długie pędy, rozprawdzając kwas po całym ciele.

– Rozumiem. – Zaczęłam zamykać drzwi. – Zobaczymy się wkrótce, Mickey.

– Mam nadzieję.

Znów kłamstwo. Zmusiłam się do uśmiechu. On też się uśmiechał, kiedy podniósł rękę i się odwrócił. Tym razem nie zaczekałam uprzejmie z zamknięciem drzwi, zrobiłam to natychmiast.

Odwróciłam się do pokoju. Moje stopy chciały poprowadzić mnie do sypialni, do łazienki i lustra. Nie pozwoliłam. Poszłam do kuchni, myśląc sobie w duchu: jebać to.

Otworzyłam butelkę wina i nalałam sobie szczerdnie do plastikowego kubka. Z winem poszłam na taras. Poczulałam chłód płynący od morza. Spodobało mi się to.

Potrzebowałam mebli na taras. Potrzebowałam spisać listę rzeczy do zrobienia. Wiele list, z różnymi nagłówkami, które prawdopodobnie skończą się planowaniem prezentów na gwiazdkę. Ale przede wszystkim potrzebowałam podjąć decyzję. Zostać tu, gdzie byłam, i spać jeszcze niżej albo spojrzeć prawdzie w oczy i wziąć się w garść.

Przyjechałam do Maine po to drugie i po dwóch tygodniach skończyłam, całując przystojnego, sympatycznego sąsiada, jednym ruchem niszcząc obiecującą przyjaźń i robiąc

z niej relację opartą na unikach i niezręczności. Chciałam to przegadać i zadzwonić do Robin. Opowiedzieć o wszystkim, co się zdarzyło, i posłuchać tego, co mi zawsze mówiła. Jaka jestem słodka. I mądra. Że jestem piękna. Że zasługiwałam wyłącznie na dobro w swoim życiu i na to, żeby właściwie mnie traktowano. Że zasługiwałam na troskę, opiekę oraz szacunek. Ale nie odbierałam telefonów od Robin, pisałam tylko esemesy i maile, a odkąd sprzedałam komputer, tylko esemesy. Odcięłam się. Nie mogłam też zadzwonić do Josie czy Alyssy, bo były blisko z Mickeyem i uznałyby, że jestem stuknięta, głupia i słaba, że w ogóle coś takiego zrobiłam. I w tej niezręcznej sytuacji stanęłyby po stronie Mickeya. W końcu był ich kumplem, a ja zaledwie nową znajomą, która kurczowo łapała się możliwości przyjaźni.

Wiedziałam, że tak będzie, nie tylko dlatego, że mnie znały dwa tygodnie, a jego od wieków. Wiedziałam, bo moi przyjaciele nie zostawili mnie, gdy odbiło mi po tym, jak Conrad odszedł, zostawili mnie, gdy Conrad odszedł.

Nie. Musiałam się dowiedzieć, czego chcę. Musiałam się dowiedzieć, kim jestem. Musiałam stworzyć dom. Musiałam odzyskać dzieci. Musiałam zbudować życie. Musiałam nabrać trochę szacunku dla siebie. Musiałam przestać zachowywać się jak słaba, głupia i egoistyczna idiotka. Musiałam zająć się sobą. Musiałam przestać wieszać się na innych. Nie miałam już męża, który by mnie dopełniał, straciłam dzieci, które dawały mi wszystko, czego potrzebowałam, już przez samo to, że były. Musiałam znaleźć coś, co zapełni tę pustkę.

Nie mogłam zejść jeszcze niżej. Nie chciałam przeżywać jeszcze jednego dnia, czując się tak, jak dzisiaj. Nie chciałam kolejnego tygodnia, miesiąca, całej wieczności z tym, co poczułam, gdy Conrad powiedział mi – w naszym wspólnym łóżku, w którym poczęły się nasze dzieci – że zostawia mnie dla innej kobiety.

Zostawiłam tamto życie za sobą, bo nie było to dobre życie. I przyjechałam do Maine, by je zmienić. Wybór był tylko jeden. Po to przyjechałam do Maine: stworzyć dom. Uzdrowić moją rodzinę. Odnaleźć siebie. Porzucić to, co stare.

Pozbierać się i zacząć wreszcie od nowa.

Rozdział piąty

Ruszyłam

– Mamy... miskę – oznajmiła Alyssa, gdy wyjęła wspomnianą miskę z torby, wyłuskała ją z cienkiej bibułki ochronnej i postawiła na blacie w mojej kuchni.

Patrzyłam na to naczynie.

– To ładna miska – przemówiła stojąca obok Alyssy Josie.

– Cały dzień krążyliśmy po sklepach w całym hrabstwie i kupiliśmy... miskę – nie ustępowała Alyssa.

– Nie urządzisz całego domu w jeden dzień, Alyssy – pouczyła ją Josie.

– Wiem. Ale zagładasz do piętnastu sklepów w trzech miastach, zajmuje ci to dziewięć godzin i w efekcie przywozisz... miskę. Dziewczyno, została ci kanapa i łóżko, nie masz nawet telewizora. Musisz trochę przyspieszyć – nalegała Alyssa.

Stanęłam w kuchni i oderwałam wzrok od miski. Pięknej. Mało tego, zachwycającej. Dużej, szerokiej, z zewnątrz szarej jak łupek, wewnątrz połyskliwie granatowej, o barwie tak mocnej, że prawie czarnej, przechodzącej w indygo. Była tak wspaniała, że dosłownie zaparło mi dech w piersiach. Dlatego ją kupiłam, jako jedyną rzecz po dziewięciu godzinach i piętnastu sklepach w trzech miastach.

Popatrzyłam na słońce zachodzące nad oceanem. Było wciąż jasno, chmury dopiero nabierały odcienia różu i moreli. Ale wiedziałam, że odcienie będą się zmieniać. Pojawi się mocny brzoskwinowy, delikatna lawenda, gorące oranż i żółć, olśniewająca fuksja, kobaltowe błękity... I to wszystko odbije się w oceanie.

– Amelio, dobrze się czujesz?

Tak, słyszałam głos Josie, ale wciąż patrzyłam na różowe i kremowe obłoki.

– Skarbie... – Poczulałam lekki dotyk w dole pleców i szept Alyssy blisko mojego ucha.

– Wszystko w porządku?

– Syrah – wymamrotałam.

– Że co? – zapytała Alyssa, wciąż przy mnie.

Odwróciłam się i spojrzałam na nią i Josie.

– Kieliszki Syrah z tego sklepu przy zatoczce. Wszystkie do czerwonego stamtąd. Pinot noir, cabernet... Nie podobały mi się kieliszki do białego, te do szampana były okropne. Ale kupię u nich kieliszki do czerwonego.

– Kumasz, o czym ona gada? – mruknęła Alyssa do Josie.

– O kieliszkach do wina w Glassery – wyjaśniła Josie.

– I chce kupić różne kieliszki do różnych rodzajów czerwonego wina? – Alyssa nie uwierzyła.

– Cicho bądź! Wyczuwam tutaj olśnienie. – Josie machnęła ręką na Alyssę.

– Fotel, ten z wytartej skóry, z guzikami – mówiłam dalej. – Skóra była taka miękka, niesamowita. I otomana, na podeście. – Podniosłam rękę i wskazałam dużą przestrzeń naprzeciw kuchni. – Osiemdziesięciocalowy telewizor, montowany na ścianie, duży, żeby dało się oglądać z każdego miejsca w pokoju.

– Czaję. Dawaj, dawaj dalej, skarbie – zachęciła Alyssa.

Skupiłam się na niej.

– Kamionkowe talerze z Williams–Sonoma. Połączenie oranżu, błękitu i zieleni z pasującymi wirującymi kawałkami gdzieniegdzie.

– Zajebioza, mów dalej – ponaglała.

Utkwiłam wzrok w Josie.

– Lampy z tego magazynu oświetleniowego. Wystawa była okropna, ale ta stojąca i pasująca do niej stołowa, te z żelaza, które wyglądały jak zrobione z pętelek, byłyby dobre. Stojąca w salonie niżej, a stołowa na górze, będą łączyć ze sobą te dwie strefy.

– Były piękne, Amelio – powiedziała cicho Josie i znów poczułam rękę w dolnej części pleców, która tym razem delikatnie mnie popychała.

– Szezlong z salonu wystawowego twojego projektanta – mówiłam dalej, gdy Josie się cofała, zaś Alyssa przesuwiała mnie w stronę wyjścia. – Właściwie cały ten obszar. Pomalowany na kremowo żelazny stół, który wyglądał jak misterne kwiatki, dywan cały w kamyczkach, ta wspinała lampa z perłową podstawą, wyglądająca jak wnętrze muszli. Chcę je mieć w mojej sypialni po drugiej stronie kominka. Och, i dywaniki, te z pianką memory. Trzy do kuchni przy zlewie, przy blacie i przy kuchence.

– Ile mamy czasu? – wymruczała Alyssa.

– Niektóre sklepy będą już zamknięte, ale zdążymy do centrum handlowego – odparła Josie, odsuwając się od otwartych już drzwi wejściowych.

– I poduszki – nie przestawałam. – Z Pottery Barn. Takie wielkie z poszewkami w tych głębokich kolorach.

– Bpnij wreszcie, do licha, i spadamy – zarządziła Alyssa.

Usłyszałam, jak Josie otwiera swoje porsche cayenne.

Josie siadła za kierownicą, Alyssa wepchnęła mnie na przednie siedzenie, a sama wpakowała się na tył. Ruszyliśmy.

Zajęło nam to kolejne cztery godziny i niemalże zamknęliśmy centrum handlowe, ale dostałyśmy moją kamionkę, dywaniki do kuchni, poduszki i nowe ręczniki do wszystkich moich łazienek. Miałam też nową pościel, pasującą do strefy z fotelami. Nowy komplet pościeli do pokoju Olympii w jej ulubionych odcieniach jasnego różu i pomarańcza.

Porsche wcale nie było małe, ale po wyjściu z centrum wypchałyśmy je po brzegi.

Josie zadzwoniła do swojego projektanta, zarezerwowała przedmioty, które chciałam, pozostawało już tylko zjawić się tam z kartą kredytową i umówić dostawę. Zrobiłam to następnego dnia i wzięłam to, co mieściło się w moim samochodzie (jedną lampę i kieliszki do wina), zamówiłam to, co należało przywieźć i ustawić, czyli nowy telewizor, odtwarzacz DVD, amplituner, xbox, drukarkę, laptop i komputer stacjonarny. Znalazłam nawet stół pasujący do fotela na podeście, zmęczone życiem drewniane deski na górze i na dole, przycięte na okrągło, utrzymane razem pasami kutego żelaza. Był niesamowity.

Resztę dnia spędziłam na ładowaniu i rozładowywaniu zmywarki oraz pralki, ustawiałam kamionkę i kieliszki, układałam ręczniki, zmieniałam pościel.

Następnego dnia przyjechały dostawy, zawieszono telewizor, odbiornik podłączono do domowego systemu dźwięku przestrzennego (choć wszystkie te urządzenia stały na podłodze, bo nie miałam dla nich żadnej szafki) i podłączono komputer, który również wylądował na podłodze w pokoju z tyłu.

Potrzebowałam biurka.

Wysłałam z domu i wróciłam z plikiem papieru. Sporządziłam listę rzeczy do zrobienia. Właściwie kilka list.

Spędziłam parę godzin na dobieraniu farby. Ruszyłam – i nic nie mogło mnie już zatrzymać.



Zwariowałam. Z tą świadomością zawróciłam na spokojnej ulicy (czwartej z kolei) i ponownie przejechałam obok kościoła. Rzuciło mi się na mózg, z całą pewnością. Jechałam dalej. I wtedy, zupełnie jakby nie były moje, ręce i nogi zawróciły znowu i tym razem nie przejechałam obok kościoła. Zaparkowałam. Spojrzałam na biały budynek z witrażami i wysoką dzwonnica.

Nigdy nie pracowałam. Ani razu. Nawet w miejscowej lodziarni jako nastolatka tak dla zabawy. Poszłam na studia w Stanford, tam, gdzie chodził mój ojciec, zdobyłam dyplom, kończąc literaturę angielską, ponieważ nawet ja umiałam czytać. Dobrze mi szło, ukończyłam studia z wyróżnieniem. Mój ojciec skończył swoje z najwyższym wyróżnieniem, ale ja byłam dziewczyną, więc nie oczekiwał zbyt wiele i był zadowolony z moich osiągnięć.

Nie poszłam potem do pracy – dziewczyny takie jak ja nie pracowały. Miałam misję do wykonania, misję, którą wybrała mi moja matka: zostać żoną bogatego człowieka, poprowadzić mu dom, wychowywać dzieci, być Hathaway i zasiadać w tyłu radach nadzorczych odpowiednich organizacji charytatywnych, w ilu się dało.

Nim poznałam Conrada, żyłam z funduszy powierniczych i dobrze się bawiłam. Naprawdę. Wychodziłam z przyjaciółkami na drinki w małej czarnej, piłam cosmopolitan, flirtowałam, umawiałam się na randki. I robiłam to wszystko bardzo właściwie, nie chciałam przecież złej reputacji. Nie mogłam się bawić tak, jak bawiłaby się jakaś zwykła dwudziestolatka.

Conrada poznałam na jakimś balu charytatywnym. Miałam na sobie piękną suknię wieczorową i spotkaliśmy się przy kamiennej balustradzie na balkonie wspaniałej posiadłości. Wyglądał tak cudownie w tym dobrze skrojonym smokingu, z odrobinę dłuższymi włosami, które wyglądały jak cichy bunt (przez co wydały mi się tak pociągające), że zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Jak mówił później, on poczuł się dokładnie tak samo. Zaczęliśmy umawiać się na randki. Zaangażowaliśmy się, zaręczyliśmy i pobraliśmy. Zrobiłam dokładnie to, co należało – zostałam żoną bogatego człowieka, zajęłam się jego domem, wychowywałam dzieci i zasiadałam w każdym zarządzie odpowiedniej organizacji charytatywnej, która mnie przyjęła.

Innymi słowy, w tej chwili nie znalazłabym żadnej pracy, nawet gdybym próbowała, i byłam tego jak najbardziej świadoma. Ale nie dało się wypełnić wieczności kupowaniem mebli. Nie mogłam piec, bo chociaż uwielbiałam to robić, to nie miałam dla kogo. Nie mogłam zapełniać czasu wyłącznie czytaniem. Musiałam znaleźć sobie zajęcie. Z tą myślą zdecydowanie wysiadłam z samochodu i poszłam do kościoła.

Po wejściu do środka okazało się, że przypadkowe zajrzenie do kościoła w środku tygodnia nie wygląda jak w filmach. Życzliwy pastor nie zjawił się natychmiast, nie usiadł ze mną w ławce, by wysłuchać zmartwień i podzielić się ze mną swoją mądrością. Kościół był otwarty, ale w środku nie było nikogo. Odczekałam chwilę, a potem przeszłam boczną nawą i znalazłam niewielką strzałkę z napisem „biuro”. Podążyłam za nią. Na końcu korytarza zobaczyłam otwarte drzwi, podeszłam tam i stanęłam w wejściu.

To faktycznie wyglądało jak małe biuro, dość ładne, średniej wielkości, z oficjalnym biurkiem i pięknym witrażem z tyłu. Z boku biurka stała kobieta i pochylona pisała coś na kartce papieru.

– Przepraszam?... – odezwałam się.

Wyprostowała się i podniosła wzrok zaskoczona.

– Przepraszam za to najście... – wybąkałam.

Potrząsnęła głową, jakby dochodząc do siebie, i spojrzała na mnie.

– Nie ma za co. W czymś mogę pomóc?

– Szukam pastora.
Skinęła głową, uśmiechnęła się delikatnie.
– Wielebno Fletcher, mojego męża, w tej chwili nie ma... Zapomniał o spotkaniu?
– zaniepokoiła się.
– Nie, nie – zapewniłam ją. – Po prostu... zajrzałam. Mieszkam w Magdalene od niedawna, nawet mnie nie zna.
Oparła się o biurko uspokojona i życzliwie spytała:
– Może ja zdołam w czymś pomóc? Mogę również przekazać mu wiadomość lub umówić spotkanie, jeśli potrzebuje pani z nim porozmawiać.
Patrzyłam na żonę pastora i podeszłam bliżej, myśląc, że kobieta stojąca obok takiego mężczyzny pomoże mi równie dobrze jak on. A nawet bardziej.
– Mam wrażenie, że będzie mogła mi pani pomóc – powiedziałam.
Spojrzała jeszcze serdeczniej.
– Spróbujmy.
Skinęłam i nagle poczułam, że nie wiem, co mam zrobić z rękami. Jak na rozmowie o pracę, kiedy nie masz do zaoferowania nic prócz entuzjazmu i nawet nie pozwolą ci pokazać CV. Zaciśnęłam dłońe.
– No więc, jak już wspomniałam, niedawno się sprowadziłam i jestem... yyy...
– Oblizyłam wargi, zaciśnęłam je i dopiero potem wyznałam: – Zamożna i niezależna finansowo. Również skinęła, ze spokojem przyjmując moje wyznanie.
– Witamy w Magdalene.
– Dziękuję – wymruczałam, chrząknęłam i brnęłam dalej. – Przyszłam, bo pomyślałam... No, że to jest kościół i może kościoły potrzebują wolontariuszy, a ja nie pracuję i nie muszę pracować, i... – Urwałam, zebrałam się w sobie i podjęłam: – W każdym razie jestem dobra w obsłudze komputera, świetnie zorganizowana... – Znów urwałam, bo nie przychodziły mi do głowy żadne inne umiejętności, i dokończyłam żałośnie: – Może potrzebujecie kogoś do pomocy?
Uśmiechnęła się delikatnie i zrozumiałam, że moje CV zawiera poważne braki.
– To małe zgromadzenie w niewielkim mieście, na szczęście mieszkańcy są bardzo hojni. Mamy pod dostatkiem wolontariuszy – oznajmiła.
Przygryzłam wargę i przytaknęłam.
– Ile czasu mogłaby pani poświęcić na wolontariat? – zapytała.
Wieczność?
– Właściwie nie wiem... Może dwa–trzy dni w tygodniu przez dwie–trzy godziny?
– podsunęłam, jakbym spodziewała się, że to ona mi powie.
– Umie pani sobie poradzić z osobami starszymi? – zainteresowała się, a ja drgnęłam ze zdumienia.
– Słucham?
Odsunęła się od biurka i zrobiła krok w moją stronę, obejmując się rękami i trzymając za łokcie. Jej postawa nie wydawała się chłodna i zamknięta, raczej zachęcająca, tak jakby z miłością trzymała coś w ramionach.
– Mamy w Magdalene dom opieki prowadzony przez bardzo życzliwych ludzi, ale przepracowanych i nisko opłacanych. Wykonują swoją pracę najlepiej, jak potrafią, i autentycznie ją lubią, traktują to bardziej jak powołanie. Jednak zawsze jest dużo do zrobienia, a czasami brakuje pracowników albo wolontariuszy. Pewnie dlatego, że pensja nie jest wysoka, a wolontariusze dochodzą do wniosku, że to zajęcie trudne, żmudne, czasem bolesne. Dostałam telefon kilka dni temu, że jedna z wolontariuszek zrezygnowała, żeby podjąć studia, a druga

przestała się pojawiać. Spytano nas, czy moglibyśmy kogoś znaleźć lub pomóc, więc planuję pomóc, dopóki nie znajdą osób, które byłyby w stanie przychodzić tam regularnie, ale jeśli masz czas i nie przeszkadza ci ciężka praca, mogliby skorzystać z twojej pomocy.

Miałam czas, ale nie byłam pewna tej ciężkiej pracy. Nigdy nic nie robiłam. Kiedy z bratem dorastaliśmy, autentycznie mieliśmy pokojówki, kucharzy i tak dalej, zawsze miałam ludzi, którzy zajmowali się wszystkim. Czasami, gdy ja i Conrad się przeprowadzaliśmy i nie zdążyłam jeszcze znaleźć osób do sprzątnięcia, ja sprzątałam, jak teraz w Magdalene, i lubiłam to. Niekoniecznie chciałam to robić przez osiem godzin dziennie pięć dni w tygodniu, ale to nie było coś okropnego. I dawało miłe uczucie sprawczości. Przyjemnie było zrobić coś potrzebnego i prawdziwego. I chociaż nigdy nie myślałam o pracy z seniorami, nie czułam do nich awersji. Wszyscy moi dziadkowie mnie kochali, tak samo jak dziadkowie Conrada. Spotkania zawsze kończyły się na tym, że siadałam z nimi, rozmawiałam, opowiadałam, żartując, śmiejąc się. Uwielbiali mnie. A ja kochałam ich wszystkich znacznie bardziej niż moich własnych (i przy okazji Conrada) rodziców i nie mogłam się pozbierać, kiedy wszyscy po kolei umarli. Może to był mój inny, ukryty talent?

I mimo to powiedziałam:

– Tak naprawdę musiałabym poznać zakres obowiązków. Mogę gotować, sprzątać, organizować... Potrafię opiekować się ludźmi. I lubię to. Dlatego chciałam o tym porozmawiać.

Żona pastora lekko zmrużyła oczy, jakby się zastanawiała.

– Nie chciałam przedstawić tym ludziom wolontariuszki, która nie jest zainteresowana pomaganiem tak, jak tego potrzebują, i, co nie mniej ważne, przez dłuższy czas.

– Zgadzasz się. Dlatego właśnie uważam, że powinnam dowiedzieć się, w co wchodzi, żeby móc dać to, czego potrzebują. Chcę jednak znaleźć coś, co robiłabym z przyjemnością, co byłoby użyteczne i co będę mogła robić właśnie przez dłuższy czas.

Odetchnęłam, zastanawiając się, jak mam ująć to w słowa, żeby nie kłamać tak jawnie w domu Boga.

– Moje dzieci podrosły i nie potrzebują mnie już tak bardzo, jak kiedyś, a ponieważ mąż i ja jesteśmy rozwiedzeni, spędzam z nimi mniej czasu. Nigdy nie pracowałam, ale w pustym domu potrzebuję czegoś, co wypełni mi życie. Myślę, że mogłabym polubić zajmowanie się osobami starszymi, które w zamian dotrzymają mi towarzystwa.

Przyglądała mi się przez chwilę, w końcu powiedziała łagodnie:

– Podoba mi się, że myślisz o tym w ten sposób.

– Cieszę się – odparłam i dopiero teraz się przedstawiłam: – Amelia Hathaway.

Wyciągnęła rękę i zaczęła iść w moją stronę.

– Ruth Fletcher. – Jej uścisk był mocny i ciepły.

– Miło cię poznać, Ruth.

– I ciebie, Amelio – odparła, zabrała rękę i wskazała biurko. – Może podasz mi swój numer telefonu? Zadzwoń do Dove House i umówimy się na spotkanie z Delą Coleman.

– Doskonale. – Ruszyłam z nią do biurka.

Zostawiłam numer, pożegnałyśmy się i wróciłam do samochodu. Nie tkwiłam przed kościołem, zastanawiając się, czy dobrze zrobiłam. Odjechałam z myślą, że wolontariat w domu opieki może oznaczać wszystko i wiele z tego może być nieprzyjemne. Ale nie chciałam być wolontariuszką, która może wyłącznie czytać na głos książki albo nadzorować robotki ręczne. Chciałam zostać wolontariuszką, która robi to, co potrzebne. Na przykład sprząta, czyści, szoruje, zmienia pościel, robi pranie i tak dalej.

Gdy jechałam do domu, poczułam coś dziwnego, nowego i niesłychanego. Chociaż

myślałam już wyłącznie o tych brudnych zajęciach, które być może wykonuje wolontariusz w domu opieki, przejmowałam się już tylko jednym: czy się spodobam. Bo nie mogłam się już doczekać, żeby zacząć.



– Bogu niech będą dzięki! – wykrzyknęła w sufit kobieta za biurkiem w Dove House, wznosząc ręce i potrząsając czarnymi warkoczami. Opuściła ręce i spojrzała na Ruth, siedzącą po drugiej stronie biurka na krześle obok mnie. – Wystarczy, że zadzwonisz do wielebnego, a Bóg zsyła cud!

Ruth promieniała.

– Nie wiem, czy jestem cudem – bąknęłam.

– Co proszę? – zwróciła się do mnie Dela Coleman, dyrektorka domu spokojnej starości Dove House. – Czy nie ty właśnie powiedziałaś, że nie masz nic przeciwko ścieleniu łóżek, zmienianiu pościeli, dbaniu o protezy, wycieraniu przeżutego jedzenia i odkurzaniu? Oraz ludziom, którzy nazywają cię cudzymi imionami i przysięgają, że jesteś ich dzieckiem albo dziewczyną, która ukradła im chłopaka i zaraz wydrapią ci oczy?

– Tak, mówiłam, że nie mam nic przeciwko temu – potwierdziłam.

– I że możesz dać mi trzy dni w tygodniu po trzy godziny, a ja nie muszę ci za to płacić?

– Zgadza się.

– To jeśli rzeczywiście będziesz się tu zjawiać trzy razy w tygodniu na trzy godziny i faktycznie będziesz pracować i nie znikniesz albo nie powiesz mi, że w wieku pięćdziesięciu sześciu lat – uniesionymi dłońmi zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu – „wracasz na studia”, to dla mnie jesteś cudem.

– Ludzie mogą podjąć studia w każdym wieku – wtrąciła Ruth i Dela spojrzała na nią.

– Ruth, kotku, widziałam ją w Shack z psiapsiółkami nad omletem i kawą i nie zauważyłam jakoś laptopa, na którym uczestniczyłaby w kursie online, żeby zostać grafikiem – wytknęła obcesowo. – A ja mam tu starych ludzi, próbujących ucieczki każdego dnia, i być może są starzy, ale nie głupi. Więc nie ma wyjścia, albo ich zamykamy, albo musimy lecieć do Wayfarer, żeby nie snuli się tam między półkami w kapciach. Loretta nie zamierza zostać grafikiem, miała dość sprzątanego przeżutego jedzenia i pani McMurphy, która za każdym razem wołała, żeby trzymała się z dala od jej męża.

Spuściłam wzrok, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Potrzebuję moc ci zaufać.

Podniosłam wzrok, kiedy to powiedziała, cicho, ale stanowczo.

– Szybko się zorientujesz: to nie jest tak, że ci seniorzy pchają się do nas drzwiami i oknami. Oni nie chcą tu być i po jednym dniu dowiesz się dlaczego. Robimy, co w naszej mocy, ale to nie jest dom, to miejsce, do którego idziesz przed śmiercią, jeśli nie możesz o siebie zadbać i nie masz nikogo, kto mógłby się tobą zaopiekować. Jest to smutne miejsce i staramy się, żeby było mniej smutne, ale to przegrana walka, Amelio. Musisz o tym pamiętać i mimo to nadal się uśmiechać i angażować, dla mnie i dla nich, żebyśmy wszyscy mogli na ciebie liczyć. Potrzebują, żebym uczyniła ich pobyt tu choć odrobinę lepszym, a nie żebym siedziała tu z kolejnymi osobami, które na pewno mają dobre intencje, i wszyscy to doceniamy, ale które odwrócą się i odejdą, kiedy zrobi się mniej przyjemnie.

Wyprostowałam się i spojrzałam jej w oczy.

– W takim razie: czy możesz dać mi ten wieczór, żebym wszystko jeszcze raz

przemyślała? Rozważę, co powiedziałaś, i umówię się z tobą dopiero wtedy, gdy już będę zupełnie pewna, że mogę podjąć to zobowiązanie.

Skinęła głową.

– Dziękuję.

– A ja dziękuję, że poświęcasz swój cenny czas i że w ogóle bierzesz mnie pod uwagę.

Pokręciła z uśmiechem głową.

– Gdyby każdy wolontariusz traktował swoje zajęcie jako pracę, o którą musi się postarać, odbyć rozmowę kwalifikacyjną i zapracować na swoje prawo do pozostania, świat byłby lepszym miejscem.

Myślałam podobnie, więc nie skomentowałam.

Wstała, obeszła biurko i podała mi rękę.

– Mam nadzieję, że zadzwonisz, Amelio.

Uścisnęłam jej dłoń.

– Też mam taką nadzieję, Delo.

Wysłałam, zostawiając Ruth, która właśnie zaczynała tu pracę i która nie potrzebowała wprowadzania, bo jak się zorientowałam, była wprowadzona od lat.

Pojechałam do domu. Ale nie pogrążyłam się tam w głębokich rozważaniach, czy mam w sobie wystarczająco dużo siły do wolontariatu w domu opieki. Otworzyłam laptopa i zaczęłam przeglądać strony w poszukiwaniu inspiracji na wystrój wnętrz. Siedziałam tak cały wieczór, ale nic nie kupiłam. Lubiłam oglądać i dotykać rzeczy na żywo, żeby coś skusiło mnie przez internet, musiało być wyjątkowe.

Ale znalazłam kilka nowych sklepów, które mogłam dopisać w podsekcji „Zajrzeć” mojej sześciostronicowej listy rzeczy do zrobienia.

Więc dopisałam.



Następnego ranka, punktualnie o dziewiątej, zadzwoniłam do Deli Coleman.

Przyjęłam pracę.



Byłam w kuchni i robiłam babeczki dla pensjonariuszy Dove House.

Przeszłam dzisiaj szkolenie, a potem poszłam do sklepu z akcesoriami kuchennymi i kupiłam cztery nosidełka na babeczki. Przy okazji kupiłam nowe ścierki do naczyń, idealnie pasujące do nowych dywaników w kuchni i Kitchen Aid w przepięknym jeżynowym kolorze. Jutro zaczynałam jako wolontariuszka w Dove House i chciałam przynieść pensjonariuszom waniliowe babeczki.

Byłam przy drugiej partii, gdy na blacie zadzwoniła komórka. Z czekoladowego lukru przeniosłam wzrok na telefon i znieruchomiałam. W tej samej chwili ktoś zadzwonił do drzwi. Mój wzrok powędrował w stronę witraży i zobaczyłam sylwetkę, którą rozpoznałabym wszędzie. Na ekranie wyświetlał się numer ojca. Do drzwi dzwonił Mickey.

Błagam.

Mama przestała dzwonić kilka dni wcześniej, telefon od ojca nie był zaskoczeniem. Czego mógł chcieć Mickey, nie wiedziałam. Zastanowiłam się, co może zboleć mniej, podjęłam

trudną decyzję bez gwarancji, że jest właściwa, zignorowałam telefon i podeszłam do drzwi.

Odkąd widziałam się z Mickeyem, upłynął najwyżej tydzień, a jednak zdążył w tym czasie jeszcze wyprzystojnieć.

– Hej – powiedziałam schrypniętym głosem.

– Cześć, Amy – odparł najzupełniej spokojnie.

Spojrzałam na jego dom, potem na niego.

– Wszystko w porządku?

– Zaraz przywożę dzieci i rozmawiałem z Ash. Chciała, żebym poprosił cię o przepisy na te wszystkie rzeczy, które upiekłaś na wyprzedaż, żeby mogła je wypróbować. – Uśmiechnął się lekko. – A ponieważ nie mam twojego numeru, a wszystko było dobre i chcę, żeby moja córka upiekła to dla mnie i jej brata, to przyszedłem.

– Jasne – odparłam, odsuwając się z przejścia. – Wejdz.

Wszedł. Zamknęłam drzwi i przeszliśmy do kuchni.

Jednak Mickey w moim domu na luzie wobec mojego kretyńskiego wybryku, a więc o wiele rozsądniejszy niż ja, wcale nie był tą mniej bolesną opcją, wręcz przeciwnie. Innymi słowy, należało zignorować dzwonek do drzwi i odebrać telefon.

– Mogę je wysłać mailem lub wydrukować albo jedno i drugie – zaoferowałam już w kuchni, przysuwając sobie laptopa.

– Wyślij. I dopisz tam swój numer, ja przyślę ci mój.

Będę miała numer telefonu Mickeya. Dlaczego na samą myśl o tym numerze, w połączeniu ze świadomością, że nigdy nie użyję go tak, jak bym tego chciała, zapragnęłam, żeby ktoś mnie zabił?

– Dobra – odparłam, włączając laptop.

Telefon, który do tego czasu przestał dzwonić, zaczął znowu.

– Nie odbierzesz? – zapytał Mickey.

Zerknęłam na wyświetlacz. Mama była na tyle dobrze wychowana, że dzwoniła najwyżej raz. Tata był na tyle arogancki, że wydzwaniał dopóty, dopóki nie poświęciłeś mu uwagi, na którą swoim zdaniem zasługiwał.

– Nie – odparłam, patrząc na laptopa i czekając, aż pojawi się ekran logowania.

Mickey milczał. Ekran się włączył, wpisałam hasło. Telefon przestał dzwonić.

– W twoim domu znowu pachnie jak w niebie, skarbie – zauważył.

Skupiona na ekranie, otworzyłam pocztę.

– Babeczki. Od jutra będę wolontariuszką w Dove House i zamierzam wkupić się w łaski tamtejszych seniorów.

– Wolontariuszką w Dove House? – spytał z niedowierzaniem.

Spojrzałam na niego. Tak, wciąż był równie piękny. Niech mnie ktoś zabije... Wróciłam do poczty.

– Tak, trzy dni w tygodniu, trzy godziny dziennie.

– Nie szukasz pracy.

Znów na niego spojrzałam, ale teraz to on patrzył w laptopa z niewzruszoną miną. Wiedziałałam czemu. Pokazałam mu kolejny kawałek siebie i okazał się taki, jak cała reszta. Mało obiecujący.

– Nie – szepnęłam.

Spojrzał na mnie. Wiele rzeczy pragnęłam zobaczyć w jego niebieskich oczach, ale z całą pewnością nie tę pustkę.

– Super, że to robisz – powiedział mimo to. – Moja prababcia się tam znalazła, gdy choroba Alzheimera mocno się posunęła. W Dove House zawsze potrzebują pomocy.

– Właśnie.

Wskazał głową laptopa.

– Mogę podać adres?

Innymi słowy: zrobmy to, żebym mógł zakończyć misję, z którą przysłała mnie moja córka, i wreszcie się stąd wynieść.

– Tak.

Podał, wpisałam, załączyłam pliki z przepisami, dodałam temat oraz numer komórki.

Wyślij.

– Poszło. – Oderwałam wzrok od ekranu.

Mickey, który właśnie patrzył na moje biodra, spojrzał mi szybko w oczy.

– Jadłaś kolację? – spytał zniecierpliwiony.

Patrzyłam na niego, trochę zaskoczona, że w ogóle nie myślałam o kolacji, chociaż jak się zdaje, dochodziła dwudziesta.

– Na kolację jadłam ciasto na babeczki. – Zmusiłam się do uśmiechu.

Nie odrywał ode mnie wzroku przez długą chwilę, w końcu wymruczał „racja”, jakby chciał powiedzieć coś więcej i zrezygnował.

Mój telefon znów się odezwał i znów dzwonił mój ojciec. Zesztywniałam. Im dłużej nie odbierałam, tym bardziej on się wkurzał, jeszcze mocniej zdeterminowany, żeby dotrzeć do mnie i wyładować gniew.

– Nie jesteście specjalnie blisko? – zauważył Mickey, a ja spojrzałam na niego.

– Mamy... problemy – przyznałam.

– Szkoda.

– Owszem. A ty jesteś... – zawahałam się, czy mogę o to zapytać i przeciągnąć jego wizytę – blisko z rodzicami?

– Bardzo – odparł krótko i stanowczo, nie zostawiając przestrzeni do rozwinięcia tematu.

– Szczęściar – mruknęłam, patrząc znów w laptopa.

– To prawda – powiedział z mocą.

Skinęłam głową.

– Masz chęć na babeczkę, zanim pójdziesz?

Zacisnął usta, a ja obserwowałam jego twarz z niezdrową fascynacją.

Patrzyłam na zapadnięte policzki, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, delikatny zarost na mocnej szczęce i ładne, pełne usta, które teraz, zacisnięte w gniewie, wydawały się jeszcze ładniejsze niż normalnie. Nie rozumiałam tylko, czemu go rozgniewałam.

– Skąd tu przyjechałaś?

– Słucham?

– Gdzie mieszkałaś. Przed Magdalene.

– W La Jolla. To w Kalifornii.

– Wiem, gdzie to jest, Amelio.

Och, „Amelio”. Nie Amy.

Ale był zły. Czemu?

– Twoi rodzice nadal tam mieszkają? – dopytywał.

– Tak, tam się wychowałam. Conrad przyjął praktykę w Bostonie i Lexington, ale potem wyładowaliśmy z powrotem w domu, przed... – przechyliłam głowę – ...przed tutaj.

– Praktykę?

– Jest neurochirurgiem.

Znowu zacisnął usta.

– A twoja rodzina? – Spróbowałam zmienić temat na coś mniej drażliwego. – Mówiłeś,

że rodzice sprzedali ci...

– Są na Florydzie – przerwał mi, udzielając informacji, którą już znałam. – Mam trzech braci. Najstarszy jest w Bostonie, przeniósł tam rodzinny biznes. Drugi mieszka w Bar Harbor i prowadzi filię, najmłodszy, Dylan, wykłada na uniwersytecie w Vermont.

– Ach tak.

– Pradziadek był rybakim – kontynuował Mickey. – Dziadek przejął to po nim i stworzył biznes, ojciec rozbudował na tyle, żeby pozwolić sobie na dom w tej okolicy, ożenić się i wychować synów, i na tyle, żeby biznes rozrósł się poza Magdalene i Sean musiał przenieść go do Bostonu.

– Sean jest najstarszy?

Przytaknął.

– Sean, potem Frank, potem ja, potem Dylan.

Czterech braci Donovanów. Jeśli choć w części byli tak pociągający jak Mickey, to całe szczęście, że nie mieszkali w Magdalene, bo inaczej cała żeńska populacja miałaby ten sam problem, co ja.

– Twój tata nadal pracuje? – spytał z kolei on, a ja poczułam, jak znów się spinam.

– Tak. I prawdopodobnie nie przejdzie na emeryturę, dopóki Auden nie osiągnie pełnoletności, kiedy będzie mógł mu przekazać biznes. – Tak było. Tata rozmawiał już o tym z moim synem, ale mnie przerażał sam pomysł; rzecz jasna, nie mówiłam o tym Mickeyowi.

– Mój brat wybrał własną karierę, mieszka w Santa Barbara, jest adwokatem.

– A czym zajmuje się twój tata?

Absolutnie nie chciałam tego powiedzieć. Właściwie nie do końca rozumiałam, czemu pytał, skoro nic go nie obchodziłam. Właściwie zupełnie nie rozumiałam, czemu wciąż tu był, skoro wcale tego nie chciał. Ale on mówił mi o swojej rodzinie i może taki miał sposób na podtrzymywanie stosunków dobrosąsiedzkich. Poznaj sąsiada swego jak siebie samego albo coś. Dlatego powiedziałam wbrew sobie:

– Jest prezesem Calway Petroleum, rodzinnej firmy.

Oczy mu zapłonęły, zamknął powieki.

– Jezu.

Jego reakcja była zupełnie naturalna. Jeśli tylko nie mieszkał do niedawna na Marsie, musiał znać Calway Petroleum i stacje benzynowe w całej Ameryce (Kanadzie i w ogóle na świecie). Akurat w Magdalene nie było żadnej, za to w obu sąsiednich miastach już tak.

Mój pradziadek był Teksaszczykiem, miał ranczo i był strasznie bogaty jeszcze przed tym, zanim trafił na ropę. A potem on, mój dziadek i mój ojciec genialnie, diabelnie, bezdusznie i z wielką determinacją utrzymywali biznes w świetnej kondycji nawet po tym, jak niezmierzone zasoby mojego pradziadka w końcu wyschły. W chwili obecnej firma angażowała się mocno w odwierty na dnie morza. Rodzina mojej matki zajmowała się żegluga, taką na wielką skalę, w stylu Onassisa. Modliłam się, żeby Mickey o nią nie spytał. Powędrował wzrokiem do ściany okien, za którymi rozciągał się widok na ocean.

– Więc nie musisz pracować – mruknął.

Nie odezwałam się. Przecież i tak zrozumiał, dlaczego stać mnie na ten widok i na to, by sprzedać wszystkie swoje rzeczy i niemalże od razu kupić nowe, i skąd mam mnóstwo czasu na wolontariat w domu starców. I przypuszczałam, że raczej nie uważał tego za dobre. Spojrzał na mnie.

– Daruję sobie babeczkę, Amelio – oznajmił, potwierdzając moje domysły.

– Rozumiem – odparłam cicho.

– Dzięki za przepisy, Ash na pewno się spodobają.

Skinęłam. Uniósł i opuścił rękę.

– Możesz wrócić do tego, co robiłaś, ja już pójdę.

Jasne.

– Dobrze. Miło było cię widzieć.

– Tak, ciebie też – mruknął roztargniony.

Patrzyłam, jak idzie przez mój dom, prosto do wyjścia.

– Na razie, Amelio.

– Na razie, Mickey.

A potem już go nie było.

Opuściłam powieki. Mój telefon zadzwonił po raz trzeci. Otworzyłam oczy, chwyciłam komórkę i wyciszyłam dzwonek.

A ponieważ nie miałam żadnego wyboru, w każdym razie żadnego w miarę zdrowego, wróciłam do babeczek.



Nie wiedziałam, czy Mickey dostał maila. Wiedziałaam tylko, że nie odpowiedział i nie przesłał mi swojego numeru. Wmawiałam sobie, że nie mam z tym problemu.

Kłamałam.

Rozdział szósty

Nie odpisały

O piętnastej trzydzieści w piątek, kiedy dzieci miały do mnie przyjechać, byłam gotowa. Zapamiętałam słowa Mickeya, że jego była żona pozwalała dzieciom na wszystko, bo chciała im wynagrodzić swój nałóg. Kiedy przyjechali tu pierwszy raz, mieli czas, żeby się zadomowić – jeśli tego nie zrobili (a wiedziałam, że nie, bo prawie ich nie było), trudno. Tym razem chciałam, żeby do nich dotarło, że to był ich dom, ja byłam ich matką, razem tworzyliśmy rodzinę i że nasze wspólne życie będzie wyglądało w konkretny sposób.

Stałam w otwartych drzwiach, patrząc, jak podjeżdża honda civic, i miałam pełną gotowość stawić czoła swoim dzieciom i pójść naprzód ku uzdrowieniu.

Wszystko przebiegło tak samo jak poprzednio: wzięli torby, szli jak na ścięcie, przywitałam się, Pippa na mnie nie spojrzała, Auden ledwie zwrócił na mnie uwagę. Wpuściłam ich do środka, zamknęłam drzwi. I chociaż patrzyli zaskoczeni na odmieniony salon, żadne z nich się nie zatrzymało w drodze do swojego pokoju. Wciągnęłam głęboko powietrze (razem z odwagą) i wypuściłam, składając ręce na piersi.

– Zaczekajcie – poleciłam.

Zatrzymali się i odwrócili do mnie przy wejściu na korytarz. Popatrzyłam na dzieci i wygłosiłam kwestię, którą wcześniej przećwiczyłam.

– Dobrze. Zacznijmy od tego, że jeśli planujecie coś z przyjaciółmi dzisiaj wieczorem, to pozwolę wam wyjść, ponieważ nie chcę, żebyście zmieniali plany w ostatniej chwili, jeśli jakieś macie.

Na twarzy Audena pojawił się krzywy uśmiech, twarz Olympii stężała i moja córka wbiła wzrok w podłogę.

– Jutro – kontynuowałam – jemy razem kolację. Jeśli planowaliście robić coś innego, musicie to odwołać. W ciągu dnia i po kolacji jesteście wolni. Kolację jemy razem. Tak to wygląda dzisiaj, ale chcę, żebyście również wiedzieli, że chciałabym poznać waszych nowych przyjaciół, więc możecie ich tu zaprosić. Ujmę to tak: nie mamy dla siebie zbyt wiele czasu, a ja tęsknię, kiedy was nie ma, i myślę o was przez cały czas. Dlatego kiedy jesteście u mnie, chcę mieć was dla siebie. Aranżujcie więc swoje spotkania tak, żebyście naprawdę byli ze mną, gdy tu jesteście, nie planujcie już nic innego.

Pippa spojrzała na mnie zmrużonymi oczami, Auden był wściekły.

– Jeśli będzie się działo coś wyjątkowego, czego nie chcielibyście przegapić – dodałam miękko – oczywiście możecie wziąć w tym udział. Jeśli nie, chcę, żebyście byli ze mną.

Pippa wysunęła biodro i skrzyżowała ręce na piersi, patrząc na kanapę, Auden patrzył na mnie ze złością.

– W niedzielę – mówiłam dalej – wybieram się na aukcję nieruchomości. Tak jak wam pisałam i tak jak właśnie widzicie – wskazałam salon – sprzedawałam większość naszych starych rzeczy, żeby zebrać pieniądze na lokalną młodzieżową ligę bokserską. To dla mnie nowe miasto i nowy start pod wieloma względami i mam nadzieję, że będzie dotyczył również was.

Zrobiłam pauzę, przyglądając im się uważnie, lecz nie zobaczyłam żadnej reakcji, jedynie Pippa przeniosła wzrok na ocean. Kontynuowałam.

– Idę z moją nową przyjaciółką, Josie. Jest słodka i chciałabym, żeby was poznała. Nigdy nie byłam na aukcji, ale może być fajnie. Trzeba dużo pracy, żeby to miejsce stało się domem, i byłabym szczęśliwa, gdybyście wzięli w tym udział razem ze mną.

Zero reakcji. Odetchnęłam głęboko i kontynuowałam:

– Urządziłam wasze pokoje, przejrzałam też wasze rzeczy. Chciałabym, żebyście w ten weekend przejrzelili to, co odłożyłam. Są tam ubrania, których być może nie chcecie już dłużej nosić, a które komuś mogą się przydać. Jeśli chcecie je zatrzymać, nie ma problemu, po prostu je posortujcie. Poukładajcie w pokoju to, co chcecie sobie zostawić, resztę zanieście do jakiegoś pustego, potem się tym zajmę. Pippo – spojrzała na mnie, a ja uśmiechnęłam się do mojej małej córeczki – przygotowałam dla ciebie niespodziankę w twoim pokoju. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Nie odezwała się. Nie miałam już nic więcej do powiedzenia. Staliśmy i dzieliły nas może cztery metry, chociaż tak naprawdę tysiące mil, i żadne z nas nie odezwało się ani słowem.

W końcu przemówił Auden:

– Skończyłaś?

I słowo, i ton ciężki mocno, czułam, jak w środku krwawię.

– Tak – odparłam. – Poza tym, że zrobiłam ciasteczka owsiane z cynamonem, są w puszcze na blacie, częstujcie się.

Auden zignorował ciasteczka (swoje ulubione) i oznajmił:

– Oboje mamy plany.

Oblizalam wargi, zacisnęłam je i skinęłam głową.

– To możemy się nimi zająć, jeśli skończyłaś? – spytał niemiło.

– Tak, jak już powiedziałam, oczywiście. Ale chcę, żebyście jutro wieczorem byli w domu na kolacji.

– Wszystko jedno – mruknął i odwrócił się, a Pippa ruszyła za nim.

– Nie – powiedziałam na tyle twardo, że znów na mnie spojrzeli. – Mówię serio, dzieci. Chcę, żebyście jutro wieczorem byli na kolacji.

– Skoro musimy, będziemy – uciał Auden.

Niewiele, ale zawsze coś. Przeniosłam wzrok na Pippę.

– Kochanie?

– Jak już muszę, to będę – wymruczała.

Czyli to samo i znów coś.

– Dziękuję.

Pippa spojrzała na brata i przewróciła oczami. Auden spojrzał na siostrę i pokręcił głową. Następnie oboje zniknęli w korytarzu. Niedługo potem znowu się zjawili – tylko po to, by wyjść.



Nazajutrz przygotowałam ich ulubione dania: pieczeń wołową ze świeżym sosem chrzanowym, zapiekаныmi ziemniakami, fasolką szparagową i domowymi bułeczkami. Kolację wieńczył ukochany deser Olympii, moje słynne ciasto marchewkowe, pokryte gęstym słodkim serkiem kremowym.

Miałam mnóstwo czasu na szykowanie, ponieważ dzieci wyszły wcześniej w sobotę rano i zjawily się ponownie razem, w tym samym czasie (co zapewne zostało skrupulatnie zaplanowane, żeby żadne z nich nie musiało siedzieć ze mną samo), punktualnie o szóstej. Nie kupiłam jeszcze stołu do jadalni, więc jedliśmy na moich nowych talerzach, siedząc na kanapie.

Rozmowa opierała się głównie na mamrotanych skargach, że nasz stół zniknął, podobnie jak boczny stolik, i że musieli schylać się na podłogę, żeby wziąć szklanke. Ale jednak siedzieli ze mną, a ja tłumaczyłam sobie, że mamy postęp, niewielki, ale postęp.

Liczyłam, że po kolacji usiądą ze mną na kanapie i obejrzymy film na naszym nowym,

ogromnym, drogim, pełnym bajerów telewizorze, ale oni wstawili talerze do zlewu i skierowali się do swoich pokoi.

– Dzieci – zawołałam, a oni szli dalej, chociaż zwolnili. – Ponieważ ja gotowałam, myślę, że będzie w porządku, jeśli pozmywacie.

– Później – odparł Auden, zanim pochłonęła go ciemność korytarza.

Pippa nic nie powiedziała, zniknęła. Powstrzymałam przemożne pragnienie, żeby znów nalać sobie wina, wzięłam książkę, ale nie czytałam. Siedziałam na kanapie, z książką przed sobą i czekałam, aż moje dzieci znów wyjdą z domu. Nie wyszli, co mnie zaskoczyło. Zaskoczyło i dodało nadziei.

Skoro zamierzali zostać, może dadzą się przekonać, żeby posiedzieć ze mną i obejrzyć film? Znosiłabym nieuprzejmość i opryskliwość, bo i tak bylibyśmy skupieni na filmie. Postanowiłam spróbować, odłożyłam książkę, weszłam po schodach i poszłam w głąb korytarza. Drzwi do ich pokoi były otwarte, światła włączone. Nie dotarłam nawet do drzwi Pippy, kiedy usłyszałam rozmowę i jej ton, tak szyderczy i niemiły, że zatrzymałam się i słuchałam.

– ...i tak daje po oczach, że musiałam założyć okulary. Jezu, jaka ona jest brzydka! Nie ogarniam, czemu wywalila moją starą pościel i kupiła mi to! Nienawidzę tego! Ta kobieta to skończona wariatka!

Chciałam po cichu odejść, ale moje stopy poruszyły się za mnie i ustawiły mnie w drzwiach. Moja śliczna, mała, dorastająca dziewczynka zauważyła ruch i szarpnęła się w moją stronę, a jej oczy spojrzały prosto w moje. Zaokrągliły się z przerażenia, zapaliły strachem i szybko stężyły w gniewie.

– Musisz podsłuchiwać? – warknęła.

– Nie zapomnij o zmywaniu, kochanie – szepnęłam.

Patrzyła twardo. Wyciągnęłam rękę, ujęłam klamkę, zamknęłam drzwi.

Byłam zrozpaczona, bezwiednie poszłam dalej, aż do pokoju syna; Auden również rozmawiał.

Nie podsłuchiwałam. Oparłam się o framugę drzwi i patrzyłam, jak mój chłopiec przemierza pokój, odwrócony tyłem, nie widząc mnie.

– ...wszystko, tato, wyprzedała kompletnie wszystko! Cały nasz dom, wszystko! Powiedziała, że na cele dobroczynne. Totalnie wchodzi ludziom do tyłka, pewnie po to, żeby nie uznali jej za wariatkę. Sprzedała cały nasz dom dla jakiejś powalonej juniorskiej ligi bokserów, jakby ta cała liga w ogóle ją obchodziła! Ma gdzie cały świat, a na pewno nasz dom, bo sprzedała totalnie wszystko!...

Wzdrygnął się, gdy pochyłona chwyciłam klamkę, a on kątem oka dostrzegł ruch. Spojrzał mi prosto w oczy, w których pojawiły się łzy, zbladł, a ja utrzymałam jego spojrzenie, zamykając drzwi od pokoju. Poszłam od razu do swojej sypialni i zamknęłam też swoje drzwi. Usiadłam, przyciągnęłam kolana do piersi, objęłam kostki rękami i spojrzałam na opadające w ocean słońce.

Moje dzieci mnie nie znosiły. Nienawidziły.

Rozwaliło mnie to zupełnie, zniszczyło aż do końca, ale kiedy płakałam, robiłam to bezgłośnie.



Następnego dnia rano naczynia wciąż stały brudne w zlewie. Zaparzyłam kawę, pozmywałam, nalałam sobie kawy do filiżanki, wróciłam do sypialni, wzięłam prysznic i ubrałam

się do wyjścia. Wysłałam z pokoju i poszłam przeciwnym korytarzem. Zastukałam głośno do drzwi Pippy i zawołałam:

– Przyjdź do kuchni, Olympio. Chcę ci coś powiedzieć. Teraz.

Potem to samo zrobiłam przy drzwiach Audena. Poszłam do kuchni, przelałam kawę do termosu i czekałam.

Rozespane, w piżamach, takie słodkie, młode i śliczne, moje dzieci przyszły i stanęły po drugiej stronie baru. Nie patrzyły mi w oczy. Używając ich określenia: wszystko jedno.

– Nie przypuszczam, żebyście chcieli pojechać na aukcję z Josie i ze mną, a ja muszę wyjść teraz. Ponieważ mnie nie będzie w domu, a wy daliście jasno do zrozumienia, jak bardzo żadne z was nie chce tu być, nie widzę powodu, żebyście siedzieli tutaj, gdy ja pójdę. Możecie wracać do ojca.

Pippa spojrzała na Audena rozszerzonymi oczami, lecz on patrzył na mnie.

– Zanim pójdziecie, chciałabym, żebyście posprząтали swoje pokoje, pościelili łóżka i przejrzeni rzeczy tak, jak prosiłam. Jeśli tego nie zrobicie, założę, że nie chcecie niczego i oddam to na cele charytatywne. – Spojrzałam na moją córkę. – Jeśli tak bardzo nie lubisz swojej nowej pościeli, poprzednia leży w pierwszej sypialni dla gości. Przynies ją do pokoju, będzie twoja, a ja zajmę się nową.

Wciągnęłam oddech, podeszłam do blatu, wrzuciłam telefon do torebki i przewiesiłam ją przez ramię. Żadne z moich dzieci nic nie powiedziało. Zatrzymałam się za barem i odwróciłam do nich.

– Popęliłam poważne błędy – wyszeptalam, patrząc, jak oboje się zamykają. – Wiem. Przyznaję to. Przyjechałam tu nie po to, żeby robić to dalej, lecz żeby odzyskać swoją rodzinę. Jesteście moimi dziećmi i kocham was najbardziej na świecie, zależy mi na was bardziej niż na własnym życiu. Zawiodłam was i chcę to naprawić. Rozumiem i akceptuję wasz gniew, nie mam pretensji. Proszę tylko, żebyście dali mi szansę. Ostatnią szansę, żebym mogła pokazać, jak bardzo tego żałuję, i żeby dać wam mamę, którą moglibyście kochać i pozwolić, aby stała się częścią waszego życia. Bo ja niczego bardziej nie pragnę w swoim.

Milczeli. To również przyjąłam skinieniem głowy i dokończyłam:

– Kocham was, dzieciaki. Miłego dnia, weźcie ze sobą ciastka i widzimy się za miesiąc.

Z tymi słowami wyszłam.



Chociaż Josie uprzejmie nie skomentowała faktu, że przybyłam na aukcję bez dzieci, i tak czułam się niezręcznie. Ale to nie była najgorsza część. Najgorsza już się zdarzyła. W innej sytuacji aukcja dałaby mi czystą przyjemność. Teraz ledwo żyłam. Ale i tak udało mi się kupić świetny zestaw – skórzany fotel na kółkach z wysokim oparciem i arystokratyczne biurko, idealne do pokoju z tyłu. Znalazłam również ciekawy zestaw do sypialni dla gości. Wymyśliłam sobie wyjątkowy pokój w stylu plażowym dla kogoś, kto być może kiedyś u mnie zagości (niepewną i raczej odległą perspektywą był jedynie mój brat z rodziną, przy czym tylko troje z ich czwórki chciałam tu widzieć). Planowałam stworzyć spokojne i bardzo ładne miejsce, które mogliby nazwać domem z dala od domu.

Wróciłam do Cliff Blue tuż po piętnastej – o siedemnastej dzieci oficjalnie opuszczały mój dom – już ich nie było. Nie wzięli ciastek i nie przejrzeni rzeczy. Ale Olympia nie przyniosła starej pościeli.

Napisałam do obojga, czy zgadzają się na oddanie rzeczy, z dodatkowym pytaniem do

Pippy, czy zamierza zatrzymać nową pościel.
Żadne z nich nie odpowiedziało.

Rozdział siódmy

Zbieranie się do kupy

Następnego wieczoru siedziałam w samochodzie, gapiąc się na budynek multiplexu. Byłam skoncentrowana. Nie, nie na tym, jaką katastrofą był pobyt moich dzieci w ten weekend. Skupiałam się na fakcie, że meble nabyte na aukcji zostaną dostarczone nazajutrz, dzięki czemu mogłam skłonić mój umysł do stworzenia spokojnego, ciekawego pokoju w stylu plażowym, który wprowadziłby w zachwyt ewentualnych gości, oraz na tym, jak mi dziś świetnie poszło w Dove House, kiedy to wcale nie spanikowałam, jak pani McMurphy ścisnęła mój nadgarstek szponiastą dłonią, przyciągnęła do siebie, spojrzała na mnie błękitnymi oczami i wysyczała: „Wiem, że jesteś szpiegiem”. A następnie puściła mnie tylko po to, żeby przejechać złowroźnie palcem po szyi i oświadczyć: „Powiem generałowi Pattonowi”. Skupiałam się również na tym, że właśnie wtedy, zamiast wyjść i kupić turkusowego thunderbirda z białą tapicerką, podjechać do najbliższego klifu, a następnie zjechać nim prosto w przepaść – uwzględniając bajzel w moim życiu, wyglądało to jak jedyna dostępna opcja – postanowiłam wybrać się na film. Sama.

Nigdy nie robiłam nic sama, poza zakupami. Nie chodziłam sama do restauracji ani nawet do SPA. Gdy straciłam Conrada oraz wszystkich przyjaciół, wszędzie chodziłam z Robin. Przy tej myśli zadzwonił mój telefon. Nie powinnam wyciągać go z torebki – wiedziałam przecież, kto dzwoni. Z drugiej strony, to mogła być Josie lub Alyssa. Wyglądało na to, że mnie lubią, a na pewno lubiły urządzenie wewnątrz. Spojrzałam na wyświetlacz: „Tata”.

Wpatrywałam się w telefon przez długi czas. Wystarczająco długo, by przestał dzwonić. Wystarczająco długo, żeby brzdęknął, dając znać, że mam nieodebrane połączenie. A potem znowu, informując mnie o wiadomości w poczcie głosowej. Nowość. Nigdy nie zostawiał wiadomości w poczcie głosowej. Jasny gwint. Zrobiłam coś, czego pod żadnym pozorem nie powinnam robić. Odśluchałam wiadomość.

- Amelio, zadzwoń do mnie – wycedził zimno tata.
- Cholera – wyszeptałam, opuszczając telefon.

Przesunęłam palcem po ekranie, przechodząc do wiadomości tekstowych.

Nie, nie zamierzałam pisać esemesów do ojca. Wiedziałam, że dostał szału i obmyśla plany wypatroszenia mnie. Nie uznawał esemesów. Gdybym napisała, być może zapłaciłby miliony dolarów jakiemuś geniuszowi, który stworzyłby śnieżną bombę, wycelowaną w mój dom i pogrzebał mnie pod lawiną chłodu. Przeszłam do korespondencji z Robin i otworzyłam ją. Odpisałam jej dwa tygodnie temu – dwa dni po tym, jak przyszła do mnie jej wiadomość. Chyba odpuszczała.

Mówiłam sobie, że przecież tego chciałam. Potrzebowałam zdrowych relacji, a weekend z dziećmi pokazał mi, że nie mogę zboczyć z tej ścieżki. Ale tęskniłam za przyjaciółką. Josie i Alyssa były słodkie i obie dawały jasno do zrozumienia, że mnie lubią. Jak również, że są gotowe słuchać, jeśli będę gotowa na wyznania. Ale ja nie chciałam im nic wyznawać, a już na pewno nie to, co zrobiłam swojej rodzinie. Chciałam, żeby mnie lubiły, żeby nie myślały, jaką jestem wariatką, jak nazwał mnie mój syn. W tym momencie potrzebowałam kogoś, kto mnie znał i rozumiał. Kto zdawał sobie sprawę, gdzie byłam i dokąd zmierzałam. Robin rozumiała to pierwsze, ale nie wiedziałam, czy jest gotowa na drugie. A może powinnam dać jej szansę?

– Jeden dzień naraz – szepnęłam do kierownicy. – Jedno wyzwanie na raz. Jedna rzecz na raz. Dobrze robisz, Amy.

Zamrugałam i znienacka usiadłam prosto. Nigdy nie mówiłam do siebie „Amy”, bo nikt nigdy się tak do mnie nie zwracał. Aż do teraz.

– O Boże, w dodatku torturuję się absurdami – warknęłam w przednią szybę.

Zrozumiałam, co przed sobą widzę, i przypomniałam sobie, że miałam cel: pójść na film. Budować nowe życie. Nauczyć się czuć dobrze ze sobą. Wyciszyłam dźwięk w telefonie, wrzuciłam komórkę do torebki i wyszłam z samochodu.

Zajęłam już miejsce w kinie. To wcale nie było trudne. Wręcz wspaniałe. No dobrze, proszenie o jeden bilet było trochę niekomfortowe. Ale potem poszłam kupić coś do jedzenia, ze świadomością, że z nikim nie będę się musiała dzielić, kupiłam sobie popcorn, pudełko Milk Duds i dietetyczną colę tak wielką, że mogłaby ugasić pragnienie całej armii. Nie musiałam siedzieć w środkowym rzędzie jak kiedyś, bo Auden lubił blisko, a Olympia daleko. Nie musiałam siedzieć na końcu, bo obserwowanie ludzi interesowało Robin bardziej niż filmy. Siadłam tam, gdzie chciałam: za poręczami dla osób niepełnosprawnych, gdzie nikt nie usiadzie przede mną i gdzie mogłam oprzeć stopy na poręcz, nikomu nie przeszkadzając. Przyznaję, siedziałam trochę z boku ekranu. Ale i tak było super.

Napiłam się. Żułam i chrupałam. Cieszyłam się wszystkim, co tylko pojawiało się na ekranie, i w duchu oceniałam śmieszne reklamy, bardzo z siebie zadowolona, nie mogąc się już doczekać samego filmu. I zrozumiałam, że właściwie to naprawdę lubię spędzać czas ze sobą. Wtedy to się stało.

Światła były już przygaszone, leciały zwiastuny filmów, a ja spostrzegłam ruch w wejściu naprzeciwko miejsca, na którym siedziałam. Zerknęłam tam, w sumie tylko na chwilę, ale moje spojrzenie coś przytrzymało. Ludzie, którzy się spóźnili, byli parą. I połowę tej pary stanowił Mickey.

Żołądek mi się zacisnął, mięśnie skurczyły, gdy patrzyłam, jak wchodzi, obejmując ramiona bardzo wysokiej, bardzo zgrabnej i bardzo ładnej rudowłosej kobiety, w niczym niepodobnej do mnie.

W tym półmroku nie mogłam się jej przyjrzeć i ocenić, ile ma lat, ale kilka rzeczy i tak było jasne. Była sporo wyższa ode mnie. Miała o wiele ładniejsze włosy ode mnie. Była o wiele lepiej ubrana, niż ja kiedykolwiek będę. I była dużo, dużo ładniejsza. A skoro się uśmiechała do uśmiechniętego do niej Mickeya... Oznaczało to tylko jedno: randkę.

Przeniosłam wzrok na ekran. Zrobiło mi się niedobrze i miałam tylko nadzieję, że Mickey nie zobaczy, jak siedzę tu sama. Niedługo potem sala pogrążyła się w ciemności, a ja czekałam, odliczając sekundy. Gdy uznałam, że już mogę, ostrożnie postawiłam jedzenie na podłodze (choć system dźwiękowy zagłuszyłby nawet bombę), wzięłam torebkę, zgięłam się w pół (choć nie zasłaniałam nikomu widoku), weszłam na schody i wybiegłam bocznym korytarzem, aż do wyjścia.

Tam zwolniłam i dość szybkim krokiem wyszłam z multiplexu prosto do samochodu. Wsiadłam. Rzuciłam torebkę na siedzenie pasażera. Ruszyłam. I wyniosłam się stamtąd w jasną cholerę. Pojechałam do domu, choć tak naprawdę powinnam posiedzieć na parkingu i zebrać myśli. Powinnam się uspokoić. Nie zrobiłam tego. Ale jakimś cudem dojechałam bez szwanku.

Po wejściu do domu robiłam coś, czego wcale nie chciałam i czego unikałam. Ale moje stopy zdecydowały za mnie. Znalazłam się w łazience, gdzie zapaliłam światło i stanęłam przed lustrem. Spojrzałam na siebie. Musiałam. Bo nie mogłam już dłużej tego unikać. I właśnie wtedy mój mózg postanowił to zmienić. Było gorzej, niż się spodziewałam.

Mogło być jeszcze gorzej, ale moja matka wpoila we mnie ten reżim, kiedy skończyłam czternaście lat, kiedy to pozwolono mi się lekko malować. Więc oczyszczałam skórę twarzy, nawilżałam (na dzień i na noc), złuszczałam, a dwa razy w tygodniu nakładałam maseczkę. Ale poza tym... nie dbałam o siebie. Moje lśniące ciemne włosy miały pasma srebrzysto-szarej siwizny. Byłam blada, miałam zapadnięte policzki. Oczy wydawały się ogromne, co wcale nie

wyglądało dobrze, a mój zrobiony od niechcienia makijaż w niczym nie pomógł. Moje ubrania, chociaż świetnej jakości, jeszcze mnie postarzały. Zupełnie jakbym uważała, że to nieważne. Zupełnie jakbym miała to w dupie. Bo miałam.

Od czasu przeprowadzki do Magdalene nie poszłam na porządny zabieg do kosmetyczki ani na manicure/pedicure. Nie chodziłam do fryzjera (nawet w Kalifornii) i nigdy się nie farbowałam. Siwizna zaczęła się pojawiać, gdy Conrad mnie zostawił (i obwinałam go o każdy srebrny włos, nie przyjmując do wiadomości, że być może chodziło po prostu o moje lata), a ja nic z tym nie robiłam. Robin próbowała mi coś przekazać, delikatnie, z wycuciem. Matka również, obcesowo i bez wycucia. Miałam to gdzieś. Opuściłam.

Mickeyowi wyraźnie podobały się zupełnie inne kobiety – wyższe, może młodsze, modnie ubrane i rudowłose (miałyśmy jedną wspólną cechę: duży biust). Jednak kiedy teraz się porządnie przyjrzałam, zrozumiałam, dlaczego Jake Spear nawet nie popatrzył na moje włosy, a bokser w jego siłowni w ogóle na mnie nie spojrział.

– Ale jeszcze nie jestem martwa – szepnęłam do swojego odbicia.

Torebka zrzucona z ramienia spadła na blat, wyjęłam z niej telefon i zadzwoniłam do osoby, której potrzebowałam.

– Hej, Amelio, jak się masz? – odebrała Josie.

– Potrzebuję lunchu.

Długa ciężka cisza, po niej:

– Przepraszam?

– Ty. Ja. Alyssa. Jutro. Lunch. Nagły wypadek – udało mi się wykrztusić, ze wzrokiem nadal przyklejonym do lustra.

– Dobrze się czujesz? – spytała z troską w głosie.

– Nie, czuję się cholernie niedobrze.

– Chcesz, żebym przyszła?

– Lunch. – Zabrzmiało to jak pisk. Czułam, że zaraz stracę panowanie nad sobą. Czułam, co się dzieje. – Jutro. Powiadomisz Alyssę? – Zaciśnęłam powieki, odpychając myśli, że zachowuję się jak drama queen, samolubna, bezmyślna, roszczeniowa i słaba. Mówiłam sobie, że to dobre kobiety, że rozumieją, że jeśli im pozwolę, zrozumieją mnie. Otworzyłam oczy i wyszeptałam: – Proszę, Josie.

– Wszystko, Amelio. Wszystko, czego potrzebujesz – odparła również szeptem. Tak, była dobrą osobą. – Zadzwonię do Alyssy. Myślisz, że dasz radę do tego czasu?

– Tak – wychrypiałam i odchrząknęłam. – Tak, dam.

– Dobrze – powiedziała, jakby nie wierzyła. – Wyślę ci wiadomość, gdzie i o której.

– Dobrze, Josie.

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

Nie. Ale byłam pewna, że muszę chociaż próbować. Przynajmniej przez ten krótki czas.

– Tak. Josie...

– Tak?

– Dziękuję – dodałam cicho.

– Już mówiłam: zawsze, Amelio. Cokolwiek mogę ci dać.

Tak bardzo ją lubiłam. Miałam tylko nadzieję, że ona też nadal będzie mnie lubić.

– Do zobaczenia jutro na lunchu – dodała.

– Do zobaczenia na lunchu, Josie.

Pożegnaliśmy się. Poszłam do garażu po pudła, do kuchni po taśmę do pakowania, wróciłam do łazienki. Zostawiłam sobie tylko to, czego potrzebowałam, żeby nie chodzić nago przez następne dwa dni, resztę spakowałam do pudeł. Wszystko. Ubrania. Buty. Paski. Torebki.

Kosmetyki do makijażu.

Zaniosłam pudła do garażu, wzięłam prysznic, włożyłam jedyną koszulę nocną, jaka mi została, i położyłam się do łóżka.

Było wcześniej. I nie mogłam zasnąć przez całą wieczność. Ale w końcu zasnęłam, czego potem pożałowałam. Bo śnił mi się ślub Mickeya z wysoką, piękną, rudowłosą kobietą, która nie była mną.



Nazajutrz pomknęłam do Magdalene, jakby się paliło. Zaparkowałam na Cross Street. Wpadłam do Weatherby's Diner. Od razu zauważyłam Josie i Alyssę: siedziały obok siebie w kabince i czekały na mnie z trzema szklankami wody z lodem. Patrzyły wstrząśnięte, jak podchodzę do nich blada, bez makijażu, z włosami zebranymi w kucyk i szaleństwem w oczach. Usiadłam naprzeciw nich, a Alyssa wykrztusiła:

– Rany boskie, skarbie, wyglądasz jak...

– Potrzebuję przemiany – oznajmiłam.

Zamknęła usta. Obie z Josie wpatrywały się we mnie. A potem podskoczyłam, gdy Josie spadła z kanapy, wypchnięta przez Alyssę.

Josie wstała, odwróciła się do niej i ze zwężonymi oczami i z furią w głosie zapytała:

– Co, u licha?!

Alyssa, która szybko wyszła z kabinki, zamachała jej rękami przed twarzą.

– Nie ma czasu! – I szybko spojrziała w stronę długiej lady. – Marjorie! Trzy razy kanapki patty melt i przyślę kogoś z salonu, żeby odebrał je za dwadzieścia minut.

– Wcale nie chciałam patty melt – warknęła nieprzejednana Josie.

Alyssa nawet na nią nie spojrziała.

– Dwa razy patty melt i kanapka reuben.

– Nie chcę reubena. Chcę sałatkę cobb.

– Zaraz mnie coś!... Dwa patty melts i sałatka cobb.

Tymczasem ja też wyszłam z kabinki i dodałam nieśmiało:

– Właściwie to chciałam kurczaka caesar.

Alyssa uniosła ręce i zwróciła się do kelnerki.

– Zapisalaś?

– Jasne, złotko – odparła Marjorie.

– I trzy cole dietetyczne – dorzuciła, łapiąc mnie za rękę.

Alyssa zaciągnęła mnie do swojego salonu Maude's House of Beauty (Josie z kolei miała za sobą karierę w świecie mody, właśnie dlatego potrzebowałam ich wsparcia).

– Możesz wyjaśnić, dlaczego zachowujesz się jak szalona? – wybuchła Josie.

Alyssa zatrzymała się tak gwałtownie, że na nią wpadłam, ale nawet tego nie zauważyła, wpatrywała się w Josie.

– Bo nasza dziewczyna jest piękną – oświadczyła. – Nieszczęśliwą piękną. Nie wiem dlaczego, ale widzę, że bardzo nieszczęśliwą. A każda dziewczyna wie, że przemiana to początek zbierania się do kupy, i wchodzę w to. – Odwróciła się do mnie. – Chcesz o tym opowiedzieć, dawaj – mówiła. – Nie chcesz, nie ma problemu. Ale obie z Josie już w tym jesteśmy. Ja zrobię ci włosy, Josie makijaż, a potem razem wychodzimy na ciuchy.

I od razu podniosła szybko rękę, jakby uciszając ewentualne protesty Josie.

– Wiem, że wyglądam jak zdzira i ja to lubię, taka właśnie jestem. Moje słońce to lubi

i przez to jest taki, jak ja chcę. Ale wiem, że z Amelią to tak nie działa. Ona ma klasę, więc mój udział nie będzie polegał na robieniu z niej dziwki. Ja wniosę ciut seksu i energii, bo z jej cyckami i dupą mogłaby wyglądać jak chodzący seks. – I znów do mnie: – Tylko strasznie zmarniałaś, siostrze. Musisz jeść.

Chwilę później siedziałam na fotelu w szlafroku, a Alyssa zaczęła się rozkręcać.

Wcisnęła w ręce Josie laptopa i oznajmiła:

– Klientka przychodzi o wpół do drugiej, więc nie ma czasu, ale zaczynamy. Ty siedzisz w necie, użyj wi-fi, hasło znajdziesz w górnej szufladzie. Pokaż jej, co znajdziesz. Pokaż mnie. Wyślij linki mailem. Zakupy w centrum handlowym robimy jutro. – Objęła mnie ręką. – Słońce. Wrócisz do domu, otworzysz linki i dajesz czadu, niczym się nie hamuj. A teraz – zawołała podekscytowana – użyję tu trochę magii. Zaraz wracam. – I już jej nie było.

Siedziałam na fotelu w salonie, gapiąc się za nią. A potem powoli przeniosłam wzrok na Josie. Stała przy mnie, z laptopem w ręku, i patrzyła w miejsce, gdzie przed chwilą stała Alyssa.

– Jeśli masz jakieś inne plany... – zaczęłam.

I urwałam, kiedy spojrzała na mnie.

– Nie ma nic ważniejszego od tego, czego potrzebujesz.

Zamrugłam.

– Ja... – zaczęłam.

– Zbierasz się do kupy – dokończyła za mnie. – A my ci w tym pomagamy.

Poczułam, jak łza spływa mi po policzku.

– Jestem egoistką – wyszeptalam.

Przechyliła głowę, jakby próbowała zrozumieć.

– Dlaczego?

– Obie rzucacie wszystko, żebym nagle miała nową fryzurę – wyjaśniłam i pokręciłam głową. – To właśnie ja, a w każdym razie jakaś moja część. Samolubna.

– Spytałam tak: gdybyś mnie poznała i ja zachowywałabym się tak, jak ty się zachowujesz, odkąd cię poznałam, i gdybym nagle zadzwoniła do ciebie, mówiąc, że cię potrzebuję, jak byś się czuła?

O Boże.

– Zaszczycona, że mnie poprosiłaś – wyznałam cicho.

– No więc właśnie – potwierdziła stanowczo.

– Zrobiłam straszny bajzel w swoim życiu – wyznałam.

– Witaj w klubie, Amelio – odpowiedziała natychmiast.

Zamrugłam i kolejna łza spłynęła mi po policzku. Co chciała przez to powiedzieć? Przecież była cudowna. Była najlepiej ubraną kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam. Zawsze elegancka. I miała Jake'a, który był słodki, miły, prawie tak przystojny jak Mickey i wpatrywał się w nią jak w obraz. Jej syn był adoptowany, ale i tak uwielbiał ją z całego serca. Miała wszystko. Jakim cudem jej życie mogło być bajzlem?

– Nie zawsze miałam Jake'a i wszystko, co mi dał – wyjaśniła, jakby słysząc moje myśli.

– Nie zawsze miałam Connora, Ethana, Amber. Nie zawsze miałam Alyssę i Juniora. Kiedyś nie miałam praktycznie nic. A potem – nachyliła się do mnie, patrząc mi w oczy – z pomocą dobrych ludzi, po bardzo długim czasie, i mam tutaj na myśli całe dekady, pozbierałam się. – Wzięła mnie za rękę. – I podkreślam: nie zrobiłam tego zupełnie sama.

Kolejna łza spłynęła po mojej twarzy. Josie śledziła ją wzrokiem, znowu spojrzała mi w oczy.

– Czy wobec tego zrobisz mi ten zaszczyt i pozwolisz sobie towarzyszyć?

Przytaknęłam, a ona ścisnęła moją dłoń.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Daj spokój – odparłam równie cicho, bo tylko tak mogłam mówić.

Zaśmiała się.

– Jestem! – zawołała Alyssa, a my drgnęliśmy, Josie odsunęła się, ja spojrzałam na Alyssę w lustrze. – Robimy tak: wydobywam twoje pierwotne piękno i dorzucam pasemka, żeby dodać twoim włosom trochę energii, odrobinę światła w burzy tej wspaniałości – oznajmiła, postawiła dwie miseczki na blacie przede mną i delikatnie rozpuściła mój kucyk; włosy opadły swobodnie na ramiona. – A wokół twarzy – przerzuciła włosy do przodu przez ramiona i spięła je przy skroniach – daję więcej blondu, żeby podkreślić twoją ładną twarz. Wporzo?

Skąd mogłam wiedzieć, w życiu nie miałam pasemek. Matka uważała je za pospolite, ale ja miałam to gdzieś, jak dla mnie Alyssa mogła zrobić wszystko. Jeśli tylko pomagała mi stworzyć nową mnie.

– Jak najbardziej – odparłam miękko.

Uśmiechnęła się promiennie do mojego odbicia, wyprostowała się i krzyknęła w głąb salonu:

– Ruby! Mamy tu misję i żeby ją wypełnić, potrzebujemy żarcia z Weatherby's. Wiszę ci butelkę tequili, jeśli odbierzesz nasze zamówienie, powiedz, żeby dopisali to do konta salonu.

– To mamy konto salonu? – spytał kobiecy głos, pewnie należący do Ruby.

Alyssa już wkładała plastikowe rękawiczki.

– Powiedz, żeby otworzyli.

– Skoro tequila, to wyłącznie Patrón – dodała niewidzialna Ruby.

– Wszystko jedno, idź już, zanim moje laski umrą tu z głodu. – Alyssa sięgnęła do szuflady wypełnionej foliami.

– Lecę – odparła Ruby.

Alyssa zajęła się dzieleniem moich włosów.

– Co myślisz? – spytała tymczasem Josie, a ja spojrzałam na ekran laptopa i zobaczyłam przepiękne srebrne pantofelki.

– Może weź kartę kredytową z mojej torebki – podsunęłam.

– Rozmiar? – zapytała Josie z uśmiechem w głosie.

– Czterdzieści.

Wzięła moją torebkę i usiadła na fotelu tuż obok mnie.

Alyssa skręcała i upinała mi włosy. A ja dochodziłam do wniosku, że pozbieranie się może być zaskakująco łatwe. Wystarczyło tylko usiąść w fotelu... i mieć przy sobie dwie wspaniałe kobiety.



– Gotowa?

To było kilka pracowitych godzin później. Tysiące dolarów na zakupy online później. Dwie sesje lekcji makijażu później (w salonie Alyssy robiono makijaże na specjalne okazje i nie brakowało kosmetyków). Po tym, jak moje włosy zostały ufarbowane, umyte i wymodelowane, dzieło było skończone.

Wpatrzona w tylną ścianę, skłamałam, bo byłam niespokojna jak diabli:

– Zawsze.

Odwróciła mnie. Spojrzałam w lustro i poczułam, że zaraz zacznę płakać.

– Dziewczyno, tylko nie to! – krzyknęła na mnie Alyssa. – Zniszczysz makijaż!

Odetchnęłam przez nos, potem przez usta. I patrzyłam. Na siebie.

Alyssa pocieniowała mi włosy, dzięki czemu lśniące, pozbawione siwizny, subtelnie rozjaśnione wydawały się mniej ciężkie. Widać to było szczególnie wokół twarzy, gdzie ułożyła je po bokach i zrobiła mi długą grzywkę do rzęs, dłuższą przy skroniach. Rozjaśnione przy twarzy nadały skórze zdrowy blask, a dzięki eksperckiej taktyce Josie z idealnie dobranym kolorem i cieniowaniem moje oczy stały się bardziej wyraziste. Odmłodziłam. Może nie o dekady, ale znacząco. Wyglądałam, jakby mi zależało, jakbym przestała mieć wszystko gdzieś. Wyglądałam, jakbym stała się wartością... dla siebie.

Warta wszystkiego.

– Mój mąż, którego poza dziećmi kochałam najbardziej na świecie, miał romans z pielęgniarką w swoim szpitalu i włożył jej na palec pierścioneł zaręczynowy, zanim poprosił mnie o rozwód, i ożenił się z nią dwa dni po tym, jak podpisaliśmy papiery rozwodowe – wygłosiłam do lustra, patrząc w swoje oczy, które kiedyś uważałam za swój największy atut. I które znów stały się piękne. W końcu.

– Niech mnie szlag – wymruczała Alyssa, Josie przechyliła się do mnie.

A ja nie odrywałam od siebie wzroku.

– Straciłam panowanie nad sobą. Całkowicie – mówiłam dalej. – Popadłam w absolutne szaleństwo, bo chciałam, żeby oboje płacili za tę zdradę przy najmniejszej okazji. Moje dzieci stały się świadkami tego wszystkiego, co było niezdrowe. Nie lubiły tego. Trwało to parę lat i doprowadziło mojego byłego męża do przenosin na drugi koniec kraju, żeby ode mnie uciec. Przekonał sędziego, żeby przyznał mu opiekę nad dziećmi, mieszkają z nim. Podążyłam za nimi, żeby uzdrowić swoją rodzinę, a eksmąż przywitał mnie w Magdalene, stając na progu mojego nowego domu z krzykiem i groźbami. A w ostatni weekend moje własne dzieci dały mi wyraźnie do zrozumienia, jak bardzo mnie nienawidzą.

– Amelio... – szepnęła Josie.

Alyssa usiadła w fotelu z mojej drugiej strony, wzięła mnie za rękę. Spojrzałam na jedną i na drugą, i znowu w lustro.

– Narobiłam strasznego bałaganu – wyszeptałam.

Milczały.

– I nie potrafiłam się uspokoić – kontynuowałam.

Nie odzywały się.

– A teraz ze wszystkich sił staram się naprawić to, co zepsułam, i boję się, że to nic nie da, bo dzieci zupełnie mi już nie wierzą.

Moje nowe przyjaciółki milczały.

– Tęsknię za nimi – wyznałam, a zabrzmiało to jak szloch.

– Na pewno. – Alyssa ścisnęła moją dłoń.

– Wszystko zepsułam.

– Na pewno nie. – Alyssa mnie zaskoczyła, spojrzałam w jej stronę.

– Słucham?

– Rozumiem, że kompletnie ci odjechało, gdy twój mąż cię zostawił – stwierdziła.

– Tak – przyznałam upokorzona.

– I co, myślisz, że tych dwoje, on i jego nowa kobieta, nie zasłużyli na to? Niby jak? – spytała.

Wpatrywałam się w nią.

– Tak bywa, słońce – kontynuowała. – Małżeństwa rozpadają się z przeróżnych powodów. Siedzisz w miejscu, które nasłuchiwało się wielu paskudnych opowieści, między innymi kobiet, które straciły swoich facetów, bo ci przestali je kochać i pokochali kogoś innego. Nie

przeżyłam czegoś takiego, więc nie mogę powiedzieć, czy to jest w porządku, czy nie, ale mogę powiedzieć, że na pewno nie jest w porządku, kiedy się to dzieje, a ty nadal nosisz obrączkę.

– Ma rację – dodała Josie.

– Nie wiem, co widziały twoje dzieci, mogę się domyślać, że zrobiło się tak brzydko, jak tylko mogło, i wiem, że masz rację, nie powinny oglądać takich rzeczy, i że jej nie masz: dzieci muszą się nauczyć, żeby stawać po swojej stronie. Że jeśli coś robisz, ponosisz konsekwencje. Że nie igrasz z cudzymi emocjami, że ich nie olewasz. Nawet jeśli wszystko wymknęło się spod kontroli, ty zbierasz się do kupy. I jeśli to dobre dzieci – znów uścisk dłoni – a wiem, że masz dobre dzieci, Amelio, bo sama jesteś dobrą kobietą, więc nie mogą być inne, to w końcu do ciebie wrócą.

– Mam nadzieję, że masz rację – szepnęłam.

– To zabrzmi ostro – mówiła dalej – ale posłuchaj mnie. Mają dobrą mamę, więc jeśli pójdą drogą swojego ojca, jeśli nie wrócą, to zrobi ci się ciężko, będzie okropnie, ale trudno, nadal musisz zadbać o siebie. Jeśli nie wrócą, to będzie ich własna zła decyzja, Amelio. Ty przyszedłeś, podkuliłeś ogon i dałeś z siebie wszystko, żeby je do siebie przekonać, więc jeśli nie zdołają puścić tego, co się zdarzyło, w niepamięć, jeśli nie przyjmą cię z powrotem, to one poniosą konsekwencje. A to będzie utrata ciebie.

– Ledwie mnie znasz, więc nie wiesz, czy mają dużo do stracenia – przypomniałam jej.

– Wiem, że trzymałaś się resztką sił – odparła natychmiast. – Resztką, która została ci po rozpadzie, a jednak znalazłaś w sobie tę odwagę i siłę, żeby tam wisieć, kurwa, i się nie puścić, i zrobiłaś to wszystko dla swoich dzieci. Twój były zjebał ci życie. On to zrobił, nie ty. Zniszczył twoje zaufanie, skopał serce. Potykałaś się, wahałaś, błędziłaś, ale nie spadałaś. Masz w sobie tę siłę i wciąż walczysz, żeby odzyskać swoją rodzinę, więc jeśli się nie ockną i nie przejrzą na oczy, to ich strata.

– Alyssa – odezwała się Josie ostrzegawczo.

Alyssa spojrzała na nią ostro, siadła, puściła moją rękę i powtórzyła:

– Ich strata.

– Wiem, że to niemożliwe, ale gdyby coś takiego przytrafiło się tobie, czy czułabyś się tak samo w stosunku do własnych dzieci? – spytała Josie.

– Gdyby Junior mnie zostawił po tym, jak przez całe życie pokazywałam moim dzieciom, jak bardzo kocham ich ojca, na dobre i na złe, jak go wspieram i stoję po jego stronie, i gdyby one wiedziały, co mi zrobił? – Potrząsnęła głową, mówiła dalej. – Gdyby po tym, jak je urodziłam, jak podcierałam im tyłki, wycierałam zasmarkane nosy, sprzątałam rzygi i kochałam z całej siły przez cały czas, robiąc dla nich wszystko, gdyby po czymś takim w tej jednej chwili, kiedy potrzebowałam trochę zrozumienia, odwróciły się ode mnie i mnie olały? – zapytała i odpowiedziała na swoje własne pytanie. – Tak. Jak najbardziej.

Josie dotknęła mojego kolana i spojrzałam w jej stronę.

– Ma rację, w pewnym sensie. Ale myślę, że powinnaś dać im trochę czasu.

– Daję – odparłam.

– To dobrze – przyznała miękko.

Nie zdołałam dłużej na nią patrzeć, ponieważ Alyssa ujęła mój podbródek i zmusiła, żebym spojrzała na nią.

– Dajesz im czas i walczysz o swoją rodzinę. Ale – odwróciła mnie w stronę lustra – nie zrobiłyśmy żadnego cudu, Amelio, wydobyłyśmy jedynie to, co zawsze tam było. I jeśli wyjdiesz stąd i nie uwierzysz w to, w co my wierzymy, nie zobaczysz tego, co my widzimy, nie zrozumiesz, że twoje dzieci muszą otworzyć oczy i zobaczyć to samo, nic się nie zmieni. Zaslugujesz na szczęście. Zaslugujesz, żeby ludzie w twoim życiu kochali cię i pragnęli tego

szczęścia dla ciebie. Ale to ty musisz wyjść i to zrobić, udowodnić, że jesteś tego warta. Pokazać, że zawsze wiedziałas o tym w głębi serca: że zasługujesz na dobre traktowanie, na zdrową miłość, że jesteś tego warta. I nawet jeśli zapędziłaś się za daleko, żeby to pokazać, to wróciłaś i spodziewasz się, że dostaniesz tyle, ile dajesz.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze i nie wiedziałam, czy widzę to samo, co one. Wiedziałam, że widzę siebie. Moje włosy wyglądały wspaniale, makijaż był zjawiskowy. Ale poza tym było tak, jak mówiła Alyssa – to byłam ja. Nie nowa i ulepszona – po prostu ja. Ze świetnymi pasemkami i fachowo zrobionym makijażem.

– Kupię wam obu porsche – oświadczyłam.

Alyssa wybuchnęła donośnym śmiechem, Josie też się zaśmiała, lecz mniej głośno.

– Już mam porsche, kochanie – powiedziała Josie.

– A ja nie i na pewno chcę cayenne. Turbo. Czarne – wtrąciła Alyssa.

Uśmiechnęłam się do niej, bo wiedziałam, że żartuje, a jednak nadal chciałam kupić jej porsche.

Ale pomyślałam, że zrobię coś innego. To, czego by chciała. Zrobię dla niej to samo, co ona dla mnie. Nie, nie pasemka i fantastyczną fryzurę.

Też będę jej przyjaciółką.



Nazajutrz, po powrocie z kolejnych zakupów z Alyssą i Josie, z których przywiozłam coś więcej niż jedną miskę, wejście do domu miałam zawałone paczkami – efekt zakupów online z dostawą następnego dnia.

Nic na mnie nie pasowało, ponieważ dziś okazało się, że zrobiłam się rozmiar mniejsza. Ale i tak wszystko zatrzymałam, układając razem z dzisiejszymi nabytkami. Przy okazji wyjęłam z szafy ostatnie ubrania z mojego dawnego życia i dorzuciłam je do pudeł w garażu. Potem poszłam do kuchni, otworzyłam butelkę wina i sącząc je, szykowałam sobie pyszną kolację.

Rozdział ósmy

Rozegrali mnie

Pod koniec następnego tygodnia, w jeden z tych dni, kiedy nie byłam w Dove House, pojechałam do Wayfarer's Market na zakupy. Przeżywałam kulinarny renesans. Głównie piekłam ciasta i ciasteczka, które starszycy w Dove uwielbiali (zwłaszcza pan Dennison, który był niepoprawnym flirciarzem i pani McMurphy, która wciąż uważała mnie za nazistowskiego szpiega, co nie przeszkadzało jej zjadać moich ciastek). Uczylałam się również gotować dla jednej osoby – kiedyś pogrążyło mnie to w depresji, obecnie postanowiłam podjąć wyzwanie.

Po pierwsze, mogłam sobie różne rzeczy zamrozić i jeśli zostawałam w Dove House godzinę albo dwie dłużej i wracałam zmęczona, czekał na mnie gotowy pyszny posiłek. Po drugie, robiłam zapiekanki, które najlepiej smakowały odgrzewane.

Szukając rzeczy do mojej fantazyjnej plażowej sypialni (która powoli nabierała kształtu: kupiłam materace i znalazłam kilka bajecznych plakatów, fantazyjnie plażowych, ale nie banalnie pretensjonalnych), zboczyłam z kursu i zaczęłam szukać przepisów. Znalazłam jeden, którego nie mogłam się doczekać: zapiekanka z tartych ziemniaków. Sądząc po składnikach, musiała być po prostu przepyszna.

Jednak tego wieczoru wybierałam się do Josie i Jake'a na kolację z nimi i dziećmi. Ich najstarszy syn wyjeżdżał na studia i jak powiedziała mi Josie, Jake się trzymał, ale głównie po to, żeby Connor nie wyczuł, że ojciec nie jest gotów, by syn opuścił gniazdo. Szukała sposobów, żeby czymś go zająć, jednocześnie organizując mu więcej czasu z synem, co dla Josie oznaczało elegancką kolację. Nie mogłam się już doczekać. Po pierwsze lubiłam Josie (po moim załamaniu jeszcze się zbliżyłyśmy), po drugie, lubiłam również jej męża i ich dzieci i chciałam poznać ich wszystkich bliżej. Nie wspominając o tym, że dziewczyna Connora (córka Alyssy), Sofie, też miała być i jak podkreśliła Josie, Sofie i Connor wyglądali razem przeuroczo.

Ale następnego dnia jechałam do Dove House i chciałam zrobić zapiekankę na kolację (być może z polędwicą, która byłaby świetna na kanapki). A ponieważ Dela nie znalazła więcej wolontariuszy, a ja widziałam, ile jest do zrobienia, moje trzy dni w tygodniu po trzy godziny dziennie przeszły w trzy dni po cztery lub pięć godzin, z wpadaniem na godzinę lub dwie w pozostałe dwa dni. Doliczając do tego sprzątanie, pranie, zakupy, dalsze kompletowanie garderoby, urządzanie domu, poznawanie okolic i spotkania z przyjaciółkami, wychodziło na to, że byłam mocno zajęta i wечно w drodze. W związku z tym właśnie się spieszyłam, żeby zrobić zakupy i skoczyć do kwaciarni po bukiet, który chciałam zawieźć do Lavender House, a potem jeszcze wstąpić do domu przed kolacją. Spytałam Josie, czy potrzebuje mojej pomocy przy kolacji, lecz powiedziała, że Ethan jej pomaga, ale mogę zostać zastępcą szefa kuchni, popijając wino i rozmawiając.

Jednym słowem zapowiadała się dobra zabawa i nie miałam zamiaru jej przegapić.

Jadąc na zakupy, już byłam gotowa na kolację. Miałam na sobie przylegające džinsy, ciemnogranatowe z subtelnym srebrnym połyskiem, do tego śliczną srebrno-zieloną bluzkę, zebraną w pasie i nadgarstkach, z długimi rękawami, bez kołnierzyka i z guzikami z przodu, które mogły, choć nie musiały (zależnie od sytuacji) odsłonić trochę tego i owego. Rozpuszczone włosy, makijaż w brązach, beżach i zieleniach – o wiele bardziej wyrazisty niż ta neutralna paleta, którą wpoila mi moja matka, ale za to pięknie podkreślający moje orzechowe oczy i kości policzkowe. A na nogach miałam srebrne pantofelki na wysokich obcasach, morderczo eleganckie i niewiarygodnie modne – pierwsza rzecz, jaką znalazła dla mnie Josie. Wystrojona, umalowana i gotowa na spotkanie z przyjaciółmi, robiłam zakupy w sklepie spożywczym.

Skręciłam w alejkę, szukając rzeczy potrzebnych mi do spiżarni, i poczułam, jak włoski stają mi na karku. Odwróciłam głowę i zastęłam, widząc Olympię z jej macochą, Martine. Popatrzyłam na swoją śliczną córkę i przeniósłam wzrok na Martine. Tak, mój były mąż wyraźnie miał swój typ. Martine Moss stanowiła młodszą wersję mnie.

Stałam tam, patrzyłam na jej świetne ciuchy (choć po raz pierwszy to ja byłam lepiej ubrana!), na jej gęste, ciemne włosy wokół twarzy chochlika, na jej duże zielone oczy, w tej chwili okrągłe i wpatrzone we mnie, i ten fakt dotarł do mnie po raz kolejny. Uświadomiłam sobie również, że gapi się na mnie z otwartymi ustami. Tak samo jak moja córka.

Powiem tak: za każdym razem, gdy widziałam Martine, miałam szczerą chęć podejść i po prostu walnąć ją w twarz. Nigdy tego nie zrobiłam, tym razem również. Nie zrobiłam też tego, co robiłam zazwyczaj, czyli nie urządziłam straszliwej sceny. Podeszłam do nich, zatrzymałam się i spojrzałam na moją córkę.

– Cześć, skarbie – powiedziałam cicho.

Z widocznym wysiłkiem przełączyła się ze zdumienia na znużenie i mruknęła:

– Cześć, mamo.

Spojrzałam na Martine.

– Witaj.

Ona również poskromiła zdumienie, spojrzała twardo i nic nie odpowiedziała. Nie skomentowałam i spojrzałam znowu na córkę.

– Miło cię widzieć, Pippa. – Przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się. – Fajne szorty.

Spojrzała na mnie ostro. Nieprzejęta, nadal się uśmiechałam.

– Nie mogę się już doczekać waszego przyjazdu za dwa tygodnie.

– Jasne – mruknęła i wbiła wzrok w podłogę.

Tym też się nie przejęłam.

– Dobrego dnia, skarbie. – Nie podniosła wzroku, za to ja spojrzałam na Martine. – Tobie również – powiedziałam i aż chciałam poklepać się po plecach, że zabrzmiało to (prawie) naturalnie.

Odwróciłam się i zaczęłam iść w swoją stronę.

– Serio? – Zatrzymał mnie ostry głos Martine.

Odwróciłam głowę.

– Słucham?

– Naprawdę wierzysz, że damy się nabrać na te bzdury? – Skrzywiła się.

Patrzyłam na nią i dopiero teraz coś w końcu do mnie dotarło. Z osłepiającą jasnością. Prowokowała mnie. Nie tylko dziś. Prawie zawsze. Nie odwracała się, nie kuliła. Gdy ja opluwałam ją kwasem, ona odpowiadała zatrutymi strzałami. Skradła mi męża i od samego początku gotowa była mi dowalić. I teraz, gdy chciałam odejść, znów próbowała mnie sprowokować. Chciała, żebym w oczach dzieci wypadła jak stuknięta suka. Żeby traktowały mnie jak wariatkę. A ja dawałam się prowokować.

Ale w tym momencie, w tych fantastycznych obcisłych džinsach, ze świetnymi włosami i na szpilkach, za które każda kobieta mogłaby zabić i które to ja miałam na swoich stopach, czułam się pewnie.

– Wybacz – powiedziałam cicho i spokojnie. – Ale wolałabym tego nie robić. – Spojrzałam jej prosto w oczy. – Nigdy więcej.

– Bo uwierzę – prychnęła. – Tyle razy usypiałaś już naszą czujność, udając, że się zmieniałaś, po to tylko, żeby zaatakować zniemacka i znów pluć jadem.

– Tak jak mówiłam – odparłam z mocą. – Miłego dnia, Martine.

Popatrzyłam na córkę, obserwującą nas uważnie i wyraźnie skonsternowaną, od czego

pękło mi serce. Ale mogłam już tylko obdarzyć ją delikatnym uśmiechem, więc to zrobiłam. A potem odwróciłam się i szłam dalej.

– Wiesz, że Con ma cię dość – zawołała Martine w moje plecy. – Jeszcze jeden numer, Amelia, a z tym skończy.

Nie odezwałam się. Nie obejrzałam. Być może zaczęłam się trząść, ale Martine tego nie widziała. Szłam dalej. Postanowiłam nie wybiegać tak od razu ze sklepu, żeby nie pomyślały, że uciekam. Dlatego jeszcze trochę się pokręciłam. A potem zapłaciłam za zakupy i wyniosłam się do diabła. Nie miałam wprowadzić wszystkich składników do zapiekanki, ale postanowiłam kupić je jutro.

Za to na nieszczęście nabyłam wino i gdy szłam z brązowymi torbami, jakiś facet wyszedł gwałtownie ze sklepu i wpadł na mnie. Upuściłam torby, a wino za dwadzieścia dolarów na kolację u Jake'a i Josie rozbiło się i rozlało na chodniku.

– Uważaj, jak... – zaczął szorstki głos, a ja, już wyprostowana, odwróciłam się, gotowa do ataku.

Po pierwsze, właśnie wpadłam na Martine, co nigdy nie było miłe, dzisiaj również. Po drugie, zabrała moją córkę, moją, niech mnie szlag, córkę, na zakupy, podczas gdy moja córka ledwie na mnie patrzyła i w życiu nie poszłaby na zakupy ze mną. Bo prawie w ogóle się do mnie nie odzywała. A teraz jakiś typ wylazł ze sklepu i wpadł na mnie. Ja stałam na chodniku, miałam pierwszeństwo (według siebie), a on rozbił mi butelkę drogiego wina i jeszcze mnie obwiniał?!

– Ja mam patrzeć, gdzie idę? – spytałam ostro wysokiego, ciemnowłosego, przystojnego mężczyznę, który w jakimś stopniu przypominał mojego ojca.

Patrzył na mnie przez chwilę, w końcu podniósł rękę i wskazał chodnik.

– Przepraszam. Rozbiłem ci wino.

– Nie inaczej – warknęłam, jednym ruchem odsuwając się od plamy wina, żeby nie zbrukała moich morderczo rewelacyjnych pantofli, i kucając, by uratować drugą torbę.

– Pozwól, że ci pomogę. – Kucnął obok mnie.

– Dzięki, radzę sobie – odparłam chłodno.

– Nie, poważnie – powiedział cicho i ujął mój nadgarstek, powstrzymując mnie. Ta nieproszona bliskość w tej krótkiej znajomości spowodowała, że spojrzałam mu w oczy.

– Pozwól.

Chciał to zrobić? Proszę bardzo. Zabrałam dłoń i wstałam.

Wziął nieuszkodzoną torbę za uchwyty, postawił i przełożył do niej zakupy z tej zniszczonej, nie podnosząc jednak i nie ryzykując, że się rozerwie od nowego ciężaru.

– Wróć do Wayfarer's, wezmę inną torbę i odkupię ci wino – zaproponował. – Możesz w tym czasie tutaj na mnie poczekać?

Nawet jeśli Wayfarer's było ostatnim miejscem na ziemi, do którego chciałabym teraz wrócić, w tym facecie było coś takiego, co zmuszało do odrzucenia jego oferty.

– Jeszcze raz: dzięki, lecz dam radę.

– Proszę – naciskał. – To ja na ciebie wpadłem i nie chcę robić ci dodatkowych problemów.

Tu miał rację.

– Trochę się spieszę – skłamałam.

Uśmiechnął się.

– W takim razie zrobię to szybko.

Westchnęłam. Dalsza dyskusja tylko wydłużyłaby tę sytuację, dlatego z rezygnacją skinęłam głową. Odwzajemnił uśmiech i poszedł – nie spiesząc się i wcale nie pytając, jakież to wino musi mi odkupić. Tkwiłam na chodniku i miałam wielką nadzieję, że Olympia i Martine nie

wyjdą właśnie teraz i nie zobaczą, jak tu stoję, niczym fantastycznie ubrana, bajecznie wystylizowana, świetnie umalowana prostytutka w nieziemskich butach.

Nie wyszły – zjawił się za to kasjer z Wayfarer's z torbą i przepakował moje rzeczy, potem drugi, z koszem na śmieci i zmiotką, żeby sprzątnąć rozbite szkło i zniszczoną torbę. Gdy sobie poszli, wrócił mój nieznajomy z jeszcze jedną sklepową torbą, podwójną, z ewidentnie ciężką zawartością w środku, która nie mogła być pojedynczą butelką wina. Podszedł do mnie i znów się uśmiechnął.

– Pozwól, że pomogę ci to zanieść do samochodu.

– Poradzę sobie.

– W ramach przeprosin kupiłem cztery butelki wina. Jest raczej ciężkie.

Cztery?

– To gdzie masz auto? – spytał.

Znów westchnęłam i znowu się poddałam.

– Tędy – powiedziałam i ruszyłam, on krok za mną.

– Nie widziałem cię w Magdalene – zauważył.

– Nie widziałeś – potwierdziłam.

– Boston Stone – przedstawił się, a ja spojrzałam na niego, gdy skręciłam, żeby dotrzeć do swojego auta, stojącego na ulicy.

– Witaj. – Co innego miałam powiedzieć?

– A ty...? – spytał, gdy ostrożnie postawiłam torby na ziemi i dotknęłam przycisku na bagażniku.

Kłapa się unosiła, a ja próbowałam się zdecydować, czy chcę podać mu swoje imię, czy raczej wolę go spławić. Nie zdążyłam.

– Skarbie – usłyszałam, jak ktoś warczy za moimi plecami.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Mickey zmierza w naszą stronę. Nie znalazł się tu przypadkiem, nie przechadzał się. Szedł prosto w naszą stronę. I nie był zadowolony.

– Mickey – odparłam spokojnie, niepewna, o co mu chodzi.

Nie widziałam go od czasu, kiedy to on nie widział mnie (miejmy nadzieję) w kinie. Był w T-shircie i tym niebieskim stroju strażaka. Sunął po mnie wzrokiem i wciąż tak niewiarygodnie piękny (te jego ciuchy... serio). Nie odpowiedział.

Stanął, spojrzał ostro na Stone'a.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał wrogo.

– Właśnie pomagałem tej uroczej pani z zakupami – odparł Stone.

– Ja to zrobię – oznajmił Mickey i faktycznie, zrobił.

Odsunął mnie delikatnie, ujął torby, które spokojnie mogłam podnieść sama, i umieścił je w bagażniku. Potem chciał wziąć torbę od Stone'a, złapał uchwyt, ale Stone nie puścił.

– Dam radę włożyć ją do bagażnika, Donovan – warknął.

Czyli się znali.

– Już ci powiedziałem, Stone, ja to zrobię – odwarknął Mickey.

Tak, znali się. Stone trzymał, Mickey ciągnął, uchwyty zaczęły trzeszczeć.

– Błagam! – zawołałam. – Mieliśmy tu już jeden wypadek, chodnik Magdalene został już oblany jednym czerwonym winem, nie oblewajmy Cross Street czterema.

Mickey natychmiast puścił i cofnął się, wpadając na mnie, ale ani nie przeprosił, ani się nie odsunął. Trzymał się blisko. Wtedy zauważyłam, że Mickey Donovan wydzieliał dużo ciepła.

Stone włożył torbę do bagażnika, zamknął go i odwrócił się powoli, patrząc na Mickeya.

– Spotykacie się?

– A z jakiej racji to twoja sprawa? – odpowiedział mu obcesowo Mickey.

– Z takiej, że jeśli nie, to chciałbym cię prosić, żebyś stąd zniknął, żebym mógł zaprosić ją na kolację – odparł Stone.

Szarpnęłam głowę w jego stronę, resztę mojego ciała zablokował szok.

– Nie ma takiej opcji – warknął Mickey.

Nadal zablokowana, odwróciłam głowę i spojrzałam z kolei na kamienną twarz Mickeya.

– Czyli się spotykacie – zauważył Stone.

– Nie twoja sprawa – odgryzł się Mickey.

Stone spojrzał przebiegle.

– Nasuwa mi to podejrzenie, że ta piękna, stojąca za tobą kobieta jest wolna i może wybrać się ze mną na kolację.

– Nie rozumiesz po angielsku? – zainteresował się Mickey. – Na to pytanie już ci odpowiedziałem.

– Myślę, że mogę wypowiadać się we własnym imieniu, Mickey – wtrąciłam się.

Przesunął się najwyżej o centymetr i spojrzał na mnie. I znów zobaczyłam wszystko w jego oczach – tym razem to, jak bardzo nie lubił Bostona Stone’a. Moja odruchowa niechęć do tego typu plus to, co wiedziałam o Mickeyu i co teraz mówiły mi jego oczy, skutkowałyby odrzuceniem tego zaproszenia. Gdyby Mickey nie dorzucił do tego słów:

– Nie umówisz się z tym facetem.

Czy on to powiedział serio? Nie miał prawa mówić mi, co mi wolno, a czego nie. Nie był moim ojcem, bratem ani kochankiem. Do cholery, ledwie mnie znał! Wiedział o mnie najwyżej tyle, że mnie nie chciał. Byłam jego „atrakcyjną” sąsiadką. Nawet nie odpisał na maila! I łąził z jakimiś rudymi pięknościami. Nie będzie mi mówił, z kim się mogę umawiać, a z kim nie.

– Ach, nie umówię? – warknęłam.

– Nie. – Odwrócił się do mnie całym ciałem, wznosząc się nade mną złowrogo. – Nie umówisz – podkreślił każde słowo.

– Przepraszam bardzo, ale od kiedy to jesteś moim starszym bratem? – zapytałam zjadliwie.

– Absolutnie nie jestem twoim starszym bratem – odparł, znów podkreślając złowieszczo każde słowo.

– Zgadza się, nie jesteś – sparowałam, odrzucając do tyłu włosy, które (miałam nadzieję), załśniły w słońcu. – Jesteś moim sąsiadem. I jeśli będę chciała się z kimś umówić, nie masz prawa powiedzieć mi nawet słowa.

– Ten gość to palant – warknął, wskazując kciukiem Bostona Stone’a.

Wytrzeszczyłam oczy, wspierałam się na palce, nachyliłam się do niego i wysyczałam:

– To było wyjątkowo niegrzeczne, Mickeyu Donovanie.

– Nie było, jeśli taka jest prawda.

– Możesz sobie w ten sposób myśleć, ale nie mówi się takich rzeczy w obecności tego człowieka!

– Mówi, jeśli jest tak skończonym palantem jak ten palant – odparł Mickey.

Moje oczy zrobiły się jeszcze większe i nachyliłam się bliżej.

– Przestań być niemiły! – zażądałam.

– Jak długo tutaj jesteś? Parę miesięcy? Ja mieszkam tu całe życie i uwierz mi, oszczędzam ci wielu nieprzyjemności, do których dojdzie, jeśli ten typ się tobą zainteresuje.

– Jestem dużą dziewczynką, Mickey – odparłam, kołysząc się na szpilkach. – Dużą i dorosłą. Mam wrażenie, że mogę sama podejmować takie decyzje.

– Możesz, ale jeśli zrobisz inaczej, niż ci mówię, popełnisz błąd.

Spojrzałam na niego ostro, przepchnęłam się, wyciągnęłam rękę i podeszłam do Stone’a.

– Bostonie – odezwałam się, gdy uściśnił mi rękę, uśmiechając się arogancko i nieprzyjemnie. – Miło cię poznać. Amelia Hathaway.

– Amelio... – wymruczał, trzymając moją dłoń.

– Znasz Cliff Blue? – Uwolniłam rękę.

– Oczywiście – odparł, pochylając głowę w pompatyczny sposób, który rzeczywiście był trochę odpychający.

– Mieszkam tam – oznajmiłam, znów odrzucając włosy i nie zwracając uwagi na tę obleśność. – Dziś mam już plany na wieczór, lecz jutro jestem wolna. A ty?

– Miałam pewne plany, ale odwołam je i też będę.

– Wspaniale – podsumowałam. – Dziewiętnasta?

– Będę zachwycony – odparł, a w jego oczach migotał humor i, czego nie dało się nie dostrzec, również złośliwość.

Wszystko jedno.

Zamierzałam umówić się z nim ten jeden raz, tylko po to, żeby Mickey Donovan sobie nie myślał. Potem kończyłam z Bostonem Stone'em. W końcu miałam siedem nowych kreacji, idealnych na randkę, z czego świetnie zdawałam sobie sprawę, choć nie byłam na randce od dwóch dekad.

– W takim razie do zobaczenia – powiedziałam.

– Do zobaczenia, Amelio. – Skłonił głowę. – Nie mogę się już doczekać.

– Ja również – odparłam.

Obdarzył mnie kolejnym aroganckim uśmiechem i spojrzał na Mickeya.

– Donovan – mruknął.

Mickey nie odpowiedział. Stone znów spojrzał na mnie.

– Do jutra, Amelio.

– Tak, Bostonie. I proszę, mów mi Amy.

W Mickeyu chyba się zagotowało.

Boston uśmiechnął się i poszedł. Odwróciłam się do Mickeya, przechyliłam głowę.

– Widzisz? Pełna dorosłość i umiejętność podejmowania własnych decyzji.

– Ja widzę tu raczej pewien schemat – odparł nieprzyjemnie.

– Czyżby? – zadrwiłam. – Opowiadaj.

– Gdy widziałem cię pierwszy raz, twój były wtargnął do ciebie, wrzeszczał, kłął i wygrażał ci, zachowując się jak jebany kutas. Było jasne, że jest bogaty, zapatrzony w siebie i ma w dupie, że jesteś tu sama i być może nie czujesz się bezpiecznie. Tak samo jasne jak to, że pozwalasz mu się w taki sposób traktować, chociaż żadna kobieta nie zasługuje na coś takiego. Wyżywał się na tobie, walił w ciebie jak w worek treningowy, raz po raz. Dziś wiedziałas, że facet, z którym właśnie się umówiłaś, to skończony łajdak, a i tak pójdziesz z nim na randkę. Oto schemat: otwierasz się na drani, którzy próbują zrobić ci z życia gówno. I skoro coś takiego ci się podoba, to nie ma, kurwa, mowy, żebym zdołał się przedrzeć i pokazać ci, że może być inny sposób.

I w tej samej chwili odwrócił się na pięcie i poszedł. Patrzyłam za nim wściekła, a potem ruszyłam do samochodu. I stanęłam jak wryta: Olympia i Martine tkwiły na chodniku obok przedniego zderzaka mojego auta. Martine gapiła się za Mickeyem z niedowierzaniem. Moja córeczka wpatrywała się we mnie wielkimi oczami na zszokowanej, poszarzałej twarzy.

– Kotku – powiedziałam łagodnie, idąc do niej.

– Tata na ciebie krzyczał? – wyszeptęła.

Stałam przy krawężniku.

– On...

Ale Martine już złapała ją za rękę i pociągnęła do siebie.

– Chodźmy, skarbie.

Chciałam je zatrzymać, ale Martine wyraźnie tego nie chciała, więc moje próby skończyłyby się sceną. Nic nie mogłam zrobić. Bezsilna jak zawsze, stałam przy krawężniku, patrząc, jak macocha wlecze moją córeczkę, nadal zwróconą w moją stronę. Martine wyciągnęła ją na ulicę za stojącym tam SUV-em i straciłam Olympię z oczu. Zacisnęłam na chwilę powieki, odetchnęłam głęboko i wsiałam do samochodu.

Tam wyjęłam z torebki telefon i wysłałam Pippie wiadomość.

Chciałam tylko napisać, że nie było tak źle i, jak widzisz, już jest w porządku. Twój ojciec po prostu chciał mi powiedzieć, jak się sprawy mają, kiedy przyjechałam do Maine. Mamy to załatwione i jest dobrze. Kocham cię, Pippa. Do zobaczenia za parę tygodni, nie mogę się już doczekać, kotku.

A potem wysłałam jeszcze dopisek.

Jeszcze raz: naprawdę słodko wyglądasz w tych szortach, skarbie.

A potem zapatrzyłam się w przednią szybę, obserwując, jak chłopak w fartuchu Wayfarer's zmywał rozlane wino.

Wyrwał mi się histeryczny śmiech, który szybko przełknęłam. Nie potrafiłam uwierzyć w to, co się właśnie stało. Przede wszystkim: co to za akcja między Stone'em i Donovanem? Czymkolwiek była, Mickey nie zamierzał wykorzystywać do tego mnie. Za to ja z uporu i głupoty umówiłam się z facetem, który z miejsca mnie odpychał i z którym nie chciałam mieć nic wspólnego. Trudno, słowo się rzekło. Przynajmniej będę mogła się wystroić, a taka okazja może się prędko nie powtórzyć, skoro mężczyźni nie dobijali się raczej do moich drzwi. Poza panem Dennisonem, który wyraźnie się we mnie durzył. Ale on miał osiemdziesiąt osiem lat i siedział w domu opieki bez dostępu do samochodu, więc raczej nic z tego nie będzie. Przypomniałam sobie, że mam jeszcze dzisiaj coś do zrobienia, i uznałam, że najwyższa pora się stąd ruszyć.

Włączyłam silnik, ostrożnie wycofałam i ruszyłam w drogę.



– Było bardzo miło – oznajmiłam, stojąc późnym wieczorem przed własnymi drzwiami, patrząc na Bostona Stone'a i mając nadzieję, że nie będzie próbował mnie pocałować.

Poprzedniego wieczoru zjadłam kolację z Josie, Jakiem oraz ich dziećmi (Sofie i Connor rzeczywiście wyglądali razem uroczo). Nie opowiadałam Josie o sytuacji z Mickeyem i Stone'em, nie widziałam takiej potrzeby. Znała Mickeya blisko, Jake był z nim jeszcze bliżej i nie chciałam rozmawiać o Mickeyu za jego plecami z jego przyjaciółmi. Cała sprawa i tak miała się zakończyć następnej nocy.

Dlatego spędziłam uroczy wieczór z rodziną Spear i wróciłam do domu, a następnego dnia pojechałam do Dove House. Żartowałam z panem Dennisonem, słuchałam opowieści pani Naigle o dwunastu prawnukach, znalazłam zaginioną protezę wciśniętą w poduszkę fotela w salonie, pomogłam pracownikowi w mocno nieprzyjemnej sytuacji, która była efektem soku ze śliwek, i wysłuchałam gróźb pani McMurphy, że opowie o mnie Rooseveltowi. A potem poszłam na randkę z Bostonem Stone'em. Miałam rację. Był człowiekiem, z którym nie chciałam mieć nic wspólnego. Oprócz tego przynudzał. Do tego miał kupę forsy i nie przegapił żadnej okazji (zamówił nawet butelkę szampana za czterysta dolarów do kolacji), by mi to uświadomić. Co wydało mi się jeszcze nudniejsze.

A teraz chciałam, żeby ta randka wreszcie się skończyła, żeby mogła wejść do swojego domu i podziwiać się w ślicznej nowej sukience (bo naprawdę była bajeczna), nim ją zdejmę i położę się w łóżku z książką. Nie chciałam za to, żeby mnie pocałował. Ale jak to przeważnie bywa w moim świecie, nie dostałam tego, czego chciałam. Stone pochylił się i mnie pocałował. Krótko, przelotnie i jedynie objął mnie ręką w tali. Pachniał miętą i szampanem, co w sumie nie było złe, a usta miał raczej jędrne, co również nie było złe. Wreszcie, nie wsunął mi do ust języka, co przyniosło stanowczą ulgę. Potem podniósł głowę i powiedział głosem, który chyba miał być seksowny, ale nie wyszło:

– Chciałbym cię jeszcze zobaczyć, Amy.

Boże, nie powinnam była mu sugerować, żeby tak do mnie mówił.

– Może zadzwonisz? – podsunęłam.

Po całym tym chwaleniu się, jaka to niby jestem zaradna i dorosła, naprawdę chciałam być dorosła na tyle, żeby odpalić z kretesem gościa, którego nie lubiłam, i już nigdy nie spotkać się z nim twarzą w twarz.

Odsunął się (wciąż za mało).

– Na pewno, jeśli tylko dasz mi swój numer.

Jasny szlag. Teraz jeszcze dawałam mu swój numer! Dobrze. Udawało mi się jakoś unikać matki, która też miała mój numer, najlepszej przyjaciółki, która podejrzanie nie używała już mojego numeru, oraz ojca, który był wystarczająco bogaty, by najać komandosów, żeby mnie wytropili, porwali i przywieźli do La Jolla, gdzie mogliby przywiązać mnie do krzesła i przesłuchać na okoliczność tego, z jakiegoż to powodu nie oddzwoniłam jeszcze do własnej matki. Dam radę unikać telefonów Bostona Stone'a.

– Masz telefon? – spytałam.

Dobry ruch – teraz się odsunął.

– Jasne.

Wyjął komórkę, a ja podałam mu numer. Wpisał go i nachylił się, oferując mi kolejny szampańsko-miętowy pocałunek, a potem wreszcie odsunął się na dobre.

– Dobranoc, Amy.

– Dobranoc, Boston – odmruknęłam.

Stał tam dalej, gdy wchodziłam do środka, więc uśmiechnęłam się lekko, a potem zamknęłam drzwi i od razu przekręciłam zamki, bez żadnego grzecznego czekania, aż sobie pójdzie. Powinnam była powiedzieć wczoraj Josie o tej głupocie, wtedy dziś mogłabym zadzwonić i poskarżyć się na nudną randkę. Albo podzielić się tym wszystkim z Alyssą. Albo znaleźć jakiś dojrzały sposób na kontakt z Robin i w tej chwili wszystko z nią przegadać. Zwłaszcza fakt, że zaszłam aż tak daleko, że co prawda na strasznie nudnej, ale jednak byłam na randce, za co znów chciałam poklepać się po plecach. Z tą myślą powędrowałam do kuchni, położyłam na blacie elegancką nową kopertówkę i wyjęłam telefon.

Weszłam w esemesy z Robin, napisałam:

Dawno nie miałam od ciebie wiadomości – wszystko w porządku?

Kliknęłam „wyślij”. Żałosna próba nawiązania kontaktu, ale zawsze coś. Stałam i patrzyłam w telefon, jakby Robin tylko czekała na tę wiadomość, by natychmiast odpisać (choć zapewne właśnie robiła laleczkę voodoo swojej samolubnej, bezmyślnej, tchórzliwej eksprzyjaciółki, która nie miała odwagi normalnie się skontaktować i wbijała w laleczkę szpilki – wysoce prawdopodobne, bo sama z nią to robiłam, wielokrotnie), gdy telefon zadzwonił w mojej dłoni.

Wpatrywałam się w jakiś lokalny numer, którego nie poznawałam. Nie było bardzo późno. Może nie wcześniej, bo już po dziewiątej, a o tej godzinie nie wypadało dzwonić (według

kodeksu Felicii Hathaway, która z sobie tylko znanych powodów wybrała właśnie godzinę dwudziestą pierwszą). No chyba że mieszkasz w Kalifornii i masz nowy telefon z nowym numerem i chcesz zadzwonić do swojej krnąbrnej córki (lub przyjaciółki), by jej wygarnąć. W Kalifornii było o wiele wcześniej. Cholera. Ale i tak odebrałam.

– Halo?

– Jednak spotkałaś się z tym kutasem.

Zapatrzyłam się w blat. Mickey.

– Mickey? – Chciałam się upewnić.

Nie potwierdził, ale też nie musiał.

– Rozmawiałaś z Josie o tym facecie?

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego miałyby to być twoja sprawa – odparłam.

– Nie rozmawiałaś – stwierdził. – Bo gdybyś rozmawiała, Josie powiedziała ci, że ten skurwiel próbował ukraść jej dom. Lavender House.

Powiedziała mi, że ten dom należał do jej rodziny od pokoleń. Kochała go. Kochała swoją rodzinę. I w tym wszystkim była Josie, miła i słodka, ale przy tym twarda, co było widać jak na dłoni.

– Co takiego? – wykrztusiłam.

– Ale nie wprost, zrobił to paskudnie. Wystraszył ją. Przeraził ją na śmierć, ściągnął tę część jej rodziny, z którą Josie nie utrzymywała kontaktu od lat i która nie tylko publicznie ją obraziła, ale również próbowała się włamać, żeby ukraść rzeczy w środku nocy.

– O mój Boże – wyszeptałam.

– Dobry chłopak ten Boston Stone – rzucił sarkastycznie, a ja się wyprostowałam.

– Mogłeś mi to powiedzieć wczoraj, Mickey.

– Nie chciałaś słuchać, Amy.

– Bo zachowałeś się jak palant – odpaliłam.

– Palant, który się troszczy.

Trochę racja, więc zmieniłam taktykę.

– Chciałam cię poinformować – zaczęłam – że moja córka stała na chodniku i słyszała, co mówiłeś o jej ojcu.

– Rozumiem, że teraz powinienem poczuć się okropnie, ale nic z tego. Widzisz, próbowałem zrozumieć, dlaczego kobieta, która robi w chuj niewiarygodne babeczki, gra we frisbee na moim podwórku, ma tyle pieniędzy, że nie musi pracować, a jednak nie siedzi w SPA, tylko w przejebanym domu opieki, która prawie przywiązała mojego syna do krzesła, gdy pojawiła się ledwie możliwość, że mógłby robić coś niebezpiecznego, do czego, jeżeli dojdzie, to najwcześniej za, kurwa, dziesięć lat... Dlaczego ta kobieta widuje swoje dzieci tylko dwa dni w miesiącu. – Wciągnęłam oddech, ale Mickey nie skończył mówić. – A przez resztę czasu są z jej byłym, który jest jebanym fiutem.

– Mickey... Czy ty mnie śledzisz?!

– Trudno przegapić czerwoną hondę civic pod twoim domem, skarbie.

Najwyższa pora dać Audenowi klucz od garażu. Dlaczego wcześniej tego nie zrobiłam?! A jeśli nie odpowie na esemesa, że ma po niego przyjechać (a nie odpowie), wyślę mu go pocztą.

– Jesteś dziana – odezwał się Mickey. – Więc nie może być tak, że nie masz kasy na wynajęcie porządnego prawnika, który by to załatwił, czyli nie wiadomo, o co tu chodzi. No chyba że twój eks zrobił to, co zwykle robią kutafony, zwłaszcza tacy jak on, którzy myślą, że mogą traktować kobiety tak, jak on potraktował ciebie. Wmówił ci, że jesteś śmieciem, chociaż to właśnie on nim jest, a ty uległaś bez walki.

O Boże.

– Mickey, proszę... – zaczęłam, ale on nie zwracał na mnie uwagi.

– I być może wmówił to twoim dzieciom. Są już duże i gdyby chciały zobaczyć się z mamą, toby tu były, a jednak honda przyjeżdża raz w miesiącu. Więc jeśli teraz twoja córka usłyszała ode mnie prawdę i jeśli to sprawi, że się w końcu ocknie, to powiem ci coś, Amy, nie mam zamiaru czuć się z tym okropnie.

– Ja... nie będę z tobą o tym rozmawiać – powiedziałam niepewnie, czując, że jego słowa mnie rozjechały.

– Nie dziwię się – odparł, po czym mnie skarcił: – Opuściłaś bez walki.

Zapominając, że jestem rozjechana, wypaliłam:

– Nie twoja sprawa.

– Tak, wyraziłaś to jasno.

Co chciał przez to powiedzieć? Niby kiedy?

Nie. Nie. Mam to gdzieś.

– Chyba nie dość jasno – odbiłam piłeczkę. – A przyszło ci do głowy, że wypowiadając się w sprawach, o których nie masz pojęcia, traktujesz mnie podobnie jak Conrad?

– O nie – wyszeptał, a po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. – O, kurwa, nie, Amelio. – Zabrzmiało to złowieszczo. – Gdybyś była moja, to bez względu na to, czybyś coś spieprzyła, dostałabyś ode mnie szacunek. I wiem, co mówię, bo moja żona utonęła w butelce, spieprzyła życie mnie, naszym dzieciom, zjechała naszą przyszłość, a jednak nigdy jej tak nie potraktowałem. I nie powiesz mi, że to, co się między wami zdarzyło, było równie złe jak wybranie wina zamiast rodziny. I nie powiesz mi, że zasłużyłaś na to, jak cię ten chuj traktował, bo to, do kurwy nędzy, nieprawda.

Tym razem już na pewno miał rację. Tym razem już na pewno miał rację jak cholera i znów mnie to rozjechało.

– Nie rozumiem, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy – wycofałam się. – Prawie mnie nie znasz i to wszystko nie twoja sprawa.

– Tak, myślę, że masz rację: naprawdę nie rozumiesz, czemu rozmawiamy, bo nawet jeśli ktoś, kto się przejmuje, nieważne, czy znajomy, czy nie, wali ci to wprost, bez pierdolenia, siedzisz tak głęboko w tym, w co twój eks kazał ci wierzyć, że nie chcesz nawet zobaczyć, jak jest naprawdę.

I znów.

Jeszcze raz.

Miał rację.

A ja byłam zupełnie już rozjechana.

– Może powinniśmy przestać o tym rozmawiać.

– Może.

– I do tego nie wracać – kontynuowałam.

– Jeśli tego właśnie chcesz, Amy, siedzieć sama w tym wielkim domu i brać resztki, gdy kobieta taka jak ty powinna dostać wszystko, nie ma sprawy.

I zanim zdążyłam odpowiedzieć, rozłączył się.

Odsunęłam telefon i patrzyłam na niego.

– Co się właśnie stało? – zapytałam, ale mój telefon i cały dom milczał.

„Wmówił ci, że jesteś śmieciem, chociaż to właśnie on nim jest, a ty uległaś bez walki.”

Słowa Mickeya dały ze mnie pasy. Zadrżałam. Naprawdę? Naprawdę poddałam się bez walki? Wydawało mi się, że właśnie nic innego nie robiłam od lat. Że walczyłam za każdym razem, gdy widziałam Conrada lub Martine, za każdym razem, gdy zmuszałam ich, by mnie dostrzegli. A jednak było inaczej. Za każdym razem, gdy brałam udział w ich grze wbrew swojej

woli, zamiast walczyć, pokazywałam im swoje karty. Nic dziwnego, że w końcu mnie pokonali.

„I być może wmówił to twoim dzieciom.”

Mój mąż mnie zdradzał. Porzucił. Zniszczył naszą rodzinę. Myślałam, że byliśmy szczęśliwi. Przez te ostatnie lata, lata!, wracałam do urywków, chwil, minut, godzin, tygodni i miesięcy naszego związku i jedyną kwestią sporną, jaką znalazłam, było to, że próbuję rozpieszczać dzieci. Nie znalazłam nawet jednej sekundy, w której Conrad napomknąłby, że coś nie gra. Nigdy nie powiedział mi, że coś nie działa. Nigdy nie wysilił się, by przekazać mi, że coś we mnie go wkurzyło, zmartwiło, zirytowało. Nigdy o niczym takim nie wspomniał. Do diabła, kochaliśmy się, czerpiąc z tego rozkosz, aż do wieczoru, w którym powiedział mi, że odchodzi!

– Boże – wykrztusiłam, patrząc w telefon. – Pokazałam im wszystkie swoje karty, a oni mnie rozegrali.

Podniosłam głowę i spojrzałam na swoje odbicie w oknie: świetne pasemka, sukienka spoza szafy Felicii Hathaway, która bardzo mi pasowała, i jeszcze te eleganckie, stylowe sandały na wysokim obcasie. I to nie było tylko opakowanie. Każda z tych rzeczy była mną. Zawsze. A jednak pozwoliłam Conradowi i Martine wmówić mi, że jest inaczej.

– Rozegrali mnie – wyszeptałam, z całej siły ściskając w rękę telefon. – Ci dranie mnie rozegrali. Rozegrali mnie. Wszyscy.

Czas dorosnąć, do kurwy nędzy. Z tą myślą przeszłam przez mój wspaniały, wart miliony dolarów dom Prentice’a Camerona do niedokończonego pokoju, który miał się stać sypialnią, gabinetem albo czym tylko będę chciała. Odpaliłam komputer i usiadłam w absolutnie niesamowitym skórzanym fotelu. Otworzyłam pocztę i wprowadziłam adres mojego ojca.

Tato.

Tak, jestem świadoma, że Ty i Mama do mnie dzwonicie. Dlatego właśnie piszę, by wyjaśnić, czemu nie odbieram.

Przed wyjazdem powiedziałam Wam, że przenoszę się do Maine, by znaleźć się bliżej dzieci. Moje relacje z nimi w ostatnich latach mocno się pogorszyły – odbudowanie tej więzi jest w tej chwili moim priorytetem. Myślę, że oboje zdajecie sobie sprawę, jak wiele jest w tej kwestii do zrobienia. Dlatego właśnie realizuję swój plan, koncentrując się niemal wyłącznie na nim.

Nie chcę Was urazić, nie twierdzę, że Ty lub Mama mi w tym przeszkadzacie, niemniej jednak wszyscy zgodzimy się co do tego, że Olympia, Auden oraz ja jesteśmy w tej chwili najważniejsi. Chcę, abyście wiedzieli, że jestem tutaj bezpieczna, a dom przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Poznaję nowych ludzi, nawiązuję przyjaźnie, zostałam wolontariuszką. I chociaż droga ku temu była wyboista, tworzę własne miejsce i mam nadzieję, że odnajdę tu szczęście – razem z dziećmi.

Wybaczcie moje dotychczasowe milczenie – przepraszam. Na pewno się martwiliście i ogromnie mi przykro z tego powodu. Muszę jednak uprzedzić, że będę się odzywać nieregularnie: to, czym mam się tu zająć, wymagać będzie ode mnie poświęcenia całej uwagi. Postaram się napisać niedługo, opowiedzieć, co u mnie. Będzie mi bardzo miło, jeśli również napiszesz, co słyhać u Ciebie i u Mamy. Zrobię, co w mojej mocy, żeby odpowiedzieć Wam jak najszybciej.

*Łączę pozdrowienia i uściski,
i proszę, przekaz je Mamie*

Amelia

Przebiegłam wzrokiem tekst i wysłałam.

Nie łudziłam się, że ten list powstrzyma ojca przed próbą skontaktowania się ze mną, żeby mnie zrugać, ale w tej chwili mi to wisało. Miałam dość przejmowania się. Dość bycia rozgrywaną i umniejszaną. Życia według czyichś wymagań i wyobrażeń, zamiast bycia sobą. Spełniłam obowiązek wobec rodziców i na tym koniec. Jeśli ojciec nie odczyta właściwie tej wiadomości, nie zrozumie, czego potrzebuję, jeśli nadal będzie domagał się spełnienia jego potrzeb, to niech spada na drzewo.

Wyłączyłam komputer i wróciłam do kuchni. Otworzyłam butelkę wina, napełniłam jeden z moich wykwinnych nowych kieliszków i usiadłam w fotelu pokrytym mięciutką skórą.

Zużytkowałam spore zapasy odwagi, których istnienia nawet nie podejrzewałam, więc nie zwinęłam się w fotelu i nie zadzwoniłam do Robin, jak powinnam. Zadzwoniłam do brata.

Ponarzekaliśmy sobie na rodziców, obsmarowaliśmy Conrada, a ja opowiedziałam, jak zachowują się wobec mnie moje dzieci, i o tym, co Alyssa i Mickey powiedzieli o Conradzie i Martine.

Mój starszy, zawsze wspierający brat z całą mocą przyznał im rację. I wściekł się na moje dzieci, ale cóż, może właśnie to należało zrobić. Jednym słowem, dostałam dokładnie to, czego potrzebowałam. Skończyliśmy rozmowę i siedziałam na fotelu z uśmiechem. Całe życie wystawiałam się na strzał, a nawet wręczałam innym pociski.

I właśnie wtedy, skulona na fotelu, w eleganckich butach, ślicznej sukience i z wyrafinowanym kieliszkiem w ręku, poczułam jeszcze jedną rzecz, która była mną.

Całe to gówno musiało się wreszcie skończyć.

Raz na zawsze.

Rozdział dziewiąty

Ładna sukienka

– Od pana z końca baru... dla pani – oznajmił barman.

Spojrzałam na świeży cosmopolitan, postawiony przede mną, a następnie na koniec baru na przystojnego blondyna z delikatną siwizną na skroniach. Jego niebieskie oczy uśmiechały się do mnie.

– A niech mnie – powiedziała Alyssa.

Siedzieliśmy przy barze w ładnej restauracji w sąsiednim mieście.

– Słodko – wymruczała Josie, siedząca po mojej drugiej stronie.

Przyjechaliśmy tutaj „na podryw”, jak się wyraziła Alyssa, albo żeby „spędzić trochę czasu we własnym towarzystwie, z otwarciem na możliwości”, jak ujęła to Josie. Osobiście traktowałam to tak jak Josie oraz jako okazję do pokazania jeszcze jednej kreacji. Ale w tej chwili, gdy faktycznie pojawiła się „możliwość”, nie wiedziałam, jak reagować. Od tak dawna żaden mężczyzna nie postawił mi drinka, że zapomniałam, co się wtedy robi. Ponieważ mój obecny drink właśnie się kończył, uniosłam go do ust, dopiłam i ujęłam nowy kieliszek, znów patrząc na mężczyznę. Uśmiechnęłam się. On również.

– Zajebioza – zaaprobowała Alyssa.

– Dobrze rozegrane – przyłączyła się Josie.

Spojrzałam na nią.

– Postawił mi go tylko dlatego, że obie macie na palcach wielkie kamienie.

Tak było. Wprawdzie ten należący do Josie był sporo większy, jednak oba pierścionki mówiły bardzo wyraźnie, że te dwie kobiety są już zajęte.

I dużo bardziej atrakcyjne niż ja, wysokie, oszałamiające blondynki.

– Jak jeszcze raz powiesz coś tak głupiego, to ci natłukę, żeby wbić ci trochę oleju do głowy i żebyś wreszcie przestała w siebie wątpić – wymruczała Alyssa.

Patrzyła na mnie zwięzonymi oczami.

– Jesteś sexy – mówiła dalej.

– Nie jestem wysoką, świetnie zbudowaną blondynką – wytknęłam.

– Nie: jesteś filigranową, śliczną brunetką z dużymi balonami, zajebistymi nogami i świetnym tyłkiem, nawet jeśli wypchnęłaś z siebie dwójkę dzieciaków i nadal jesteś za chuda – zripostowała. – I nic już nie mów, bo ci serio natłukę, i w dupie mam, czy ta buda jest luksusowa, czy nie.

– Ona ma rację – odezwała się Josie. – Jest wiele różnych odmian bycia... sexy.

„Sexy” w ustach Josie zabrzmiało tak, że nie mogłam się nie roześmiać.

– A teraz bierz tego drinka, siostró, poderwij swój świetny tyłek i grzej do tego seksownego faceta – rozkazała Alyssa.

Spojrzałam zaskoczona.

– Ja mam iść do niego? – zapytałam.

– On się wyłożył – wyjaśniła. – A ty siedzisz tutaj ze swoimi laskami. Nie każ mu przychodzić, już i tak zamówił drinka pięknej kobiecie, wystawiając się na odstrzał, bo wprawdzie gość jest słodki, ale ty za to jesteś sobą. Nie utrudniaj.

Rozumiałam jej punkt widzenia (nawet jeśli nie zgadzałam się z tym kawałkiem o mnie) i nie podobał mi się. I w tej chwili zrozumiałam dlaczego – bo byłam sobą. Byłam chciwa. Chciałam dostać wszystko. Chciałam mężczyzny na tyle pewnego siebie, że takie „wyłożenie” nie będzie stanowiło problemu. Chciałam, żeby patrzył na mnie i żebym tak go pociągała, że się

dla mnie wystawi. Że podejdzie, chociaż siedziałam tutaj z przyjaciółkami, i pokaże, jak bardzo mnie pragnie. Chciałam mężczyzny, który pokaże, że pragnie mnie tak bardzo, że zrobi wszystko, by dostać szansę.

Kupi mi drinka. Podejdzie i porozmawia. I nawet przez chwilę nie będzie się zastanawiał, czy jesteśmy sąsiadami, czy nie, bo pragnie mnie tak bardzo, że gwizdząc na ostrożność, zrobi wszystko, żeby tylko mieć taką szansę. Tego chciałam. I albo dostanę wszystko, albo nie chcę nic.

Tak, dla mnie samej to był szok, ale na tyle dobrze się czułam w moim wielkim domu, stanowiąc towarzystwo sama dla siebie, że nie zamierzałam zadowalać się kimkolwiek, byle tylko nie czuć się samotna, bo nie byłam samotna, tylko sama. I było mi z tym dobrze.

– Jeśli mnie chce – wymruczałam, unosząc świeżego drinka – może sam tutaj przyjść i mnie zdobyć.

– No to trzymaj się, mała, bo chyba właśnie tu idzie – oznajmiła Alyssa scenicznym szeptem.

Spięłam się.

– Drogie panie – usłyszałam przyjemny męski głos.

Upiłam łyk, szczęśliwie się nie krztusząc, i obróciłam się na moim stołku. Był tuż obok i uśmiechał się, po czym spojrzał za mnie.

– Zrób drinki tym dwóm paniom – zwrócił się do barmana – i zapisz na mój rachunek.

– Spojrzał na mnie. – A ja chciałbym prosić o chwilę, żebym mógł się przedstawić.

Wyciągnął do mnie rękę.

Spojrzałam w jego niebieskie oczy, może nie tak piękne jak oczy Mickeya, ale ładne. Potem na rękę, nie tak mocną jak dłoń Mickeya i zupełnie nie szorstką, ale miłą. I moja dłoń z własnej woli zbliżyła się do jego. Pomógł mi zejść ze stołka.

Zabrałam ze sobą drinka, a on trzymał mnie za rękę i prowadził do miejsca, w którym siedział.

Szłam za nim i zerknęłam przez ramię: Josie promieniała, zaś Alyssa powiedziała bezgłośnie: „Bierz go, tygrysie”.

Uśmiechnęłam się do nich i pozwoliłam się prowadzić.

Miał na imię Bradley.



W jednej chwili odezwała się komórka oraz dzwonek do drzwi.

Wzięłam telefon: numer był nieznany, ale lokalny, a ponieważ lokalnie działało się w tej chwili dużo rzeczy i połączenie mogło mieć związek z każdą z nich, odebrałam i pospieszyłam do drzwi.

– Halo?

– Amy?

Nie Mickey. Boston. Cholera. Minęły trzy dni od naszej randki. Klasyczne zagranie. Nuda.

– Boston! – powiedziała, otwierając drzwi mężczyźnie w poplamionym farbą białym kombinezonie. Pokazałam gestem, że zaraz kończę, i zaprosiłam go do środka. – Strasznie przepraszam, ale właśnie coś robię i nie mogę rozmawiać.

– To niedobrze, ale może masz chwilę, żeby powiedzieć mi, że jesteś wolna jutro wieczorem?

Byłam.

– Przykro mi, ale również nie – skłamałam.

– W piątek wyjeżdżam z miasta i nie będzie mnie przez kilka tygodni.

Fantastyczna wiadomość.

– Och – wysiliłam się.

– Zadzwoń do ciebie z drogi.

To już mniej fantastyczna wiadomość.

– Mam tutaj sporo rzeczy, którymi muszę się zająć, będę bardzo zajęta – ostrzegłam go i to była prawda.

– Znajdziemy czas, Amy.

Boże, naprawdę, naprawdę chciałam cofnąć się w czasie i nie zachęcać go, żeby mówił do mnie Amy. A jeszcze bardziej chciałam, by zrozumiał aluzję.

– Jasne – powiedziałam. – Teraz muszę lecieć.

– Porozmawiamy później.

– Dobrze.

– Do widzenia, Amy.

– Cześć, Boston – wymruczałam, rozłączyłam się i spojrzałam na malarza.

Miałam nadzieję, że nie zedrą ze mnie jakoś bardzo za pomalowanie mojego wielkiego, wartego ciężkie miliony domu.

Uśmiechnęłam się.



Po skończonej randce stałam na schodku przed swoim domem i obściskałam się z przystojnym blondynem imieniem Bradley.

Nie był nudny. Był całkiem miły, bardzo uważny, wystarczająco zamożny, by zabrać mnie do uroczonego miejsca na kolację i zamówić butelkę dobrego wina, bez potrzeby popisywania się zawartością portfela. Dlatego chciałam, żeby mnie pocałował. Nie smakował miętą. Smakował czekoladą (swoim deserem) i ciepłem, co w połączeniu z jego wodą kolońską o przyjemnym zapachu bardzo mi się podobało. I to nie był krótki pocałunek. Zaczął powoli, ale gdy zauważył, że mi się podoba, odważył się na więcej. Całowaliśmy się z języczkiem, przywierałam do niego i czerpałam z tego szczerą przyjemność. Dopóki przez ciemność zamkniętych powiek nie przebiło się stłumione światło, co mnie trochę zdekoncentrowało. Bradley to naprawił.

Niestety, odległy hałas, którego nie dałoby się z niczym pomylić, wyrwał mnie z magii tej chwili i oderwałam usta od warg Bradleya. Spojrzałam przez jego ramię: drzwi garażu Mickeya uniosły się i czarny ford expedition wjechał na drogę.

– Amelio? – powiedział Bradley i spojrzałam na niego.

– Może powinniśmy na dzisiaj skończyć – wyszeptałam.

Wciąż mnie obejmował i właśnie ucisnął mnie mocnymi rękami, co było takie przyjemne, lecz skinął głową.

– Masz już plany na jutrzejszy wieczór?

Miałam. Junior i Alyssa wybierali się na randkę, tak samo jak ich najstarsza córka, która zwykle zajmowała się dziećmi, jeśli tego potrzebowali. Ale teraz jej chłopak jechał do Bostonu na swój pierwszy rok studiów, więc Sofie i Connor starali się spędzać razem jak najwięcej czasu.

Dlatego obiecałam Alyssie, że przyjdę i popilnuję dzieci, a ona rzuciła się na to, jak

pustelnik na wodę w oazie.

– Jutro wieczorem pilnuję dzieci przyjaciółki. Pojutrze?

– Spotkanie z pracy – mruknął z rozczarowaniem i znów mnie uściskał. – Zadzwoń.

Uśmiechnęłam się do niego, też go obejmując.

– Dobrze – powiedziałam miękko.

Spojrzał na moje usta i znowu mnie pocałował.

Już się nie obściskiwaliśmy, ale nasz pocałunek był gorący i mocny, chociaż krótki, a potem cmoknął mnie szybko, posłał seksowny (naprawdę) uśmiech, życzył mi dobrej nocy i poszedł do swojego bordowego infinity.

Patrzyłam, jak idzie, weszłam do środka, zamknęłam drzwi. Poszłam do kuchni i włączyłam światło, a potem wzięłam telefon i znów napisałam do Robin, która wciąż nie odpowiedziała.

Hej, dużo się dzieje i mam ci wiele do opowiedzenia, ale ty nie odpisujesz, co mnie martwi. Powiedz, kiedy mogę zadzwonić, to zadzwonię. Kocham cię!!!

Rozmarzona po spotkaniu z Bradleyem, który był romantykiem i wyraźnie mnie lubił, szykowałam się do łóżka i dopiero po jakimś czasie zrozumiałam, że Robin znowu nie odpisała.

A ponieważ w końcu dorosłam, zadzwoniłam.

Usłyszałam pocztę głosową, więc się nagrałam.

– Dobrze, teraz już naprawdę się martwię. Kotku, musimy porozmawiać, chcę ci pewne rzeczy wyjaśnić. Proszę cię, zadzwoń.

Wzięłam książkę i poszłam do mojego skórzanego fotela, lecz nie czytałam i mój marzycielki nastrój szlag trafił.

Bo Robin znów się nie odezwała.



Następnego ranka wpadłam do Dove House i usłyszałam, że na moją komórkę przyszła wiadomość.

Wydostałam telefon, pchnęłam otwarte drzwi i spojrzałam na Ruth w recepcji. Pomachałam do niej, wołając „hej”, uśmiechnęła się, odpowiedziała „dzień dobry” i wpuściła mnie do środka.

Pchnęłam boczne drzwi prowadzące do staruszków i przechodząc, spojrzałam na swój telefon. I stanęłam bez ruchu, słuchając, jak drzwi za mną się zamykają. Gorączkowo przesunęłam palcem po ekranie, żeby przeczytać całą wiadomość. To był Auden.

Mam klucz. Tak jak pisałaś, następnym razem zaparkuję w garażu. Pomyślałem, że będziesz chciała wiedzieć, że go wzięłem.

Wreszcie. Nie było tam „na razie”. Ani „do zobaczenia, mam”. Ani „kocham cię”. Ale miałam to gdzieś. Brałam. Ruszyłam z szerokim uśmiechem i od razu usłyszałam krzyk:

– Nazista!

Spojrzałam w prawo: pani McMurphy siedziała w salonie i patrzyła na mnie. Rękę trzymała nad głową, sugerując śmierć przez powieszenie.

– Dzień dobry, pani McMurphy! – zawołałam.

Dźgnęła palcem w moją stronę.

– Obserwuję cię!

Odeszłam dalej i zaczęłam chichotać.

Pani McMurphy może sobie myśleć, że jestem nazistką.

A ja i tak byłam przeszcześliwa.



Siedziałam w sypialni i pakowałam torbę – spędzałam noc poza domem, żeby nie zatruć się oparami farby – gdy zadzwonił telefon. Obawiałam się, że to Alyssa, która opowiedziała mi już, jaki to wspaniały wieczór spędzili z mężem w pokoju motelowym z butelką bourbona i sosem czekoladowym i że chciałyby zrobić to ponownie. Wkrótce. A ja spędziłam ten wieczór z jej dziećmi, które były wspaniałe, lecz rozwydrzone i zupełnie mnie wykończyły. Chciałam być dobrą przyjaciółką. Lubiłam jej dzieci. Ale musiałam sobie dawkować tę przyjemność, bo inaczej mogłaby mnie zabić.

Zobaczyłam na ekranie numer, wprawdzie niezapisany, ale lokalny i niejasno znajomy. Wzięłam telefon. Teraz z kolei zaczęłam się obawiać, że malarze powiedzą mi, że malowanie Cliff Blue zajmie im nie tydzień, lecz dwa tygodnie.

Dziś pomalowali sypialnię na piękny gołębi kolor z jedną błękitną ścianą i właśnie dlatego się pakowałam. Nie mogłam tutaj spać, nie chciałam spać w pokojach dzieci, a sypialnia dla gości ziała pustką, bo malarze wchodzili tam jutro rano. Salon pomalowali wczoraj i nadal tam śmierdziało, więc kanapa też odpadała. Dlatego planowałam spędzić co najmniej jedną noc w Lavender House ze Spearami.

– Halo? – powiedziałam.

– Amy – warknął Mickey.

Wyprostowałam się, słysząc jego ton, i odpałam:

– Myślałam, że ze sobą nie rozmawiamy.

– Prawda. Problem w tym, że moje dzieci tego nie wiedzą, za to Ash ma jakiś przepis i powiedziała, że musisz tego spróbować. Zaprasza cię na kolację jutro wieczorem.

Katastrofa. Której trzeba unikać.

– Skoro wyraźnie się nie dogadujemy, to myślę, że powinieneś chronić przede mną swoje dzieci.

– A ja myślę, że skoro jesteś taka dorosła, to możesz być wystarczająco dojrzała, by zachować się tak, jakbyś mnie lubiła, żeby moje dzieci, które cię lubią, mogły cię zaprosić, moja córka dla ciebie ugotować, a mój chłopak zagadać cię na śmierć – odparł.

Frustrujące, że miał rację.

– Będę – warknęłam.

– Dobrze – mruknął.

– O której? – Zgrzytnęłam zębami.

– Szósta – odgryzł się.

– Cudownie – wysyczałam.

– Bosko – burknął.

Rozłączył się.

Szlag mnie trafił, więc dotknęłam ekranu i nie tylko zapisałam jego numer, żeby Mickey Donovan więcej mnie nie zaskoczył, ale również do niego zadzwoniłam.

– No? – spytał kurtuazyjnie.

– Nie przepadam za ludźmi, którzy rozłączają się bez pożegnania – zauważyłam oschle.

– Zapamiętam – burknął, jakby żałował, że w ogóle musi ze mną rozmawiać.

– Muszę również wiedzieć, czy chcesz, żebym przyniosła coś na kolację.

– Wali mnie, co zrobisz. Droga wolna.

Nie do wiary!

– Jakie to czarujące – mruknęłam.

– Amy, mam forda i pracę, co oznacza, że na biodrach wisi mi pas z narzędziami. Nie jestem czarujący. Nie jestem gościem z infinity na tyle źle wychowanym, żeby obmacywać kobietę na schodach domu w dzielnicy, gdzie mieszkają rodziny.

Widział mnie z Bradleyem. Moje oczy same się zwały.

– Szpiegujesz mnie.

– Amelia, lizaliście się na schodach – rzucił cierpko. – Trudno nie zauważyć.

– To nie patrz.

– To zabierz go do domu.

– Następnym razem, Mickey.

– Świetnie – uciał, choć chyba wcale nie był tym ucieszony. – A skoro już prowadzimy tę uroczą rozmowę, powiedz mi, że nie śpisz dziś w swoim domu.

– Słucham? – Zaskoczył mnie.

– Bo jeśli śpisz, to już nie śpisz. Przychodzisz tutaj i śpisz w moim łóżku.

Serce mi stanęło.

– Ja będę spał na kanapie – ciągnął. – A ty nie będziesz spała w oparach. To gównno może ci zaszkodzić.

O Boże, teraz jeszcze był słodki na ten swój wkurzający i władczy sposób.

– Jadę do Lavender House – zapewniłam.

– Dobrze. A teraz uważaj, rób co tam musisz, żeby być gotowa, bo się rozłączam.

A teraz tak po prostu mnie wkurzał.

– Nie bądź wredny, Mickey – warknęłam.

– Skarbie, jeśli ty będziesz słodka, na pewno się odwzajemnię – powiedział niskim, złym głosem, co też było wkurzające, a zarazem ujmująco seksowne. Tak, byłam wariatką. – Gotowa, żeby się rozłączyć?

– Od pięciu minut.

– Na razie, Amy.

– Do widzenia, Mickey.

Rozłączył się.

Rzuciłam telefon na łóżko.

Mój mózg przywołał wizję dużego mocnego ciała Mickeya Donovana, zaplątanego w moją kołdrę, krzyknęłam: „Aaaaaa!” i poszłam do łazienki po kosmetyki.



– Pani McMurphy wymiata – cieszył się Cillian.

Następnego wieczoru siedziałam przy stole w jadalni Mickeya. Długi, wiejski stół, zastawiony przez Aisling na jej przyjęcie, a przy nim stały krzesła z drabinkowym oparciem i puchatymi granatowymi poduszkami. Rodzinny stół, przy którym siedziała właśnie rodzina.

Podobało mi się. I podobało mi się, że chociaż Mickey i ja prawie nie rozmawialiśmy od mojego przyścia tutaj aż do teraz, kiedy kończyliśmy pyszny tort biszkoptowy Aisling z grubą warstwą kremu czekoladowego (a wcześniej jedliśmy przygotowaną przez nią szynkę w coca-coli i doskonale przyprawione ziemniaki). Jedzenie było cudowne, ale najbardziej podobało mi się, że jestem tutaj z rodziną. Tym razem miałam co opowiadać i dzieliłam się informacjami o seniorach z Dove House, ku uciesze Cilliana.

Mickey siedział milczący i wyraźnie ponury u szczytu stołu, Aisling po jego prawej, Cillian po mojej prawej, a ja, niestety, po lewej stronie Mickeya, czyli zbyt blisko, by poczuć się swobodnie. Przez cały posiłek ignorowałam go, usiłując jednocześnie sprawiać wrażenie, że zupełnie go nie ignoruję. Co było trudne. Był przystojny jak zawsze i miał na sobie ciemnoniebieską bawełnianą koszulę z podwiniętymi rękawami. Kolor tej koszuli robił coś niesamowitego z jego oczami.

Miał też na sobie znoszone i dopasowane w pasie i na udach džinsy, czego nie dało się odzobaczyć, a ich widok pojawiał się w mojej głowie w bardzo nieodpowiednich momentach, a więc stale. Gdy usiadł, zrobiło się trochę łatwiej.

Potem stało się trudniej, bo zauważyłam, że Aisling, zawsze cicha, trochę wycofana i troskliwa, była dziś jeszcze cichsza i bardziej wycofana niż zwykle. Pewnie dlatego, że nie była jedenastoletnim chłopcem, który nie zauważył, że Mickey i ja ze sobą nie rozmawiamy, lecz czternastoletnią dziewczynką, której to nie umknęło. I chyba ją to zmartwiło. A ja przejęłam się jej zmartwieniem, bo czułam, że chodzi o coś więcej. Coś głębszego. Coś, co wiązało się z nią samą i nie miało nic wspólnego z Mickeyem i mną. Co mogło mieć związek z jej matką.

– Rzeczywiście wymiata – zgodziłam się z Cillianem. Przyglądając się Aisling i starając się robić to dyskretnie, odsunęłam trochę krzesło i usiadłam tak, że teraz skrzyżowane nogi trzymałam z boku. – Ale jeśli miałyby cię poznać, wołałabym, żeby nie uznała cię za nazistę.

– Też bym wołał – odparł Cillian. – Może jak już pojedziemy z tobą do Dove House, to przebiorę się za alianckiego żołnierza?

Jego słowa rozbawiły mnie i zaniepokoiły. „Jak pojedziemy”? Już miałam się do tego odnieść, gdy poczułam na swoich nogach coś przyjemnego. Spojrzałam na nie, a potem na Mickeya. Siedział odchyłony na swoim krześle, jedną rękę trzymał na kolanach, łokieć drugiej na poręczy krzesła. Opierał brodę na zamkniętej pięści i sunął wzrokiem po moich nogach. A raczej: chłonał je. Pożerał.

Miałam na sobie sandaiki na wysokim obcasie, bardziej codzienne niż eleganckie, i koszulową sukienkę z jedwabiu z subtelnym kobiecym wzorem na tle głębokiego różu. Miała pasek w talii, guziki z przodu (rozpięłam tylko dwa przy dekolcie bez kołnierzyka) i długi rękaw, ale też rozcięcia na dole przy bocznych szwach i sięgała powyżej kolan. Gdy usiadłam, jeszcze się podciągnęła. A gdy siedziałam jak teraz, z nogami w stronę Mickeya, odsłoniła sporą część ud.

Poczułam ciepło na policzkach (i w innych miejscach), spojrzałam zakłopotana na Mickeya, jednocześnie opierając się chęci schowania nóg pod stół. Czemu im się przyglądał?

– To kiedy pojedziemy?

Spojrzałam na Cilliana.

– Dokąd, skarbie?

– Do Dove House.

Zamrugałam.

– Byłoby fajne – odezwała się cicho Aisling. – I pewnie potrzebują pomocy. Moglibyśmy pójść tam przed rozpoczęciem szkoły, kiedy tata jest w pracy.

– Yy...

Cillian zadeklarował szybko:

– Nie będę sprzątał rzygów starych ludzi.

– Nie musisz. – Aisling spojrzała na brata. – Możesz zagrać z nimi w warcaby albo coś.

– Nie mogę ogrywać starych ludzi w warcaby. To byłoby wredne, a ja jestem mistrzem w warcabach.

– To zagraj z nimi w coś, w czym jesteś kiepski – poradziła Aisling.

– Stara, ja w niczym nie jestem kiepski – zripostował Cillian z aroganckim uśmiechem.

– A dlaczego chcesz iść? – spytała siostra.

– Bo Amy też wymiata i chcę, żeby jakaś starsza pani na mnie krzyczała – odparł Cillian.

Aisling zrobiła minę, której nie umiałam rozszyfrować i która szybko zniknęła, i skarciła

brata:

– To nie jest fajne, Cill. Ona może mieć problem z głową, bo jest stara, i nie chodzi się do domu opieki po to, żeby kpić sobie z ludzi.

Cillian aż się cofnął, do głębi urażony.

– Nie będę się z niej nabijał! Pewnie wszyscy traktują ją jak wariatkę, więc jak nazwie mnie nazistą, to zacznę maszerować w ten ich głupi sposób, żeby nie myślała, że jest wariatką.

To było pokręcone w taki słodki sposób.

– Jeśli idziesz z Amy, pomagasz Amy. – Mickey wkroczył do rozmowy z ojcowskim autorytetem. – Jeśli chce, żebyś grał w warcaby, grasz w warcaby i przegrywasz. Albo zmywasz naczynia, albo robisz to, o co prosi.

O nie, nie, nic z tego. Lubiłam dzieci Mickeya. Lubiłam z nimi przebywać. Siedzieć przy ich stole, rozmawiać, jeść. Nawet jeśli nie dogadywałam się z Mickeyem, było mi miło, czułam się jakby częścią rodziny. Ale Mickey i ja darliśmy koty i żeby nie martwić Aisling bardziej i nie musieć w końcu wyjaśniać sytuacji Cillianowi, powinniśmy ograniczyć wspólne działania zamiast wymyślać ich jeszcze więcej.

– Mój samochód ma tylko dwa siedzenia – poinformowałam dzieci i spojrzałam na Mickeya. – Nie zmieścimy się.

– Podrzucę je – powiedział.

– Ale nie będę mogła ich przywieźć – dodałam rozpaczliwie.

– Odbiorę – stwierdził gładko.

Spiorunowałam go wzrokiem. Spojrzał na moje usta, zacisnął swoje.

– Czad! – zawołał Cillian, a ja popatrzyłam na niego (znacznie łagodniej). – To kiedy tam pojedziemy? Jutro?

Już mówiąc następne słowa, wiedziałam, że jestem martwa.

– Muszę powiedzieć Deli, że przyjeżdżacie, to ona prowadzi Dove House. Porozmawiam z nią i jeśli powie, że to w porządku, zadzwonię do waszego taty i ustalimy jakiś dzień przed waszym powrotem do szkoły.

– Super! – wykrzyknął Cillian.

– Tak, Amy, byłoby fajnie. – Na ustach Aisling pojawił się nikły uśmiech.

Patrzyłam na ten uśmiech i już wiedziałam, że będę musiała jakoś znieść jej ojca.

– Nie mogę się już doczekać tej rozmowy – mruknął Mickey i tylko ja zrozumiałam, co miał na myśli.

Przesunęłam nogi i kopnęłam go w łydkę. Drgnął i popatrzył na mnie. Rzuciłam mu spojrzenie, w założeniu paskudne. Przyjął je, coś zamigotało w jego oczach i wyszczerzył się do mnie. Dupek. Odwróciłam wzrok.

– Mogę jeszcze kawałek ciasta, tato? – spytał Cillian.

– Jasne, synu.

Popatrzyłam na Aisling, która patrzyła to na mnie, to na ojca; przyłapana, utkwiała wzrok w talerzu.

– Kolacja była fantastyczna, kwiatuszku – powiedziałam jej.

Spojrzała na mnie szybko i wymruczała:

– Dzięki, Amy.

Patrzyłam na nią i myślałam, że, tak, w Aisling Donovan było coś, co mnie martwiło.

Cillian dostał swój kawał ciasta, potem wszyscy sprząтали, Mickey zagonił dzieci do zmywania, a ja oznajmiłam, że muszę iść. Dzieci życzyły mi dobrej nocy, a ich ojciec, niestety, postanowił odprowadzić mnie aż do drzwi.

– Mogę przecież pójść sama – wymruczałam pod nosem.

– Równie dobrze możesz pójść ze mną – odmrucał.

Nie odezwałam się. Dotarliśmy do drzwi, gdzie się zatrzymałam, od razu rozumiejąc swój błąd. Należało ustawić się z boku, a nie z przodu, a najlepiej po prostu szybko otworzyć te straszne drzwi. Gdybym tak zrobiła, wiedząc przecież, że Mickey przejmie inicjatywę (nie zamierzałam uznać tego za galanterię), nie poczułabym twardej klatki piersiowej i cudownego ciepła na plecach, gdy się nachylił, żeby otworzyć drzwi. Co gorsza, wtedy musiałam jeszcze wcisnąć się w niego, ponieważ nieuprzejmie tkwił tam, zamiast zejść mi z drogi.

Kiedy w końcu drzwi stanęły otworem, wyszłam szybko.

Wtedy Mickey powiedział cicho:

– Ładna sukienka, Amy.

Odwróciłam się gwałtownie i wysyczałam:

– Nie bądź wredny.

Jego oczy pociemniały.

– Jezu, skarbie, to jest, kurwa, ładna sukienka. Z czym masz problem?

– Przepraszam, czy właśnie byłeś miły? – spytałam sarkastycznie.

– Tak, ale widzę swój błąd, przepraszam, więcej się nie powtórzę – warknął krótko.

Moje serce waliło w piersi, może dlatego, że on zachował się miło, a ja nie i poczułam się teraz śmieszna i małostkowa. Ale zupełnie jakbym nie mogła się już powstrzymać, potrząsnęłam włosami i odcięłam się, żeby zachować twarz.

– Mam nadzieję.

– Może jednak powinnaś umawiać się ze Stone'em – mruknął. – Trafił swój na swego.

Nie wierzyłam, że to powiedział.

– To było wyjątkowo wstrętne – warknęłam.

– Mówię, co widzę.

– To dlatego, że jesteś wredny i mnie prowokujesz – powiedziałam wściekła, nachylając się do niego.

Też się nachylił.

– Powiedziałem „ładna sukienka”, bo to jest ładna sukienka i dobrze w niej wyglądasz.

Jeśli to było wredne, to ci się kleпки poluzowały i nie masz pojęcia, jak mężczyzna powinien cię traktować. Ja pierdolę, lubisz, żeby facet zachował się paskudnie, co? Po tym, co mówił do ciebie eks, teraz się zastanawiam, co zrobił infinity, żeby wsadzić ci język w usta. Co on ci powiedział, że wyglądałaś jak dziwka?

– Nie zamierzam rozmawiać z tobą o Bradleyu – ucięłam chłodno.

Odchylił się, uniósł brwi i spytał z niedowierzaniem:

– Bradley?

– Tak. Bradley.

– W sensie, musisz mówić to całe? – cisnął.

– Co całe?

– Bradley. Nie Brad – rzucił niecierpliwie.

– Tak, całe. Woli, żeby mówić na niego Bradley.

Spojrzał nad moją głową i prychnął.

– To tylko imię, Mickey – poinformowałam go, a on spojrzał na mnie.

– Dobrze dla pajaca, Amy.

Dobra, dość.

– Skończyliśmy? – spytałam.

– Pewnie do czasu twojego telefonu.

– Ciesz się resztą wieczoru ze swoimi cudownymi dziećmi, chociaż nie mam pojęcia, jak to możliwe, że wyszły z twoich łędźwi – przebiłam.

– A ty baw się dobrze sama w wielkim domu – odbił.

– Taki jest plan. – Zazgrzytałam zębami.

– Na pewno – odparł, odsunął się i zamknął mi drzwi przed nosem.

– Palant – wysyczałam do drzwi.

A potem odwróciłam się i poszłam jego chodnikiem (nie mogłam przejść przez trawę w tych pięknych wysokich szpilkach), przez podjazd, do mojego domu.

Mickey nie mógł mnie usłyszeć, a jednak z całej siły trzasnęłam swoimi drzwiami.



– No? – Mickey odebrał telefon.

Urocze.

– Tu Amelia.

– Wiem.

– Dela powiedziała, że dzieci mogą przyjechać.

– Już powiadamiam media.

Palant!

– Podrzucisz je do Dove House o dziesiątej?

– Tak.

– I odbierzesz o pierwszej?

– Da się zrobić.

– Doskonale.

– Na razie.

– Cześć.

Rozłączył się. Zamordowałam wzrokiem własny telefon. Potem wrzuciłam go do torebki i wyszłam z Dove House. Nikt nie siedział w recepcji i nie mógł podziwiać mojej wspaniałej dramy, którą spowodował człowiek o imieniu Mickey.



– Ale będzie fajnie – szepnął podekscytowany Cillian.

Spojrzałam na niego, stał obok mnie przy podejściu do Dove House. Nie znałam żadnego dziecka, które uważałoby, że trzy godziny w domu opieki mogą być fajne, i zaczęłam się zastanawiać, czy z Cillianem wszystko w porządku.

– Robicie to, co wam każe Amy – przypomniał Mickey.

– Spoko – zapewnił Cillian.

– Tak będzie, tato – odezwała się Aisling.

Aisling uścisnęła tatę, Cillian i Mickey zderzyli się piersiami, dzieci wbiegły do środka, a ja spojrzałam na Mickeya.

– Pierwsza – powiedział, odwrócił się i poszedł.



Dzieciaki były absolutnie cudowne. Tak bardzo, że to było porażające.

Cillian, rozgadany, żywiołowy, pełen energii, robił wszystko dla wszystkich, w tym pracowników, którzy prosili go o pomoc. Aisling była słodka, uważna, pomocna i po cichu oczarowała każdego, kogo poznała.

Pani McMurphy mówiła do Cilliana po imieniu. Pan Dennison przeniósł swoje uczucia na Aisling. A ja, gdybym tylko była ich matką, wrzuciłabym do oceanu każdą butelkę alkoholu, jaką tylko bym miała, i zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, żeby pokazać tym dwóm niesamowitym istotom, jak bardzo jestem dumna, że są moje.

Dlatego nie tylko ja byłam rozczarowana, gdy musiałam powiedzieć dzieciom, żeby się pożegnały, i zaprowadzić je do ojca, który czekał przed domem. Pensjonariusze rzadko mieli gości, zwłaszcza takich młodych.

Wyszliśmy. Mickey już tam czekał, oparty o swojego dużego SUV-a. Miał na sobie ciężkie buty, wyblakłe džinsy, obcisły T-shirt. Podejrzewałam, że to strój roboczy i pracował w tym na budowie. Wyglądał niezmiernie.

– Totalnie przyjeżdżamy tu jeszcze raz, tato! – wołał Cillian, pędząc do ojca.

Mickey odepchnął się od samochodu i uśmiechnął do syna.

– Jeśli tak ci się podobało, młody, to totalnie pozwalam.

– Super! – krzyknął Cillian, odwrócił się do mnie i pomachał. – Na razie, Amy!

– Na razie, kotku.

– Tak, na razie, Amy – powiedziała cicho Aisling obok mnie.

Odwróciłam się do niej i otoczyłam lekko ręką jej ramiona.

– Na razie, kwiatuszku. Jesteś przemiła.

Wzruszyła ramionami i przechyliła głowę, a ja znów poczułam znany niepokój i mogłam już tylko patrzeć, jak idzie do samochodu ojca. Mickey siedł do mnie. Podniosłam głowę i spałam się.

Usztywniłam się jeszcze mocniej i odchyliłam głowę, gdy zbliżył się bardziej, niż było to konieczne.

– Wygląda na to, że mieli kupę frajdy – powiedział cicho.

– Owszem i wszystkich bez wyjątku oczarowali – odparłam równie cicho. – Masz dobre dzieci, Mickey.

– Taak – mruknął, wciągnął oddech, który jeszcze rozszerzył jego szeroką klatkę piersiową, ja poczułam się dziwnie, gdy dorzucił: – Na razie, Amy.

Wtedy uderzyło mnie, że jego dzieci miały się do mnie zwracać „pani Hathaway”. A od wczoraj mówiły „Amy”. A on nic im nie powiedział. Nie wspomniałam o tym.

– Na razie, Mickey.

Skinął mi głową i się odwrócił. Patrzyłam, jak idzie, jak naturalnie się porusza, czerpałam z tego przyjemność i wiedziałam, że powinnam wejść już do środka, że nie powinnam stać tam i patrzeć, jak odjeżdżają.

A jednak stałam i patrzyłam, jak odjeżdżają. A nawet pomachałam z uśmiechem. Wjeżdżali na ulicę, gdy wzdrygnęłam się, bo usłyszałam:

– Twój chłopak jest naprawdę przystojny, Amelio.

Spojrzałam na panią McMurphy, która miała na sobie grubą zimową płaszcz i stała obok.

– Nie jest moim... – zaczęłam i urwałam, kiedy nachyliła się do mnie.

– Nie puszczaj go. Mądra kobieta nigdy nie odpuszcza porządnego mężczyzny – poradziła.

Gapiałam się na nią, bo zdałam sobie sprawę, że prowadzimy względnie normalną rozmowę, a ona po raz pierwszy nazwała mnie Amelią. Potem zadrżała, chociaż był ciepły, letni dzień, i spojrzała w niebo. Następnie odwróciła się, zręcznie otworzyła parasolkę z dwoma wystającymi prętami, uniosła ją nad głowę i zaczęła odchodzić.

Przyglądałam się jej i nagle podskoczyłam – pani McMurphy jakimś cudem prześlizgnęła się obok ochrony i oddalała w zimową burzę, której nie było.

– Proszę zaczekać! – krzyknęłam, ruszając za nią.

Odwróciła się i wycelowała we mnie parasolkę.

– Nie zbliżaj się do mnie, ty nazisto! – A potem zamachnęła się parasolką i krzyknęła:
– Hitler kaput!

Zdołałam się nie roześmiać, zdołałam również zapędzić starszą, nienawidzącą nazistów panią z powrotem do miłego, acz podniszczonego domu opieki.

Rozdział dziesiąty

Rozmawiali

W piątek, kiedy moje dzieci miały przyjechać, usłyszałam, jak podnosi się brama od garażu, ale nie pobiegłam do drzwi i nie stanęłam tam w oczekiwaniu. Byłam zajęta w kuchni. Gdy weszły, ucieszyłam się, że są w domu, nie pokazując, jak bardzo na nie czekałam. Spojrzałam na nie, uśmiechnęłam się szeroko i zawołałam:

– Cześć, skarby!

Auden spojrzął na mnie. Olympia przesunęła się za nim, schodząc z drogi zamykającym się drzwiom.

– Podejdźcie tutaj, dobrze? – poprosiłam, zagniatając ciasto na cukrowe ciasteczka z M&Ms, również ich ulubione.

Ruszyli w moją stronę, ale zatrzymali się przy blacie, który wyznaczał granice kuchni. Nie upierałam się, żeby podeszli bliżej, i nadal zajęta ciasteczkami, zerkając co chwila na dzieci, powiedziałam:

– Mam nadzieję, że zgodnie z umową nie macie na weekend żadnych planów, bo dziś wieczorem jemy razem kolację, a potem oglądamy film *Ludzie honoru*. Jak widzicie, mamy nową kanapę, więc możemy usiąść blisko telewizora. Są też stoliki.

Wskazałam głową kanapę, żeby zwrócić ich uwagę, i sama przyjrzałam się temu wszystkiemu, co do tej pory udało mi się zrobić.

Kanapę kupiłam nietypowo, bo przez internet, ale wydawała się idealna. Niskie oparcie, ale bardzo głębokie siedzenie, szerokie podłokietniki i grube drewniane nogi. Pokryta wielbłądzą wełną, miała mnóstwo fantastycznych poduszek, pasujących do tych na fotelu i była tak długa, że bez trudu pomieściłaby moje dzieci, nawet gdyby się na niej rozciągnęły.

Przed nią stała niska, szeroka drewniana skrzynia, której używałam jako ławy i którą znalazłam w sklepie z antykami, zaś projektant Josie zlecił jednemu ze swoich stolarzy bardzo długą i niską szafkę na multimedia. Stała pod zawieszonym telewizorem, miała półki na wszystkie komponenty, kilka szafek i jeszcze więcej półek na CD i DVD.

Ściany pomalowano na ciepły, acz neutralny beżowy kolor, obok narożnika stała jeszcze jedna skrzynia, wyższa i kwadratowa, i kwadratowa ława, nie z tego samego drewna, co skrzynia, ale w tej samej barwie, stara i piękna.

Potrzebowałam plakatów i obrazów na ściany, a także pledów, w które będę mogła się wtulić, kiedy zrobi się zimno. Potrzebowałam również stołu do jadalni, ale nadal nic odpowiedniego nie mogłam znaleźć. Wszystko razem ładnie zagrało.

Pomieszczenie dawało wrażenie ciepła i obfitości w sposób, który nie miał nic wspólnego z pieniędzmi (nawet jeśli swoje kosztowało). Zapraszało. Przyjemnie było na nie popatrzeć. Było wygodne. I nawet z całą tą wspaniałą konstrukcją, stylową kuchnią, która wydawała się dziełem sztuki (cementowe blaty i nierdzewne dodatki), wspaniałymi wiszącymi lampami, wielką ścianą okien i obłędnym widokiem, nie dawało wrażenia pozerstwa, narzucania się, przytłoczenia.

Wszystko zdawało się mówić, że każdy gość jest tutaj mile widziany: siadaj i się zrelaksuj, czuj się jak u siebie. Wszystko było takie jak ja.

Formowałam ciasteczka, kładłam je na blasze i mówiłam do dzieci:

– Jutro zabieram was na zakupy. – Pokręciłam głową i machnęłam ręką, szybko dodając: – Spokojnie, po prostu nie chcę, żebyście musieli jeździć tam i z powrotem z bagażami. Chodzi mi o szampon, lokówkę, jakieś piżamy, może ubrania, jeśli będziecie chcieli, takie rzeczy. Żebyście w tym krótkim czasie, jaki dla siebie mamy, poczuli się jak w domu. Dlatego taki jest

plan.

Chciałam tego. Uważałam, że to będzie słuszne. Oboje lubili wyprawy na zakupy, nawet Auden. Chciałam, żeby poczuli się tu jak w domu. Chciałam ich również zabrać do Dove House. Tylko jeszcze nie wiedziałam kiedy. I robiło mi się z tego powodu smutno, bo nie wiedziałam, czy będą równie urocze i uprzejme wobec seniorów jak Aisling i Cillian.

Wiedziałam za to, że mogą być niemili i opryskliwi dla mnie i nie chciałam, żeby pensjonariusze to widzieli.

– Jutro pójdziemy sobie do kina i na kolację – kontynuowałam. – A w niedzielę do miejsca, w którym mają fantastyczne meble ogrodowe. Jakies półtorej godziny autem stąd, więc nie bardzo blisko, ale myślę, że dojedziemy.

Położyłam kulkę ciasta na blasze i spojrzałam w stronę dzieci. Wciąż się nie ruszyli. Olympia patrzyła na moje ręce. Auden patrzył mi w oczy.

Mówiłam dalej.

– Wiem, że wkrótce nadejdzie jesień, więc pewnie nie powinnam przejmować się meblami na taras w tym roku, ale od dawna nie korzystałam z ładnej pogody i teraz nie mogę się już doczekać. No i pamiętam, jak to było w Bostonie i Lexington, kiedy lato przychodziło bez zapowiedzi, więc chcę się przygotować już teraz i nacieszyć siedzeniem na tarasie.

Moje dzieci wciąż się nie odzywały, ja nadal nie przestawałam mówić.

– To już wszystko, takie mamy plany na weekend. Mogą być?

– Czy tata na ciebie krzyczał? – spytał Auden cierpko.

Zamarłam, spoglądając na córkę, która poruszyła się, zacisnęła usta. Powiedziała bratu, co usłyszała. Przeniosłam wzrok na Audena, nie mając w sumie pojęcia, co z tym zrobić.

– Tak, skarbie – odparłam szczerze.

Zacisnął szczęki, jego grdyka się poruszyła.

– Przyszedł tu i na ciebie krzyczał?

Nawet jeśli podejrzewałam (choć może błędnie), że Martine i Conrad niechybnie skorzystaliby z takiej okazji (i być może korzystali nie raz), ja nie miałam zamiaru tego robić.

– Chyba wszyscy wiemy, że przed moim przyjazdem do Magdalene nie raz dałam waszemu tacie powód do złości – przypomniałam łagodnie.

– Byłaś tu sama? – spytał wojowniczo.

– Tak, skarbie. Wtedy jeszcze nikogo...

– Byłaś tu sama – stwierdził gniewnym tonem.

Odwrociłam się do nich, z rękami w cieście, oprószona mąką.

– Tak – przyznałam.

– Jesz coś? – spytał napastliwie, zmieniając temat tak nagle, że się wzdrygnęłam.

– Słucham?

– Jesteś za chuda – poinformował mnie gniewnie. – Czemu nie jesz?

– Ja... Może trochę schudłam, ale...

– Jesteś strasznie chuda, mamó – przerwał mi.

Dobry Boże. Powiedział do mnie „mamó”. Nie mówił tego od tak dawna, że w tej chwili aż mnie zabolalo.

– Byłam mocno zajęta, od kiedy tu przyjechałam, kochanie. Przestałam się orientować, czy coś jadłam, czy nie, i wiem, że schudłam, ale teraz jem już normalnie. Słowo.

Wtedy Olympia przesunęła się w stronę brata i spytała (choć zabrzmiało to jak oskarżenie):

– Chodzisz na randki?

Patrzyłam na moje dziecko. Skąd jej to przyszło do głowy? Widocznie scenę z Bostonem,

Mickeyem oraz mną obserwowala dłużej, niż myślałam.

– No... tak – powiedziałam ostrożnie.

Auden wytrzeszczył oczy, potem ściągnął brwi. Czyli moja córka nie podzieliła się z bratem tą rewelacją.

– Chodzisz na randki? – spytał.

No dobrze, a co powinnam zrobić z tym? I wtedy dotarło do mnie, że moje dzieci mieszkały z ojcem i jego nową żoną od lat, więc zdawały sobie sprawę, że rozwiedzeni rodzice jakoś żyją dalej. Poza tym nie byli maluchami i zdążyli zaobserwować, w każdym razie u ojca, jak może wygląda takie „dalej”.

– Tak, chodzę – oświadczyłam. – To naturalne. W ten sposób odbudowuję, buduję własne życie, cieszę się nim i być może kiedyś znajdę szczęście.

– Z tym facetem? – zainteresowała się Pippa.

O Boże, pewnie ma na myśli Bostona Stone’a, przecież widziała, jak się z nim umawiam.

– Z którym? – próbowałam uściślić.

– No, z tym starym, seksownym, z tym strażakiem.

Mickey. Zabawne, że uznała go za starego. Mnie się wydawał niespożycie żywotny. Pokręciłam głową.

– Nie, Pippa, nie umawiam się z nim. To... przyjaciel.

– Nie umawiasz się? – naciskała.

– Nie, skarbie.

– On na ciebie leci – oznajmiła.

Zamrugłam.

– Jezu, Pip, zamknij się, tak? – mruknął Auden. – To chore.

Olympia przeniosła wzrok na brata.

– Nie byłeś tam. Ten oślizgły facet podrywał mamę, a tamten się zjawił i mu nawsadzał, i to wcale nie było chore. Jest stary, ale seksowny i to, co zrobił, było supersexy. Nie pozwolił mamie włożyć zakupów do samochodu, ogarniasz, jak na nią leci? I prawie pobił się z tym oślizgłym typem, kiedy tamten chciał włożyć zakupy mamy do samochodu. – Wzięła głęboki oddech i wypaliła: – I to on widział, jak tata krzyczał na mamę.

Najwyraźniej moje młodsze dziecko stało na chodniku o wiele dłużej, niż mi się wydawało. Auden spojrzął na mnie.

– Widział, jak tata na ciebie krzyczał?

– On w sumie... pospieszył mi na ratunek – powiedziałam im.

Oczy Audena pociemniały.

– Na ratunek?

– Twój ojciec zachowywał się raczej... głośno – wyjaśniłam oględnie.

Auden znowu zacisnął szczęki i popatrzył na ścianę okien.

– No więc tak! – zawołałam, bo chociaż nie posiadałam się ze szczęścia, że moje dzieci ze mną rozmawiały, tę konkretną rozmowę chciałam zakończyć. – Tak się sprawy mają. Wasza mama buduje sobie życie, umawia się na randki, nasz dom nabiera kształtu, a my jesteśmy tu razem. A teraz byłoby super, gdybyście zanieśli swoje torby, rozgościli się, zrobili listę rzeczy, które kupimy jutro, a potem zjemy kolację i obejrzymy film.

Wpatrywali się we mnie.

– Możecie zrobić to teraz – zachęciłam. – Ja dokończę ciastka.

Auden obejrzał mnie od stóp do głów.

– Ty też będziesz jeść te ciastka?

Miałam ogromną nadzieję, że to pytanie znaczyło, że mój chłopiec się o mnie martwi. To

znaczy, wcale nie chciałam, żeby się martwił, ale uznałam to za dobry znak, jeśli czuł cokolwiek.

– Tak, kochanie – odparłam delikatnie.

Wtedy on zacisnął szczęki tak mocno, że mięsień zagrał mu na policzku. I bez słowa poszedł do swojego pokoju.

– Wyrzuciłaś tę moją nową kołdrę? – zapytała Olympia i chociaż w jej głosie był jakiś zgrzyt, było tam również coś, co przypominało moją małą Pippę.

– Nie, nie przyniosłaś tamtej pościeli do swojego pokoju, więc się jej pozbyłam.

– Przechyliłam głowę. – Mam nadzieję, że tego właśnie chciałaś.

– Nieważne – mruknęła, odwracając się. – Ta nowa nie jest aż taka brzydka.

Czyli jej się podobała. Moja mała uparta dziewczynka, taka podobna do mnie. Uśmiechnęłam się do ciasteczek.

Moje dzieci się urządziły. Potem zrobiły listę. A potem zjedliśmy razem kolację. Obejrzeliśmy film, leżąc przed telewizorem (jedli ciastka!).

Cały następny dzień spędziliśmy na zakupach (żadne z moich dzieci nigdy nie miało nic przeciwko temu, że rodzice wydawali na nie mnóstwo hajsu, to jedno się nie zmieniło), a następnie poszliśmy na kolację i do kina.

W niedzielę pojechaliśmy do sklepu z meblami. Auden prowadził, ja siedziałam obok niego, Pippa z tyłu. Zakochałam się w dwóch fotelach wypoczynkowych i kupiłam je z miejsca (i chociaż moje dzieci nie mówiły zbyt wiele, to jednak Pippa wymruczała „są cool”, co znaczyło, że im też się spodobały) i zapłaciłam fortunę za dostawę.

Po drodze zajechaliśmy na lunch, a gdy wróciliśmy do Magdalene, od razu pojechali do ojca.

Może nie byli zbyt wylewni ani rozmowni. Może stawali się czasem opryskliwi (na szczęście rzadko). Może zachowywali się obojętnie. Ale spędziliśmy razem całutki weekend. Rozmawiali ze mną. Brałam to. Och, Boże, brałam to w ciemno. Totalnie.

Rozdział jedenasty

Chcę więcej

Kilka dni później w pośpiechu szykowałam się na randkę z Bradleyem. Trzecią z kolei. I już wiedziałam, że nic z tego nie będzie. Tak, był przystojny, zajmujący i zaangażowany. Ale – co bezskutecznie próbowałam ukryć sama przed sobą – niestety nie był Mickeyem.

Nie był tak piękny, że patrzeć na niego sprawiało ból. Nie powodował uczuć tak silnych, że się w nich zatracalam, nawet jeśli, jak w przypadku Mickeya, większość z nich stanowiły irytacja i gniew. U Mickeya nie miałam szans. Nie pociągałam go i świetnie o tym wiedziałam, a i tak mnie to rozwalalo.

Poza tym jaki człowiek kazał mówić do siebie Bradley? Zupełnie jak mój ojciec, który uparcie nazywał swojego syna Lawrence, choć mój brat tego nie znosił i wszyscy, nawet matka, nazywali go Lawr, a mnie i moim dzieciom pozwalał mówić na siebie Lawrie.

Dlatego planowałam dzisiaj skończyć z Bradleyem, chociaż nie miałam pojęcia jak, ponieważ tego też nie robiłam od dziesięcioleci.

Na szczęście Stone ze swojego wyjazdu dzwonił tylko dwa razy, za pierwszym pracowałam w Dove House, więc nagrał mi wiadomość (nie odsłuchałam), a za drugim jadłam lunch z Ruth i Delą, więc rozmawialiśmy krótko.

Zdażył mnie powiadomić, że niedługo wraca, co oznaczało, że z nim będę musiała zmierzyć się również.

Jasne, że mogło być gorzej, bycie po drugiej stronie zawsze było słabe. Doświadczylam tego, gdy zostawił mnie mąż. Ale teraz musiałam być dorosła i jakoś sobie poradzić. Stałam w łazience i grzebałam w kosmetyczce, szukając szminki, gdy zadzwonił telefon.

Spojrzałam i serce mi zamarło. Conrad. Dzwonił wyłącznie wtedy, gdy coś działo się z dziećmi. Wzięłam telefon, odetchnęłam głęboko i odebrałam.

– Tak?

– Będę wdzięczny, jeśli poprosisz swojego brata, żeby przestał mnie nękać.

Zaskoczona spojrzałam w lustro.

– Słucham?

– Dzwonił tu już dwa razy z oskarżeniem, że nastawiam moje dzieci przeciwko tobie. Nie będę dłużej tego znosił, Amelio.

– Nasze dzieci, Conrad.

– Co? – warknął.

– Nasze dzieci – powtórzyłam. – A jeśli Lawrie do ciebie dzwoni, a ty nie chcesz go słuchać, nie odbieraj od niego telefonów.

– Jeśli to twoja nowa taktyka...

– Posłuchaj – przerwałam mu. – Nie będziemy w taki sposób rozmawiać – oświadczyłam twardo. – Nie wiedziałam, że Lawrie do ciebie dzwoni, ale to duży chłopiec, może robić co chce, i ja nie będę go kontrolować. Zadzwonię i poproszę, żeby przestał, lecz jeśli tego nie zrobi, ty również zachowaj się jak duży chłopiec i nie odbieraj od niego telefonów. Proste. Ja z kolei nie życzę sobie, żebyś obwiniał mnie za coś, czego nie zrobiłam, i proszę, żebyś nie skarżył się naszym dzieciom, że ich wujek cię nęka, bo dwa telefony to jeszcze nie jest nękanie. Jak również żebyś przy tej okazji nie obwiniał o wszystko mnie. Doprawdy, Conradzie, przy tym wszystkim, co się zdarzyło, zachowaj się jak facet i przestań wyżalić się naszym dzieciom na sytuację, którą sam stworzyłeś.

– Co to ma znaczyć? – spytał wrogo.

– Pomyśl. A teraz będę kończyć, ponieważ spieszę się na randkę i muszę zacząć się zbierać. Dodam już tylko jedno, a mianowicie: dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że komunikacja między nami powinna zostać całkowicie ograniczona. Dwukrotnie kontaktowałeś się ze mną od czasu mojego pobytu w Maine i dwukrotnie było to nieprzyjemne i niepotrzebne. To działa w obie strony. Ja zostawiam cię z twoim życiem, ty zostaw mnie, a w międzyczasie dzielimy się opieką nad dziećmi. Miłego popołudnia, Conradzie.

– Amel...

Rozłączyłam się, a gdy zadzwonił ponownie, zignorowałam go i dalej szukałam szminki.



– Tak, dwa. Rezerwacja na nazwisko Tinsdale – oznajmił Bradley hostessie.

Stałam obok, trzymając go za rękę i patrząc na restaurację The Eaves. Wiedziałam, że jest bardzo elegancka, bo po pierwsze, tak wyglądała z zewnątrz, a po drugie, Josie i Alyssa zareagowały piskiem na wieść, że Bradley mnie tam zabiera (no dobrze, Josie nie piszczała, ale była wyraźnie podekscytowana).

Trochę mnie to niepokoiło, ponieważ już trzeci raz Bradley zabierał mnie w bardzo ładne miejsce, z każdą randką coraz ładniejsze, i z każdą randką obściskiwanie się pod moimi drzwiami trwało dłużej i robiło się coraz bardziej namiętne (no dobrze, obściskiwaliśmy się tam w sumie dwa razy, ale za drugim już naprawdę bardzo).

Nie wiedziałam, czy próbował zaciągnąć mnie do łóżka poprzez coraz droższe posiłki (do czego już niestety nie dojdzie), czy też z każdą kolejną randką coraz bardziej mu się podobałam i starał się zrobić na mnie jeszcze większe wrażenie.

Ani jedno, ani drugie nie było dobre: tego wieczoru chciałam z nim skończyć, i to jeszcze przed kolejnym wybuchem przydomowej namiętności.

To właśnie mnie pochłaniało, kiedy usłyszałam, jak hostessa prosi, żeby iść za nią, a Bradley pociągnął mnie za rękę. Poszłam za nim, żałując, że nie włożyłam dzisiaj swojego najwspanialszego stroju.

Dziś miałam na sobie małą czarną – pierwszy raz, odkąd Conrad się ze mną rozwiódł. Prosta. Przylegająca. Znacznie powyżej kolan, ale nie zdirowata. Dekolt z przodu i z tyłu, oba głębokie, przód ukazujący rowek między piersiami, tył odsłaniający plecy aż do czarnego, koronkowego stanika.

Sukienkę wybrała mi Alyssa i chociaż była prosta, to jednak zjawiskowa (nawiasem mówiąc, koronkowy stanik, który też wybrała Alyssa, z całą pewnością nie był prosty, chociaż nie wiadomo, czy zdirowaty, i razem z majtkami tworzył bardzo seksowny komplet).

Nie włożyłam pończoch, ale użyłam olejku (czy tam balsamu), który Robin kupiła mi na gwiazdkę rok temu, a ja do tej pory nie znalazłam powodu, by go użyć. Odkryłam, że efekty są boskie, moja skóra miała teraz połysk, który wydawał się naturalny, choć nim nie był. Do tego dorzuciłam czarne szpilki ze spiczastym noskiem i cieniutkim obcasem, wykończone koronką, przez co brzegi miały delikatny wykrój, a wszystko wyglądało niesamowicie. Spędziłam mnóstwo czasu nad włosami, układając je z boku w niedbały kok, co moim zdaniem dało świetny efekt. Czemu aż tak się postarałam, tego nie wiem. Moja kreacja nie mówiła: „Kończymy”. Mówiła coś wręcz przeciwnego. Może tego wieczoru używałam jej jako zbroi.

Z rozmyślań o tym, co się miało wydarzyć pod koniec tego wieczoru (a także bezsensownym w tej chwili roztrząsaniem plusów i minusów mojego stroju, co należało zrobić dwie godziny temu), wyrwał mnie głos Cilliana:

– Amy!

Szłam po dywanie i podziwiałam czubki swoich boskich butów, więc na ten okrzyk poderwałam głowę – i zadrżałam.

Przy stole siedzieli: Cillian w białej koszuli, Aisling w ślicznej różowej sukni i Mickey, również w białej koszuli pod dobrze skrojoną, granatową sportową marynarką.

Przeglądali menu. O Boże. No dlaczego? Dlaczego ja?

Cillian wskazał mnie ręką, Aisling odwróciła się i spojrzała przez ramię, lecz rodzący się na jej twarzy nieśmiały uśmiech zgasł na widok Bradleya. Zaniepokoiło mnie to, ale nie było czasu tego roztrząsać, bo oto Mickey spojrzał w naszą stronę. Przesunął po mnie wzrokiem, w dół i w górę, zerknął na Bradleya i twardo spojrzał na mnie.

Nie miałam zielonego pojęcia, jak moja córka mogła uznać, że ten człowiek mnie lubi. Wyraźnie mnie nie trawił i nie starał się tego ukryć.

– Znasz ich? – spytał półgłosem Bradley, przyciągając mnie bliżej siebie.

– Moi sąsiedzi – odparłam.

– Proszę położyć menu na naszym stole. Zaraz przyjdziemy – polecił Bradley hostessie, która skinęła głową i odeszła, a mnie pociągnął do stołu Donovanów.

– Hej! – zawołał Cillian, kiedy podeszliśmy i oznajmił: – Mam urodziny!

Cholera. Nie wiedziałam. Udało mi się nie rzucić Mickeyowi oskarżycielskiego spojrzenia i uśmiechnęłam się szeroko do jego syna.

– Po pierwsze, wszystkiego najlepszego – powiedziałam. – A po drugie, proszę, powiedz, że przyjmujesz spóźnione prezenty.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Totalnie!

– Oraz że dostarczasz spóźnione listy życzeń – kontynuowałam.

Roześmiał się.

– Jeszcze totalniej!!!

– Dobrze – powiedziałam, nadal z uśmiechem. – W takim razie spodziewam się, że ta lista znajdzie się w mojej skrzynce pocztowej jutro przed południem.

– Masz ją! – zawołał Cillian.

Bradley ścisnął mi dłoń, spojrzałam na niego i zrozumiałam, że zachowałam się dość niegrzecznie.

– Przepraszam – wymruczałam i spojrzałam na stół. – Pozwólcie, że was przedstawię. Bradleyu, to jest rodzina Donovanów: Aisling, Mickey i Cillian, nasz jubilat. Rodzino Donovanów, to Bradley Tinsdale.

Mickey wstał i bez słowa podał mu rękę. Bradley ją uściśnął. Spojrzeli sobie w oczy, a uścisk trwał odrobinę zbyt długo. Próbowałam się nie skulić.

– Miło was poznać – powiedział Bradley, kiedy w końcu puścił dłoń Mickeya.

Mickey usiadł na swoim miejscu, spojrzał na mnie i miałam wrażenie, że przeszywa mnie wzrokiem. Był zły. Tylko nie rozumiałam, o co.

– Co? – powiedziałam samymi wargami, wpatrując się w Mickeya.

Spuścił wzrok, podniósł, teraz patrzył zmrużonymi oczami. Wyraźnie chciał coś przekazać – tylko co?

– Co? – powtórzyłam.

– Amelio? – odezwał się Bradley.

Wzdrygnęłam się znowu i spojrzałam na niego. Bradley Tinsdale uważnie mi się przyglądał.

– Tak? – spytałam niewinnie, udając, że wcale nie mówiłam nic do Mickeya.

– Przejdziemy do naszego stolika czy chciałabyś porozmawiać z Donovanami? – spytał grzecznie, acz trochę sztywno.

– Chyba pójdziemy do naszego stolika – odpowiedziałam i spojrzałam na rodzinę Mickeya. Aisling przekręciła się na swoim krześle, czyli odwróciła tyłem do mnie i do Bradleya, co jak na nią było raczej niegrzeczne, nigdy się tak nie zachowywała. – Lista życzeń, chłopaku. Jutro w południe – przypomniałam Cillianowi.

– Załatwione! – Cillian wciąż się uśmiechał.

– Aisling – powiedziałam cicho, wyciągnęłam rękę, dotknęłam jej ramienia.

Zerknęła na mnie szybko, mrużąc:

– Miło było cię widzieć, Amy.

Zebrałam się w sobie i przeniosłam wzrok na jej ojca.

– Mickey.

– Amy – odparł, znowu ściągając brwi i ponownie spuszcżając oczy, nim spojrzał w moje.

Nie zdążyłam jeszcze raz zrobić z siebie głupka, bezdźwięcznie domagając się odpowiedzi, o co, do diabła ciężkiego, mógł mieć pretensje, ponieważ Bradley pociągnął mnie za sobą. Kiedy dotarliśmy do naszego stolika, odsunął dla mnie krzesło; usiadłam, on siadł również. Zamówiliśmy coś do picia, jak na razie wszystko przebiegało gładko.

Przeglądaliśmy menu, gdy spojrzałam w stronę Donovanów, od których dzieliły nas trzy stoliki. Bradley siedział do nich tyłem, za to Mickey był zwrócony w naszą stronę i całkowicie skupiony na mnie. Wyglądało na to, że wciąż jest zły, i to bardzo. Wtedy po raz pierwszy dotarło do mnie, że mam kłopoty. Szarpnął agresywnie głową, co mnie zirytowało.

Zerknęłam na Bradleya, który studiował swoje menu, spojrzałam z powrotem na Mickeya, przechyliłam głowę i wyciągnęłam rękę, pytając niewerbalnie „no co?”.

Podniósł rękę i dźgnął palcem w moją stronę, pokazał w górę i w dół, i na końcu dotknął klatki piersiowej.

O Boże. Miałam coś na sukience? Szybko spojrzałam w dół, ale wszystko wyglądało w porządku. Ściągnęłam brwi, znów zerknęłam na Bradleya, nadal zatopionego w menu, spojrzałam na Mickeya i znów wyciągnęłam rękę. Znów szarpnął głową w ten agresywny sposób, tym razem nie w moją stronę, lecz w inną. Spojrzałam: wskazywał drzwi na korytarz, nad którymi widniał napis „toalety”.

Popatrzyłam na stół Donovanów i zorientowałam się, że Mickeya tam nie ma: szedł wściekły w stronę drzwi, w tej swojej sportowej marynarce wyglądając nieodparcie seksownie. Boże, kiedyś mnie to zabije.

– Znalazłaś coś, na co masz ochotę? – spytał Bradley.

„Owszem, Mickeya Donovana”, chciałam odpowiedzieć.

– Potrzebuję chwili – powiedziałam, a on podniósł głowę i spojrzał na mnie. – Muszę się odświeżyć. Pozwolisz?

– Oczywiście, Amelio – odparł, jego twarz złagodniała. – Nie spiesz się.

On był miłym facetem. A ja byłam idiotką. Ta świadomość nie powstrzymała mnie przed złapaniem torebki i wystrzeleniem z krzesła – trochę zbyt szybko jak na kogoś, kto właśnie zasugerował, że być może skorzysta z toalety, ale tak właściwie to chciałby poprawić szminkę.

A potem poszłam przez restaurację do holu i jeszcze dalej. Hol ciągnął się długo, by w końcu skręcić w prawo ze strzałką „toalety” i w lewo „tylko dla personelu”.

Poszłam w prawo, mijając męską toaletę (dlaczego męska zawsze była pierwsza? to wkurzające), potem damską i skierowałam się na sam koniec korytarza, gdzie stał Mickey z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzył na mnie spode łba. Wsunęłam kopertówkę pod pachę,

wyciągnęłam do niego ręce i idąc twardym krokiem, zapytałam tym razem na głos:

– No co?!

A gdy dotarłam, nie stałam już w korytarzu, tylko we wnęce z boku, do której mnie wepchnął.

– Mickey... – wyszeptałam, trochę wstrząśnięta, a trochę... coś innego.

– No nie – powiedział z niezrozumiałą dla mnie wściekłością.

– Co nie? – zapytałam, wpatrzona w niego, nie wierząc, że oto stoję w ciemnym miejscu, z dala od restauracji, w której siedzieli Bradley, Cillian i Aisling, stoję przyciśnięta do ściany przez agresywnego, niewytłumaczalnie wściekłego Mickeya Donovana.

– Nie – powtórzył, ale tym razem przesunął palcem od początku dekoltu do jego końca, co wprawilo mnie w osłupienie.

Chociaż moje sutki w jednej chwili stwardniały, złapałam Mickeya za rękę.

– Co ty robisz? – wysyczałam wściekle.

– Podciągnij tę cholerną sukienkę – warknął.

– Zwariowałaś?!

– Ten gość, ten jakiś Bradley, to ma być żart? – spytał.

Nie wiedziałam, co to miało znaczyć, i mimo wszystko warknęłam:

– Nie!

– Amy, nawet twój eks, który jest fiutem, nie jest takim pajacem jak ten pajac z tobą przy stoliku.

O mój Boże.

– Bradley nie jest pajacem – odparłam.

– Bradley jest skończonym pajacem i nie nosi się takiego dekoltu dla pajaca, któremu pozwolisz się zabrać parę razy na kolację, żeby w końcu go spławić, kiedy zorientujesz się, że to pajac.

– Dla twojej informacji: jeśli kończę dziś znajomość z Bradleyem, to wcale nie dlatego, że jest pajacem, bo tak nie jest, jest bardzo miły. Kończę, ponieważ nie jest mężczyzną dla mnie.

W tym momencie Mickey wyglądał jak urażony starszy brat.

– I pokazujesz mu swoje cycki, żeby zobaczył, czego nie dostanie?

Poczułam ciepło na policzkach, ale nie takie jak zwykle w towarzystwie Mickeya. Teraz byłam wściekła.

– Pokazuję dekolt, ponieważ moja sukienka ma dekolt, Mickey!

– Podciągnij ją, Amelio.

Rozejrzałam się na boki, jakby w niedowierzaniu, spojrzałam znów na Mickeya, puściłam jego rękę i złapałam go za klapy marynarki.

– Nie wytrzymam! Czy właśnie cofnęliśmy się w czasie?! Znaleźliśmy się w tysiąc osiemset osiemnastym roku i mężczyzna może wciągnąć kobietę do wnęki w lokalu gastronomicznym i żądać, żeby się zasłoniła?!

Nie odpowiedział i ta chwila ciszy zaskoczyła mnie tak, że uważniej mu się przyjrzałam. Zobaczyłam, że patrzy na mnie, nie posiadając się z gniewu, że zaciska szczęki i wygląda, jakby chciał kogoś zamordować, krwawo i boleśnie. A najbliżej w tej chwili stałam ja.

– Mickey... – wyszeptałam, puszczając klapy jego marynarki.

Chciałam wygładzić marynarkę, odsunąć się i uciec. Nic mi z tego nie wyszło. Wymruczał szybko „jebać to” – a potem mnie... pocałował. Mickey Donovan mnie pocałował! Na początku nie mogłam w to uwierzyć. Potem dotknął językiem moich warg, rozchyliłam usta, wsunął się do środka... I poczułam smak Mickeya Donovana. Najcudowniejszy, jaki kiedykolwiek dotknął mojego języka.

Chciałam więcej. Sięgnęłam po to i dostałam najlepszy pocałunek w całym moim życiu. Głęboki, mokry i gorący. Tak dobry, że zapomniałam o wszystkim. Zapomniałam, że byłam w restauracji. Na randce. Zapomniałam, że facet, z którym byłam na tej randce, też siedział w tej restauracji. Zapomniałam, że znajdowały się tu dzieci Mickeya. Zapomniałam o wszystkim. Oprócz Mickeya.

Pochłonięci oslepiającym żarem, poczuliśmy, że usta i języki już nam nie wystarczają, zaczęliśmy się dotykać.

Miałam rację. Był twardy i gorący wszędzie, gdzie go dotknęłam. Uwielbiałam to. Jego dłonie na mnie, poprzez ubrania, robiły rzeczy, o których nie wiedziałam, że mogę je czuć. Jęknęłam i wtedy Mickey oderwał ode mnie usta. Nie odsunął się, nadal przyciskało mnie do ściany jego twarde, gorące ciało. Jedną dłoń wplątał w moje włosy, druga leżała na moim tyłku. Ja wsunęłam ręce pod jego marynarkę, jedną ścisnęłam tył koszuli, drugą położyłam na twardej jak skała łopatce.

Oboje ciężko oddychaliśmy.

– Dwa wyjścia, Amelio – powiedział niskim, gardłowym głosem, który wbił mi się między nogi, a wtedy moje majtki, wilgotne od pocałunku, stały się mokre. – Albo wyjdiesz i powiesz temu facetowi, żeby spadał na drzewo, a potem usiądziesz przy naszym stole i zjesz z nami urodzinową kolację Cilliana, albo wyjdiesz, zabierzesz tego faceta i skończysz z nim, a ja przyjdę do ciebie później.

– Niegrzecznie będzie powiedzieć mu, żeby spadał – powiedziały za mnie moje usta.

– Więc zabieraj go stąd, zakończ to, a ja przyjdę później.

Dobry Boże, co tu się działo?

– Mickey – wyszeptałam.

Przycisnął mnie do ściany, a jego palce wsunęły się głębiej w moje włosy, łapiąc za kok, a ręka na moim tyłku się zacisnęła.

Przesiąknięte majtki należały do przeszłości, bałam się, że teraz ze mnie kapie.

– Zabierz go stąd, Amy – wymruczał.

– Dobrze, Mickey – odetchnęłam.

Spojrzał na moje usta i wymruczał:

– Po drugiej stronie ulicy, kurwa.

– Mickey, myślę... – zaczęłam.

– Jeśli o tym, że przez następne trzy godziny zamierzasz myśleć o czymś innym niż ten pocałunek i skończeniu z tamtym facetem, pocałuję cię jeszcze raz, Amy, więc lepiej nie myśl.

Nie mógł mnie znów pocałować, bo przestałabym myśleć w ogóle i prawdopodobnie skończyłoby się to uprawianiem seksu z Mickeyem pod ścianą w ciemnej wnęce eleganckiej restauracji.

– Nie sędzę, żeby udało mi się zapomnieć ten pocałunek – wykrztusiłam.

– Bardzo dobrze – uciął, chyba zły.

– Jesteś zły? – spytałam.

– A zamierzasz wyjść do tego faceta w tej sukience?

– No, tak?

– To owszem, jestem zły.

Dziwne.

– Czemu? – spytałam.

– Odwróć role i wyobraź sobie, że to ja idę do kobiety, która ma na sobie taką sukienkę.

Mniej dziwne.

– Och.

Zdaje się, że moja czternastoletnia córka miała rację. Mickey Donovan jednak na mnie leciał.

– A teraz zaczniesz być słodka, co oznacza, że będę musiał znowu cię pocałować i tym razem nie zdołam tego powstrzymać i będę musiał zerżnąć cię pod ścianą na tyłach restauracji, podczas gdy moje dzieci czekają, aż zjemy urodzinowy obiad, czy jednak ruszysz tyłek i zabierzesz stąd w diabły tego gościa?

– Zabiorę stąd tego gościa – odparłam, dysząc ciężko.

– Słuszna decyzja.

Patrzyliśmy na siebie i nie ruszaliśmy się z miejsca. Trwało to długo, aż w końcu Mickey zauważył:

– Nie poszłaś.

– Musisz mnie puścić, kotku – szepnęłam.

– Kurwa – powiedział i zrobił coś okropnego.

Wysunął palce z moich włosów, zdjął dłoń z mojej pupy i cofnął się.

Czułam się tak, jakby otwarto przede mną skrzynię pełną złota, która miała być moja i tylko moja, a gdy zanurzyłam palce w lśniących monetach, znikła.

– Idź, skarbie – polecił łagodnie.

Patrząc mu w oczy, oblizyłam wargi, zacisnęłam je i skinęłam. Zaczęłam iść, a on zawołał cicho:

– Amy.

Boże, tylko wymówił moje imię, a zrobiłam się jeszcze bardziej mokra. Odwróciłam się: podniósł moją upuszczoną kopertówkę.

– Dzięki – wyszeptalam.

– Idź – powiedział mi równie cicho.

Rozsądnie poszłam najpierw do łazienki, żeby poprawić włosy (nie udało się odtworzyć stanu początkowego, ale nie miałam zbyt wiele czasu i trzęsły mi się dłonie) i nałożyć szminkę.

Ale cholera, i tak nie dało się ukryć, że ktoś mnie pocałował i że zrobił to bardzo mocno. Usta miałam spuchnięte, policzki zaróżowione, w oczach oszołomienie. Chciałam coś z tym zrobić, ale z braku czasu to też średnio się udało.

Można powiedzieć, że zadziałało to na moją korzyść: ułatwiło wyprowadzenie Bradleya z restauracji. Tyle tylko, że zrobiło się nieprzyjemnie. Zauważył, że Mickey odszedł od stolika. Zauważył moje spuchnięte usta i rozczochrany kok.

Gdy delikatnie poprosiłam, żebyśmy wyszli i wtedy porozmawiali, rzucił Mickeyowi mordercze spojrzenie, potem cisnął serwetką, wstał, wyjął portfel, rzucił na stół kilka banknotów i wyszedł.

Nie pomógł mi wstać z krzesła. Nie trzymał mnie za rękę, gdy wychodził z restauracji. Szedł tak szybko, że musiałam się spieszyć, by za nim nadążyć, więc jedynie pomachałam Donovanom.

We wzroku Mickeya widziałam połączenie złości i pożądania.

Cillian mi odmachał, Aisling tylko spojrzała, ale kiedy odwracała wzrok, miała minę kota, który właśnie dostał śmietankę.



Chodziłam tam i z powrotem przy ścianie okien, z telefonem przy uchu.

Rozmawiałam.

Z pocztą głosową.

– Dobrze, wiem, że się wycofałam. Wiem, że próbowałaś utrzymać ze mną kontakt. Miałam wiele rzeczy na głowie i należało o tym powiedzieć, nie tylko przez esemesy – wywnętrzałam się poczcie głosowej Robin. – Ale dużo się ze mną działo i nadal dzieje, i w tym czasie popełniłam sporo błędów. Całe mnóstwo. – Wzięłam głęboki wdech i szłam dalej. – Ale dziś wieczorem pewien mężczyzna zadzwoni do moich drzwi i w głębi serca czuję, że otwierając mu, zrobię dobrze. Ale tak bardzo spieprzyłam sprawę, wybierając Conrada, który też wydawał się ideałem, że teraz boję się jak cholera, bo ten mężczyzna, który wkrótce tu przyjdzie, a ja... To była... jazda bez trzymanki, Robin. To była cholerna jazda bez trzymanki. – Zamknęłam oczy, zmierzając do finału. – Teraz kończę, ale mam ogromną nadzieję, że nie odpowiadasz, bo jesteś zła, a nie dlatego, że coś ci się stało, tylko nikt mi nie powiedział. Zadzwoń do mnie. Proszę cię, Robin, zadzwoń. A jeśli jesteś na mnie wściekła, to chociaż napisz, że u ciebie wszystko w porządku.

Rozłączyłam się. Przestałam krążyć i spojrzałam przez okno.

Gdy wyszliśmy z The Eaven, Bradley nie tracił czasu: jechał jak szalony, co trochę mnie przeraziło, żeby odwieźć mnie do domu i tam porzucić. Nie wspomniał ani słowem o tym, że z nim kończę. Nie odprowadził mnie do drzwi i nie poczekał, aż do nich dotrę – wycofał się z mojego podjazdu i odjechał. Wypadło to szalenie niezręcznie i poczułam się jak dziwka albo puszczalska suka (a właściwie jedno i drugie).

Weszłam do środka i włączyłam lampkę przy telewizorze, a potem poszłam do kuchni, zapaliłam światło nad barem, położyłam kopertówkę na blacie i wyjęłam telefon.

Nie istnieje żadne usprawiedliwienie dla tego, co się dziś stało, więc nie będę próbowała go znaleźć. Powiem tylko, że jest mi bardzo przykro. Lubiłam spędzać z tobą czas i jest mi smutno, że skończyło się to w ten sposób, napisałam.

Nic więcej. Nie mówiłam, że jest porządnym facetem i na pewno kogoś sobie znajdzie, bo raczej nie chciałby tego w tej chwili czytać. Nie powiedziałam, że wcale go nie zwodziłam, nie rozgrywałam i że sprawy między mną a Mickeyem były mocno skomplikowane. To prawda, ale dla niego zabrzmiałaby banalnie i jej też nie chciałby czytać. Nie dodałam, że mam nadzieję, że nie myśli o mnie źle, bo to byłoby egoistyczne i niemożliwe.

Napisałam krótko i przeprosiłam. Jedyne, co w takiej sytuacji mogłam zrobić. Trochę się pomartwiłam swoim zachowaniem, ale gdy wróciła do mnie myśl, że Mickey Donovan dzisiaj mnie pocałował, przestałam się martwić, a zaczęłam się denerwować. Pocałował mnie! Nie rozumiałam, jakim cudem do tego doszło. Gdy pocałowałam go wtedy na kanapie, odsunął się i powiedział mi, że jestem „atrakcyjna”. W żaden sposób nie dał do zrozumienia, że mu się podobam, za to wielokrotnie pokazał, jak mnie nie lubi.

Kiedy to wszystko zaczęło mnie przerastać, zadzwoniłam do Robin. A potem miałam jeszcze parę godzin, zanim Mickey Donovan stanie w moich drzwiach, prawdopodobnie po to, żeby znowu mnie pocałować (co mnie tak podnieciło, że miałam chęć sięgnąć po zabawkę w szufladzie szafki nocnej i zrobić z niej użytek). Możliwe też, że zaprosi mnie na randkę, co już wydawało się zupełnie niewiarygodne (w każdym razie zanim mnie pocałował). Albo przyjdzie tylko po to, żeby powiedzieć, że incydent w restauracji był wielkim błędem i że najlepiej będzie, jeśli już nigdy się nie spotkamy.

Co oznaczałoby, że stracę Mickeya, choć go w ogóle nie miałam.

A jednak sama myśl o tej stracie była zbyt straszna, żeby o niej pomyśleć. Wtedy straciłabym również Aisling i Cilliana. A o tym to już zupełnie nie mogłam myśleć.

Kiedy te myśli doprowadziły mnie prawie do kresu sił, postanowiłam zadzwonić do brata, który wysłuchałby mnie i wyprostował. Skoro był mężczyzną, mógł wiedzieć, co siedzi w głowie

Mickeya.

W tym momencie telefon w mojej ręce odezwał się sygnałem wiadomości. Spojrzałam i szybko przesunęłam palcem po ekranie, żeby dotrzeć do tekstu.

Ze mną wszystko w porządku, pisała Robin. Ale jestem wściekła. Daj mi trzy dni, żebym mogła się do woli powściekać, wtedy zadzwonię. I zastrzegam sobie prawo do tego, żeby wściekanie się trwało krócej.

Nic więcej, ale i tak przyniosło mi ulgę i wzbudziło uśmiech. Trzydniowa wściekłość w przypadku Robin była rzeczą niespotykaną – furię na swojego byłego pielęgnowała przez pięć lat bez przerwy.

Nim zdążyłam odpisać, dostałam nowego esemesa.

I lepiej, żeby ten gość był sexy – na tyle, żeby Conrad oszalał i zaczął rozważać samobójstwo. W przeciwnym razie, MeeMee, bardzo się na tobie zawiodę.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej – byłam pewna, że Mickey jej się spodoba. Może i żyła zemstą na swoim niewiernym eks, ale przy okazji cieszyła się uwagą mężczyzn.

Dobrze, skarbie, odpowiedziałam. Nie napiszę nic więcej, dopóki twoja wściekłość się nie skończy, ale możesz spać spokojnie – Mickey jest naprawdę seksowny.

A potem zadzwoniłam do brata.

– Hej, MeeMee!

– Hej, Lawrie. Masz chwilę?

– Pracuję, ale dla ciebie zawsze.

Nie zdziwiłam się, że pracuje, skoro u nich było kilka godzin wcześniej. Poza tym odkąd jego synowie dorosli na tyle, by prowadzić samochód i mieć własne życie, mój brat pracował bez przerwy, w ten sposób uciekając od żony.

Nie zdziwiłam się też, że potrafił znaleźć dla mnie czas. Po tym, jak odkryłam, że Conrad mnie nie kocha, Lawr jako jedyny kochał mnie demonstracyjnie i bez zastrzeżeń.

– Posłuchaj – zaczęłam. – Dzwonił dziś do mnie Conrad: mam cię poprosić, żebyś przestał go nękać.

– Jezu, co to jest za palant... Dzwoniłem do niego dwa razy, MeeMee. Pierwsza rozmowa trwała dwie minuty, nim się rozłączył, druga odbyła się od razu po pierwszej: odebrał, ja mu powiedziałem, że jest fiutem, on się rozłączył. Nie podpada to pod nękanie.

Mój brat znał się na rzeczy, był adwokatem.

– Tak też myślałam – mruknęłam. – Oskarża o to mnie, więc doceniam, że się za mną wstawiasz, ale wołałabym, żebyś przestał to robić.

– Wspomniał o dzieciach? – zaciekał się Lawr.

– Nie, czemu pytasz? – Poczułam, jak sztywnieją mi mięśnie szyi.

– Do nich też dzwoniłem.

Gapiłam się na swoje odbicie w oknie.

– Słucham?

– Powiedziałem, żeby się trochę ogarnęli. Powiedziałem twojemu synowi, że nie masz nikogo, bo jego ojciec rozbił waszą rodzinę, więc to on ma się teraz zająć własną matką. A twojej córce, że ma w życiu jeden dobry kobiecy wzór do naśladowania i że spieprzy sprawę, jeśli go straci.

To dlatego ze mną rozmawiały! Ponieważ wujek Lawrie, którego kochały, wielbiły i szanowały, zadzwonił i wyłożył im wszystko.

Boże, uwielbiałam mojego brata.

– Należało zrobić to lata temu – mruknął.

– Podczas ich ostatniej wizyty było dużo lepiej – oznajmiłam mu.

– To dobrze – powiedział cicho.
– Trochę szokujące, że przez dwadzieścia lat byłeś starszym bratem w stylu wrzodu na pupie, a teraz, gdy masz prawie pięćdziesiąt lat, zrobiłeś się taki fajny.
– Cicho, MeeMee – odparł z uśmiechem w głosie.
– Masz trochę więcej czasu? – spytałam, patrząc w swoje odbicie.
– A czy jesteś moją MeeMee?
Jak ja go kochałam.
– Jestem – potwierdziłam.
– No to wywal z siebie wszystko, słońce.
Znowu zaczęłam chodzić tam i z powrotem, wywalając z siebie absolutnie wszystko o Mickeyu.

Trochę to trwało. Dużo łązenia tam i z powrotem, nadal w szpilkach. Dopiero znacznie później ucieszyłam się, że dało się chodzić w nich tak długo i nadal były wygodne, choć włożyłam je pierwszy raz. Gdy już skończyłam opowiadać, zapytałam:

– No i jak myślisz? Czy Pippa ma rację? Myślisz, że ten gość na mnie leci?
Lawr wybuchnął śmiechem.
– Co w tym śmiesznego?
– Pytasz mnie, czy ten facet na ciebie leci? – Jego głęboki głos wciąż wibrował humorem.
– Tak, i w obecnej sytuacji nie widzę w tym nic zabawnego – warknęłam.
– Racja. – Zabrzmiało to, jakby dusił w sobie śmiech, i wciąż nie do końca mu się udało, gdy powiedział: – Potwierdzam, że czternastoletnia dziewczynka dobrze wyczuła, jak się sprawy mają między tobą i tym gościem, chociaż widziała was przez pięć minut. Amelio, ten facet naprawdę na ciebie leci.

Dreszcz przeszedł mi po skórze, gdy usłyszałam potwierdzenie. Ale i tak spytałam nieco wyższym głosem:

– Jak to możliwe? Od tygodni nie zamieniliśmy jednego miłego słowa!
– Po pierwsze, facet może interweniować, gdy zobaczy, jak jakiś debil wrzeszczy na kobietę, ale nie zaoferuje jej pomocy w domu, jeśli nie spodoba mu się to, co widzi.
– Niemożliwe, Lawrie. Wtedy nie miałam jeszcze nawet pasemek.
Zignorował mnie.
– Miałyby w dupie, że prawie się zarżnęła, organizując jakąś tam wyprzedaż, a już na pewno nie zaprosiły jej na grilla, żeby mogła się zrelaksować.
– Kiedy robisz coś takiego z udziałem dzieci i jesteś zainteresowany kobietą, którą zapraszasz, wymaga to planowania – rzuciłam wyzywająco. – Zaproszenie Mickeya wypłynęło spontanicznie.

Nadal mnie ignorował.
– Jeśli nie jest zainteresowany tą kobietą, a jego córka chciałaby dostać jej przepisy albo zaprosić ją na kolację, odpowiada córce, żeby sama załatwiła sobie przepisy, i wyjaśnia, dlaczego dana kobieta nie może przyjść na kolację.
– Nie ma nad nimi pełnej opieki, Lawrie – przypomniałam mu. – Nie mieszkają u niego przez cały czas. A Ash jest taka słodka, trudno jej odmówić.

Mój brat znowu mnie zignorował.
– A już z całą pewnością ten mężczyzna nie dostaje szału za każdym razem, kiedy inny facet zbliża się do kobiety, którą on chciałby dla siebie. Nie traci energii na kłótnie, bo niby po co, jeśli ma to w dupie, a jednak on się kłóci, zamiast robić to, co naprawdę chciałby z tobą robić. A już na sto procent nie wpycha jej do wnęki w restauracji i nie całuje jej, wściekły, że ta kobieta przyszła tutaj na randkę. A teraz uważaj: wiem, ile masz lat, wiem, że byłaś mężatką i że masz

dzieci, ale gdy rozprawiam o gościu, który wciska moją młodszą siostrę do wnęki i tam całuje, to szlag mnie trafia, więc miej świadomość, że mówiąc to, robię to wyłącznie dla ciebie, pod przymusem.

Prawie się uśmiechnęłam.

– Tak samo jak to, że z jego strony to odważne i godne pochwały posunięcie, jeśli kobieta, której pragnie, jest tak uparta i niepokorna, jak ty. Doszedł do kresu i zdecydował się zrobić ruch.

Oparłam się ramieniem o szybę, przyłożyłam do niej głowę. Zignorowałam wzmiankę o tym, jaka to jestem niepokorna i uparta – oboje wiedzieliśmy, że to prawda, więc po co dyskutować.

– Powiedział mi, że jestem „atrakcyjna” – wyszeptałam.

Lawrie zrozumiał, co próbuję powiedzieć.

– Tego nie rozumiem, MeeMee – odparł czułym tonem. – Może to wyparcie. Ale działania tego faceta nie tyle przemawiają głośniejszymi słowami, co krzyczą. On cię lubi.

Zamknęłam oczy.

– A ja jestem wariatką.

– Co?

Otworzyłam oczy.

– A jak się dowie, co wyprawiałam z Martine i Conradem? Dlaczego straciłam dzieci? A przecież jeśli serio mnie lubi i coś się między nami zacznie, w końcu się dowie.

– Że kogoś kochałaś, straciłaś i że się odegrałaś? – spytał Lawr. – MeeMee, wiem, że rodzice chcieli zrobić z nas doskonale zaprogramowane roboty, ale jesteś człowiekiem. Opuść sobie. Ten facet, to zdaje się, dobry ojciec i raczej odpowiedzialny gość. Wygląda, że jego żona przepuściła go przez wyżymaczkę, a jemu udało się z tego wyjść i wyprowadzić ze sobą dzieci. Sprawia wrażenie, jakby nie wiedział nic o twojej sytuacji, a jednak miał w nią lepszy wgląd niż ty. Jemu też odpuść. Takie jest życie, dokopało jemu i dokopało tobie. Gość da radę. Powiem ci tak: jeśli dowie się, co robiłaś, i ucieknie, to wystawi świadectwo wyłącznie sobie.

– Chciałabym, żebyś był bliżej – wyszeptałam.

Kochałam swojego brata, moje dzieci kochały wujka i był jedyną prawdziwą rodziną, jaką miałam (poza dziećmi), i chciałam, żeby był szczęśliwy.

Co prawda musiałabym go najpierw przekonać, żeby zerwał z tą czarownicą, którą omyłkowo nazywał żoną, ale mogłam się do tego posunąć. Udowodniłam już, że zrobiłabym wszystko w imię miłości. Tak naprawdę od dawna chciałam go związać z Robin. Kiedy nie była żadnym zemsty potworem, była słodka, zabawna, a przede wszystkim lojalna. I zawsze, kiedy się spotykali, Lawrie był zabawny i żartował sobie z Robin, a Robin zawsze się śmiała z dowcipów Lawra i nienawidziła tej czarownicy, jego żony, równie mocno jak ja.

Hmm.

– Przyjadę – obiecał Lawr.

– Na Święto Dziękczynienia – powiedziałam natychmiast.

– Pomyślę nad tym.

– Zostaw czarownicę i ściągnij chłopców – dodałam bez wahania.

Byłam szczerą wobec Lawra tak samo, jak on wobec mnie. Miał świadomość, że nie lubię jego żony. Miał też świadomość (skoro mi powiedział), że ich małżeństwo jest skończone i tkwi w nim wyłącznie z powodu chłopców.

Podjeżdżałam jednak, że powiedzenie ojcu, żeby wsadził sobie w dupę firmę wartą miliard dolarów, i zostanie prawnikiem (Lawr zawsze był zafascynowany tym zawodem) wyczerpało zasoby jego buntu, więc rozwód nie wchodził w grę.

– Nad tym również pomyślę.

Zamrugałam. Lawr nigdy nie brał pod uwagę czegoś takiego.

– Naprawdę?

– Może walka młodszej siostry o własne szczęście czegoś mnie nauczy.

O Boże. To by było cudowne!

– Nie będę w takim razie rzucać się na to i naciskać, robiąc przy tym gwiazdy i salta – obiecałam.

– To dobrze, bo rozmawiasz ze mną przez telefon i musiałabyś robić te salta jedną ręką, co mogłoby się skończyć złamaniem karku, co z kolei przesunęłoby randkę z tamtym facetem na czas nieokreślony.

Randka z Mickeyem! Znowu poczułam dreszcze.

– Może Robin jest wolna w Święto Dziękczynienia? – rozmarzyłam się.

– Chryste, a co przed chwilą mówiłaś o naciskaniu?

– To ja już przestaję mówić – zaproponowałam.

– A ja wracam do pracy. Czy twój starszy brat ci trochę pomógł?

Uśmiechnęłam się szeroko. Pomógł, choć nie do końca. Wciąż byłam niespokojna i trochę zdezorientowana. Ale już znacznie mniej.

– Tak, kochanie – odparłam.

– W takim razie zostawiam cię, MeeMee.

– Dobrze, Lawrie. Do usłyszenia.

– Kiedy tylko zechcesz, słońce. Trzymaj się.

– Ty też.

Rozłączyliśmy się, a ja oparłam telefon o brodę i patrzyłam na ocean. Potem odsunęłam telefon i sprawdziłam godzinę. Ciągle jeszcze musiałam czekać, aż Mickey do mnie przyjdzie.

Było już po ósmej, czyli jeszcze nie bardzo późno, więc weszłam w wiadomości i napisałam zbiorczo do swoich dzieci.

Wujek Lawrie zastanawia się nad przyjazdem tutaj z waszymi kuzynami w Święto Dziękczynienia. Jeśli macie czas, napiszcie do niego albo zadzwońcie i powiedzcie, że chcecie się z nim spotkać. Kocham was, skarby.

Wysłałam i odeszłam od okna. Właśnie się zastanawiałam, czy się nie przebrać, zanim Mickey dotrze do domu, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Czujnik ruchu uruchomił światło na zewnątrz i zobaczyłam postać Mickeya w ramie witrażu. Co się stało? Nie zdążyliby w tym czasie zamówić, zjeść i wrócić do domu. Pospieszyłam do drzwi, gdy odezwał się telefon w moim ręku. Spojrzałam: krótka wiadomość od Audena.

Działam.

O mój Boże!

Szeroko uśmiechnięta nadal szłam do drzwi, gdy telefon brzęknął ponownie. Już przy drzwiach jednocześnie otwierałam zamki i czytałam, co napisała Olympia.

Ja też.

Nie wiedziałam, czy to zasługa Lawra, moja czy nas obojga. Wiedziałam tylko, że mamy postęp, a ja byłam szczęśliwa. Otworzyłam drzwi w nadziei, że to, co tam zastanę, uszczęśliwi mnie również. Spojrzałam na twarz Mickeya, zamarłam, a szczęście się ze mnie ulatniało. Bez słowa wszedł do środka, zmuszając mnie, żebym się odsunęła. Zamknął drzwi i odwrócił się do mnie.

– Hej – powiedział cicho.

– Hej, Mickey.

– Muszę wracać do dzieci – zaczął.

Ale... przecież dopiero przyszedł!

– Czy...

– Rhiannon się nie zjawiała.

Patrzyłam na niego w szoku. Jego eks miała być na kolacji? W głowie zakotłowało mi się od różnych myśli. Pocałował mnie w restauracji, a jedną z opcji po naszym pocałunku było przyłączenie się do nich i kolacja z jego dziećmi i byłą żoną. I przypomniało mi się, że siedzieli przy stole zastawionym dla czterech osób i trzymali w rękach menu, gdy przyszliśmy z Bradleyem – i wtedy, gdy już wychodziliśmy. Ale najważniejszą z tych myśli była ta, że matka Cilliana nie przyszła na jego urodziny.

– Och nie – powiedziałam cicho i podeszłam bliżej, żeby położyć Mickeyowi rękę na piersi. – Miała przyjść?

– Mamy umowę – rzucił krótko. Wyglądał i mówił dziwnie, jakby ledwo nad czymś panował. – Żeby dzieci nie odczuły aż tak bardzo straty, do której doprowadził jej nałóg, ustaliliśmy, że dajemy im rodzinę w specjalne dni. Żadnego nocowania Rhiannon u nas w Wigilię, co mogłoby dać dzieciom do myślenia, ale kolacje urodzinowe, obiad w Boże Narodzenie, Święto Dziękczynienia organizowaliśmy razem i miało tak zostać, nawet jeśli któreś z nas się z kimś zwiąże. Nie jesteśmy ze sobą półtora roku i jak do tej pory układ się sprawdzał. Jeszcze nigdy nie wycięła dzieciom żadnego numeru.

– Czy... – zaczęłam ostrożnie. – Zadzwoiła? Wyjaśniła, dla...

– O tak, zadzwoniła – warknęła Mickey.

Jego ton mnie przestraszył, ale pozostałam w jego przestrzeni i trzymałam rękę na piersi, choć mnie nie dotykał i zachowywał się w dziwny sposób.

– Nie brzmi to dobrze – zauważyłam cicho.

– Bo nie było. Nie widziałas tego, ale kiedy Cill jest u niej, to go rozpieprza. Potem przychodzi do mnie, popisuje się, odreagowuje, trwa to dzień lub dwa, daję mu to, czego potrzebuje, i chłopak się uspokaja. Potem znowu idzie do niej na tydzień, ona znowu zaczyna, więc gdy wraca do mnie, znowu jest po nim. Błędne koło. Dzisiaj, kiedy się nie zjawiała, on już wiedział. Oboje już wiedzieli.

– Co? – zapytałam ostrożnie, kiedy nie powiedział nic więcej.

– Że wpadła w ciąg.

Stłumiłam okrzyk, a Mickey mówił dalej:

– Gdy byliśmy razem, kryłam ją, wmawiałam sobie, że dzieci tego nie rozumieją. Kłamstwo, dzieci wszystko widzą, co gorsza, czują. Nie działa się to często, ale cholernie za często jak dla mnie. Pewnego razu, gdy uznałem, że to będzie ostatni, wróciła do domu i zastała spakowane torby. Powiedziałem, że albo rzuca alkohol, albo wypieprza. Powiedziała mi, że nie ma z alkoholem problemu, chociaż miała takiego kaca, że wyglądała na osiemdziesiąt lat. Odparłem, że skoro nagłe znikanie z domu i zostawianie rodziny na trzy dni, żeby się nagrzać, to według niej nie jest problem, to ma zabierać swoje rzeczy i wyjść. Wzięła i wyszła.

Przysunęłam się i wyszeptalam:

– Mickey...

– Kiedy ją wyrzuciłem, pozbierała się trochę i nigdy nie zachlała, gdy miała dzieci. Nigdy nie zostawiła ich samych sobie, nie opuściła żadnego specjalnego spotkania. Ale przyszliśmy do restauracji dwadzieścia minut przed tobą, Amy, ona miała przyjść i nie przyszła. Kwadrans po twoim wyjściu, po czwartym esemesie, który wysłałem tej suce, żeby się dowiedzieć, gdzie ona, kurwa, jest, Cill zaczął się denerwować. Potem stracił panowanie nad sobą i wpadł w szal, zabrałem go na zewnątrz, żeby się uspokoił, udało się, ale chciał stamtąd wyjść. Wyszliśmy

i zjedliśmy, kurwa, hamburgery z okazji urodzin mojego chłopca, bo tylko to chciał zjeść. Wróciliśmy do domu, wyjęliśmy tort i prezenty i wtedy ta suka zadzwoniła do Ash. Cill wiedział, że to ona, złapał telefon, zanim Ash go przed tym uchroniła, i we własne urodziny pogadał sobie z matką, pijaną w sztok.

Łzy wypełniły mi oczy. Biedny Cillian.

– Kotku – wyszeptałam, przysuwając się jeszcze bardziej i przyciskając dłoń.

– Trzymał się, kiedy rozmawiał ze swoją mamą, za to potem się wyładował. Rzucił o ścianę tortem, który zrobiła dla niego Ash, wpadł do swojego pokoju i trzasnął drzwiami. Rozmawiałem z nim, nie uspokoił się, daję mu czas. Muszę do niego wrócić, wyciszyć go i kolejny raz ogarnąć pierdolnik po jego matce.

– Jasne, idź.

– Musimy porozmawiać.

Nie brzmiało to szczególnie obiecująco, ale w tej chwili nie ja byłam najważniejsza.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewniłam.

– To był najlepszy pocałunek w moim życiu.

Wzięłam gwałtowny oddech, a te słowa wbiły się we mnie, rozlewając po całym ciele.

– Chcę więcej – mówił dalej. – A ty?

Skinęłam głową, starając się, żeby zrobić to bez upokarzającego entuzjazmu.

– Dobrze. Mamy ustalone. Ogarnę mojego syna i znowu porozmawiamy.

– Dobrze, Mickey.

Pochylił się gwałtownie i pocałował mnie. Miał mocne usta i jednocześnie miękkie. Nie poczułam wody kolońskiej, ale pachniał niebiańsko. Odsunął ode mnie głowę, podniósł dłoń i wtedy wreszcie mnie dotknął. Ujął mój policzek i przesunął po nim kciukiem. Nic nie mówił, tylko dotknął mnie słodko i popatrzył głęboko w oczy. I ja nic nie mówiłam, nie ruszałam się, pozwalałam mu na wszystko.

– Zadzwonię, skarbie – powiedział w końcu.

– Dobrze, Mickey – powtórzyłam.

Na jego ustach pojawił się zatroskany, ale wciąż piękny uśmiech, puścił mnie, odwrócił się i wyszedł.

Rozdział dwunasty

Wszystko, czego potrzebowałam

Kiedy następnego dnia wróciłam z Dove House, wyjęłam ze skrzynki pocztę, weszłam do domu i przejrzałam ją w kuchni. Żadnej listy życzeń od Cilliana. Spojrzałam w stronę drzwi, jakbym mogła widzieć przez ściany i wyczuć, co się dzieje u Donovanów. W torebce zadzwoniła komórka, wydostałam ją w nadziei, że to Mickey. Dzwonił Boston Stone. Pozwoliłam, żeby włączyła się poczta głosowa, i podjęłam decyzję, która być może nie była słuszna. Czułam, że Mickey i ja coś zaczynamy, i właśnie dlatego nie wiedziałam, czy to, co chciałam zrobić, jest słuszne.

Wsunęłam telefon do tylnej kieszeni dzinsów i poszłam do Mickeya. Dom wydawał się taki cichy, że stojąc przed drzwiami rozważałam, czy należy zadzwonić dzwonkiem. Wtedy moja ręka zdecydowała za mnie, podniosła się i zadzwoniła. Boże, miałam nadzieję, że robię dobrze. Drzwi otworzyła Aisling.

– Cześć, kwiatuszku – przywitałam się.

Przechyliła głowę i powiedziała cicho:

– Cześć, Amy.

– Jak się masz?

– Dobrze – odparła szybko.

Wiedziałam, że kłamała. Ale tylko skinęłam głową.

– Tata w domu?

Pokręciła głową.

– Nie, w pracy.

– A twój brat?

Odsunęła się z przejścia i potraktowałam to jak zaproszenie. Zamknęła za mną drzwi i mruknęła:

– Jest w salonie.

– Dzięki, kotku. – Ruszyłam w tamtą stronę.

Zastałam Cilliana na kanapie, gapiącego się w telewizor, a wokół niego pozostałości po szale niezdrowego jedzenia, łącznie z lodami, które spokojnie topiły się na ławie, bez żadnego spodeczka, podkładki czy talerzyka.

Matka we mnie wydała okrzyk grozy, ale ja byłam cicho.

– Hej, młody – przywitałam się.

Stałam z boku narożnika i oparłam się tak, żeby móc zajrzeć synowi Mickeya w oczy. Nie spojrzał na mnie.

– Hej – mruknął, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Wróciłam do domu, sprawdziłam pocztę, ale nie znalazłam tam listy życzeń – zauważyłam.

Nic nie powiedział. Bolało mnie patrzeć na milczącego Cilliana.

– Mam wolne popołudnie, mogę pójść na zakupy – spróbowałam.

– Nic nie chcę – wymamrotał.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam Aisling przy wejściu do korytarza. Wzruszyła ramionami, ale wyglądała na zdenerwowaną. Westchnęłam i rozejrzałam się. Nie zobaczyłam rozmazanych na ścianie resztek tortu, za to na barze czekały nierozpakowane prezenty. Znow zerknęłam na Aisling, a ona znowu wzruszyła ramionami. Spojrzałam na Cilliana.

– Założę się, że chciałeś dostać ubrania – oznajmiłam, wiedząc, że żaden dwunastolatek

nie chciałby ubrać.

– Nie chcę nic – powtórzył.

– Żaden dzieciak, którego znam i lubię, nie ukończy dwunastu lat, jeśli ja mu czegoś nie kupię. Taka jest zasada. Spisałam ją na umowie własną krwią i trzymam w sejfie – skłamałam gładko.

Cisza.

– Wiem! Bielizna! – oświadczyłam. – Ze zwierzątkami.

Cillian zmarszczył nos. W końcu jakaś reakcja.

– O, może Combat Raptor – powiedziałam.

Wprawdzie Auden już z tego wyrósł, ale pomyślałam, że to jest właśnie modne.

– Nie mam siedmiu lat – zauważył Cillian z obrzydzeniem.

Dobra, czyli odpada.

– Nowe frisbee – naciskałam.

– Mam ich pięć – wygłosił Cillian do telewizora.

– Czyli jednak ubrania – podsumowałam.

– Lubi paintball – odezwała się Aisling, spojrzałam na nią.

– Nie ma mowy – oznajmiłam. – To niebezpieczne.

– Wcale nie, jeśli masz gogle – burknął Cillian.

Gogle do paintballu. Załatwione.

– Te pociski mogą trafić nie tylko w oczy – zauważyłam.

– Nic się nie stanie, jeśli masz kask, kamizelkę, rękawice i spodnie – usłyszałam.

Kask. Kamizelka. Rękawiczki. Spodnie. Załatwione.

– A nie mówiłam, że ubrania?! – droczyłam się.

– Wszystko jedno – wymruczał Cillian.

– Dobra, mam misję – oznajmiłam, odklejając się od kanapy. – Mogłabym poczekać i zapytać waszego tatę, gdyby ktoś chciał pójść ze mną – rzuciłam tę cienko zawołowaną sugestię, ale Cillian nie odpowiedział.

Zabolało. Zawsze był taki rozmowny, rozsadały go entuzjazm i energia. Teraz leżał przed telewizorem, rozdrażniony i nadąsany.

Moje dzieci mogły się tak zachowywać, chociaż rodzice zawsze je kochali i wspierali, dawali im wszystko, czego potrzebowały, i bardzo dużo z tego, czego pragnęły. Conrad i ja mogliśmy się żreć, oni mogli to widzieć, ale nigdy nie przegapiliśmy żadnych ważnych dat ani urodzin, nigdy nie sprawiliśmy, że czuli się nieważni. Do diabła, chodziłam na wszystkie mecze Audena, chociaż nie lubiłam zapasów!

Znałam dwoje dzieci, które potrzebowały się wreszcie ocknąć.

Wiedziałam też, że ktoś musi dotrzeć do Rhiannon Donovan i przemówić jej do rozumu.

Ale to nie mogłam być ja, ja mogłam jedynie znaleźć sprzęt do paintballa.

I zamierzałam to zrobić.

– Dobrze, lecę – oświadczyłam i ruszyłam do wyjścia. – Na razie, dzieciaki!

Cillian nie odpowiedział. Aisling poszła za mną do drzwi. Zatrzymałam się i spytałam cicho:

– Wiesz, jaki nosi rozmiar?

Przytaknęła i podała. Spojrzałam w dół korytarza, a potem na nią.

– Czy tata kupił mu coś z tych rzeczy?

– Tata go zmylił, dał mu trochę nowych ubrań do szkoły. Nowy xbox, który tak naprawdę ma być prezentem, ciągle leży w szafie.

To było urocze i takie słodkie.

– Dobrze, kwiatuszku. – Przechyliłam głowę. – Na pewno wszystko w porządku?
– Tak, tak – odparła znów zbyt szybko.
– Gdybyś chciała pogadać, jestem po drugiej stronie ulicy.
– Dobrze, Amy – odparła takim tonem, że wiedziałam: nie skorzysta z tego zaproszenia.
Nie naciskałam. Może jednak pewnego dnia dostanę szansę? Patrzyłam na jej piękną twarz i miałam nadzieję, że taki dzień kiedyś nadejdzie.
– W porządku, Aisling.
Otworzyłam drzwi, gdy zawołała:
– Amy!
Odwróciłam się do niej.
– Tak, kotku?
– Czy ty... czy... – Spojrzała na mój dom i dokończyła: – Ten Bradley, z którym przysłaś... Był chyba miły.
– Zerwałam z nim wczoraj wieczorem, Ash.
Spojrzała na mnie, a ja wzruszyłam ramionami, usiłując zachować się swobodnie.
– Po prostu nie zaklikało.
– Przykro mi...
– Czasami coś działa, a czasem nie – powiedziałam cicho.
– Jasne.
Chciała, żebym była z jej ojcem. Podobało mi się to. Było miłe. Chociaż trochę przerażające.
– Idę kupić trochę różnych rzeczy do paintballu – powiedziałam. – Zobaczymy się później?
Przytaknęła.
– Pa, skarbie.
– Pa, Amy.
Odwróciłam się i poszłam do domu. Sprawdziłam w necie, gdzie uda mi się kupić sprzęt do paintballu, okazało się, że w większym mieście, czterdzieści pięć minut drogi stąd.
Pojechałam, wzięłam wszystko, czego zdaniem sprzedawców paintballowy fascynat mógłby chcieć oraz potrzebować, w drodze do domu kupiłam jeszcze kartkę urodzinową i papier prezentowy.
W domu zapakowałam prezenty i wręczyłam je Aisling, nie dręcząc już Cilliana.
Uśmiechnęła się nikle i podziękowała. Ja uśmiechnęłam się szeroko i wróciłam do domu.
W tym czasie Boston Stone znowu zadzwonił.
Mickey nie.



Robiło się już późno, a ja siedziałam na stołku przy moim barze z lampką wina oraz laptopem.

Mickey wciąż nie zadzwonił. Było mi z tym ciężko i czułam się jak skrajna egoistka – nie miałam najmniejszego pojęcia, ile wysiłku trzeba włożyć w zajmowanie się dziećmi, które borykają się z faktem, że ich matka jest alkoholiczką, ale przypuszczałam, że sporo.

I nadal bolało mnie to, że po tym wszystkim, co się stało, po tym pocałunku i rozmowie, Mickey nie znalazł chwili w ciągu dnia, żeby wysłać mi esemesa.

Wysłałam kolejnego maila do rodziców, którzy nie napisali ani nie zadzwonili od czasu

poprzedniej wiadomości, ale nie pozwoliłam, żeby mnie to martwiło.

Tak się po prostu działo, byli sobą i nie mogłam ich zmienić. Ale nie zamierzałam pozwolić, aby oni zmieniali mnie – nigdy więcej. Co ma być, to będzie.

Przeglądałam strony internetowe, szukając idealnego stołu do jadalni, kiedy rozległ się dźwięk telefonu.

Złapałam go i zobaczyłam niespodziewaną wiadomość od mojego syna.

Pip próbowała się dostać do cheerleaderek. Nie dostała się. Nie jest szczęśliwa.

Dobry Boże, dostałam wiadomość o Pippie od mojego syna... Podzielił się tym ze mną zupełnie sam, nieproszony! Chociaż treść wiadomości była przykra.

Nie wiedziałam zbyt wiele o moich dzieciach, ale wiedziałam, że kiedy szła do liceum, Pip strasznie chciała zostać cheerleaderką. Wiedziałam też, że na pewno włożyła w to dużo serca i że zawsze lubiła dostawać to, czego chciała.

Odpisałam: *Dzięki za informację.*

A potem weszłam do kwiaciarni internetowej i zamówiłam bukiet, który miał zostać dostarczony mojej córce nazajutrz. Do bukietu dołączyłam karteczkę: „Jesteś wspaniała. Kocham Cię. Mama”.

Tyle mogłam zrobić. Nawet jeśli bukiet niewiele tu pomoże, Pip uwielbiała kwiaty, więc miałam nadzieję, że odrobinę poprawią jej humor.

Odłożyłam kartę kredytową, gdy zadzwonił telefon.

Liczyłam, że to w końcu Mickey – ale to była Robin. Uznałam, że to najlepszy telefon, jaki mogłam dzisiaj otrzymać, i odebrałam.

– Hej, piękna!

– Masz pięć minut, żeby dać mi dziesięć powodów, dla których nie powinnam cię zupełnie odciąć, skoro mnie olałaś – oznajmiła.

Odetchnęłam. Zajęło mi to znacznie więcej niż pięć minut, ale dałam jej wszystko, co mogłam dać. Przekazałam wszystkie moje olśnienia, to, do czego doszłam w kwestii naszej przyjaźni, moich rodziców, Conrada, dzieci, Martine, Josie i jej rodziny, Alyssy i jej rodziny, Aisling, Cilliana, Bostona Stone’a, Bradleya... i Mickeya.

Mówiłam i mówiłam, dolewając sobie wina.

A gdy skończyłam, usłyszałam jej wstrząśnięty głos:

– Zrobiłaś sobie pasemka beze mnie?!

– No... tak – odparłam z wahaniem.

Nastała cisza.

– Robin...

– Dziewczyno, jeśli byłaś gotowa ruszyć dalej, mogłabym być tą psiapsiółką, która rusza z tobą. Potrafię siać spustoszenie, potrafię też tego nie robić.

– Wiem, ale...

– Żadnego ale. Rozumiem, o co chodzi, ale znałaś mnie, jeszcze zanim nasze życie wybuchło. Wiedziałaś, że dostaniesz ode mnie wszystko, czego potrzebujesz.

Ona miała rację. A ja byłam idiotką.

– Przepraszam, Robin, ja... Chyba w tym wszystkim, choć chciałam dobrze, trochę sknociłam.

– Jeszcze jak! – przyznała, a ja się spięłam i odprężyłam, gdy kontynuowała: – Ale nieważne. Idziesz do przodu. Naprzeciwko ciebie mieszka przystojniak, który dobrze całuje, i to w dodatku ciebie, twoje dzieci w końcu przejrzały na oczy, a ja mam potężną wiadomość.

Nie mogłam w to uwierzyć: ja wszystko wyjaśniłam, Robin wysłuchała i sprawa załatwiona. Chociaż, dlaczego nie? Taka była prawda: Robin miała do zaoferowania nie tylko

zemstę i chaos. Dawała również przyjaźń i lojalność, które się zaczęły (i nie ustały) na długo przed zemstą i chaosem.

Chronicząc siebie, wyraźnie przesadziłam. Zrozumiałam to, wyznałam, a Robin, jak to ona, odpuściła.

Postanowiłam zrobić to samo, uspokoiłam się, wzięłam wino i zanim upiłam łyk, zapytałam:

– I co to jest?

– Ja też idę dalej.

Omam dławiąc się winem, wykrztusiłam:

– Słucham?

– Uważaj. Instruktor pilatesu, dla której zostawił mnie mój były, też go zostawiła... dla innej instruktorki pilatesu. Kobiety.

Wytrzeszczyłam oczy i parsknęłam śmiechem.

– No nie!

– Tak! – zawołała z radością. – Ten palant rzucił swoją napiętą niunię prosto w ramiona innej napiętej niuni! Czy to nie cudowne?

– Genialne!

– Wszyscy, dosłownie wszyscy o tym mówią, a on jest tak upokorzony, że wziął urlop i ukrywa się w moim byłym domu na Coronado.

– Fantastyczna wiadomość.

– Wiem! A to jeszcze nie wszystko! Ale to może już nie być tak fantastyczne...

– powiedziała zmienionym głosem.

O nie.

– Co jest? – zapytałam ostrożnie.

– Coś, co nie dotyczy mnie, kochanie.

Spięłam się.

– Twoje dzieci?

– Nie, nie! – zaprotestowała szybko. – O ciebie.

Ściągnęłam brwi.

– O mnie?

– Skończyłaś z nim definitywnie? – zapytała łagodnie.

Chryste.

– No... tak? – odparłam ostrożnie.

– W takim razie to nie powinno tak bardzo boleć.

Dobry Boże!

– Robin, co się stało?

– Jadłam lunch z Heleną – zaczęła szybko. – Powiedziała mi, że jej mąż pojechał na konferencję, a tam byli neurologi, którzy pracowali z Conradem w Kentucky. Zaczęli rozmawiać, Ron, mąż Heleny, wspomniał o Conradzie, Martine i tobie, i o tym, że Conrad i Martine przenieśli się do Maine. Ponieważ tamci pracowali z Conradem, opowiedzieli, że dostał wtedy ostrzeżenie, bo zerznął prawie każdą pielęgniarkę w szpitalu. Jedna z nich się wkurzyła i złożyła pozew o molestowanie. Dlatego musieliście wracać do La Jolla.

Siedziałam na stołku z kieliszkiem wina w ręce i nie byłam w stanie się ruszyć. Powiedział mi wtedy, że w La Jolli będą lepsze możliwości. Powiedział, że to oznacza więcej pieniędzy (tak było).

– Gorzej – mówiła cicho. – Powiedzieli, że to samo działo się w Bostonie i dlatego przenieśliście się do Kentucky.

Wciąż nieruchoma, wpatrywałam się pustym wzrokiem w butelkę wina.

- Wiem, że to brzmi paskudnie, ale spójrzmy na to od jasnej strony – podsunęła Robin.
- Jeśli będziesz chciała odzyskać dzieci, możesz znaleźć te niunie i...
- Oo, już ja je znajdę...
- Co? Serio?

Nie walczyłam o dzieci, chociaż cały czas myślałam, że walczę. Miałam dobrego adwokata, który kosztował fortunę i był rekinem, tak samo jak mój brat. Mój brat był dla mnie słodki, kochał swoje i moje dzieci, ale na sali rozpraw był dzikim lwem bez litości. To Lawr polecił mi tego adwokata.

A ja nie pozwoliłam mu rozwinąć skrzydeł, nie chciałam, żeby zrobiło się nieprzyjemnie, żeby moje dzieci przechodziły przez coś takiego. Ale tak naprawdę sama nie chciałam przez to przejść. Byłam zbyt zaabsorbowana własną małostkowością, żeby zacząć prawdziwą walkę, która pozwoliłaby mi spożytkować energię o wiele lepiej.

– Mam lepszy kontakt z dziećmi i jeśli to się utrzyma, będę chciała spotykać się z nimi częściej. Jeśli będą chciały tego samego, a Conrad się nie zgodzi, zamierzam ustawić te kobiety rządkiem przed sędzią i przed Martine i zetrzeć mojego eks na proszek – oświadczyłam.

– Dajesz, mała! – zawołała z radością.

Tak chciałam zrobić. Dobry Boże... Nie chodziło o to, że miał romans i że mnie zdradził. Pieprzył wszystko, co się ruszało w trzech stanach, kiedy był moim mężem! Jak mogłam się tak pomylić co do niego? Zanim zdążyłam zapytać o to Robin, odwróciłam głowę, bo rozległo się głośne pukanie do drzwi. Na zewnątrz zapaliło się światło i przez witraż zobaczyłam ciemną postać Mickeya. Był tutaj!

– O Boże, Mickey tu jest – powiedziałam Robin.

– Doskonale!

Znowu pukanie. Właściwie nawet nie pukanie, raczej walenie. Czemu walił, zamiast użyć dzwonka?

– Muszę otworzyć. – Zsunęłam się ze stołka i odstawiłam kieliszek.

– Jasne, leć.

– Zadzwoń do ciebie wkrótce.

– Lepiej, żeby tak było, bo jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie splawić, nie mówiąc mi, co leży ci na wątrobie, nie odzyskasz mnie tak łatwo.

Wiedziałam, że to prawda.

– Chciałabym ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że po prostu przyjechałaś mnie z powrotem, ale Mickey tu jest.

– Sexy ciacho u twoich drzwi. Każda kobieta wie, że to priorytet. Ale spodziewam się relacji, i to wkrótce – zaznaczyła.

Otworzyłam zamki, mówiąc:

– Dostaniesz. Pa, kotku.

– Pa, kochanie.

Rozłączyłyśmy się, otworzyłam drzwi i spojrzałam. „Hej” zamarło mi na ustach na widok jego twarzy. O nie, co tym razem zrobiła Rhiannon? Odsunęłam się, gdy wszedł, ale gdy zamknęłam drzwi i odwróciłam się do niego, zobaczyłam, że stoi metr ode mnie i patrzy.

– Wszystko w porządku? – zapytałam niepewnie.

– O tak – odparł sarkastycznie. – Mój syn ma się dobrze, bo dostał xboxa i kupę szpeju za jakieś pięćset, kurwa, dolarów.

Wpatrywałam się w niego, zaskoczona, że jego zdaniem to coś złego.

– To źle? – zapytałam, gdy milczał.

– Nawet, kurwa, nie – odpowiedział, krzyżując ręce na piersi. – Skoro przypomniało mi, dlaczego to gównno między nami nie może działać. – Wskazał mnie szybko i znów złożył ręce na piersi.

A we mnie wszystko się ścisnęło.

– To... gównno? – Chyba brakowało mi tchu.

Tak, nagle poczułam, jak trudno mi oddychać.

– Wiesz, za jaką cenę moi rodzice spuścili ten dom Rhiannon i mnie?

Dziwne pytanie.

– Nie.

– Za siedemset koła, a i tak dwieście tysięcy więcej, niż mogłem sobie pozwolić, zwłaszcza ostatnio, gdy rozstałem się z Rhiannon, która przy całym tym syfie, który robiła wokół siebie, przynajmniej dobrze zarabiała.

– Mickey...

– A dom i tak nie stoi nad oceanem – nie pozwolił mi skończyć. – Gdy przechodzę przez ulicę do twojego domu, to jakbym przekraczał granicę między domami, które kosztują krocie, i tymi, które są warte jebane pięć milionów dolarów, po taniości, bo ci frajerzy, którzy mieszkali tutaj przed tobą, zjebali sprawę.

– Nie bardzo wiem, czemu o tym rozmawiamy – zauważyłam z wahaniem.

– Nie kupisz moich dzieci, Amelio – walnął prosto z mostu.

Potrząsnęłam głową, znów zdezorientowana.

– Słucham?

– Wydałaś na prezenty dla mojego dzieciaka więcej niż ja.

– Tak, ale...

– Nie spytałaś – uciął. – Po prostu zwałaś na niego to wszystko. I co? – spytał ze złością.

– Co będzie dalej? Zaczniemy coś razem i one przyzwyczają się, że mają w swoim życiu kobietę, która śpi na forsie i daje im cały świat. A jeśli nam nie wyjdzie, jak będą potem żyły bez tego kogoś, kto dawał im cały świat?

Rozumiałam ten punkt widzenia i wiedziałam, że to, co zrobiłam, nie było mądre. Jeszcze nawet nie zaczęliśmy, a ja już popełniałam te same błędy, które popełniałam z moimi dziećmi, tym razem z dziećmi Mickeya.

– Masz rację. Należało...

Znowu nie dał mi skończyć.

– Miałem już kobietę, której nie wystarczało to, co jej mogłem dać, której nie wystarczała rodzina, jaką mieliśmy. Potrzebowała czegoś innego, znalazła i to stało się ważniejsze niż my wszyscy. A potem ty wprowadzasz się po drugiej stronie ulicy, a ja znów myślę, żeby zacząć coś z inną kobietą. I już wiem, że nie ma mowy, żebym dał jej to, czego jej trzeba, bo jej, kurwa, nie potrzeba niczego. Bo wszystko, co tylko zechce, kupi za pieniądze swojej rodziny.

Poczułam się, jakby mnie strzelił w twarz.

– Dlatego dzięki za cały ten szajs, który sprezentowałaś mojemu chłopakowi – warknął.

– Jest w siódmym niebie. Siedzi w ciuchach do paintballa, gra na xboxie i szczęśliwie zapomniał, że jego pijana matka tonie w butelce i nie wysiliła się nawet na to, żeby przynieść dzieciakowi jebany prezent. Dzięki, ale na tym koniec. – Znowu wskazał mnie ręką. – Nie potrzebuję tego gównna, tak samo jak nie potrzebują go moje dzieci.

– Masz rację – wyszeptałam. – Na tym koniec.

Skinął głową, a ja poczułam się tak, jakby wbił we mnie nóż, czułam, jak w środku krwawię.

– Dobrze by było, żebyś więcej nie przychodziła – oznajmił jeszcze.

Odsunęłam się i zwolniłam mu drogę do drzwi.

– Dobrze by było, gdybyś odwdzieczył się tym samym.

Znów skinął głową, otworzył drzwi i wyszedł. Ruszyłam za nim, przytrzymałam się krawędzi drzwi i zawołałam go. Odwrócił się. Spojrzałam prosto w jego piękne, niebieskie oczy.

– Nie masz najmniejszego pojęcia, czego mi trzeba – wyszeptalam. – A najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że nawet nie wiesz, że dałeś mi już wszystko, czego potrzebowałam, kiedy po prostu mogłam usiąść przy stole z twoją rodziną.

Z tymi słowami zamknęłam i zarygłowałam drzwi.



Mickey

Stał na tarasie z tyłu uszpiętego domu, wpatrzony w cienie drzew. Napił się piwa.

„Dałeś mi już wszystko, czego potrzebowałam, kiedy po prostu mogłam usiąść przy stole z twoją rodziną”.

Zacisnął szczęki. Nie kłamała. Widział to w zranionym spojrzeniu jej dużych, orzechowych oczu. Gdy mówiła te słowa, nie kłamała.

Opuścił wzrok i na ciemnej trawie zobaczył świecące frisbee Cilla.

Dziedziczka Calway Petroleum mieszkała tuż obok niego i spędzała dni ze starszą panią, która uważała ją za nazistkę, i przychodziła do jego domu, biegała po podwórku i grała we frisbee z jego dziećmi.

Rhiannon nie zebrała się do kupy nawet na tyle, żeby przynieść prezent. Amy wyruszyła do sklepu, o którego istnieniu pewnie w ogóle wcześniej nie wiedziała, żeby tylko uszczęśliwić jego chłopaka.

Przed rozstaniem z żoną Mickey nie kochał się z nią przez bite osiem miesięcy, bo albo upijała się do utraty przytomności, albo, mając w głowie ten obraz, nie był w stanie jej dotknąć.

Amy pocałował jedynie raz i była tak rozpalona, że mógłby zdrzeć jej tę zajebistą sukienkę, ściągnąć majtki, zerznąć ją pod tą ścianą i oboje mieliby z tego w chuj przyjemności.

Działo się coś niedobrego z jego córką i kiedy parę miesięcy temu dzwonił do Rhiannon, żeby spytać, czy ona też coś zauważyła i czy zdobędzie się na to, żeby z córką pogadać, Rhiannon oznajmiła, że zupełnie nie wie, o czym on mówi. A gdy naciskał i jego eks podjęła kiepską próbę sprawdzenia, co się dzieje, oznajmiła Mickeyowi, że wszystko jest w porządku i nie ma się czym martwić.

Amy przyglądała się Ash tak, jakby też się martwiła i nie mogła nic z tym zrobić.

– Ja pierdolę, zjebałem – mruknął.

Nie wiedział, czemu Amy nie miała dostępu do swoich dzieci, ale czuł, że ją to wykańcza i że walczy ze wszystkich sił, by się nie dać. I leciała na niego, dając to do zrozumienia niemal od samego początku. I kurwa, on leciał na nią. Jezu, te oczy mówiły wszystko, mógłby patrzeć w nie godzinami i znać każdą myśl, która przeszła jej mózg, a ponieważ była, jaka była, chciał ją lepiej poznać. Nawet kłótnie z nią powodowały coś niesamowitego: krew szybciej krążyła w żyłach, zaczynał w ogóle coś czuć.

Kurwa mać. Tak cholernie długo walczył i chronił Rhiannon, a potem wyrzucił ją i robił, co mógł, żeby dobrze zająć się dziećmi, że zapomniał już, jak to jest. Jakie to uczucie, gdy zależy ci na kobiecie tak bardzo, że gdy jest cicha i słodka, pragnąłeś wziąć ją w ramiona i pocałować. Gdy cierpi, chcesz ją przytulić i zrobić wszystko, co w twojej mocy, by uciszyć ten ból. A gdy

robi się uparta i upierdliwa, walczysz ze sobą, żeby nie oprzeć jej o ścianę i nie zerznąć do utraty przytomności.

Nie mówiąc już o cyckach Amy, jej tyłku i pięknych nogach.

Ale była tak cholernie bogata, a on tak się sparzył, że chronił siebie, odpychając ją, a potem stracił panowanie nad sobą i przyparł ją do ściany w knajpie, do której przyszła, kurwa jego mać, z tym fagasem, i zażądał, żeby go odstrzeliła.

I zrobiła to. Dla niego. Dla nich. Dała mu szansę. Potem zrobiła, co mogła dla jego syna, a on co? Przyszedł i dał jej w zęby.

– Spierdoliłem to – wypluł z siebie.

„Dałeś mi już wszystko, czego potrzebowałam, kiedy po prostu mogłam usiąść przy stole z twoją rodziną”.

Mówiła prawdę. Tylko tego potrzebowała Amelia Hathaway.

– Ja pierdolę – szepnął do drzew. – Kurwa, ja pierdolę. Jak mogłem to aż tak zjebać.

Dopił piwo, wrócił do domu, zasunął szklane drzwi, zamknął je na klucz, wyrzucił butelkę do kosza i poszedł przez ciemny dom do swojego pustego łóżka.

Rozdział trzynasty

Pokonam cię

Szłam w stronę wyjścia z Dove House z ręką w torebce, szukając telefonu.

– Amelio.

Spojrzałam na pana Dennisona. Uniósł rękę i wołał mnie do siebie. Przykleiłam do twarzy uśmiech i podeszłam.

– Potrzebuje pan czegoś?

– Bliżej – odparł, kiedy stanęłam z boku.

Przykucnęłam, żeby mógł patrzeć na mnie z góry, co nie działo się często, bo był przygarbiony i poruszał się z balkonikiem.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

Sunął po mojej twarzy wyblakłymi niebieskimi oczami.

– Panie Dennison... Potrzebuje pan czegoś?

W końcu spojrzał mi w oczy.

– Gdybyś kiedyś chciała porozmawiać, kochanie... Moje uszy są stare, ale wciąż słyszą.

Westchnęłam. Wiedziałam, że widać po mnie, że wciąż cierpię po tej scenie z Mickeyem, nawet jeśli w końcu pozbierałam się na tyle, żeby oddzwonić do Robin i powiedzieć jej o wszystkim przez cichy płacz, i wysłuchać tyrady o tym, że wszyscy faceci to chuje i lepiej, że dowiedziałam się o tym wcześniej niż później, jak to miało miejsce z Conradem. Miała rację.

A jednak to, co stało się wczoraj z Mickeyem, bolało znacznie bardziej aniżeli zdrada Conrada, nawet teraz, gdy sensacyjne wieści Robin przywróciły wspomnienia. Nie wiedziałam, jak to możliwe. Przecież nigdy nie byliśmy ze sobą, jeśli nie liczyć tych dwudziestu czterech godzin płonących obietnicą. Byłam wrakiem. Ale tym razem, starsza, mądrzejsza, może silniejsza i na pewno zmęczona tym całym gównem, pomyślałam, że przetrawię to w ciszy. Jednak pan Dennison nie udzielił na to zgody. Ujęłam go za rękę i ścisnęłam.

– Może utniemy sobie pogawędkę przy herbacie, jak wrócę.

– Przynieś bourbona i możemy rozmawiać. – Mrugnął.

Nie musiałam: syn uzupełniał mu zapasy co tydzień, gdy przyjeżdżał z wizytą.

– Do zobaczenia.

Odwzajemnił uścisk.

– Na razie, skarbie.

Podeszłam do drzwi, wprowadziłam kod, pchnęłam kratę, przeszłam i zatrzymałam się w pustej recepcji, żeby wyjąć telefon i zobaczyć powiadomienia.

Złe wieści: kolejne nieodebrane połączenie od Bostona Stone'a.

Dobre: adwokat z Kalifornii do mnie oddzwonił.

Niewiarygodnie fantastyczne: Pippa przysłała mi esemesa.

Kwiaty są bardzo ładne. Dziękuję.

Cieszyłam się jak głupia, kiedy odpisywałam córce.

Cieszę się, że już je dostałaś. Głowa do góry, skarbie, mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo twoja mama cię kocha.

Wysłałam i oddzwoniłam do adwokata, odebrała jego sekretarka. Kiedy usłyszała moje nazwisko, połączyła mnie natychmiast.

– Otrzymałem twoją wiadomość, Amelio – oznajmił Preston Middleton. – Jesteś pewna tej informacji?

– Nie na sto procent, lecz na tyle, żeby chcieć to sprawdzić i zyskać absolutną pewność.

Szłam chodnikiem do samochodu, patrząc pod nogi, gdy Preston odpowiedział:

– Mogę zlecić to prywatnemu detektywowi.

– Bardzo dobrze – odparłam i podniosłam wzrok.

I potknęłam się, widząc, jak Mickey w swoim seksownym stroju budowlańca opiera się o drzwi mojego auta od strony kierowcy.

Serio? Co teraz? Zapomniał powiedzieć mi coś przykrego?

– Czy te informacje mają czemuś służyć? – chciał wiedzieć Preston.

– Chcę odzyskać dzieci – oznajmiłam, patrząc na Mickeya i widząc, jak przy moich słowach oczy mu zapłonęły.

– Występujemy o pełną opiekę? – zaciekawiał się Preston i już widziałam, jak zaciera ręce, i nie tylko ze względu na pieniądze, ale dlatego, że lubił dobrą walkę.

– Nie bądźmy chciwi. Wystarczy co drugi tydzień. Moje dzieci kochają swojego ojca, a ja nie chcę odbierać im nic, co kochają. Potrzebuję czasu, żeby zobaczyć, jak się sprawy mają, ale gdy już będę gotowa, nie zamierzam przegrać. Cena nie gra roli: chcę, aby każda kobieta, z którą uprawiał seks, kiedy jeszcze był moim mężem, skontaktowała się, złożyła zeznania i była gotowa powtórzyć je przed sądem, gdyby Conrad nie chciał oddać mi dzieci.

Mickey wyprostował się przy słowach „uprawiał seks”, ale nadal stał oparty o mój samochód, wpatrzony we mnie.

– Porozmawiam z moim detektywem – obiecał Preston.

– Dziękuję.

– U ciebie wszystko w porządku? – spytał jeszcze.

– Tak, ale właśnie gdzie się wybieram, więc przepraszam, muszę kończyć.

– Oczywiście, Amelio. Zadzwoń, jak tylko będę miał coś nowego.

– Dziękuję.

Rozłączyliśmy się i od razu zwróciłam się do Mickeya:

– Mógłbyś odejść od samochodu?

– Walczysz o dzieci? – spytał.

Po pierwsze, nie jego sprawa. Po drugie, jakim prawem w ogóle o coś pytał po tym, co nagadał mi wczoraj?!

Mimo wszystko odpowiedziałam:

– Przyjaciółka z Kalifornii dowiedziała się, że Conrad nie tylko pieprzył się z pielęgniarką w szpitalu w San Diego, nie tylko się w niej zakochał i włożył jej pierścionek na palec, kiedy wciąż był moim mężem, ale również rznął każdą pielęgniarkę w szpitalu w Bostonie, w szpitalu w Lexington i być może również w San Diego, i miał co najmniej jeden pozew o molestowanie seksualne. Takie są najnowsze informacje. A ponieważ mam dość nieoglądania własnych dzieci, a nie wiem, czy on zgodzi się na bardziej sprawiedliwy podział opieki, obawiam się, że będę musiała wyciągnąć brudy.

– To nie twoje brudy, Amy. Tylko jego – powiedział cicho Mickey.

– Dziękuję, że dzielisz się ze mną swoją opinią – odparłam cierpko. – A teraz odejdziesz wreszcie od mojego samochodu?

Wyprostował się i odwrócił do mnie. Wciąż nie odchodził.

– Musimy porozmawiać – powiedział łagodnie, patrząc mi w oczy.

– Tu się mylisz. Już ze sobą rozmawialiśmy i dochodzę do wniosku, że to nic przyjemnego.

– Przegiąłem wczoraj – stwierdził.

– Zgadza się. To mają być przeprosiny?

– Tak, Amy, to moje przeprosiny – mówił, nadal łagodnie.

Jego głos był taki piękny... I zupełnie na mnie nie działał, bo w środku nadal krwawiłam.

– Przeprasiny przyjęte. Możesz się już odsunąć?

Potrząsnął głową, nadal nie odrywając ode mnie wzroku.

– Jestem tutaj, żeby prosić cię o szansę, żebym mógł wytłumaczyć się z tego gówna, które wczoraj mówiłem.

– Nie jestem kompletnie głupia, Mickey – odpaliłam. – Wyjaśniłeś mi już wszystko zupełnie jasno. Miałeś żonę, którą kochałeś, a która zrobiła coś, na co nie miałeś wpływu. Zdradziła w ten sposób ciebie i twoje dzieci, zupełnie tak, jakby poszła i przespała się z całą armią. Ponieważ jesteś twardym facetem, który opiekuje się kobietą, i prawdopodobnie nawet dobrym człowiekiem, bolało cię, że nie mogłeś dać jej tego, czego potrzebowała. Podejrzewam, że jakoś byś sobie z tym poradził, ale ona skrzywdziła i nadal krzywdzi wasze dzieci. Teraz musisz to tolerować, nawet jeśli jest to dla ciebie nie do zniesienia, a ponieważ jesteś twardym mężczyzną, nie zamierzasz stawiać siebie i swoich dzieci w identycznej sytuacji z inną kobietą. Mam rację?

– Wszystko się zgadza.

– Wydaje mi się również, że doszliśmy do tego porozumienia już wczoraj wieczór, więc przyznaję, że nie bardzo wiem, po co tu dziś przyszedłeś.

– Ponieważ wczoraj spieprzyłem sprawę – odparł.

– To prawda. Na tym koniec. Więc wciąż nie rozumiem, dlaczego nie możemy zająć się naszym życiem... oddzielnie.

Zrobił krok w moją stronę i zatrzymał się, widząc, jak się blokuję. Jego wyraz twarzy był równie łagodny jak głos i to naprawdę mogło robić wrażenie. Lecz nie na mnie.

– Chciałbym dostać szansę, żeby to naprawić, skarbie – powiedział cicho.

– Nie – odparłam twardo. – Tak się składa, że w ciągu zaledwie trzech miesięcy udało ci się sprawić, że poczułam się nieatrakcyjna, niepożądana, niechciana, niepotrzebna, co Conradowi zajęło dwadzieścia lat. – Widziałam, jak się wzdrygnął, poczułam to w środku serca, lecz dokończyłam: – Nie mam ochoty na więcej, Mickey. Więc może po prostu pozwólmy, żeby to, co tak naprawdę nigdy nie zaistniało, nie istniało dalej.

– Nie ma mowy – oświadczył.

– Dlaczego?

– Nie mogę tego zrobić.

– Niby czemu? – warknęłam.

– Bo oboje chcemy czegoś więcej.

– Chcieliśmy. To minęło.

– Między nami coś jest, Amy.

– Błąd – odpaliłam. – Między nami coś mogło być, ale tak się nie stało.

Zacisnął szczęki i jego cierpliwość zaczęła się kończyć.

– Wiesz, że to gówno prawda. Że coś jest. Coś bardzo mocnego. Z czym próbowałem walczyć i poległem. Co nas do siebie przyciąga. Wiesz, że oboje jesteśmy wystarczająco mądrzy i dorośli, żeby wiedzieć, że nie da się tego ignorować i że jest w tym coś jeszcze więcej.

Dwadzieścia cztery godziny temu oddałabym wszystko za te słowa. W tej chwili nie chciałam tego słuchać.

– Tak mogło być, ale już nie jest, Mickey. A skoro nie rozumiesz sugestii, powiem wprost: nie chcę dłużej dyskutować, co moglibyśmy mieć, skoro w przyszłości nie czeka nas zupełnie nic.

– Nie tylko ty jesteś dziedziczką, Amy – powiedział, wyraźnie tracąc cierpliwość.

– Firma, którą prowadzą moi bracia, to Maine Fresh Maritime, filety i paluszki rybne,

pomarańczowo-zielono-białe pudełko w twojej zamrażarce.

Rozchyliłam usta ze zdziwienia.

– Właśnie. Dlatego mój ojciec mógł sprzedać mi dom za grosze w ramach części spadku. Mogłem mieć udziały w firmie, ale nie chciałem pracy za biurkiem. Chciałem walczyć z pożarami. Zostać w Magdalene. Chciałem tylko tego i żony i dzieci przy jednym stole. Próbowałem pracować na kutrze, w ten sposób mieć swój wkład w firmę, ale wiele tygodni na morzu nie zostawiało czasu na znalezienie żony. Dlatego odpuściłem i zgłosiłem się na ochotnika do straży, żeby móc robić to, co kocham. Znalazłem sposób, żeby mieć jakieś życie i na to, żeby kiedyś zająć się rodziną. – Spojrzał na dom opieki, potem na mnie. – Rozumiesz, Amy?

Ta nieznana mi dotąd paralela naszego życia była szokująca. I piękna.

Rzecz jasna, nie mówiłam mu tego, zresztą nie skończył mówić.

– Mógłbym pojechać do Bar Harbor, wejść do biura Franka, prosić o pracę, dostać ją i zarabiać dziesięć razy więcej niż teraz tylko dlatego, że jestem jego bratem. To mój wybór, żeby tego nie robić. To mój wybór, żeby nie dać dzieciom tego, co mogłyby wtedy mieć. I nawet jeśli ty wybrałaś inaczej, i tak nie znam ani jednej osoby, która mogłaby chociaż w przybliżeniu zrozumieć moją decyzję i mnie.

– Zgadza się, rozumiem. Ale to nic nie znaczy. Maine Fresh Maritime, faktycznie robi wrażenie. Imponuje. Ale ja mam trzy fundusze powiernicze, z których nie zrezygnuję, ponieważ podoba mi się to, jak żyję, i nie zamierzam czuć się z tego powodu gorsza, nie chcę być oceniana i nie zamierzam poddać się presji, żeby być kimś innym, niż jestem.

– Nie o to mi chodzi, Amy.

– Wiesz, chyba nie jestem ciekawa, o co ci chodzi.

– Ale i tak się dowiesz.

Wzniosłam oczy ku chmurom.

– Czemu mnie to nie dziwi?

– Skarbie, chodzi mi o to, że żyjesz tak, jak chcesz, i nadal potrzebujesz do szczęścia jednej rzeczy i nie są nią fundusze powiernicze.

Spojrzałam na niego zwięzonymi oczami.

– Nie waż się używać tego, co wczoraj powiedziałam, przeciwko mnie, Mickeyu Donovanie – warknęłam.

Kończyła mu się chyba cierpliwość, bo nachylił się do mnie i odpałił:

– Używam, żeby ci pokazać, że wczoraj wieczorem miałaś rację.

Wzniosłam ręce do nieba:

– Alleluja! Mogę spokojnie umrzeć!

– Jak to jest, że kiedy robisz się wredna i złośliwa, to jeszcze bardziej chcę cię zerżnąć?

– Chcesz mnie zerżnąć? – zapytałam z niedowierzaniem. – Niewiarygodne, biorąc pod uwagę, że jestem... – nachyliłam się do niego – „atrakcyjna”.

Ściągnął brwi.

– Nie kochałbym się z kobietą, która nie jest, Amy.

– Frapujące, skoro wcale mnie nie chciałeś, dopóki nie zrobiłam pasemek.

Jego oczy pociemniały.

– Czego?

– Pasemek! – warknęłam, wskazując włosy.

Spojrzał na moje włosy i wymruczał:

– Kurwa, tak myślałem, że coś jest inaczej.

Zamrugałam, a on znów spojrzał na mnie.

– Wygląda ładnie. Podoba mi się ta grzywka.

Znów zamrugałam. Zrobiłam krok w jego stronę, stanęłam na palcach i palnęłam:

– Nie powiesz mi, że nie zauważyłeś pasemek i nowych ubrań!

– Zauważyłem twoje włosy, skarbie, już powiedziałem, wyglądają ładnie. Jasne, że zauważyłem ubrania, ale nie pomyślałem, że są nowe. Myślałem, że ich nie nosiłaś, bo dopiero teraz je wypakowałaś. Myślałem, że masz je od dawna, bo to cała ty.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie zacząłeś na mnie lecieć z powodu ciuchów i włosów?
– zadrwiłam.

– Skarbie, nie wciskaj mi tego gówna – warknął. – Skoro jesteś taka dorosła, to na pewno wiesz, że jesteś atrakcyjna i że facet nie konfrontuje się z innym gościem z powodu kobiety i nie oferuje pomocy w domu tej kobiecie, jeśli nie jest tą kobietą zainteresowany.

Serce mi podskoczyło. Lawr miał rację! Ale nie, nie dam się wkręcić. Nadszedł czas, by się czymś podzielić.

– Wiem, że wolisz wysokie rude kobiety z dużym biustem.

– Co takiego? – osłupiał.

– Widziałam cię! – wypaliłam. – Z rudowłosą pięknnością w kinie!

Prawie się uśmiechnął zadowolony. A ja myślałam, że zaraz eksploduje mi pierś, ale najpierw głowa.

– Taki jesteś zadowolony, że cię widziałam?

– Może nie najlepiej to o mnie świadczy, Amy, ale po tym, jak umówiłaś się ze Stone'em na moich oczach i jak całowałaś się z tym pajacem, to tak, cieszę się, że czułaś się tak samo podle jak ja, widząc mnie z Bridget.

Tak samo podle.

Boże, Mickey Donovan faktycznie na mnie leciał... Nie, nie będę się rozplęwać. Nachyliłam się jeszcze mocniej i przypomniałam:

– Pocałowałam cię, a ty się odsunąłeś.

Jego twarz znalazła się prawie przy mojej, gdy rzucił sarkastycznie:

– Halo, Amy? Zwalczałem pociąg do ciebie, po pierwsze dlatego, że nie chciałem pieprzyć sąsiadki, bo gdyby coś się zjechało, znalazłbym się w chuj niezręcznej sytuacji, kiedy co drugi tydzień mam u siebie dzieci... i w niezręcznej sytuacji w ogóle. Po drugie, bo jesteś sobą i jesteś strasznie nadziana, a ja byłem skupiony na tym, żeby chronić siebie i swoją rodzinę. I wreszcie, nie zamierzałem pieprzyć słodkiej brunetki z zajebistymi cyckami na kanapie, gdy moje dzieci spały w swoich łózkach.

– Nie jestem słodka – warknęłam.

– Nie, nie jesteś: jesteś zajebiście piękna. Ale kiedy budzisz się na mojej kanapie po tym, jak grałaś we frisbee z moimi dziećmi, jesteś słodka.

Odchyliłam się, wpatrzona w niego z rozchylonymi ustami, tak bardzo podobało mi się to, co teraz czułam.

– A teraz, czy popołudniowe show, jakie właśnie urządzamy seniorom, dobiegło końca i pozwolisz mi zaprosić się na kolację, czy zrobimy jeszcze kilka rundek? – spytał.

Odwróciłam się z przerażeniem: wszystkie okna w domu opieki były otwarte i stali w nich seniorzy, a pani McMurphy przycisnęła policzek do kraty. Zrozumiałam, że rozmawialiśmy zbyt głośno. Przeszył mnie dreszcz. Powoli odwróciłam się do Mickeya, który kontynuował swój wywód i wcale nie robił tego cicho.

– Ostrzegam cię. Być może wyjdę na wariata, może wyjdę na fiuta, mam to gdzieś: każda kłótnia z tobą tylko mnie nakręca. Więc jeśli chcesz dalej trzymać gardę, proszę bardzo. Po tym, jak robimy to od jakiegoś czasu, po tym, jak cię pocałowałam, po tym, jak będziesz skakać mi do oczu jeszcze przez jakiś czas, to kiedy cię w końcu zerżnę – nachylił się mocno do mnie

– pokonam cię.

Patrzyłam mu prosto w oczy. Walka skończona. Chciałam, żeby mnie pokonał. Chciałam, żeby pokonał mnie właśnie Mickey Donovan. Potrzebowałam tego.

Na szczęście nic takiego nie powiedziałam, bo moje usta nie chciały się poruszyć.

– Michaelu Patricku Donovanie! Możesz być pewien, że przekażę te bezwstydnne słowa twoim rodzicom! – zawołała jakaś kobieta, zapewne pani Osborn, która codziennie przemierzała korytarze z różańcem w dłoni.

Mickey zignorował ją, a ja patrzyłam, jak jego oczy zmieniają wyraz, i zapragnęłam zapaść się w ten błękit i zatracić się w nim już na zawsze.

– Zjedz ze mną kolację – wyszeptał.

O Boże, tak tego chciałam. Jego dłoń oplotła moją szyję i ta siła, to ciepło w tym zwyczajnym dotyku sprawiły, że pragnęłam tego wszystkiego jeszcze bardziej.

– Amy...

– Muszę pomyśleć – szepnęłam i patrzyłam, jak w jego oczach rozbłysnął triumf.

Wyglądał pięknie. Ścisnął lekko moją szyję i wymruczał:

– Dam ci to, czego potrzebujesz.

Nie kłamałam. Naprawdę chciałam pomyśleć. I zadzwonić do Robin, i wszystko z nią przegadać. Bardzo dokładnie. Być może również z Lawriem. Mickey pocałował mnie w czoło i to było takie przesłodkie. Potem mnie puścił i poczułam dojmujący brak jego dotyku, co z kolei było niepokojące.

– Mickey! – Spojrzał na mnie. – Jeśli zdecyduję się spróbować... Ty też musisz pomyśleć, wszystko sobie ułożyć. Rozumiem, ile bólu przysporzyła ci Rhiannon, rozumiem, że to się nadal dzieje, i rozpieprza mnie to ze względu na ciebie i na dzieci. Ale pamiętaj: to są jej problemy, nie moje. I jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego jak wczoraj, to nawet jeśli to jest niesprawiedliwe, uprzedzam: nie będzie już drugiej szansy.

– Nie muszę nad tym myśleć – odparł natychmiast, równie cicho i tylko dla mnie. – Nie wiem, co się stanie, jeśli dasz mi tę szansę. Jeśli się uda, oboje musimy pamiętać, że nie zawsze będzie szło gładko. Będą się działy różne rzeczy, które będą nasze. Ale przysięgam ci, Amy, że to, co zrobiłem wczoraj, kiedy powiedziałem te wszystkie rzeczy, na które nie zasłużyłaś... Już nigdy więcej nie będziesz musiała dawać mi drugiej szansy.

Przysięgam ci, Amy, nie będziesz musiała dawać mi drugiej szansy.

Będą nasze.

Nasze. To brzmiało tak wspaniale.

– Tak? – zapytał.

Spojrzałam na niego.

– Dobrze, Mickey.

– Mam nadzieję, że dokonasz właściwego wyboru, skarbie – wyszeptał, zanim odszedł.

Ja też miałam taką nadzieję.

– Może wpadniesz na szklaneczkę bourbona? – zawołał pan Dennison.

Wzdrygnęłam się i spojrzałam w stronę okien.

– Nie, panie Dennison, dziękuję!

– Czy tylko ja widzę, że naziści spiskują na parkingu?! – zapytała kwaśno pani McMurphy.

Kochałam tę kobietę. Nieważne, co czułam, pani McMurphy nieodmiennie wzbudzała we mnie uśmiech.



– O mój Boże, chcę twojego życia! – oświadczyła Robin.

Był wczesny wieczór, rozmawialiśmy przez telefon i opowiedziałam jej wszystko.

– Nie jestem pewna, czy na żywo to jest takie zabawne – mruknęłam.

– Nie uprawiałam seksu, odkąd mój trener osobisty przeniósł się do Vegas!

– Ble.

Tak, powiedziałam to na głos.

– Więc rozumiesz – wymruczała.

Rozumiałam. Ale ja z kolei nie uprawiałam seksu od nocy przed tym, jak Conrad powiedział mi, że mnie zostawia, a przez wcześniejsze dwadzieścia lat nie uprawiałam seksu z nikim innym niż Conrad. Miałam wrażenie, że Mickey nie stronił od seksu, odkąd wystawił za drzwi swoją żonę. Może seks był jak jazda na rowerze? Boże, miejmy nadzieję.

– No dobrze, to co powinnam zrobić?

– Szczerze?

– Tylko i wyłącznie.

– Dobra, no to szczerze: jeśli nigdy więcej nie damy sobie szansy na miłość, to znaczy, że ci łajdacy, nasi eks, wygrali. Pokonali nas. Całkowicie.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Niedawno zrozumiałam, że pozwalałam się rozgrywać, i to często, a co gorsza robiłam wszystko, żeby tak było. Niedawno podjęłam też decyzję, że z tym koniec.

– A więc – kontynuowała – jeśli nie chcesz tego robić, mówi się trudno. Będziesz chodzić do swojego domu opieki, urządzać dom, chodzić sama do kina i tak dalej, znajdziesz innego gościa i spróbujesz. Ale byłoby słabo, gdybyśmy pozwoliły naszym eks dać się pokonać. Byłoby słabo, gdybyśmy pozwoliły, żeby to gówno, którego doświadcza wiele kobiet i jakoś z niego wychodzi, powaliło nas. Dlatego nie róbmy tego. Wykorzystaj tę szansę, bądź mądra, zobacz, dokąd cię zaprowadzi. Miejmy nadzieję, że przynajmniej wyciągnie cię ze strefy autoorgazmów do nowej strefy, o wiele przyjemniejszej.

Brzmiało bardzo rozsądnie. Zastanawiałam się, czy również to usłyszała.

– Robin... – zaczęłam niespokojnie.

– Lawr nie jest jedyną osobą, która się budzi, patrząc, jak sobie radzisz z własnymi trudnościami – zapewniła cicho.

Uspokoiałam się. Czy nie byłoby cudnie, gdyby mój brat i moja najlepsza przyjaciółka byli szczęśliwi? Czy nie byłoby jeszcze cudniej, gdyby znaleźli to szczęście razem?

– W każdym razie nowa była żona mojego eks jest lesbijką i niedługo będzie płacił podwójne alimenty, więc jeśli to nie jest strzał w dziesiątkę, to już nie wiem – dodała.

Parsknęłam śmiechem, a ona śmiała się razem ze mną. Zadzwonił dzwonek do drzwi i jednocześnie rozległo się łomotanie. Odwróciłam się i serce przyspieszyło mi ze strachu, że znów zobaczę Mickeya, znów wściekłego. Ale to nie był Mickey. Ujrzałam dwie sylwetki, raczej kobiece.

Coś czułam, że popołudniowe show przed domem opieki zrobiło swoje.

– Chyba przyszły moje przyjaciółki, Josie i Alyssa – powiedziałam.

– Staruszkowie nie umieją trzymać języka za zębami – mruknęła Robin.

– Najwyraźniej.

– Zostawiam cię, ale wiesz co?

- No? – zapytałam, wchodząc do salonu.
- Wejdz w to. Nie daj się skrzywdzić, ale daj sobie szansę na szczęście.
- Dzięki, słonko.
- Na razie, kotku.
- Pa.

Otworzyłam drzwi. Alyssa wystartowała do mnie od razu:

- Serio? Mickey? I nic nam nie powiedziałaś?!

Wepchnęła się do środka z czymś, co wyglądało na schłodzoną butelkę wódki. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Josie macha w stronę podjazdu – Jake właśnie z niego wyjeżdżał.

- Upijamy się – wyjaśniła Josie, patrząc na mnie. – Jake jest dzisiaj kierowcą.

Wpuściłam ją do środka, myśląc, że to dobra decyzja.

- W małym mieście wszyscy wszystko wiedzą.

– Dokładnie tak, siostró! – zawołała Alyssa z kuchni. – Nie wierzę, że nic nam nie powiedziałaś!

- Nie chciałam obgadywać Mickeya za jego plecami. Przyjaźnicie się – wyjaśniłam.

– I co z tego? Znam wielu ludzi i nie przeszkadza mi to mówić i słuchać o nich za ich plecami. Jestem fryzjerką, na litość boską, jeśli te wargi zamilkną – wskazała usta – klienci znajdują sobie inną osobę z patentem na upiększanie.

- Nie przekazałabym tego dalej – powiedziała Josie, siadając na jednym z moich stołków.

– Ale cieszę się, że się nie podzieliłaś, ze względu na Mickeya. Nie powiedziałabym nikomu innemu, ale musiałabym się podzielić tym ze swoim mężem i mogłoby się zrobić niezręcznie.

– Ja też dzielę się wszystkim z mężem, ale on już dawno nauczył się nie słuchać wszystkiego, co mu gadam, zaraz potem, jak powiedziałam, że Carver Hoover ma kolczyk w penisie.

Spojrzałam na wódkę, którą trzymała w ręce, a potem na nią.

- Nie mam żadnych napojów – poinformowałam.

- Komu potrzebny napój, jeśli pijemy shoty? – zapytała.

Popatrzyłam na Josie, która zmrużyła oczy i wzruszyła ramionami. Alyssa zaczęła otwierać kolejne szafki.

- Błagam, powiedz mi, że kupiłaś kieliszki do shotów i zaraz je znajdę!

- Nie kupiłam – przyznałam się.

- Trudno. – Wyjęła trzy szklanki do soku i nalała do nich trochę wódki.

- Czyli teraz należy podjąć decyzję – usłyszałam.

Zaskakujące otwarcie ze strony Josie. Spojrzałam na nią.

- To długa historia... Powiem tylko tyle, że sprawy między mną i Mickeyem były trudne.

– Do tej długiej historii przejdziemy później, dawaj decyzję – zażądała Alyssa, podsuwając nam szklanki. – Podjęłaś?

Wzięłam swoją szklankę i wpatrzyłam się w nią. Potem podniosłam ją i wypiałam alkohol. Pozwoliłam, żeby przeszedł mnie dreszcz, i spojrzałam na przyjaciółki.

– Jestem przerażona dlatego, że już prawie go kocham, więc gdybym nie podjęła ryzyka, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła – oznajmiłam.

- Dokładnie tak! – zawołała Alyssa w sufit i jednym haustem wypiała swoją wódkę.

Oczy Josie zabłyśły, podniosła swoją szklankę i zaczęła powoli pić, a potem powiedziała cicho:

- To bardzo dobry człowiek.

Oblizyłam wargi i zacisnęłam je.

- Najlepszy! – przebiła ją Alyssa.
- Jeśli między wami się ułoży, wierzę, że uczyni cię szczęśliwą, Amelio – dodała Josie.
- Boisz się – stwierdziła Alyssa.
- Już mówiłam: jestem przerażona.
- Nie – zaprzeczyła łagodnie. – Boisz się, że to wypali.
- Ja...
- I że potem się skończy – dokończyła.

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową. Znow nalała wódki do szklanek, podniosła swoją. Josie i ja zrobiliśmy to samo.

– W życiu na nic nie ma gwarancji. Jeśli już mamy skakać, to najlepiej jest skakać w miłość. Dlatego patrz, gdzie skaczesz, śliczna, i szczęśliwego lądowania – wygłosiła toast Alyssa.

Uśmiechnęłam się, podniosłyśmy szklanki i wypiliśmy do dna, nawet Josie. Alyssa z hukiem postawiła szklankę na blacie i zażądała:

- Dobra! Teraz dawaj długą historię!

Siadałam na stołku i dzieliłam się opowieścią długą i pełną nadziei.



Siedziałam w koszuli nocnej na łóżku. Godzina była późna, ja byłam pijana, a Josie i Alyssy już nie było. Pomyślałam, że czas zadzwonić do Mickeya. Moja mama by się z tym nie zgodziła, ponieważ było już grubo po dziewiątej. Ba, było już nawet grubo po jedenastej. Ale na jego miejscu chciałabym się dowiedzieć, zanim zasnę.

Przesunęłam kciukiem po ekranie, znalazłam jego numer i zadzwoniłam. Po pierwszym sygnale usłyszałam ciche i słodkie:

- Cześć, Amy.
- Cześć.
- Twoja ekipa już sobie pojechała?
- Piekły cię uszy?
- Dałem radę.

Zaczerpnęłam powietrza.

- Mickey – zaczęłam.
- Jestem tu.
- Lubię cię – wyszeptałam.
- O kurwa. – Zabrzmiał w tym ból.
- Mickey? – powiedziałam znowu, bardziej nagłaco.
- Jestem, Amy, i cieszę się z tego, skarbie, bo mam nadzieję, że już rozumiesz, że i ja cię

lubię.

- No to może powinniśmy pójść na kolację? – zasugerowałam.
- Może powinniśmy. – Teraz w jego głosie brzmiał uśmiech.
- No to dobrze – powiedziałam cicho.
- Kładziesz się do łóżka?
- Już w nim jestem.

Chwila ciszy.

- No to nie będę cię trzymał, Amy.
- Jasne, Mickey.

– Na razie, skarbie.

Coś w tym zakończeniu rozmowy było nie tak. Skończyła się nagle, bez tej miękkości, słodczy i delikatności, którą czułam na początku. Zrobiło mi się dziwnie, lecz powiedziałam:

– Na razie.

Rozłączył się. Boże, miałam nadzieję, że nie był jednym z tych mężczyzn, którzy tracili zainteresowanie kobietą, kiedy już ją dorwali.

Ale nie, nie mogłam wyciągać pochopnych wniosków. Odłożyłam telefon na szafkę, zgasiłam światło, wtuliłam się w kołdrę. I nie spałam. Rozmyślałam o tym, że zgodziłam się pójść z Mickeyem na kolację, a on skończył rozmowę, zanim coś ustaliliśmy.

– O Boże... – wyjęczałam.

I wtedy do moich drzwi zadzwonił dzwonek. Ktoś nacisnął dzwonek ponownie.

Odrzuciłam kołdrę, zeskoczyłam z łóżka i zaczęłam biec, w krótkiej satynowej koszulce z fioletową koronką (wybór Alyssy, nie zdirowata, z klasą, bardzo seksowna), prosto do drzwi. Przez witraż zobaczyłam Mickeya.

Otworzyłam i podniosłam wzrok, i w tej samej chwili znalazłam się w silnych ramionach Mickeya Donovana, jego usta dotknęły moich i już mnie całował. A ja przywarłam do jego ciepła, przytuliłam go mocno i odwzajemniłam pocałunek. Całowaliśmy się mocno, słodko, głęboko i dziko w otwartych na oścież drzwiach i robiliśmy to naprawdę długo. Powoli, czując, jak mrowią moje pogryzione wargi (i nie tylko wargi), otworzyłam oczy.

– Lobster Market jutro o siódmej? – spytał niskim głosem.

Poczułam, jak buzuje we mnie radosny śmiech, stłumiłam go, redukując ledwie do uśmiechu i powiedziałam:

– Pasuje.

– Żadnych dzieci – dodał. – Tylko ty i ja.

– Ty i ja – przytaknęłam.

Pochylił się blisko, nosem muskając mój.

– Dokonałaś dobrego wyboru, Amy.

– Nie jestem pewna, czy miałam inny, Mickey – wyznałam, a on się do mnie uśmiechnął.

Znów miałam jego uśmiech. To też mi się podobało.

Jedną ręką nadal mnie obejmował, drugą odgarnął mi grzywkę z oczu.

– Do zobaczenia jutro, kochanie.

– Tak będzie – potwierdziłam.

Znów się uśmiechnął, pochylił się, pocałował mnie w nos i puścił.

– Nie staraj się być uprzejma, chcę usłyszeć, jak przekręcasz zamki – polecił.

Boże.

Mickey.

– Dobrze.

Podeszłam do drzwi i przytrzymałam krawędź, kiedy schodził. Zaczęłam je zamykać, gdy odwrócił się i zawołał:

– Amy?

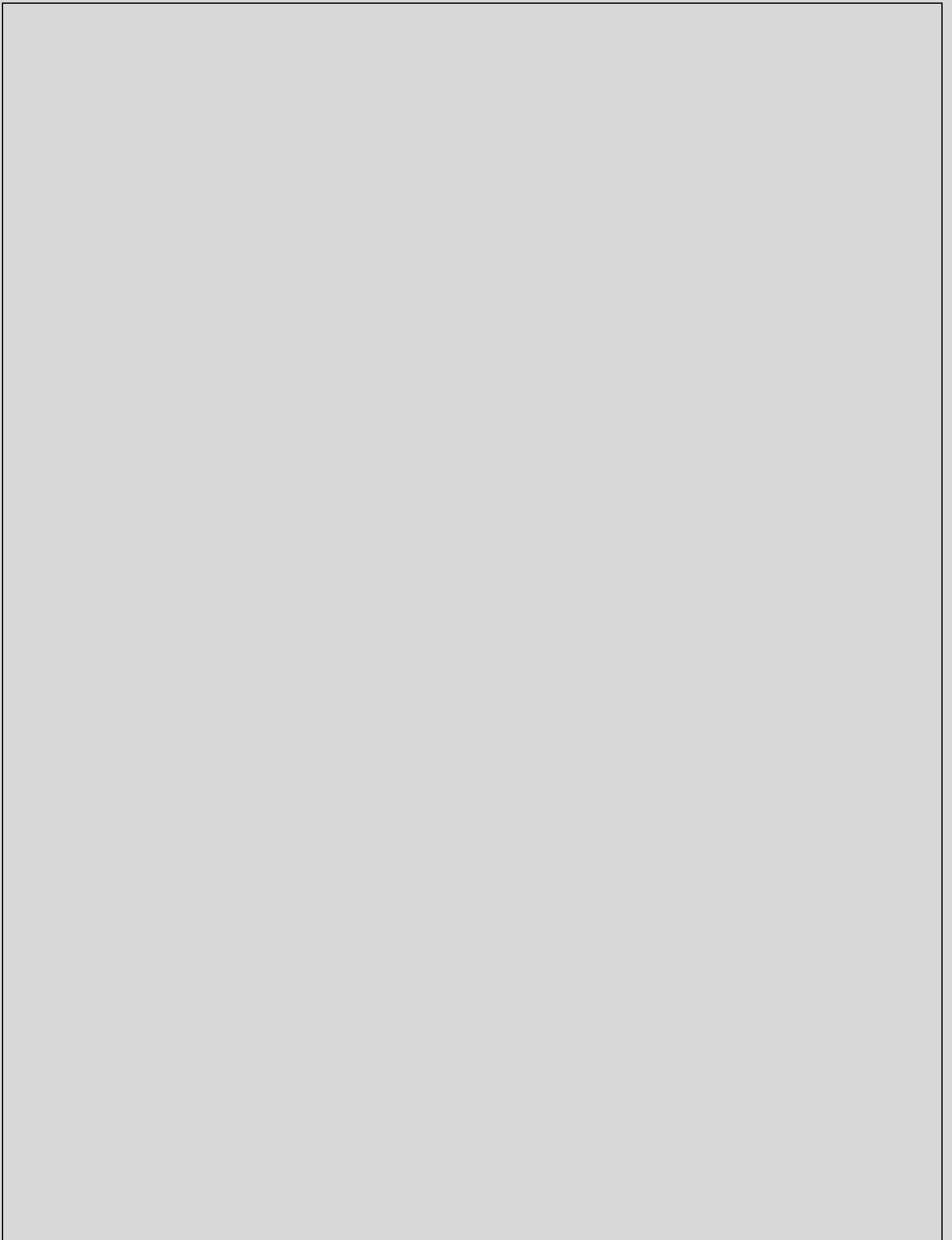
– Tak?

Wtedy pojawił się uśmiech i błysk w jego oczach, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam.

– Ładna koszulka – rzucił.

Zmusiłam się, żeby zamknąć drzwi i przekręcić zamki. Na trzęsących się nogach wróciłam do sypialni i łóżka. Położyłam się, czując, że na pewno nie zasnę.

Spałam jak dziecko.



Rozdział czternasty

Wszystko o mnie

Następnego dnia po południu siedziałam obok Mickeya w jego samochodzie, niemal sparaliżowana strachem. Po pierwsze: dlatego że zabierał mnie do restauracji na randkę.

W tym wszystkim, co się już wydarzyło, to właśnie był nasz początek. Tylko w tej chwili nie było dzieci, wyprzedaży i kłótni. A jeśli się okaże, że nie mamy sobie nic do powiedzenia? Albo jeśli nie okażą się interesująca? W sumie to dość wymowne, że miałam gdzieś, czy wydam się zajmująca Bostonowi czy Bradleyowi.

Po drugie, w szale, który stał się początkiem przerażenia, z samego rana przejrzałam wszystkie swoje kreacje i okazało się, że nie mam nic, co mogłabym założyć na naszą dzisiejszą randkę. Poszłam na zakupy.

W siódmym z kolei sklepie zdecydowałam się wreszcie na kaftanową sukienkę w kolorach bładoniebieskim i lawendowym. Miała prosty dół, sięgający do kolan, wąską talię pod biustem, szerokie rękawy trzy czwarte, a co najważniejsze, miała głęboki dekolt do linii talii. Do tego wybrałam jasnobeżowe zamszowe sandały na cienkim obcasie – osiem centymetrów, żadnej platformy. Bardzo seksowne.

Wiedziałam, że Mickeyowi podobała się sukienka, którą miałam na sobie w czasie randki z Bradleyem, ale Lobster Market to nie The Eaves. Byłam w Lobster na lunchu z Ruth i Delą i mała czarna tutaj nie pasowała. Potrzebowałam czegoś swobodnego, ale chciałam przy tym pokazać, że ta randka jest wyjątkowa, żeby Mickey nie myślał, że się nie staram. Dobra wiadomość była taka, że gdy zjawił się w moich drzwiach, oczy mu rozbliły, a potem złapał mnie za rękę i wyciągnął z domu, dając mi chwilę na zamknięcie drzwi, i szybko zaprowadził mnie do samochodu – stał na moim podjeździe, żebym nie musiała iść do niego do domu. To było słodkie.

Wprawdzie byliśmy na pierwszej randce, ale po tym wszystkim, co się zdarzyło: kłótnie, grill, frisbee, rodzinny obiad, czułam się bardziej jak na czwartej czy piątej. Dlatego zastanawiałam się, czy będziemy uprawiać seks.

Przed Conradem nie miałam wielu partnerów, ale też nie byłam dziewicą. Z Conradem mieliśmy zdrowe życie seksualne, które lubiłam (być może nawet oboje je lubiliśmy). Trwało do końca naszego związku, nie osłabło, gdy byłam w ciąży, ani nawet po ciąży, kiedy jeszcze nie całkiem schudłam. I chociaż Conrad zachęcał mnie do zrzucenia wagi i „powrotu do formy”, raczej nie stałam się przez to mniej atrakcyjna.

Mogłam również śmiało powiedzieć, że chciałam kochać się z Mickeyem. Ale bałam się strasznie, zwłaszcza że nie uprawiałam seksu od dawna. Mocno podłamana, prawie żałowałam, że nie przespałam się z Bradleyem wyłącznie po to, żeby znowu poczuć się „w siodle”, kiedy Mickey powiedział:

– Amy.

– Tak? – odezwałam się w przednią szybę.

Jezu, nawet głos miałam spięty!

– Ash umówiła się z koleżankami i będzie w domu przed dziesiątą.

– Dobrze – wymruczałam.

– A wracając z restauracji, odbieramy Cilla, który jest z kilkoma kumplami.

– W porządku – wymamrotałam.

Drgnęłam i spuściłam wzrok, gdy poczułam rękę Mickeya na swoim łokciu. Sunął w dół, powodując mrowienie, aż jego duża dłoń spoczęła na mojej.

– Chcę powiedzieć, że musisz się zrelaksować – mówił łagodnie. – Dzieciaki wrócą dziś wieczorem do domu, a ja nie zamierzam się spieszyć i nie chcę zerznąć cię szybko na kanapie, żeby potem wrócić do dzieci, więc dzisiaj po prostu idziemy na kolację, kochanie. Ty, ja i trochę czasu dla nas. Kiedy będę mógł się skupić tylko na tobie, wtedy to zrobimy. A na razie po prostu się wyluzuj i spróbuj się dobrze bawić.

Skąd wiedział, o czym właśnie myślałam?

– Słyszysz mnie? – Ścisnął mi dłoń, gdy nie odpowiedziałam.

– Słyszę.

– Spróbujesz się zrelaksować? – naciskał.

– Nie klóćmy się – wymruczałam i spojrzałam na niego.

– Nie klóćmy.

Wpatrywałam się w jego przystojny profil. Żadnego popołudniowego zarostu, czyli że się dla mnie ogolił. Lubiłam jego zarost. Ale jeszcze bardziej to, że się starał. To coś znaczyło.

Dlatego postanowiłam zagrać w otwarte karty. Zaciskając palce na jego dłoni, odwróciłam się do niego.

– A co, jeśli teraz, gdy nie ma z nami dzieci i nie będziemy się klócić, stwierdzisz, że nie jestem interesująca?

Ścisnął moją dłoń i wybuchnął śmiechem. Chociaż to, co właśnie powiedziałam, wcale nie było śmieszne.

– Mickey...

Z trudem się uspokoił i powiedział z niedowierzaniem:

– Dziedziczka Calway, w tej zajebistej sukience, z milionem historii o seniorach i o tym, co oni robią, nie wspominając już o tym, co sama robi... Ty miałabyś nie być interesująca?

– Słyszałaś już sporo opowieści o starszuchach – przypomniałam.

– Czy wszyscy kopnęli w kalendarz, odkąd ostatnio o nich opowiadałaś?

– Oczywiście, że nie – mruknęłam.

– To się nie martw – poradził, zwalniając i puszczając moją rękę, by włączyć kierunkowskaz.

– Nie mogę cały wieczór raczyć cię opowieściami o pensjonariuszach Dove House.

– Już się świetnie bawię, gdy słyszę takie słowa jak „raczyć”.

– „Raczyć” brzmi zabawnie? – Nie zrozumiałam.

– Amy – odpowiedział tylko z uśmiechem.

– I już? To wszystko? Amy?

Spojrzał w oba lusterka i skrzywił.

– Dokładnie tak. „Raczyć” brzmi zabawnie.

– Dlaczego?

– A dlaczego coś jest zabawne? Tak po prostu.

– Uważam, że to dziwne – mruknęłam, nie mogąc się zdecydować, czy mnie to ubodło, czy jednak nie.

Chyba mnie rozumiał.

– Nie nabijam się z ciebie, skarbie. To jest słodkie. Tak, jak ty, gdy nie robisz się uparta i upierdliwa.

Jezu, serio?

– Ustalmy, że ty też potrafisz być uparty i upierdliwy, Mickey.

– Widzisz? Już teraz wiele nas łączy.

A do mnie dopiero dotarło, że się ze mną droczy i że to było słodkie i zabawne. Dzięki temu znaleźliśmy się w znanej nam sytuacji: to nie była pierwsza randka, przed którą należało się

denerwować, tylko Mickey i Amy idący na kolację. Wtedy właśnie poczułam zupełną ulgę. Nie powiedziałam tego. Przewróciłam tylko oczami i spojrzałam w szybę, ale jednak zrobiłam to z uśmiechem.

Dotarliśmy już na koniec Cross Street, przy nabrzeżu, i znaleźliśmy miejsce do zaparkowania obok Lobster Market. Mickey wysiadł i stanął przy moich drzwiach, nim zdążyłam je otworzyć. Pomógł mi wysiąść i weszliśmy na chodnik. Trzymał mnie za rękę, gdy szliśmy, i to też uznałam za słodkie. Kiedy dotarliśmy do Lobster, hostessa uśmiechnęła się do niego.

– Witaj, Mickey. Wasz stolik jest już gotowy.

Uśmiechnęła się również do mnie i wzięła dla nas menu.

Wciąż trzymając mnie za rękę, Mickey prowadził nas za hostessą. Rozejrzałam się po restauracji. Lobster Market idealnie pasował do Mickeya i do Magdalene. Więc być może będzie pasował również do mnie.

Nigdy nie byłam tutaj wieczorem, zauważyłam teraz, że światła są przyćmione. Podobnie jak w czasie lunchu, na stołach stały szklane wazony z krótko przyciętymi kwiatami, dwoma lub trzema, co wyglądało stylowo; nie zmienili również obrusów w biało-niebieską kratkę. Solniczki i pieprzniczki były szklane, ładne, ale nie kryształowe, za to obecne w czasie lunchu papierowe serwetki zastąpiono materiałowymi, w niebieskim albo białym kolorze. Pojawiły się również małe, zapalone świece. Widoczne przez ogromne okna nabrzeże wyglądało niesamowicie.

Miejsce było ładne, choć nie do końca romantyczne. Właściwie można tu było przyjść z dowolnego powodu: na randkę, na rodzinny obiad, na cokolwiek. Nie czuło się tu super sztywno ani zbyt luźno. Bez wyrafinowanej elegancji, za to jedzenie pyszne.

W restauracji siedziało już sporo gości, a hostessa zaprowadziła nas prosto do najlepszego stolika przy oknach, więc niesamowity widok mieliśmy tylko dla siebie. Genialnie.

Usiedliśmy. Hostessa podała menu. Zanim zdążyliśmy w nie zajrzeć, już przyniesiono nam wodę.

Odłożyłam menu i spojrzałam na Mickeya.

– Jesteś facetem z Maine, pokaż mi, jak się jada w restauracji z homarami w Maine – rzuciłam mu wyzwanie.

– Jest coś, czego wyjątkowo nie lubisz? – spytał.

– Raczej nie.

– No to zaczynamy – oznajmił i wrócił do menu.

Przyszła kelnerka. Poprosiłam o sauvignon blanc, Mickey o piwo. Dostaliśmy nasze napoje, a Mickey zamówił nam małże, dwie filiżanki zupy New England chowder, dwie sałatki i dwa homary ze wszystkimi dodatkami.

Gdy kelnerka wzięła menu i poszła, spojrzałam wielkimi oczami na Mickeya.

– Bardzo dużo jedzenia.

– Amy – powiedział, patrząc mi w oczy – musisz więcej jeść, skarbie.

To, jak do mnie mówił i jak na mnie patrzył, oznaczało, że martwił się o mnie.

– Przez to wszystko, co się działo, straciłam orientację, czy... – zaczęłam mu wyjaśniać.

– Wszystko się uspokaja – przerwał łagodnie – więc teraz możesz się o siebie zatroszczyć.

Miał rację. Wszystko się uspokajało, a ja musiałam się o siebie zatroszczyć. Przytaknęłam i wtedy oficjalnie zaczęła się nasza randka. Rozmawialiśmy i przychodziło nam to z łatwością.

Mickey powiedział mi, że chociaż Rhiannon wciąż się nie pojawiła, to Cill „się ogarnął” i że oboje z Ash „zbierają się” do szkoły.

Ja opowiedziałam o swoich dzieciach: że Pippa była zła, bo nie dostała się do

cheerleaderek i że we trójkę knujemy zwabienie tutaj mojego brata na Święto Dziękczynienia. Wrażenie spokoju osiadło jeszcze głębiej, gdy piękne oczy Mickeya stały się ciepłe i uważne, a przez to jeszcze piękniejsze.

– W tym roku urządzam Święto Dziękczynienia! – oznajmiłam z radością i widziałam, że i on się z tego cieszy.

– Jesteś blisko z bratem? – zapytał.

– Tak! Potrafił być strasznie wkurzający, kiedy byliśmy dziećmi, ale w naszym domu byliśmy tylko on i ja, bo tata zawsze pracował, a mama miała ważniejsze sprawy. Wychowywały nas głównie nianie, przy czym moja matka spełniała się jako rodzic w ten sposób, że w każdej kolejnej znajdowała jakąś wadę i zatrudniała nową, do której przyzwyczajaliśmy się tuż przed zwolnieniem. Mieliśmy dużo szczęścia, że to nas do siebie zbliżyło, nie tkwiliśmy samotnie w oddzielnych światach.

– Dobrze, że kogoś miałaś – zauważył.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Lawr to świetny facet, który nadal troszczy się o swoją prawdopodobnie wielce irytującą siostrę.

– Mając dwóch braci, zawsze chciałem mieć siostrę – wyznał.

– Mając wspaniałego brata, też zawsze pragnęłam siostry – odparłam.

Dostaliśmy nasze małże, zjedliśmy chowder, a Mickey zamówił mi kolejny kieliszek wina.

On z kolei opowiadał o swojej pracy, głównie o tym, dlaczego nie lubi szefa. Ralph tak drastycznie obniżył ceny projektów, że zyskał niemal monopol w całym hrabstwie, oszczędzając na materiałach i zmuszając pracowników do szybkiego kończenia pracy, przez co musieli robić po łebkach. Jednym słowem, materiały i robocizna z obniżonym standardem.

Mickey zawsze był brygadzystą przy pracach dekarских i czasem przy budowlanych, nie lubił robić tego, do czego zmuszał go szef, i nie zgadzał się z tym, co robił. Jednak jego praca nie polegała na tym, żeby coś lubić albo się z czymś nie zgadzać – miał ją wykonać. A ponieważ przy tym wszystkim był sobą, ten aspekt swojej pracy lubił najmniej. A ponieważ do tego jeszcze reprezentował firmę wobec klientów, obrywał z obu stron: robotnicy wściekali się, że brakuje im czasu na wykonanie zadania i że zmusza się ich do nadgodzin i tyrania w weekendy, a klienci skarżyli się, gdy coś (nieuchronnie) poszło nie tak.

Obiecałam sobie, żeby w razie potrzeby szukać firmy poza granicami hrabstwa, ale poza tym mogłam tylko powiedzieć:

– Przykro mi, kotku. Brzmi okropnie.

– Jest do kitu – przyznał. – Ale jak wynika z ostatnich nowin, jeśli trochę zaryzykuję, może zrobić się lepiej.

Ponieważ obraz, jaki nakreślił, wyglądał dość ponuro, a to, co powiedział, zabrzmiało obiecująco, nachyliłam się, oparłam łokcie na stole i spytałam:

– Jak to?

– Komendant powiedział mi, że miasto będzie głosować nad przyznaniem większej forsy na potrzeby straży pożarnej – odparł. – Jakies pięć lat temu zaczęliśmy budowę, nic wielkiego, ledwie dwadzieścia domów, ale zawsze trochę więcej ludzi i podatków. Teraz Klub poprosił o pozwolenie na budowę pola golfowego i domów wokół pola, a ponieważ mają pieniądze i naciskają, więc to przejdzie. Centrum handlowe już działa na przystani Mills, a im więcej budynków, tym więcej handlu. Mamy w straży pod dostatkiem ochotników, ale wszyscy wiemy, że chłopaki muszą nadstawiać karku i poświęcać czas zawsze, kiedy trzeba, i że dla każdego z nas to bardzo dużo.

Skinęłam głową, chociaż nie podobało mi się to „nadstawianie karku”. Nie poruszałam jednak tego tematu, tylko spytałam:

– Klub?

– Klub Magdalene. Prywatny bar i restauracja, bogacze, tylko dla członków.

– Ach, no tak.

– Komendant poszedł z propozycją do rady miasta: pozostać przy niepełnym wymiarze godzin dla komendanta, dać pełnoetatową kasę strażakowi, który będzie pomagał komendantowi w rekrutacji, ustalaniu harmonogramu, szkoleniach, prowadzeniu ćwiczeń, żeby utrzymać chłopaków w formie i tak dalej...

– A ty chcesz zostać tym strażakiem – domyśliłam się.

– Nie, Amy. Ja chcę być komendantem. Bobby ma sześćdziesiąt trzy lata – wyjaśnił.

– Nie wyżyje z połowy etatu, nawet jeśli forsa jest przyzwoita, dlatego ma pełny etat i jest naszym komendantem od jedenastu lat. Miasteczko może być nieduże i sensne, ale zdarzają się różne rzeczy, a straż pożarna musi być w pogotowiu. W zeszłe wakacje pojechał z żoną do Tucson oglądać domy, wyraźnie widać, że jest gotów przejść na emeryturę. Kiedy to robi, poleci mnie na to stanowisko radzie miasta. Mam najwięcej czasu, najwięcej doświadczenia, już teraz zastępuję go w razie nieobecności. Dlatego mógłbym to robić, brać tę pensję i prowadzić własną ekipę.

– Strażaków?

– I dekarzy – odparł, a ja spojrzałam uważnie. – Założyć swój własny biznes, Amy. Ludzie w okolicy mnie znają, nie będą najtańszy, ale będą mogli oczekiwać jakości: jeśli ja naprawię ich dach, to nie będą musieli martwić się deszczem ani śniegiem przez kolejne dziesięć, piętnaście lat, w zależności od materiałów, które opłacą. Wiem, że mógłbym robić to, co Ralph, i przy dachach, i w budowlance, mam licencję, zrobiłem jakiś czas temu, kiedy wkurzył mnie jeszcze bardziej niż zwykle, ale miałem na głowie Rhiannon i nie dawałem rady się tym zająć. Zacząłbym od małej firmy, gdyby poszło dobrze, mógłbym ją rozbudować. O ekipę mogę się nie martwić, bo chłopaki od Ralpha pójdą za mną. Policzyłem, na razie tylko pobieżnie, ale wychodzi, że przy forsie ze straży przez pół roku będzie naprawdę cienko, ale potem zaczną się zyski i w końcu razem z dziećmi będziemy mieli dużo większy komfort.

– O Boże, Mickey, to wspaniale! – Ścisnęłam jego rękę na stole.

Ujął moją dłoń i zamknął w swojej, przytrzymał mocno.

– Tak, mogłoby tak być – zgodził się.

– Jesteś pewniakiem na stanowisko komendanta?

– Absolutnie.

– A kiedy Bobby przejdzie na emeryturę?

– Nie wiem, czy pracuje jeszcze te dwa lata, które planował, chyba nie tylko ma dość pracy, ale przede wszystkim Maine zimą. Mógłbym z nim pogadać, ale myślę, że on chce doprowadzić straż do stanu, w którym na spokojnie będzie mógł ją przekazać.

– Czyli mógłbyś zacząć już teraz? – zapytałam. – Mam na myśli dachy. Nie mówię o dużej firmie, dla której rezygnujesz z pracy, ale, no nie wiem, mniejsze zlecenia? Wiesz, kiedy już wystartujesz z firmą, ruszysz z kopyta.

Rozłączyliśmy ręce, bo przyszedł pomocnik kelnera, żeby zabrać puste naczynia, Mickey przyglądał mi się i nic nie mówił.

– Przepraszam, że się wtrącam – wymruczałam po odejściu chłopaka. – Może się nie znam.

– To dobry pomysł, Amy – zaskoczył mnie. – Nie mam w umowie klauzuli o zakazie działania na własną rękę i konkurencji, mógłbym powiedzieć o tym paru osobom, robić

poprawki, przyjeżdżać w razie nagłych wypadków... Pogadać z chłopakami, którzy chcą pracować na boku, powoli tworzyć ekipę. Budować przyszłą firmę już teraz, dopóki nadal mam stałą pensję.

– Ralph się wkurzy?

– Na pewno. – Mickey wzruszył ramionami. – Ale nie umie robić tego, co ja, żeby mógł mnie zwolnić, i nie jest głupi, wie, że chronię mu tyłek przed klientami, i raczej nie chciałby tego stracić. A jeśli jednak mnie zwolni, po prostu wystartuję już teraz.

Uśmiechnęłam się szeroko i on też się uśmiechnął, co również wywołało ciepłe i przyjemne uczucia, które trwały zbyt krótko, bo kelnerka właśnie przyszła z homarami. Nierozdzielonymi. Wpatrywałam się w swojego, starając się ukryć przerażenie. Jadałam już homary. Nie raz. Uwielbiałam je. Ale jeszcze nigdy nie musiałam żadnego rozdzielić, żeby go zjeść. Wciąż się gapiłam, kiedy nad homarem pojawiła się dłoń Mickeya.

Podniosłam głowę: patrzył na mojego homara, kręcił głową i uśmiechał się, a następnie rozdzielił go fachowo, mrużąc przy tym:

– Moja elegancka dziedziczka nie chce brudzić rąk.

Drażnił się ze mną jak zawsze i robił to z urokiem. Ale tym razem również mnie zirytował.

– Nigdy nie rozrywałam homara, Mickey. Gdybyś wytłumaczył mi, jak to zrobić, na pewno zrobiłabym to sama – oświadczyłam, gdy położył mi ogon na talerzu.

Spojrzał na mnie, zsunął wzrok na mój dekolt, wrócił do mnie.

– Żeby sok z homara poplamiał tę sukienkę? Nie ma mowy.

Podobało mi się, że lubił moją sukienkę. Nie podobało mi się za to, że nazywał mnie „elegancką dziedziczką”. Chociaż bardzo lubiłam słowo „moja”.

– Nie jestem elegancką dziedziczką, Mickey – burknęłam.

– Jeździsz mercedesem. Mieszkasz w Cliff Blue. Na zakupy i rodzinny obiad przychodzisz w szpilkach. Jesteś. I to jeszcze jak, Amy.

– Pragnę zauważyć, że sama robię sobie pranie, gotuję, jak również sprzątam – oznajmiłam.

Zabrał się do swojego homara, a w jego oczach zatańczyły ogniki.

– Serio robisz to wszystko? Wow, skarbie, jestem pod wrażeniem!

Spojrzałam na niego spod byka i jednocześnie poczułam ciepło w środku. Droczył się ze mną, bo lubił się ze mną droczyć i wiedziałam dlaczego. Chociaż teraz już się dogadywaliśmy, lubił, kiedy „trzymałam gardę”, ponieważ lubił te słowne sparingi ze mną. Gdy zapalała się między nami iskra, gdy podsycił ją pocałunkiem, od razu wybuchał płomień. Ta świadomość wywołała mrowienie w konkretnym miejscu, doznanie bardzo przyjemne, które również mogłoby potrwać trochę dłużej. Niestety. Włoski na moim karku stanęły dęba i w tej samej chwili zobaczyłam, jak Mickey się spiął i odwrócił głowę. Podążyłam za jego wzrokiem i zamarłam. Do stolika po drugiej stronie sali hostessa prowadziła Martine i Conrada. Oboje szli, odwracając głowy i patrząc na nas. Conrad patrzył na mnie wkurzony, czyli nic nowego, przez ostatnie trzy lata zawsze tak na mnie patrzył. Martine też wydawała się zirytowana, ale nie tylko. W jej wzroku widziałam niechęć. I zdaje się, że również szczyptę zazdrości. A naprawdę było czego zazdrościć.

Ona miała Conrada, który jak się zdaje, notorycznie zdradzał kobiety, więc pewnie będzie zdradzał również ją. A ja siedziałam z Mickeyem, który był dużo przystojniejszy, zabawniejszy, miłszy i o wiele lepiej całował. Nie mówiąc o tym, że moja sukienka była dużo bardziej stylowa niż jej spódnica i bluzka, a moje buty były sto razy ładniejsze niż jej.

– Kurwa mać – mruknął Mickey.

– Kotku – odezwałam się i on spojrzał na mnie. – Dziękuję, że pomogłeś mi z tym homarem.

Chciałam mu w ten sposób powiedzieć, że Conrad i Martine nie mogą nam zepsuć tego wieczoru. Przyjrzał mi się i jego wzrok stał się ciepły, twarz złagodniała i wiedziałam już, że rozumiał.

– Zawsze, Amy.

Uśmiechnęłam się i podniosłam szczypce, żeby dobrać się do mięsa w kleszczach homara.



Po kolacji byłam już tak najedzona, że bez żalu zrezygnowałam z deseru – niczego bym już nie wcisnęła.

Wypiłam trzy kieliszki wina, jedzenie było wspaniałe, towarzystwo Mickeya jeszcze lepsze, jednym słowem, cały dzień denerwowałam się niepotrzebnie. Żadnej niezręcznej ciszy czy gorączkowego szukania tematów do rozmowy. Nie musiałam się wysilać na bycie interesującą.

Mickey i ja położyliśmy już wcześniej fundamenty, sporo wiedzieliśmy o sobie i o swoim życiu. On się ze mną droczył, ja się odcinałam, rozmawialiśmy o dzieciach, pracy, rodzinie i o życiu, co przychodziło nam z ogromną łatwością. Musieliśmy się o sobie jeszcze dużo dowiedzieć, ale robiliśmy to swobodnie i naturalnie. Dobrze się czułam w jego towarzystwie, a on dawał do zrozumienia, że w moim też czuje się nie najgorzej.

Gdy postanowiłam, że Conrad i Martine w tej chwili nie istnieją, rzeczywiście przestali istnieć i przez całą kolację skupialiśmy się wyłącznie na sobie, co naprawdę było przyjemne.

Po wyjściu z restauracji Mickey nie zaprowadził mnie z powrotem do samochodu (co trochę mnie zaskoczyło), lecz ulicą aż do nabrzeża.

Od razu spodobało mi się to miejsce. Zapach oceanu i chłodne powietrze przynosiły świeżość po trzech kieliszkach wina, dał się słyszeć stłumiony odgłos dzwonek na bojach. Gdy stanęliśmy, Mickey przyciągnął mnie plecami do siebie i objął rękami w pasie, otulając swoim ciepłem.

– Jeśli kiedykolwiek zapragniesz wyjechać z Magdalene, przyjdź tutaj i od razu zrozumiesz, że zwariowałaś – wymruczał, a ja oparłam się o niego plecami.

Z żołądkiem pełnym pysznych owoców morza, z umysłem wyciszonym wspaniałą randką, stałam tam, wśród zapachów i dźwięków, i patrzyłam.

Magdalene obejmowało kilka zatok, centrum znajdowało się przy najdłuższej z nich. Linię brzegową stanowiły szare i czarne klify, w świetle dnia błyszcząły szczyty porośnięte drzewami. Sporą część terenu zajmowały domy, a ich nikłe światelka przydawały widokowi odrobinę magii.

Wrażenie potęgowały urocza latarnia morska, błyskająca światłem z ostrego skrawka lądu na północy i Lavender House, charakterystyczny element wybrzeża Magdalene. W domu Josie i Jake'a paliły się teraz światła, co oznaczało, że rodzina robi coś razem. Nie mogąc zobaczyć Cliff Blue, ponieważ krył się za niewielką zatoczką, zastanawiałam się, jak wybrzeże wygląda od strony morza. Pewnie bajecznie.

Od czasu do czasu przejeżdżały za nami samochody. Dzwoniły dzwonek na bojach, a fale uderzały o brzeg i deski nabrzeża. Piękno, spokój, prostota.

Położyłam dłonie na rękach Mickeya i wtuliłam się plecami w jego pierś.

– Już rozumiem, dlaczego nigdy stąd nie wyjechałeś.

– Chcę, żeby moje dzieci żyły po swojemu, tutaj lub gdzie indziej – powiedział. – Będę szczęśliwy, dopóki one będą szczęśliwe. Ale mam nadzieję, że jeśli pójdą tam, dokądkolwiek życie je zaprowadzi, to kiedy wrócą i staną w tym miejscu ze mną, w głębi duszy poczują, że to miejsce zawsze będzie ich domem.

Wzruszyłam się tym, co powiedział, i w tej samej chwili, stojąc tutaj, czując ciepło Mickeya, patrząc na światła, chłonąc zapachy i dźwięki nabrzeża Magdalene, zrozumiałam, że ja nigdy nie miałam prawdziwego domu. Myślałam, że tworzę go z moim mężem, z moją rodziną, dopóki Conrad mi tego nie odebrał.

Chciałam mieć dom, który by tak wyglądał, tak pachniał, tak brzmiał i w którym czułabym się dokładnie tak, jak czułam się, stojąc tu, otulona ramionami Mickeya. I w tej samej chwili, uspiwszy moją czujność, Mickey zdecydował się na to, czego się bałam. Zrobił to delikatnie, ale jednak.

– Jeśli nie jesteś gotowa, Amy, sama wybierzesz czas. Ale w końcu będziesz musiała mi powiedzieć, jak on odebrał ci dzieci, skarbie.

Czułam, jak dosłownie cała sztywnieję, Mickey też to poczuł i objął mnie jeszcze mocniej. Opuścił głowę, jego szczeka nie opierała się już o bok moich włosów i powiedział mi do ucha:

– Jeśli to nie jest dobry czas, nie mów. Ale powiem ci, że przy tym, co czuję, chcę, żebyś wiedziała, że nie ma bezpieczniejszego miejsca niż moje ramiona, i kiedy w nich jesteś, Amy, możesz mówić wszystko.

Zamknęłam oczy. Miałam cichą nadzieję, że czuł to samo co ja. Ale jeśli tak było, rzeczywiście musiał się dowiedzieć, i to raczej wcześniej niż później.

„Nie ma bezpieczniejszego miejsca niż moje ramiona i kiedy w nich jesteś, Amy, możesz mówić wszystko”.

Otworzyłam oczy.

– Opowiadałam ci, jak potoczyły się sprawy między nim a Martine.

Poczułam jego oddech przy uchu, potem jego usta, a potem znów przywierał policzkiem do mojej głowy.

– Tak.

Odetchnęłam.

– Kiedy mnie zostawił, wpadłam w szal.

– Miałas pełne prawo.

Patrzyłam na rozlewające się przede mną czyste, spokojne piękno. I pomyślałam, że to jest ważne i że Mickey jest ważny, i że w końcu dorosłam. I że dla tych wszystkich powodów muszę mu to jakoś powiedzieć i muszę znaleźć w sobie odwagę, by to zrobić.

Odwróciłam się w jego ramionach, położyłam mu dłonie na bicepsach i spojrzałam prosto w jego oczy.

– Kiedy mówię, że wpadłam w szal – wyszeptalam, a on na mnie patrzył – to mówię, że naprawdę wpadłam w szal, Mickey. Całkowicie. Wściekłam się. Byłam zraniona i chciałam, żeby oni też czuli się zranieni, więc robiłam, co mogłam, by tak się stało. Wykorzystywałam każdą okazję, a jeśli jej nie było, tworzyłam ją. Nie zrobiłam tylko jednej rzeczy, którą powinnam zrobić: przeżyć ten ból, przekuć go, przetrwać dla siebie i dla moich dzieci. Nie, ja hołubiłam to cierpienie i karmiłam się nim, samolubnie, bezmyślnie, a co najgorsze, złośliwie.

– Pieprzył się i zaręczył z inną kobietą, kiedy był twoim mężem, skarbie. Nadal uważam, że miałaś do tego pełne prawo – powiedział Mickey.

– Przez trzy lata?

Nawet nie mrugnął.

– Czy wkurwienie z powodu zdrady ma jakiś limit?

– Dzieci to widziały, Mickey.

Kiedy nie odpowiedział, serce mi się ścisnęło, ale musiałam kontynuować.

– Należało je przed tym chronić. Nie, nie zdarzało się to bez przerwy, ale często. Na imprezach szkolnych. Kiedy Conrad odbierał dzieci. Gdy ja je odbierałam. Nie powinny były tego oglądać, nie powinny były tego słuchać. Przebiegle szukałam sposobów, żeby skonfrontować się z Conradem i Martine, poniżyć ich, wyładować swój ból. Chodziłam do gabinetu Conrada, do szpitala, w którym pracowała Martine. Chciałam, żeby wszyscy wiedzieli, jakimi są ludźmi. W efekcie zrobiłam pośmiewisko z siebie.

– Skąd twoje dzieci wiedzą o tym, co nie działo się przy nich? – zapytał Mickey.

– Gdy w końcu Conrad zaczął się starać o większą opiekę nad Audenem i Pippą, opowiedział im. Zanim się tu przenieśli, dzieci były wystarczająco duże, by porozmawiać z sędzią i zdecydować, z kim chcą zamieszkać. Doprowadziłam do tego, że nie chciały już mieszkać ze mną.

Mickey zacisnął usta, potem powiedział:

– Nie powinien był tego robić, Amy.

– Nie powinnam była dawać mu powodów, żeby to zrobił – odparłam i potrząsnęłam głową, a potem wyznałam, patrząc w jego ramię: – Myślę, że nie rozumiesz, jakie to było straszne, jak niemiłe, przykre, głupie i małostkowe. Nie miał wyjścia, musiał mnie odsuwać i wreszcie wyprowadzić się na drugi koniec kraju, gdzie mógłby poczuć się bezpiecznie z dala ode mnie i świństw, które robiłam.

Gdy Mickey nic nie powiedział, ogarnęła mnie panika. Dlatego szybko zapewniłam:

– Wiem, że to brzmi jak szaleństwo, ale teraz taka nie jestem. Jeśli miało mnie to czegoś nauczyć, nauczyło w chwili, w której straciłam dzieci. Przystwoiłam tę lekcję, Mickey. Po odejściu Conrada wpadłam w otchłań, którą sama wykopałam, i chciałam pociągnąć wszystkich za sobą. Żeby to osiągnąć, posunęłam się do skrajności, wciągnęłam w to dzieci, więc nie zasługiwałam na to, żeby mieszkały ze mną, bo żadna dobra matka nie zachowałaby się w ten sposób. A gdy Conrad i Martine wyprowadzili się tutaj i zabrali ze sobą moje dzieci, zrozumiałam, że czas na przełom. Dałam im kilka miesięcy, widywałam dzieci raz na cztery tygodnie, dałam im czas, żeby odetchnęli. Dałam, ponieważ stworzyłam plan: przeprowadzę się tutaj, uzdrowię relacje z dziećmi, odbuduję swoją rodzinę, stworzę dzieciakom dom, w którym będą się czuły dobrze i bezpiecznie. To prawda, że szalałam, ale dostałam nauczkę i teraz rozumiem, że kobieta, która to wszystko robiła, to nie byłam ja, lecz ktoś inny. Ktoś, kim teraz już na pewno nie jestem.

Przestałam mówić, a on nadal patrzył na mnie wzrokiem bez wyrazu, odwróciłam głowę i spojrziałam na ocean. Wiedziałam, że tak będzie. Uważał mnie za walniętą sukę i straszną matkę i bał się, że jeśli coś nam nie wyjdzie, potraktuję go tak samo. To był nasz początek i koniec, tak jak się spodziewałam. Dowiedział się o mnie tego, co najgorsze, i miał dość. Zacisnęłam zęby, żeby się nie rozplakać, ale nie miałam do niego żalu.

– To już wszystko? – spytał rzeczowo.

– Tak – odparłam niepewnie.

– Wychowana przez nianie – zauważył dziwnie.

– Słucham?

– Czy jak byłaś dzieckiem, rodzice coś ci dawali?

Wiedziałam, o co pyta, więc pokręciłam głową.

– Powiem tak: nauczyli mnie, że powinnam zachowywać się odpowiednio, co po odejściu

Conrada oznaczało poparcie wszystkich moich wybryków, ponieważ nauczyli mnie również, że Bourne-Hathaway ma prawo żądać, aby traktować ją znacznie lepiej, niż Conrad traktował mnie.

– Bourne-Hathaway?

– Bourne to nazwisko mamy – wyjaśniłam i z niechęcią mówiłam dalej: – Jak w Bourne-Tran Freight and Shipping.

Zaskoczyłam go. Objął mnie, powędrował wzrokiem nad moją głową i westchnął. Słyszał o Bourne-Tran i nic dziwnego.

– Ropa i statki – mruknął.

Cios numer dwa. Przeczuwałam, że nie będę miała okazji zadać trzeciego.

– Nigdy o mnie nie słyszałeś i nie jesteśmy obiektem zainteresowania mediów, bo pradziadkowi Hathaway bardzo zależało na prywatności – stwierdziłam głupio, a Mickey spojrział na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Był bardzo inteligentny i już wtedy wiedział, do czego to może zmierzać, dlatego zarządził, że każdy z jego potomków ma żyć godnie. Żadnych świateł reflektorów, żadnego ściągania na siebie uwagi dziennikarzy, żadnych wyskoków. Zagwarantował to, umieszczając na całej forsie Calway klauzulę: w razie jakichkolwiek niestosowności fundusz powierniczy nie zostanie przyznany, może również zostać unieważniony później. I chociaż zmarł dawno temu, wszyscy prowadzimy spokojne życie, zgodnie z jego wolą. Rodzice dobrali się idealnie, rodzina mamy wyznaje podobną filozofię.

– Spojrzałam na szyję Mickeya i dokończyłam: – Chociaż wujek Hugh bywa trochę szalony.

– Amy... Czyli jesteś dziedziczką ropy i żeglugi – zauważył.

Skinęłam głową.

– Wychowywaną przez nianie – kontynuował.

Znów skinęłam.

– I nie jesteś w bliskich kontaktach z rodzicami.

– Zgadza się.

– A twój brat?

– Lawr prawie z nimi nie rozmawia – wyszeptałam. – W każdym razie z tatą.

– Jasne – wymruczał Mickey. – Czyli jesteś dziedziczką ropy naftowej i transportu morskiego z całą furą szmalu, która wyszła za mąż, urodziła dzieci, a potem twój mąż rozpieprzył waszą rodzinę. Do tego czasu wiodłaś bezproblemowe życie i prawdopodobnie miałaś wszystko, czego chciałaś, oprócz tego, co było ważne. Kiedy to, czego pragnęłaś, zostało ci odebrane, nie miałaś pojęcia, jak sobie radzić, i nie miałaś fundamentów, na których mogłabyś się oprzeć. Miałaś za to rodziców, którzy uważali, że powinnaś dokopać swojemu byłemu, bo miał czelność zdradzić Bourne-Hathaway.

– Mniej więcej – nadal mówiłam szeptem.

Mickey skinął głową.

– Długo z nim byłaś?

– Prawie dwadzieścia lat, szesnaście jako małżeństwo, trzy przed ślubem.

Coś przemknęło w jego oczach przy tych słowach.

– A więc on cię wystawił, tobie odwaliło i zaczęłaś się na nim mścić.

Proszę bardzo, byłam dla niego walniętą, żądną zemsty suką.

– Tak – potwierdziłam.

– A czy twoi rodzice nie podsunęli ci pomysłu, żeby przy okazji tej zemsty wynająć naprawdę dobrego adwokata?

– Tak zrobiłam. Ale straciłam z oczu priorytety i nie pozwalałam mu walczyć tak, jak chciał, bo z uwagi na dzieci nie chciałam, żeby zrobiło się przykro i nieprzyjemnie.

– Chociaż i tak zrobiło się przykro i nieprzyjemnie.

Przytaknęłam, a wtedy on powiedział:

– Takie rzeczy się dzieją, Amy.

Rozchyliłam usta i dopiero po dłuższej chwili powiedziałam:

– Słucham?

– Przysięgam ci na wszystko, co tylko chcesz: tak naprawdę to jestem w szoku, że w ogóle znalazłaś w sobie siłę, by się pozbierać.

Oslupienie odebrało mi mowę, Mickey mówił dalej:

– Gdy dorastałem, też mieliśmy pieniądze, nie takie jak wy, ale w tym mieście należeliśmy do elity – powiedział mi. – Tata dostał propozycję przystąpienia do Klubu, dziadek nie, bo był Irlandczykiem i katolikiem, a ci w klubie byli palantami. Wciąż tacy byli, proponując członkostwo mojemu tacie, który oczywiście również jest Irlandczykiem i katolikiem, ale w tym czasie zarobił tyle forsy, że byli w stanie uchylić swoją rasistowską, bigoteryjną, niepisaną zasadę i przyjąć go do Klubu. Ojciec wstąpił tam tylko po to, żeby im dopieć.

– Rozumiem – powiedziałam, gdy zamilkł.

– Tata chodził do Klubu, upijał się, zachowywał się głośno i obcesowo, ciesząc się z każdej chwili, bo wiedział, że ci aroganccy skurwiele tego nie znoszą. Pozwolił do tego Klubu wstąpić nam, bo wiedział, że też będziemy się upijać i zachowywać głośno i obcesowo. Podnieśliśmy poprzeczkę, wdając się bójkę z każdym fagasem, który dziwnie na nas spojrział, a takich, jak się domyślasz, nie brakowało. Pewnie wiedział też, że przelecimy każdą bogatą lalę, jaką znajdziemy, i niewątpliwie dlatego wsuwał nam prezerwatywy pod poduszkę.

Trochę mną to wstrząsnęło, lecz nic nie powiedziałam.

– Tak też robiliśmy. Spotkałem mnóstwo rozpieszczonych bogatych dziewczyn, Amy, i żadna z nich nie była tak bogata jak ty. Dorosły, niektóre wciąż tu mieszkają i żadnej z nich życie nie nauczyło niczego, poza jednym: że mają pełne prawo żyć tak, jak chcą, robić, co chcą, i mieć głęboko w dupie, czy kogoś w ten sposób zranią i czy przypadkiem nie robią źle.

– Ja... – zaczęłam, a on objął mnie bardzo mocno i pochylił się tak nisko, że jego twarz znalazła się blisko mojej.

– Upadłaś – powiedział stanowczo. – A potem podniosłaś się, przejrzałaś na oczy, zrozumiałaś, co jest naprawdę ważne, i zaczęłaś walczyć. Nawet jeśli wcześniej zjechałaś sprawę, teraz to naprawiasz. Tylko to się liczy.

– Serio... Serio tak myślisz? – zapytałam.

– Kurwa, jeszcze jak – odparł. – Nie definiują nas błędy, które popełniamy w życiu, Amy, tylko to, co zrobimy potem. Popełniłaś błąd, teraz sobie radzisz, postępujesz właściwie, robisz dobrze. Tym właśnie jesteś: matką, która chce odzyskać swoją rodzinę i stworzyć dobry, bezpieczny dom. Masz w sobie taką siłę, taka naprawdę jesteś i zawsze byłaś. Twój były pchnął cię i upadłaś, nie spodziewałaś się tego i nie umiałaś sobie z tym radzić. Ale to już minęło, a ty musisz znaleźć w sobie siłę, żeby dalej sobie z tym radzić.

– Ale... trudno jest zapomnieć o popełnionym błędzie.

Odchylił lekko głowę.

– Tak, zwłaszcza jeśli coś przy okazji straciłaś, ja rozumiem. Ale tak naprawdę to nie ty jesteś winna, nie ty stworzyłaś ten problem. Widzę, co jest grane: oszust i kłamca manipulował złą sytuacją, którą sam stworzył, przeciągnął dzieci na swoją stronę i nadal poniewiera kobietą, którą zdradził. – Potrząsnął głową. – Ale nie. Widzę, że to rozumiesz, ale powtórzę: to nie twoja wina. Ja to wiem i nie musisz mi tego mówić, a twoje dzieci nie powinny tego widzieć – ale ja widzę, co to za facet. Widziałem go, człowieka, który dzielił z tobą łóżko szesnaście lat, a potem rozbił waszą rodzinę, a teraz jeszcze przyszedł wygrażać ci przed twoim własnym domem, chociaż przyjechałaś tu tylko po to, żeby znaleźć się bliżej dzieci. Ja go widziałem, Amy, i wiem,

że to skończony skurwiel, i wszystko, co mu zaserwowałeś, podwójnie mu się należało i zasłużył na cały szajs, który urządziłaś. Dlatego... odpuść sobie wreszcie. To nie jest i nigdy nie była twoja wina.

– Nie powinnam była rozdrapywać starych ran i tworzyć nowych, Mickey. Należało wziąć się w garść, stanąć na nogi i ruszyć dalej.

– Rhiannon upijała się każdego dnia i wieczorem padała nieprzytomna, zanim spróbowałbym się z nią kochać, i ciągnęło się to długie miesiące – oświadczył nagle. – Pijana, bełkocząca, nadal trzymała w rękę kieliszek wina. Dywan był tak poplamiony, że musiałem kupić nowy, gdy się wyprowadziła. Nie byłem w stanie się z nią kochać, nawet gdy była trzeźwa, a facet potrzebuje seksu, Amy. Nie uprawiałem seksu osiem miesięcy, mając żonę w łóżku, i nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby ją zdradzić. Była moją żoną na dobre i na złe i po prostu nie robi się takich rzeczy. Jeśli zrobi się już bardzo źle, kończysz to i dopiero wtedy idziesz kogoś przelecieć.

– Conrad kochał się ze mną na dzień przed tym, jak powiedział, że mnie zostawia – wyszeptalam, a Mickey zacisnął szczęki.

– Ja pierdołę, co to jest za skurwiel – warknął.

Zacisnęłam dłonie na jego bicepsie i zapytałam:

– Czy to, co ci opowiedziałam, naprawdę nie budzi w tobie niepokoju?

– Fakt, że jesteś człowiekiem?

Lawrie znowu miał rację.

– Chyba tak – powiedziałam cicho.

– Każdy może znaleźć się w miejscu, w którym nie chce być, i nawet z tą wiedzą nadal nie móc się z tego miejsca wydostać. To, że ci się udało, mówi o tobie wszystko, Amy. Dlatego nie, nie czuję niepokoju na myśl, że jesteś człowiekiem. Tak naprawdę teraz, gdy już to wiem, przechodzę od lubienia cię do lubienia cię w chuj bardziej.

– Naprawdę? – spytałam piskliwie.

Pochylił się i powiedział ciszej:

– Naprawdę, skarbie.

– Ale to wszystko było takie wstrętne.

– Życie nie zawsze bywa piękne, czasem to straszne gówno. Ale jeśli walczysz, żeby zmienić sytuację, nic innego się już nie liczy. A ty walczysz, tak samo jak ja. I kurwa, kocham to w tobie.

O Boże. Więc jednak, tak po prostu.

– A ja kocham, że to rozumiesz – powiedziałam już bardzo cicho.

– A ja, że miałaś odwagę mi to wszystko powiedzieć.

Boże, nie. Zaraz zaczną płakać. Na wszelki wypadek wtuiliłam twarz w jego klatkę piersiową. Pogładził mnie po plecach i odezwał się w moje włosy:

– Jak będziesz stała z twarzą w mojej koszuli, nie będziemy mogli wykorzystać tych pięciu minut, które zostały, zanim pojedziemy po Cilla.

Natychmiast oderwałam się od jego klatki piersiowej.

– Posłuchaj, Mickey. Nie chcę, żebyś po powrocie do domu zaczął się zastanawiać i zmienił zdanie, uznał, że jestem pokręconą wariatką, z którą boisz się coś zaczynać i boisz się dopuścić ją do dzieci. Mogłam nie wiedzieć, kim jestem, zanim przyjechałam do Maine, ale tu poświęciłam mnóstwo czasu, by się tego dowiedzieć, i naprawdę tamta kobieta to nie jestem ja.

– Dzięki za takie zapewnienie w tej kwestii, ale nie potrzebuję go. Myślę, że wiedziałem, kim jesteś, zanim ty się tego dowiedziałaś, i myślę, że martwisz się o coś, co nie ma żadnych szans się wydarzyć.

– W porządku – powiedziałam drżącym głosem i obraz zaczął się rozmywać. – Teraz to ja lubię cię w chuj bardziej.

Przez łzy zobaczyłam uśmiech, a potem Mickey pochylił się i poczułam na sobie jego ciepłe usta.

Pocałował mnie. Nie był to dziki, mocny, wspaniały pocałunek. Był wspaniały, słodki i powolny. I najwyraźniej musiał trwać pięć minut, bo gdy się skończył, Mickey podniósł głowę i szepnął:

– Muszę odebrać Cilla, skarbie.

Wziął mnie za rękę i poszliśmy do jego samochodu. Pozwoliłam, żeby to wszystko, co się zdarzyło, powoli do mnie dotarło. A Mickey przyjął to z taką łatwością. Uśmiechnęłam się do siebie.

Zabraliśmy Cilliana, który wskoczył na tylne siedzenie, wołając: „Hej, Amy!”, i nie przestawał paplać całą drogę do domu.

Mickey nie wjechał na swój podjazd. Wjechał na mój. Potem obrócił się w fotelu i powiedział do syna:

– Możesz wysiąść i polecieć do domu albo możesz zostać i ja cię tam zawiozę, ale nie każemy Amy chodzić po trawniku w tych butach.

– Jestem padnięty i poczekam – powiedział Cillian do taty i spojrzał na mnie. – Do zobaczenia, Amy.

– Na razie, mały.

Potem wysiedliśmy i Mickey znów trzymał mnie za rękę (na oczach własnego syna!), i odprowadził mnie do moich drzwi. Otworzyłam zamki i wtedy Mickey znów mnie zaskoczył – wszedł do środka i odsunął mnie na bok.

Dopiero wtedy chwycił mnie w ramiona i znów pocałował, tym razem mocno i głęboko, choć krótko. Potem podniósł głowę i zauważył:

– Twoja kolej, żeby zaprosić nas na kolację, Amy.

– Może być jutro? – odpowiedziałam od razu, a on się uśmiechnął.

– Może – szepnął.

– To dobrze – odszepnęłam.

– Dzieciaki chcą jeszcze raz pojechać do Dove House – powiedział.

Skinęłam głową. Też tego chciałam, tak samo jak seniorzy.

– Porozmawiam z Delą i omówię to z dziećmi jutro wieczorem.

– Super – wymruczał i spojrzał na moje usta.

I chociaż bardzo nie chciałam tego powiedzieć, to musiałam:

– Cill czeka w samochodzie, kotku.

Spojrzał mi w oczy.

– Racja.

Wtuliłam się w jego objęcia i sama objęłam go jeszcze mocniej.

– To był wspaniały wieczór.

– To prawda.

– Dziękuję, Mickey.

– Powtórzymy to, Amy.

Uśmiechnęłam się. Odwzajemnił uśmiech, pochylił się, musnął mnie ustami i puścił. Odprowadziłam go do drzwi, stanęłam w nich i patrzyłam, jak wychodzi. Zrobił dwa kroki i odwrócił się w moją stronę.

– Miej na sobie tę sukienkę, kiedy już będę mógł ją z ciebie zdjąć.

Poczułam napływ wilgoci między nogami i przytrzymałam się drzwi.

– Dobrze, skarbie? – zapytał.

– Dobrze, Mickey – odpowiedziałam urywanym głosem.

Uśmiechnął się do mnie moim ulubionym uśmiechem, tym pełnym ciepła i obietnicy, a potem pomachał mi i poszedł. Spojrzałam w stronę samochodu i pomachałam Cillianowi. Odmachał mi. Drżącymi rękami zamknęłam drzwi. Weszłam do ciemnego domu i zapaliłam wiszące lampy w kuchni.

Popatrzyłam na przestrzeń, którą stworzyłam, która była moja, i poczułam coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczyłam. Czułam się lekka i zwiewna, jakbym unosiła się nad ziemią. Powinno mnie to wystraszyć, a tylko upajało. W moim świecie nie wszystko było w porządku, ale odkryłam siebie i przy okazji zrobiłam coś dobrego.

Poza tym Mickey naprawdę lubił moją sukienkę.

I to serio.

Rozdział piętnasty

Wysoko

– Terapia małżeńska?

Rozmawiałam z Lawrem na głosnomówiącym i sklejałam ciasteczka czekoladowym kremem. Szykowałam je na jutro, na dziewięćdziesiąte urodziny pani McMurphy. Nawet jeśli dla niej byłam nazistką.

– Tak, terapia małżeńska – potwierdził Lawr.

– Zwariowałaś? – Posmarowałam kremem kolejne ciastko.

– Nie.

– No i co, działa?

– Wiem już, że nie przeszkadza jej to, ile pracuję, bo w ciągu trzech sesji o tym nie wspomniała. Denerwuje ją jednak, że czasami moje brudne skarpetki lądują obok kosza na brudną bieliznę. W sumie nie wiem czemu, skoro dwa razy w tygodniu przychodzi kobieta, która sprząta i robi pranie, więc ona nawet nie dotyka moich skarpet. Ale teraz staram się trafić nimi do kosza.

Wiedziałam, jak to jest, kiedy mąż dużo pracuje, Conrad też to robił. Nie cierpiałam tego, ale on kochał swoją pracę, marzył o neurochirurgii, odkąd skończył szesnaście lat i jego wujek, również neurochirurg, pozwolił mu przyglądać się operacji. Teraz wiedziałam również, że w jego pracy liczyli się nie tylko pacjenci.

My również mieliśmy panią do sprzątania, a Conrad chyba nawet nie wiedział, gdzie jest kosz na brudną bieliznę. Ale mnie to nie przeszkadzało, w końcu on pracował, ja nie, więc mogłam zająć się ubraniami. Gdybyśmy kiedykolwiek trafili na terapię małżeńską, być może wspomnielibym – nieśmiało – o jego pracy. Z całą pewnością nie mówiłabym o praniu.

– Lawrie...

– Trzeba to zrobić.

– Dlaczego?

– Ponieważ chcę powiedzieć sobie i swoim synom, że zrobiłem wszystko, co mogłem zrobić.

Złościło mnie to, ale miał rację. Być może wierzył w tę terapię, być może chciał pokazać synom, że będzie walczył do końca – zanim, miejmy nadzieję, wreszcie ją zostawi i znajdzie szczęście. Jednak szlag mnie trafiał na myśl, co ta wiedźma może wymyślić w międzyczasie.

– Rozumiem, że w takim razie Święto Dziękczynienia odpada – mruknęłam zirytowana, biorąc kolejne ciastko.

– Rozmawiałem z Mariel o wyjeździe. Zastanawiamy się.

Zła Czarownica z Santa Barbara miałaby zbecześcić fantastyczny plażowy pokój dla gości?

– Jeśli ona przyjeżdża, ściągam Robin. Jej były bierze dzieci na Święto Dziękczynienia, więc będzie zachwycona.

– MeeMee – mruknął Lawr z irytacją.

– No co, Mercer i Hart uwielbiają Robin. – Moi bratankowie uważali, że jest super.

– Doprowadza Mariel do szału.

– To chyba jasne. Jest piękną, żywiołową kobietą, której pewien palant złamał już serce i teraz jest gotowa uszczęśliwić porządnego człowieka.

– Najpierw ty i Robin dostawałyście szału, kiedy wasi mężowie was zdradzali, a teraz próbujesz zeswatać mnie ze swoją przyjaciółką pod nosem mojej żony?

– Być może miałabym z tym jakiś problem, gdyby twoja żona dała jakiś znak, że jeszcze żyje, gdyby okazała, że w ogóle jest człowiekiem! Powiedz mi jako prawnik: czy zdrada nieumarłych, których jedynym celem jest szerzenie zła, może być nie w porządku? Inaczej: czy wasze małżeństwo w ogóle jest ważne? Można przysięgać wierność wampirowi?

– Ktoś tu jest nie w humorze – zauważył Lawr ze śmiechem w głosie, a ja pomyślałam, że stanowczo powinien zostawić Mariel. Żaden gość nie pozwoliłby tak mówić o swojej żonie, nawet młodszej siostrze.

Ale tak, miał rację. Byłam nie w humorze. Sprawy z Mickeyem nie układały się najlepiej, ponieważ jeszcze się nie kochaliśmy i ponieważ prawie się z nim nie widywałam.

Wszystko zaczęło się bardzo obiecująco i trwało tak... dwa dni. Najpierw kolacja u mnie zmieniła się w kolację u Mickeya, ponieważ Ash chciała coś ugotować i chciała, żebym jej pomogła, a we własnej kuchni czuła się swobodniej. No więc przyszedłam. To nie było trudne, wystarczyło przejść przez ulicę. I lubiłam gotować z Ash.

Było też w tym coś więcej. Gotowałyśmy i rozmawiałyśmy, poznając się trochę bliżej, ona otworzyła się odrobinę i przemiło spędziłyśmy razem czas. A potem Mickey wrócił z pracy i zrobiło się jeszcze lepiej, zwłaszcza że nie była to oficjalna rodzinna kolacja, tylko nieoficjalne jedzenie kolacji całą rodziną. Jedliśmy przed telewizorem, Mickey siedział przy mnie, czułam ciepło jego uda, miałam go blisko i było mi cudownie. Potem odprowadził mnie do domu i całowaliśmy się za zamkniętymi drzwiami wejściowymi, mocno i gorąco.

– Muszę wracać, bo ci dwoje zorientują się, co knujemy – odparł w końcu.

To było jak najbardziej okay i absolutnie się z tym zgadzałam, nawet jeśli czułam się odrobinę rozczarowana.

W czasie kolacji ustaliliśmy, że dzieci pojedą ze mną do Dove House następnego dnia, i odbyło się to tak samo, jak wcześniej: Mickey podrzucił ich i odebrał, dzieci pomagały, a pensjonariusze i personel cieszyli się z ich obecności tak samo jak przedtem. I chyba właśnie wtedy coś poszło źle.

Rozumiałam, że Mickey nie mógł być ze mną przez cały czas, bo miał dzieci; dlatego rozmawialiśmy krótko przez telefon (o niczym ważnym) i wymienialiśmy krótkie esemesy. Potem Cillian i Ash pojechali do matki, co mnie zaskoczyło; myślałam, że po jej wybryku Mickey zatrzyma dzieci albo chociaż z nią porozmawia. Ale ponieważ to były jego dzieci, jego była żona i jego sprawa, nic nie mówiłam. Kiedy został sam, zobaczyłam, jak wygląda jego życie: praca, której nie znosił, wolontariat w straży – i brak czasu dla mnie. Wieczorne dyżury w remizie brał głównie wtedy, gdy nie miał dzieci, w ciągu dnia odrabiał szczyty i zaległości u Ralpa i po prostu nie miał już wolnej chwili.

Ponieważ Weatherby's znajdowało się tuż obok remizy, zaproponował, żebyśmy zjedli tam kolację. Miał dla mnie tylko godzinę, musiał szybko wracać i nie dostałam nawet buziaka. Potem była jeszcze jedna wolna noc, zanim dzieci wróciły – rozmawialiśmy przez telefon, chociaż on siedział na swojej kanapie, a ja w bajecznym fotelu po drugiej stronie ulicy. Po jakiejś półgodzinie powiedział: „Padam na pysk, Amy. Walę się do łóżka”, więc się pożegnaliśmy. Dzieci wróciły i urządziliśmy rodzinny wypad do jakiejś burgerowni, raczej szokującej (stała na pustkowiu i chyba naruszała szereg norm sanitarnych), ale burgery były pyszne, dzieci ją uwielbiały, a ja lubiłam spędzać z nimi czas.

Przez cały tydzień musiały mi wystarczyć sporadyczne telefony i esemesy, teraz jego dzieci znowu nie było, ale moje przyjeżdżały w weekend, co oznaczało, że znów nie zobaczę się z Mickeyem, bo nie planowałam na razie im go przedstawiać.

Mieliśmy wtorek, dochodziła piąta, a on nie zadzwonił ani nie napisał przez cały dzień. Właściwie ostatniego esemesa wysłał wczoraj rano:

Musimy ustalić plany.

Musimy, odpisałam. Masz jakiś wolny wieczór w tym tygodniu?

Zero odpowiedzi. Nic. Nie chciałam się zachowywać jak rozpieszczona dziedziczka, ale jeśli do mojego życia miał wejść mężczyzna, to na stałe, a nie z doskoku, na chwilę i przelotnie. Nie chciałam też pozwolić, żeby Conrad uniemożliwił mi zbudowanie czegoś dobrego i żebym przez jego niewierność zastanawiała się, cóż takiego zajmowało czas Mickeyowi Donovanowi. Wysoka rudowłosa piękność imieniem Bridget była faktem – a jeśli nadal się spotykali? Jeśli wciskała się w grafik Mickeya, kiedy nie pracował, nie był w straży, nie zajmował się dziećmi albo mną? Gdy zażądał, żebym skończyła z Bradleyem, tak zrobiłam, uznając, że skoro Mickey nie tolerował przy mnie innego gościa, to mogę wymagać tego samego. Postanowiłam poruszyć tę kwestię z Mickeyem i upewnić się, że widzimy to tak samo, jednak za rzadko się widywaliśmy, żeby coś omówić. Mogłam się tylko zastanawiać: czy Bridget wciąż była na tapecie?

Mickey powiedział wprost, że mężczyzna potrzebuje seksu, a ja mieszkalam po drugiej stronie ulicy i chyba było jasne, że też nie mam nic przeciwko temu. W porządku, nie chciał się spieszyć, ale do licha! Mężczyźni mieli potrzeby, kobiety również, i jak na razie wszystkie te potrzeby pozostały niezaspokojone. Co się działo?

Za to ostatnie dwa tygodnie przyniosły niewątpliwy postęp w kwestii moich dzieci – co było naprawdę dobre. Pippa poszła do liceum, ja trochę się przejmowałam, a trochę byłam ciekawa, dlatego zadzwoniłam – a ona odebrała.

Nie mogłam powiedzieć, że rozmowy z dziećmi trwały godzinami, że obnażyli przede mną swoje dusze, wybaczyli mi i błagali mnie o częstsze spotkania. Ale sporo się dowiedziałam, a im częściej rozmawialiśmy, tym lepiej nam wszystkim szło – raz jeden Auden nie odebrał i oddzwonił z wyjaśnieniem dlaczego. Od czasu do czasu wysyłałam też esemesy, dając do zrozumienia, że o nich myślę, a oni odpisywali.

Tak więc w kwestii dzieci szalałam z radości, za to z Mickeyem... Po gwałtownym i wariackim początku nastąpił przestój i zaczęłam się martwić, że coś tak ekscytująco obiecującego mogło skończyć się równie szybko, jak się zaczęło.

Nie mogłam się doczekać spotkania z dziećmi w ten weekend, ale sprawy z Mickeyem przeszły w fazę frustracji i irytacji, że to wszystko tak po prostu się nam rozejdzie.

– Tak, jestem w złym humorze – powiedziałam Lawrowi.

– Czemu? Mówiłaś, że sytuacja z dziećmi się poprawia.

– I tak jest.

– I że znalazłaś kogoś, z kim się spotykasz.

– Tak. Ale to już chyba czas przeszły.

– O kurwa. Zerwaliście?

– Żeby zerwać, musielibyśmy się choć raz zobaczyć i chociaż raz pójść do łóżka, żeby w ogóle było co zrywać.

Lawr milczał.

– Jesteś tam? – zapytałam.

– Tak. Nie kochaliście się? – spytał, chyba z trudem.

– Nie – warknęłam, dociskając ciastko do kremu. – Ale ty jesteś facetem, więc mi powiedz. Naprzeciwko twojego domu mieszka laska, która na ciebie leci i czeka po drugiej stronie ulicy. Siedziałbyś na kanapie i rozmawiał z nią przez telefon przez pół godziny, a potem stwierdził, że jesteś wykończony i idziesz spać, czy może wrzuciłbyś drugi bieg, przeszedł przez tę ulicę i ją zerznął?

– Może porozmawiajcie sobie o tym z Robin – podsunął.

- Robin nie jest facetem.
- To może porozmawiaj sobie z jakimś facetem, który nie jest twoim bratem.
- Serio?
- Mariel i ja nie uprawialiśmy seksu od dwóch miesięcy, a ostatnim razem trwało to dziesięć minut i skończyłem sam. Nadal chcesz rozmawiać o seksie ze mną? – zainteresował się.
- Może jednak nie.
- Bardzo dobrze. Zadzwoń do Robin.
- Jest na swoich nowych zajęciach pilatesu.
- Proszę, powiedz mi, że ona nie...
- Właśnie tak – przerwałam. – Kochanka prawie byłej drugiej żony jej byłego męża jest nową instruktorką. Robin mówi, że zajęcia są wspaniałe, że instruktorka wie, kim ona jest, i po zajęciach chodzą na chai latte, gdzie dołącza do nich ta prawie była. Łączy je wzajemna nienawiść.
- Jezu Chryste.
- W sumie to całkiem zdrowe.
- To kompletne wariactwo, zresztą jak ona sama. I chyba dość się już sparzyła, żeby dalej się w tym babrać.
- Ona leczy rany, Lawr – wyjaśniłam łagodnie. – Pozwól jej robić to po swojemu.
- Racja.
- Chyba będziemy kończyć.
- Dobrze. Dam ci znać odnośnie do Dziękczynienia.
- Byłoby cudnie. Dobrego popołudnia.
- Tobie też, kochanie. I wiesz co, MeeMee?
- No?
- Wolno nie znaczy źle – dodałam łagodnie.

Miał rację. Ale ślimacze tempo nie znaczy sexy.

- Dzięki, Lawrie.
- Do usłyszenia wkrótce.
- Mam nadzieję.
- Pa, MeeMee.
- Pa, Lawrie.

Dalej sklejałam ciastka, robiło się późno, a ja nie zaplanowałam nic na kolację, bo liczyłam, że zjemy coś z Mickeyem.

Spakowałam ciastka na jutro, posprzątałam i zrozumiałam, że na kolację z Mickeyem nie ma co liczyć. Diabli mnie wzięli, bo niczego nie rozmroziłam. W sumie jedyną opcją był omlet. Niezbyt porywające, ale zawsze coś. No i dobrze, już miałam plan: omlet, wino, książka, kąpiel i łóżko. I żadnego Mickeya.

Zanim rzuciłam się w ten wir „zabawy”, napisałam do dzieci, zapewniając sobie jedyny dzisiaj dreszczyk emocji – ich odpowiedź.

Starłam ser, zgniotłam czosnek, pokroiłam grzyby i właśnie ubijałam jajka, gdy zadzwonił telefon – Mickey. Dochodziła szósta. Spiorunowałam komórkę wzrokiem, już miałam nie odbierać, ale uznałam, że to byłoby małostkowe, a ja nie byłam już małostkowa. Odebrałam i włączyłam głośnik.

- Hej.
- Wracam do domu.
- Fascynująca wiadomość – odparłam.

Przez chwilę nic nie mówił, w końcu stwierdził:

– Zapomniałem, czy brałaś bekon.

– Słucham?

– Jestem w Tinker's, chcę nam wziąć burgery na kolację. Pamiętam, że brałaś ser szwajcarski i pieczarki, ale nie wiem, czy bekon.

Chciał nam kupić kolację w Tinker's, tej strasznej burgerowni w środku niczego? No chyba nie.

– Mną się nie przejmuj, zjem omlet.

– Co?

– Robię omlet, właśnie w tej chwili. Mam już kolację.

– Robisz omlet na kolację – powiedział, jakby to było coś niewiarygodnego.

– Jestem głodna.

– Hamburgery są lepsze, skarbie.

Co prawda, to prawda.

– Ubijam jajka. Jeśli ich nie użyję, zmarnują się – wyjaśniłam.

W jego głosie zadźwięczał uśmiech.

– Amy, jesteś milionerką. Chyba stać cię na wylanie paru żółtek do zlewu.

– To prawda, że jestem dość zamożna, o czym dość często rozmawiamy – odparłam cierpko. – Ale fakt pozostaje faktem, że ludzie na ziemi głodują, a więc marnowanie jedzenia byłoby nieodpowiedzialne i nieempatyczne.

– To dorzuć jeszcze kilka jajek, przyjadę i zjemy razem – odparł, choć zabrzmiało to tak, jakby wolał zjeść dachówkę z kawałkiem chleba niż ten omlet.

– Możesz wziąć sobie burgera, omlet jest dla mnie. I nie możesz przyjeżdżać, mam już plany.

– Plany? – powtórzył, tym razem bez uśmiechu.

– Tak.

– Jakie?

– Będę myła włosy. Słuchaj, roztopiło mi się masło na patelni, muszę iść. Pogadamy... kiedy indziej.

– Am...

Rozłączyłam się i wyciszyłam dzwonek. Kiedy telefon zawibrował, schowałam go do szuflady i włączyłam radio.

Za oknem wisiały szare chmury, unosiła się mżawka, a ja miałam jeść sama. Mickey na pewno spotykał się z tą rudowłosą i myślał sobie, że może do mnie wpadać, kiedy zdoła mnie wcisnąć w harmonogram. Świetny moment, żeby posłuchać bluesa.

Już zamierzałam siadać do kolacji, na którą nie miałam wcale ochoty, kiedy rozległo się walenie do drzwi. Za witrażem stał Mickey. O nie, nie będzie się dobijał do moich drzwi i udawał, że jest zły, skoro to on powiedział, że musimy ustalić plany, ja się zgodziłam i spytałam kiedy, a on nie raczył mi odpowiedzieć. Nie będę tutaj siedziała i czekała, aż zwróci na mnie uwagę. I nie będę kobietą, która przyjmuje resztki od mężczyzny. Był zajęty? Miał dużo na głowie? Musieliśmy planować, wykazać się cierpliwością i poczekać na nasze wspólne chwile? Bez problemu. Gdybyśmy tylko pogadali o tym jak dwoje dorosłych ludzi i oboje wiedzieli, na czym stoimy. Ale niech się nie spodziewa, że będę czekać, aż łaskawie przyniesie mi hamburgery. I uznałam, że jestem już na tyle dorosła, żeby mu to oznajmić. Rzuciłam widelec, przeszłam przez podest, otworzyłam drzwi.

– Wiesz, że mam dzwonek, prawda?

Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Potrzebujesz czegoś? – spytałam szorstko.

– Będziesz myła włosy? – spytał ze złością.

– Owszem, ale jeszcze nie doszłam do tej części wieczoru. Zanim to nastąpi, byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie walił w moje drzwi, które mają piękne witraże, które bardzo lubię i wołałabym, żeby pozostały dokładnie takie, jakie są. Dlatego w przyszłości prosiłabym cię o używanie dzwonka.

Oparł ręce na biodrach.

– Co to za gra, Amy?

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Jaka gra, Mickey?

– Napisałem, że przyjdę dzisiaj wieczorem i przyniosę kolację. A ciebie coś ugryzło i ciskasz się bez żadnego, kurwa, powodu.

– Nie napisałeś, że przyjdiesz. Wczoraj rano spytałam, czy masz wolny wieczór, od tamtej pory nie miałam żadnej wiadomości.

– Trochę mi zajęło, żeby ci odpowiedzieć, ale napisałem, że tak, dziś wieczorem i że przyniosę kolację.

– Nie napisałeś.

– Napisałem.

– Właśnie że nie.

– Kurwa. – Odchylił się do tyłu, uniósł ręce. – Napisałem!

Spojrzałam na niego ostro, poszłam twardo do kuchni, wyjęłam telefon z szuflady, wyświetliłam nasze esemesy i podałam Mickeyowi komórkę.

– Otóż nie.

Spojrzał gniewnie na mój telefon, zmrużył oczy, wyciągnął swój. Skrzyżowałam ręce na piersi, a on przez jakiś czas wodził kciukiem po ekranie, aż w końcu mruknął:

– Kurwa, wysłałem tę wiadomość do Janice Quiller.

W moim żołądku zaczęło się kotłować.

– A kim jest Janice Quiller?

– Klientką Ralpa.

– Ach tak? – Nie uwierzyłam.

– Tak, Amelio. Klientką. Odpisała mi, że nie rozumiała, ja nie rozumiałem, czego ona nie rozumiała, więc napisałem jej coś o pracy, czyli o tym, o czym rozmawialiśmy. Odpowiedziałem na jej pytanie, skończyliśmy temat i nie załapałem, że coś mi się popieprzyło.

Hm, najwyraźniej doszło do niewinnej pomyłki, a jednak wcale mnie to nie uspokoiło. Jego również.

– I niekoniecznie podoba mi się twoja insynuacja, że Janice może być dla mnie kimś więcej.

– Skoro już o tym mówimy, to może skorzystasz z okazji i powiesz, jak wygląda sytuacja między tobą i Bridget?

– Bridget? – spytał zakłopotany, jakby nigdy w życiu nie słyszał tego imienia.

Boże! Naprawdę?!

– Tak, Bridget. Widzisz, kiedy stało się jasne, że między tobą i mną może się coś zdarzyć, dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że mam się pozbyć Bradleya, a ja zrobiłam to, co niniejszym potwierdzam, choć wypadło niezręcznie. A teraz chciałabym wiedzieć, jak wygląda sytuacja między tobą i Bridget.

– Umówiłem się z nią dwa razy.

– I to jest twoja odpowiedź?

– Nie wiem, czego chcesz więcej.

– Nadal się z nią spotykasz? – zapytałam wprost, a jego pociemniałe oczy ciskały błyskawice.

– Naprawdę, kurwa, pytasz mnie o coś takiego?

– Byliśmy na jednej randce, Mickey – wyjaśniłam. – Może nie mam w tym wielkiej wprawy, ale uważam, że na tak wczesnym etapie człowiek ma prawo nie żądać wyłączności. Niemniej jednak wiedz, że jeśli jej nie chcesz, nie możesz oczekiwać jej ode mnie.

Podniósł rękę i dwa razy pstryknął głośno palcami.

– Pobudka, skarbie, nie rozmawiasz ze swoim byłym. Jestem – nachylił się w moją stronę – Mickey.

– Czy ty właśnie pstryknąłeś na mnie palcami?!

– Tak, bo widzę, że jesteś w samym środku fleszbeku i rozmawiasz tu z jakimś fiutem, który kazałby ci skończyć z jakimś pajacem tylko po to, żeby zacząć coś z tobą, jednocześnie spotykając się z kimś innym. Tym fiutem nie jestem ja.

– Cóż, przepraszam w takim razie, że zawracam ci głowę taką rozmową, przy okazji jednak chciałabym przypomnieć, że tak naprawdę nie odbyliśmy jeszcze takiej rozmowy, podobnie jak wielu innych rozmów, ponieważ prawie wcale się nie widzimy.

– Amy, ja pracuję.

– Zdaję sobie z tego sprawę, Mickey.

– Mam dzieci.

– To również mi nie umknęło.

– A kiedy mogę, jestem w straży pożarnej.

– Czyli bardzo często.

Błyskawice z jego oczu zniknęły, zastąpiło je zdziwienie i złość.

– I to jest dla ciebie problem?

No nie wierzę!

– Że robisz to, czego zawsze pragnąłeś? – warknęłam.

– Wytykanie mi, że to robię, nie było miłe.

– Może chodziło mi o to, że spędzasz dużo czasu, robiąc wiele różnych rzeczy, i żadna z nich nie obejmuje mnie.

– I rozkręcasz całą tę aferę, bo chcesz mieć mnie dla siebie? – spytał jakby rozczarowany.

– Nie, Mickeyu Donovanie – warknęłam. – Rozkręcam całą tę aferę, bo chcę, żebyś dał jakiś znak, że chcesz mnie dla siebie.

– Wiesz, że tak jest, Amy – powiedział cicho.

– Naprawdę? Przepraszam, jakoś mi umknęło.

– Wiesz, co mam na głowie.

– Masz rację. Wiem. I rozumiem. Nie mam z tym problemu. Byliśmy na jednej randce i zdaję sobie sprawę, że nie wrzuciło mnie to na szczyt listy priorytetów. Ale chciałabym usłyszeć jakąś wskazówkę, że w ogóle zostałam do niej dopisana.

Twarz mu stężała.

– Z całym tym bajzlem w życiu, gdy wprowadzam do niego kobietę, potrzebuję trochę zrozumienia.

– I dostałbyś je – odparłam. – Gdybym tylko wiedziała, co mam rozumieć.

– I wiedziałabyś – odparł – gdybyś, kurwa, o to zapytała.

– Proszę bardzo! Wobec tego potraktuj to jako oficjalne zapytanie!

– Ja pierdołę, jaka ty jesteś wyszczekana!

– Czy mam to uznać za odrzucenie prośby?

– Tak, skarbie – warknął, idąc w moją stronę. – Prośba zostaje odrzucona, dopóki nie

ochłonę na tyle, żebym mógł z tobą pogadać bez konieczności wklepania ci na goły tyłek.

– Doceniam ten wysiłek, Mickey – wygłosiłam w jego plecy, zanim trzasnął drzwiami.

Spojrzałam wściekle, dopadłam ich i zamknęłam na wszystkie spusty.

A potem, z muzyką Billie Holiday w tle, wróciłam do kuchni, odrzuciłam telefon, i wpatrywałam się w omlet na moim fantastycznym talerzu i najbardziej pragnęłam cisnąć nim przez pokój. Chwilę później usłyszałam walenie w drzwi i znów zobaczyłam Mickeya.

– Niewiarygodne! – warknęłam, idąc twardo do drzwi. Otworzyłam, spojrzałam mu w oczy i krzyknęłam: – Nie wal w moje...!

Nie zdążyłam dokończyć, bo Mickey mnie pocałował – mocno, inwazyjnie, żeby mnie uciszyć – jednocześnie wchodząc do środka i kopniakiem zamykając drzwi.

Odepchnęłam się od niego i warknęłam:

– No nie wierzę...

Mickey szybko chwycił mnie za kark, przyciągnął mocno do przodu. Uderzyłam w jego ciało, a jego usta znów się znalazły na moich.

Próbowałam uwolnić szyję, podniosłam ręce, żeby wbić je w jego pierś, ale on złapał mnie za nadgarstki i trzymał jedną ręką pomiędzy nami. Jedyne, co mogłam zrobić, to oderwać usta od jego ust i zawołać:

– Zabierz ręce!

Zabrał.

Cofnęłam się o krok, wściekła, on, też wściekły, zrobił krok w moją stronę, pochylił się, przerzucił mnie przez ramię i już niósł przez podest.

– Mickey! – wrzasnęłam.

Nie odpowiedział.

Wściekła, chciałam się wyrwać (upadek z jego ramienia raczej mnie nie zabije). Jako wyszkolony strażak po prostu poprawił chwyt i szedł dalej, w dół korytarza – do sypialni!

– Puść mnie w tej chwili, Mickeyu Donovane! – wrzasnęłam.

Zrobił to – gdy już oparł się kolanem o łóżko i zrzucił mnie z ramienia na kołdrę. I natychmiast znalazł się na mnie. Patrzyłam w jego rozgniewane, niesamowicie piękne niebieskie oczy, w których płonął ogień i zrozumiałam, że to ja go tak podnieciłam. Ja.

– Mickey... – szepnęłam.

A on mnie pocałował. W swoim zakurzonym ubraniu prosto z budowy, przyciskając mnie do łóżka i rozpalając żarem, całował mnie namiętnie, gorąco, pożądliwie.

Nauczyłam się już, że jeśli walka nie prowadzi donikąd, musisz znaleźć inny sposób, by dostać to, czego potrzebujesz – i dlatego odwzajemniłam pocałunek.

Wtedy wydał z siebie seksowny, głęboki pomruk, który wszedł we mnie i eksplodował między nogami. Nareszcie... Po raz pierwszy miałam dostać to, czego potrzebowałam. Miałam gdzieś jego zakurzone ubranie. Miałam gdzieś, że może wyszłam z wprawy i że być może nie zdołam dać mu tego, co lubi. Po prostu brałam to, co chciałam, całując go, dotykając i zrywając z niego koszulę. A on przekręcił się tak, że teraz byłam na górze i usiadł, wciąż mnie całując. Siadłam na nim okrakiem, a on ściągnął ze mnie bluzkę. Ujęłam w dłonie jego twarz, chcąc zanurzyć się w nowym pocałunku, ale zatrzymałam się, gdy Mickey przesunął wargami po mojej skórze nad beżową koronką i purpurowym jedwabiem stanika, bez ostrzeżenia zszedł niżej i przez koronkę i jedwab wciągnął do ust mój sutek, szybko i mocno. Odchyliłam się, wciskając się w jego krocze. Zrobiło się dziko i namiętnie, on brał i ja brałam, gryzł, lizał, ssał, całował, pieścił i ścisnął. I ja również.

Gdy zostałam już tylko w majtkach, a on w dżinsach, gdy całowaliśmy się głęboko, połączeni w uścisku, a ja trzymałam rękę w jego rozporku, gładząc go, Mickey przerwał

pocałunek i podciągnął mnie do góry, jednocześnie kładąc się na plecach. Posadził mnie na sobie – przy swojej twarzy. Jedną ręką przyciągał mnie do siebie, drugą odsuwał majtki, gdy jego język nagle znalazł się w środku. O Boże... Tak!

– Mickey... – szepnęłam.

Smakował, lizał, ssał, pieprzył mnie językiem, a ja wznosiłam się wysoko, coraz wyżej, potem wsunął do środka dwa palce, przyssał się do mojej łechtaczki, a ja wzbiłam się w powietrze, wyginałam, jęczałam, drżałam – i wreszcie doszłam. To było tak potężne, że nie mogłam oddychać. Jęczałam i szlochałam, a on nadal mnie ssał i nadal pieprzył palcami, aż w końcu przestał, zsunął mnie delikatnie, zdarł moje majtki i już byłam na plecach, a on na mnie.

– Mickey... – szepnęłam znowu, nadal szybując w chmurach.

– Dobrze? – spytał cicho.

Dobrze? Nie było słów opisujących uczucie wznoszenia się w powietrzu.

– Tak...

Zobaczyłam uśmiech w płonących oczach, a potem Mickey mnie ostrzegł:

– Przygotuj się na więcej.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, wszedł we mnie. Wyprężyłam plecy, obejmując go nogami, gdy pchał mocno, szybko i głęboko.

– Tak... – wyjęczałam i nim zdążyłam opaść na ziemię, znów się wzbijałam.

– Tak – wymruczał i pocałował mnie.

Ja też go całowałam, przywierając do niego, przesuwając dłońmi po mięśniach jego pleców, po krótkich włosach, na wszystkie sposoby przyciągając go bliżej, głębiej, pragnąc, żeby razem ze mną wzbił się w chmury. Wiedziałam, że to się dzieje, czułam to, smakowałam – i straciłam. Ale tylko na chwilę, bo przekręcił mnie na brzuch, kolanem rozchylił moje nogi, podciągnął biodra i wbił się znowu, przyciągając mnie do siebie, poruszając się w środku.

– Tak – powtórzyłam, przejmując kontrolę i wciskając się w niego, gdy się we mnie wbijał.

Nie powiedział nic, tylko mruczał i pchał, równie mocno, posyłając mnie coraz wyżej.

– Mickey... – wykrztusiłam.

– Oparcie – powiedział tylko.

Nieprzytomna, nie rozumiejąc, co do mnie mówi, mogłam tylko dalej się w niego wciskać.

Wtedy on wyszedł, znowu mnie przekręcił, podniósł do góry i szedł na kolanach, dopóki nie uderzyłam plecami w wyściełane oparcie łóżka. Dopiero wtedy znów wbił się we mnie, a ja spozjrzałam w jego niebieskie oczy i jęknęłam:

– Kotku...

– Tak, Amy – wymruczał, jedną ręką obejmując mnie w pasie i trzymając przy sobie, drugą przesuwając po moim biodrze. Jego kciuk dotknął łechtaczki w tej samej chwili, gdy kutas wbił się głęboko.

– Kotku... – wykrztusiłam jeszcze raz i przepadłam, obejmując go ramionami. Orgazm był potężny, ścisnęłam pochwą jego członek, całym ciałem przywierając do niego i walcząc o powietrze, tak jakby tam, gdzie się wzbiłam, nie mogło być już tlenu do oddychania, ponieważ tam była już tylko rozkosz.

– Kurwa, ja pierdołę – wymruczał głucho, a potem rznął mnie dziko, szaleńczo, z twarzą w mojej szyi, zabierając mnie jeszcze wyżej, gdzie mój orgazm trwał dłużej, docierał głębiej, aż Mickey dołączył tam do mnie.

Teraz poruszał się wolniej i łagodniej, aż wsunął się do środka ostatni raz i tak został. Wędrował ustami po mojej szyi, w górę, dotarł do ust, wsunął język i pocałował mnie, tym razem

mokro i słodko. Przytuliłam go do siebie bardzo mocno i również pocałowałam, a potem, w końcu potrzebując tlenu, ukryłam twarz w jego szyi.

Mickey zabrał rękę spomiędzy nas, położył mi ją na plecach, przytulił do siebie tak seksownie i słodko i zapytał:

– W porządku, skarbie?

Tak. Jak najbardziej.

– Amy?

– Nic mi nie jest – odparłam słabo.

Usłyszał to. Odczytał. Jego ciałem wstrząsnął bezgłośny śmiech, kiedy kładł mnie na łóżku, pocałował w dołek między obojczykami i wymruczał, przykrywając mnie kołdrą:

– Zaraz wracam.

Przez chwilę patrzyłam w sufit, potem przekręciłam się na bok, przeciągnęłam leniwie i zwinęłam, naciągając kołdrę na ramię. Mickey wrócił z łazienki w samych dżinsach i patrzył na mnie. Ja też przyglądałam mu się w zachwycie. Miałam rację. Jego ciało było twarde i fascynujące. Sunęłam wzrokiem po jego obojczyku, kiedy Mickey przysiadł na brzegu łóżka. Uśmiechnął się, odgarniając mi grzywkę z oczu i odsuwając włosy z policzka na ramię.

– Trochę czasu minęło, co? – spytał łagodnie.

– Tak – powiedziałam po prostu.

Wciąż uśmiechał się słodko, gdy się pochylił i oparł na przedramionach, z twarzą blisko mnie.

– Omlet stoi na blacie, więc rozumiem, że nie jadłaś kolacji – zauważył.

– Nie jadłam.

– Lubisz chińszczyznę?

– Bardzo.

Uśmiechniętymi oczami wodził po mojej twarzy i pojawiła się w nich oszałamiająca mieszanka czułości i rozbawienia.

– Zamówię – oświadczył.

– Perożki wonton z krabem i serem i do tego gorąca i kwaśna zupa – wypaliłam natychmiast. – I jakąś niespodziankę na danie główne.

Spojrzał mi prosto w oczy i powiedział:

– Ale wiesz, że to oznacza, że będziemy musieli zachować się nieodpowiedzialnie i nieczule wobec głodujących narodów świata i wyrzucić omlet?

Zmrużyłam oczy.

– Nie wkurzaj mnie.

Przynurzył się jeszcze bliżej i powiedział cicho:

– Wkurzaj się do woli i pamiętaj, jak to na mnie działa, skarbie.

Zbyt spełniona, żeby dać się podpuścić, przewróciłam tylko oczami.

– Porozmawiamy przy jedzeniu – mówił dalej.

– Byłoby dobrze – szepnęłam.

Pocałował mnie leciutko, wziął T-shirt i wyszedł na korytarz. Wyglądał megaseksownie. Westchnęłam i wtuliłam się głębiej w swoje łóżko, myśląc, że wszystko poszło naprawdę dobrze.

Mickey nie spotykał się z Bridget. Brak wiadomości okazał się zwyczajną pomyłką. Był fenomenalny w łóżku, a do tego lubił chińszczyznę. Tak, poszło całkiem nieźle.

Uśmiechnęłam się do siebie.



Mickey wrócił, mówiąc, że idzie na chwilę do siebie wziąć prysznic i włożyć coś czystego.

Przed wyjściem przytulił mnie do siebie, całował długo, a potem wyszedł. Nie zamierzałam zmarnować tej okazji – jak tylko zamknęły się za nim drzwi, zerwałam się z łóżka. Włożyłam seksowną bieliznę (w kolorze écru, z koronką), luźne spodnie do jogi (zdaniem Josie zwiastujących śmierć mody) i blad różowy kaszmirowy sweter z głębokim wycięciem z tyłu, a włosy spięłam w niechlujny węzeł na czubku głowy, z kosmykami na szyi. Potem wybiegłam z sypialni, wyrzuciłam omlet, ogarnęłam kuchnię i zapaliłam świece i lampy. Zostawiłam stację radiową – ja wprawdzie nie czułam bluesa, ale jak się okazało, Billie Holiday sprawdzała się w różnych sytuacjach. Właśnie wyjmowałam talerze, gdy wrócił Mickey. Rozejrzał się po domu i uśmiechnął się zadowolony.

Miałam to gdzieś. I tak wiedział, że na niego lecę, więc równie dobrze mógł się też dowiedzieć, że to, co się właśnie zdarzyło, było dla mnie ważne.

Przyjechał dostawca. Przeniosłam talerze, sztuce i serwetki do salonu. Mickey zapłacił i przyniósł jedzenie. Sobie nalałam kieliszek wina, a jemu wzięłam piwo, które od jakiegoś czasu trzymałam w domu. Siedzieliśmy na kanapie, Mickey jadł sajgonkę, a ja oderwałam kawałek pierożka i zanurzyłam w słodko-kwaśnym sosie.

– Lubię spędzać z tobą czas, Mickey – wyznałam znad talerza.

– Rozumiem, Amy. Ja też lubię spędzać z tobą czas, skarbie. A ponieważ i u mnie, i u ciebie dużo się dzieje, to nie będzie łatwe. Musimy się postarać. I uznałem to za oczywiste, że rozumiesz i nie muszę ci tego mówić.

Nie było w tym pretensji, raczej skrucha, ale i tak wolałam to wyjaśnić.

– Rozumiem, że jesteś zajęty, Mickey, i nie o to chodzi. Po prostu nie czuję się z tym dobrze, że w całym tym zabieganiu nie mamy dla siebie czasu.

– Powiedziałem paru osobom, że przyjmuję prywatne zlecenia na naprawę dachów.

– Już?

– Podsunęłaś mi dobry pomysł, przemyślałem to i doszedłem do wniosku, że nie ma na co czekać. Jeśli nie jestem w stanie tego pociągnąć, najlepiej dowiedzieć się tego od razu. Pogadałem też z chłopakami z ekipy. Po tym deszczu w zeszłym tygodniu dostałem dwa zapytania w sprawie ciekącego dachu. Nie chcieli zatrudniać do tego Ralpa, tylko mnie.

– To świetnie, Mickey!

– Wysłałem chłopaków, załatwili sprawę, a ja pogadałem z Arniem, co mam zrobić, żeby założyć firmę.

– Z Arniem?

– Arnie Weaver, adwokat. On i jego partner są jedynymi porządnymi prawnikami, jakich znam.

– Czyli będziesz zajęty jeszcze bardziej niż zwykle – zauważyłam.

– Amy, ja zawsze jestem zajęty. Ale teraz nie będę z góry zakładał, że to wiesz.

– A ja postaram się być bardziej wyrozumiała. – Uśmiechnęłam się.

– Możesz się również wkurzać, stawiać na swoim, skakać mi do oczu, wymądrzać się i zarobić sobie kilka orgazmów. – Mrugnął do mnie.

Przewróciłam oczami.

– Zobaczmy, jak to będzie – mówił dalej – gdy orgazmy staną się bardziej regularne.

Poczułam mrowienie w różnych miejscach i zobaczyłam w jego oczach, jak bardzo on chce mi je dać. Podobało mi się to. Chciałam więcej. Chciałam od niego wszystkiego w chwili, kiedy go zobaczyłam.

– Dziękuję, kotku, to było słodkie... Ale postaram się pamiętać, ile masz na głowie.
– I pamiętaj: mów mi, czego potrzebujesz. Oboje jesteśmy w gorącej wodzie kąpani, wyciągamy pochopne wnioski, ale damy radę. – Jego usta drgnęły w uśmiechu. – Jeśli tylko na końcu się pogodzimy.

Uśmiechnęłam się, myśląc o niedawnym pogodzeniu.

– Jedna rzecz – zaznaczył.

– No?

– Nie jestem nim.

– Mickey...

– Rozumiem, że cię pokiereszował. Rozumiem, że zanim się to zagoi, minie trochę czasu.

Ale nie jestem nim. Mówiłem, że nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego mojej kobiecie, że nigdy nie zdradziłem Rhiannon. Jeśli musisz przegadać to z dziewczynami albo ze mną, dawaj, jestem tu i znajdę dla nas czas, bo to ważne. Oboje mamy dużo na głowie, wiem, że proszę cię o wiele, i nie mogę obiecać, że nigdy nic nie spieprzę, ale w życiu nie zrobiłbym ci czegoś takiego i chcę, żebyś to wiedziała.

– Dobrze, Mickey – szepnęłam.

– W porządku. A teraz chodź tutaj i daj mi buziaka.

Pocałunek był krótki, ale bardzo słodki.

– Przenocuję u ciebie, Amy.

– Dobrze, Mickey – powtórzyłam szeptem.

Pochylił się i znów dotknął moich ust.



– Mickey... – jęknęłam i znowu poszybowałam.

Dał mi chwilę, zanim mnie pocałował. Wciąż leciałam, czując, jak się we mnie porusza, słuchałam jego pomruków, dotykałam go i całowałam, poruszałam biodrami w rytm jego ruchów, coraz szybszych, i pomagałam mu dojść. A on przesunął dłońią po mojej ręce, wyciągnął ją ponad moją głowę, splótł palce z moimi i wcisnął nasze dłonie w poduszkę, a potem wbił się we mnie mocno i głęboko i jęknął głośno. Jak to możliwe, że był we mnie, leżał na mnie całym ciężarem, a ja czułam się tak lekko, jakbym unosiła się w powietrzu?

Wiedziałam, że już doszedł do siebie, gdy jego biodra znieruchomiały, gdy dotknął mojego nosa czubkiem swojego i pocałował mnie powoli, czule i głęboko. A potem wysunął się ze mnie delikatnie, przykrył mnie kołdrą, po czym wstał z łóżka i poszedł do łazienki.

Odprowadziłam go wzrokiem, a potem usiadłam, wzięłam z podłogi jego podkoszulek. Szłam właśnie do łazienki, gdy z niej wyszedł. Mickey Donovan, całkowicie nagi, w mojej sypialni. Miał naprawdę świetny tyłek i fantastyczne plecy. Ale jego klatka piersiowa i inne atrybuty były jeszcze lepsze. Stanęłam na palcach, położyłam rękę na jego płaskim brzuchu i dotknęłam ustami jego ust. A potem weszłam do łazienki, włożyłam satynową koszulkę nocną i z T-shirtem Mickeya wróciłam do sypialni.

Leżał w moim łóżku, z głową wspartą na dłoni. Leżał i patrzył na mnie wzrokiem, który mówił, że bardzo podoba mu się moja koszulka. Ja patrzyłam na niego. Był mój. Tylko mój. Cały wyłącznie dla mnie. Chciało mi się płakać i zarazem skakać z radości. Położyłam się obok niego na łóżku, objął mnie, wtulił twarz w moją szyję, muskając mnie ustami, i zgasił lampki na obu szafkach nocnych. Leżeliśmy twarzą w twarz, przykryci kołdrą, wtuleni w siebie.

– Dobranoc, Amy – szepnął.

– Dobranoc, Mickey – odparłam szeptem.

Uniósł się trochę, pocałował mnie w czoło i znów położył, obejmując mocniej, a ja wtuliłam się w jego ciepło.

Nie sądziłam, że zasnę. Do licha, wcale nie chciałam tego robić. Chciałam leżeć w ciemności mojej sypialni z Mickeyem Donovanem i rozkoszować się tym uczuciem. Tak też zrobiłam – przez całe kilka sekund.

A potem spałam jak kamień.

Rozdział szesnasty

Otwórz drzwi

Komórka na szafce nocnej zawibrowała. Otworzyłam oczy i gapiłam się w płynące z niej światło, a potem popatrzyłam na budzik. Był środek nocy. Serce zaczęło mi walić. Telefon w środku nocy mógł oznaczać wszystko... Dzwonił Mickey.

- Wszystko w porządku?
- Otwórz drzwi, Amy.

Zrobiło mi się gorąco, obudziłam się w jednej chwili i pobiegłam do drzwi. Mickey przyszedł do mnie po dyżurze w remizie. Gdy znalazł się przy mnie, wskoczyłam na niego. Złapał mnie, zaczął całować i wszedł do środka. Jego T-shirt upadł na górny stopień schodów prowadzących do salonu. Moja koszulka wylądowała na pierwszych stopniach schodków prowadzących do sypialni. Majtki znalazłam rano na oparciu szezlonga przed kominkiem. Nie udało nam się dotrzeć do łóżka – pieprzyliśmy się na dywanie. Gdy skończyliśmy, nie miałam siły wkładać koszulki nocnej. Mickey zaniósł mnie do łóżka. Spaliśmy nago.

Nigdy nie przepadałam za spaniem nago i rzadko to robiłam, jednak z Mickeyem to było zupełnie naturalne.



Weszłam zdenerwowana do remizy w Magdalene. Ustaliliśmy, że tego wieczoru zjem kolację z Mickeyem i jego chłopakami.

Rzeczywiście próbował znaleźć dla mnie czas i faktycznie zaczynaliśmy razem coś budować. A ponieważ poznanie jego kolegów w moim świecie plasowało się tuż przed poinformowaniem dzieci, że kogoś masz, przyniosłam babeczki brownie z kawałkami czekolady i wystroiłam się. Miałam na sobie swoje srebrne sandałki, ciemne dzinsy z rozszerzonymi nogawkami, przezroczystą bluzkę bez rękawów ze srebrnymi nitkami i z obfitymi falbankami z przodu, włosy spięłam na karku w luźny kok, zostawiając kosmyki wokół twarzy.

- Seksowna laska na pokładzie! – huknął tubalny głos, a ja podskoczyłam.

Potężny gość w uniformie strażaka stał pod ścianą szafek i spoglądał na mnie z wielkim uśmiechem.

- Hej – zawołałam.
- Yo!
- Jest Mickey?
- Mickey! – wrzasnął.
- Jezu, Jimbo – usłyszałam mruczenie Mickeya, który szedł do mnie z uśmiechem.
- Cześć, skarbie.
- Cześć – odpowiedziałam trochę onieśmielona.
- Stanął przede mną i spojrział na pojemniki z babeczkami.
- Piekłaś – zauważył.
- Babeczki brownie z czekoladą.
- W jego oczach zatańczyły ogniki.
- Zamierzasz kupić chłopaków słodkościami?
- Nie zaprzeczałam – to było oczywiste.
- Tak tylko powiem – wielki facet, którego Mickey nazwał Jimbo, podszedł do nas,

spoglądając na mnie – że mnie już kupiłaś tymi džinsami.

Mickey spojrział na niego zmrużonymi oczami, a Jimbo uniósł ręce i zawołał:

– Typie, sam ją tu zaprosiłeś, a wiesz, że nie jestem ślepy.

– Wiem. Ale spodziewałem się, że umiesz się zachować.

Jimbo spojrział na mnie.

– Obraziłem cię?

– Niekoniecznie – powiedziałam. – Miło mi, że lubisz moje džinsy.

– Dżinsy są w porządku. Ale najbardziej podoba mi się to, co jest w środku.

Otworzyłam szeroko oczy, a Mickey odwrócił się złowieszczo do kolegi.

– Co to, kurwa, było? – spytał groźnie.

– Mick, brachu, nie wściekaj się, ja się tylko cieszę, że wyrwałeś seksowną laskę ze świetnym tyłkiem, a w dodatku piecze babeczki. – Jimbo spojrział na mnie. – Bez urazy.

– Chyba nie czuję się urażona tą pozytywną oceną mojego tyłka – odparłam, a on uśmiechnął się szeroko.

Mickey zabrał mi pojemniki i wcisnął mu w ręce.

– Zanieś to do kuchni – polecił.

– Jasne, kapitanie. – Jimbo wyszedł, nie przestając się szczerzyć.

– Kapitanie? – Przynęłam się do Mickeya.

Przestał patrzeć wilkiem na wychodzącego kumpla, objął mnie, przyciągnął do siebie i pocałował. A potem podniósł głowę i powiedział ciepło:

– Cześć.

– No cześć. – Uśmiechnęłam się. – Kapitanie? To jakaś ksywka?

– Stopień.

– Stopień? – Nie zrozumiałam.

– Dowodzę tą kompanią.

– To znaczy... jak to?

– Komendant ma pod sobą pięć remiz w pięciu dużych miastach całego hrabstwa. Każda ma kapitana, który dowodzi brygadą, czyli ludźmi i sprzętem, i ma na głowie to wszystko, czym się nie zajmuje komendant. My mamy dwóch poruczników i mnie jako kapitana, a szef urzęduje tak, że na każdym dyżurze jestem ja albo któryś z poruczników. Odpowiadamy za sprzęt i chłopaków i kierujemy akcją, póki szef tam nie dotrze. We trzech nie damy rady obsadzić wszystkich dyżurów, dlatego mamy doświadczonych poruczników, którzy mogą przejąć dyżur w razie potrzeby.

– Czyli jesteś takim drugim hersztem?

– Tak jest. – Uśmiechnął się.

– Robi wrażenie.

– Dzięki, Amy.

– Czyli twój szef dowodzi pięcioma remizami? – Uniosłam brwi.

– Dokładnie tak.

– Nie za dużo?

– Nie.

Przechyliłam głowę.

– Nie?

– Nie. W większym mieście komendant miałby pod sobą wszystkie remizy.

– Na pół etatu? – drążyłam.

– No raczej nie.

Nie do końca mi się to podobało. Mickey chciał tego stanowiska, a nadzorowanie pięciu

jednostek straży pożarnej w pięciu miastach w całym hrabstwie (nie tylko w Magdalene) wyglądało na dużo więcej pracy.

– Chcesz zobaczyć remizę przed kolacją? – spytał, odrywając mnie od tematu.

– Wycieczka po remizie strażackiej? Kto by odmówił? Oczywiście.

Mieli tutaj, rzecz jasna, wielki wóz strażacki. Na niższym poziomie obok wozu stały szafki, na ścianach wisiały siekiery, zwinięte węże i tak dalej. Były tu również zdjęcia mniej lub bardziej oficjalne. Blisko stał przygotowany ekwipunek strażacki, wystarczyło tylko wskoczyć w spodnie i buty, złapać kurtki i kaski.

Na dole mieścił się cały sprzęt i mała łazienka, a na górze prysznic z dużą ilością kabin, a także mała siłownia. Mieli też ciemny pokój, w którym stały łóżka piętrowe (cztery, ustawione przy ścianach), jeszcze jeden ze zniszczoną kanapą i kilkanaście jeszcze bardziej zniszczonymi leżankami, wszystkie zwrócone w stronę masywnego, starego telewizora, i drewniane stoliki ze śladami po kubkach, ustawione w różnych miejscach. I wreszcie, mieli tu kuchnię, niegdyś nową i supernowoczesną – mniej więcej w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku – a teraz starą i mocno już zużytą.

Chociaż cała remiza była wypucowana (jak wyjaśnił Mickey, nowi chłopcy musieli przejść okres służby na miejscu, między innymi utrzymując cały budynek, sprzęt i wyposażenia w stanie gotowości), miała już swoje lata i wyglądała trochę jakby obskurnie.

Wóz i wyposażenie wydawały się w dobrym stanie, ale resztą przestrzeni wyraźnie nikt się nie zajmował. Strażacy spędzali tu dużo czasu, gotowi ruszyć na ratunek i nadstawić karku, nie dostając za to żadnych pieniędzy – i już choćby z tego powodu zasługiwali przynajmniej na duży płaski ekran z HD oraz mikrofalówkę, niebędącą prototypem prototypu.

Nie zdążyłam się tym porządnie zdenerwować, bo Mickey przedstawił mnie ekipie.

Znany mi już Jimbo był kierowcą. Poznałam Stana, niższego, z rzednącymi włosami, mniej więcej w wieku moim i Mickeya. Poznałam również Marka, trzydziestolatka, z obrączką na palcu, ładnym uśmiechem i robiącymi wrażenie bicepsami. I wreszcie rekruta Freddy'ego, dwudziestoparolatka z szopą ciemnych, rozczochranych włosów, zarozumiałym uśmiechem i dziesięcioma centymetrami przewagi nade mną (miałam metr sześćdziesiąt cztery).

Pochłonęli już sporą część babeczek, a ja ugryzłam się w język, żeby nie głądzić o tym, jak to nie powinni objadać się przed kolacją. Freddy szykował kolację, a Stan szydził z jego umiejętności kulinarnych. Freddy nie przejmował się tym zupełnie, skupiony na niewinnym flircie ze mną, za co Mickey odpłacał mu krytyką jego kotletów.

Przyjemnie było popatrzeć na tych wszystkich mężczyzn, którzy spędzali razem dużo czasu, być może doświadczyli na akcjach strasznych rzeczy, ufali sobie, kumpłowali się, a teraz na wesoło przerzucali się złośliwościami.

Na kolację mieliśmy kotlety mielone z pieczonymi ziemniaczkami, na deser moje babeczki. Jadłam, słuchałam i śmiałam się. Po kolacji odpoczywaliśmy, a chłopaki znów znęcali się nad kotletami Freddy'ego, gdy ten sprzątał.

Wtedy Mickey pociągnął za kosmyk moich włosów i powiedział cicho:

– Czas na ciebie.

Miał rację. Siedzieli tutaj, czekając na wezwanie, i nic nie powinno ich rozpraszać. Pożegnaliśmy się, Mickey wziął mnie za rękę i odprowadził na dół, a przy otwartej bramie przyciągnął mnie do siebie i objął.

– Potrzebujecie nowej mikrofalówki – oznajmiłam, a on zaśmiał się cicho, ale nie protestował. – I telewizora – kontynuowałam. – Jestem w szoku, że macie w remizie strażackiej kuchnię stanowiącą zagrożenie pożarowe.

– Dajemy radę, Amy – odparł rozbawiony.

– Powiedziałałabym, że ludzie, którzy na ochotnika ryzykują życie, powinni jednak oczekiwać czegoś więcej.

– Posłuchaj, ujmę to tak. Jeśli moja dziewczyna piecze chłopakom ciastka, nie ma sprawy. Jeśli będzie chciała kupić nam telewizor, nie ma mowy.

Właśnie to zamierzałam zrobić (dorzucając mikrofalówkę), ale zobaczyłam powagę w jego oczach i postanowiłam się nie upierać. Trochę dlatego, żeby nie tworzyć niepotrzebnych problemów, ale przede wszystkim dlatego, że nazwał mnie swoją dziewczyną, co mi się spodobało.

– Dostajecie w ogóle od miasta jakieś pieniądze? – zapytałam.

– Bobby by się wściekł, a chłopcy w ogóle by tu nie przychodzili, gdyby sprzęt nie był taki, jaki musi być. Dają nam wóz i wyposażenie, Amy. Jesteśmy facetami. Nie potrzebujemy dużo.

– Nawet trochę lepszego telewizora? – Nie uwierzyłam.

– Przyznaję. – Uśmiechnął się. – Telewizor faktycznie jest do kitu.

– Był do kitu już za czasów pierwszych sitcomów – odparłam, a on zaśmiał się znowu.

– Organizujecie jakieś zbiórki pieniędzy?

– Co roku przed Bożym Narodzeniem żony i bogate kobiety z miasta organizują bal strażacki i policyjny, a w Walentynki wszyscy wolni faceci w hrabstwie idą na Aukcję Strażaków i Policjantów. Ale to, co zarobimy, idzie do puli, z której się wypłaca, jeśli komuś coś się stanie na służbie.

– Aukcję?

– Aukcję. I jak tak dalej pójdzie, to w tym roku nie wezmę już udziału. – Uśmiechnął się.

– Jeszcze jak weźmiesz. Z moją forszą przebiję każdą kobietę, która myśli, że mogłaby złapać cię na haczyk.

– W takim razie za rok zapiszę się jako pierwszy. – Roześmiał się.

A ja postanowiłam kuć żelazo, póki gorące – delikatnie.

– No dobrze, skoro bezpośrednio darowizna odpada, czy dałoby się zaakceptować sytuację, w której popytałabym w kilku lokalnych firmach sprzedających elektronikę i nakłoniła je do ofiarowania nowej mikrofalówki i telewizora? Ktoś anonimowy, rzecz jasna.

– Jeśli chcesz się tym zająć, proszę bardzo. – Uścisnął mnie. – Gdy już poznasz żony i dziewczyny chłopaków i będziecie chciały urządzić coś takiego jak dla bokserkiej ligi młodzieżowej, żeby chłopakom przyjemniej się tu czekało na wezwanie, nie ma sprawy.

Czyli mogłam skłonić kogoś do przekazania darowizny, mogłam zorganizować zbiórkę pieniędzy albo wyprzedaż, ale nowa bogata dziewczyna Mickeya Donovana nie zostanie mecenaszką Ochotniczej Straży Pożarnej w Magdalene.

– Kobiety często naruszają świętość remizy? – zmieniłam temat.

– Tak, biorąc pod uwagę, że jedną mamy w ekipie.

Zdziwiłam się. Nie dlatego, że kobieta nie mogła zostać strażaczką, po prostu to miejsce wyglądało mi na królestwo mężczyzn.

– Serio?

– Tak. Jest twarda, jest dobra i jest z nami od czterech lat. Ma na imię Misty.

– Strażaczka Misty...

– Tak. I jak była rekrutem, dostała niezły wycisk.

– A żony i dziewczyny?

– Czasem przychodzą. Siłą rzeczy ekipa tworzy rodzinę, jeśli jesteś częścią rodziny, zapraszamy. – Nachylił się i jego twarz znalazła się blisko mojej. – Ale wszyscy wiedzą, chłopaki i ich kobiety, nasza dziewczyna i jej facet, że istnieje niepisana zasada. Jeśli od czasu do

czasu zaglądasz na kolację, nie ma sprawy. Jeśli wpadniesz, żeby coś podrzucić albo pogadać, dawaj śmiało. Chłopaki mogą wyglądać na wyluzowanych, ale muszą być w pogotowiu i nie chcemy, żeby coś ich rozpraszało.

– Gasiliście dużo pożarów? – spytałam.

Położył mi dłoń na szyi i kciukiem pogładził policzek, kiedy odpowiedział ostrożnie:

– Całkiem sporo.

Nie chciałam wchodzić w to głębiej, dlatego zażartowałam:

– Dużo kotów zdjęliście z drzewa?

– Tak.

– Myślałam, że to mit!

– Nie. W dużych miastach straż nie ratuje kotów, jeśli zadzwonisz, bo twój mrucek utknął na drzewie, odeśłą cię gdzie indziej. Ale w Magdalene stanowimy małą społeczność i zobowiązaliśmy się służyć tej społeczności. Dlatego owszem, ludzie dzwonią do nas w sprawie kotów na drzewach, a my robimy, co możemy. Nie bierzemy wozu i nie rozkładamy drabiny, żeby uratować ci mručka, ale wysyłamy kogoś, żeby zobaczył, jak pomóc. Dostajemy też telefony o zaginionych kotach, psach i dzieciakach. Na koty i psy nie reagujemy, ale wiadomo, że szukamy dzieci. Zdarzają się awantury domowe, wypadki samochodowe, uruchamia się alarm dymny. Ktoś spada z drabiny, bo czyścił rynny, ktoś inny przeciął sobie palec przy krojeniu pomidorów i tak dalej. Zgłoszenia przychodzą do nas bezpośrednio lub są nam przekazywane.

– Bo ktoś skaleczył się w palec?

– Ja, Jimbo i nasi dwaj porucznicy mamy certyfikat ratowników medycznych, Freddy jest w trakcie kursu. Najbliższy szpital mamy dwadzieścia minut stąd, najbliższe niezależne pogotowie piętnaście. Nawet jeśli karetka już jedzie, chłopaki i tak dotrą znacznie szybciej.

– Jesteś ratownikiem?

– Po liceum poszedłem do szkoły strażackiej. Skończyłem ją, zostałem ochotnikiem i zrobiłem kurs. Mieszkałem wtedy w pokoju nad garażem rodziców najlepszego kumpla i zarabiałem hajs, wypływając na połowy na kutrach ojca.

Wow. Mickey naprawdę chciał być strażakiem.

– Twój tata nie był zły, że nie dołączyłeś do rodzinnego biznesu? – zapytałam.

– Nie. Opłacił cały mój kurs i szkolenie. Powiedział, że gdybym poszedł na studia, jak moi bracia, też by za nie płacił, więc zapłacił za to, co chciałem robić. Był ze mnie zajebiście dumny, był dumny ze wszystkich swoich synów. Chciał, żebyśmy wszyscy robili to, co kochamy, i żebyśmy byli szczęśliwi.

– Chyba lubię twojego tatę – wymruczałam.

– Jest za co. To porządny człowiek, dobry ojciec i dobry dziadek. – Mickey obdarzył mnie kolejnym uśmiechem. – On też cię polubi. Lubi słodkie i wygadane babki.

Miło było słyszeć, że poznam jego ojca. Chciałam spytać, czy lubił Rhiannon, ale wtedy zrobiłoby się niezręcznie, poza tym nie miało to żadnego znaczenia. Przynęłam się bliżej.

– Już samo to, jak wyglądasz, jakim jesteś tatą i człowiekiem, zrobiło na mnie duże wrażenie. A teraz widzę, że takich niezwykłości masz w sobie znacznie więcej.

– Wygląd to nie moja zasługa, Amy, co tu może robić wrażenie.

– Nie patrzysz na siebie przez cały czas. Zaufaj mi, to naprawdę robi wrażenie.

Zaśmiał się, potem mnie pocałował, a później szepnął:

– Śpij z telefonem przy łóżku, skarbie.

Pochylił się i znów dotknął mnie ustami.

– Jedź ostrożnie.

Pocałowałam go szybko, wysunęłam się z jego objęć i zaczęłam iść. Chciałam się

odwrócić, pomachać mu, zobaczyć go jeszcze raz, ale czułam, że na mnie patrzy, miałam nadzieję, że podoba mu się to, co widzi, dlatego pozwoliłam mu się podziwiać i szłam dalej.



Mickey leżał na plecach w moim łóżku, a ja go ujeżdżałam, poruszając biodrami w nadziei, że daje mu to tyle rozkoszy co i mnie.

I chyba tak było, bo wymruczał „O kurwa”, uniósł się, objął ręką moje biodra, ściągnął mnie na siebie i ustawił tak, żebym ujeżdżała go szybciej i znacznie mocniej. Drugą ręką ujął moją pierś i kciukiem trącił sutek; jedwab koszulki tylko spotęgował doznania. Pochyliłam się, uniosłam biodra i oparłam się dłońmi o poduszki.

– Mickey...

– Lubię twoje koszulki nocne, skarbie – powiedział i uszczypnął mój sutek, trzymając go i skręcając delikatnie.

Krzyknęłam cicho, zgubiłam rytm i zaczęłam się wciskać w jego krocze.

– Ujeżdżaj mnie, Amy – nakazał ochryple i puścił sutek, tylko po to, żeby odsłonić pierś, wziąć mój sutek do ust i ssać głęboko.

O Boże. Wbiłam się mocniej, zacisnęłam palce przy jego głowie. Pochłonięta tym, co mi robił, mogłam się tylko w niego wciskać. Mickey puścił sutek i odchylił głowę do tyłu.

– Ujeżdżaj – zażądał, przesuwanym kciukiem po sutku, śliskim od jego śliny.

Ale ja mogłam tylko rozkoszować się jego fiutem głęboko we mnie, żarem wokół mnie i kciukiem drażniącym sutek. Wbiłam się jeszcze mocniej, odrzuciłam głowę do tyłu.

– Dobra – mruknął i już leżałam na plecach, a on uniósł mi nogę i zaczął się we mnie mocno wbijać.

– O Boże... – wykrztusiłam.

– Zajmij się lechtaczką – rozkazał i przysunął usta do moich. – Chcę poczuć, jak to robisz, kiedy cię pieprzę. Zrób to. Teraz, skarbie.

Wsunęłam rękę między nas, wbiłam piętę w jego uda, oderwałam biodra od łóżka i wleciałam bardzo wysoko. Czułam usta Mickeya na mojej szyi, potem na moich ustach. Uwielbiałam, kiedy kochał się ze mną i mnie całował. Chciał oderwać usta, ale przytrzymałam go przy sobie, żeby ten głośny pomruk, który przychodził razem z jego orgazmem, wypełnił moje usta. Rznął mnie mocno, kiedy dochodził, potem trochę łagodniej, i tak samo całował. Gdy orgazm minął, zakończył pocałunek, musnął ustami mój nos, potem brodę i wysunął się ze mnie.

– Zbieram się do pracy, kochanie – wymruczał cicho.

Był piątek rano. Moje dzieci miały przyjechać zaraz po szkole i choć nie mogłam się już doczekać, to wiedziałam, że nie zobaczymy się z Mickeyem, póki tu będą.

Przykrył mnie kołdrą i wyszedł z łóżka, a ja przekręciłam się na bok, żeby patrzeć, jak idzie do łazienki, i zwinęłam się w kłębek, kiedy usłyszałam, jak leci woda pod prysznicem.

Tak to wyglądało. Mickey przychodził do mnie po dyżurze w remizie, kochaliśmy się, spał ze mną, kochaliśmy się rano, brał u mnie prysznic, szedł do siebie, przebierał się, jechał do pracy. I to wszystko mi odpowiadało.

Spojrzałam na zegarek: dochodziła szósta trzydzieści. Leżałam w łóżku, gdy Mickey wyszedł z łazienki. Ubrał się, usiadł na brzegu łóżka i dotknął mojego policzka. Nie poruszyłam się, a on patrzył na mnie łagodnie.

– Cieszysz się, że dzieciaki przyjadą? – zapytał, chociaż znał odpowiedź.

– Jeszcze jak.

– Jak znajdziesz czas, napisz albo zadzwoń.
Odwróciłam leciutko głowę i wtuliłam policzek w jego dłoń.
– Dobrze.
– Muszę iść – powiedział, a ja skinęłam głową.
Gdy już miał wstać, złapałam go za nadgarstek i przyciągnęłam do siebie.
– Chciałam tylko powiedzieć, że naprawdę doceniam wysiłek, który wkładasz, żeby spędzić ze mną więcej czasu.
Przyglądał mi się, ale nic nie mówił.
– Mickey?
– Skarbie, nosisz krótkie, seksowne koszulki nocne.
– Przepraszam?
– Jedwabne, bardzo miłe w dotyku... I z koronką.
– Aha... – Nadal nie byłam pewna, do czego zmierza.
– Biegniesz do drzwi w środku nocy, żeby mi otworzyć. Kiedy cię całuję, wiem, że wciąż ci mało. Pieprzymy się przed snem. Pieprzymy się rano. Jesteś świetna w łóżku. I upiekłś chłopakom ciastka.
– Ja...
– Chcę powiedzieć, że to nie jest żaden wysiłek. Czuję się jak skończony kutafon, że nie zrobiłem tego od razu i teraz jestem tydzień w plecy.
Uśmiechnęłam się, a moje serce zatrzepotało.
– Dlatego nie dziękuj mi, że znajduję czas, żeby spędzać go z tobą, bo naprawdę to uwielbiam, Amy.
– Przyjęłam do wiadomości.
– A teraz, skoro już prawie wstałaś, możesz wstać bardziej i pocałować mnie, zanim pójde.
Podniosłam się, objęłam go i pocałowałam. Przejął pocałunek, który zrobił się mocny i gorący, a potem przesunął kciukiem po moim policzku.
– Baw się dobrze z dziećmi – wymruczał.
– Tak zrobię.
– Moje będą w poniedziałek, a ty jesteś u nas na kolacji.
Przytaknęłam, czując, jak rozpiera mnie szczęście.
– Na razie, Amy.
– Spróbuj mieć możliwy dzień w pracy, Mickey.
– Tak zrobię – mruknął, musnął moje usta i położył mnie z powrotem na łóżku.
Na pewno wiedział, że patrzę, jak odchodzi, i że patrzenie na jego ciało sprawia mi przyjemność. A jednak odwrócił się do mnie, spojrzał łagodnie i uniósł rękę.
Uśmiechnęłam się do niego ciepło i czule, a on wyszedł.

Rozdział siedemnasty

Wrócili

O piętnastej trzydzieści siedem usłyszałam, jak podnosi się brama garażowa. Zostałam w kuchni i nadal nacierałam kurczaka masłem ziołowym. Gdy drzwi się otworzyły, odwróciłam głowę i zawołałam:

– Cześć, skarby!
– Cześć, mamó! – odparł Auden, rozgrzewając mnie w środku, a potem ruszył prosto do mnie.

Prosto do mnie. Zastygłam, a on podszedł, nachylił się, pocałował mnie w policzek i spojrzał na kurczaka.

– Super! Pieczony kurczak mamy. Umieram z głodu – oświadczył i poszedł w stronę pokoju, a ja zobaczyłam Pippę przy końcu blatu.

– Hej, mamó – przemówiła od razu. – Wiem, że to nasz wspólny czas i powinnam zapytać wcześniej, ale Polly powiedziała dopiero dzisiaj, że jej mama zawsze chciała zobaczyć Cliff Blue i spytała, czy mogą kiedyś przyjść z mamą i obejrzeć dom. Myślisz, że to kiedyś może być jutro?

– Jasne, kotku – odparłam spokojnie i naturalnie, chociaż w środku mnie szalał tajfun radości.

– No to spoko – mruknęła i wyjęła telefon. Idąc do pokoju, pisała coś na telefonie, pewnie do Polly, i powiedziała: – Super, że upieczesz kurczaka. Nie jadłam twojego kurczaka milion lat.

Stałam nieruchomo z rękami w maśle, dopóki Pip nie zniknęła w korytarzu, i z całych sił powstrzymywałam się, żeby nie dopaść własnego telefonu i nie napisać do Robin, Lawra i Mickeya o tym, co się właśnie stało.

– Hej, mamó! – zawołał tymczasem Auden. – Mogę przestawić łóżko?

Zamknęłam oczy, gdy wybuchła we mnie euforia, i odrzyknęłam:

– Jasne, że tak! Ale zaczekaj, wstawię tego kurczaka i pomogę!

– Ja też! – przyłączyła się Pippa.

Ścisnęło mi się gardło, poczułam łzy pod powiekami i wiedziałam, że muszę się uspokoić, wstawić kurczaka do piekarnika, umyć ręce i pomóc synowi, który chciał urządzić swój pokój po swojemu.

Gdy kurczak już się piekł, poszłam w stronę dzieci, wołając:

– Przystawiamy łóżko, ale znacie zasady! Odrabiacie lekcje, żeby nie myśleć o nich przez cały weekend!

– Ale ja chciałam wieczorem obejrzeć coś w telewizji! – odrzyknęła Pippa.

Stałam w drzwiach jej pokoju.

– To obejrzysz, odrabiając lekcje.

– Dobra – wymruczała, ale bez złości.

– Chodź, pomożesz nam w przestawianiu.

Rzuciła telefon na kółdrę i poszła za mną. Byłam poruszona do głębi całą tą niebywałą sytuacją.



– Mamó, nic nie nagrywasz – oznajmił Auden po kolacji.

Siedział wygodnie na kanapie, ja siedziałam wygodnie na fotelu, a on wskazywał pilotem

telewizor.

– Nie oglądam telewizji, chłopaku.

– Masz HBO, Showtime, Cinemax, rany, masz pakiet premium! Naprawdę nie chcesz nawet nagrywać filmów?

Byłam zajęta urządzaniem, Mickeyem i jego dziećmi, a gdy miałam swoje dzieci, nie myślałam o filmach.

– Mogę zacząć – mruknęłam.

– Ej! – zawołała Pippa, wpadając do pokoju, odrywając się od czegoś (miejmy nadzieję, że od lekcji). – Nie zapychaj całego miejsca na DVR, połowa będzie moja!

– Jedna trzecia będzie twoja, Pip, mama zaczyna nagrywać filmy.

– Wszystko jedno, Auden, mam jedną trzecią, więc nie zajmuj – powiedziała, rzucając się na kanapę i spychając jego nogi.

– Nie pajacuj – odgryzł się Auden.

– To, że jesteś wyższy, wcale nie znaczy, że musisz zajmować całą kanapę!

– Właściwie – wtrąciłam się – trochę to właśnie znaczy. – Dzieci spojrzały na mnie.

– Pip, nie potrzebujesz aż tyle miejsca, słonko, kanapa jest długa i miejsca mnóstwo. Podziel się z bratem, skarbie.

Wcisnęła się w kanapę i ze wzrokiem w telewizorze wymruczała:

– Zawsze trzymasz jego stronę.

– To nie ja dostałem nową kołdrę, Pip – wytknął jej Auden.

– A chciałbyś? – spytałam szybko.

– Nie. Chcę tylko, żeby zobaczyła, ile dostaje.

Pippa spojrzała na mnie.

– A kupisz jeszcze jeden taki fotel jak twój, żebym sobie mogła w nim siedzieć?

Drugi fotel zagrabiłby przestrzeń i wyglądał dziwnie.

– Nie, słonko – odparłam delikatnie.

– Nie wierzę, że poprosiłaś mamę o jeszcze jeden fotel. – Auden patrzył na nią zszokowany.

– Bo jest mega!

Słuchałam ich sprzeczki i robiło mi się cieplej w środku (wiem, wariactwo), zaś Auden skakał po kanałach.

– Pewnie, że jest. Ale drugi fotel wyglądałby głupio stłoczony z tymi wszystkimi meblami, a poza tym takie fotele nie rosną sobie na drzewach.

– Nie mówiłam, że rosną!

– Weź po prostu chociaż raz się zachowuj – uciał Auden.

– Dobrze! – wtrąciłam się. – Miło mi, że lubisz mój fotel, Pip, i dziękuję ci, Auden, że stoisz na straży wizji mojego wnętrza. Ale może utworzymy tutaj strefę wolną od kłótni chociaż na dziesięć minut.

Pippa walnęła się na oparcie, Auden wrócił do telewizora, szczerząc się do siebie.

– Wizja mojego wnętrza – powtórzył rozbawiony.

Dawno temu potrafiłam rozśmieszyć mojego syna. I dopiero teraz zrozumiałam, jak głęboko pogrzebałam takie wspomnienia, żeby świadomość straty mnie nie zabiła.

– Mama jest czasem dziwna – prychnęła Pippa.

Nie chciałam, żeby nazywały mnie wariatką, ale „dziwna” było w porządku, kiedyś moje dzieci często mi to mówiły. To wspomnienie też pogrzebałam.

Dziesięć minut skurczyło się do dwóch, gdy Pippa wypaliła:

– A możemy coś obejrzeć, kiedy ustawiasz nagrywanie tych miliardów programów?

– A co byś chciała?

– Wszystko jedno – wymruczała.

Auden wrzucił coś, co mogło jej się podobać, i spytał:

– Może być, mamo?

„Mamo”. Najpiękniejsze słowo, jakie mogłam usłyszeć z ust moich dzieci.

– Tak, synku – odparłam, nie rejestrując nawet, co oglądamy.

To nieważne. Najważniejsze, że miałam je z powrotem. Najważniejsze, że moje dzieci do mnie wróciły.



– Amy, kurwa, to zajebicie – powiedział Mickey, gdy zadzwoniłam do niego już z sypialni.

Dzieci nadal siedziały przed telewizorem, a ja poszłam do siebie, bo musiałam wreszcie podzielić się radosną nowiną z Robin i Lawrem. Ale do Mickeya chciałam zadzwonić.

– Tak właściwie to zasługa Lawriego – powiedziałam. – Zadzwonił do nich jakiś czas temu i dał im do myślenia.

– Tylko przyspieszył to, co cały czas robiłaś, kochanie. Nie oddawaj zasług, które ci się słusznie należą.

I wtedy to się stało. Nie wiedziałam dlaczego. Stało się, tak po prostu. Rozplakałam się i Mickey usłyszał mój cichy szloch.

– Kurwa, Amy – wyszeptał Mickey.

– Tak za nimi tęskniłam... – wykrztusiłam schrypniętym drżącym głosem.

– Nie umiem sobie tego wyobrazić, kochanie, nawet nie chcę, ale teraz masz je z powrotem. Ciesz się.

– Cieszę się, Mickey. Płacę teraz ze szczęścia – wyjaśniłam.

– To nie będę włamywał się do twojej sypialni, żeby cię przytulić.

Boże, jakim on był dobrym człowiekiem. Prawie pożałowałam, że nie jest mi smutno.

– Może jednak się włam.

– Jak myślisz, co powiedzą twoje dzieci, gdy zobaczą, jak obcy facet zakrada się do sypialni?

Zaśmiałam się przez łzy.

– To chciałem usłyszeć – wymruczał cicho.

– Myślisz, że skoro zamierzają tu nagrać milion rzeczy, to oznacza, że będą przychodzić częściej i je oglądać? – zapytałam z wahaniem, ocierając łzy.

Chciałam usłyszeć zdecydowane „tak”.

– Nie znam zwyczajów twoich dzieci, skarbie, ale też nie znam dzieci, które nagrywają coś, czego nie planują oglądać. Wiem też, że jeśli nagrają milion rzeczy, to zaraz zajmą całe DVR i będą musiały znaleźć sposób, żeby je wyczyścić, żeby nagrywać znowu, a nie znajdując, przychodząc do ciebie raz w miesiącu.

– Muszę dać im znać, że zawsze są tu mile widziani – mruknęłam.

– A nie zrobiłaś tego?

– Muszę im powtórzyć, że są mile widziani w każdej chwili – poprawiłam.

– Dobry plan.

– Nadal jesteś w remizie?

– Zgadza się.

– Czyli będę kończyć.
– Chyba tylko po to, żeby chłopaki mogli mnie dojechać, bo chciałem pogadać chwilę w spokoju z moją dziewczyną. Chyba im się nudzi i zdaje się, że lubią robić z siebie palantów. Zdaje się, że powiedział to właśnie do nich, czyli powinnam skończyć rozmowę.
– Mogę położyć temu kres i powiedzieć dobranoc – zaproponowałam.
– Dobrze, kochanie, i zamelduj się jutro.
– Na pewno, Mickey. Uważaj tam na siebie.
– Zawsze. Na razie, Amy.
– Na razie, kotku.
Rozłączyliśmy się, a ja popatrzyłam w pusty kominek.
„Nie oddawaj zasług, które ci się słusznie należą”.
To prawda, że Lawrie bardzo pomógł, dzwoniąc do dzieciaków i każąc im się ogarnąć, ale Mickey miał rację. To była przede wszystkim moja zasługa.
Z tą myślą wsunęłam się pod kołdrę, zgasiłam światło i od razu zasnęłam.



Oderwałam wzrok od laptopa: do kuchni wszedł Auden w granatowym T-shircie, opinającym się na jego szerokiej klatce piersiowej, i w luźnych spodniach w kratę.

– Hej, chłopaku. Zjadłbyś jakieś śniadanie?
– Jasne, mam – odparł rozespany. Pół chłopiec, pół mężczyzna. I cały mój. – Mogą być gofry? – zaproponował, stając przy końcu blatu.
– Nie ma sprawy. – Oderwałam się od laptopa.
To była niedziela rano.

Sobota była równie dobra, jak piątkowy wieczór. Poznałam Polly i jej matkę, Sherry, gdy przyjechały obejrzeć dom.

Sherry była miła, otwarta i przyjazna, jak niemal wszyscy w Magdalene, i polubiłam ją od razu i bez zastrzeżeń. Żałowałam, że nie mogę powiedzieć tego o Polly.

Była ładna, ale miała w sobie coś, co mnie drażniło: wyższość i snobizm. Było jasne, że to ona jest tu królową, a moja córka jej sługusem. Pip mogła ją lubić, ale podejrzewałam, że Polly zajmowała w szkole jakąś pozycję i moja córka chciała znaleźć się blisko niej i dlatego służyła swojej królowej.

Nie chciałam myśleć tak o Polly (zwłaszcza że Sherry była przeurocza) i zrobiło mi się przykro, że widzę coś takiego u Pippy. Co gorsza, Auden też zdawał się nie lubić Polly i nieumiejętnie ukrywał swoją niechęć.

Postanowiłyśmy wyjść razem na lunch (Auden umówił się z przyjaciółmi), spędziłam miło czas z Sherry i zrozumiałam, że nie myliłam się co do Polly.

Złośliwie komentowała wszystkich i wszystko, nic nie spełniało jej oczekiwań. Menu, wystrój w lokalu, obsługa – była wrogo nastawiona do absolutnie wszystkiego. Sherry próbowała ją mitygować, ale bez większego efektu; być może nie chciała zawstydząć córki i zwracać jej uwagi przy ludziach. Gdy już się pożegnaliśmy, chciałam porozmawiać o tym z Pippą, lecz uznałam, że na to jeszcze za wcześnie. Wierzyłam też, że sama sobie poradzi. Była dobrym dzieckiem, mądrym. Miała fajnych przyjaciół w La Jolla i to wszystko były świetne dzieciaki. W Magdalene mieszkała już jakiś czas, ale wciąż szukała tutaj swojego miejsca. Musiałam zaufać, że w końcu odnajdzie właściwą drogę.

Wróciliśmy, zjadliśmy kolację razem z Audenem i pozwoliłam im wyjść z przyjaciółmi

tego ostatniego wieczoru. Gdy Pippa wróciła do domu, zapukała do moich drzwi, żeby dać mi znać, że jest już w domu, i życzyłyśmy sobie dobrej nocy. Auden nie zapukał, ale zasnąłam, dopiero jak już się pojawił.

Teraz mieliśmy ranek, weekend (z wyjątkiem Polly) był absolutnym sukcesem, a ja wciąż znajdowałam się w siódmym niebie.

– Co to jest? – spytał Auden.

Odwrociłam się od ciasta na gofry i zobaczyłam, że patrzy na laptopa.

– Drobne przygotowania do ewentualnego znalezienia sponsora – wyjaśniłam.

Taka była, mniej więcej, prawda. Mówiąc bardziej szczegółowo, próbowałam znaleźć to, co według mnie powinno być łatwe do znalezienia, choć nigdy nie szukałam takich rzeczy. Chodziło o publiczne dokumenty: na co idą pieniądze w Magdalene. Nie wiedziałam, co mną kieruje, ani czy to, co znajdę, w ogóle się do czegoś przyda, ale chciałam wiedzieć, ile przeznaczali na straż pożarną.

W mieście było czysto, Cross Street i deptak zdołały kwiaty, dekoracje z okazji święta niepodległości wisiały wszędzie. Mieli porządne drogi, niewielki posterunek policji w stylu remizy oraz szeroko zakrojony program recyklingu.

W tym mieście były spore pieniądze. Nieruchomości nad oceanem, dość drogie sklepy, które ktoś przecież musiał odwiedzać, eleganckie restauracje. Każdy płacił podatki i już samych podatków od nieruchomości powinno wystarczyć na coś więcej niż kwiaty, dekoracje, drogi, recykling i sprzątanie ulic.

– To, co zrobiłaś dla tej ligi bokserskiej, było super.

Fundusze publiczne w Magdalene wyleciały mi z głowy i spojrzałam szybko na syna. Zobaczyłam skruchę w jego oczach i ścisnęło mi się serce.

– Mój kumpel Joe i jego młodszy brat są w tej lidze. Joe jest w grupie młodych dorosłych. Ale jego rodzina nie ma hajsu, nie stać ich na rękawice, spodenki i tak dalej, a pewnie tak samo jak w zapasach nie jest fajnie zakładać coś, co przed tobą używało stu innych gości, nawet jeśli ktoś to uprał albo wyczyścił. Joe mało nie ześwirował ze szczęścia, jak zebrałaś ten cały hajs. Strasznie siedzi w tym boksie, trenuje od pięciu lat i mówił, że teraz, dzięki forsie, ten sezon będzie najlepszy.

– W takim razie cieszę się jeszcze bardziej niż wcześniej.

– To było naprawdę super – powtórzył miękko, a ja wcale się nie rozplakałam ze szczęścia, jedynie uśmiechnęłam się delikatnie.

– Zachowałam się jak kutas – wyszeptał.

Nasza rozmowa zrobiła zwrot i nie chciałam, żeby mój syn szedł w tę stronę.

– Auden. Nie mów tak – wyszeptalam.

– Myślałem trochę nad tym i już kumam, że miałaś swoje powody – dodał.

– Zgadza się, ale przede wszystkim należało was chronić.

– Może i tak – mruknął bez przekonania.

– Wszyscy idziemy dalej – powiedziałam stanowczo. – I co było, minęło, teraz dzieje się coś nowego i to jest dobre. Trzymajmy się tego, kotku.

Z przechyloną głową, unikając mojego wzroku, wyglądał tak, jakby chciał coś jeszcze dodać – i nie zrobił tego.

– Będę się trzymał tego, co jest teraz – powiedział tylko.

– Dobrze.

– Jesteś szczęśliwa? – Spojrzał mi szybko w oczy.

Uśmiechnęłam się uspokajająco.

– Dobrze mi się tu żyje, naprawdę dobrze. I tak, chyba czuję się szczęśliwa. No dobra, to

co w końcu, chcesz te gofry czy nie?

– Gdzie masz gofrownicę? – Uśmiechnął się.

– W szafce obok zlewu.

Ja wróciłam do ciasta, Auden wyjął gofrownicę, nalał sobie soku i siadł na stołku.

– Mógłbym czasem wpaść i obejrzeć to, co nagrałem? – zapytał i serce mi podskoczyło.

– Martine ciągle nagrywa jakieś bzdury, więc Pip i ja przegapiamy mnóstwo rzeczy.

Wredna, samolubna, zawłaszczająca Martine. Auden wspomniał o niej swobodnie, jakby ufał, że jestem już ponad to i że może. Dla mnie miało to ogromne znaczenie.

– Jasne – rzuciłam równie swobodnie. – Po prostu uprzedź mnie, że przychodzisz.

– Spoko.

Robiłam pierwszego gofra, gdy ze swojego pokoju wyszła Pippa w swojej żółto-brzozkwiniowej piżamie.

– Dzień dobry, słoneczko! Będziesz jadła gofry?

Spojrzała nieprzytomnie na gofrownicę, dotarła do stołka i dopiero wtedy odpowiedziała:

– Tak.

Opuściłam pokrywę i omal nie zrobiłam piruetu z radości.

– Planujesz stół do jadalni czy rezerwujesz to miejsce na swoją buddyjską przestrzeń medytacyjną? – zażartował Auden.

– Ciągle nie znalazłam niczego odpowiedniego.

– Skoro wujek Lawrie, Mercer i Hart mają przyjechać na Święto Dziękczynienia, to przydałby ci się stół – drażnił się dalej.

Miał rację. Najwyższa pora, żeby zająć się tą misją.

– Przy okazji, rozmawiałam z wujkiem i myślą o tym poważnie, co oznacza, że prawdopodobnie ciocia Mariel przyjedzie również.

Przyjęli tę wiadomość bez entuzjazmu, nigdy nie lubili tego bezdusznego wampira.

– To możemy dzisiaj pojechać do jakichś sklepów i obejrzeć stoły! – zaproponowała Pippa.

– Jak najbardziej – ucieszyłam się (w duchu).

– Jezu, meble – wymruczał Auden.

– Homar w Lobster Market na lunch, jeśli jedziesz z nami. – Uciekłam się do przekupstwa.

– Za homara ten człowiek zrobi wszystko – wtrąciła Pippa.

Nie musiała mi tego mówić. Wiedziałam.

– Dorzuć do tego chowder i wchodzę – negocjował Auden.

– Załatwione.

Pippa wyglądała na podekscytowaną. Auden na zrezygnowanego, ale nie skwaszonego. A ja szybowałam na skrzydłach szczęścia.



– Totalnie w twoim stylu – oświadczyła Pippa.

Spojrzałam na buteleczkę perfum, którą miała w rękach.

Weszliśmy do Sephory. Próba kupienia stołu okazała się niewypałem, za to lunch w Lobster Market strzałem w dziesiątkę. A potem pojechaliśmy do centrum handlowego, bo Pippa chciała i dlatego, że koledzy Audena już tam byli.

On poszedł z przyjaciółmi, a my z Pippą na zakupy, co robiliśmy często, zanim straciłam

rozum i swoje dzieci, i co kiedyś obie bardzo lubiłyśmy.

– Psiknij – poprosiłam.

Pippa wzięła papierowy pasek, spryskała go perfumami, pomachała nim i wyciągnęła do mnie. Powąchałam. Świeże, z delikatnym kwiatowym tłem i nutkami wanilii. Nie były to może Chanel nr 5, ale, z drugiej strony, nic nie było Chanel nr 5. A jednak w tym zapachu, który wybrała dla mnie moja córka, poczułam coś, co mi się spodobało. Subtelność, łagodność, świeżość i wyrafinowanie.

– Weź jedną buteleczkę, słońce – poprosiłam.

Uśmiechnęła się zadowolona i poszłyśmy dalej.

– Potrzebuję nowego tuszu do rzęs – wyznała.

– Weźmiemy – obiecałam. – Próbowalaś bronzera?

– Jeszcze nie.

Uśmiechnęłam się do mojej dziewczynki.

– To chodź, zabawimy się.

Wyszczrzyła się i poszłyśmy wypróbować makijaż.



Pomachałam dzieciom, wyjeżdżającym z mojego podjazdu, i wróciłam do kuchni, pisząc do Lawra i do Robin i streszczając im pierwszy naprawdę dobry weekend z moimi własnymi dziećmi. W trakcie tej rozrywki zadzwonił Mickey.

– Hej, kotku – powiedziałam.

– Już po piątej. Pojechali?

– Tak.

– Dzisiaj też było dobrze?

– Fantastycznie.

– Super, w takim razie przychodź. Robię kolację i już jest prawie gotowa.

O rany!

– Zaraz będę.

– Amy? – powiedział, zanim rzuciłam się do drzwi i pobiegłam do jego domu, usiłując sprawiać wrażenie, że nie biegnę.

– Tak?

– Weź ze sobą koszulkę nocną.

– Dobrze, Mickey – wykrztusiłam.

– Widzimy się za chwilę.

– Tak będzie. Pa.

– Na razie.

Pognałam po koszulkę, wrzuciłam ją do torebki razem z telefonem, saszetką płynu do mycia twarzy i kremu nawilżającego oraz majtkami.

I poszłam do Mickeya.

Rozdział osiemnasty

Ścieżka ciemna i zakazana

– Skarbie.

Nie przestawałam zajmować się penisem Mickeya.

– Amy... – odezwał się z głuchym pomrukiem.

Nadal ssałam i poruszałam ręką, a Mickey przyłożył dłoń do mojego policzka.

– Amy, skarbie, ostrzegam... – Każde słowo brzmiało jak głuchy jęk.

Trzymając czubek penisa w ustach, oblizałam go i spojrzałam prosto w płonące oczy Mickeya. I patrząc mu prosto w oczy, znów wzięłam go głęboko do ust. Jego głowa opadła z powrotem na oparcie szezlonga, a ja patrzyłam, czując napływ wilgoci między nogami. A potem doprowadziłam go do zajebistego orgazmu i przełknęłam spermę. Oblizałam członek, a potem sunęłam w górę, całując brzuch, pierś, szyję i dopiero gdy Mickey mnie objął, położyłam się na nim. Znów spojrzałam mu w oczy, a on wymruczał:

– Słodka, mądra, robi świetne babeczki i połyka.

– To miała być aprobata?

Ścisnął mi pośladek.

– Jakbyś nie wiedziała, że każdy facet jara się kobietą, która bierze go całego.

Uśmiechnęłam się zrozumiale.

Spojrzał na moje usta zmrużonymi oczami, zerwał się i już leżałam z głową w poduszkach na drugim końcu szezlonga i Mickeyem na mnie.

– Zemsta – wyszeptał.

I od razu zszedł niżej, położył sobie moje nogi na ramionach, zanurzył we mnie twarz i dowiedział, że zemsta w stylu Mickeya Donovana była bardzo, stuprocentowo, niewiarygodnie słodka.



Leżeliśmy nago, przykryci puszystym, miękkim kocem. Milczeliśmy objęci i patrzyliśmy w ogień na kominku.

Była wrześnieowa środa po weekendzie z moimi dziećmi. Dzieci Mickeya siedziały u przyjaciół, Cillian robił coś z kolegami, Aisling szykowała jakiś szkolny projekt. Dzięki temu mieliśmy trochę czasu dla siebie i ten czas zaraz miał się skończyć.

– O której odbierasz Cilla? – zapytałam.

– Wpół do dziewiątej.

Nie odrywając się od Mickeya, sięgnęłam do jego telefonu, który leżał bliżej: minęła ósma.

Odłożyłam telefon i wtuliłam się z powrotem, mrużąc:

– Pół godziny.

– Wyjedź ze mną.

Wzdrygnęłam się i spojrzałam na niego.

– Słucham?

– W ten weekend mam dzieci, ale w następny nie, a ty nie masz swoich. Jimbo ma domek myśliwski, który przejęła jego żona, żeby zrobić z niego prawdziwy domek. Jest skromnie, ale mają tam wszystko, czego potrzeba. Jimbo korzysta z niego, kiedy poluje, a jego żona spędza tam

czas i czyta, gdy on poluje. Byłem tam kiedyś, bardzo przyjemne miejsce. Niewiele tam mają: łóżko, kuchnia, stereo, bez telewizora, ale jeśli tylko Jimbo nie planuje tam teraz jechać, chcę cię tam zabrać.

Nie obchodziło mnie, że w środku mogło być brudno, a na ścianach zapewne wisiały głowy martwych zwierząt – jeśli Mickey chciał mnie tam zabrać, ja chciałam jechać.

– Dobrze.

– Nie ma tam zbyt wiele, ale jest daleko, żadnych dzieci, żadnych eks, żadnej straży pożarnej, żadnych staruszków. Dwa dni, tylko ty i ja.

Brzmiało bajecznie.

– Z przyjemnością, Mickey.

Podniósł rękę i przesunął knykciami po moim policzku.

– Żadnych luksusów, Amy, ale mają prąd, lodówkę i kuchenkę, jest ciepło. – Wskazał głową ogień w sypialni. – Mają kominek. – Dotknął kciukiem mojej dolnej wargi. – Możemy chodzić nago przez cały czas i zupełnie zapomnisz, gdzie jesteśmy.

Uwielbiałam to, że chciał ze mną wyjechać, że był taki słodki, i kochałam to, jak mnie dotykał. Ale nie podobało mi się, co właśnie próbował mi przekazać.

– Przyznaję, że urodziłam się w bogatej rodzinie i tak dalej, ale zdajesz sobie sprawę, że obrzydliwi bogacze nie stają w ogniu, wchodząc do najskromniejszego nawet domku myśliwskiego?

– Chcę tylko przygotować cię na to, co tam zastaniesz.

– Byłam przygotowana w chwili, gdy usłyszałam, że to domek myśliwski. Ponieważ wiem od Jimbo, że pracuje jako mechanik w lokalnym zakładzie samochodowym, nie spodziewam się zastać tam osobistego lokaja ani szefa kuchni, którymi mogłabym dyrygować.

– Nie musisz się wyzłośliwiać, Amelio – warknął.

– I przestanę, Michaelu, kiedy wreszcie pogodzisz się z faktem, że mam pieniądze.

– Myślałem, że tamta drama na oczach pensjonariuszy domu opieki to był koniec tego szajsu – odbił.

– Doprawdy? W takim razie dlaczego uważasz za konieczne zapewnić mnie, że będziemy mogli leżeć tam nago i że zapomnę, gdzie jestem?

Zacisnął szczęki.

– No właśnie – wymruczałam.

– Może jednak nie jedźmy.

– O, na pewno nie – warknęłam. – Nie masz prawa być tak słodki i kochany, proponować, że zabierzesz mnie z dala od wszystkiego, a potem unieważniać ofertę.

– Mogę, jeśli zaczynasz się wyzłośliwiać i jeśli mnie atakujesz.

– Chcę pojechać z tobą do tego domku – powiedziałam.

– To trzeba było właśnie tak powiedzieć, nie serwując mi szajsu.

– Powiedziałam!

– Tak, a potem mnie zaatakowałaś.

Spojrzałam w ogień i wymruczałam:

– Zapomnij, że w ogóle coś mówiłam.

– Amy.

– Co? – warknęłam w ogień.

– Skarbie, kurwa, spójrz na mnie.

Spojrzałam wściekła.

– Tak?

– Powiedz mi, jak to jest, że właśnie zafundowałaś mi najlepsze obciążenie życia, do tego

połknęłaś moją spermę, a potem poprosiłem cię, żebyś wyjechała ze mną na weekend, i teraz jestem wkurwiony?

– A ty mi powiedz, jak to jest, że zrobiłeś mi dobrze ustami, dając mi czwarty najlepszy orgazm w moim życiu, z czego pierwsze dwa za pierwszym razem, trzeci na dywanie przy moim łóżku, a potem poprosiłeś mnie, żebym z tobą wyjechała, i teraz ja jestem wkurwiona? – odcięłam się.

– Ja pierdolę. Nie mam tyle czasu, żeby zerżnąć cię porządnie i wybić z ciebie tę pyskówkę, bo za chwilę muszę jechać po dziecko.

– W takim razie zrób to mniej porządnie – rzuciłam mu wyzwanie.

I już byłam na plecach, Mickey nade mną, już rozchyłał szeroko moje nogi i chwilę później, dysząc ciężko, mknęłam w stronę orgazmu.

I wtedy właśnie zadzwonił jego telefon.

– Kurwa.

Sięgnął po telefon, patrząc na mnie rozpalonym wzrokiem. Obejmowałam go nogami i opierałam dłonie na jego piersi, gdy odebrał połączenie.

– Coert, ja pierdolę, lepiej, żeby to było coś naprawdę ważnego – warknął.

Słuchał przez jakąś chwilę, a potem usiadł, zabierając mnie ze sobą, tak, żebym go dosiadała. Patrzył w ogień i widać było, że jest gdzieś bardzo, bardzo daleko. A ja patrzyłam z pewnym niepokojem, jak to, co działo się tam daleko, doprowadza go do wściekłości.

– Co ja chcę, żebyś zrobił? – spytał Mickey nieznanego mi Coerta z taką wściekłością, że poczułam w sobie jej wibracje. – Dobrze, że do mnie dzwonicz, i powiem tylko, że nie, dzieci są ze mną. Ale tym razem koniec tej zabawy: chcę, żeby ta suka miała na swoim koncie jazdę po pijanemu.

Spięłam się. Rhiannon prowadziła po pijanemu? I... tym razem?

– Tak – warknął. – Tak, kurwa. Dobra. Dzięki, Coert.

Rozłączył się i rzucił telefon na koc.

– Ja pierdolę.

– Mickey...

– Kurwa mać, ja pierdolę! – ryknął, postawił mnie delikatnie na nogach, schylił się i podał mi swój T-shirt. Założyłam go, a Mickey wciągnął bokserki i już sięgał po dżinsy.

– Już to kiedyś zrobiła? – zapytałam ostrożnie.

– Tak. Niedługo przed tym, jak ją wyrzuciłem.

– Och, Mickey – powiedziałam cicho, żałując, że nie mogę mu pomóc. – A może...

– zaczęłam, patrząc, jak on krąży po pokoju. – Może ona w końcu dosięgnie dna i wtedy...

Odwrócił do mnie głowę i warknął wściekły:

– Nie pociągnie na dno moich dzieci.

Jeszcze nigdy nie widziałam nikogo tak wściekłego. Tak, moje jazdy doprowadzały Conrada do wściekłości. Ale nigdy nie był tak wściekły, jak Mickey teraz. I jakimś cudem w obliczu jego furii nie czułam strachu.

– Oczywiście, że nie, kotku – odezwałam się uspokajająco. – Nie pozwolisz na to.

– Kochałem ją – rzucił ze złością. – Jediną kobietą piękniejszą od niej jesteś ty. Wiedziałem, że to będzie ona, kiedy tylko na nią spojrzałem. Wiedziałem i dlatego od razu traktowałem ją jak królową. Dałem jej wszystko, co tylko mogłem, i było nam dobrze, ona dała mi dzieci. Nie została alkoholiczką od razu, to szło powoli. Możesz to sobie wyobrazić, Amy, jak dzień po dniu, choćby robiła nie wiem co, ktoś, kogo kochasz, prześlizguje ci się przez palce, a ty patrzysz i nie możesz nic na to poradzić?

– Nie, skarbie – odparłam delikatnie, czując jego ból.

– Czy ona je w ogóle kocha? – spytał nagle.

– Słucham?

– Ash i Cilla – warknął. – Bo jeśli tak, to nie łąpię. Mnie nie kochała. Powiedziałem, że ma przestać pić albo się wynosić. Pokłóciliśmy się. Przysięgała, że nie ma problemu, twierdziła, że to ja mam problem. Wróciła do mnie i do naszych dzieci, śmierzząc gorzałą i wyglądając jak śmierć, i to ja miałem problem. A potem wyszła, czyli wybrała alkohol, a nie mnie. To nie jest miłość. Czy tak samo ma z dziećmi?

– Nie jestem specjalistką, Mickey, ale myślę, że je kocha i że ciebie kochała również. Po prostu zupełnie nie ma nad tym kontroli, bo tak działa uzależnienie.

– Słabość – warknął.

– Teraz jesteś zły – powiedziałam delikatnie, podchodząc do niego. – Ale na pewno sam to rozumiesz: choroba nie zależy od siły woli, a alkoholizm właśnie jest chorobą.

Zacisnął szczęki. Rozumiał. Podeszłam jeszcze bliżej, nie odsunął się, więc objęłam go i oparłam policzek o jego pierś. Zajęło to kilka chwil, ale też objął mnie jedną ręką, drugą położył mi z tyłu głowy i przytulił mój policzek do swojej ciepłej skóry.

– Domek myśliwski odpada, bo skoro ona nie panuje nad sobą, nie mogę oddać jej dzieci – powiedział nad moją głową.

Skinęłam głową, ocierając się policzkiem o jego pierś i zastanawiając się, czemu je oddał po tym, jak upiła się w urodziny Cilliana.

– I to jest, kurwa, do dupy – mówił dalej.

Tak było, ale tylko przytuliłam go mocniej.

– Znowu mi dojechała. Przez to, że ona chła, my nie mamy czasu dla siebie.

– Coś znajdziemy.

– Może jak ten szajs się ogarnie i z dziećmi będzie w porządku, to za parę miesięcy Josie i Jake wezmą je do siebie, a my wyjedziemy we dwoje na kilka dni.

– Byłoby dobrze – odparłam, wciąż przytulona.

Mickey wciągnął głęboki wdech i wypuścił powietrze, a potem spojrział mi w oczy i powiedział:

– Muszę zabrać ci T-shirt, skarbie, i jechać po młodego.

Przytaknęłam i stanęłam na palcach, a on musnął moje usta.

– Musisz zmagazynować trochę cwaniakowania, żebym znów mógł cię zerznąć – powiedział, a ja poczułam mrowienie.

– To raczej nie powinno być trudne.

– Dla ciebie na pewno.

Pocałowałam go w pierś i przytuliłam się do niego policzkiem.

– Przepraszam, że to nam zjechało wieczór – odezwał się cicho.

– Żaden wieczór nie może być zjebany, jeśli jestem z tobą.

– Chryste, Amy. – Zabrzmiało to jak głęboki pomruk i poczułam jego usta na czubku głowy.

Staliśmy tak jeszcze chwilę, aż w końcu odchyliłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Dasz radę? – zapytałam.

– Nie mam wyjścia, skarbie, ale tak, dam radę.

Miałam nadzieję, że nie kłamał.

– Słyszemy się jutro, skarbie.

– Dobrze.

Zrobił może pięć kroków, gdy zawołałam:

– Mickey!

Odwrócił się.

– Jesteś świetnym facetem, wspaniałym ojcem i odchodząc od ciebie, podjęła najgorszą decyzję w swoim życiu. Zostawienie rodziny to szaleństwo.

– Przystań być taka słodka, bo będę musiał znowu cię pocałować, a potem zerznąć w korytarzu, zamiast iść po młodego. A teraz idź i nie stój w tych cholernych drzwiach w samym szlafroku – zażądał.

– Nikt mnie tu nie zobaczy.

– Skarbie?

– No?

– Nie stój w drzwiach.

Spojrzałam spode łba i zaczęłam zamykać drzwi, ale w ostatniej chwili wysunęłam się i przesłałam mu buziaka.

Zobaczyłam, jak Mickey Donovan kręci głową i uśmiecha się – dzięki mnie.



Następnego dnia przed południem weszłam do salonu piękności Maude, kierując się do fotela, gdzie robiono pedicure.

– Uwaga, lakier na dłoniach jeszcze jej nie wysechł – ostrzegła mnie Alyssa.

Ostrożnie przywitałam się z Josie i usiadłam na sąsiednim fotelu.

– Jak Jake znosi wyjazd Connora? – zapytałam.

Przechyliła głowę i zobaczyłam jej smutne oczy.

– Amber i Ethan mocno to przeżywają, brakuje im starszego brata, więc pociesza ich i sam się trzyma. Ale widziałam któregoś dnia, jak siedział w pokoju Cona, sam, na łóżku. Widzę, że tęskni.

Skinęłam głową. Rozumiałam, co czuje Jake, i wcale nie cieszyła mnie perspektywa przechodzenia przez to samo przy wyjeździe Audena.

– Jak tam Mickey? – zapytała z kolei Alyssa.

– Dobrze.

– To na pewno, skoro mu się trafiła taka sexy sąsiadka, która w dodatku została jego dziewczyną – wymruczała Alyssa (ku jej rozpaczy nie zdradzałam żadnych szczegółów, ale obie z Josie wiedziały, że robimy postępy). – Ale mówię o jego byłej, którą zatrzymali za jazdę po pijaku.

– Skąd to wiesz?

– Słońce... – odpowiedziała tylko i wskazała salon.

– Racja – wymruczałam.

– Pewnie już się do tego przyzwyczaił. – Alyssa wróciła do paznokci Josie.

– Wiesz o Rhiannon? – spytała Josie.

Popatrzyła przepaszająco.

– Nigdy jej nie spotkałam, ale Jake o niej opowiadał i słyszałam też... różne rzeczy.

– Małe miasteczko – zauważyłam.

– Tak.

– Na jego miejscu zaciągnęłabym ją do sądu – zauważyła Alyssa.

– Nie chcę opowiadać o jego sprawach – powiedziałam im – ale nie jest szczęśliwy.

– Na pewno – mruknęła Alyssa pod nosem.

– Z dziećmi wszystko w porządku? – zapytała Josie.

- Nie. Ale mają Mickeya, więc sobie radzą.
- Strasznie to wszystko smutne – powiedziała cicho.
- Zgadza się.

Mój telefon brzdęknał w torebce, wygrzebałam go i zobaczyłam wiadomość od Audena.

Mogę wpaść wieczorem, posiedzieć i obejrzeć kilka programów?

Oczywiście, odpisałam. Chcesz, żebym zrobiła kolację?

Byłoby fajnie.

Pippa też przyjdzie?, spytałam jeszcze.

– Zrobione – oznajmiła Alyssa. – Nie ruszaj się, Josie, ogarnę cię, jak już zacznę z Amelią.

Nie wiem, zapytam ją, dostałam odpowiedź od Audena. *Spadam na lekcję.*

Dobrze, chłopaku, leć, pogadamy później.

Jasne, cześć.

Odłożyłam telefon, a Alyssa wzięła mnie za rękę, uzbrojona w wacik i zmywacz do paznokci.

– To Auden – ogłosiłam w przestrzeń. – Przyjdzie na kolację i telewizję.

Dostałam dwa promienne uśmiechy i dwa radosne okrzyki.

Tak, to naprawdę było wspaniałe. Szkoda tylko, że moje życie rodzinne wkraczało w etap wspaniałości, a życie Mickeya pędziło w dół ścieżką, która wydawała się ciemna i zakazana.

Josie zaczekała na mnie, kiedy Alyssa zrobiła mi mani-pedi, i zabrała mnie do The Shack na nabrzeżu, miejsca, które wyglądało jak zniszczona chata i w którym serwowano kawę, śniadania oraz lunch. Prowadził je przyjaciel Josie i Jake’a, Tom, dokładnie taki jak wszyscy w Magdalene: ciepły i serdeczny. I parzył świetną kawę.

Potem pożegnałyśmy się z Josie i poszłam do Dove House, przed wejściem jeszcze zadzwoniłam do Mickeya.

– Hej, skarbie – powiedział.

– Hej, kotku, masz chwilę?

– Jasne.

– Mam na myśli chwilę na niekoniecznie najlepsze wiadomości – powiedziałam ostrożnie.

– Kurwa – mruknął. – Jasne.

Postanowiłam powiedzieć mu to możliwie szybko, po pierwsze dlatego, że pracował, a po drugie dlatego, że słabe wiadomości najlepiej przekazywać możliwie szybko.

– Dzisiaj rano byłam u Alyssy i Alyssa powiedziała nam, że słyszała o Rhiannon.

– Żadna niespodzianka, skarbie – odparł dziwnie spokojnie. – Mówiłem ci już dawno, że to małe miasto. Ludzie gadają i nowiny rozchodzą się bardzo szybko, zwłaszcza takie. Wszyscy wiedzą, że Rhiannon pije, jedyną osobą, która tego nie wie, jest Rhiannon.

– No tak – wymruczałam.

– W każdym razie, dzięki za informację.

– Po prostu się zmartwiłam, że dzieci też mogą się dowiedzieć.

– Już się dowiedziały. Pogadałem z nimi wczoraj wieczorem. Nie są zachwycone, ale przynajmniej kiedy jakiś dzieciak powtórzy im coś, co słyszał od rodziców, to ich nie ogłuszy.

Boże, nie mogłam sobie wyobrazić, że mówię moim dzieciom coś takiego. Wystarczyło, że musiałam siedzieć razem z Conradem, załamana i zrozpaczona, i wyjaśniać Audenowi i Pippie, że ich ojciec się wyprowadza i że się rozwodzimy.

To, co zobaczyłam na ich twarzach, stało się katalizatorem mojego późniejszego zachowania. Wyglądały na wstrząśnięte. Zdezorientowane. Zdruzgotane. Ziarno zostało zasiane.

– Rozmawiałem z Coertem – odezwał się Mickey. – Pierwsze wykroczenie, poziom alkoholu we krwi niezbyt wysoki, wyszła za kaucją. Nie wiem, co będzie dalej. Jeśli się przyzna, dostanie lekką karę, Coert mówi, że to będą prace społeczne. Dzwoniłem do niej, była wściekła, że dzwonię, ale powiedziałem jej, że musimy pogadać. Nie chciała się zgodzić. Ostatni raz gadaliśmy po jej numerze w urodziny Cilla, zanim przekazałem jej wtedy dzieci, i nie było miło. Ale zgodziła się spotkać dziś wieczorem, jadę do niej po pracy, zanim wrócę do dzieci.

Zaskoczył mnie.

– Rozmawialiście po urodzinach Cilliana?

– Nie miałem zamiaru oddawać jej dzieci, gdyby wciąż piła.

– Nie... – Zawahałam się, ale skoro już zaczęłam, nie było wyjścia. – Nie powiedziałeś mi.

– Amy, miałaś wtedy dużo na głowie z własną rodziną, a my dopiero zaczynaliśmy. Słaby moment, żeby wciągać cię w mój szajs... Tak naprawdę żaden nie jest dobry, ale sama widzisz... Rhiannon od dawna nie ma w moim życiu, mnie dzieli sekundy od tego, żeby cię zerznąć za cwaniakowanie, a dostaję telefon od szeryfa i Rhiannon wciąga nas oboje we własne gówno.

Odpuściłam na razie temat i powiedziałam:

– Auden wpada dzisiaj wieczorem na kolację i telewizję. Ale chciałabym, żebyś zadzwonił i dał znać, jak wam poszło. To znaczy – dodałam szybko – jeśli chcesz.

– Wrócę do domu, ogarnę dzieciaki i dam ci znać, skarbie. I to zajebiecie dobra wiadomość, że twój młody wpada, żeby trochę z tobą posiedzieć.

Uśmiechnęłam się szeroko do siebie.

– Zgadza się.

– Jesteś w Dove House?

– Stoję przed wejściem.

– Mam nadzieję, że pani McMurphy nie wręczy ci biletu do Norymbergi.

Zaśmiałam się.

– Chyba zaskarbiłam sobie przychylność tymi urodzinowymi ciastkami.

– Jesteś jedynym znanym mi nazistą, któremu udało się to zrobić, chociaż, z drugiej strony, wcale jej się nie dziwię.

Wiedział, co mówi: próbował moich ciastek.

– Chyba jednak muszę wejść do środka – powiedziałam.

– Chyba jednak muszę wracać do pracy – odparł, a w jego głosie było znacznie mniej entuzjazmu.

– Dobrze, to idź.

– Pogadamy później, Amy.

– Tak, Mickey i... – Prawie się udławiłam, tłumiąc „kocham cię”.

Do takiego etapu jeszcze nie doszliśmy. W każdym razie nie dotarł tam jeszcze Mickey. Ja znalazłam się tam miesiąc temu, gdy na niego spojrzałam, chociaż było to absolutnie szalone.

– Coś się stało, skarbie?

– Nic, nic, tylko coś mi stanęło w gardle. Na razie, kotku.

– Pa, Amy.

Weszłam do Dove House i pół godziny później już wiedziałam, że z mojej kupionej ciasteczkami przychylności nic nie zostało.

– Szkoda, że jesteś nazistą – westchnęła pani McMurphy i dodała rzeczowo: – Jak cię już powieszają, kto będzie sprzątał?



Było późne popołudnie. Zjedliśmy już kolację i Auden siedział na kanapie, oglądając telewizję z podręcznikami przed sobą (Olympia była u Polly).

Nie miałam zamiaru wisieć nad nim jak jakaś zaborcza matka i oglądać czegoś, co mnie nie interesowało, siedziałam w salonie i pisałam mail do rodziców (którzy wciąż się do mnie nie odzywali, co mnie na przemian cieszyło i niepokoiło), a potem przeszłam na stronę z meblami.

Mały sklep w New Hampshire, rzemiosło, lokalne drewno. Mieli stół idealny dla mnie. Był wspaniały, drogi, a wysyłka kosztowała majątek, ale od razu go pokochałam. Przyglądałam mu się z rozczuleniem, gdy zadzwonił Mickey.

Wzięłam telefon, spojrzałam przed siebie: telewizor włączony, Auden leżał.

– Cześć – powiedziałam ostrożnie.

– No cześć. Twój młody nadal u ciebie?

– Tak.

– Nocuje?

– Nie.

– Jak już pójdzie, wyślij mi wiadomość. Jak dzieci się położą, ja napiszę do ciebie i będę chciał, żebyś tutaj przyszła.

Nie brzmiało to dobrze.

– Wszystko w porządku?

– Ani trochę.

– Dobrze, bę... Mamy ustalone.

– I od razu powiem, że skoro jesteś już teraz bliżej z dziećmi, to pomyśl, kiedy możesz nas poznać, żebyś cię nie tracił za każdym razem, kiedy są u ciebie, żebyś nie musiała rozmawiać ze mną tak, jakbyśmy się nie znali, gdy zadzwonię.

– Omówimy to – obiecałam.

– Napisz do mnie.

– Dobrze.

– Na razie.

Odsunęłam telefon i ponownie spojrzałam na kanapę. Auden nawet się nie poruszył.

Położyłam komórkę obok siebie, wysłałam maila do ludzi z New Hampshire w sprawie stołu, a potem poszłam do kuchni pozmywać naczynia.

– Potrzebujesz pomocy? – zawołał Auden, bo właśnie podniósł się i wyjrzał do mnie zza oparcia kanapy. Mój przystojny chłopak, mój kochany syn, już nie małe dziecko.

– Oglądaj, nie ma tu w czym pomagać, dam radę.

Skinął głową i zniknął. Skończyłam zmywać naczynia, Auden dokończył program, skasował go i zebrał swoje książki, powiedział mi, że musi lecieć, i odprowadziłam go do garażu.

Spojrzałam w jego jasnobrazowe oczy i poprosiłam:

– Pozdrów ode mnie siostrę.

– Załatwione. Wpadnę jeszcze, żeby pooglądać, dobra?

– W każdej chwili, chłopaku. To również twój dom.

Uśmiechnął się, pocałował mnie w policzek i wyszedł. A ja wróciłam do telefonu.

Auden pojechał, poinformowałam Mickeya.

Odpisał po jakimś czasie.

Cill śpi, Ash jeszcze nie. Czeka.

Zaczekałam, upłynęło jeszcze trochę czasu, w końcu napisał.

Przychodź.

Wyszłam prawie od razu, Mickey czekał na mnie w drzwiach.

– Nie wzięłaś kurtki – zauważył.

– Bo mieszkam po drugiej stronie ulicy?

Spojrzał zirytowany, wciągnął mnie do środka przed szafę z kurtkami, otworzył ją.

– Mickey? – wyszeptałam.

– Taras.

To dlatego potrzebowałam kurtki.

Wyjął swoją, płócienną, o wiele na mnie za dużą, znalazł moją rękę w długim rękawie i wyszliśmy z tyłu domu na taras. Noc była ciemna i chłodna, jego dzieci spały, a ja się martwiłam.

– Co się dzieje? – wyszeptałam.

– Mówiłem ci, że rozmawiałem z Rhiannon po tym, jak zjechała urodziny Cilla.

Owszem, z opóźnieniem. Skinęłam głową.

– Powiedziałem jej wtedy, jak bardzo mi się to nie podoba i że chcę usłyszeć cholernie dobre wyjaśnienie, bo inaczej zatrzymuję dzieci u siebie, gdzie będą bezpieczne.

– Co ona na to?

– Nie uwierzysz, bo, kurwa, ciężko w to uwierzyć, zwłaszcza po tym, jak policja zatrzymała ją po pijaku. Podobno urządzali pożegnanie koledze w pracy, za dużo wypila i uważaj, nie chciała wsiadać w takim stanie za kierownicę. Powiedziała, że wysłała wiadomość Aisling, co jest jebanym kłamstwem, bo Ash sprawdzała swój telefon siedemset razy.

– Och, Mickey...

– Pytałem, czemu nie skontaktowała się z naszym synem, na co ona, że zaplanowała wielką niespodziankę, kiedy do niej przyjedzie, i nie chciała tego zepsuć. Rzeczywiście zrobiła coś wielkiego, ale czy zaplanowała to wcześniej, czy dopiero po fakcie, tego nie wiemy.

– Wymówki – mruknęłam.

– Dokładnie tak. Dzisiaj zadzwoniłem do niej, pytając, co się z nią, kurwa, dzieje i czy wie, jak ten szajs wpływa na dzieci. A ona na to, że mam nie szczuć na nią swoich koleś, że robię z niej nie wiadomo kogo i chcę jej odebrać dzieci.

– Co takiego? Twoich koleś? – Osłupiałam.

– Coert, szeryf i mój dobry przyjaciel, znamy się bardzo długo. Rzecz w tym, że tym razem to nie on ją zatrzymał, a kiedy zatrzymał ją jakiś czas temu, nie dał jej mandatu za jazdę po alkoholu, dlatego że to był jej pierwszy raz, i dlatego, że jest, kurwa, moim koleś, ale rozumiem, że o tym już zapomniała.

– Innymi słowy specjalnie ją wrabiasz, by odebrać jej dzieci, chociaż nie miałeś z tym nic wspólnego?

– Tak jest. Podobno to jest część większego planu, który stworzyłem, jeszcze zanim się rozstaliśmy. Zatrzymanie to najlepszy dowód, że urządziłem na nią polowanie i że wciągnąłem Coerta w to gówno. Powiedziała, że jeśli spróbują wpisać jej to do akt, będzie walczyć, jeśli się nie uspokoję, to pożałuję, a jeśli nie oddam jej teraz dzieci, zgłosi porwanie.

– O Boże. – Teraz już rozumiałam jego nastrój.

– Właśnie.

– Mickey... – Wzięłam go za rękę i trzymałam mocno. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Co tu można powiedzieć? – Podniósł moją dłoń i przycisnął ją sobie do serca, przysuwając się bliżej mnie. – Jestem umoczony. Dzwoniłem do Arniego, tego adwokata, pamiętasz? Żebym mógł odebrać jej Cilliana i Ash, trzeba by ją uznać za niezdolną do

wychowania dzieci. Musiałbym zadzwonić do Służby Ochrony Dzieci, oni musieliby przeprowadzić kontrolę, ja musiałbym mieć dowody i zeznania świadków. Prowadzenie po alkoholu to za mało. Dzieci są na tyle duże, żeby zeznawać, zostałyby wciągnięte i musiałyby oskarżać własną matkę.

– Jeśli coś jest prawdą, nie jest oskarżeniem – zauważyłam ostrożnie.

– Racja. Ale chciałabyś, żeby twoje dzieciaki siedziały z jakimś obcym fagasem i opowiadały, jak to ich ojciec zdradzał mamę i jest kutafonem?

Pokręciłam głową.

– Właśnie. Mam dwa wyjścia: trzymać dzieci z dala od niej i przygotować się na piekło, które mi urządzi, mogę też pozwolić dzieciom iść do niej i czekać, aż stanie się coś złego, co porani moje dzieciaki tak, że nie będę w stanie tego wyleczyć.

– Znalazłeś się między młotem a kowadłem.

– Dokładnie tak. Arnie podsunął mi trzecie wyjście: pogadać z dziećmi, czy chcą mieszkać tylko ze mną, skłonić je do przyznania, że nie chcą mieszkać ze swoją mamą. A nawet jeśli faktycznie nie chcą z nią mieszkać, ja nie chcę ich do niczego zmuszać.

Tak, to było trudne. Nie byłam przy swoich dzieciach, gdy musiały dokonać tego wyboru i powiedzieć to na głos, ale widziałam je potem: smutne, zagubione, nie potrafiły spojrzeć mi w oczy. Straszne uczucie, które dało początek mojemu uzdrowieniu. Ale nawet gdyby Rhiannon miała się otrząsnąć z własnych urojeń, nikomu nie byłoby z tym lekko.

– To chyba ostateczność, kotku – powiedziałam.

– Tak.

– I co chcesz zrobić?

– Tak naprawdę mogę zrobić tylko jedno: poczekać, aż ona znów coś spierdoli, obserwować i ją, i dzieci. Jeśli ich nie oddam, zacznie się walka, a dzieci znajdą się w samym środku syfu.

Poczułam, że znowu nie cierpię kogoś, kogo nawet nie znam. Znienawidziłam Martine, zanim dowiedziałam się, jak ma imię. Teraz nienawidziłam Rhiannon.

– Co ja mam robić? – przeszłam do konkretów.

– Chcę, żebyś też je obserwowała. Zaglądała czasami, częściej przychodziła. Żeby Aisling miała obok siebie dobrą osobę, żeby dzieciaki zobaczyły zdrową relację.

– Nie ma sprawy.

– I chcę cię w moim łóżku dziś w nocy.

– Ale... – Zamrugałam.

– Odprowadzę cię do domu, nim wstaną. Nie lubię takich podchodów i nie będę cię o to często prosił, ale miałem chujowy dzień, a przede mną chujowy czas, który potrwa nie wiadomo ile i może być wyjątkowo chujowy. Dlatego chcę posiedzieć z tobą na kanapie, odprężyć się i napić piwa, a potem zasnąć, czując zapach twoich włosów.

– Nie ma sprawy – powtórzyłam. – Mickey... – Przysunęłam się bliżej, położyłam mu dłoń na piersi.

– A jeśli kiedyś wsiądzie pijana za kierownicę i będzie wiozła dzieci? – Spojrzała na mnie.

– Porozmawiaj z nimi – odparłam stanowczo. – Nie wciągając w to Rhiannon. Ash jest w pierwszej klasie liceum, a dzieciaki z liceum robią różne rzeczy, piją, imprezują. Możesz ją uprzedzić, żeby nie wsiadała do samochodu z pijanym kierowcą, zapowiedzieć, że w tej kwestii jesteś nieugięty, żeby zrozumieli, o co ci chodzi.

– Nie są głupi i rozumieją, o co tak naprawdę mi chodzi.

– To zapowiedz, że za każdym razem, kiedy sytuacja wymyka się spod kontroli, mogą dzwonić do ciebie, a ty przyjedziesz, zabierzesz je i nie będziesz miał do nich żadnych pretensji.

– Cill nie ma telefonu. Mamy zasadę: dostanie telefon, jak skończy czternaście lat.
– To może powinieneś złamać własną zasadę, tato – spróbowałam się przekomarzać.
Mickey patrzył na mnie, na policzku zagrały mięśnie.

– Chryste, mógłbym ją udusić – warknął.

– Posłuchaj. Myślałam, że zraniłam swoje dzieci tak bardzo, że te rany nigdy się nie zagoją – odezwałam się. – A dziś wieczorem mój syn przyszedł z własnej woli, żeby zjeść kolację ze swoją mamą i obejrzeć telewizję. To dowodzi, że jeśli dasz dzieciom dobro, odpowiedzą tym samym. Sam mówisz, że twoje dzieciaki nie są głupie. Przyznaję, że to wszystko jest straszne, ale pewnego dnia zobaczą, jak ciężko pracowałeś, żeby zapewnić im bezpieczeństwo, i docenią to. I dając im to bezpieczeństwo teraz, przeprowadzisz je przez to.

Mickey patrzył na mnie przez chwilę, westchnął i przycisnął mnie do piersi. Objęłam go i staliśmy tak dłuższy czas.

– Muszę wziąć swojego faceta i posiedzieć z nim na kanapie – powiedziałam w końcu, a on musnął moje wargi i zaprowadził do środka.

Wziął piwo, leżeliśmy na kanapie i oglądaliśmy show Davida Lettermana. A potem zamknął dom i poszliśmy do jego łóżka.

Rozdział dziewiętnasty

Flasz

Ssałam mocno kciuk Mickeya, żeby nie dyszeć.

Był bardzo wczesny poranek następnego dnia, leżeliśmy w łóżku Mickeya, ja przywierałam plecami do jego piersi, on trzymał twarz w moich włosach. Miałam uniesione biodra, czułam palec Mickeya na łechtaczce i fiuta w sobie.

W pewnej chwili zaczął mocniej i szybciej się we mnie wbijać, intensywniej pieścić łechtaczkę, a jego usta znalazły się przy moim uchu.

– Kurwa, dojdź, Amy – wychrypiał.

Był bardzo blisko, ja również, a jego pomruk zsunął się dreszczem między moje nogi i ssąc mocniej jego kciuk, poszybowałam.

– Kurwa, tak – wychrypiał i z twarzą w mojej szyi i kutasem głęboko we mnie jęknął w moją skórę.

Przeżywałam swój własny orgazm i czułam potęgę i żar Mickeya w chwili orgazmu. A potem odprężyłam się, przytuliłam plecami do Mickeya, polizałam jego kciuk.

On też się rozluźnił, wysunął kciuk z moich ust i przejechał nim po mojej dolnej wardze, ustami wracając do mojego ucha.

– Bierzesz pigułki?

– Tak – wymruczałam w jego kciuk.

– Pieprzysz się z kimś oprócz mnie?

Uśmiechnęłam się na to absurdalne pytanie.

– Nie.

– Ufasz, że nie sypiam z nikim prócz ciebie?

Czułam, jak sztywnieję na to pytanie, bo to była poważna sprawa. Ale to był Mickey, więc wyszeptalam:

– Tak.

Poczułam, jak przyciska mi palce do policzka – wiedział, że właśnie dałam mu coś ważnego, ale nie rozvodził się nad tym.

– Zgadzasz się, żebym nie wkładał gumki?

– Tak, Mickey.

– Dzięki ci, Chryste – wymruczał. – Prezerwatywy przechodzą do historii.

Wtuliłam się w niego. Leżeliśmy tak, cudownie połączeni, aż powiedział:

– Dziękuję, że zostałeś na noc.

– Potrzebujesz mnie, więc jestem – odparłam.

– I dzięki, że mogliśmy się dzisiaj pieprzyć – dodał żartobliwie.

– Potrzebujesz mnie, więc jestem. – Uśmiechnęłam się do siebie.

– Moja dziewczynka chce się powylegiwać, kiedy będę brał prysznic?

– Jeśli mamy czas, będę się wylegiwać.

– Nie żałuj sobie – wymruczał, pocałował mnie w ramię i przykrył kołdrą.

Słuchałam, jak bierze prysznic, sunąc leniwie wzrokiem po sypialni, urządzonej w męskim stylu, bez najmniejszego śladu Rhiannon.

Jego pokój zajmował jeden koniec domu. Znajdowała się tu duża łazienka z podwójną umywalką, prysznic i toaleta tworzyły jakby oddzielne pomieszczenie, była też ogromna garderoba, wszystko odnowione stosunkowo niedawno. Gdybym nie miała łazienki, która biła na głowę wszystkie inne, oraz trzech funduszy powierniczych, które pozwalały stworzyć dowolne

cuda, tę uznałabym za wspaniałą.

Ściany sypialni pomalowano na szary kolor, ładnie współgrający z drewnianymi listwami przy podłodze i belkami pod sufitem tak ciemnymi, że wydawały się czarne. Pod ścianą, naprzeciwko wielkiego łóżka, znajdował się kominek z kamiennym paleniskiem. Między łóżkiem a łazienką stały dwa fotele, otomana, ładny stolik i stojąca mosiężna lampa. Ubrania na fotelach wyglądały tak, jakby ich właściciel nie urządzał prania, odkąd go poznałam. Było czysto, chociaż może nie schludnie, męsko... i tak bardzo w stylu Mickeya Donovana.

Leżałam sobie szczęśliwa, zaplątana w pościel, zrelaksowana i cieszyłam się każdą sekundą.

– Skarbie.

Uniosłam powieki i zobaczyłam Mickeya obok łóżka w czystym stroju roboczym.

– Czas na mnie? – zapytałam leniwie.

– Właśnie o tym mówię – powiedział niezrozumiale.

Przyglądałam mu się, niepewna, co chciał przekazać, nie potrafiłam odczytać ani jego tonu, ani intensywnego wyrazu twarzy. Chciałam wstać, ale on polecił:

– Nie ruszaj się.

Znieruchomiałam, nadal patrząc mu w oczy, i wyszeptalam:

– Mickey, co się dzieje?

– Gdybym przez szesnaście lat każdego ranka wychodził z łazienki i miał taki widok, nigdy, kurwa, przenigdy bym nie odszedł.

A ja wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy jego słowa cięły coś we mnie, przynosząc ulgę.

– On nie wie i być może nigdy się nie dowie – mówił dalej Mickey. – Ale, kurwa, czy przynajmniej ty wiesz, jakim był cholernym idiotą?

– Nie. Ale wiem, jaką cholerną szczęściarą jestem teraz.

Zobaczyłam błysk w jego oczach, pochylił się, odsunął mi grzywkę z oczu i odezwał się miękko:

– Ubieraj się. Odprowadzę cię do domu.

Jego palce wędrowały po moich włosach, a potem wyprostował się i odsunął od łóżka.

Odprowadził mnie do domu, pocałował w otwartych drzwiach i poszedł. Patrzyłam, jak odchodzi, i dopiero potem zamknęłam drzwi.



Możemy z Polly przyjść do ciebie po szkole i trochę posiedzieć?, napisała do mnie Olympia przed południem.

Jeśli obejmuje to odrabianie lekcji i zwolnienie przestrzeni na DVR, nie ma sprawy.

Deal. Przyjedziesz po nas?

Pomyślałam, że czas kupić SUV-a.

Jasne, pod warunkiem, że podwożę was po kolei. Nie pomieszczę was obu w samochodzie.

Potrzebujesz nowego auta, mamo!, dowiedziałam się. *Poproszę Audena, żeby nas podwiózł.*

Dobry pomysł, słonko. Zrobić coś na kolację?

Kolacja! Pycha!

Moje dzieci lubiły, jak gotuję, bo to były domowe, mamine posiłki, w których teraz, bez

Conrada w pobliżu, mogłam się nie ograniczać.

Zalatywione.

Parę godzin później dostałam wiadomość od Audena.

Podrzucę Pippę i Polly zaraz po szkole, odbiorę o dziewiątej.

Dzięki, chłopaku. Myślę, żeby kupić cayenne.

Land rover, przyszła odpowiedź. Biały. Cała ty.

Uśmiechnęłam się.

A gdy dziewczynki już przyjechały, urozmaiciłam im trochę popołudnie – pojechałyśmy na jazdę testową land roverem.



– Jak kupisz ten pieprzony samochód beze mnie, Amy, to się wkurzę – oznajmił Mickey.

Pip i Polly już dawno pojechały i na dobranoc rozmawiałam z Mickeyem przez telefon.

– Bo chcesz najpierw się nim przejechać?

– Bo chcę, żeby nie orznęli cię przy zakupie.

– Mickey, sprzedawcy samochodów nie okradają już teraz kobiet. Po prostu swobodnie okradają wszystkich.

– Mylisz się, Amy.

– To nie są lata sześćdziesiąte, Mickey.

– Dobra. Idziesz, przyjmujesz najlepszą ofertę, jaką twoim zdaniem mogłaś wynegocjować, nie kupujesz, wychodzisz. Ja idę, wysłuchuję najlepszej oferty, jaką przygotowali dla mnie, i potem porównujemy.

– Proszę bardzo – warknęłam.

– Jutro?

– Doskonale.

– Jesteś zła?

– Owszem.

– Bo wiesz, że przegrasz – stwierdził.

– Wszystko jedno – mruknęłam.

Zaśmiał się, a ja zmieniłam temat.

– Z dziećmi wszystko w porządku?

– Dziś wieczorem rozmawialiśmy o prowadzeniu po pijaku. Dali mi taki wycisk, że...

Jutro, zaraz po tym, jak ci dowiodę, że sprzedawcy samochodów to nadal banda palantów, pójdę i dam sobie wyrwać wszystkie zęby bez znieczulenia, na pewno będę się dużo lepiej bawił.

– Och...

– Było, minęło, dostałem wycisk i teraz mogę tylko pójść dalej.

– Jasne... No dobrze. – Znowu zmieniłam temat. – Jeśli z moimi dziećmi nadal wszystko będzie szło dobrze, powiem im o tobie, a potem na przykład cię tu zastaną i albo tylko się przywitacie, albo zostaniesz na kolację.

– Jak mi dasz znać, ja przeorganizuję swój szajs i będę.

– Dzięki, kotku – wyszeptałam.

– Nie ma sprawy, Amy. A teraz cholernie nie chcę kończyć, ale muszę sprawdzić, co z Ash. Zrobiła się jeszcze cichsza i siedziała w pokoju cały wieczór. Muszę sprawdzić, co u mojej dziewczynki.

Nie brzmiało to najlepiej, ale też nie było w tym nic dziwnego.

- Jasne, idź.
 - Śpij spokojnie, skarbie.
 - Tak zrobię, Mickey. I widzimy się jutro.
 - Tak jest. I pamiętaj, że wpadasz do nas na kolację. Kupujesz swój samochód, wracamy i jemy wszyscy razem.
 - Brzmi dobrze. Dobranoc, kotku.
 - Dobranoc, skarbie.
- Rozłączyliśmy się, poczytałam trochę, a potem poszłam spać.



Mickey miał rację. Sprzedawcy samochodów nadal naciągali kobiety bardziej niż mężczyźni. Jego oferta na land rovera (wzięłam czarnego, Auden musiał to jakoś przeżyć) opiewała na kilka tysięcy mniej niż moja.

Cillian i Aisling cały czas byli ze mną, kiedy próbowałam sił w negocjacjach. Poprosiłam, żeby mi towarzyszyli, bo myślałam, że w obecności dzieci sprzedawcy zdrzży ręką. Myliłam się, a Cill cieszył się razem z ojcem. Za to Ash...

Mogłam pogadać z Mickeyem dopiero po kolacji, kiedy Aisling wycofała się do swojego pokoju, a Cill przejął telewizor, żeby pograć na xboxie.

- Coś jest z nią niedobrze – zauważyłam, gdy wyszliśmy z Mickeyem na taras.
- Właśnie – odparł.

Siedziałam obok niego, przytulona, z podkulonymi nogami, a Mickey jedną ręką mnie obejmował, a w drugiej trzymał butelkę piwa.

- Mówiła coś?
- Nie mam pojęcia, jak rozmawiać z prawie piętnastoletnią dziewczyną, której matka jest alkoholiczką.
- A czy... miewa nastroje? – przycisnęłam ostrożnie.

– Jeśli pytasz o to, czy zaczęła mieszać, to odpowiedź brzmi tak, w zeszłe wakacje. Rhiannon to ogarnia, Ash przyjeżdża tu z pudełkami tego, co Rhiannon jej przynosi, widziałem midol na komodzie, kupiłem więcej i położyłem w łazience. Nie miałem sióstr, ale miałem żonę całe czternaście lat, więc kojarzę, co się może dziać. Ash miewa takie nastroje, ale to teraz nie wygląda na żaden z nich.

- Nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą, by z nią rozmawiać – westchnęłam.
- Rozumiem – mruknął.
- Ale możemy obserwować sytuację i jeśli nadal nic ci nie powie, to niezależnie od tego, czy jestem odpowiednią osobą czy nie, porozmawiam z nią. Jeśli zechcesz.
- Byłoby dobrze. – Przyciągnął mnie do siebie.

Wtuliłam się w niego jeszcze bardziej, napiłam się wina i spytałam:

- Myślisz, że już wiesz, co dzieje się między nami?
- Siedzę z tobą na tarasie i piję piwo, często tu bywasz. Mamy też bliski kontakt z Gettysami, którzy mieszkają obok, bo się wprowadzili, jak miałem osiem lat. Dzieci ich uwielbiają, są tu mile widziani o każdej porze. Ale nie odprowadzam ich do domu, nie siedzę blisko nich na kanapie i nie rozmawiam wieczorem na tarasie.

– Myślisz, że to właśnie ją dręczy? – zastanowiłam się, chociaż na początku wydawało się, że na to czeka.

- To samo: nie mam pojęcia.

– Posłuchaj, skoro chcesz poznać moje dzieci, to może powiedz swoim, co dzieje się między nami, tak oficjalnie – podsunęłam. – Jeśli wyłożysz karty na stół, będziesz mógł otwarcie z nią porozmawiać.

– Zajebicie. Niedzielne przedpołudnie zapowiada mi się równie dobrze jak piątkowy wieczór.

– Oboje od dawna wiemy, że ta droga jest wyboista. – Uśmiechnęłam się.

– Masz rację – odezwał się w ciemność nocy. – Problem, kurwa, w tym, że dorastasz i spodziewasz się, że wszystko będzie dobrze, a potem się okazuje, że ogólnie życie jest spierdalone, z przebłyskami przyzwoitych momentów i zajebicie szczęśliwych chwil.

Znów wtuliłam policzek w jego ramię. Chciałam dać mojemu facetowi jak najwięcej przebłysków zajebistości.

Mickey źle odczytał mój nastrój.

– Przepraszam, skarbie, nie potrzebujesz mojego marudzenia.

– W sumie potrzebuję – odparłam. – Bo jeśli nie wyrzucisz tego z siebie, zje cię od środka, a twoje dzieci potrzebują cię w dobrej formie. Dlatego zawsze cię wysłucham, bo to nietrudne i zrobię to, czego potrzebujesz, żebyś mógł spokojnie zająć się dziećmi.

Siedział w ciszy tak długo, że zaczęłam się denerwować.

– Mickey?

– Szesnaście lat. Szesnaście lat, kurwa, a ten kutas wszystko spierdolił.

– Rozpieszczałam dzieci – wyznałam. – Dawałam im wszystko, czego chcieli.

– Tak, widziałem próbkę – zauważył.

– Conradowi się to nie podobało, mówił mi o tym, ale ja nie słuchałam.

– A nie, kurwa, w takim razie wszystko w porządku. Oczywiście, masz rację, istny cud, że te dzieciaki jakoś funkcjonują i że nie skończyły na terapii zamkniętej. Wreszcie wszystko jasne: rozpuszczałaś dzieci i gość miał pełne prawo wyrwać sobie na boku jakąś pannę.

Rozumiałam, że się wygłupia, ale dla pewności spytałam:

– Żartujesz sobie, prawda?

– Ja pierdołę, Amy, oczywiście, że tak. Kurwa! – Jego głos zadrżał śmiechem.

Przycisnęłam policzek do jego piersi i też zaczęłam się śmiać, Mickey śmiał się ze mną.

Miałam nadzieję, że to jeden z tych przyzwoitych momentów w życiu Mickeya Donovana. I że być może był w nim nawet przebłysk szczęścia.



Następnego dnia siedziałam właśnie w kuchni, kiedy zadzwonił Mickey.

Spojrzałam na pokój, zobaczyłam włączony telewizor i wpatrzone w niego dzieci; żadne z nich nie spojrzało w moją stronę, więc spokojnie odebrałam telefon i poszłam do sypialni.

– Cześć!

– Cześć. Wszystko dobrze?

– Chyba tak, choć zaczynam się trochę martwić uzależnieniem własnych dzieci od telewizji.

– Są u ciebie?

Zamknęłam drzwi od sypialni, siadłam na łóżku.

– Tak. Jest niedziela, napisały do mnie koło dziesiątej i przyjechały tutaj w ciągu godziny. Zjedliśmy lunch, przejechaliśmy się land roverem, a w planach mamy jeszcze kolację.

– To dobrze, Amy.

- Oczywiście, że tak. Bardzo dobrze. Fantastycznie dobrze. Tylko trochę... niepokojące.
- Dzieciaki oglądają telewizję, skarbie.
- Wiem, ale coś tu jest nie w porządku.
- To znaczy?

– Najpierw prawie w ogóle się do mnie nie odzywają, a teraz... Jasne, że wszyscy na to pracowaliśmy, długo jechaliśmy pod górę, przedostaliśmy się na drugą stronę – siadłam po turecku – ale teraz zaczęliśmy ostro przyspieszać. Przychodzą często, a ja chcę, żeby przychodzili często, żeby w ogóle zostali tutaj na zawsze. Ale wygląda na to, że albo uciekają od ojca, albo Martine stosuje jakąś przemyślną karę, nie pozwalając dwójce nastolatków nagrać czegokolwiek.

- Może próbują nadrobić to, jak się wcześniej zachowywały? – podsunął.
- Może – mruknęłam.

– Ciesz się tym. Korzystaj. Bierz za dobrą monetę i nie szukaj problemów, skoro nie wiesz, czy w ogóle jest się czym martwić.

- Tak zrobię – obiecałam.
- Dobrze. A teraz, skoro już jesteśmy przy dzieciach...
- O rany.

– Tak jest. Aisling i Cillian wiedzą, że ich znajoma i sąsiadka Amelia jest teraz dziewczyną taty.

Znów nazwał mnie swoją dziewczyną. I znów zrobiło mi się przemiło. Ale jeszcze się nie odprężyłam.

- No i?

– Cill nie ma z tym problemu. Spytał tylko, co to oznacza dla mnie i jego mamy, i średnio się bawiłem, wyjaśniając mu, że nigdy nie będę już z jego mamą, a on przyjął to bez fochów, co mnie zaskoczyło i ucieszyło. Ash powiedziała tylko: „No nie mów?”, co wkurzyło Cilla, bo pomyślał, że wiedziała o czymś, o czym on nie wiedział, a on tego nie lubi.

- Teraz wszystko w porządku?
- Myślę, że będzie dobrze.

Uśmiechnęłam się do telefonu.

- Super.

– Jutro i we wtorek jestem w remizie, co oznacza, że masz telefon przy łóżku.

- Jasne...

– W środę, jeśli nie ma u ciebie dzieci, zabieram cię na kolację i do kina.

Ja i Mickey w ciemnej sali kinowej. Bosko.

– Już się cieszę, Mickey, ale bierzemy mojego land rovera.

– Dobrze. Ja prowadzę.

– Dlaczego? Wóz jest mój.

– A wyglądam na faceta, który da się wozić?

– W straży to Jimbo jest kierowcą – wytknęłam.

– Jimbo nie ma waginy.

Wyprostowałam się.

– Masz z tym problem?

– W moim expeditonie siedzisz na miejscu pasażera i tak samo w swoim land roverze.

– To nowe auto, Mickey. Kocham je. Musiałam się bardzo przemóc, żeby pozwolić Audenowi prowadzić dzisiaj w czasie przejażdżki. Chcę siedzieć za kierownicą.

– I tak rób, ale w środę wieczorem ja prowadzę.

Nawet nie wiedział, ile ma szczęścia, że jego zajebistość wynagradzała mi takie właśnie

zagrywki.

– Przebadał się – warknęłam. – Masz wyraźny nadmiar testosteronu w stopniu, który może zaszkodzić twojemu zdrowiu.

– Raczej nie planuję – odparł spokojnie.

– Ten stopień szkodliwości to ja, kiedy w końcu cię zamorduję.

– Moja śmierć oznaczałaby powrót do zabawki z szafki nocnej, a chyba tego nie chcesz.

– Węszyłeś?

– Jesteś singielką i szybko się rozpalasz, skarbie, domyślałem się, sprawdziłem i nie uważam tego za węszenie. Bardziej dochodzenie na wypadek, gdybym był w nastroju do zabawy. Każdy mężczyzna potrzebuje czasem trochę pomocy.

Przeszył mnie dreszcz.

– Amy? – zawołał, gdy nie zareagowałam.

– Cisza. Próbuję sobie przypomnieć, czy widziałam jakieś kafejki internetowe, z których mogłabym anonimowo zamówić truciznę w sieci.

– Zabawka wchodzi do gry jutro wieczorem – mruknął.

Znowu dreszcz.

– Skończyłeś mnie denerwować? – zapytałam.

– Jak na razie – odparł z uśmiechem w głosie.

– Świetnie. Widzimy się jutro w nocy.

– Naładuj ją, Amy.

Boże, ten człowiek był niewiarygodny! Problem w tym, że chyba to właśnie w nim uwielbiałam. Między innymi.

– Wszystko jedno. Miłego wieczoru.

– Dobranoc, skarbie.

Po skończeniu rozmowy cisnęłam telefon na łóżko i wróciłam do dzieci.



– Tak – powiedziałam bez tchu, kiedy Mickey wysunął wibrator i wszedł we mnie.
– Taak... – powtórzyłam.

Leżeliśmy na boku, twarzą do siebie, jedną nogę trzymałam na biodrze Mickeya. Chociaż trwało to dobrą chwilę, w końcu doszłam, potem on całował mnie, zerznął, a ja znowu poszybowałam.

Ponieważ prezerwatywy przeszły do historii, to ja poszłam do łazienki, umyłam się, włożyłam koszulkę nocną i wróciłam do Mickeya.

Wtulona, ogrzana jego ciałem, spełniona i prawie śpiąca, usłyszałam, jak mówi:

– No proszę, moja dziewczynka lubi zabawę z gadżetami.

– Zamknij się, Mickey.

– Dochodziłaś tak długo, że myślałem, że zastanie nas zima.

Odchyliłam głowę i spiorunowałam go wzrokiem.

– Zamknij. Się.

Pocałował mnie, jego ręka znalazła się na moim tyłku, a ja przytulałam się bardzo mocno.

– A teraz śpij słodko, skarbie – zarządził, gdy przestał mnie całować.

– Jesteś wyjątkowo denerwujący.

– Dobrze, że ciebie to też nakręca.

Uznałam, że lepiej będzie się nie odzywać. Leżeliśmy tak blisko siebie, jak się tylko dało,

a jednak on przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

– Przebłysk – szepnął.

– Co? – spytałam prawie przez sen.

– Naprawdę zajebistego szczęścia.

Nie, nie rozplączę się. Nie rozplączę. Pocałowałam mojego faceta w szyję i wyszeptalam:

– Dobranoc, kotku.

– Dobranoc, Amy.

Zamknęłam oczy i zasnęłam, chłonąc jego ciepło, doświadczając własnego przebłysku szczęścia.



Wracaliśmy z kina, kiedy Mickey powiedział:

– Wczoraj znów miałaś dzieci, więc porozmawiałem z kumplami. W razie czego przyjadą na zawołanie, gdybym nagle potrzebował ich w remizie.

Nasze splecione dłonie leżały na moim udzie, Mickey delikatnie gładził mnie kciukiem, równie delikatnie przypominał, że chce poznać moje dzieci. Z jednej strony mi się to podobało, z drugiej wprawiało mnie w niepokój.

– Powiem im, kiedy przyjdą następnym razem – obiecałam.

Wiedzieli już, że chodzę na randki, i mieli stuprocentową pewność, że ich ojciec i ja do siebie nie wrócimy.

W poniedziałek ich nie widziałam, ale we wtorek przyszli zaraz po szkole i siedzieli jeszcze długo po kolacji. Nawet nie włączyli swoich programów, oglądaliśmy razem film na HBO. To było zwykłe i normalne. To było to, co mieliśmy trzy lata temu, zupełnie jakby te trzy lata się nie zdarzyły.

Auden poruszył tę kwestię wtedy przed goframi, Olympia nie odniosła się do tego wcale, co zupełnie mnie nie zdziwiło. Sama stroniła od konfrontacji (wyjątek robiła tylko dla kłótni z bratem), nie lubiła również być świadkiem konfrontacji innych. Nie poruszała tego tematu, po prostu zostawiła i poszła dalej.

Mickey miał rację: powinnam się cieszyć, korzystać i nie wymyślać sobie problemów. Ale byłam matką, znałam swoje dzieci i czułam, że coś się działo. Ponad wszystko pragnęłam, żeby uważały mnie za swoją bezpieczną przystań, ale jeśli mnie potrzebowały, chciałam wiedzieć, przed czym je chronię.

Mickey wjechał do garażu, a ja znów pomyślałam, jaki mój dom jest idealny. Główny garaż mieścił dwa samochody i był połączony z mniejszym bocznymi drzwiami. Mercedes stał w tym mniejszym, land rover i honda mojego syna lądowały w dużym. Idealnie.

Dotarliśmy do kuchni, zapaliłam światło i spytałam Mickeya, czy chce piwo, gdy zadzwonił dzwonek i oboje spojrzeliśmy na drzwi.

Przed wejściem zapaliło się światło i poznałam sylwetkę widoczną w szybkach. Conrad.

Co on tutaj robił o tej godzinie? Co w ogóle tu robił?

– Cholera, to Conrad – wyszeptalam.

Mickey, nadal zwrócony w stronę drzwi, odwrócił powoli głowę i spojrzął na mnie.

Pochwyciłam jego wzrok i przestałam oddychać, a szkoda, bo skupiona na oddychaniu za późno zaczęłam działać i Mickey wyprzedził mnie w drodze do drzwi.

– Mickey, pozwól mi...

Stałam przy wejściu, znowu zobaczyłam tamto groźne spojrzenie i usłyszałam tylko jedno

słowo:

– Nie. – I otworzył drzwi na oścież. – Nie zrobisz tego – warknął Mickey, gdy już przycisnęłam się do jego boku i położyłam mu rękę w dole pleców.

Nim zdążyłam zareagować, Conrad spojrzął na mnie.

– Odciągnij swojego neandertalczyka, Amelio.

– Nie mów w ten sposób o Mickeyu – warknęłam.

– Niby dlaczego? – odgryzł się Conrad. – Bez skrupułów wyżywałeś się na Martine.

– Nawet jeśli, to nie pieprzy się ze mną z twoją obrączką na palcu. Więc do tego się nie odwołuj i mów, po co przyszedłeś – warknął Mickey.

– Nie masz pojęcia, do czego się odnoszę – rzucił ze złością Conrad.

– Mam. Twoja nowa kobieta świetnie wiedziała, że najpierw musisz pozbyć się żony, zanim będziesz mógł się jej oświadczyć, więc ona też nie ma prawa się burzyć. A teraz powiedz to, co masz do powiedzenia, i spierdalaj.

Conrad spojrzął na mnie.

– Ten człowiek mnie nie zna i nie ma prawa tak mnie traktować.

– Gościu, przychodzisz tu o dziesiątej w nocy, niechciany i nieproszony, czekasz, aż wejdziemy, żeby się tu zjawić i zaatakować – odpalił Mickey. – Ja otwieram ci drzwi, a ty się ciskasz i mnie obrażasz. Nie jesteś u siebie i nie masz żadnych praw w tej sytuacji, a ja coś ci poradzę: wyhoduj sobie jaja. Nie mam prawa tak cię traktować? Co za pizda.

Twarz Conrada stężała i całą furię zwrócił przeciwko mnie.

– Będę wdzięczny za przestrzeganie ustaleń umowy co do opieki nad dziećmi – oświadczył.

– Nie porywam dzieci i nie zmuszam ich do oglądania telewizji, Conradzie. Pytają, czy mogą przyjść, i mogą, bo to ich dom. Mogą sobie przychodzić, kiedy tylko chcą.

– Jeśli pytają, powinnaś im przypomnieć, że zgodnie z orzeczeniem sądu masz dla nich jeden weekend w miesiącu i wtedy się zobaczycie.

Co za nadęty palant i kutafon. Nie do wiary: postanowił utrzymać dzieci z dala od mnie, nawet jeśli chciały się ze mną widzieć. Boże! Jak mogłam kiedykolwiek kochać tego człowieka?

– Nie powiem, że czytałam i pamiętam każde słowo, Conradzie, ale nie sądzę, by w jakimkolwiek miejscu postanowienia była mowa o tym, że jeśli dzieci chcą mnie odwiedzać, mam im zabronić.

– Poproszę prawników, żeby przejrzyli te dokumenty i jeśli rzeczywiście nic takiego nie ma, wystąpię o wniesienie poprawek – odbił piłeczkę Conrad.

– Proszę uprzejmie.

– Nie chcesz znowu stanąć przed sędzią, Amelio – ostrzegł.

– Mylisz się. Chcę, a ty nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Masz wyjątkowo krótką pamięć – stwierdził szyderczo.

– O tobie mogłabym powiedzieć to samo.

– I co, chcesz mu pokazać te kilka miesięcy normalnego zachowania? Wiele ci to nie da.

– Tak naprawdę mówimy nie o paru miesiącach, lecz ponad roku, a mówiąc, że szwankuje ci pamięć, miałam na myśli tę długoterminową.

– Dużo nie ugrasz na moim związku z Martine.

– Być może. Ale Martine w parze z Gail Conway już mogłaby mi coś dać, nie sądzisz?

Gail Conway była inicjatorką pozwu o molestowanie seksualne w Lexington i wciąż bardzo nie lubiła doktora Mossa.

Conrad zbladł, czyli strzał w dziesiątkę.

– W razie czego dorzucę Hillary Schmidt – ciągnęłam.

Hillary nie złożyła wprawdzie pozwu, ale nie była szczęśliwa, że Conrad traktował ją jak podrywkę, jednocześnie czarując Martine przez pół roku.

Zobaczyłam przerażenie na jego twarzy. Nie powiem, ładny widok.

– Ostatecznie Erin McIntyre – szłam dalej. Tak, mój adwokat i jego detektyw zrobili całkiem niezłą robotę. – Na twoim miejscu nie próbowałabym do nich dotrzeć – ostrzegłam. – Już zgodziły się zeznawać, właściwie rzuciły się na tę okazję. Wiesz co? Chyba cię nie lubią.

Twarz wykrzywił mu gniew. Czy ja naprawdę kiedyś go kochałam?

– A więc to jest twoja nowa taktyka? – warknął.

– Nie. To ostrzeżenie. Nie odciągasz dzieci ode mnie. Pozwalasz im przychodzić, kiedy tylko chcą, bez jednego słowa sprzeciwu. A kiedy porozmawiam z nimi o tym, żeby przychodziły tu regularnie, i zaproponuję dzielenie się opieką, tydzień u mnie, tydzień u ciebie, a one się na to zgodzą, ty nie tylko nie będziesz się sprzeciwiał, ale podtrzymasz to, kurwa, z entuzjazmem. Nie powiesz o mnie złego słowa i zabronisz tego swojej żonie. Bo jak nie, to znów spotkamy się w sądzie, ale tym razem to ja cię wypatroszę.

– Jednak wychodzi z ciebie Hathaway – skomentował z krzywym uśmiechem.

– I bardzo dobrze.

– Pożałujesz tego, Amelio – zagroził.

Mickey, który wyraźnie nie lubił, jak ktoś mi groził, przesunął się, stając teraz między Conradem i mną – a ja jeszcze bardziej zakochałam się w Mickeyu Donovanie.

– Na to już za późno – odparłam wrogo. – Już dawno pogrążyłam się w żalu, że zmarnowałam na ciebie dwadzieścia dwa lata życia, choć nie byłeś wart ani minuty – rzuciłam zza ramienia Mickeya.

– Wychodzisz – oznajmił Mickey, kiedy wygłosiłam ostatnie słowo i gdy Conrad otworzył usta, by odpowiedzieć.

Conrad spojrział ostro na niego, przeniósł wzrok na mnie.

– Jeśli wspomnisz choć słowem naszym dzieciom o tych brudach, do których się dokopałaś...

– Może jak złapię cię za gardło i zaciągnę do samochodu – zaczął Mickey i Conrad spojrział na niego – to wtedy do ciebie dotrze, że masz iść?

– Tylko mnie dotknij, a wniosę oskarżenie – ostrzegł.

– Kurwa, już się boję.

– Spierdalaj – wypluł Conrad.

Mickey uniósł wysoko brwi.

– I kto tu teraz przeklina?

Conrad chyba chciał wybuchnąć, ale zmiażdżył nas tylko wzrokiem i poszedł. Mickey wciągnął mnie do domu i zamknął drzwi.

– Skarbie, słowo daję – przemówił, patrząc na mnie. – Z tobą to się człowiek nie nudzi.

Parsknęłam śmiechem, Mickey otoczył mnie ramionami, a ja objęłam go za szyję.

– W porządku? – spytał z powagą.

– Pewnie.

Przyglądał mi się, więc wtuliłam się w niego i zapewniłam:

– Nic mi nie jest.

– Amy, to nie jest skończony skurwiel. To jest pojebany skurwiały skurwiel.

– Zgadzasz się.

– Będzie chciał coś zrobić?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Jeśli nawet, dam sobie radę. Zrobił już wszystko, co najgorsze, a ja

przeżyłam i teraz stoję w swoim wspaniałym domu w ramionach wspaniałego mężczyzny. Nie zdoła mnie już skrzywdzić.

Drgnął przy „wspaniałym mężczyźnie”, ale jednak ostrzegł:

– Uważaj z nim. Facet ma małego, ale lubi nim pomachać.

– Będę uważać – obiecałam.

– Dobrze. Temat skończony?

– Tak jest.

– Świetnie. – Wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą przez pokój. – Wisisz mi ostre rżnięcie na tym dziwnym łóżku przy kominku, skarbie.

– To szezlong – wyjaśniłam.

– Nieważne, wygląda na solidny.

Uważałam go raczej za bajecznie stylowy, ale Mickey również miał rację – był solidny. Razem poddaliśmy go nowym testom. Zdał.

Rozdział dwudziesty

Porównywanie fiutów

Następnego dnia, bardzo z siebie dumna, wyszłam z Bertrama, sklepu z elektroniką, i zadzwoniłam do Mickeya.

– Cześć, skarbie – powiedział.

– Cześć! Wiesz, co się stało?

– Jeszcze nie, ale mam nadzieję, że coś dobrego.

Uśmiechnęłam się, otwierając land rovera.

– Fantastycznego!

– Dobra, no to czekam.

– Jutro musi być ktoś w remizie, żeby odebrać nową mikrofalówkę... – oznajmiłam i przeszłam do wielkiego finału. – I sześćdziesięciocalowy telewizor z płaskim ekranem!

Zapanowała cisza.

– Nie wiem, co powiedzieć – mruknął Mickey.

Usiadłam za kierownicą, zamknęłam drzwi.

– Na przykład: fantastycznie, Amy?

– Fantastycznie, Amy – powtórzył bez emocji.

– No dobrze, ale słyszałeś, że ekran ma sześćdziesiąt cali? – upewniłam się, zdezorientowana reakcją.

– Tak. I... muszę o to spytać: ci z Bertrama tak po prostu to dali?

Zapatrzyłam się w przednią szybę.

– Amy?

– Nie kupiłam tego, Mickey. Prosiłeś, żebym nie kupowała, więc nie kupiłam.

– Tylko się upewniam.

– To darowizna – dodałam, czując, jak schodzi ze mnie cała radość.

– To po prostu wygląda trochę dziwnie, skarbie – pospieszył z wyjaśnieniem. – Wpadasz do nich, a oni tak po prostu oddają ci drogi telewizor?

– Nie, nie tak po prostu. Zapamiętali mnie, bo byłam u nich kilka miesięcy temu i wydałam sporo pieniędzy. Poza tym twoi strażacy będą musieli stanąć przy tym telewizorze i uściśnąć rękę dostawcom, żeby ci mogli zrobić zdjęcie, które umieszczą sobie potem w witrynie sklepu. A ponieważ namówiłam ich też na przekazanie telewizora Dove House, to Dela oraz kilku pensjonariuszy muszą zrobić to samo.

– Mam nadzieję, że rozumiesz, że musiałem zapytać – powiedział ostrożnie.

– Nie do końca. Powiedziałaś, że nie chcesz, żebym coś kupowała, więc nie kupiłam.

Powiedziałaś, że to może być darowizna, załatwiłam darowiznę.

– Ktoś już ze mną pogrywał, skarbie – odparł, teraz rozdrażniony.

– Ach, czyli umawiałeś się już z inną dziewczynką, która obsypała darami waszą remizę?

– spytałam sarkastycznie. – Bo jakoś nie zauważyłam dowodów. Ale może to właśnie ona kupiła wóz?

– Amelia, tu akurat nie musisz się wyzłośliwiać. Świetnie, kurwa, wiesz, że miałem żonę, która zaczęła pić, i zdajesz sobie sprawę, co wtedy ludzie potrafią robić. Wyciągała gotówkę z naszego konta i kupowała wino, nie zostawiając śladu na kartach kredytowych, żebym się nie zorientował, ile wydaje na alkohol. Karmiła mnie bzdurami o tym, gdzie była i co robiła...

– Ty nie jesteś Conradem, ja nie jestem Rhiannon – przerwałam.

– Zadałem tylko proste pytanie, Amelio.

– Raczej obraźliwe, Michaelu.

– Dobrze, na przyszłość będę wiedział, że mogę ci zaufać, i nie spytam.

Zacisnęłam zęby i wycedziłam:

– Mój mąż był oszustem, nasze małżeństwo się rozpadło i jak wiesz, spędziłam mnóstwo czasu na roztrząsaniu tego, co mogłam zrobić, żeby to się nie wydarzyło. Jak dowiedziałam się znacznie później nic, ponieważ Conrad jest notorycznym oszustem. I mimo to widzę, że były pewne ważne dla niego sprawy, które ja całkowicie ignorowałam. Więc teraz możesz cieszyć się faktem, że Amelia Hathaway odrobiła już swoją lekcję i nie zamierza popełnić tego samego błędu.

– Chcesz powiedzieć, że to przeze mnie moja żona spieprzyła nasze małżeństwo? – spytał z niedowierzaniem.

Omam nie krzyknęłam ze złości.

– Mówię o sobie, Mickey. O mnie i o tobie.

Chyba miał dość.

– Mam tu kupę roboty i nie będę się z tobą kłócił.

– A ja nie będę cię zatrzymywał. Razem z chłopakami możecie się cieszyć sprezentowaną mikrofalówką i telewizją. Do widzenia, Mickey.

– Na razie – warknął.

Wpatrzona w wystawę sklepu zastanawiałam się, jak to możliwe, że ta rozmowa w ten sposób się potoczyła, i widziałam tylko jedną odpowiedź: Mickey. Krzyknęłam sfrustrowana, odpaliłam auto i odjechałam.



Było późno. Stałam w łazience w koszuli nocnej i myłam twarz, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Spojrzałam na lustro. Miałam ochotę wrednie nie otwierać, ale niestety byłam już dorosła. Dlatego włożyłam szlafrok i zeszałam na dół.

– Czym mogę służyć? – spytałam chłodno, otwierając drzwi.

– Jestem fiutem – wyznał.

Postanowiłam hołubić w sobie urazę aż do jutra, a jego słowa zadały tej decyzji cios bezpośredni. Ale nie miałam zamiaru się łatwo poddać.

– Owszem – przyznałam.

– Życie nas przemieniło. Ty masz swój szajs z poprzedniego związku i ja też.

Moja determinacja znów mocno oberwała. Milczałam.

– Będziesz mnie trzymała na progu? – Uniósł brwi.

– Nadal masz problem z moimi pieniędzmi, Mickey – poinformowałam go.

– Pracuję nad tym.

– Jestem tym, kim jestem, i mam to, co mam – oznajmiłam. – I naprawdę, zanim posuniemy się jeszcze dalej, musimy to omówić, żeby później nie spowodowało to jeszcze większych zniszczeń.

– Zgoda, ale wyskoczyłem z remizy tylko na chwilę, więc teraz nie mam na to czasu.

– Poinformuję cię o dacie następnego spotkania – rzuciłam cierpko.

– Amy, wpuść mnie... – poprosił łagodnie. – Pozwól, żebym cię pocałował. Żebym mógł pójść, wiedząc, że się nie gniewasz i że rozwiążemy tę sprawę, jak tylko znajdziemy czas.

Nie zdołałam się oprzeć tej łagodności. Westchnęłam, złapałam go za koszulkę

i wciągnęłam do środka, a on objął mnie i pocałował, słodko i głęboko, i położył rękę na mojej szyi.

– Miej telefon przy łóżku – wymruczał.

– Dobrze.

Widziałam, że mu ulżyło. Mnie również.

– Do zobaczenia w nocy.

– Na razie, Mickey.

Uściskał mnie, ale zanim wyszedł, jeszcze powiedział:

– Jestem tym, kim jestem, mam to, co mam. I jedną z rzeczy, którą dostałem i którą chcę zachować, jesteś ty. Ogarniemy to, skarbie – zakończył. – Śpij dobrze.

– Uważaj na siebie – poprosiłam, a on się uśmiechnął i poszedł do samochodu.

Przekręciłam zamki i pomyślałam, że pieniądze od wieków plasowały się w ścisłej czołówce spraw, które niszczą związki, a pieniądze w naszym związku były bardzo poważne.

Cieszyłam się, że Mickey chciał mnie zatrzymać, bo ja bardzo chciałam zatrzymać jego.

Bałam się tylko, że pewnego dnia zmieni zdanie właśnie z powodu moich pieniędzy, które tak bardzo go uwierały.



Kłęczałam z twarzą w poduszkach, a Mickey pieprzył się ze mną, mocno i ostro.

Przyjechał prosto z dyżuru. Otworzyłam mu drzwi, zaczęło się niesamowicie i rozwijało się jeszcze lepiej. Tylko że tym razem było inaczej. Mickey nigdy nie mówił dużo w czasie seksu, zwykle ja mówiłam różne rzeczy. Dziś panowała cisza, a jednak coś zostało przekazane. Nie rozumiałam tylko co i skupiona na rozkoszy, nie próbowałam tego rozgryźć. Ale czułam.

Mickey wiedział, czego chce w łóżku, czasem to mówił, czasem pokazywał. Pozwalał mi robić różne rzeczy, pozwalał brać, ale zazwyczaj to on narzucał rytm, a ja podążałam za nim. Był na tyle silny, że mógł mnie podnieść, ustawić czy ułożyć tak, jak chciał, ale kiedy się kochaliśmy, zawsze była w tym czułość. A teraz się pieprzyliśmy. Nic więcej. Przy oczywistej bliskości fizycznej czułam się emocjonalnie oderwana i było w tym coś uwalniającego i niejasno alarmującego zarazem. Nie byłam w stanie myśleć, czy to dobrze, czy źle, po prostu wchodziłam w to bez reszty.

Znalazłam się bardzo blisko, gdy Mickey wysunął się, odwrócił mnie do siebie, przejechał dłońmi po moich udach, ścisnął mi biodra i znów wszedł we mnie. Wbiłam pięty w jego ramiona i mogłam już tylko patrzeć w jego twarz, w jego oczy, pociemniałe i burzliwe. On też patrzył, sunął po mnie wzrokiem, a potem schylił głowę i patrzył, jak jego kutas wbija się we mnie. Zaczął pracować biodrami jeszcze mocniej, a ja wcisnęłam ręce w oparcie łóżka, żeby wbijać się w jego pchnięcia.

Z głową w poduszkach, z zamkniętymi oczami, pochłonięta całkowicie tym, jak mnie pieprzył, uwielbiając to, co mi robił, zatracając się, czując, jak zanika tamto rozłączenie i dystans. To znowu byliśmy my, on i ja, połączeni w każdy możliwy sposób, i każdy z tych sposobów był idealny, zawsze, od początku do końca, a ja upajałam się tym i błagałam:

– Tak, skarbie, rznij mnie.

Pieprzył mnie jeszcze mocniej.

– Boże, tak, Mickey, pieprz mnie – jęczałam.

I znów, kiedy znalazłam się tak blisko, wzniosłam tak wysoko, on wyszedł, przekręcił mnie na brzuch, objął i podniósł, aż znalazłam się na kolanach. Wtedy chwycił mocno moje

biodra, szarpnął do góry i znów wszedł we mnie. Obiema rękami chwyciłam oparcie łóżka, a on dotknął mojej łechtaczki.

I czując jego fiuta, jego palec, doświadczając jego siły, szarpnęłam się, krzyknęłam i wleciałam. Mruczał i jęczał głucho, uderzając we mnie jeszcze szybciej i mocniej, nie zdejmując palca z łechtaczki.

– Skarbie – wydyszałam, wznosząc się w orgazmie, ale on nie przestawał. – Mickey – błagałam, trwając w tym orgazmie, drżąc i dygocząc.

– Było ci kiedyś tak dobrze? – wychrypiał przy moim uchu.

– Nie...

– Było ci kiedykolwiek tak dobrze, Amy?

Pytał o coś więcej niż seks, a ja powiedziałam mu prawdę.

– Nigdy, Mickey.

Zdjął palec z łechtaczki, objął mnie w pasie, wbił się jeszcze raz i jęknął w moją szyję.

– O kurwa, tak, Amy...

Teraz przeżywałam jego orgazm, kiedy wciskał się we mnie, poruszając biodrami, dysząc ciężko. Mickey opadł na łóżko razem ze mną. Przesunęłam się, ale on polecił:

– Nie ruszaj się.

Znieruchomiałam.

Wsunął kolana między moje nogi, nadal będąc we mnie, objął mnie ręką w talii, a jego ciepły oddech muskał skórę ramienia.

– Nie mogę ci wiele dać, ale mogę dać ci właśnie to – powiedział szorstko.

– Mickey, nie... – Chciałam zaprotestować.

Dawał mi znacznie więcej niż tylko zajebiste orgazmy.

– Cicho bądź, skarbie, i słuchaj – poprosił czule. – Jak byłem młody, wiedziałem, jakim chcę być facetem; takim jak mój ojciec. Takim, który utrzymuje rodzinę. I ciągle boksuję się z myślą, że nigdy nie będę w stanie utrzymać ciebie.

Dobry Boże.

– Mi...

– Amy, cisza. – Uścisnął mnie.

Zamknęłam usta.

– Ale mogę dać ci to – powiedział.

– Mickey, nie chodzi tylko o seks – odparłam szybko.

– Skarbie. – Wtulił twarz w moją szyję i objął mnie jeszcze mocniej. – Poczuj.

Czułam, jak mnie trzymał, przytulał i obejmował, czułam go w środku i wokół siebie.

I nadal nie rozumiałam.

– Kotku...

– Dziś w nocy będziesz spała sama?

Zamknęłam oczy i rozluźniłam się w jego ramionach. Zrozumiałam w końcu, a on to poczuł.

– Tak, Amy. To jest właśnie to, co potrafię ci dać. Gdy pójdziemy dalej, to przy twojej forsie będziemy musieli ustalić pewne zasady. Ale cokolwiek wymyślimy, jakkolwiek to rozegramy, to, jak się z tobą czuję, nawet jeśli znów coś spieprzyłem, wywołałem kretyńską kłótnię, zraniłem cię, to to, co mamy, możesz dostać tylko ode mnie. Nawet rozłączeni jesteście razem. Nawet wściekła otworzyłaś mi drzwi, dwa razy. To znaczy, że to, co jest między nami, coś dla ciebie znaczy i że bez względu na przeszkody, które napotkamy i które sami stworzymy, ty chcesz ze mną nad tym pracować. A ja muszę już tylko przyjąć fakt, że nie zdołam dać ci wszystkiego, co bym chciał, ale że i tak dostajesz ode mnie coś, czego pragniesz i czego nikt inny

nie mógł ci dać.

I wtedy z oślepiającą jasnością ujrzałam swoją przyszłość z Mickeyem Donovanem. Miałam Cliff Blue, który był domem moich marzeń, a Mickey miał swój dom rodzinny, na który ciężko pracował. Jego dom był bardziej wiekowy, bardziej oswojony i znacznie bardziej gościnny i przyjazny, i również stał w świetnej okolicy. Mój dom kosztował miliony i był na pokaz, a ja dostosowałam go do potrzeb swojej rodziny.

Gdyby nasz związek przetrwał, gdyby pojawiła się dla nas przyszłość, musielibyśmy podjąć jakieś decyzje i Mickey na pewno nie chciałby rezygnować z domu, w którym dorastał, w którym mieszkał z dziećmi i który utrzymywał dzięki okropnej pracy. Nie chciałby wprowadzić się do mnie.

Dopiero zaczynaliśmy i każde z nas miało jakieś życie – które dla mnie, z moim zabezpieczeniem, wyglądało całkowicie inaczej.

Gdyby zaczął przeciekać dach, zatrudniłabym kogoś do naprawy. Gdyby sztorm zmył pół Cliff Blue (nie daj Boże), zleciłabym rekonstrukcję, włącznie ze ściągnięciem tu Prentice'a Camerona, żeby czuwał nad przebiegiem odbudowy. W urodziny, na święta i tak dalej musiałabym powściągnąć swoją hojność, i to nie tylko wobec Mickeya i jego dzieci, ale również wobec Pip i Audena, żeby wszystko działało się sprawiedliwie. I za każdym razem Mickey wiedziałby, czuł, że próbuję zachować równość, i to by go zżerało.

Dopiero w tej chwili rozumiałam, dlaczego ludzie tacy jak ja łączą się z... ludźmi takimi jak ja. Dlaczego moja matka przy każdej okazji wbijała mi do głowy, z jakim to mężczyzną muszę się związać. Conrad pasował do schematu nie tylko dlatego, że był świetnie zarabiającym neurochirurgiem, ale również ze względu na swoje pochodzenie. Jego rodzina nie była tak bogata jak moja, ale niewielu rzeczy sobie odmawiali. Podobnie jak ja, Conrad był uprzywilejowany, miał własny fundusz powierniczy i rozpoczął praktykę bez drenującego kredytu studenckiego na karku, bo rodzice w całości opłacili mu edukację.

Zanim zdecyduję się pójść dalej z Mickeyem, musiałam mieć całkowitą pewność, że mogę dać mu to, czego potrzebował, i że chcę przyjąć to, co on może mi dać. I wtedy wyobraziłam sobie, że budzę się w jego łóżku, w jego rodzinnym domu, czując, jak się ze mną kocha. To prawda, że jego kominek nie był tak stylowy jak mój, a mój szezlong nie pasował do jego mebli. Ale zasypiałabym i budziła się z Mickeyem, który, miałam nadzieję, zakochiwał się we mnie. Który nigdy by mnie nie zdradził. Który opiekował się mną i mnie chronił. Który mi dokuczał i się ze mną drażnił. Z Mickeyem, który się ze mną kłócił, i nawet gdy nasz seks opierał się tylko na pieprzeniu, to i tak był wspaniały i kończył się emocjonalnym połączeniem na wielu różnych poziomach. Związałam się już kiedyś z człowiekiem, z którym należało się związać, i prawie mnie to zabiło.

W tej chwili rozumiałam, że jeśli nadal będę dostawać całe to dobro, które już dostawałam od Mickeya, że jeśli zrobi się jeszcze lepiej, oddam wszystko, by to utrzymać. I jedyny problem polegał na tym, żeby Mickey uwierzył, żeby zrozumiał, że tak, jestem gotowa zrezygnować z wielu rzeczy, żeby tylko mieć przy sobie mężczyznę, któremu zależało, który lubił, jak go wkurzam, który mnie rozśmieszał, uszczęśliwiał i był fenomenalny w łóżku.

– Amy – odezwał się, kiedy nic nie mówiłam.

– Czy już rozumiesz, że zawsze będę potrzebować wyłącznie tego? – zapytałam.

– Chyba coś mi świta.

– Jeśli to zadziała – wyszeptałam – biorę na siebie Boże Narodzenie. Urodziny urządzamy bez szaleństw, nie zamierzam cię zdystansować, chcę, żebyś czuł się dobrze z tym, co kupujemy dzieciom, i nie chcę żadnej rywalizacji w tym, co dajemy sobie. Ale na Gwiazdkę, tylko na Gwiazdkę, chcę zaszałeć i powiemy, że to od Mikołaja.

– Zgadzam się na szaleństwo w sensie kilku dodatkowych pozycji na liście życzeń, z tym sobie poradzę. Szaleństwo polegające na tym, że kupisz każdemu porsche i zabierzesz nas wszystkich na rodzinny rejs po Karaibach jachtem, który mi kupisz, nie wchodzi w grę.

– Chciałbyś mieć jacht? – ożywiłam się.

– Wiesz, ile się płaci za utrzymanie jachtu w Magdalene Harbor?

– Nie.

– Uważaj: nie, nie chcę jachtu ani nawet łódki, za którą będę bulił ciężką forszę po to, żeby tam stała, bo zajęty pracą, dziećmi i pieprzeniem mojej kobiety, nigdy nie znajdę czasu, żeby popływać.

Roześmiałam się.

– Wiesz co, Mickey? – powiedziałam. – Mam bardzo dużo i mogłabym mieć większość rzeczy, które zechcę. Ale jest tylko pięć takich, które znaczą dla mnie tyle, że zrobiłabym wszystko, by je zatrzymać. Auden. Olympia. Lawrie. Robin. I teraz... ty.

Podniósł mnie, opadł na plecy, a ja znalazłam się na nim, twarzą w twarz.

Wsunął dłonie w moje włosy, odsuwając mi je z twarzy.

– Nie zrobiła tego – wyszeptał.

– Słucham?

– Nie zrobiła nic, żeby mnie zatrzymać.

Podniosłam rękę do jego zarosniętego policzka i powiedziałam miękko:

– Mickey...

– Nie myśl, że coś do niej czuję, Amy, bo tak nie jest, ale wypaliła mnie. Wiem, że alkoholizm to choroba, ale powinna znaleźć w sobie siłę, by pokonać symptomy, nawet jeśli nigdy nie znajdzie na to lekarstwa. Mówiłem ci już wcześniej, że miałem kobietę, której nie mogłem dać tego, czego potrzebowała, i teraz już wiesz, jak głęboko mnie zraniła. I chyba zjada mnie to, że mam taką, którą chciałbym zatrzymać, a która niczego ode mnie nie potrzebuje.

– Mickey, powiedziałam ci...

– Tak, skarbie – przerwał delikatnie. – Ale to, co mówisz, musi wejść w tkankę blizny, twardej i głębokiej. Dlatego musisz nadal skakać mi do oczu, skopać mi tyłek i powtarzać to do znudzenia, aż się wreszcie przebiję.

Popatrzyłam spode łba i przesunęłam rękę na jego szyję.

– Chyba wolę skopać tyłek jej.

– Nie rób tego, Amy, jeszcze pomyśli, że to część mojego wielkiego planu. – Mrugnął.

– To jak, dostanę święta? – przycisnęłam.

– Dostaniesz.

– Dzięki! – zawołałam ucieszona, że nie tylko miałam zgodę na prezentowe szaleństwo, ale że oboje chcieliśmy spędzić te święta razem.

– Powiedziałem chłopakom o darowiźnie. – Uśmiechnął się. – Cieszę się jak nie wiem.

– No jasne, w końcu to wielki ekran. Kobieta cieszy się z sześciu cali, facet potrzebuje do szczęścia aż sześćdziesięciu.

Wybuchnął śmiechem.

– Może nie mam racji?

Uniósł brwi.

– Ucieszyłoby cię sześć cali?

– Przez szesnaście lat zadowalało mnie nawet mniej, więc przypuszczam, że odpowiedź brzmi „tak”.

Śmiał się tak bardzo, że aż trzęsło się łóżko, a ja spytałam:

– Co cię bawi?

– Wiedziałem, że ten kutaфон ma małego.
– Bez szeroko zakrojonych badań zaryzykuję jednak twierdzenie, że on mieścił się w średniej, a ty wychodzisz poza przeciętną.

Uśmiechnął się szeroko.

– Czyli jednak mogę dać ci coś, czego nie dostaniesz od nikogo innego.

– Jakbyś nie wiedział, że jesteś obdarzony – prychnęłam.

– Nigdy nie wyciągałem linijki i starałem się nie porównywać.

– Przecież faceci robią to cały czas.

– Nie robią. A jeśli, bardzo rzadko, jakiś typ próbuje na mnie spojrzeć, kasuję go wzrokiem i od razu wie, że jeśli nie będzie pilnował własnego interesu, to wbiję mu nos w czaszkę.

– Coś podobnego... – wymruczałam.

– Myślałaś, że faceci porównują sobie w toalecie kutasy?

Popatrzyłam mu w oczy.

– No... tak?

Wyszczrzył się.

– Moja dziewczeczka i jej perwersyjne fantazje.

– To nie była fantazja, Mickey.

– Dobrze, że zgarnęłaś zwycięzcę.

– Mógłbyś przestać? – Zmrużyłam oczy.

Spowaźniał nagle i przyciągnął mnie do siebie.

– Obiecuję, że zrobię, co tylko mogę, żeby nie wspominać o twojej forsie, nie zachowywać się jak kutas, nie sprawiać ci przykrości i cię nie ranić. Jestem wściekły na siebie, że kiedy ty zrobiłaś coś wspaniałego, co sprawiło ci radość i powinno ucieszyć mnie, ja urządziłem aferę. Mogę jeszcze nie raz się potknąć, Amy, ale masz moje słowo: będę nad tym pracował.

I to było wszystko, czego potrzebowałam. Przytuliłam się do niego i przesunęłam kciukiem po jego dolnej wardze.

– O nic więcej nie proszę, kotku.

Pocałował mnie, a potem odsunął mnie o centymetr.

– Idź do łazienki – poprosił cicho. – Włóż swoją nocną koszulkę i wracaj do mnie.

Idziemy spać.

Umyłam się, założyłam koszulkę i wróciłam. Mickey zgasił światło, wtulił się we mnie i prawie zasypiałam, gdy wymruczał:

– Moja dziewczeczka myśli, że mężczyźni porównują kutasy...

Otworzyłam oczy i warknęłam w jego szyję:

– Nie wkurzaj mnie, gdy zasypiam.

Przyciągnął mnie.

– Masz to, skarbie.

Westchnęłam głośno, wtuliłam się w jego ciepło i zasnęłam zaplątana w Mickeya.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Akceptuję

- „Truth be told”! – wrzasnęła pani Porter w stronę telewizora.
- Jezu, co jest? – spytał Lawrie, gdy z telefonem przy uchu oddalałam się od salonu w Dove House.
- Pani Porter ogląda *Koło Fortuny*. Dostała literkę „r” i odgadła hasło.
- Gratuluję, tylko czemu właśnie ogłuchłem?
- Uśmiechnęłam się.
- Odkąd dostali telewizor, w którym rzeczywiście coś widać, *Koło Fortuny* budzi duże emocje. I wolałbyś nie znaleźć się w pobliżu, kiedy leci *Vabanque*.
- Usłyszałam chichot Lawriego i uśmiechnęłam się szerzej.
- Czemu dzwonicz, braciszku?
- Jeśli podtrzymujesz zaproszenie, przyjadę na Święto Dziękczynienia.
- Z Mariel? – spytałam z obawą.
- Sam.
- Przestraszyłam się jeszcze bardziej.
- A chłopcy?
- Pora, żeby zaczęli się przyzwyczajać, że może nie być mnie w pobliżu nawet przy specjalnych okazjach.
- O nie.
- Lawrie... – wyszeptałam. – Terapia nie działa?
- Nasza terapeutka nigdy nas nie dotyka – oznajmił. – A na ostatniej sesji wzięła Mariel za rękę bez żadnego powodu. Według mnie tylko po to, żeby sprawdzić, czy ma puls i czy w ogóle żyje.
- Nie zaśmiałam się, bo jemu nie było do śmiechu. Odepchnęłam się od ściany i poszłam korytarzem.
- Tak mi przykro...
- Chciałem wiedzieć.
- Co chciałeś wiedzieć, kochanie? – zapytałam łagodnie.
- Co poszło nie tak – odparł natychmiast. – Co mi ją odebrało. Chciałem wiedzieć. Nieważne, co to było, jak duże, małe, jak trywialne, jak nieistotne. Może chciała bransoletkę i mówiła mi o tym, a ja to przegapiłem. A może jest zraniona, bo już jej nie mówię, jaka jest piękna. Chciałem wiedzieć, żebym mógł to zmienić. Chciałem zrozumieć, co zabrało mi tę dziewczynę, w której się zakochałem, żebym mógł ją odzyskać. Dziewczynę, która uwielbiała się ze mną śmiać i leżeć nago w łóżku. Dziewczynę, której nie wyszedł suflet, więc wyrzuciła go do śmieci i bez mrugnięcia powieką zaserwowała na deser sklepowe ciastka ze sklepową bitą śmietaną. Chciałem wiedzieć, jak to się stało, że zmieniła się w naszą matkę. Dlaczego doprowadzała to do mistrzostwa, aż między nami nie zostało zupełnie nic.
- Słyszałam jego ból. Zamknęłam oczy i oparłam się ramieniem o ścianę.
- W czasie sesji nic nie wypłynęło?
- Po wyłożeniu tamtej kwestii ze skarpetkami prawie nic nie mówiła. Przychodziła, siadała z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzyła w swoje kolana. Nie drgnęła. Nie zmieniła wyrazu twarzy. Ja opowiadałem, wyciągałem najbrzydsze rzeczy, żeby w ogóle wywołać jakąś reakcję. Nic, MeeMee, nic. Było tak źle, że nawet terapeutka zasugerowała nam próbną separację. Pewnie po to, żebym się już nie męczył. Najgorzej, że to jest takie upokarzające.

Kurwa, cała ta sytuacja jest w chuj upokarzająca.

Nie chciałam, żeby tak było. Nie chciałam czegoś takiego w życiu mojego wspaniałego starszego brata.

Po ojcu odziedziczył twardą, męską sylwetkę, która zaczęła się kształtować w wieku piętnastu lat i od tamtej pory aż do Mariel musiał się opędnąć kijem od dziewczyn. Kochał swoich synów. Jako najmłodszy adwokat w historii firmy został partnerem. Zarabiał mnóstwo pieniędzy i już na starcie miał całe mnóstwo pieniędzy. Był mądry. Miał poczucie humoru. I pamiętałam, jaki był przy niej na początku. Jak wchodziła do pokoju i wszystko się w nim zmieniało. Jak mówił jej, że jest piękna, i za każdym razem brzmiało to tak, jakby szczerze tak myślał, jakby chciał, żeby ona to zrozumiała. Pamiętałam, jak stał przy ołtarzu i patrzył, jak do niego idzie, taki szczęśliwy, spokojny, pewny, jakby nie wątpił ani przez sekundę, że ich życie będzie piękne od tej chwili aż do śmierci.

Właśnie dlatego jej nienawidziłam. Ponieważ zrobiła się taka jak nasza matka, chociaż on nie stał się naszym ojcem, a potem jeszcze gorsza od naszej matki, udowadniając mu, że nic nie będzie piękne i że się mylił.

– Jesteś zawsze mile widziany, z chłopcami albo bez, z nią lub bez – zapewniłam. – Jesteś mile widziany o każdej porze dnia i nocy, Lawrie.

– Dzięki, MeeMee.

– I jest mi strasznie przykro – powtórzyłam.

– Całe lata czekałem w nadziei, że ona się z tego wyrwie, że coś się stanie i to, co ją tak zmieniło, po prostu zniknie. Może powinienem poczekać jeszcze dłużej, ale nie mam już dwudziestu pięciu lat. Próbowałem z nią rozmawiać. Wyjeżdżaliśmy w weekend. Próbowałem coś wymyślić, coś zmienić, ale widzę po niej, że to już koniec. Chłopcy są na tyle duzi, by to zrozumieć, i kurwa, myślę, że dla nich to też będzie ulga. Kochają swoją matkę, ale nie tego dla nich pragnąłem, bo ona daje im jeszcze mniej niż nasza matka dała tobie i mnie. To mój największy fapak, MeeMee. Powinienem skończyć to dawno temu.

– Wiesz, każdy jest taki mądry po fakcie.

– A nadzieja jest równie ślepa jak miłość.

Boże, dwaj mężczyźni, których kochałam najbardziej na tym świecie, oberwali od kobiet, którym oddali serce. I wyprostowałam się na tę myśl, bo oto po raz pierwszy przyznałam się sama przed sobą, że kocham Mickeya Donovana. Do tej pory pozwalałam sobie myśleć, że się w nim zakochuję...

– Dobrze, bracie. Przyjedź na Święto Dziękczynienia, a ja, Auden i Pip zaopiekujemy się tobą.

– Przyjadę, MeeMee, i dam ci znać, co postanowiliśmy z Mariel w sprawie chłopców.

Ja cieszyłam się jak głupia, że dzieci będą u mnie w czasie święta, a Mariel zapewne powie coś w rodzaju: „Jak uważasz, Lawrensie”.

Lawrie zmienił temat.

– A propos Audena i Pippy, nadal wszystko dobrze?

Tak. Minęły trzy dni od czasu mojej kłótni z Mickeyem, mieliśmy poniedziałek, jego dzieci wróciły, moje dzieci wpadały na telewizję. Nie mówiąc o tym, że Pippa i Polly spędziły u mnie sobotnią noc (cieszyłam się, że u Olympii nocuje przyjaciółka, szkoda tylko, że była nią właśnie Polly).

A dziś oboje z Audenem mieli przyjść do mnie i dowiedziałam się, że chcą zostać na noc.

Tak, z całą pewnością zupełnie do mnie wróciły i byliśmy znowu mamą i dziećmi. Inaczej niż kiedyś, skoro miały dwa domy i rodziców oddzielnie, ale wszystko całkiem sprawnie działało. Nadal miałam obawy, że coś może być nie tak, ale nie wyglądało, żeby coś ukrywali.

Może po prostu chcieli spędzić więcej czasu ze swoją mamą.

Opowiedziałam wszystko Lawriemu i spytałam:

– Przy okazji, miałeś jakieś wieści od rodziców?

– Mama dzwoniła spytać, czy w przyszły weekend Mariel jedzie do SPA, odpowiedziałem, że tak, i mama przyjeżdża w piątek. Czemu pytasz?

Mama i ja zgadzałyśmy się w bardzo niewielu kwestiach, ale jedną z nich była niechęć do Mariel. Co ciekawe, obie nie lubiłyśmy jej z tego samego powodu. Nie chodziło o to, że Mariel nie była odpowiednio wystylizowaną, właściwie zachowującą się kobietą na poziomie, idealną żoną wybitnego adwokata Lawrence’a Bourne’a-Hathaway’a, bo taka akurat była. Chodziło o to, że unieszczęśliwiła Lawra. Mama unikała Mariel jak zarazy.

– Od jakiegoś czasu wysyłam do nich maile, ale nie odpisują – wyjaśniłam.

– Wiesz, że nie przepadają za mailami.

– Wiem, ale nie dzwoniли od tygodni, a właściwie to już nawet miesięcy.

– Nie spodobało im się, że jedziesz na drugi koniec kraju, MeeMee, więc może to ma być twoja kara. Porozmawiam z mamą, jak przyjedzie, może się czegoś dowiem.

Wiedziałam, że nic z tego. Jeśli mama nie chciała się odzywać, to się nie odezwie i nie wyjaśni mi dlaczego.

– Byłoby super – mruknęłam mimo wszystko.

– Masz to jak w banku.

Uśmiechnęłam się do siebie i zapytałam:

– Dajesz radę?

– W etapach żałoby przeszedłem już przez zaprzeczenie, gniew i targowanie się, docieram do depresji. Jeszcze akceptacja i będzie po wszystkim – zażartował.

– Lawrie, pamiętaj, że jestem zawsze, jeśli tylko mnie potrzebujesz.

– Wiem, kochanie.

– Wracam do staruszków. *Vabanque* zaczyna się po *Kole Fortuny*, personel woli kręcić się w pobliżu.

– No to spadaj – zaśmiał się.

– Lawrie?

– Hm?

– Kocham cię bardzo, bardzo, bardzo – wyszeptaliśmy słowa, które mówiłam mu, gdy się mną opiekował, jak byłam mała. Przyklejał mi plasterki na rękę, smarował maścią zadrapanie, słuchał, kiedy jakiś chłopak ze mną zerwał. W domu pozbawionym ciepła i miłości był najlepszym starszym bratem, jakim tylko mógł być.

– I ja kocham cię bardzo, bardzo, bardzo, MeeMee.

– Do zobaczenia wkrótce.

– Na razie, mała.

Zagapiłam się w wyjście przeciwpożarowe na końcu holu.

Chciałam zaprosić Robin na Święto Dziękczynienia, ale wiedziałam, że to będzie za wcześnie dla nich obojga. Czyli nie mogłam jej zaprosić, nawet jeśli bardzo chciałam. I niespodziewanie dla samej siebie wybrałam numer, usłyszałam dwa sygnały i głos Mickeya:

– Cześć, skarbie.

– Cześć... Chcę z tobą wyjechać.

– Słucham?

– Nieważne, kiedy, gdzie i na jak długo, wszystko jedno, chcę tylko, żebyś wiedział, że chcę z tobą wyjechać. Wziąć babeczki, ser, krakersy, żebyśmy nie musieli gotować, mogli jeść palcami i żebyśmy mogli spędzić cały dzień w łóżku. Chcę pojechać, wszystko jedno, kiedy

i gdzie, tylko z tobą.

Chwila ciszy, zanim odpowiedział mi delikatnie:

– Cieszę się, Amy, i cieszę się, że mi to mówisz. Ale czemu nagle?

– Mój brat się rozwodzi.

– Niech to szlag, Amy...

– Dlatego chcę, żebyś wiedział, że chcę z tobą jechać. Nie musi to być w ten weekend ani w następny, zero presji, wtedy, kiedy nam się uda to wcisnąć, jak będziemy mieli dzień, dwa albo pięć, jak będziemy mogli to zrobić. Ale potrzebuję, żebyś to wiedział. Że tego chcę. Z tobą.

– Znajdziemy czas, kochanie.

– I – przełknęłam ślinę, zbierając się na odwagę – jeśli to między nami będzie się rozwijać, chcę, żebyś zawsze pamiętał, że bez względu na to, ile tygodni, miesięcy czy lat minie, wystarczy, że mi powiesz „spakuj torbę”, a ja ją spakuję, szczęśliwa, że możemy razem wyjechać.

– Wspaniale, Amy – powiedział miękko, jakby rzeczywiście sprawiało mu to radość.

Zamknęłam oczy.

– Dobrze.

– Jak się czujesz?

– Boli mnie, że mój brat cierpi – wyznałam. – Ale nic mi nie jest.

– Życie potrafi być zjebane. Ale jeśli on właśnie wychodzi z czegoś złego, to robi pierwszy krok do znalezienia swojego kawałka szczęścia.

– Mam nadzieję.

– Tak się stanie. Nie wiadomo kiedy, ale się stanie. Moje pojawiło się po drugiej stronie ulicy.

Wciągnęłam powietrze, a on mówił dalej, jakby wcale nie podarował mi właśnie czegoś wielkiego.

– Muszę wracać do pracy, skarbie. Szlag mnie trafia, bo wiem, że jest ci źle, ale muszę lecieć.

– Dobrze, Mickey. Wracaj do pracy.

– Pogadamy później.

– Jasne. Na razie, kotku.

– Pa, skarbie.

Rozłączyliśmy się i wzięłam kolejny wdech.

„Moje pojawiło się po drugiej stronie ulicy...”

Wypuściłam powietrze i uśmiechnęłam się.

– „Bonnie i Clyde”! – zawołały jednocześnie dwa głosy.

– Byłam pierwsza!

– Nieprawda!

– Powiedz jej, Ellen! Ja byłam pierwsza!

– Wiedziałałam już przy „n”, nie potrzebowałam „d”!

– To trzeba było mówić przy „n”!

– Drogie panie... – próbował załagodzić pan Dennison.

– Siedź cicho, Charles!

Krótkie, acz alarmujące doświadczenie nauczyło mnie, że najwyższy czas podjąć stanowcze kroki, więc przestałam myśleć o Lawriem, Robin, Mickeyu i Święcie Dziękczynienia i pognałam do salonu.



– No spoko. – To Auden.

– Ja myślę, że wymiata. Bierz, mamó. – To Olympia.

Siedzieliśmy w gabinecie z tyłu domu wokół komputera, a ja pokazywałam im stół do jadalni, ten z New Hampshire.

Dowiedziałam się, że mają nieduży salon wystawowy, jednak żaden ze stołów nie pasował do mojej przestrzeni, a ten, który widziałam na stronie, był już niedostępny.

Ponieważ jednak wykonywali niestandardowe projekty, oglądaliśmy właśnie stół zrobiony na zamówienie, z którego jacyś klienci zrezygnowali, i jeśli chciałam go kupić, był mój.

– Będzie pasował. Wygląda idealnie – mówiła dalej Pippa. – I musisz w końcu coś kupić, bo przyjeżdża wujek Lawrie i zaraz będzie Święto Dziękczynienia.

Było jeszcze sporo czasu, ale i tak miała rację: nie mogliśmy jeść świątecznego obiadu na kanapie.

– Dobra, biorę – zdecydowałam.

– Super. Mogę przestać patrzeć na meble? – spytał Auden, któremu stoły do jadalni nie spędzały snu z powiek.

– Nie – odpowiedziała Pippa. – Musimy jeszcze obejrzeć kanapy i trzeba urządzić drugą sypialnię dla gości i wstawić tu rozkładaną sofę, żeby Hart i Mercer nie spali w jednym pokoju.

Słusznie. Stały tutaj tylko biurko i fotel i zostało jeszcze mnóstwo miejsca na meble i dekoracje.

– Skarbie, możliwie, że chłopcy nie przyjadą.

– Jak mają do wyboru wujka Lawriego albo ciocię Szronek, to przyjadą na pewno.

– Nazywanie jej w ten sposób nie jest miłe – upomniałam Pip delikatnie.

– Za to prawdziwe.

Zgadzałam się, ale nie chciałam, żeby moja córka była niemiała.

– Czasem lepiej powstrzymać się od takich określeń – poradziłam. – Zwłaszcza w obecności wujka albo chłopaków. Być może za chwilę zaczną przechodzić przez coś, przez co my już przeszliśmy i co, jak sama wiesz, potrafi być nieprzyjemne, więc pomóżmy im przejść przez to lepiej niż my, dobrze?

Wydawała się skruszona.

– Sypialnia dla gości, kanapa i rozkładana sofa średnio mnie jarają – wtrącił się Auden.

– To mogę już nie patrzeć na meble?

Odsunęłam się z fotelem do tyłu i powiedziałam:

– Tak, ale najpierw chciałabym o czymś pogadać.

Oboje popatrzyli na mnie z wahaniem.

– Jakiś czas temu rozmawialiśmy o tym, że zaczęłam chodzić na randki – brnęłam.

– A teraz spotykasz się z jakimś neandertalczykiem – wypaliła Pippa. – Wiemy.

– Skąd?

– Od taty – odparł spokojnie Auden. – Chciał nas uprzedzić na wypadek, gdybyśmy zobaczyli was w mieście.

– Wasz ojciec nazwał Mickeya neandertalczykiem? – spytałam cienko.

Pippa spojrzała w okno, Auden wytrzymał mój wzrok.

– Tak.

Całe moje jestestwo domagało się pojechania do Conrada i urządzenia mu karczemnej

awantury za to, jakim jest totalnym, zjebanym chujem.

Ale tak postąpiłaby kobieta, którą on stworzył, a ja byłam już teraz sobą.

– Mickey nie jest neandertalczykiem – oznajmiłam stanowczo. – To porządny człowiek, na którym mi zależy. Lubimy spędzać ze sobą czas i czujemy, że to, co jest między nami, może być ważne. Więc skoro on jest dla mnie ważny i wy jesteście dla mnie ważni, chcę, żebyście się poznali.

– Super – powiedziała swobodnie Pippa.

Wpatrywałam się w nią, wstrząśnięta brakiem reakcji. To znaczy: negatywnej reakcji.

– Zaproś go na kolację i zrób te kawałki kurczaka w sosie barbeque, i do tego colesław – podsunął Auden.

Popatrzyłam na niego oszołomiona.

– I... to wszystko? Macie jakieś pytania? Chcielibyście dowiedzieć się czegoś o Mickeyu?

– Nie, czemu? – zdziwił się Auden.

– Najwyższa pora – odezwała się Pip. – Zawsze byłaś ładna, a te pasemka totalnie dają czadu, nic dziwnego, że cię poderwał. I dobrze, że kogoś masz.

Czy to mogło być takie proste?

– Pippa, to jest ten strażak, którego widziałas przed sklepem na ulicy.

Wyszczrzyła się.

– No to mega! On był seksowny.

Zamrugałam, a moja córka nachyliła się do monitora, przejęła myszkę i oznajmiła:

– I w ogóle oglądałam ten drugi pokój gościnny i totalnie mi się podobał, a potem szukałam łóżka, które byłoby jak *yin* do tamtego *yang*. Z plaży prosto do lasu! – obwieściła i zaczęła klikać.

O Boże, moja córka przejęła misję szukania mebli do naszego domu, a moim dzieciom (o Boże!) nie przeszkadzało, że się z kimś spotykam i że chcę im tego kogoś przedstawić.

Poczułam się dziwnie i z córki klikającej myszką przeniosłam wzrok na syna. Auden spojrział w bok, mruczając:

– Mnie się wszystko podoba, więc nie musisz mnie o nic pytać. – I wyszedł.

– Patrz, mamó, o tym mówiłam! Prawda, że czad? – zawołała Pippa.

Patrzyłam na łóżko z baldachimem, które wyglądało jak zrobione z bali. Czad absolutny.

– Suń no się, mała, pozwól mi zobaczyć. – Podjechałam fotelem.

Kwadrans później zamówiłam łóżko z bali, dwadzieścia minut później pościel, narzutę, poduszki, koce, a godzinę później moja córka przytachała stół z kuchni i kontynuowałyśmy zakupy.



– Nie siedź długo, chłopaku. Ja się kładę – powiedziałam do Audena, rozłożonego na kanapie przed telewizorem, z książkami i tabletem.

Było już późno, jego siostra poszła spać pół godziny temu, Auden nadal odrabiał lekcje przy włączonym telewizorze. Położyłam dłonie na oparciach fotela i zaczęłam wstawać, gdy Auden spojrział na mnie.

– Jeśli zrobi cię w chuja, wyjeb go.

Zamarłam.

– Auden... – wyszeptałam.

– Wyrzucić go w tej samej chwili, w której zrobi cię w chuja, mamo – polecił niskim głosem, kipiącym od emocji.

Oparłam się plecami o fotel, patrząc na syna.

– Po pierwsze – powiedziałam cicho – nie podoba mi się twój język.

Auden patrzył na mnie bez słowa.

– Po drugie – ciągnęłam – czy jest coś, co chciałbyś mi powiedzieć?

– Tata cię zdradził i to cię sponiewierało – oświadczył natychmiast.

Boże, cios w splot słoneczny.

– Wiem, młody. I przykro mi, że musiałeś na to patrzeć.

– Nie o to chodzi – powiedział z mocą. – Tata cię zdradził i to cię sponiewierało, mamo.

Teraz czujesz się dobrze i wyszłaś z tego. Ale wiesz dużo lepiej niż ja, że faceci potrafią być skurwielami. Nie pozwól, żeby ten facet tak się zachował.

– Wyciągnęłam nauczki z tego, co się stało – zapewniłam. – I bez względu na to, co przyniesie mi przyszłość, nie zamierzam znowu się rozpaść.

Usiadł prosto i pochylił się w moją stronę.

– Nie o tym mówię – powtórzył dobitnie. – Po prostu nie pozwól, żeby ten facet był dla ciebie fiutem.

Patrzyłam na niego i próbowałam odczytać to, czego nie mówił. Nie zdołałam, chociaż czułam, że coś tam jest, i powiedziałam:

– To, co wydarzyło się między mną i twoim ojcem...

– Wtedy byłem poza sytuacją – przerwał mi. – Teraz jest inaczej. Jak zobaczę, że ten facet zachowuje się wobec ciebie jak kutas, na pewno tego tak nie zostawię.

– Auden... – zaczęłam ostrożnie. – Jest coś, o czym mi nie mówisz?

Odwrócił wzrok.

– Po prostu nie pozwolę, żeby jakiś typ był skurwielem dla mojej mamy.

To było bardzo miłe, ale czułam, że kryje się tam coś jeszcze.

– Mam nadzieję, że wiesz, że możesz porozmawiać ze mną o wszystkim – powiedziałam szczerze.

Nie odezwał się.

– Mickey to naprawdę dobry człowiek, kochanie – wyznałam. – Ma dwójkę własnych dzieci i jest dobrym tatą. Rozśmiesza mnie, dba o mnie, sprawia, że jestem szczęśliwa. Nie przedstawiłabym wam kogoś, kogo nie traktuję poważnie.

– Super, że cię rozśmiesza i że jesteś szczęśliwa. Ale jeśli zachowa się jak kutas, to już go nie ma.

Znowu próbowałam odczytać mojego syna i znów mi się nie udało.

– Brzmi ucziwie – powiedziałam tylko.

Auden skinął głową i znów spojrział w telewizor, a ja postanowiłam na tym zakończyć. Wstałam, nachyliłam się i pocałowałam Audena w czubek głowy.

– Kocham cię, synku, bardzo, bardzo, bardzo – wyszeptalam.

– Ja też cię kocham, mamo – odparł cicho.

Zacisnęłam powieki i przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło.

– Miłych snów – powiedziałam i ruszyłam do swojego pokoju, po drodze zabierając telefon z blatu w kuchni.

– Dzięki, tobie też – usłyszałam jeszcze.

A gdy znalazłam się we własnej sypialni, od razu zadzwoniłam do Mickeya.

Przekazałam mu radosną nowinę, że Auden i Olympia też chcą go poznać, nie dodając, że Conrad nazwał go przy nich neandertalczykiem, a potem zrelacjonowałam rozmowę z synem.

– Jak myślisz, o co tu chodziło?
– Skarbie, znam twojego chłopaka tylko z opowieści, ale gdyby mój ojciec zrobił mamie to, co jego ojciec zrobił tobie, być może pozwoliłbym, żeby porwał mnie huragan, ale już po wszystkim zacząłbym myśleć. Patrzymy na naszych ojców, bo to dla nas wzorzec faceta. Twój chłopak wszedł w etap poddawania rodziców ostrej analizie i chyba nie podoba mu się to, co widzi.

– Nie chcę, żeby tak było.

– A może po prostu staje się mężczyzną – dodał Mickey. – Taki wiek. Jego mama się z kimś spotyka, przedtem jego ojciec zrobił ją w chuja i teraz on daje ci znać, że się troszczy. Dla mojej mamy zrobiłbym to samo, bo każdy dobry syn dba o matkę.

– On przeklinał, Mickey.

Usłyszałam śmiech. Mnie to nie bawiło.

– I to nie raz – podkreśliłam.

– Założę się, że przeklina znacznie więcej przy swoich kumplach.

Nie poczułam się pocieszona.

– Skarbie, dam ci radę. Słuchaj, co on do ciebie mówi, i odpuść. Chłopak dojrzewa, rodzi się w nim mężczyzna. Pozwól mu dorastać.

– Nie powinien przeklinać z szacunku dla swojej matki – oznajmiłam.

– Naprawdę tak ci przeszkadza, jak ktoś przeklina? – spytał z niedowierzaniem.

– Jeśli robi to dorosły mężczyzna, nie. Jeśli szesnastolatek, jak najbardziej.

– Upomniałaś go?

– Delikatnie.

– W takim razie powiedz mu wyraźnie, że w twoim domu, wobec ciebie i siostry ma nie przeklinać, i odpuść. Chyba że będzie przeklinał dalej.

– Słusznie – mruknęłam, a Mickey zmienił temat.

– Na to, żebym przychodził z dziećmi, jeszcze za wcześnie – zauważył i przyjął to z ulgą. – Czyli musimy ustawić się wtedy, gdy dzieciaki będą u Rhiannon. We wtorek nie ma mnie w remizie, spytaj, czy twoje dzieci mogą przyjść wtedy.

– Spytam. Lubisz sałatkę colesław?

– Tak, czemu pytasz?

– Ponieważ Auden opracował menu na kolację dla mężczyzny, z którym spotyka się jego mama, i znajduje się tam colesław. Drugą pozycję stanowi kurczak barbecue.

– Typowy szesnastolatek. Jego mama oznajmia, że ma nowego faceta, a on się przejmuje tym, co tamten ma zejść.

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Nie masz grilla, Amy – przypomniał mi.

– To kawałki kurczaka w sosie, smażone na wolnym ogniu – wyjaśniłam.

– Cholera, już po dziesiątej, a ja jestem głodny – jęknął. – Kładziesz się?

– Tak.

– Żałuję, że mnie tam nie ma – wymruczał.

– Ja również – powiedziałam cicho.

– W poniedziałek.

Poniedziałek wydawał się tak daleko...

– W poniedziałek – powtórzyłam.

– Dobrze, Amy, kładź się. Śpij dobrze, skarbie.

– Ty też, Mickey. Dobranoc.

– Dobranoc.

Długo nie mogłam zasnąć.

Chciałam wierzyć, że zaciętość Audena wynikała z chęci chronienia mamy. Chciałam nawet tego, żeby Mickey miał rację: mój syn obserwował uważnie ojca i wybierał własny wzorzec mężczyzny. Ale obawiałam się, że chodzi o coś innego.

Coś, co odsunęło ich od ojca i przywiodło do mnie, i co musiałam rozgryźć.

Nie dla siebie. Dla nich.



– Nie podoba mi się to – oznajmiłam dwa dni później, stojąc w biurze Jake’a i obserwując przez okno sparing Jake’a i Mickeya na ringu.

– Wiem, jak to jest – odparła Josie. – Chociaż... Jake nigdy nie przegrywa, nawet z Mickeyem, który jest naprawdę groźny, ale jednak w lidze na drugim miejscu. Jake był kiedyś zawodowym bokserem, nic dziwnego, że jest lepszy. Dlatego nie mogę powiedzieć, że wiem, jak to jest, kiedy Jake przegrywa.

W ogóle nie myślałam o tym, że Mickey wygrywa albo przegrywa, skoro był to sparing na oczach tłumy chłopaków od jedenastu do osiemnastu lat. Dzisiaj były zapisy do ligi juniorów i wydawanie sprzętu i dlatego tu byłam. Mogłam popatrzeć, jak chłopcy zaczynają nowy, lepszy sezon.

Nie podobało mi się to, że Mickey w ogóle walczy. Z trudem wytrzymałam widok mojego syna tarzającego się na macie i nienawidziłam tego, że Jake walił w Mickeya, nawet jeśli Mickey oddawał ciosy, a jeszcze bardziej myśli, że mieliby walczyć, by wygrać. A już zupełnie nie mogłam znieść świadomości, że Mickey, o czym dotąd nie wiedziałam, był członkiem dorosłej ligi bokserskiej, która podobnie jak liga juniorów, właśnie zaczynała sezon. Jak zamierzał wszystko pogodzić?

– Ma dwa etaty, dwoje dzieci, dziewczynę i zakłada firmę – zauważyłam. – Skąd wytrzaśnie czas na treningi, żeby nie dać się pokonać na ringu?

– Jake ma dwie firmy, troje dzieci i żonę i jakoś sobie z tym radzi.

– Ale jedną z tych firm jest siłownia – wytknęłam.

– Ale prowadzenie siłowni nie polega wyłącznie na trenowaniu.

– No dobrze, to jak Jake radzi sobie z tym wszystkim?

– Znalazł sobie żonę.

Przeszył mnie dreszcz, przerwany okrzykami i wiwatowaniem. Mickey opierał się o to coś w rogu ringu i zębami zdejmował rękawice, a Jake zaczął przemawiać do chłopaków.

Przyglądałam się Mickeyowi i myślałam, że w tych luźnych spodniach treningowych i obcisłej koszulce z krótkim rękawem wyglądał wyjątkowo seksownie. Ale i tak miałam nadzieję, że nie będę musiała patrzeć, jak się z kimś leje na ringu.

– Mam nadzieję, że nie zaprosi mnie na swoje walki – wymruczałam.

– I tak przyjdiesz.

– Niby dlaczego?

– Ze względu na noc po walce.

– Słucham? – Ściągnęłam brwi.

– Noc po walce zaczyna się od walki, ale kończy czymś dużo bardziej przyjemnym.

Coś zaczęło do mnie docierać, a Josie mówiła dalej:

– Nieważne, wygrywają czy przegrywają, liczy się noc po walce.

– Więc oni...

- Tak jest.
- I po walce...?
- Absolutnie.
- Lepiej niż...?
- Najlepiej.
- Naprawdę? – Chyba piszczalam.

– Niezręcznie mi opowiadać, jakim Jake jest kochankiem, ale mogę śmiało powiedzieć, że jest wspaniale, i to nawet gdy musimy się spieszyć. Zawsze jest dobrze i za to go właśnie kocham... między innymi, ale noc po walce jest wyjątkowa. I nawet gdyby przegrywał, stałabym tu i patrzyła na każdą jego porażkę tylko po to, żeby tu być, kiedy walka się skończy.

– Wow.

– Dokładnie tak. Dlatego na każdej walce będziesz siedziała tuż obok Alyssy i mnie.

Nie powiem, że bym nie mogła się już doczekać, chociaż, z drugiej strony... Jeszcze lepiej?

Rozległ się przejmujący gwizd – Jake wyjął palce z ust i pomachał do nas.

– Nasza kolej – mruknęła Josie.

Wyszliśmy z biura, kiedy Jake ogłosił:

– Jak wiecie, zawsze mieliśmy problem, żeby zdobyć dla was porządny sprzęt. Ale w tym roku dzięki pani Spear, a zwłaszcza pani Hathaway, która oddała na wyprzedaż naprawdę dużo świetnych fantów, udało nam się zebrać tyle pieniędzy, że nie tylko mamy nowy sprzęt dla was wszystkich, ale będziecie walczyć na dużym ringu w Blakeley. Dlatego teraz poproszę was o aplauz!

Chłopcy patrzyli na nas i krzyknęli głośno wszyscy razem, a mnie zapłonęły policzki.

Przez te wszystkie lata działalności charytatywnej nigdy nie poznałam ani jednej osoby, która skorzystała z zebranych przeze mnie funduszy. Dopiero patrząc na szczęśliwe twarze tych chłopców, słuchając ich radości, zrozumiałam, jakie to fantastyczne uczucie.

– A teraz ustawcie się w kolejce do wagi – polecił Jake. – Musimy was sklasyfikować, potem rozdamy sprzęt, następnie dostaniecie przydział do swojego trenera, przedstawicie mu się i otrzymacie harmonogram treningów.

Chłopcy zaczęli się ustawiać, Josie i ja odsunęłyśmy się. Już było fantastycznie, a zrobiło się jeszcze lepiej, gdy Cillian przeszedł obok mnie z jakimś kolegą. Wyszczерzył się, a ja uśmiechnęłam się do niego.

– Bonus, kiedy jesteś fajterem: lecą na ciebie gorące laski – zauważył kolega.

– No. – Cill już szedł dalej. – Ta niższa to dziewczyna mojego taty!

– Łoo, niezła! – Kolega Cilliana zerknął na mnie.

Ustawiali się w kolejce do wag, które obsługiwał Junior, a mnie zrobiło się ciepło w środku. Kiedy przyszedłam tutaj ostatnio, czułam się stara, brzydka i nieciekawa, jakby mój czas minął. Teraz doczekałam się uznania dwunastolatków. Może niewiele, ale zawsze coś, zwłaszcza że Cillian akceptował mnie jako dziewczynę swojego taty. W tym momencie Mickey objął mnie ręką.

– Cześć. – Uśmiechnął się.

– No cześć.

– I jak, podoba ci się? – spytał, a gdy skinęłam, odpowiedział: – To dobrze.

– Panie Donovan... – usłyszałam i zobaczyłam mocno zbudowanego chłopaka, który mógł mieć z osiemnaście lat.

– Joe – przywitał się Mickey.

Chłopak spojrzał na mnie.

– Pani jest mamą Audena, prawda?

Zrozumiałam, że to kolega mojego syna, czyli szesnastolatek, nawet jeśli wyglądał jak marines. Tylko słodki.

– Tak, Joe, jestem Amelia Hathaway. – Wyciągnęłam rękę. – Miło cię poznać, Auden mówił o tobie.

Uściskał mi dłoń i strzelił oczami w bok.

– Jasne. Super. Auden jest w porządku.

– To prawda.

– W każdym razie dzięki za to, co pani dla nas zrobiła... Super sprawa.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Super. Będę leciał... Do widzenia – wymruczał i poszedł do kolejki.

– Do widzenia, Joe! – zawołałam za nim.

Mickey przysunął się do mojego ucha.

– Ty i Josie musicie się stąd wynosić, bo za chwilę zrobi się grząsko.

– Dlaczego?

– Joe właśnie poznał matkę swojego kumpla i zaklasyfikował ją jako MILF, a Josie to MILF w czystej postaci. Więc lepiej stąd spadajcie, bo za chwilę liga rozrośnie się trzykrotnie tylko dlatego, że chłopaki będą chcieli sobie popatrzeć, jaką dupę uda im się posunąć, jak już będą wiedzieli, co zrobić z fiutem.

Chciałam się wyrwać, ale trzymał mnie mocno, więc tylko wykrzyknęłam:

– Mickey! Jak możesz!

– Skarbie, sam miałem kiedyś szesnaście lat. Pani Getty skończyła siedemdziesiąt pięć, ale kiedyś miała czterdzieści i niejeden na nią leciał, i niejedno się działo.

– Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

– Lepiej pomyśl o wrażeniach biednego Joe: chłopak pójdzie jutro do szkoły i spotka swojego kumpla, mając w myślach jego seksowną matkę.

– W tej chwili przestań gadać – rozkazałam ostro.

Parsknął śmiechem.

– Nie śmieć się!

Nachylił się i pocałował mnie, wciąż się śmiejąc. Nie wrywałam się, żeby nie robić scen, ale zmroziłam go spojrzeniem, gdy skończył.

– To tutaj – odezwał się nagle. – To wszystko, co zrobiłaś, co dałaś tym chłopakom, w tym mojemu synowi, to, jak się czuję, stojąc obok ciebie, kiedy tak wyglądasz i kiedy wiem, ile zrobiłaś dla naszej ligi... To właśnie kolejny przebłysk szczęścia. Dziękuję, skarbie – wyszeptał.

Zacisnęłam usta, żeby nie drżały.

– Będziesz płakać? – zapytał.

– Nie – odparłam, ale nawet ta jedna sylaba zabrzmiała drżąco.

– To może nie będę cię znów całował.

– Jeśli powiesz jeszcze jedną obrzydliwą rzecz, nie uprawiamy seksu przez tydzień.

– Myślisz, że wytrzymasz tak długo? – Mrugnął.

– Nieważne – wymruczałam.

– Amy?

– Co? – warknęłam.

– Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Wpatrywałam się w jego piękne niebieskie oczy i widziałam w nich te słowa, i myślałam, że od chwili, kiedy go zobaczyłam, pragnęłam tylko jednego: żeby spojrzał na mnie w ten

właśnie sposób. To nie było „kocham cię”, ale plasowało się tuż obok.

– Świetnie, teraz to ja chcę cię pocałować – warknęłam pod nosem, żeby ukryć wzruszenie.

– Czyli co, wtorek z Audenem i Olympią nadal aktualny? – spytał, żeby zmienić temat.

Przytaknęłam. Czułam się podekscytowana, zestresowana i jednocześnie wierzyłam w swoje dzieci. Chciałam, żeby zobaczyły, jaki jest Mickey, ile mi daje. I miałam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

– Nie mogę się już doczekać, Amy.

Uśmiechnęłam się do niego i poczułam na szyi dreszcz. Spojrzałam w bok i zobaczyłam Cilla w kolejce do ważenia: stał z innymi chłopakami i patrzył na swojego tatę i na mnie. Wydawał się zamyślony. Zesztywniałam, kiedy zauważył mój wzrok, ale on pomachał mi ręką, wyszczerzył się i odwrócił.

Nie wstydził się machać do mnie przy wszystkich. Nie dąsał się, że jego tata mnie przytula, rozmawia ze mną, śmieje się do mnie. Chwalił się mną kumplowi. To było zupełnie tak, jakby przybił mi pieczętkę „akceptuję”, a ja poczułam się bardzo, bardzo szczęśliwa.

Rozdział dwudziesty drugi

Ciężki wieczór

– Pip, możesz zapalić świece? Auden, włącz Pandorę, to fajna stacja, muzyka do kolacji. Pip, jak zapalisz świece, ustaw wszystko na barze: podkładki, talerze, sztućce, szklanki do wody... Auć! – Sparzyłam się w palec.

– Wyluzuj, mamó – powiedziała spokojnie Pippa i wyjęła z szuflady długą zapalarkę.
– Będzie fajnie. Polubimy go.

Naturalnie, nadszedł w końcu wtorek i Mickey miał niedługo przyjść. Naturalnie, cała ekscytacja minęła i byłam nieprzytomna ze stresu.

Ostatni tydzień upłynął bardzo miło. Spędziłam trzy wieczory z Mickeyem i jego dziećmi, a w sobotę buszowaliśmy w sklepach na molo i jedliśmy kolację w restauracji. Miłe było to, że Cillian akceptował mnie w pełni. Wyluzowany, swobodny, zachowywał się jak chłopcy w jego wieku, trochę jak młody psiak, trochę jak nastolatek. Niepokojące, że z Ash robiło się coraz gorzej. Włosów nie myła chyba od kilku dni, ubierała się tak, jakby nie chciała zwracać na siebie uwagi. Oprócz wody i szamponu jej włosy wymagały fryzjera, nie malowała się nawet symbolicznie i wkładała na siebie jakieś luźne worki, które i tak nie zdołały ukryć, że przybrała na wadze.

W przeciwieństwie do mojej matki nie uważałam, że każda kobieta powinna być superszczupła, perfekcyjnie umalowana i skupiona na swoim wyglądzie, chyba że to właśnie lubiła. Ale nieśmiałość i milczenie czternastoletniej dziewczynki plus całkowity brak zainteresowania własnym wyglądem uważałam za alarmujące.

Mickey miał bardzo dużo na głowie, ale moim zdaniem należało o tym pogadać i gdy wczoraj byliśmy sami w knajpcie na kolacji, powiedziałam mu, co o tym myślę. On również się tym martwił, ale kompletnie nie miał pojęcia, co z tym zrobić. Mimo to przez ostatnie parę tygodni próbował pogadać z Aisling i odpuścił, gdy Ash wycofała się jeszcze bardziej, a jego wysiłki tylko pogorszyły sytuację. Wyglądało to wszystko bardzo niedobrze. Rhiannon, która mogła interweniować jako matka, nie widziała problemu, a Mickey jako ojciec nie miał pojęcia, jak to ugryźć.

– Gdy dzieciaki będą u mnie następnym razem, znów z nią pogadam i zobaczymy, co z tego wyjdzie. Jeśli nic, będę chciał cię poprosić, skarbie, żebyś się włączyła – zakończył.

Nie wiedziałam, czy mam do tego prawo. Wprawdzie spędziłyśmy razem trochę czasu, piekąc i gotując, ale nic więcej. Za każdym razem, kiedy ich odwiedzałam, Ash wprawdzie jadła z nami kolację, ale potem znikwała w swoim pokoju i wołała tylko „Na razie, Amy!”, kiedy Mickey mówił, że wychodzę.

Nie dała po sobie poznać, czy mój związek z jej ojcem jest dla niej w porządku, czy wręcz przeciwnie. Na początku chyba liczyła, że będziemy razem, i dobrze się czuła w zmieniającej się rodzinie Donovanów, która zaczynała uwzględniać mnie, i wydawało mi się, że co prawda powoli i stopniowo, ale nieuchronnie zmierzamy w kierunku bliskości i zrozumienia. Teraz wszystko zamarło.

Tak, będę musiała interweniować, jeśli z rozmowy Mickeya z córką nic nie wyjdzie.

– Zrobię wszystko, czego potrzebujesz – powiedziałam, co przyjął z ulgą.

Ale to wszystko działo się wczoraj, dziś miałam na głowie co innego. Na przykład to, że dopiero co odzyskałam dzieci, a już wprowadzałam Mickeya do tej kombinacji.

Obecny układ wydawał się stabilny. Dzieci same ustalały harmonogram opieki nad nimi, a Conrad, chociaż był palantem, nie ujawniał się od czasu naszej rozmowy i niczego im nie

zabraniał. Auden i Olympia mieli teraz w Cliff Blue swoje rzeczy, bo spędzali tu tyle czasu, ile ze swoim ojcem i Martine. A ja lubiałam pływać po tych spokojnych wodach i nie chciałam rozkołysać tej łodzi.

Powtarzałam sobie, że Mickey to dobry człowiek i nie ma opcji, żeby dzieci go nie zaakceptowały, ale i tak się stresowałam. Nie zadzwoniłam jednak do Mickeya i nie przełożyłam tej kolacji na wiosnę, doprawiłam kurczaka, wymieszałam go z sosem barbeque i wstawiłam do piekarnika, żeby nie wystygł, a potem odetchnęłam i rozejrzałam się po domu.

Auden włączył muzykę, inną, niż prosiłam, ale spokojną, rock w stylu Johna Mellencampa, który brzmiał dobrze nawet przyciszony. Na barze wszystko stało gotowe (stół miał dotrzeć dopiero w piątek), Pippa napełniła nawet dzbanek wodą i lodem. Paliły się świece, tworząc nastrój niemalże romantyczny, i wszystko wyglądało idealnie. Szkoda tylko, że nie kupiłam kwiatów.

– Nie kupiłam kwiatów – mamrotałam nerwowo.

– Może się nie znam, ale skoro twój facet to facet, to na pewno wisi mu, czy kupiłeś kwiaty – powiedział Auden, sadowiac się na stołku naprzeciw mnie.

Racja. Uśmiechnęłam się do niego, założyłam włosy za ucho i odkryłam, że zapomniałam również włożyć kolczyki.

– Jasny szlag! Zapomniałam kolczyków! – krzyknęłam dramatycznie.

– Według mikrofalówki masz dokładnie dwie minuty na wykonanie tej misji, mamo – rzuciła Pippa. – A ponieważ twoja biżuteria nie jest w Kalkucie, powinnaś zdążyć.

Spojrzałam na nią spode łba i wybiegłam z kuchni.

– Zaraz będę! – krzyknęłam.

– Spróbujemy jakoś dać radę! – zawołał Auden.

Wzięłam jeszcze telefon na wypadek, gdyby Mickey zadzwonił z informacją, że właśnie dostał ciężkiego zapalenia płuc, ale spokojnie, Matka Teresa już zmartwychwstała, żeby zająć się nim osobiście, więc wszystko będzie dobrze, tylko niestety musi odwołać naszą kolację. Nic takiego się nie zdarzyło. Jednak gdy wkładałam trzecią parę kolczyków (diamentowe sztyfty były zbyt krzykliwe, duże obręcze za bardzo dyskotekowe, dopiero koraliki i drobne złote listki uznałam za odpowiednie), zadzwonił Conrad.

Ponieważ zapewne znał nasze plany, istniały spore szanse, że dzwonił tylko po to, żeby mi zepsuć humor, więc nie odebrałam. Kiedy jednak spryskałam się perfumami (tymi, które wybrała dla mnie Olympia) i usłyszałam, że mam pocztę głosową, ciekawość wzięła górę.

– Amelio – usłyszałam spięty głos Conrada. – Mam nadzieję, że udało mi się zdążyć przed twoim wieczornym... świętem. – Brzmiało to tak, jakby ktoś wyciągał z niego słowa obcęgami. – Są jednak pewne sprawy, które chciałbym omówić, więc bądź tak dobra i zadzwoń do mojej sekretarki i ustalcie termin spotkania. Życzę ci... udanego wieczoru.

Brzęknął esemes: Conrad przysłał imię i numer telefonu sekretarki.

Gapiłam się w telefon, usiłując zrozumieć, jakież to sprawy mieliśmy do omówienia i dlaczego musieliśmy zrobić to twarzą w twarz, i uznałam, że nie widzę takiej potrzeby, o czym zamierzałam powiadomić go jutro, jeśli tylko przeżyję traumę następnego paru godzin.

Wracałam do kuchni, gdy odezwał się dzwonek do drzwi. Zwolniłam kroku, przeżywając mikrozawał serca.

– Otworzę! – zawołał Auden.

Zawał się rozprzestrzenił. Mimo jawnego zagrożenia życia przyspieszyłam kroku: Auden podszedł właśnie do drzwi, a moje serce zaczęło bić jak szalone. Stanęłam w wejściu do kuchni już prawie martwa, ponieważ mój syn otworzył drzwi i zobaczyłam Mickeya.

Miał na sobie ładną koszulę w kolorze czerwieni przechodzącej w brąz, beżowe dżinsy,

a w rękę trzymał ogromny bukiet kwiatów. Zrobiło mi się ciepło i zakochałam się w nim jeszcze trochę bardziej.

– Cześć – przywitał się Mickey, całą uwagę skupiając na Audenie.

Mój syn wypiął pierś i wyprostował się, usiłując wyglądać na wyższego.

– Cześć – odparł.

– Kwiaty! – zawołała Pippa radośnie, idąc szybko do drzwi, po drodze posyłając mi wielki uśmiech. Lubiła kwiaty i Mickey od razu zapunktował, a tak ogromny bukiet jej zdaniem mówił wszystko.

– Wpuścisz go, młody? – zasugerowałam Audenowi, ruszając do przodu, a Mickey uśmiechnął się ciepło, podszedł prosto do mnie, położył mi rękę na biodrze i leciutko mnie pocałował.

– Cześć – powiedział.

– No cześć – odparłam cicho, a on puścił mnie i odwrócił się do dzieci. – No dobrze – powiedziałam głośno. – Czas na oficjalną prezentację. Audenie, Pippo, to jest Mickey. Mickeyu, to moje dzieci, Auden i Olympia.

Auden wyciągnął rękę do Mickeya.

– Witam pana – powiedział z powagą, a Pippa otworzyła szeroko oczy i spojrzała na mnie, a ja zacisnęłam wargi.

– Wystarczy Mickey – odparł Mickey, ściskając jego dłoń.

– Spoko – wymruczał Auden.

– Hej, hej! – zawołała promiennie Pippa, podeszła do Mickeya z wielkim uśmiechem i też podała mu dłoń, a ja pozwoliłam sobie na chwilę czystej radości, że moja mała córeczka znów jest sobą.

– Hej. – Uśmiechnął się, przyjmując jej dłoń.

– Mogę je wziąć? – Wskazała kwiaty. – Wstawiłabym do wody.

Mickey podał jej bukiet zielonych hortensji, brzoskwiniowych róż i czerwonych gerber.

– Oczywiście, słońce. Dziękuję.

Ujęła kwiaty obiema rękami, przytuliła do piersi, znów spojrzała na mnie rozpromieniona i pobiegła do kuchni.

– Napijesz się czegoś, Mickey? – Auden nie wychodził z roli pana domu.

– Tak, dzięki. Piwa.

Auden skinął mu głową i też poszedł do kuchni.

– Dobrze się czujesz? – spytał mnie cicho Mickey, kładąc rękę na moich plecach.

– Jestem martwa – wymruczałam.

– Nie chcę nic mówić, Amy, ale to widać.

– Fantastycznie – prawie jęknęłam.

– Wyglądasz słodko. – Uśmiechnął się.

– Szkoda, że ja tego tak nie czuję.

– Spokojnie – odparł. – Już wiem, że masz fajne dzieci. Wszystko będzie dobrze.

Tak, jeśli nic się nie spieprzy.

– Kwiaty były miłym gestem – szepnęłam.

– Wiedziałem. Twoja córka jest podobna do ciebie.

– Mamo... – odezwała się Pippa i spojrzałam w jej stronę. – Sprzedałaś wszystkie wazonny!

– Niech to szlag – mruknęłam.

Auden wyjął z lodówki piwo dla Mickeya.

– Przełać do szklanki?

- Może być w butelce.
- Wiem! – wykrzyknęła Pip. – Wleję wodę do szklanek i użyję dzbanka!
- Dobry pomysł, skarbie – powiedziałam.

Odłożyła bukiet i złapała dzbanek, Auden podał piwo Mickeyowi i zwrócił się do mnie:

- Życzysz sobie kieliszek wina?
- Bardzo chętnie – odparłam, a on skinął mi głową.

Patrzyłam, jak dzieci radzą sobie z tą sytuacją (dużo lepiej niż ja), i zalała mnie ulga. Że wykonałam dobrą robotę (i przyznajmy, że Conrad też bywał dobrym ojcem). Że przetrwali huragan naszego rozvodu oraz jego następstwa i znów byli tymi świetnymi dziećmi, które wychowaliśmy. A jeśli im się to udało, dzieciom Mickeya na pewno też się uda. I w tej samej chwili przestałam umierać ze zdenerwowania. Byłam w swoim ładnym, przyjaznym domu z moimi wspaniałymi dziećmi i przystojnym facetem i mieliśmy zjeść razem pyszną kolację.

Spojrzałam na Mickeya.

- Chcesz usiąść, a my zajmiemy się kolacją?
- Wolę pomóc. – Dotknął knykciami mojego policzka, patrząc na mnie z dumą i czułością, i spytał: – Co mam zrobić?
- Mickey, możesz mi pomóc zgrillować bułki i wstawimy frytki do piekarnika
- zarządziła Pippa. – Mamo, ty pokrój pickle, Auden, wyjmij półmisek z serem i colesława, tylko włóż do sałatki łyżkę do nakładania.

Wszyscy wzięliśmy się do roboty. Działając z Pippą, Mickey spytał, co słyhać w nowej szkole, a ona od razu opowiedziała mu wszystko, nawet więcej niż mnie, o tym, jak się czuła w liceum (w skrócie: czadowo). Gdy już wszystko było gotowe i usiedliśmy (Mickey na końcu baru, ja, Auden i Pippa wzdłuż frontu), Mickey zagadnął Audena o zapasy.

- Zgarnąłem wszystkie nagrody w hrabstwie i wygrałem zawody regionalne w ubiegłym roku – odparł Auden, trochę z dumą, trochę z pokorą. Mój synek.
- Czyli jesteś dobry – zauważył Mickey i spróbował kurczaka z colesławem. – To też jest dobre.

– Dzięki, kotku. – Uśmiechnęłam się, w jego oczach zapaliły się iskierki i przeniósł wzrok na Audena.

- Czyli w tym roku wracasz do zapasów.
- Tak, zaczęliśmy już kondycyjne. – Spojrzał na mnie i rzucił żartobliwie: – Spokojnie, mamo, nie musisz przychodzić na zawody.

Przewróciłam oczami, zajęta kurczakiem.

- Czemu miałabyś nie przyjść? – zdziwił się Mickey.
- Mama nienawidzi zapasów – wyjaśnił mu Auden.
- Nie mam nic do zapasów – sprostowałam. – Po prostu nie mogę patrzeć, jak ludzie mocują się z moim synem.

– To sport. Nikomu nie dzieje się żadna krzywda – odparł Auden.

– Wiem – westchnęłam, wchodząc w rozmowę, którą prowadziliśmy już kilka razy. – Ale ja jestem mamą. Nigdy nie będziesz wiedział, jak to jest, więc po prostu pozwól, że spróbuję sobie z tym jakoś radzić.

- I zwykle to ja wygrywam – zauważył.
- Właśnie dlatego zapasy nie doprowadzają mnie do szaleństwa, jedynie do stanu graniczącego z szaleństwem.

Auden pokręcił głową, uśmiechnął się.

– Skoro nie lubisz, jak twój syn uprawia zapasy, to na moich walkach będziesz kłębkim nerwów – zauważył Mickey.

Popatrzyłam na niego.

– Zapewne. Ale i tak przyjdę.

Mickey wydawał się zaskoczony i w tej samej chwili Auden zapytał:

– Boks?

– Liga dla dorosłych.

– Wow. Super!

– A ja będę chodzić na walki ligi juniorów – oświadczyła zniecierpliwiona Pippa.

– Tak? – spytałam, zdumiona tą deklaracją.

– Totalnie!

– Totalnie, ponieważ leci na Joe – mruknął Auden.

– Auden! – warknęła Pippa.

– Może to nieprawda? – Uniósł brwi.

– Pewnie, że nie – odgryzła się.

Auden pochylił się nad talerzem, wziął frytkę i mruknął:

– Ale ściema.

Uprzedzając wybuch Pippy, powiedziałam:

– Poznałam Joe na zapisach. Wydaje się bardzo miły. – Spojrzałam na moją córkę.

– I słodki.

Pippa, cała czerwona, skupiła się na jedzeniu.

– Wielka szkoda, że Polly też ma coś do Joe – dodał niewinnie Auden.

– Jak to? – Odwróciła się do niego gwałtownie.

– Przecież jej zawsze podoba się to, co tobie.

Były przyjaciółkami i tak mogło być – tylko nie powinno dotyczyć chłopców. Pip, trochę zdezorientowana, trochę zmieszana, znów wróciła do swojego talerza. Już miałam zmienić temat, kiedy Mickey zrobił to za mnie.

– Czyli co, Auden, planujesz zostać lekarzem jak twój tata czy może masz inne plany?

Zrobił to tak swobodnie, wspominał o Conradzie tak mimochodem, bez cienia złośliwości albo wrogości, że miałam ochotę przyciągnąć go do siebie i pocałować.

Dzieci również to załapały, oboje spojrzeli w jego stronę, wyglądając na zaskoczonych, jednak Auden poszedł za przykładem Mickeya i odpowiedział równie swobodnie:

– Praca taty jest super, ale nie dla mnie. Wujek Lawrie, brat mamy, pozwolił mi kiedyś obserwować go na rozprawie i dawał czadu, to było naprawdę coś. Więc nie wiem, mam jeszcze trochę czasu, ale może zostanę adwokatem.

Mickey nie dał po sobie poznać, że nie lubi tego zawodu, i odpowiedział:

– Wielkie plany. Myślałeś już o uczelniach?

Auden zaczął opowiadać i w ten sposób wywiązała się swobodna pogawędka, którą Mickey umiejętnie nawigował. Zwracał się głównie do dzieci, pokazując, że ciekawia go ich sprawa, ale nie jest wścibski i nie stara się przypodobać. A ja spokojnie jadłam kolację, słuchałam, jak się poznają, i po prostu czułam się szczęśliwa. W pewnym momencie Mickey trącił moje kolano i odwróciłam głowę w jego stronę. „Widzisz?”, mówiły mi jego uśmiechnięte oczy. „Wszystko idzie dobrze”. Przycisnęłam kolano do jego kolana, dając znać, że widzę to i czuję się szczęśliwa.

Po kolacji dzieci opłukały naczynia i włożyły je do zmywarki, Mickey wyjął talerzyki deserowe, a ja szarlotkę i lody.

Rozmowa biegła swoim torem, Mickey swobodnie włączył się w nasze działania, co znów było zręcznym posunięciem. Często u mnie bywał i chociaż nigdy nie szykowaliśmy razem kolacji, tak naprawdę nie był gościem w Cliff Blue i przy dzieciach nie grał tej roli. Dawał do

zrozumienia, że jest częścią mojego życia, i robił to naturalnie. Uśmiechałam się do siebie, gdy zadzwonił jego telefon. Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, póki nie powiedział: „Przepraszam, muszę odebrać” i nie wyszedł z kuchni.

Przeszedł przez pokój, Olympia zapytała „Mamo, podgrzać sos karmelowy?” i szybko zawrócił w naszą stronę.

– Jestem za dziesięć minut – powiedział do telefonu i spojrzał na mnie. – Muszę iść, skarbie. Pożar na molo.

Znieruchomiałam. A on w jednej chwili znalazł się przy mnie, musnął moje usta i szepnął:

– Przepraszam.

– Rozumiem – wykrztusiłam.

Puścił mnie i spojrzał na dzieci.

– Przepraszam, że muszę lecieć. Bardzo dobry kurczak. Fajnie było was poznać.

– Spoko – odparł Auden, gdy Mickey ruszył do drzwi. – Ciebie też super było poznać.

– Uważaj na siebie! – zawołała jeszcze moja córka, dużo przytomniejsza niż ja, gdy Mickey zamykał drzwi.

Wpatrywałam się w witrażowe szybki.

„Za dziesięć minut. Pożar na molo”.

– Mamo, nic ci nie jest?

– Hej, mamo, żyjesz?

Zamrugałam i zobaczyłam Pippę obok siebie.

– Pożar wybuchł na molo – wyszeptaliśmy i na twarzy córki ujrzałam strach.

Chyba bała się nie tylko o Mickeya. Dowiedziałam już, że nie radzę sobie w trudnych sytuacjach, i teraz bała się, że za chwilę wybuchnę. Dlatego musiałam się pozbierać, i to szybko. Z uwagi na moją córkę, dla której byłam, jak może Conrad dla Audena, wzorem, jak sobie radzić z przeciwnościami losu. Dla Mickeya, który chciał być strażakiem i chciał mnie w swoim życiu, więc musiałam dowieść, że daję radę, żeby nie musiał się przejmować tym, że się przejmuję. I z powodu mojego syna, który właśnie dorastał i uważał, że musi się mną zająć. Nie chciałam, żeby się bał, że jego matka znowu się rozsypie. Mickey przeszedł szkolenia, miał doświadczenie, robił to wiele razy. Nic mu się nie stanie.

Wciągnęłam oddech i skupiłam się na mojej córce.

– No dobrze, to jak, jemy szarlotkę? I w ogóle, jak tam lekcje? Mieliśmy pełne ręce roboty i dla wszystkich to był wielki wieczór, ale moglibyście odrobić teraz, żeby nie siedzieć potem do późnej nocy.

Pippa wpatrywała się we mnie zaskoczona.

– Ja coś mam – odezwał się Auden.

– A dasz radę odrobić, jedząc ciasto?

Przyglądał mi się uważnie, w końcu się wyszczerzył.

– A nazywam się Auden Moss?

– Owszem – potwierdziłam, szczerząc się do niego.

Może z wysiłkiem, może było to wymuszone, ale niech to szlag, udało mi się!

– To dam radę – odparł Auden.

– Dobrze, w takim razie nakładam ciasto, a ty przynieś książki. Słonko, a jak u ciebie?

– Spojrzałam na Olympię.

– Mam pracę do napisania – odparła, jakby wyrwana z transu.

– O rany, mam nadzieję, że nie jest długa?

– Z ciastem pójdzie szybciej.

– Załatwione. – Mrugnęłam do niej. – Chcesz mojego laptopa?

– Nie, wzięłam swój.

– Dobrze, to działamy – oznajmiłam i zaczęłam kroić ciasto.

W środku cała się trzęsłam. Na zewnątrz wydawałam się pozbierana. Może pewnego dnia zdołam sobie lepiej poradzić, a może nie. Nieważne.

Ważne, że działało.



Dzieci siedziały na kanapie i coś oglądały, a ja siedziałam w fotelu z kieliszkiem wina, którego nie tknęłam od półtorej godziny. Wciąż trzęsłam się w środku, teraz nawet bardziej. Dobrze, że mogłam siedzieć i udawać zrelaksowaną, nawet jeśli od relaksu dzieliły mnie lata świetlne.

Było po jedenastej i minęły dokładnie trzy godziny i czterdzieści dwie minuty, odkąd Mickey pojechał gasić pożar na molo. Ile czasu trwała walka z pożarem? Dzwonek telefonu poderwał mnie z fotela, dzieci też podskoczyły.

Dzwonił Mickey, odebrałam od razu.

– Wszystko w porządku? – spytałam szybko, idąc pod ścianę okien.

– Pożar ugaszony.

– Nikomu nic się nie stało?

– Wszystko dobrze, skarbie – powiedział miękko, ale w jego głosie było słychać zmęczenie.

Poczułam, jak schodzi ze mnie napięcie, spuściłam głowę.

– To dobrze – wyszeptalam, odwróciłam się do dzieci, patrzących na mnie przez oparcie kanapy, pokazałam kciuk w górę i uśmiechnęłam się uspokajająco. Pippa klasnęła w ręce, Auden odetchnął z ulgą. – Duże straty?

– Cztery sklepy spalone, uszkodzona reszta nabrzeża. Było ciężko, Amy, musieliśmy ściągnąć wozy z całego hrabstwa.

– O mój Boże...

– Właśnie. Nie mieliśmy tak dużego pożaru od co najmniej dziesięciu lat. Czekamy, aż tam wszystko wystygnie, żeby wejść, rzucić okiem. Ale to jest nowa konstrukcja, komendant osobiście robił inspekcje, nie ma mowy, żeby coś wymknęło się spod kontroli.

– To znaczy?

– Zanim dotarłem, mieliśmy tam już trzy wozy i mimo to straciliśmy trzy sklepy, które mają niecały rok, alarmy i nowoczesne systemy ochrony przeciwpożarowej.

– Chcesz powiedzieć...

– W tej chwili chcę powiedzieć, że wszystkiego dowiemy się później. Dzwonię, żebyś wiedziała, że wszystko dobrze: większość sklepów była zamknięta, ludziom, którzy byli w pobliżu, nic się nie stało. Nikt nie jest ranny, teraz sprawdzamy, czy coś się jeszcze gdzieś nie tli. Minie trochę czasu, zanim wrócę do domu.

– Będę mieć telefon przy łóżku.

– Co mówisz? – spytał jakby roztargniony.

– Będę mieć telefon przy łóżku. Zadzwon do mnie, napisz, cokolwiek, jak już będziesz wracał do domu. Chcę cię tylko zobaczyć, zanim pójdziesz spać. Pobiegnę i tylko... no, zobaczę, że jesteś cały, i cię puszcze. Możemy się tak umówić?

– Już jest późno, Amy, i będzie jeszcze później, zanim wrócę do domu.

– Wiesz, że nie mam nic przeciwko późnej porze, jeśli chodzi o ciebie.

– Racja – powiedział miękko. – W takim razie dam znać, skarbie.

– Dzięki, Mickey. Trzymaj się.

– Na razie.

Odwróciłam się do dzieci.

– Czyli wszystko w porządku? – chciał wiedzieć Auden.

– Tak. – Wróciłam do nich. – Nikomu nic się nie stało, ogień ugaszony i wszystko dobrze. To znaczy – opadłam na fotel – z wyjątkiem molo, które jest zniszczone. Ale nikt nie jest ranny.

– Ale słabo – mruknęła Pippa i od razu dodała: – To znaczy, nie mówię o Mickeyu ani o ludziach, totalnie się cieszę, że nikomu nic się nie stało. Ale na molo było mnóstwo fajnych sklepów... Może te najlepsze się nie spaliły?

– Olympia Moss, epicentrum nowych chorób psychicznych. Strefa zero, ciężki przypadek szopingu mózgu – oznajmił Auden.

– Zamknij się! – warknęła.

Otworzył usta, ale go uprzedziłam: wstałam z fotela, w który przed chwilą się zapadłam, i wzięłam wino.

– Dobra, dzieciaki, bez kłótni, wszyscy wiemy, że Pip nie chciała przez to powiedzieć nic złego. A wasza mama miała ciężki wieczór, bo najpierw jej ukochane dzieci poznawały człowieka, na którym jej zależy, potem ten człowiek oficjalnie wszedł do ich życia, a na koniec pojechał walczyć z pożarem, i to przed szarlotką. Dlatego zamierzam wziąć teraz gorącą kąpiel i w wannie napić się wina, a potem pójdę spać. Mogę to zrobić bez myślenia, że się pozabijacie przed telewizorem?

– Ponieważ moją siostrą jest Pip, mam mnóstwo doświadczenia w okiełznaniu morderczych skłonności – oświadczył Auden.

– Ponieważ moim bratem jest Auden, mam tego doświadczenia jeszcze więcej – odcięła się gniewnie Pip.

– To cudownie. Czyli jak się jutro obudzę, mój dom będzie piękny jak zawsze i nie stanie się miejscem krwawej łaźni. – Podeszłam do kanapy. – A teraz przytulcie swoją mamę, która przeżyła ciężki wieczór, ale dzięki waszym uściskom przetrwa wszystko.

Uścisk Pippy był krótki, ale mocny. Auden przytulił mnie dłużej i pocałował w policzek. Wrócili na kanapę, a ja poszłam, nie trzęsąc się już w środku. Mogłam wejść do wanny, zrelaksować się, wypić wino i czekać na telefon Mickeya.

– Nie siedźcie bardzo długo – rzuciłam na odchodnym.

– Jasne, mam – odparł Auden.

– Zaraz idę do łóżka – dodała Pip.

– Dobrze, dzieci, dobranoc.

Usłyszałam „dobranoc”, poszłam do sypialni, wzięłam kąpiel i wypiałam wino, ucieszona, że ten wieczór dobrze się skończył, i dumna, że zdołałam pozbierać się do kupy.

Wyszłam z wanny, spryskałam się perfumami, włożyłam luźne spodnie do jogi, bluzkę i kardigan, nie tylko miękki i ładny, ale również ciepły.

Włączyłam ogień w kominku, wzięłam książkę, położyłam telefon na bocznym stoliku i już miałam poczytać na szezlongu pod ciepłym kocem, czekając na telefon Mickeya, gdy spojrzałam na drzwi.

Mickeyowi nic się nie stało. Wieczór przebiegł pomyślnie. Wszyscy moi bliscy byli bezpieczni.

Pomyślałam, że może warto zrobić coś z tym, co nie dawało mi spokoju. Wyszłam na

korytarz – w salonie było już ciemno, telewizor wyłączony. Pod drzwiami Pippy nie widziałam żadnego światła. Za to Auden chyba jeszcze nie spał. Zapukałam delikatnie do drzwi.

– Hej, nie śpisz?

– Nie, wchodź, mammo.

Łóżko Audena wyglądało znacznie lepiej, zwrócone w stronę okna i oceanu. Na ścianach powiesił plakaty zespołów i te w stylu „krew, flaki i chwała”, w ramach motywacji zapaśniczej. I miał niezły bałagan. Zupełnie jak jego ojciec, wszędzie rzucał ubrania, a na komodzie i biurku leżały sterty rzeczy. Nawet jeśli Cliff Blue kosztował parę milionów, to był pokój szesnastolatka, którzy urządził go tak, jak chciał, i mieszkał w nim, jak mu się podobało.

– Wszystko dobrze, mammo? – Wyciągnął mnie z tych rozmyślań.

Stał w piżamie po drugiej stronie pokoju, z tabletem w ręku, do którego właśnie wtykał słuchawki.

– Tak, chciałam tylko cię o coś spytać.

– Co się stało?

Zamknęłam drzwi.

– Co myślisz o Polly?

Spojrzał czujnie.

– Że to faza.

– Słucham?

– Że dla Pip jest fazą przejściową. Polly zna tutaj wszystkich, jest i lubi być popularna.

Przykleiła się do Olympii, bo Pip jest ładna, ładnie się ubiera, ma pieniądze, rozumiesz, a Olympii to pasowało. – Wzruszył ramionami. – Myślę, że to minie.

– Czyli się nie przejmujesz?

– Jak Pip odnajdzie się do końca w liceum, Polly przejdzie do historii i w ogóle nie będziemy musieli o niej pamiętać.

Chyba na to liczył, tak jak ja.

– Ja też myślę, że to nie jest typowa przyjaciółka Pippy, ale widać, że Pip ją lubi, i nie chciałam rozmawiać o tym przy twojej siostrze.

– Jasne. Ale wiesz, jest początek roku, pierwszaki dopiero się oswiają. Poradzi sobie.

– Dzięki, chłopaku.

– Nie martw się, Pip ma swój rozum. Wszystko będzie dobrze.

Kochałam mojego syna.

– Pewnie masz rację. – Uśmiechnęłam się. – Ale wiesz, matki się martwią.

– O to już nie musisz.

– To w porządku, zostawiam cię z muzyką.

– Dobranoc, mammo.

– Dobranoc, młody.

Wróciłam do sypialni i znacznie spokojniejsza położyłam się na szezlongu, żeby poczytać i zaczekać na wiadomość od Mickeya.



Dzwonek telefonu wyrwał mnie z drzemki. Usiadłam, książka spadła na podłogę, ja złapałam telefon.

– Cześć – powiedziałam.

– No cześć. Prawie przyjechałem.

– Dobrze, kotku, będę pod twoim domem.

– Na razie.

Podeszłam do kominka, wyłączyłam gaz, poczekałam, aż płomień zgaśnie, wsunęłam stopy w kapcie ze sztucznym futerkiem i cekinami i wypadłam z domu. Gdy Mickey wjechał na podjazd, podbiegłam i nie czekając, aż zamknie samochód, rzuciłam mu się w ramiona. Objął mnie ciasno i poczułam jego oddech na czubku głowy.

– Ładnie pachniesz – wymruczał.

– Wzięłam kąpiel.

– Mmm...

Staliśmy tak, aż w końcu Mickey powiedział delikatnie:

– Wszystko dobrze, Amy.

– Widzę – wyszeptałam.

Ujął mój policzek.

– Martwiłaś się.

– Trzęsłam się z przerażenia – wyznałam z całkowitą szczerością, ale powiedziałam to tak, że się zaśmiał.

Myślał, że żartuję. I chciałam, żeby myślał tak zawsze.

– To było podpalenie, Amy – powiedział nagle.

– Jak to?

– Komendant chce tu ściągnąć śledczego. Nie mamy takiego w hrabstwie, bo nie potrzebowaliśmy, ale dzisiaj to nie był jeden pożar, który się rozprzestrzenił, znaleźliśmy źródło ognia w trzech sklepach. Bobby chce, żeby ktoś zbadał to oficjalnie, żeby Coert dostał wszystko, czego potrzebuje.

– Kto mógł to zrobić?

– Nie mam pojęcia. Może ktoś miał problem z tymi sklepami czy rozbudową, a może mamy w Magdalene piromana.

Zamknęłam oczy, usiłując nie myśleć, czym to może skutkować.

– Dobrze, kotku – odetchnęłam. – Na razie wszystko dobrze się skończyło, jest późno, a ty musisz iść spać.

– Ale najpierw chcę cię pocałować.

Pocałowaliśmy się krótko, słodko i z języczkiem, a ja wyszeptałam:

– Cieszę się, że jesteście bezpieczni, Mickey. Idź do łóżka.

– Idę – wymruczał i znowu mnie pocałował.

– Śpij dobrze – powiedziałam, biorąc go za rękę i znów się o niego opierając.

– Będę. Ty też.

– Na pewno. Dobranoc, kotku.

– Dobranoc, Amy.

Odwróciłam się, ale zatrzymał mnie jego rozbawiony głos:

– Jezu, skarbie...

– Co takiego?

– Tylko moja dziedziczka może nosić puszyste kapcie z cekinami.

Mrugnęłam do niego.

– Niewiele robię, żeby podtrzymać tradycje Bourne-Hathaway, jednak noszenie odpowiednich kapci uważam za swój moralny imperatyw.

Pokręcił ze śmiechem głową.

– Idź do domu.

– Idę. – Ruszyłam znowu, ale po drodze jeszcze mu pomachałam.

Zamykając drzwi, zobaczyłam, że Mickey cały czas czekał przy samochodzie, aż bezpiecznie wejść do domu, chociaż mieszkałam po drugiej stronie pogrążonej we śnie ulicy.

– Mamo.

Odwróciłam się na pięcie przerażona i ujrzałam Olympię.

– Kochanie, przeraziłaś mnie na śmierć!

A ona już ścisnęła mnie bardzo mocno, wyszeptała: „dobrze, że Mickeyowi nic się nie stało” i pobiegła do swojego pokoju.

Czekała na mnie. Może nawet patrzyła z okna gościnnego pokoju, jak biegnę przez ulicę, by upewnić się, że Mickey ma się dobrze. On chyba też dostał od mojej córki stempel „akceptuję”. Uśmiechnęłam się do siebie i poszłam do sypialni. A potem ta Amelia Hathaway, która nigdy nie nauczyła się, jak ma sobie radzić w trudnych sytuacjach i nigdy nie miała solidnych fundamentów, po bardzo ciężkim wieczorze natychmiast zapadła w sen.

Rozdział dwudziesty trzeci

Parasolka

Podziwiałam właśnie swój wspaniały stół do jadalni, gdy zadzwonił telefon.

Poszłam odebrać, myśląc, że będę potrzebować również dywanu i kogoś, pewnie Mickeya i może Juniora, Jake'a i Audena, kto ułożyłby go pod stołem. Ta wizja sprawiła mi taką radość, że imię na ekranie zirytowało mnie jeszcze bardziej niż zwykle. Westchnęłam i odebrałam:

– Tak, Conradzie?

– Nie zadzwoniłaś do mojej sekretarki – oznajmił na powitanie.

– Przepraszam. Zadzwoniłeś w środku ważnego dla mnie wieczoru i zapomniałam – skłamałam.

– To kiedy moglibyśmy się spotkać?

– A mogłabym się najpierw dowiedzieć, po co w ogóle mielibyśmy się spotykać?

– Musimy porozmawiać – rzucił krótko.

– To już zrozumiałam. O czym?

– Ten układ z naszymi dziećmi nie działa.

– Przykro mi, że tak sądzisz, bo dla mnie działa.

– Zapewne. Ale Martine to nie odpowiada.

I co mnie to obchodziło?

– Są w wieku, w którym sami mogą decydować, gdzie i z kim chcą przebywać, i wydaje mi się, że ta wolność sprawia im radość. Skoro już ich życie dzieli się pomiędzy dwa domy, niech przynajmniej dzielą je tak, jak chcą.

– Tak, tylko Martine nie wie, czy dzieci będą w domu na kolacji, czy następnego dnia ma spakować im lunch. To wpływa na zakupy i...

– Znalazłam się w tej samej sytuacji – przerwałam mu. – I wiem, że dość łatwo można zaimprovizować coś w ostatniej chwili. Poza tym to nie są małe dzieci i potrafią spakować sobie lunch, robią tak u mnie.

– Martine chce być pewna, że jedzą zdrowo – odparł. – Dla ciebie to jest proste, ponieważ znasz ich przyzwyczajenia, nie zapominaj jednak, że to nie są dzieci Martine i że tym układem należy sprawnie manewrować, a w tej chwili nie wygląda to dobrze.

Manewrować?

– Conradzie, chyba nie muszę ci przypominać, że twoja żona składała obietnicę małżeńską mężczyźnie, który już miał dzieci, wiążąc się w ten sposób z całą rodziną. Dlatego to ona musi się dostosować do tej rodziny i sprawić, żeby nasze dzieci czuły się dobrze w domu, w którym z nimi mieszka, i to ona powinna wybierać rozwiązania, które są najlepsze dla tych dzieci. I nawet jeśli musi przy tym zmierzyć się z zepsutą wędliną, jestem pewna, że jakoś temu podoła.

– Nie musisz być nieprzyjemna – warknął.

– Słuchaj, zajmujesz mi czas opowieścią o swojej żonie, zirytowanej tym, że nie może rozplanować zakupów w danym tygodniu. Serio? Jestem zajęta i nie mam czasu na takie bzdury.

– Nasze dzieci to nie są bzdury, Amelio.

– Nie rozmawiamy o naszych dzieciach, lecz o twojej żonie, a ten temat zupełnie mnie nie interesuje. Jeśli nie ma żadnego realnego powodu, dla którego sytuacja z dziećmi nie może być kontynuowana i który chciałbyś ze mną przedyskutować, koniec tematu. Wszystko pozostaje w mocy, a Martine musi się z tym uporać.

– Kurwa, skąd mi przyszło do głowy, że w ogóle przejmiesz się dziećmi? – zawołał.
– Rzecz w tym, że nie chodzi wcale o nasze dzieci – warknęłam. – Chodzi o twoją żonę, z którą najwyraźniej masz jakiś problem. – Od początku tak przypuszczałam, teraz miałam pewność. – I próbujesz przerzucić to na mnie, bo nie wiesz, co z tym zrobić. Ale ja się nie dam wciągnąć w sprawy między tobą i żoną, więc nie dzwoń do mnie, jeśli coś ci się nie układa, chyba że naprawdę chodzi o nasze dzieci.

– Zakładałam, że w ten sposób próbujesz mi przekazać, że nie zamierzasz uczestniczyć w zespołowym wysiłku wychowawczym?

Z której części mojej wypowiedzi wyciągnął ten właśnie wniosek?

– Czy ja powiedziałam coś niewyraźnie?

– Spierdalaj – warknął i rozłączył się.

Boże, co za kutas!

Czyli między nim i Martine coś się psuło, ale to akurat miałam centralnie gdzieś. Martwiłam się o dzieci. Niech to szlag.



Trochę później weszłam do Dove House i zobaczyłam Ruth. Zdziwiła mnie jej obecność, ponieważ ostatnio zjawiała się sporadycznie, Dela nie potrzebowała jej pomocy na stałe.

– Hej, dobrze cię widzieć! – przywitałam się.

– Ciebie również... Dela mówiła, że chce się z tobą zobaczyć. U niej w biurze.

– Wszystko w porządku? – spytałam, przyglądając się jej smutnej twarzy.

– Dela chce z tobą porozmawiać, słońce – powtórzyła tylko.

Przeszłam krótkim korytarzem do biura Delii i stanęłam przed jej otwartymi drzwiami. Zapukałam, Dela uniosła głowę i spojrzała na mnie.

– Cześć – powiedziałam dziarsko. – Ruth mówiła, że mam się zameldować.

– Tak, Amelio, wejdz, proszę. Siadaj.

Wskazała krzesła przed swoim zawalonym dokumentami biurkiem, a ja usiadłam ostrożnie, czując niepokój.

Pracowałam tutaj już jakiś czas, znałam swoje obowiązki, wiedziałam, gdzie, kiedy i jak mam się zaangażować, do kogo zwrócić. Robiłam rzeczy łatwe i trudniejsze, wydawało mi się, że seniorzy mnie lubią (ci, którzy nie uznali mnie za nazistkę). Uważałam, że dobrze wykonuję swoją pracę, i nie rozumiałam, w czym podpadłam. A jednak widziałam po twarzy Deli, że stało się coś niedobrego.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Amelio, słońce, to najgorsza część naszej pracy... Mam dla ciebie złe wiadomości. Pani McMurphy zmarła ubiegłej nocy.

Otworzyłam usta.

– Bardzo mi przykro, Amelio. Wiem, że byłaś dla niej miła, i wiem, że cię lubiła, nawet jeśli uważała cię za nazistkę. Zawsze ciężko jest słyszeć o czyjejś śmierci i nienawidzę przekazywać tych wiadomości.

– Ale... ale jeszcze wczoraj czuła się dobrze...

– Tak bywa. Czasem to się dzieje zupełnie nagle. W jednej chwili słyszysz, że jesteś wzmowie z Hitlerem, a w następnej zapada cisza. – Wstała, usiadła na krześle obok i wzięła mnie za rękę. – Pierwsze odejście zawsze jest najtrudniejsze, mała, chociaż potem i tak nie jest lepiej. Znamy te osoby. Dbamy o nie. Robimy, co możemy, żeby czuli się u nas jak najlepiej,

choć pobyt tutaj nie jest dla nich łatwy.

Słyszałam, co mówiła. To było słuszne. Ale patrzyłam w okno i myślałam, jak to możliwe, że w Dove House nie będzie już pani McMurphy.

Na zewnątrz padał deszcz, było szaro, zimno i wietrznie, ale ja tego nie widziałam. Widziałam panią McMurphy w palcie i z parasolką w słoneczny dzień. Teraz już mnie to nie bawiło. Teraz sprawiało ból. Poczulałam szarpnięcie za rękę i spojrzałam na Delę.

– Słyszysz mnie? – zapytała.

– Oni wszyscy odejdą – usłyszałam znowu własny odległy głos.

– W końcu wszyscy odejdziemy, słońce.

Miała rację. Pani Osborn. Pani Porter. O Boże, pan Dennison...

– Niewiele osób ma taki dar jak ty i ja – usłyszałam. – My go mamy. Wiemy, że oni wszyscy odejdą i że będziemy cierpieć przy pożegnaniu, ale mamy w sobie tę siłę, by tego po sobie nie pokazać. Po prostu dajemy im całe dobro, jakie tylko możemy, bo to jest nasze zadanie. To nasz dar. Rozumiesz?

Do mojego ogłuszonego mózgu dotarło, że właśnie rzuciła mi wyzwanie. I mój ogłuszony mózg zastanawiał się, czy ona rzeczywiście czuła we mnie tę siłę, czy po prostu chciała, żebym ją znalazła, uwierzyła i dała siebie ludziom, którymi się zajmowałam. Być może Amelia Hathaway, którą wychowali moi rodzice, nie miałyby tego daru, o którym mówiła Dela. Jednak Amelia Hathaway, jaką się stałam, miała go na pewno.

– Rozumiem, Delo.

Zobaczyłam ulgę w jej oczach, jakby się bała, że nie udźwignę tego smutnego wydarzenia i odejdę stąd, jak być może wielu innych. Ale gdybym stąd odeszła, z kim flirtowałby pan Dennison?

– Jak sobie radzą? – zapytałam.

Ścisnęła jeszcze raz moją rękę.

– Ci, którzy są tutaj dłużej, dają radę. Nowi nie za bardzo.

– Może lepiej będzie, jak do nich pójdę... Dziękuję ci za to, jak mi to przekazałaś.

– Dużo praktyki – wymruczała niechętnie, jakby wolała wcale nie mieć takich doświadczeń.

Poszłam do drzwi, ale odwróciłam się jeszcze.

– Nie wiesz, czemu uważała mnie za nazistkę?

– Nie mam pojęcia. Myślała, że ja jestem Rosą Parks, i za każdym razem, gdy mnie widziała, gratulowała mi odwagi, jaką wykazałam się w autobusie. Widziałam kilka zdjęć Rosy i na żadnym z nich nie miała warkoczy, ale dla pani McMurphy to nie miało znaczenia, żyła we własnym świecie i aż do końca był to świat bezpieczny. To coś, co możemy im dać. Coś, co ona dostała.

Tak, to właśnie dawaliśmy. Nie bała się mnie, nawet jeśli dla niej byłam nazistką.

– Dziękuję, Delo... A jak ty się czujesz?

– Dawno temu nauczyłam się, jak sobie poradzić.

Skinęłam i poszłam do seniorów, i siedziałam z nimi, usiłując zachowywać się ciepło i serdecznie.

Dzień był smutny, a na koniec zrobiłam coś niewłaściwego (ale miałam to gdzieś). Poszłam do pokoju pani McMurphy, znalazłam tamtą zepsutą parasolkę i wzięłam ją do domu.

Chyba chciałam mieć ją już na zawsze u siebie.



Stałam przy ścianie okien, patrzyłam na wzburzony ocean i myślałam, że potrzebuję tu jakiegoś siedziska. Nieduże fotele albo szeslong, na których można by użalać się nad sobą po wyjątkowo parszywym dniu.

Brzęknął telefon.

Chciałam pograżyć się w smutku po śmierci pani McMurphy, ale Mickey napisał rano, żebyśmy się spotkali, jeśli moje dzieci nie przyjdą, bo Cill i Ash wychodzą do przyjaciół.

Wzięłam telefon, ale esemes był od Audena.

Znalazłem coś takiego i link do strony internetowej „Magdalene: Budżet, finanse i raporty roczne”.

Link, który wyszukał, krył się pod „Inne Informacje” w zakładce „Nasi pracownicy”. Nic dziwnego, że nie mogłam tego znaleźć.

Dostałam link od Audena. Zajrzysz i powiesz mi, co znalazłaś?, napisałam do Robin, która miała głowę do liczb i zrobiła dwuletni kurs księgowości (głównie po to, żeby po zdradzie męża wyrwać tam jakiegoś faceta: „Amelia, złotko, nudny księgowy nigdy cię nie zdradzi”).

Spoko luz, odpisała.

Pięć minut później wróciłam do użalania się nad sobą. Powinnam wprawdzie zająć się formalnościami związanymi z zakładaniem firmy i sprawdzić pocztę, bo w imieniu Mickeya poprosiłam o kilka ofert ubezpieczeniowych. Sprawy posuwały się do przodu, Mickey był mi wdzięczny, a ja cieszyłam się, że mogę mu pomóc. Jednak w tej chwili mózg odmawiał takich skomplikowanych działań, więc pozostawał film. Wtedy zadzwonił Mickey.

– Cześć – powiedziałam.

– Słuchaj, skarbie, Aisling zmieniła plany i jest dziś w domu. Może wpadłabyś na kolację?

Może nie. Nie miałam nic przeciw Aisling, ale jeśli obie będziemy siedzieć z ponurą miną, nic dobrego z tego nie wyjdzie, a ja nie byłam w stanie zdobyć się na gram optymizmu.

– To może pobędziesz trochę z Ash, a ja zostanę w domu?

– Dobrze się czujesz?

– Niekoniecznie.

– Co się dzieje?

– Conrad dzwonił dziś rano. Zachował się jak palant, bo chyba mu się nie układa z Martine i obciąża tym mnie.

– Kurwa.

– Ale to nieważne. Pani McMurphy zmarła wczoraj w nocy.

– Skarbie... – wyszeptał, a ja się rozplakałam. – Amy, kochanie...

– Jeszcze nie płakałam. – Pociągnęłam nosem.

– Zrób to teraz – zaproponował.

To było bardzo urocze i bardzo w jego stylu, ale nie chciałam. Otarłam twarz i wzięłam głęboki wdech.

– Może posiedzę sobie dziś w domu, włączę film...

Z parasolką pani McMurphy, oglądając *Kokon*. Może jednak powinnam pójść i wypłakać się u Mickeya.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. – Czytał w moich myślach.

– Nie będę dobrym towarzyszem. Dam sobie radę i wpadnę kiedy indziej.

– Amy...

– Będzie dobrze.

– Poczekaj – odpowiedział po krótkiej chwili. – Cholera, mam łatanie dachu, muszę się

tym zająć po pracy.

– Widzisz? Mówiłam, że to nie jest nasz wieczór.

– Dobra, odezwę się później.

– Jasne, Mickey.

Rozłączyliśmy się, a ja trochę się pozbierałam, wzięłam sobie hummus i chipsy i rozłożyłam się przed telewizorem. Ale nie oglądałam *Kokonu* (ani *Pamiętnika*, ani *Smażonych zielonych pomidorów*). Włączyłam sobie *Rock of Ages* i miałam gorącą nadzieję, że Cillian tego nie widział, bo naśladowanie Toma Cruise'a z tego filmu przyprawiłoby Mickeya o palpację serca.

Po filmie skakałam po kanałach, z czego wyrwał mnie dźwięk dzwonka. Popatrzyłam na drzwi.

– „Odezwę się” – wymruczałam do siebie i zrobiło mi się ciepło w środku, że przyszedł zamiast dzwonić. Otworzyłam.

– Cześć. – Mickey podsunął mi lśniącą torbę. – Będą dobre?

Zajrzałam do środka i zobaczyłam mój płyn do mycia twarzy, tonik i szczoteczkę do zębów.

Nie używałam tego, co można było dostać w supermarkecie, kupowałam drogie kosmetyki albo bezpośrednio w salonie, albo w centrum handlowym. Pojechałam dla mnie do centrum handlowego.

– Będą – wyszeptałam.

– W porządku. – Przepchnął się obok mnie, poszedł do kuchni, chwycił moją torebkę, telefon i wrócił do mnie. – Klucze masz w torebce?

– Tak.

– Wyjmij.

– Mickey...

– Chodźmy, skarbie, umieram z głodu, Ash czeka z kolacją. – Rozchyliłam usta, a on spojrział na telewizor i światła, poszedł i wyłączył wszystko. – Klucze?

– Chcesz powiedzieć... że... że nocuję u ciebie? – jękałam się.

– Miałaś podły dzień, straciłaś kogoś, kogo lubiłaś. Nie wiem, jak blisko byłaś z tą osobą, ale wiem, że cię to rozjechało. Więc nie będziesz siedzieć tu sama na kanapie i nie będziesz spała sama w łóżku, bo idziesz do nas. Przekazałem dzieciom, że pani McMurphy odeszła, i też im smutno, dlatego zjemy razem kolację, a potem będziesz spała obok mnie, żebym miał pewność, że wszystko z tobą w porządku. Dzieci wiedzą, że nocujesz, i rozumieją dlaczego, i chcą, żebyś u nas była. Dlatego wyjmij te klucze, Amy, żebyśmy mogli zamknąć i żebym mógł wreszcie coś zjeść.

W moich oczach znowu pojawiły się łzy.

– Skarbie – powiedział niecierpliwie. – Popłaczysz sobie u mnie, zaszyjemy się w moim pokoju. Ale zaraz potem chciałbym wpaść do kuchni i coś wszamać.

Odetchnęłam przez nos, a potem wyjęłam klucze. Zamknęłam drzwi, Mickey wziął mnie za rękę i poszliśmy do niego.

Nie zaszywaliśmy się w jego pokoju, bo po drodze zdążyłam się pozbierać i od razu mógł wpaść do kuchni i coś wszamać.



Dzieci przejęły się wiadomością o śmierci pani McMurphy, ale najbardziej mną, co było

słodkie, a kiedy już sprzątnęliśmy po kolacji i zalegliśmy przed telewizorem, Cillian oznajmił:

– No dobra, to po prostu to powiem. Skoro była szaloną starszą panią i skoro była zabawna, to czemu nie możemy myśleć o tym, co było w niej zabawnego? Gdyby miała wszystkie klepki i była tu z nami teraz, na pewno chciałyby, żebyśmy myśleli o tym zabawnym, nie?

– Cill – mruknęła Ash, która dziś nie wymknęła się do pokoju.

– No ale serio. To znaczy, nie znałem jej, jak miała wszystkie klepki, ale gdybym ja umarł, to chciałbym, żeby ludzie myśleli o mnie, jaki byłem fajny, a nie żeby smucili się i martwili.

– A może Amy po prostu jest teraz smutno – ucięła Aisling. – Znała ją dużo lepiej niż ty.

– Ukradłam jej parasolkę – odezwała się.

Rodzina Donovanów spojrzała na mnie.

– Jeszcze raz, skarbie? – poprosił ostrożnie Mickey.

Opowiedziałam, jak szła pod parasolką w słoneczny dzień, i dodałam:

– Dlatego dziś, zanim stamtąd wyszłam, zajrzałam do jej pokoju i ukradłam tę parasolkę.

– Spojrzałam na Cilliana. – Nie miałam pojęcia, czemu to robię, dopóki tego nie powiedziałaś. Zrobiłam to, bo jej spacer pod parasolką mnie rozbawił i chciałam, żeby to wspomnienie ze mną zostało. Żeby zawsze pamiętać o pani McMurphy i o tym, jak mnie rozśmieszała.

– Widzisz? – Cill spojrzął na Aisling.

– Myślała, że jestem nazistką – dodałam jeszcze i zaczęłam się nagle śmiać.

– Mówiła mi, że masz w zębie kapsułkę z trucizną. – Cillian uśmiechnął się. – I lepiej, żebyś jej użyła, bo doniosła na ciebie do Biura Służb Strategicznych.

– A mnie, że twój telefon to tajna nazistowska maszyna kodująca i wysyłasz wiadomości bezpośrednio do Goebbelsa – dodała Aisling.

W tym momencie śmiałam się histerycznie i przewróciłam na bok, bo Mickey przyciągnął mnie do siebie.

– Jedno można powiedzieć na pewno: ta kobieta znała się na rzeczy – zauważył Mickey i wszyscy śmialiśmy się do łez.

– Założę się, że pani McMurphy lubiła chrupiące ryżowe pianki – odezwała się Ash. – No bo każdy lubi i dlatego powinniśmy ją uczcić właśnie piankami. Co wy na to?

– Totalnie! – zawołał Cillian. – Z masłem orzechowym!

– Nie, skarbie – wtrącił Mickey, mówiąc do córki, a ja oparłam mu policzek na ramieniu.

– Z wiórkami czekoladowymi.

– Wiórkami czekoladowymi i masłem orzechowym! – negocjował Cill.

– Dobrze, synu.

– Cill, bierz się do pianek – poleciła Aisling, zrywając się z kanapy.

Cillian wystrzelił przez oparcie. Gdy Ash przechodziła, Mickey ścisnął jej rękę, a on uśmiechnęła się słodko i dołączyła do brata w kuchni.

– Lepiej? – spytał mnie Mickey.

A ja pomyślałam, że go kocham. Totalnie. Bo jak nie kochać człowieka, który wyciąga cię z otchłani, zabiera do swojego domu, żebyś mogła się pośmiać z jego rodziną i zjeść pianki z wiórkami czekoladowymi i masłem orzechowym?

– Lepiej – szepnęłam.

Pochylił się, dotknął moich ust i wrócił do oglądania telewizji, a ja wtuliłam się w jego ramię i zrobiłam to samo.



Było już późno, gdy wracałam z łazienki i spotkałam Aisling na korytarzu.

– Hej, kwiatuszku, kładziesz się spać?

– Tak.

– Dziękuję, że pomogłaś mi poczuć się dzisiaj lepiej – powiedziałam cicho.

Przechyliła głowę i odparła:

– Luz, Amy.

Chciałam ją przytulić, wypytać, ale bałam się naciskać.

– I dzięki za kolację. – Uśmiechnęłam się tylko i poszłam dalej.

– Amy?

Odwróciłam się. Stała w drzwiach do swojego pokoju.

– Tak, kotku?

– To mama kupiła świecę. Tę na stoliku.

Zapadła cisza.

– Nazwała to naszą pierwszą „dziewczyńską wyprawą na zakupy”. Miałam wtedy siedem lat. Wybrałam piasek.

– To ładna świeca, Ash – powiedziałam, kiedy zamilkła.

– Przywiozłyśmy ją do domu – mówiła dalej, jakby mnie nie słyszała. – Tata zawsze sobie żartował, mówił, że żony strażaków nie mają świec. Ale tak naprawdę lubił to, co ona lubiła, bo lubił ją.

– Aisling... – wyszeptałam.

– Zabrała ją, jak się wyprowadziła. Wzięła do siebie. A ja ją od niej wykradłam i przyniosłam z powrotem.

– Rozumiem – odezwałam się delikatnie.

Broda jej zadrżała, kiedy wpatrywała się we mnie.

– Ash...

– To taka moja parasolka – szepnęła i zniknęła za swoimi drzwiami.

I całe szczęście, bo musiałam oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść. Jej słowa cięły mocno i głęboko.



– Ja pierdolę – wymruczał Mickey, nie patrząc na mnie.

Siedział oparty o wezglowie łóżka. Nigdy nie widziałam go w piżamie, ale też nigdy nie spaliśmy razem przy dzieciach. Siedziałam obok niego i opowiadałam o świecy Aisling.

– Zauważyłem, że przyniosła ją z powrotem, ale nic nie mówiłem, bo zachowywała się dziwnie i było jasne, że nie chce o tym mówić.

– Dobrze zrobiłeś.

– Dla niej ta świeca to stare dobre czasy, zanim jeszcze jej matka zaczęła pić. Kiedy między nami się układało i kiedy cała nasza rodzina była rodziną... Ja pierdolę.

Odczekałam chwilę i poradziłam mu delikatnie:

– Myślę, że trzeba to tak zostawić, kotku.

– Mhm...

– Mickey?

– No? – Spojrzał na mnie.

W jego pięknych oczach widziałam ból. Martwił się o córkę. Chciał naprawiać, zapobiegać i chronić. I był bezsilny wobec przykrych wspomnień.

Patrzyłam i chciałam mu powiedzieć, że go kocham, żeby te słowa na krótki przebłysk szczęścia zmiotły całe cierpienie. Ale na to było jeszcze za wcześnie. Pierwszy raz nocowałam u niego w domu, kiedy miał dzieci, i to już i tak było dużo. Dlatego przysunęłam się tylko, pocałowałam go w pierś, potem w szyję i przytuliłam się mocno. Objął mnie.

– Dobra wiadomość jest taka, że otworzyła się przede mną. Może do czegoś nas to zaprowadzi – zauważyłam.

– Tak, to dobrze – powiedział, ale nie wyglądał na szczęśliwego.

Zmieniłam temat.

– Dziękuję, że się mną zająłeś.

Odwrócił się i przyciągnął mnie bliżej, jedną rękę wsuwając mi we włosy.

– Czyli mogę dać ci coś jeszcze.

– Zgadza się. Podły dzień skończył się przemiłym wieczorem.

– To prawda.

– Ale wiesz, nie możesz przypisywać sobie całej zasługi. Masło orzechowe i pianki też mają swój udział.

– Pewnie spory? – Mrugnął.

– No i poruszyła mnie wiadomość, że pani McMurphy wiedziała o mojej tajnej maszynie do kodowania. – Zatrząśł się ze śmiechu, a ja przytuliłam się mocniej i znów pocałowałam go w szyję. – Ale twoja pomoc też się liczyła. Odrobinę – pocieszyłam go.

– Dobrze, że mogłem pomóc... odrobinę.

– I być może jesteś jedynym mężczyzną, który rozpoznał, jakich kosmetyków używa jego kobieta, i miał odwagę zapaść się do działu kosmetyków w centrum handlowym, żeby kupić jej krem nawilżający – zauważyłam.

– Z czystego egoizmu – wyznał. – Stworzyliśmy precedens. Będiesz teraz często spać w moim łóżku i nie chciałem, żebyś musiała nosić to wszystko tam i z powrotem.

Stworzyliśmy precedens i teraz... Miałam jeszcze więcej czasu z Mickeyem.

– Koszulki nocne – powiedział cicho – możesz wcisnąć do torebki i wrzucić tu do szuflady.

Chciał, żebym trzymała swoje rzeczy w jego szufladzie! Zobaczył mój uśmiech i musiał wyczuć nastrój, bo powiedział:

– Zerznę cię rano, skarbie, jak wyprawię dzieci do szkoły. A teraz pocałuj swojego faceta, żebym mógł zgasić światło.

Pocałowałam go. To nie był gorący, łapczywy pocałunek, ale cudowny. Leżałam w ramionach mojego faceta w ciemnym pokoju i myślałam, że ma na łóżku naprawdę dobre materace i gdybym przeprowadziła się tu z Cliff Blue, i tak czułabym się szczęśliwa – ponieważ spałabym z Mickeyem.

Rozdział dwudziesty czwarty

To oczywiste

– Nic. Zero.

Robin zdawała mi relację z tego, co znalazła w finansach Magdalene.

– Żadnych rozbieżności? – zapytałam, biegając po sypialni i szykując się na wieczorną uroczystość. – Nic podejrzanego?

– Null. Zrobiłam mały research: znalazłam miasta tej samej wielkości, w tym samym regionie, z mniej więcej takim samym budżetem. Sprawdziłam nawet opisy stanowisk pracy i strukturę wynagrodzeń. Wszystko gra. Może poza jedną jedyną rzeczą, że szef straży pożarnej w Magdalene ma nieco wyższą pensję. Ale to miasto i hrabstwo na wybrzeżu, kasa podobnie jak koszty życia wyższe, więc nie ma w tym nic dziwnego.

Naprawdę się postarała. Byłam pod wrażeniem. No cóż, może wszystkie remizy w miastach takich jak Magdalene miały kuchnie z poprzedniej epoki i stare telewizory. Mówi się trudno.

Postanowiłam za jakiś czas zebrać strażackie żony i dziewczyny albo mężów i chłopaków (w przypadku Misty) i zorganizować zbiórkę pieniędzy na nową kuchnię. Potrzebowaliśmy tylko sprzętu i szafek, chłopaki na pewno ogarną montaż. Wszystko powinno pójść jak po maśle.

– Dzięki, słońce – powiedziałam Robin.

– Duże rozczarowanie – mruknęła. – Miałam nadzieję na jakiś soczysty skandal. „Amelia Hathaway ujawnia korupcję w małym miasteczku w Maine”.

– Ponieważ mieszkam w tym miasteczku, cieszę się, że nie ma w nim korupcji.

– Rozumiem – odparła z uśmiechem w głosie. – Przy okazji, dzwonił do mnie Lawr, jak byłam na pilatesie. Nie wiesz czasem dlaczego?

Moje serce zatrzepotało.

– Nie mam... pojęcia – skłamałam.

– Może przyjeżdża? Zwykle jak przyjeżdżał do miasta, to tu byłaś, ja wiedziałam od ciebie i ty wszystko ustawiałaś. Teraz cię nie ma.

– Może?

– Mam nadzieję, że przyjeżdża, i strasznie się cieszę, że myśli o mnie, nawet jeśli ciebie tu nie ma. Jeden z trzech fajnych facetów na tym świecie, poza moim tatą, miejmy nadzieję, twoim ciachem.

– Moja psiapsiółka i mój starszy brat spotkają się i to nawet beze mnie. Cudownie.

– Miejmy nadzieję, że nie przyciągnie tutaj królowej śniegu – wymruczała. – Tak czy inaczej, zaraz do niego oddzwonię.

– Dobra, a ja muszę iść. Mamy plany z Mickeyem i jego dziećmi.

– Bosko, skarbie. Leć. Baw się dobrze.

– Dzięki. Daj mi potem znać, co mówił Lawrie.

– Na pewno. Trzymaj się.

Chwyciłam szalik i kurtkę, złapałam torebkę i klucze i pobiegłam do domu Mickeya.



– Słuchajcie, zaraz się spóźnimy! – zawołałam.

– Już, już! Chwila! – krzyknął Cillian z łazienki.

Stałam w korytarzu, patrząc na zegarek, i odwróciłam głowę, gdy drzwi od pokoju Ash się otworzyły.

– Idźcie beze mnie, Amy – poprosiła i zamknęła drzwi.

Cholera, powinniśmy wyjść w tej chwili. Co robić? Chociaż tak naprawdę decyzja Ash nie była zaskoczeniem.

Ponieważ w środę spędziła z nami tyle czasu i nawet się odzywała, Mickey postanowił wykorzystać okazję i porozmawiać z nią w czwartek wieczorem. Wyszła z tego wielka drama z krzykami „nic mi nie jest!” oraz „i tak ci nic nie powiem!”, potem było jeszcze więcej krzyków i trzaskania drzwiami. W końcu ochłonęła, ale wtedy dla odmiany zamilkła.

A teraz zabierałam dzieci na sesję rady miejskiej, która, jak się spodziewaliśmy, zakończy się zatwierdzeniem strażaka na pełny etat. Mickey był w tej chwili na spotkaniu w remizie – jak wynikało z raportu inspektora, pożar na molo okazał się podpaleniem i Coert, szeryf, znalazł podobne pożary w Nevadzie, Kolorado, Wyoming i Minnesocie. Chłopaki ze straży rozmawiały teraz z komendantem i szeryfem, a ja miałam zabrać dzieci i spotkać się z Mickeyem już na zebraniu rady, w którym uczestniczyli wszyscy członkowie straży (prócz tych na służbie). Jeśli chcieliśmy dotrzeć tam na czas, powinniśmy wyjść.

Patrzyłam na korytarz, usiłując wpaść na plan b, kiedy Cillian wypadł z łazienki. Wzdrygnęłam się.

– No i jak? – spytał, wskazując mokre włosy, w których wyglądał niczym rażona prądem postać z kreskówki.

– Yy...

– Są mokre, jak wyschną, to opadną – pocieszył mnie.

– Dużo tego użyłeś? – zapytałam, gdy podszedł do mnie krokiem swojego ojca, co u Cilla wyglądało bardziej słodko niż seksownie.

– Tak z pół kubka.

Boże drogi.

– Na przyszłość użyj tyle, ile się mieści na dziesięciocentówce.

– Serio? – Wytrzeszczył oczy.

– Tak. Jeśli użyjesz tyle, ile użyłeś, wyschnie tak, jak jest teraz. – I będzie musiał trzy razy umyć głowę, żeby się tego pozbyć.

– O cholera! – krzyknął i rzucił się pędem do łazienki.

– Cillian! – zawołałam, przekrzykując trzaśnięcie drzwiami. – Wychodzimy!

– Chwila!

– Niech to szlag – wyszeptałam i wtedy ktoś zadzwonił do drzwi.

– Amy, otwórz! – wrzasnął Cillian.

Aisling milczała.

– Niech to szlag – powtórzyłam i ruszyłam do drzwi.

Ujrzałam ładną, krągłą kobietę o ciemnych włosach, odrobinę starszą ode mnie, atrakcyjnie ubraną, z piękną torebką. Wpatrywała się we mnie jak jeleni złapany w światła reflektorów.

– Cześć, w czymś mogę pomóc? – spytałam grzecznie.

– Jesteś Amy – powiedziała bez tchu, jakby wpadła tutaj po ultramaratonie.

– Tak?

– Jestem Rhiannon.

Niech. To. Szlag.

– Yy... Witaj.

– Jest Mickey?

– Nie, mają spotkanie w remizie strażackiej, a ja zabieram dzieci na sesję rady.
– Racja, zapomniałam – wymruczała, przestępując z nogi na nogę. Upuściła klucze, schyliła się i podniosła, nie patrząc na mnie. – Dobrze, to zadzwonię.

– Powiedzieć mu, że zajął się?

– Tak, tak, proszę – odparła i zrobiła ruch, jakby chciała się odwrócić, ale się zawahała.

– Dziękuję.

– Chcesz się przywitać z dziećmi? – spytałam cicho.

Spojrzała z bólem w głąb domu, opanowała się i odwróciła wzrok.

– Nie. Nie chcę was opóźnić. Do nich też zadzwonię.

– Żaden problem – skłamałam, ponieważ byłby to problem, skoro już byliśmy spóźnieni.

– Sesje rady zaczynają się wpół do siódmej. – Spojrzała na zegarek. – Więc przeze mnie byście się spóźnili. Nic nie szkodzi, wkrótce ich zobaczę.

– Dobrze.

– No to... – Cofnęła się, jakby odchodząc, znów wróciła i w końcu, nie patrząc mi w oczy, powiedziała: – No to do widzenia.

– Do widzenia, Rhiannon. Miło było cię poznać.

Wtedy znów spojrzała mi w oczy, a ja znów zobaczyłam w nich ból.

– Tak, Amy. Ciebie również.

Zmusiłam się do uśmiechu, ona też spróbowała, a potem pospieszyła do samochodu. Patrzyłam za nią, wstrząśnięta tym spotkaniem, i od razu zamknęłam drzwi. Trochę dlatego, żeby nie widziała, jak ją obserwuję, ale głównie dlatego, że naprawdę musieliśmy już iść.

Trochę się spóźnimy, napisałam do Mickeya. Dam znać, jak ruszymy.

Wiadomości o Rhiannon mogły zaczekać. Popędziłam do Aisling. Zapukałam i wsunęłam głowę do środka. Nigdy wcześniej nie widziałam jej pokoju, drzwi zawsze były zamknięte. Teraz ujrzałam różowo-fioletowo-kwiatowy pokój małej dziewczynki, ukryty pod stosami ubrań, pudełek od DVD i plakatami zespołów.

Wisiał również jeden plakat filmowy. Lata dziewięćdziesiąte, River Phoenix i Lili Taylor: *Amerykańskie psy*. Przesunęłam wzrokiem po komodzie, zastawionej nieużywanymi kosmetykami do makijażu, i zobaczyłam Ash na łóżku pośród rozgrzebanej pościeli. Opierała się plecami o zagłówek i czytała.

– Tata nie będzie miał nic przeciwko – oznajmiła.

– Myślę, że będzie, kwiatuszku. – Zatrzymałam się w progu. – To ważny wieczór dla straży i twój tata nie zapraszałby dzieci na nudną sesję rady, gdyby nie chodziło o coś ważnego. Tak czy inaczej, potem idziemy na kolację.

– Kolację mogę zjeść tutaj.

– Owszem, ale zakładam, że idziemy nie dlatego, że po prostu będziemy wszyscy razem i robi się za późno, by coś szykować. Tata liczy, że na zebraniu wydarzy się coś wartego uczczenia.

– Możecie to czcić beze mnie.

Ostrożnie zrobiłam krok w głąb pokoju, starając się nie deptać po ubraniach (niekoniecznie mi się udało).

– Zgadza się, ale twój tata by tego nie chciał. Chciałby, żebyś tam była.

– Am...

Wskazałam głową plakat.

– Oglądałaś ten film?

– Tak. Mam go na DVD.

– Jest dość stary – zauważyłam.

– Mój brat chce zostać pilotem z powodu jeszcze starszego. Jesteśmy rodziną filmową.
– I w tym filmie jest coś, co przemawia do ciebie tak, jak Tom Cruise przemawia do twojego brata? – nacisnęłam z lekkim uśmiechem.

Spojrzała mi prosto w oczy.

– To chyba oczywiste.

– Czym, kotku? – zapytałam. – W jaki sposób ten film przemówił do ciebie?

Odwrociła wzrok. Telefon w mojej dłoni brzęknął.

Jasne, widzimy się, pisał Mickey.

– Ash...

– Dobra, a teraz? Lepiej? – zawołał z tyłu Cillian.

Odwrociłam się: Cill wpadł do pokoju i rozłożył ręce. Włosy miał ulizane do tyłu niczym mafioso we włoskim filmie.

– O wiele – skłamałam.

Spojrzał na siostrę.

– Ej, chodźmy!

– Nie idę, Cill – oznajmiła.

– Idziesz.

– Zostaję.

– Idziesz, no!

– Mówię ci, że nie.

– Właśnie że tak! Dla taty to bardzo ważne!

– Ja... – zaczęła.

– Chodźmy – wtrąciłam się. – Wstań, kwiatuszku, no, już. Nie każmy tacie czekać.

– Ale ja...

– Proszę cię, skarbie – wyszeptałam. – Zaufał mi, że przywiozę tam jego dzieci. Pomóż mi zrobić to, o co prosił.

Podłożyłam się i zagrałam kartą „twój tata sprawdza swoją nową dziewczynę”, chociaż Mickey nigdy by mi tego nie zrobił. Miałam nadzieję, że Aisling na tyle zależy na swoim ojcu i na mnie, że zgodzi się pójść tylko po to, żebym poczuła, że umiem dać jej ojcu to, na czym mu zależy.

– Wszystko jedno – burknęła, odpychając się od zagłówka.

– Siedzę z przodu! – krzyknął Cillian już w biegu.

Ash szła do drzwi, a ja zastanawiałam się, co tak bardzo dręczy słodką córkę Mickeya.

Dziś nie miałam szans się dowiedzieć, ale musiałam zrobić cokolwiek. Wzięłam ją za rękę.

– Widzę, że coś się dzieje, i nie zamierzam tego jeszcze pogarszać, ale... Twój tata bardzo się martwi i ja również, chcemy ci pomóc. Powiedziałam kiedyś, że możesz porozmawiać ze mną o wszystkim, i powiem to jeszcze raz. Zawsze, Aisling. O każdej porze. O czym tylko chcesz. Jeśli będziesz mnie potrzebować, jestem.

– Dobrze, Amy – powiedziała, chyba tylko po to, żebym się zamknęła.

Ale ja i tak skinęłam głową, jakbyśmy uzyskały porozumienie, i uśmiechnęłam się.

– Chodźmy.

– Ej, no co z wami! Chodźcie! – krzyknął Cillian od wyjścia.

– Już idziemy! – zawołałam i wyszłam, Aisling za mną.



Dotarliśmy do ratusza tuż przed zebraniem. Mickey rozmawiał z wysokim, przystojnym mężczyzną w dżinsach i koszuli szeryfa, na nasz widok skinął mi głową, powiedział coś szeryfowi i ruszył w naszą stronę, patrząc z rozbawieniem na Cilla.

– Złożysz mi propozycję nie do odrzucenia? – zacytował *Ojca chrzestnego*.

– Co? – Cillian nie załapał.

– Nic. – Mrugnął do niego, potem spojrzął na Ash. – Hej, skarbie.

– Hej, tato – odparła, patrząc w bok.

– Czy mój syn zostawił gnata w samochodzie? – spytał mnie Mickey, muskając ustami moje.

– Wierz mi, to i tak dużo lepiej niż przedtem. – Uśmiechnęłam się.

– Zaczniemy, jak tylko wszyscy zajmą miejsca – powiedział ktoś przez mikrofon.

Poszliśmy środkiem między rzędami ławek i wsunęliśmy się kolejno do pierwszej wolnej. Siedzący przed nami starszy mężczyzna z czerwonymi policzkami Świętego Mikołaja i krótkimi srebrnymi włosami przywitał się z Mickeyem.

– Witaj, Bobby. – Mickey położył rękę na oparciu za mną. – Nie poznałeś jeszcze Amy.

– Nie, ale wylizałem okruszki z pojemnika po legendarnych babeczkach. – Bobby uśmiechnął się do mnie brązowymi oczami.

– Upiekę znowu i miejmy nadzieję, że tym razem wystarczy. – Wyciągnęłam do niego rękę. – Miło pana poznać, komendancie.

– Wzajemnie. – Puścił moją dłoń i zwrócił się do Mickeya: – Szybkie pytanie, synu.

Miałeś jakieś starcie z Bostonem Stone'em?

Mickey zerknął na mnie, a ja oblizałam nerwowo usta.

– Aha – mruknął Bobby.

– Co się dzieje? – chciał wiedzieć Mickey.

– Rozpoczynamy sesję obrad rady miasta Magdalene... – usłyszeliśmy.

– Później – mruknął Bobby i odwrócił się.

– Kotku? – zapytałam Mickeya.

– Wszystko w porządku, Amy.

Za długim stołem prezydiальnym przed nami siedziało pięć osób, mężczyzna pośrodku zaczął coś mówić, ale ja myślałam o Stonie. Nie odzywał się od jakiegoś czasu i pomyślałam, że w końcu do niego dotarło. Byliśmy na jednej randce, całowaliśmy się raz (półtora?) i nie składaliśmy sobie żadnych obietnic. Więc jeśli knuł coś przeciwko Mickeyowi, to chyba nie przeze mnie – prawda?

Sesja toczyła się swoim trybem, przedstawiano wnioski pod głosowanie, głosowano, nie było żadnych komentarzy ze strony „członków społeczeństwa”. W sali było pustawo i wyraźnie społeczność Magdalene nie angażowała się w sprawy swojego miasta i nic dziwnego – wiało nudą, Ash i Cill grali na telefonach (Cill miał już swój własny). W końcu poruszono sprawę dodatkowych pieniędzy dla ochotniczej straży pożarnej w Magdalene.

Najwyraźniej siedzący pośrodku bonzo nie spodziewał się fajerwerków: spytał, czy ktoś chce zabrać głos, i od razu mówił dalej:

– W takim razie gło...

– Chwileczkę, panie radny Whitfield – przerwał mu głos, który rozpoznałam.

Spojrzałam w bok: Boston Stone kroczył arogancko w stronę prezydium.

– Oczywiście, Bostonie, zapraszam na mównicę – powiedział główny bonzo, wspomniany Whitfield.

Boston wyjął dokumenty z cienkiej skórzanej teczki.

– Z poddawanej pod głosowanie kwestii wnoszę, że członkowie rady naszego miasta nie są świadomi, że częstotliwość występowania pożarów w kraju przeżywa drastyczny spadek, i to już od blisko dziesięciu lat. – Potrzęsnał papierami.

Sugestia, że rada jest do tyłu z ważnymi wiadomościami, nie spodobała się radnym i dali temu wyraz.

– Jesteśmy tego świadomi, Boston – odezwał się Whitfield.

– To z jakiej racji planujecie przyznać więcej funduszy na coś, co powinno dostać ich mniej? – Boston uniósł brwi.

Mickey siadł prosto, dzieci przestały grać, ja zacisnęłam pięści.

– Biorąc pod uwagę zakres działań straży pożarnej i jej znaczenie dla bezpieczeństwa publicznego, nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł kwestionować obecnie przyznawane fundusze – odezwała się radna po lewej stronie.

– Jestem obywatelem Magdalene i kwestionuję – odparł Boston.

– Obawiam się, że należysz do mniejszości – odcięła się.

– Bez obaw, Louise – odparł protekcjonalnie Boston, przekładając papiery. – Proszę, oto dokument zatwierdzony przez członków Klubu Magdalene. Wnioskujemy o odroczenie niniejszego głosowania do czasu przeprowadzenia dalszych badań nad potrzebami straży pożarnej i funduszami przeznaczanymi na tę usługę oraz o przedstawienie raportu do jawnego publicznego głosowania w tej sprawie.

– Pajac – mruknął Bobby do Mickeya.

Radny Whitfield z rezygnacją wyciągnął rękę:

– Mogę na to spojrzeć, Bostonie?

– Bardzo proszę. – Stone przedłożył papiery Whitfieldowi, wrócił na podium. – Jak widać z załącznika do tego dokumentu, kwestia ta niepokoi pokaźną grupę przedsiębiorców i przedsiębiorczyń naszej społeczności.

– Czyli garstka bogaczy, którym się coś wydaje, robi aferę, chociaż nikomu innemu to nie przeszkadza, i jeśli dopną swego, to narażą nas na niebezpieczeństwo? – zawołał mężczyzna z galerii.

Radny Whitfield podniósł wzrok znad okularów.

– Tom, jeśli masz coś do powiedzenia, zaczekaj na swoją kolej.

– A do tego czasu mam słuchać takich bzdur? – odpalił Tom, właściciel The Shack na nabrzeżu.

– Każdy może tu zabrać głos i jeśli jakiś obywatel poświęca czas, aby podzielić się swoimi przemyśleniami, naszym obowiązkiem jako radnych jest go wysłuchać – odpowiedział mu inny członek rady.

– Nie, jeśli to brednie niewarte funta kłaków – odpalił Tom.

Kilka osób zachichotało, Mickey skrył uśmiech.

– Tom... – zaczął ten sam członek rady, ale mu przerwano.

– Ja pierdzielę, toż to jakieś wariactwo! Chłopaki w straży nie dostają hajsu, a jeśli całe molo się nie sfajczyło, to tylko dlatego, że narażali własne tyłki!

– Prosiłabym cię, żebyś uważniej dobierał słowa, Jeff – zażądała stanowczo radna Louise.

– A jak to nazwać? – zdziwił się Jeff. – Wszystkie sklepy mogły pójść z dymem, a goście, którzy z nim walczyli, mogli zginąć: dlatego mówię, że narażali własne tyłki. I bez urazy, Louise, ale nie słyszałem, żebyś stała tam razem z nimi, i jestem cholernie pewien, że nie było tam Stone'a.

Znowu śmiech.

– Przecież nie chcą pensji dla wszystkich! – odezwał się inny głos. – Chcą jednej pensji

dla jednego człowieka! To miasto ma ponad dwieście lat i w życiu nie zapłaciliśmy żadnemu strażakowi! Forsę dostaje tylko komendant, ale on działa na całe hrabstwo, więc kilka miast składa się na tę pensję. Chyba najwyższy czas coś z tym zrobić! Mówcie sobie, co chcecie, ale gdyby to ode mnie zależało, wszyscy w straży dostawaliby hajs!

– Dokładnie tak! – wykrzyknął Jeff.

– Zgadza się! – włączyła się kobieta.

– No dobra. – Tom wstał i rozejrzał się po zebranych. – Kto jest za odroczeniem głosowania, żeby rada mogła się temu przyjrzeć i znaleźć jakąś cholerną forsę dla wszystkich naszych chłopaków?

– Ja! – krzyknął Jeff.

– Jestem za! – zawołała kobieta.

– Ja również! – Wstał jakiś mężczyzna.

– Przyłączam się! – Jakaś inna kobieta też wstała. – Jeśli tego nie zrobimy, co będzie dalej? Poprosimy ludzi szeryfa, żeby też działali za darmo? To szaleństwo!

Radny Whitfield stuknął młotkiem i krzyknął „Cisza!”, ale Tom nie zamierzał być cicho.

– Słuchaj, Stone – zwrócił się do Bostona. – To, że jakaś dziewczyna dała ci kosza i wołała strażaka, nie oznacza jeszcze, że masz się mścić na wszystkich chłopakach w straży. Z tego, co wiem, dostałeś już taką lekcję co najmniej raz, więc może wyciągnij wniosek. Jak przestaniesz być palantem, może jakaś babka cię w końcu zechce.

Mówił o Mickeyu i o mnie! Małe miasteczko. Niech mnie ktoś zabije... Kilka osób spojrzało w naszą stronę. Poczulałam, że się rumienię, i wcisnęłam się w ławkę. Błagam, niech mnie ktoś zabije.

– Ale super, tato! – Szept Cilliana było słychać w całej sali. – Pokonałeś dla Amy Bostona Stone’a? Czad!

– Cisza! Proszę o spokój! – Whitfield huknął młotkiem i zanim ktoś ponownie naruszył spokój, powiedział: – Przejrzałem ten dokument, Bostonie, i bardzo mi przykro, ale nasz dzisiejszy wniosek udostępniliśmy obywatelom Magdalene cztery miesiące temu za pośrednictwem standardowych procedur, co oznacza, że każdy mógł uzyskać do niego dostęp i starannie go przestudiować, podzielić się z członkami rady swoimi zastrzeżeniami oraz przyjść na dzisiejszą sesję rady i zabrać głos. Osoby podpisane pod tym wnioskiem reprezentują znikomy procent mieszkańców naszego miasta i nie mają znaczenia podczas tych obrad.

– Czy przyjrzałeś się dokładnie nazwiskom, Whitfield? – spytał groźnie Boston.

– W istocie – odparł natychmiast Whitfield, przekazując dokumenty radnej po lewej stronie. – I skorzystam z okazji, aby oznajmić wam coś, co zamierzałem ogłosić dopiero przed następnymi wyborami: w przyszłym roku Sue i ja przenosimy się na Florydę i nie będę się ubiegał o reelekcję. Jednakże twoja sugestia, Boston, że osoby, które wsparły moje poprzednie kampanie wyborcze, mogłyby w jakikolwiek sposób wpłynąć na moje decyzje tutaj, jest wysoce niestosowna.

A ponieważ jego ton mówił bardzo wyraźnie, że to nie tylko niestosowne, ale również obraźliwe, oszczercze i całkowicie nie do przyjęcia, wszyscy ucichli.

– Nie miałem nic takiego na myśli – bronił się Boston.

– Ależ miałeś – uciął Whitfield.

A ja pomyślałam, że lubię tego bonza.

– Jeśli z twojej strony to wszystko, będę cię prosił o zwolnienie mównicy, a jeśli ktoś inny chce zabrać głos, zapraszam. – Spojrzał na salę. – Wszyscy mieli dość czasu, aby zapoznać się z wnioskami przed sesją rady i nie będziemy odkładać tego głosowania. Jeśli uważacie, że miasto powinno rozważyć pensje dla wszystkich członków naszej straży pożarnej, proszę

o zgłoszenie wniosku, a my go zbadamy i poddamy pod dyskusję i głosowanie na następnej sesji. Pamiętajcie o jednym: wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak wiele Magdalene zawdzięcza dobrej woli, dyspozycyjności i wyszkoleniu naszych strażaków i gdybyśmy mogli pozwolić sobie na płacenie im pensji, zrobilibyśmy to już dawno. Jeśli jednak miasto zgadza się na podwyższenie podatków i przeznaczenie ich na wynagrodzenia, możemy o tym podyskutować.

– Chcemy pensji dla jednego chłopaka, Whit! – zawołał Bobby, po czym odwrócił głowę w stronę bardzo ładnej, zgrabnej dziewczyny o pięknych włosach, która siedziała ławkę przed nim i właśnie rzuciła mu rozżalone spojrzenie. – Albo dziewczyny! Bez różnicy!

Ach, czyli to była Misty.

– W takim razie zobaczymy, co da się zrobić – odparł Whitfield. – Bostonie, bądź uprzejmy zejść z mównicy.

Boston przeszył go wzrokiem, odwrócił się i wyszedł z sali. Nie do wiary, że rozpętał całą tę burzę. Czyli Mickey miał rację, ostrzegając mnie przed umawianiem się z tym facetem. Brawo ja.

– Ktoś jeszcze chce zabrać głos? – Whitfield się rozejrzył.

Rozległ się cichy szmer, ale nikt nie ruszył się w stronę podium.

– Doskonale, w takim razie głosujmy – oświadczył. – Kto jest za przyznaniem środków Ochotniczej Straży Pożarnej w Magdalene na zatrudnienie pełnoetatowego strażaka? Nie ma głosów sprzeciwu, a więc uchwała przechodzi jednogłośnie – oznajmił. – Przechodzimy do następnego punktu naszych obrad...

– I jak się czujesz z tym, że nie przyjąłeś mojej rady w sprawie tego palanta? – usłyszałam szept przy uchu.

Spojrzałam na Mickeya zmrużonymi oczami, a on uśmiechnął się i pocałował mnie lekko. Nie przestawałam morderować go spojrzeniem.

– Tak słyszałem, że będzie chciał namieszać – szepnął Bobby i oboje z Mickeyem spojrzeliśmy na niego. – Dobra wiadomość jest taka, że to już mamy klepnięte, a jeszcze lepsza – uśmiechnął się – że radni hrabstwa mają pełnię władzy w kwestii zatrudniania komendanta straży pożarnej i nie będzie żadnego głosowania. A ponieważ nikt im za to nie płaci, to nie uruchomią ciągnącego się miesiącami procesu zatrudnienia, tylko wybiorą tego, kogo im polecę. Czyli masz to w kieszeni, synu.

– Tak, to dobra wiadomość – odparł Mickey.

Bobby spojrzął na mnie.

– Naprawdę umawiałaś się ze Stone'em?

– Nie. Spotkaliśmy się raz, zanim Mickey i ja zaczęliśmy, i wyłącznie dlatego, że Mickey niepotrzebnie się rządził.

– Brzmi jak dobry powód – zauważył z humorem.

– Zróbmy tak: spotkamy się na kolacji, wyjaśnię całą sytuację twojej żonie, a potem ona wyjaśni ją tobie. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Aha?

– Dobrze, Bob, skoro skończyliśmy, to ja muszę nakarmić moją rodzinę. – Mickey przesunął się w stronę wyjścia z ławki.

– Racja. – Bobby spojrzął na mnie życzliwie. – Miło było cię poznać, Amy. Czekam na tę kolację i babeczki.

– Ustalimy wszystko przez Mickeya – obiecałam.

– Cześć, mały. – Bobby spojrzął na Cilla.

– Cześć, wujku. – Cillian przybił z Bobbym piątkę, a komendant zwrócił się do Aisling.

– Przeszłaś obok, nie dając wujkowi Bobby'emu buziaka. Nie rób tego więcej. – Mrugnął.

– Dobrze, wujku. – Nachyliła się, żeby cmoknąć go w policzek, i szybko podążyła za nami.

– Zadowolony? – zapytałam Mickeya przed ratuszem.

– I to jak.

– Ale czad, tato! Będziesz komendantem! – zawołał Cillian, skacząc na niego.

– Naprawdę super, tato. Cieszę się – mamrotała Aisling.

Nieśmiało, ze schyloną głową, ale też uścisnęła swojego ojca.

– Dzięki, skarbie – powiedział cicho w jej włosy. – No to jak: Lobster Market, Breeze Point, Boathouse czy Tink’s?

Ja chciałam pójść do Lobster albo do Boathouse, ponieważ ta pierwsza restauracja była wspaniała, a w tej drugiej jeszcze nie byłam. Ale Cillian zawołał „Tink’s!”, Ash mu przyklasnęła, więc zostałam przegłosowana.

– Amy? – spytał mnie Mickey.

– Zgadzą się totalnie. Tink’s.

Cillian już biegł do land rovera.

– Jadę z Amy!

Mickey, wciąż obejmując córkę, wziął mnie za rękę i poszliśmy do samochodów.

Na tym krótkim odcinku wydarzyło się tylko jedno: szeryf, z którym Mickey wcześniej rozmawiał, stał tyłem do nas przy fordzie explorerze z oznakowaniem szeryfa hrabstwa, rozmawiał z kimś przez telefon i właśnie pytał kogoś cierpko:

– I co, kłopoty idą za tobą z Denver? – A zaraz potem: – Odpowiadaj!

Uniosłam pytająco brwi, a Mickey wzruszył ramionami i pojechaliśmy do Tink’s, Cillian ze mną, Aisling z Mickeyem.

Burgery znów były znakomite, ale to miejsce nadal mnie przerażało.



– Tak. Jasne. – Przerwa. – Jasne, rozumiem. Zapomniałaś. W porządku. Dobrze, że przysłałaś.

Mickey krążył po sypialni w spodniach od piżamy, rozmawiał z Rhiannon (powiedziała mi, że zajrzała), a ja siedziałam na łóżku i pisałam do Robin.

Dzwoniłaś do Lawriego?

Tak. Przyjeżdża do miasta i chce się spotkać na drinka.

Powstrzymałam się od triumfalnego okrzyku i odpisałam:

Super! I co, pójdziesz?

Oczywiście, że tak, przecież to Lawrie.

Fantastycznie!

– Dobrze, Rhiannon. Tak, byłoby dobrze. Mówiłem ci dzisiaj rano, że moim zdaniem z Ash dzieje się coś złego – powiedział Mickey, a ja spojrzałam na niego. – Dobrze. Tak zrób. – Przerwa. – Jasne. Na razie.

To wspaniale, bawcie się super!, odpisałam szybko. *Idę do łóżka, pogadamy później.*

– Wszystko w porządku? – Spojrzałam na Mickeya.

Skinął głową, usiadł na łóżku i spojrzał na mnie.

– Rozmawiałem z nią dzisiaj rano, mówiłem jej, co z Ash. Przyznała, że też coś zauważyła, i dlatego dziś przyjechała: żeby sprawdzić, pogadać ze mną i może z Ash, ale zapomniała o sesji rady. Mówi, że porozmawia z nią, jak dzieciaki już będą u niej.

– To dobrze – szepnęłam.

Telefon brzęknął:

Dobranoc, słonko. Przytul swojego przystojniaka za wszystkie samotne kobiety.

Uśmiechnęłam się, odłożyłam komórkę na szafkę i spojrzałam z powagą na Mickeya.

– Oglądałaś *Amerykańskie psy*? – zapytałam.

– Nie, to coś nowego? Chcesz obejrzeć?

Odwróciłam się tak, żeby siedzieć twarzą do niego.

– Nie, kotku, to stary film. Ash ma plakat w swoim pokoju.

– Usiłuję nie zwracać uwagi na jej pokój. Wygląda jak chlew.

Owszem i trochę dziwne, że jeszcze nic z tym nie zrobił.

– Wiesz, na czym polega walka psów?

Ściągnął brwi.

– Wszyscy wiedzą, Amy.

– Nie – odparłam cicho. – Walka psów jako paskudna gra, w której paczka chłopaków zakłada się, który z nich wyrwie najbrzydszą dziewczynę.

Zesztywniał, a w jego oczach zapłonął gniew. Wiedział.

– Kurwa, nie powiesz mi... – Zawiesił głos, jakby nie był w stanie dokończyć.

– Nie wiem. Poruszyłam tę kwestię z Aisling, ale nie zaszłyśmy daleko. Zapytałam, czy ten film jest jej bliski, odparła „to chyba jasne”, a potem przerwał nam Cill.

– Jeśli jakieś gnojki wciągnęły ją w tę grę... – wykrztusił, jakby słowa przychodziły mu z trudem. – Jesteś dziewczyną: czy gdyby tak było, miałyby ten plakat na ścianie?

– Nie wiem. Ja nie powiesiłabym go na pewno, bo nie chciałabym, żeby mi o tym przypominał. Ale, Mickey, w tym filmie chłopak zakochuje się w dziewczynie, idzie na wojnę, a potem wraca do niej.

– Nie ro...

– Myślę, że ona identyfikuje się z tą przeciętną, pulchną bohaterką i w jakiś pokretny sposób ten film daje jej nadzieję na przyszłość. Odtwórczyni tej roli jest niezwykła i piękna pod wieloma względami, ale Ash chyba tego nie widzi.

– Widzę, że przytyła – wymruczał.

– Przestań, to w ogóle nie jest problem – powiedziałam stanowczo. – Trochę przybrała na wadze, ale niedużo i jest bardzo ładna i słodka, trochę nieśmiała, ale to urocze. I chociaż daleko jej do otyłości, z całą pewnością zarejestrowała każdy kilogram i jeśli o tym wspomnisz, tylko pogorszysz sprawę. Prawdziwy problem polega na tym, że to jeden z wielu objawów jej stanu, a niedbanie o siebie nie jest naturalne w jej wieku. Nie chodzi o to, żeby siedziała przed lustrem godzinami, ale mam wrażenie, że nawet się nie myje.

– Tak, mówiłem jej o tym, zanim zaczęła wrzeszczeć.

– Mam nadzieję, że Rhiannon do niej dotrze, ale i tak chciałabym spędzić z wami ten weekend, może zdołam spróbować jeszcze raz.

– Jasne, bądź z nami. Cieszę się, że chcesz się opiekować moją dziewczynką.

Uśmiechnęłam się ciepło, a on dotknął mojej grzywki.

– Niewiele mówiłaś o spotkaniu z Rhiannon, Amy – zauważył.

– Poszło szybko i dla nas obu było zaskoczeniem.

– Zachowała się w porządku? – spytał, chociaż już wcześniej mu powiedziałam.

Skinęłam głową.

– Martwi się o Aisling – mówił dalej. – Może to dobry znak. Może zbiera się do kupy.

– Martwienie się o dzieci potrafi dać matce niezłego kopa – zauważyłam.

– Tak...

– Jeśli moja ekipa wyszła z tego cało i odbiła się od dna, to naprawdę wszystko może się zdarzyć.

– Tak – powtórzył, ale już bez uśmiechu i przekonania.

– Naprawdę – powiedziałam stanowczo.

Zmienił temat.

– Zamierzasz siedzieć tak całą noc czy położysz się obok mnie?

– Położę się.

– No to ruchy.

– I właśnie przez coś takiego musiałam pójść na randkę z tym oślizgłym Bostonem Stone'em – oznajmiłam dobitnie.

– Nagle to moja wina? – spytał z niedowierzaniem.

– Od początku była to twoja wina – rzuciłam wyzywająco i krzyknęłam cicho, kiedy nagle przyciągnął mnie do siebie.

Wylądowałam na jego piersi, a on przekręcił się na mnie, przykrył nas kołdrą, pogasił światła i wreszcie mnie przytulił.

– Rozumiem, że dyskusja o Bostonie Stonie dobiegła końca? – zauważyłam kpiąco.

– Za wypowiedzenie jego nazwiska w tym łóżku moja kobieta zaraz dostanie klapsa.

Zamilkłam na sekundę.

– W takim razie dokończymy ją w moim.

– Mądrała – mruknął z uśmiechem, a ja wtuliłam się w jego pierś.

Leżeliśmy tak, ciasno przytuleni, i zaczynałam odpływać, gdy Mickey się odezwał:

– Amy?

– Tak, kotku?

– Jeśli dowiesz się, że jakieś gnoje zrobiły to mojej córce, nie mów mi. Jeśli się do tego dokopiesz, jeśli wyciągniesz coś takiego z Aisling, poproś, żeby podzieliła się tym z matką. Ale nie przychodź do mnie.

Wiedziałałam, co chce przez to powiedzieć.

– Mickey... – wyszeptałam.

– Ona jest taka piękna.

– Wiem.

– A ja muszę być odpowiedzialny. Jak się czegoś takiego dowiem, mogę przestać być odpowiedzialny.

– Dobrze, Mickey. Ale myślę, że ten plakat nie wisiłby na jej ścianie, gdyby coś takiego rzeczywiście się stało.

– Może i tak – mruknął.

– Prawie na pewno. A teraz przestań o tym myśleć i śpij.

Odetchnął głęboko i uścisnął mnie.

– Dobranoc, skarbie.

Zasnął szybko, a ja leżałam i rozmyślałam. Miałam nadzieję, że rodzina Donovanów odnajdzie szczęście.

Rozdział dwudziesty piąty

Irlandzkie szczęście

Następnego dnia rano zapukałam do drzwi Ash.

– Tak? – zawołała.

Leżała na boku ze słuchawkami w uszach i książką przed sobą, nadal w piżamie. Kiedy rano Mickey zawołał ją na śniadanie, zjadła z nami i od razu wróciła do pokoju.

– Cześć. Chcemy posiedzieć przed domem i pograć we frisbee. Jest chłodno, ale może być fajnie. Przyjdiesz?

– Nieee... Chcę skończyć książkę.

– Dobrze, kwiatuszku. A jak skończysz, to przyjdź, jeśli będziesz miała ochotę.

– Dobrze, Amy. Jeśli będę miała ochotę.

Nie przyjdzie.

– Dobrze. To jesteśmy na zewnątrz.

Bez odpowiedzi.

– Miłego czytania – rzuciłam jeszcze.

Skinęła głową, dotknęła iPhone'a i wróciła do książki.

A ja wpadłam na pewien pomysł. Moja córka też miała kiedyś brzoskwiniowo-różowy pokoik i w okolicach jedenastych urodzin poprosiła, żeby coś w nim zmienić, i przemiana nastąpiła bardzo szybko (rozwodziliśmy się z Conradem, a ja chciałam dać jej wszystko). Z tą myślą ruszyłam korytarzem.

Drzwi do pokoju Cilla były uchylone, jego nie było i zajrzałam na chwilę. Motywy samolotów były tu wszędzie, bałagan również, ale nie taki, jak u jego siostry.

Wysunęłam się szybko i ruszyłam do pokoju. Mickey stał za narożnikiem, gotów do wyjścia na dwór, ale jeszcze oglądał rozgrywki uniwersyteckiej ligi futbolowej.

– Hej, gdzie Cill? – zapytałam.

– W łazience. Ash przyjdzie?

Pokręciłam głową.

– Zanim Cill wróci, mogę cię o coś prosić?

– Dawaj.

– Chcę cię prosić o coś dużego, kotku, ale możesz powiedzieć nie.

– To się wiąże z Ash?

– Tak.

– No to dawaj.

– Weszłam porozmawiać i zauważyłam, że jej pokój ma nadal dziecięcy wystrój, z którego dawno wyrosła. Może miałbyś jakiś mikrobudżet, naprawdę minimalny, na dekorację pokoju? Nowa pościel, może ze dwie lampki, jakąś farbę, żeby pomalować ściany... Nic takiego, delikatna zmiana wyglądu.

– Myślisz, że nie lubi swojego pokoju?

– Myślę, że dorasta i robi jej się miło, że to widzisz. Ale przede wszystkim chcę sprawdzić, czy zdołam ją czymś zainteresować.

Zastanowił się.

– Jeśli zrobię to dla jednego dziecka, skarbie, będę musiał zrobić dla obu. Mogę dać ci jakieś pieniądze na pokój Ash, ale nie da rady wyłożyć hajsu dla Cilla.

– Rozumiem. Ale jeśli ona się zgodzi, a Cill również o to poprosi, powiesz mu, żeby poczekał aż skończy czternaście lat.

- Brzmi sensownie. – Pokiwał głową.
- To co, mogę jej zaproponować? A ty zastanów się, ile mamy pieniędzy.
- Tak, Amy. Działaj.

Uśmiechnęłam się do niego, on objął mnie za szyję i zarządził:

- Idź włóż kurtkę.

Postanowiłam chwilowo nie poruszać tematu despotyzmu i faktycznie poszłam po kurtkę.



Gdy Ash nie przyszła i nie zagrała z nami we frisbee, znów zjawiłam się pod jej drzwiami.

- Tak?
- Hej. Skończyłaś książkę?

Nawet jeśli nie, robiła już coś innego: leżała na brzuchu i na małym telewizorze zobaczyłam wstrzymany film.

- Tak.
- I jak, w porządku?
- Tak.

– Słuchaj... – Weszłam do pokoju. – Twój tata i Cill wyciągnęli grilla na taras, pojechali po drewno i po zakupy, a ja zaczynam robić kolację. Potem szykujemy pianki z czekoladą i krakersami.

- Brzmi dobrze.

Zawsze coś. Przechyliłam głowę.

- Nie chcesz może pomóc mi przy kolacji?
- Jestem w środku filmu.

– Nie ma sprawy. – Opuściłam, rozejrzałam się niby od niechcienia i rzuciłam żartobliwie: – Pod tym bałaganem twój pokój wygląda słodko.

Wzruszyła ramionami, a ja dotknęłam wzoru na ścianie.

- Tylko nie wiem, czy Imagine Dragons lubią stokrotki.

– Mhm...

– Słuchaj! – zawołałam, jakbym właśnie na to wpadła. – Może pogadajmy z twoim tatą o przemianie pokoju? U siebie prawie skończyłam i mogłabym ci pomóc. Pomalowałybyśmy ściany, kupiły jakieś lampki, żeby Imagine Dragons lepiej się czuli?

- Tata się nie zgodzi – odparła bez emocji.

– On cię bardzo kocha, kwiatuszk. I wie, że dorastasz, i na pewno się ucieszy z tego pomysłu.

- To oznacza dużo pracy i wydatków, a stokrotki mi nie przeszkadzają.

Może wystrój pokoju przypominał jej mamę, a może martwiła się, że ojca nie stać na takie niezaplanowane wydatki? Ale nie zobaczyłam na jej twarzy żadnej niepewności, przykrości czy zawahania. Po prostu: stary wystrój zupełnie jej nie przeszkadzał.

- Rozumiem, ale mogę zapytać tatę? – nacisnęłam.

– Jasne, ale to mnie aż tak nie kręci.

Pożałowałam, że nie wiem, co ją kręci poza książkami, filmami i muzyką – żadnej z tych rzeczy, skądinąd całkowicie normalnej, nie mogłam wykorzystać, żeby się do niej przebić. Wtedy dostałam kolejnego olśnienia i podeszłam do komody.

- Widzę, że makijaż też nie? – Mrugnęłam do niej.

– Po co mam go robić?
– Słusznie, jesteś tak ładna, że to niepotrzebne.
Spojrzała prosto na mnie znacząco. I ze smutkiem. Boże, tak chciałam do niej dotrzeć!
– Dużo tego masz jak na kogoś, kto się nie maluje – zauważyłam jeszcze.
– Mama podeszła do tego bardzo poważnie, jak skończyłam czternaście lat – wyjaśniła.
– Ustaliła z tatą, że mogę się malować, i zabrała mnie na zakupy, wybrała mnóstwo rzeczy i zaprosiła do domu przyjaciółki. Pokazały mi, jak tego używać, urządziły całą imprezę.
– To musiało być słodkie – powiedziałam łagodnie.
Rhiannon naprawdę zrobiła coś dobrego. Aisling wzruszyła ramionami.
– Malujesz się, kiedy jesteś u niej? – spytałam jeszcze.
– Niekoniecznie.
Zaczęłam się czuć jak nachalny intruz, więc ruszyłam do drzwi.
– Dobrze, muszę zabrać się do kolacji... Jak skończysz oglądać, kotku, to wskocz pod prysznic i ubierz się ciepło, żebyś nie zmarzła na tarasie. Mam nadzieję, że film skończy się szybko, byłoby fajnie mieć towarzystwo przy gotowaniu.
Byłam mamą i mistrzynią subtelnej manipulacji.
– Jak się skończy, to przyjdę. – Nie dała się zmanipulować.
– Dobrze, kwiatuszku. To na razie – poddałam się.
A ona włączyła film dopiero wtedy, gdy zamknęłam drzwi i już nic nie mogłam usłyszeć.



Półtorej godziny później, kiedy Mickey krzyknął, że kolacja gotowa, i poszedł z Cillum na zewnątrz zająć się ogniem, Aisling wyszła z pokoju, przebrana, ale wciąż z brudnymi włosami.

Nie skomentowałam, tylko zawołałam radośnie:
– Mam wspaniałą wiadomość!
– Co takiego? – Uśmiechnęła się delikatnie.
– Tata powiedział, że możemy zmienić twój pokój. Nie mamy ogromnego budżetu, ale na farby, nową pościel i może jakiś dywanik nam wystarczy. Chociaż nie wiem, czy masz dywanik na podłodze, bo nie widzę podłogi. – Mrugnęłam do niej.
Uśmiech zgasł i odpowiedziała bez entuzjazmu:
– Fajnie.
– To co, umawiamy się na zakupy, jak już wrócisz od mamy? – Kułam żelazo, póki gorące.
– Może. Dam ci znać.
– Aisl... – zaczęłam, ale znów przerwał mi Cillian.
Przesunął szklane drzwi i zawołał:
– Ona żyje!
To też nie doczekało się reakcji.
– Przegapiłaś frisbee! – poinformował ją, podchodząc do swojego stołka.
– To ty kochasz frisbee, Cill – przypomniała. – Ja uwielbiam oglądać filmy.
– Spoko – mruknął i spojrzał na mnie. – To co, jemy?
– Już, młody. Pomożecie mi z talerzami?
– Jasne! – rzucił Cill.
Aisling nic nie odpowiedziała, ale zsunęła się ze stołka.

- Ja będę jadł przy ognisku! – zapowiedział Cillian.
- Tam jest zimno, kotku, wszystko ci wystygnie.
- Zjem szybko!

Drzwi znów się przesunęły i wszedł Mickey. Uniósł pytająco brwi, a ja pokręciłam głową. Zjedliśmy kolację przed telewizorem, Mickey siedział obok córki, dokuczając jej żartobliwie, trącając jej stopę albo uderzając ją łokciem, aż w końcu Ash zawołała: „Tato, weź!” i na jego „Ale co mam wziąć?” przewracała oczami, a gdy Mickey nadal ją trącał, wzdychała demonstracyjnie, ale nic więcej nie powiedziała.

Sprzątnęliśmy kuchnię, opatuliliśmy się w kurtki i szaliki i wyszliśmy na zewnątrz, żeby zrobić pianki z krakersami. Aisling zjadła trzy, a potem znów zaszyła się u siebie w pokoju.



Leżałam w wannie, opierałam się plecami o Mickeya i patrzyłam na ocean. Była niedziela. Ash oznajmiła przy śniadaniu, że idą z koleżankami na film i rodzice jednej z koleżanek załatwiali podwózkę. Mickey się zgodził, dzięki czemu Aisling w końcu wzięła prysznic, ale za to ja nie mogłam wypróbować na niej nowych podstępów.

Wkrótce potem Cillian obwieścił, że będzie grał w gry u kolegi i że mama kolegi zawiezie go i odwiezie. Mickey zgodził się również na to z zastrzeżeniem, że oboje będą w domu na kolacji, żeby mógł się upewnić, że odrobili lekcje, no i pewnie chciał spędzić z nimi wieczór, zanim wrócą do matki.

W międzyczasie moje dzieci poinformowały mnie esemesem, że przyjadą dziś na kolację i przenocują, z dopiskiem od Audena „jeśli nie masz nic przeciwko, zostalibyśmy do środy”. Absolutnie nie miałam, więc też wyraziłam zgodę.

Dlatego niespodziewanie mieliśmy z Mickeyem cały dzień tylko dla siebie i zaproponowałam, żebyśmy spędzili go u mnie, nago.

– Niesamowite. Jakbyśmy lecieli – wymruczał, gładząc mój bok. – Ten cały Cameron wiedział, co robi.

Owszem, i trochę mnie to smuciło. Wszystko wskazywało na to, że nasza wspólna przyszłość będzie się rozgrywać w domu Mickeya, co oznaczało, że stracę ukochane Cliff Blue. No, ale Mickeya kochałam bardziej.

– Dziękuję, że próbowałaś pogadać z Aisling – szepnął mi do ucha.

– Wiesz, to normalne, że nie obnażyła przede mną duszy, coś takiego wymaga czasu. Szkoda tylko, że zaczęłam działać tak późno, a teraz wraca do mamy.

– Może Rhiannon się uda.

– Może.

I naprawdę miałam na to nadzieję. Jeśli Rhiannon się pozbierała, to interwencja trzech dorosłych, życzliwie nastawionych osób była o niebo lepsza niż interwencja kochającego ojca, który nie za bardzo wiedział, co robić.

– Chcę ci o czymś powiedzieć – oznajmił Mickey.

Mówił spokojnie i poważnie i zupełnie nie wiedziałam, czego się spodziewać. Patrzyłam na niebo, na którym na przemian kłębiły się szare chmury i pojawiało się słońce, i powiedziałam:

– Dawaj.

– W zeszłym tygodniu zadzwonili do mnie rodzice.

Na razie nic nie zapowiadało wstrząsów. Dzwonili często, bo kochali wnuki i chcieli być na bieżąco, mieli z synem dobrą relację. Czemu mi o tym mówił? Może opowiedział o mnie

i postanowili przylecieć i mnie poznać? A może wcale nie ucieszyli się z dziedziczki Bourne-Hathaway?

– Powiedziałem tacie o moich planach – usłyszałam.

– Tak? – zapytałam ostrożnie.

– Tak. Że chcę odejść od Ralpa i zacząć własny biznes.

– Ach. – Czyli nie chodziło o mnie.

– Ucieszył się i chce zainwestować.

– Naprawdę? – Odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć. – No i... Co myślisz?

– Ojciec zna tutaj prawie wszystkich, rodzice mają wielu przyjaciół, są w kontakcie.

I znają reputację Ralpa nie tylko z opowieści człowieka pracującego u niego od piętnastu lat. Wie, że ludzie narzekają, i sądzi, że jeśli otworzę firmę, zyski pojawią się znacznie szybciej, niż myślę.

– To wspaniale!

– Wciąż jest członkiem Klubu i mógłby na nich wpłynąć, żeby wzięli mnie pod uwagę jako wykonawcę całego tego projektu domów wokół pola golfowego.

Ucieszyłam się jak nie wiem co, ale coś sobie przypomniałam.

– Pamiętaj, że Boston Stone też jest członkiem Klubu.

– Tak, skarbie, rodzina Stone'a może być w Magdalene od dawna, ale Donovanowie mieszkają tu od sześciu pokoleń, a coś takiego jest dla członków Klubu bardzo ważne.

– A jednak uzyskał ich podpisy na wniosku.

– I pewnie nie powiedział, że w ten sposób chce mi dokopać i że poszło o dziewczynę.

Nie wiem, czy dałbym radę zacząć od tak potężnego projektu, ale mógłbym zostać podwykonawcą. Dachy na tych domach, może coś jeszcze, mówiłem ci, zebranie ekipy nie będzie trudne. Jeśli teraz zostawię Ralpa, złapię kilka zleceń i zyskam reputację, to wszystko może się okazać bardzo realne.

– Byłoby wspaniale. A... czy pieniądze ojca to nie jest problem? – spytałam delikatnie.

– Jeśli zainwestuje, żaden. Zaczął od tego, że da mi moją część spadku już teraz, w gotówce, i że nie miałby nic przeciwko, żebym zrobił z niej dobry użytek za jego życia. Dla mnie zabrzmiało to jak jałmużna, więc odmówiłem, ale jeśli zainwestuje, wykupi udziały w firmie i z czasem, jak już będzie mnie stać, ja je odkupię, nie ma sprawy.

– Czyli?

– Czyli mając zabezpieczenie na koncie, będę mógł rzucić pracę u Ralpa i zacząć działać. Również dzięki tobie, skarbie, bo zajęłaś się papierami. – Uśmiechnął się do mnie.

– Nie ma sprawy.

Nie musiał mi dziękować. Poszłabym dla niego na koniec świata.

– Pozostaje oficjalnie założyć firmę, wybrać ubezpieczenie, załatwić logo, papier firmowy, wizytówki, program do wynagrodzeń, regulamin pracownika... Rozpuścić wiadomości, poustawić zadania, zebrać ekipę. Kupa roboty, ale z hajssem w banku będę mógł się zwolnić od razu i ruszyć dużo szybciej.

– A ja mogę ci pomóc we wszystkim, czego potrzebujesz.

– Byłoby super, Amy – szepnął.

– Posłuchaj, to naprawdę wygląda dobrze! – Ożywiłam się.

– Tak. Rhiannon chyba zaczyna się ogarniać, będziemy mieli w straży pracownika, ja zbliżam się do stanowiska komendanta... Mam ciebie... – dodał cicho. – Poza Ash i pracą, której nie cierpię, reszta życia wygląda dobrze.

Pozostawało wyrwać Mickeya z pracy i pomóc Aisling, a całe życie Mickeya stanie się dobre.

– Myślę, że powinieneś ruszyć z firmą jak najszybciej – oznajmiłam.
– Nawet z kapitałem to wciąż ryzyko – zauważył.
– Ryzyko jest zawsze. Ale ja w ciebie wierzę, twój tata w ciebie wierzy, wszyscy ci ludzie, którzy dzwonią i proszą, żebyś latał im dach, choć nie masz jeszcze firmy, też w ciebie wierzą. Masz kontakty, dostaniesz wsparcie finansowe... Wszystko wskazuje na to, że czas to zrobić, kotku. Pójść za ciosem i działać.

– Jeśli się nie uda, nie mam do czego wrócić – odparł. – Ralph to jedyny większy pracodawca i już wie, że sobie dorabiam. Nic nie mówi, ale jak zacznę dostawać więcej zleceń, to się wkurzy, a jak rzucę pracę, wejdę do biznesu, a firma nie wypali, na pewno nie przyjmie mnie z powrotem.

– Jeśli nawet, szefostwo w straży i robienie napraw bez firmy będą o niebo lepsze niż kolejne piętnaście lat tej pracy.

Spojrzał w okno, a ja położyłam mu mokrą dłoń na policzku, żeby przyciągnąć jego uwagę.

– To się uda – powiedziałam stanowczo. – Uda się, bo jest dla ciebie ważne. A jednego już się o tobie dowiedziałam, Mickeyu Donovanie: gdy coś jest dla ciebie ważne, nie wahasz się, idziesz na całość.

Spojrzał uważnie, przesunął mnie tak, że znów opierałam się o niego plecami, i wyszeptał:

– Muszę wszystko przygotować, zanim pożegnam Ralpha, więc będę potrzebował pomocy mojej dziedziczki...

– Tak jak... powiedziałam – odparłam trochę bez tchu, bo zaczął mnie pieścić.
– Wszystko, czego potrzebujesz...

– Wszystko, czego potrzebuję – wymruczał, jedną dłonią schodząc jeszcze niżej, drugą ujmując moją pierś. – Potrzebuję, żeby moja dziedziczka doszła dla mnie w tej zabójczej wannie.

– Chyba... chyba da się to zrobić – wyjąkałam, wciskając biodra w jego dłoń.

Przejechał palcem po łechtaczce, wsunął go we mnie, palcami drugiej dłoni dręcząc sutek. Krzyknęłam cicho, kiedy zaczął pieprzyć mnie palcem. O Boże.

– A... ty?... – wyszeptalam jeszcze.

– Zrobisz mi dobrze w łóżku.

Taak... W tej chwili była moja kolej.

Szczypał i pocierał mój sutek, nadal rżnąc mnie palcem, potem zajął się drugim sutkiem, palec wrócił do łechtaczki i poczułam jego usta na szyi.

Wiłam się i wbijałam w niego, wyginałam się i jęczałam, ścisakałam jego uda, zapominając o widoku na niebo i ocean.

– Tak, tak, nie przestawaj... – błagałam.

– Skarbie, chcę dojść w twoich ustach, przestań się wiercić na moim fiucie – mrucał w moją szyję i poczułam jego erekcję.

Wtedy znalazłam się tuż nad krawędzią, krzyknęłam i wzleciałam. Mickey pomógł mi wyjść z wanny, wytarł mnie ręcznikiem i zaprowadził do pokoju, gdzie zapalił ogień na kominku i pociągnął mnie do łóżka. Leżał na plecach, głową i ramionami opierając się o zagłówek. Jego długi, gruby fiut spoczywał na płaskim brzuchu, a ja przeżyłam miniorgazm, patrząc na tę potęgę.

Objęłam go dłonią, wzięłam go do ust i spojrzałam w oczy Mickeya: rozpalone, niecierpliwe, głodne. Moje.

Wzięłam go do ust dużo głębiej, a Mickey zamknął oczy. Patrzyłam, jak wbija się ramionami w zagłówek łóżka, jak zaciska zęby, jak napinają się mięśnie na jego szyi, poczułam,

jak zaciska nogi na moich bokach. Był taki piękny. On ofiarował mi orgazm w wannie, a ja dałam mu jeszcze więcej.

Odgarnął moje włosy, żeby widzieć, jak się nim zajmuję, przycisnął głowę, żebym wzięła go jeszcze głębiej, i w końcu usłyszałam głośny jęk i poczułam spermę w ustach. Gdy mnie puścił, przesunęłam ustami po jego fiucie, oblizałam go i puściłam, pocałunkami znacząc drogę aż do szyi.

Objął mnie, przekręcił, przykrył swoim ciałem i spojrzał mi prosto w oczy.

– Chcesz lunch? – spytałam.

– Nadal głodna? – zażartował.

A ja pocałowałam go, najpierw słodko, potem bardziej głęboko i szepnęłam:

– Zjemy palcami.

– Co?

Zerknęłam na budzik.

– Mamy cztery godziny, zanim przyjadą tu moje dzieci, i mniej więcej tyle samo, zanim wrócą twoje. Będziemy jeść palcami, w łóżku. Żadnego zawracania głowy, żadnego gotowania, zero sprzątanania. Całe mnóstwo czasu dla siebie, ty i ja. To wprawdzie nie jest domek myśliwski – uśmiechnęłam się – ale damy radę.

– Brzmi idealnie, skarbie.

I dokładnie tak było. Przekręcił się, wziął mnie za rękę i wyszliśmy z łóżka.

Poszliśmy do kuchni, on w dżinsach, ja w szlafroku, przypuściliśmy szturm na szafki i wróciliśmy do sypialni obładowani krakersami, serem, chipsami, salsą, winogronami, napojami i serwetkami. Rozebraliśmy się, weszliśmy pod kołdrę, jedliśmy, piliśmy, całowaliśmy się, pieściliśmy, rozmawialiśmy, potem odstawiliśmy jedzenie, coraz bardziej pieszcząc się i całując, aż zaczęliśmy się kochać.

Cały dzień w łóżku z Mickeyem – wszystko, czego pragnęłam. I chyba on czuł to samo – przebłysk szczęścia, który trwał cały dzień.



– No dobrze, miejsce jest trochę przerażające, ale burgery są strasznie dobre – oświadczyła Pippa.

Był wieczór i siedzieliśmy w Tink's.

Kiedy Auden i Pippa przyjechali w niedzielę wieczór, oznajmiłam, że Mickey zabiera nas we wtorek na kolację do Tink's, miejsca, które lubią jego dzieci. Ucieszyli się. Oboje już słyszeli o tej hamburgerowni, ale jeszcze tam nie byli (Conrad nigdy nie pojechałby w takie miejsce), no i teraz właśnie jedliśmy w Tink's.

Wieczór mijał wspaniale, dzieci czuły się swobodnie przy Mickeyu, a on jak zawsze był sobą. Rozmawiali przez cały czas, bo Mickey chętnie słuchał, co u nich, a Auden jeszcze chętniej wypytywał go o pożar na molo. Pippę temat również interesował, zwłaszcza to, kiedy otworzą sklepy.

– Jezu, Pip, nie możesz choć raz zachować się jak człowiek? – zareagował Auden na jej komentarz o Tink's.

Chyba uznał, że obraziła ulubione miejsce Donovanów.

– Nic złego nie powiedziałam – odcięła się, ale była zawstydzona.

– Dzieci... – zaczęłam.

– Burgery naprawdę pycha – zapewniła szybko Pippa. – Najlepsze, jakie kiedykolwiek

jadłam.

– Cieszę się, że ci smakują, kochanie – odparł Mickey i wziął się do swojego burgera, dając do zrozumienia, że absolutnie nie czuje się urażony jej komentarzem.

Pippa posłała Audenowi wymowne spojrzenie, jego twarz stężała, więc kopnęłam go pod stołem i powiedziałam bezgłośnie:

– Nie spinaj się.

Wciągnął oddech i przeniósł wzrok na Mickeya.

– Yy... Mickey?

– Tak, chłopie?

– Rozmawiałem z Joe i, wiesz, ponieważ obaj wiemy, że spotykasz się z mamą, to mówiliśmy o tym, jak to super, że się spotykacie.

Alleluja!

– Myśleliśmy też, że może, ale jeśli nie, to spoko i nie ma sprawy, no więc myśleliśmy, że byłoby mega, gdybyśmy mogli spędzić z tobą jeden nocny dyżur w remizie. A gdybyście dostali wtedy wezwanie, moglibyśmy z wami pojechać.

Tylko nie to.

– Po pierwsze, najpierw twoja mama musi się zgodzić – powiedział Mickey.

Nie zgadzałam się absolutnie. Już sam fakt, że mój facet jeździł na wezwania – a był dorosły, przeszkolony i wiedział, co ma robić – nie było dla mnie w porządku, bo wciąż groziło mu niebezpieczeństwo. A teraz miałabym w to wrzucić mojego syna? Nie ma mowy.

– Żaden problem. – Uśmiechnęłam się z wysiłkiem.

Mickey przyjrzał mi się uważnie. Wiedział, że to jest problem, ale wiedział też, że muszę być ponad to i dać mojemu synowi przestrzeń.

– W takim razie – odezwał się – muszę uzgodnić to z komendantem, spytać chłopaków, czy nie mają nic przeciwko, a pewnie nie, skoro robiliśmy to wcześniej, i ustalimy datę.

– Totalnie super – powiedział szczerze Auden.

– Tylko od razu uprzedzam, przyjacielu. – Głos Mickeya zabrzmiał teraz poważniej.

– Jeśli nic się nie dzieje i po prostu siedzimy w remizie, wszystko jest na luzie. Ale jeśli dostaniemy wezwanie i pojedziecie z nami, robicie, co wam mówią, i trzymacie się z boku. Możecie z nami jechać, ale nie bierzecie udziału w akcji, obserwujecie. W porządku?

Auden przytaknął, starając się nie okazywać ożywienia.

– W takim razie dasz mi swój numer, a ja się odezwę, jak już porozmawiam z szefem i chłopakami, i ustalimy termin.

– Jasne – zgodził się Auden.

Brzęknął mój telefon. Wyjęłam go z torebki leżącej na zniszczonym, przekrzywionym stole z wystającymi drzazgami (choć jeszcze żadna mi się nie wbiła), zerknęłam na wyświetlacz i uśmiechnęłam się.

– Wujek Lawrie przyjeżdża na Święto Dziękczynienia – oznajmiłam dzieciom.

– Super! – zawołał Auden.

– Ale fajnie, mamo! A Hart i Mercer? – chciała wiedzieć Pippa.

Wiadomość brzmiała:

Będę na Święto Dziękczynienia, chłopcy zostają z matką.

– Przykro mi, kochanie. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Słabo – mruknęła.

– Pip – warknął znowu Auden, a ja przyjrzałam mu się z uwagą.

Mogli się sprzeczać, czasem nawet bić, ale zawsze Auden miał dużo cierpliwości do młodszej siostry. Była dziewczynką, teraz nastoletnią, miała nastroje i była trochę rozpieszczoną

córeczką tatusia (i mamusi), ale była również słodka i serdeczna i jej brat o tym wiedział.

Skąd teraz taka reakcja? Bał się, co Mickey sobie o niej pomyśli? Ale nie mówiła nic, co mogłoby go urazić, a Mickey nie należał do facetów, którzy się obrażali.

– Co znowu? – wkurzyła się.

– Chyba cieszymy się, że wujek Lawr w ogóle przyjeżdża, no nie? Nie widzieliśmy go prawie półtora roku – wytknął Auden.

– A mówię, że się nie cieszę? Po prostu gdyby przyjechał z nimi, zobaczyliby, jacy wszyscy jesteśmy super, i pokazalibyśmy, że istnieje życie porozwodowe, że wcale nie jest tak źle i że w końcu wszyscy mogą być szczęśliwi.

Położyłam dłoń na udzie Mickeya i patrzyłam na moją córkę.

„Jacy jesteśmy super. Pokazalibyśmy, że istnieje życie porozwodowe, że wcale nie jest tak źle i że w końcu wszyscy mogą być szczęśliwi”.

Prawie płacząc ze szczęścia, poczułam rękę Mickeya na swojej dłoni i wciągnęłam oddech.

– Kocham cię, malutka – powiedziałam, opanowując łzy.

Olympia spojrzała na mnie i zadrżała jej broda.

– Ja też cię kocham, mammo...

Uśmiechnęłam się do niej i spojrzałam na syna.

– Skoro już idziemy w tę egzaltację, to uważaj: ciebie też kocham.

– Ale będzie w porządku, jak się nie wykrzywię, nie rozplączę i nie powiem: ja ciebie też? – spytał żartem.

– Tak, jeśli w pamiętnikach wyznasz światu głębokie uwielbienie dla swojej matki – przyzwoliłam.

– Niech ci będzie. – Wyszczerył się, wziął burgera i odgryzł wielki kęs.

Ważenie przed zawodami zbliżało się wielkimi krokami, a utrzymanie właściwej wagi zawsze było dla Audena problemem. Może dlatego nie miał cierpliwości do siostry?

Wróciliśmy do Cliff Blue i dzieci namówiły Mickeya, żeby trochę u nas posiedział, a Pippa skorzystała z okazji, żeby upomnieć się o fotel, bo wtedy byłoby nam wygodniej. Auden siedział w fotelu, Pip na jednym końcu kanapy, a ja obok Mickeya. Trochę się przytuliliśmy, co nie wywołało żadnej reakcji.

Potem Mickey musiał iść, co pozostawiało uczucie niedosytu. Ale poza tym wieczór minął wspaniale, a Pippa nawet zaprosiła Mickeya ponownie.

Pełen sukces, ja poczułam się jeszcze bardziej szczęśliwa i Mickey chyba również.



Nazajutrz dostałam wiadomość, że Mickey ma już zgodę i chłopaki mogą przyjść do remizy w piątek wieczorem.

Joe i Auden natychmiast zrezygnowali z wszystkich planów, w tym licealnego meczu futbolowego, i w piątek pognali do straży.

Byłam chora ze zdenerwowania, dopóki przed północą nie dostałam wiadomości od Mickeya: *Śpij na pryczach. Wszystko w porządku, skarbie.*

Następnego ranka po powrocie do domu Auden nie przestawał mówić, jak to Mickey i strażacy wymiatają i że obaj z Joe nie mogą się już doczekać, żeby pójść tam znowu, co nie napawało mnie szczególną radością.

Wprawdzie Mickey powiedział mi, że ostatni duży pożar (przed tym na molo) miał

miejsce trzy lata temu, kiedy z powodu suszy i fajerwerków 4 lipca spalił się dom, ale ja i tak się martwiłam, że mój syn lubi przesiadywać w remizie i czym to się może skończyć. Ale on odkrywał, kim chce być, a ja musiałam znaleźć w sobie siłę, by mu na to pozwolić.

No i robił to wszystko z Mickeyem. Lubił go, szanował i chciał spędzać z nim czas, co mnie bardzo cieszyło.



Krążyłam po alejkach w Wayfarer's, pisząc z Robin o jej wieczorze z Lawriem.

Na jej:

Czy ty wiesz, że poprosił królową śniegu o rozwód?

Odpisałam:

Wiedziałam, że na to się zanosi.

Pomyślałam, że powinnam wkrótce zadzwonić do brata. Nie miałam pojęcia, że sprawy zaszły aż tak daleko.

Nadal z nią mieszka, ale mają osobne sypialnie i szuka domu. Chyba ma coś na oku.

Zdecydowanie musiałam zadzwonić do własnego brata.

Wow, czyli idzie do przodu. A poza tym dobrze się bawiliście?

Oczywiście. To przecież Lawrie. Spędziliśmy razem kilka godzin i śmialiśmy się cały ten czas.

Super. Bardzo się cieszę!

Na co Robin zelektryzowała mnie wiadomością:

Powiedziałam mu, że wybierałam się do Solvang spróbować jakiegoś wina – kończą mi się zapasy. Powiedział, że jeśli zatrzymam się w Santa Barbara po Święcie Dziękczynienia, może będzie mógł pokazać mi nowy dom.

Solvang było wspaniałe, a winnice bajeczne, ale była tam wiele razy, wiedziała, jakie wino lubi, i mogła je zamówić z dostawą do domu. Nie musiała jechać. Brzmiało obiecująco.

Jedź koniecznie.

Tak zrobię.

I wtedy, oparta o wózek i pochłonięta esemesami, usłyszałam:

– Amy.

To nie był głos Mickeya, Aisling ani Cilliana. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam za sobą Bostona Stone'a.

Złodowaciałam w środku i miałam nadzieję, że ten chłód emanuje na zewnątrz.

– Bostonie – odparłam sztywno.

Zmrużył oczy, słysząc mój ton, a następnie – niewiarygodnie! – zauważył:

– Powinnaś sama rozumieć, że w naszym wieku nastoletnie wybryki nie są już zabawne i jeśli mężczyzna okazuje ci zainteresowanie i do ciebie dzwoni, a ty nie dzielisz jego uczuć, powinnaś go o tym poinformować.

No dlaczego niektórzy ludzie są takimi palantami?

– A ty – zmierzyłam go wzrokiem – powinieneś zdawać sobie sprawę, że jeśli kobieta nie przejawia entuzjazmu w rozmowie, nie ma dla ciebie czasu i przestaje odbierać telefony, to komunikuje, że nie jest zainteresowana. Dżentelmen odsuwa się, nie naciskając, by zrobić coś więcej, co zawsze jest niezręczne i niekomfortowe. Nie mówiąc już o tym, że byliśmy na jednej randce i naprawdę nie jestem ci nic winna.

– Nie zgadzam się – zripostował.

- Tak, to już zrozumiałam.
- Cóż, w takim razie mogę ci już tylko życzyć miłego dnia – rzucił nieszczерze.
- Wzajemnie.

Boston skinął mi głową i poszedł dalej. A ja pomyślałam, że może zacznę robić zakupy gdzie indziej. Wayfarer's był marketem dla smakoszy, w zwykłym dużym supermarkecie w sąsiednim mieście mogłabym kupić wszystko dużo taniej. Problem w tym, że lubiłam Wayfarer's. Po co mieć kupę forsy, jeśli nie można robić zakupów w miejscach, które się lubi?

Już siedząc w samochodzie, zadzwoniłam do Mickeya i powiedziałam mu, co się stało. Spodziewałam się, że wścieknie się na Bostona, ale on wybuchnął śmiechem.

- Myślisz, że to śmieszne?
 - Fantastyczne!
- Milczałam, trochę zirytowana.

– Skarbie, umiesz się obronić. Moja dziedziczka nie da sobą pomiatać.

Wróciłam myślami do spotkania. Nie zachowałam się jak grzeczna Felicia Hathaway. Nie uciekłam przed konfrontacją. Nie przeprosiłam za coś, za co nie miałam powodu przeproszać. Obroniłam się i nie dałam sobą pomiatać.

– Ja pierdzielę – odezwał się jeszcze Mickey. – Niech ten pajac znajdzie sobie wreszcie kobietę. Już mi jej szkoda, ale może wtedy reszta seksownych lasek w Magdalene trochę odetchnie.

Zaśmiałam się. Skończyliśmy rozmowę i jechałam do domu.

Mój facet był strażakiem, a ja umiałam już nie bać się o niego (na zewnątrz, ale zawsze coś). Byłam wolontariuszką w domu opieki. I miałam dwójkę dzieci, które wróciły do mnie, a jedno z nich mówiło, że jesteśmy szczęśliwi po tym, co się stało. Nie byłam tylko dziedziczką. Nie byłam żoną lekarza. Umiałam o sobie zadbać.

Byłam sobą. Amy. A co najważniejsze – byłam w tym bardzo dobra.



– Yy... słucham? – zapytałam Mickeya.

Tego samego wieczoru siedzieliśmy w jego sypialni. Mieliśmy czwartek, w tym tygodniu dzieci były u niego i właśnie przekazał mi prośbę Aisling: chciała wybrać się ze mną na zakupy dekoratorskie.

Zwrot akcji: i żebyśmy zrobiły to razem z Rhiannon.

Zwrot akcji w tejże akcji: Rhiannon się zgodziła.

Jak dotąd był to bardzo dobry tydzień pod wieloma względami, między innymi dlatego, że Aisling zaczęła regularnie brać prysznic. Rhiannon dzwoniła do Mickeya i powiedziała, że rozmawiała z córką. Pierwsza rozmowa zakończyła się dramą, druga była zacięta i ponura i dopiero trzecia przyniosła efekt i informacje.

Wyglądało na to, że w liceum nie jest za dobrze. Były pewne dziewczyny, których Ash nigdy nie lubiła, a których nie zdołała teraz unikać, ponieważ, niestety, miały razem zajęcia, na które, również niestety, nie chodziły przyjaciółki Aisling, więc nie miała żadnego wsparcia. Rhiannon wyczuła, że zapewne ją wyśmiewają, i zauważyła ostrożnie, że najlepiej nie dawać im powodów, innymi słowy, trochę o siebie zadbać. Zapytała też, czy ona i Mickey mają skontaktować się ze szkołą.

Aisling stanowczo jej zabroniła, Rhiannon się wycofała, poprosiła jednak Mickeya, żeby miał oko na dzieci i sprawdził, czy nastąpiła poprawa.

Nastąpiła. Ash nie tylko wzięła prysznic, ale i pomogła mi z kolacją. To jeszcze nie była tamta dziewczynka, co kiedyś, ale zawsze coś. Mickey odetchnął z ulgą i zaczął mówić do niej „śliczna” lub „piękna” regularnie, a to robiło wrażenie. Twarz Aisling łagodniała, dziewczynka pochylała ramiona, jakby próbowała zatrzymać w sobie te komplementy.

Cillian, jakby wyczuł, że coś się dzieje, też włączył się do akcji. Za każdym razem chwalił to, co ugotowała, a gdy po raz pierwszy chciała coś z nami obejrzeć (zamiast chować się w pokoju), zawołał:

– Dobra! Co im każemy oglądać, Ash? Ja bym wziął *Arrow*!

– Niech mnie ktoś zabije – mruknął Mickey, a jego dzieci wybuchnęły śmiechem.

Obejrzeliśmy *Arrow*. Nigdy nie słyszałam o tym filmie, ale był całkiem niezły, nawet jeśli nie należałam do fanklubu superbohaterów. A najlepsze było to, że dzieci na bieżąco wyjaśniały nam wątki i że Aisling angażowała się w to równie mocno jak Cillian.

Podsumowując, wysiłki trójki dorosłych najwyraźniej przynosiły wreszcie efekty. Nie była to cudowna przemiana, ale milczenie, przygnębienie i izolacja zdawały się ustępować. A teraz Ash chciała, żebyśmy poszły na zakupy razem z jej matką.

– Ona nie pije – oznajmił zniecierpliwiony Mickey.

– Słucham? – szepnęłam.

– Rhiannon nie pije.

Wpatrywałam się w niego bez słowa.

– Ash mi powiedziała. Przez cały tydzień, jak byli u niej, nie wypić ani kropli. A gdy Rhiannon nie było, Ash rozejrzała się i nie znalazła żadnego alkoholu. Nie tylko wina, ale w ogóle nic, co zawsze trzymała dla gości.

– O mój Boże... – To było niesamowite.

– Nie robię sobie nadziei – zastrzegł Mickey. – I nie chcę robić jej dzieciom. Ale rozmawiałem z Rhiannon wieczorem przez telefon, kiedy zwykle plątały jej się słowa i urywał wątek, i tym razem była jak najbardziej obecna. Nie zdarzyło się to od dziesięciu lat, a teraz właśnie się dzieje.

Czy to możliwe, że naprawdę wszystko miało być dobrze?

– Teraz Ash chce, żebyście ty i Rhiannon nawiązały kontakt – mówił dalej. – Rhiannon już o tym wie i zgadza się to zrobić dla córki. Powiedziała, że zachowałam się bardzo w porządku, gdy otworzyłam, chociaż to była dla ciebie niespodzianka, zapytałaś, czy chce zobaczyć dzieci, i powiedziałaś, że miło było ją poznać. W czasie rozwodu mogliśmy się nie zgadzać odnośnie do wielu rzeczy, ale ustaliliśmy, że zrobimy wszystko, żeby ułatwić dzieciom nasze rozstanie. Ona jest miła, Amy, nie bywa wredna, no chyba że wpada w zaprzeczenie i próbuje zjeść sobie życie. Nie podejrzewam, żeby próbowała się z tobą zaprzyjaźnić, ale chce, żeby jej córka miała w życiu coś solidnego: ludzi wokół, którzy się dogadują. Dla mnie też byłoby w chuj ważne, gdybyś to zrobiła, skarbie – dokończył szeptem.

Niech to szlag, teraz już musiałam to zrobić. Niech to szlag.

– Dobrze. Zgadza się.

A on uśmiechnął się do mnie ciepło, pięknie i niesamowicie.

– Dziękuję, Amy – wyszeptał.

– Zrobiłabym wszystko dla twojej córki, Mickey – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się jeszcze piękniej, a potem mnie pocałował.

– Czekacie tam na Armagedon, czy co? – krzyknął Cillian, a Mickey przerwał pocałunek.

– Spaghetti stygnie!

– Cill! Zamknij się! – zawołała od razu Ash.

– Idziemy! – odkrzyknął Mickey.

I poszliśmy do kuchni, i zjedliśmy razem spaghetti.



– Jest przepiękna – oznajmiła Rhiannon.

– Podoba mi się – powiedziała cicho Aisling i wyglądało na to, że już się zakochała.

Rhiannon przyjechała po nas w sobotę przed południem. Początkowo obie czułyśmy się niezręcznie i obie starałyśmy się to ukryć przed Aisling. Miałam wielką nadzieję, że się udało.

Stałyśmy w pierwszym sklepie z wyposażeniem wnętrz, do którego zajrzałyśmy, i patrzyłam na pościel, która była wyrafinowana i elegancka i którą z przyjemnością widziałabym u siebie. Jedyny problem stanowiła cena.

Poszwa na kołdrę miała kolor stonowanej zieleni z lekkim połyskiem i dwoma szerokimi pasami po bokach. Prześcieradła były kremowe, zielone kwadratowe poduszki miały szeroki pas przez środek, standardowe poszewki dwa paski po bokach, a dekoracyjne były kremowe, miały haft, zielone prostokąty po bokach i kwadraciki z koralikami w rogach.

– Bierzemy to – oznajmiła Rhiannon, a Ash spojrzała na nią wielkimi oczami, pełnymi szczęścia. – Wszystko. Dekoracyjne i kwadratowe też – dodała, a ja wpadłam w panikę. – Ale żeby nam się wszystko zmieściło, potrzebujemy jeszcze jeden wózek – zarządziła, gdy ja podeszłam do półek za łóżkiem wystawowym, żeby sprawdzić ukradkiem ceny. – Pójdiesz po niego, słonko?

– Jasne. – Ash uśmiechnęła się do nas i poszła, a ja zrobiłam podliczenie, wciąż panikując.

Mickey wyznaczył nam określony budżet (dość spory) i jeśli kupimy cały ten zestaw, wydamy ponad połowę. Ta pościel nie będzie do niczego pasować, czyli potrzebowałyśmy również farb, nowych lampek i dywaników, bo nie sądziłam, żeby pod warstwą ubrań w pokoju Ash kryły się jakieś zielone, kremowe czy pistacjowe, współgrające z wyrafinowaniem tego zestawu.

Dekoratorka krzyczała we mnie strasznym głosem, matka jeszcze głośniejszym. Wywalenie ponad połowy budżetu na samą pościel oznaczało, że przemiana pokoju uda się w połowie i Aisling będzie musiała jakoś to przeżyć. Do Gwiazdki jeszcze całe tygodnie i pewnie mogłabym wtedy przemyścić lampę, dywan i bibeloty, ale Mickey i tak by nie chciał, żebym poszła na całość. Oznaczało to, że proces urządzania zostanie podzielony na raty i przekaz nie będzie brzmiał: „Kochamy cię. Wiemy, że dorastas, jesteś mądra, odpowiedzialna i piękna i chcemy, żebyś miała przestrzeń, która to oddaje”. Przekaz będzie: „Zrobiliśmy tyle, ile się dało. Trudno”.

– Nie jest śliczna?

Popatrzyłam na Rhiannon i nie miałam pojęcia, co teraz zrobić. Nie mogłam się dorzucić z własnych pieniędzy, bo to by zdenerwowało Mickeya. Nie mogłam pozwolić, żebyśmy wydały cały budżet na pościel i poduszki, bo resztę musiałybyśmy kupić bardzo tanio albo odłożyć na później. I nie mogłam powiedzieć Aisling, że tego nie kupimy, bo Rhiannon już jej powiedziała, że kupimy, uszczęśliwiając córkę.

– Nie podoba ci się? – Rhiannon nie rozumiała.

– Ja... – Wciągnęłam głęboki oddech. – Zestaw jest przepiękny i Ash już go uwielbia. Ale wydamy na to połowę budżetu, a to pierwszy sklep, do którego zajrzałyśmy. Martwię się, że...

– To będzie ode mnie.

Nie przypuszczałam, żeby to pomogło. Odczytała to z mojej twarzy, spojrzała w bok i wydawało się, że właśnie podejmuje jakąś decyzję.

A ja przyglądałam się jej i zrozumiałam, że Mickey też miał swój typ kobiet, które mu się podobały. Jego typem byłam ja. Wprawdzie Rhiannon miała jaśniejsze włosy, ale orzechowe oczy, jak ja, ładne rysy twarzy, była mojego wzrostu i miała miłe krągłości. Ubierała się z klasyczną elegancją, odrobinę podrasowaną, dbała o siebie. I nie wyglądała już na starszą ode mnie. Skórę miała jaśniejszą, zdrowszą, policzki zarumienione chłodem na zewnątrz.

Spojrzała w moją stronę i oświadczyła:

– Czas na szczerość.

O Boże. Spędziłyśmy razem mniej niż godzinę, Ash poszła po wózek, a ja nie byłam na to gotowa. Zesztywniałam.

Zauważyła to i powiedziała łagodniej:

– Nie chodzi mi o nieprzyjemną szczerość, Amy. Bardzo długo nie dopuszczałam do siebie prawdy i dla mnie szczerość jest dobra.

– Aa... Rozumiem – wykrztusiłam, skoro nie mogłam powiedzieć tego, co chciałam: nieważne, co zamierzała wyjawic, wołałam, żeby tego nie robiła.

– Wiem, że to może wydać się dziwne – zaczęła cicho – że chcę kupić córce pościel do pokoju w domu jej taty. Ale Mickey na pewno ci o mnie opowiadał, więc już wiesz, że nie byłam matką roku. Ani tego roku, ani poprzedniego, ani w ogóle żadnego od dłuższego czasu.

Słuchałam jej uważnie i miałam nadzieję, że to wyczuwa.

– Mam problem – oświadczyła, a mnie zatkało.

Serio to powiedziała?

– I zaczęłam nad nim pracować – kontynuowała. – Wiem, że to praca na resztę życia, ale zaczęłam. Widzisz, gdy dzieci były u mnie, dużo opowiadały i zrozumiałam, że skoro jesteś obecna w ich życiu w taki sposób, to jesteś ważna i... ja nie... to... – Jej głos obniżył się do szeptu. – To zabolalo.

– Rhiannon...

– Zrozumiałam, że cię polubiły. I byłaś... Wyglądało na to, że tworzycie razem rodzinę.

A ja... – Potrząsnęła głową. – Ja sobie nie poradziłam. Nie przyjechałam na urodziny Cilla...

– Mickey i ja nie byliśmy jeszcze wtedy razem – powiedziałam cicho.

– Byliście.

Miała rację. Byliśmy w trakcie dziwnego rytuału godowego, ale już coś do siebie czuliśmy. Tylko ja jeszcze tego nie wiedziałam, a on z tym walczył.

– To było... – Popatrzyła mi w oczy. – Nie robi się czegoś takiego, Amy. Nie olewa się urodzin swojego synka.

– Nie robi – zgodziłam się ostrożnie.

– Przegapiłam urodziny Cilla, Ash się wycofywała, a ja piłam. Mickey i ja zaczęliśmy się kłócić i nie mam pojęcia, jak to się stało, że mówiłam mu takie rzeczy. Wiedziałam przecież, że taki nie jest, że nie zrobiłby tego, o co go oskarżałam. A kiedy się wścieka – uśmiechnęła się melancholijnie – na pewno już wiesz, że dostaje szału. Więc chociaż nadal był na mnie zły, kiedy zadzwonił po kłótni z Aisling, zaczęło do mnie docierać, że muszę się w końcu ocknąć. Wszyscy zachowywali się jak dorośli, nawet dzieci, jedyną niedojrzałą osobą byłam ja. Przyjechałam wtedy do domu i zastałam tam ciebie.

Nie odrywałam od niej wzroku, niepewna, co mogę zaraz usłyszeć.

– Byłaś miła. Wyglądało na to, że dobrze się tam czujesz. Nie odebrałam tego zbyt dobrze, to bolalo. Ale byłaś miła. Nie chłodna, nieprzyjemna albo wyniosła. Miła.

– Ja też jestem po rozwodzie, Rhiannon, też mam dzieci i wiem, jakie to ważne, żeby

utrzymać dobry kontakt ze wszystkimi zaangażowanymi właśnie przez wzgląd na dzieci... Nawet jeśli mnie i mojemu eks nie wyszło to najlepiej.

– Przykro mi... Mam nadzieję, że jeszcze się poprawi. Po spotkaniu z tobą pomyślałam: jeśli ta kobieta może stać w domu, który kiedyś był mój, taka przyjazna i gościnna, jeśli może się starać, żebym nie poczuła się niezręcznie, co jest ze mną nie tak?

– Rhiannon...

– I pojechałam wtedy prosto do pastora Fletchera. Spotkania odbywają się co środę, zaczęłam na nie chodzić.

O mój Boże, to się naprawdę działo...

– W Fullham jest ośrodek. Kawał drogi stąd, ale mają spotkania w poniedziałki wieczorem i w soboty po południu. Nie mam jeszcze sponsora ani nic, ale chodzą tam ludzie, którzy trzeźwieją dłużej niż ja, i mogę do nich zadzwonić, jeśli coś... jeśli się... jeśli zrobi się źle. Nie piłam od chwili, w której zobaczyłam cię w zeszły piątek – dokończyła.

– Rhiannon, to cudownie! – Chciałam wziąć ją za rękę, ale nie wiedziałam, jak na to zareaguje.

– Jest ciężko, naprawdę ciężko. To najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu robiłam – wyznała.

– Na pewno...

– Ale to również najlepsza rzecz, prócz urodzenia dwójki ślicznych dzieci.

Skinęłam głową, bo zgadzałam się w pełni.

– Czy... dzieci wiedzą? – zapytałam.

– Nie widują mnie z kieliszkiem w ręku i pewnie zauważyły. Ale oficjalnie jeszcze im nie mówiłam.

– Mickey?

– Nie chcę zmuszać cię do tajemnicy, ale chciałabym mu sama o tym powiedzieć... Tylko chcę dać sobie trochę czasu. – Odetchnęła głęboko. – A przede wszystkim chcę się skupić na Aisling. Jak już z nią będzie lepiej, wtedy im powiem.

Pomyślałam, że takie oświadczenie pomogłoby Ash, ale to nie ja zdrowiałam i nikt nie prosił mnie o opinię. Nie wiedziałam też, czemu mówiła o tym wszystkim mnie, a nie swoim bliskim. Może ze mną było jej mimo wszystko łatwiej, może byłam pierwszym krokiem, próbą generalną? Dobrym początkiem? Chciałam, żeby poczuła się komfortowo.

– Cieszę się bardzo ze względu na ciebie, dzieci, na Mickeya. – Uśmiechnęłam się pokrzepiająco. – To naprawdę świetna wiadomość, Rhiannon.

– Chcę się upewnić, że dam radę nie pić, dlatego im nie mówię, tak na wszelki wypadek... Nie chcę im robić nadziei. Dlatego jeśli mogę dać mojej Ash ładną pościel, która wprawi ją w dobry nastrój, to ciągle będzie bardzo niewiele, ale już coś.

Zatoczyłyśmy pełne koło w tej podróży i czułam się zaszczycona, że mogłam w niej uczestniczyć.

– Masz całkowitą rację. Tylko... Mickey – powiedziałam.

Znała go przecież, więc na pewno mnie zrozumiała.

– Zadzwonię do niego i zapewnię, że trzymamy się jego budżetu, ale pościel będzie ode mnie. Zrobię to od razu. – Wyjęła telefon, spojrzała na mnie. – Pomożesz Aisling wszystko spakować? Weźcie dwa zestawy pościeli, jeden na zmianę.

– Zajmiemy się tym.

Uśmiechnęła się niepewnie i odeszła z telefonem przy uchu. Zaczęłam gromadzić poszwy i poszewki, aż w końcu Ash wróciła z drugim wózkiem.

– Hej, kwiatuszku! – Spojrzałam na nią.

– Przepraszam! Zatrzymałam się, bo zobaczyłam... – Pokazała mi plastikowe pojemniki

w wózku. – Wiem, że to nie są farby ani nic takiego, dlatego kupię z własnych pieniędzy, ale pomyślałam, że można by w nich trzymać kosmetyki, wiesz, żeby zdjąć z komody.

Uśmiechnęłam się i postanowiłam, że następnym razem ustalę z Mickeyem, ile pieniędzy ja mogę przeznaczyć na jego córkę, i nawet gdyby to miało być dwadzieścia dolarów, będę się świetnie bawić i wybiorę jej coś ładnego. Ale w tej chwili liczyło się tylko to, że wciągnęła się w tę przemianę pokoju tak mocno, że chciała się dołożyć z własnych pieniędzy.

– Wspaniały pomysł. Wyglądają na idealne.

– Gdzie mama?

– Uzgadnia z twoim tatą rozpieszczanie cię tą bajeczną pościelą.

– Myślisz, że będzie miał coś przeciwko?

– Myślę, że nie. Ale dobrze, żeby o tym wiedział i żeby ustalili to razem, nie sądzisz?

Uspokoila się. Lubiła, kiedy jej rodzice coś ustalali. Chciała, żeby byli w zgodzie. Na pewno chciałyby również cofnąć czas i odzyskać to, co mieli przed rozwodem, ale brała, co jest.

– Dobrze, pomóż mi to ładować i pójdziemy do działu z poduszkami. Twoja mama poszła w tamtą stronę.

– Super.

Włożyłyśmy pościel do wózka, wybrałyśmy poduszki, a Rhiannon dołączyła do nas z wiadomością, że Mickey zaakceptował jej wkład.

Kiedy jechałyśmy po farby, napisałam do Mickeya, czy ja też mogę mieć budżet.

Moja dziedziczka będzie rozpieszczać mi córkę? Masz pięćdziesiąt dolców.

Kupiłam Ash piękną lampę.

Wróciłyśmy do domu, Mickey z Cillianem wnosili całe to bogactwo, drażniąc się z Aisling, ileż to rzeczy potrzeba, żeby przeobrazić dziewczynską sypialnię. Kazała im siedzieć cicho, ale się uśmiechała.

Mickey poinformował ją, że jeśli on ma zorganizować kolegów, którzy pomalują pokój w czasie jej nieobecności, ona musi wszystko pozbierać, zapakować (żeby mogli łatwo to wynieść) i posprzątać. Zgodziła się.

W tym czasie Rhiannon i ja siedziałyśmy w kuchni przy barze, piłyśmy herbatę i rozmawiałyśmy i to było bardzo prawdziwe. I takie dobre. Dla dzieci, dla Mickeya, a także dla mnie.



Nie powiedziałam Mickeyowi o trzeźwieniu Rhiannon. Sam wyczuwał, że w tej chwili nie piła, ale to ona musiała o tym powiedzieć. A ponieważ wymieniliśmy się numerami telefonów, po jej wyjściu wysłałam wiadomość, że nie zamierzam mu nic mówić, a ona odpisała:

Dziękuję, Amy. Obiecuję, że to nie potrwa długo.

Prawdopodobnie w ogóle nie wiedziała, że mam na imię Amelia. Ale nie przeszkadzało mi, że mówi do mnie Amy.

Była częścią rodziny.



– Jesteś już mokra?

Siedziałam przy ringu z Josie i Alyssą. Pytanie zadała mi Alyssa, a ja odpowiedziałam

bez tchu:

– Tak.

– W tym roku sezon zaczął się z opóźnieniem – dodała. – Myślałam, że już się nie doczekam.

To był sobotni wieczór po dekoratorskich zakupach.

Mickey miał rację: Rhiannon nie zamierzała się ze mną zaprzyjaźnić, ale chciała stworzyć zdrową relację między dorosłymi ludźmi w życiu jej dzieci, a ja byłam jak najbardziej za. Wszystko układało się coraz lepiej.

Papiery, wymagane przy założeniu firmy, zostały wypełnione, znalazłam grafika, który miał zaprojektować logo, ojciec Mickeya przelał mu pieniądze, a prawnik, Arnold Weaver, przygotował dokumenty, które mieli podpisać w ramach umowy inwestycyjnej. Zgłosił się klient po wycenę całego dachu i to jeszcze teraz, zanim się zepsuje pogoda, a w przyszłym tygodniu Mickey, Bobby i Jimbo zaczęli rozmawiać ze strażakami, którzy chcieli objąć płatne stanowisko.

I wreszcie Mickey, ja i dzieci ustaliliśmy, że Święto Dziękczynienia spędzimy razem, oficjalnie łącząc nasze rodziny. Cill i Ash spędzali to święto raz z tatą, a raz z mamą. W tym roku przypadła kolej Rhiannon, ale zgodziła się odstąpić świąteczny obiad, jeśli dzieci przyjadą do niej potem, co było bardzo miłe. Mieliśmy razem szykować obiad, oglądać futbol i przyjeżdżał Lawr, który zawsze miał z dziećmi świetny kontakt, jednym słowem, zapowiadała się cała masa atrakcji. Wyglądało to tak idealnie, że aż mnie przerażało.

Ale na razie patrzyłam na Mickeya, spoconego i skupionego, który prał jakiegoś gościa na ringu – i chyba przeżywałam orgazm. Czułam się z tym dziwnie, bo siedzieli tu nie tylko Josie i Alyssa, ale również Ash, Cillian i Ethan, ale nic nie mogłam z tym zrobić.

– Jakoś szybko wróciłaś od Juniora po tym, jak wygrał. – Josie, siedząca obok mnie z jednej strony, zwróciła się po cichu do Alyssy, siedzącej obok mnie z drugiej.

– Tak było. Obciągnęłam mu błyskawicznie i na razie musi mu wystarczyć, bo zamierzam pilnować naszej dziewczyny, która właśnie zostaje fanką boksu – wymruczała Alyssa bardzo cicho. – Jak już Mickey skopie typowi tyłek, muszę ją trzymać, żeby nie wbiła na ring i nie wyciągnęła swojemu facetowi fiuta z gaci. A potem jedziemy z Juniorem do motelu, gdzie mają pokoje na godzinę, i tam zamierzam przeżywać trzęsienie ziemi.

Słuchałam jej, nie odrywając oczu od ringu. Walka trwała trzy rundy, dla mnie – kilka sekund czystej radości i błogostanu – aż sędzia ogłosił wygraną Mickeya przez nokaut techniczny. Zerwałam się z miejsca tak samo jak Alyssa, gdy Junior wygrał walkę, i zawołałam:

– Tak trzymaj, skarbie! Rządzisz!

Mickey, spływający potem, z ręką uniesioną w górę, spojrział na mnie z uśmiechem. Serio, przeżyłam orgazm. I po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że może jednak dzieci w domu w nocy po walce to nie najlepszy pomysł.

Przypomniałam sobie, że w następną sobotę co prawda u niego nie będzie dzieci, za to u mnie będą: Pippa zapowiedziała, że zaprasza Polly i może jeszcze jedną koleżankę na nocowanie, zaś Auden planował leżeć przed moim wielkim telewizorem z kolegami i oglądać futbol, jak tylko skończy trening. W domu pełnym tych wszystkich dzieci płci męskiej i żeńskiej niezbędna była przyzwoitka, czyli nie mogłam wyjść. Dlatego kiedy Mickey znów będzie miał w domu dzieci, albo musiałabym wysłać je na jakieś nocowanie (tak samo jak i moje), albo zaczekać na kolejną noc walki, co mogło zająć tygodnie i co było okropnie przykre.

Trochę pomogło, kiedy weszliśmy do szatni i pocałowałam szybko Mickeya, ale od razu przejął go Cillian, żeby omówić z ojcem całą walkę krok po kroku, które to omówienie opierało się na rekonstrukcji wydarzeń i wyglądało słodko. On markował ciosy, Mickey tak samo. Złany

potem, w owijkach na rękach, ale już bez rękawic, patrzył szczęśliwy na swojego chłopaka i wyglądał przy tym słodko i seksownie.

Potem przyprowadziłam Cilla i Ash na parking, a Mickey, w dresach i bluzie z wysokim kołnierzem, zapakował ich do samochodu. On wrócił z dziećmi do swojego domu, a ja sama do mojego, i to że mieszkaliśmy naprzeciwko, nic nam nie dało.

Stałam w koszulce przy łóżku z kremem w rękę, gdy na szafce nocnej zadzwoniła komórka – puls mi przyspieszył, kiedy zobaczyłam, że to Mickey.

Porwałam telefon i powiedziałam szybko:

– Cześć!

– Otwórz.

Zelektryzowana, upuściłam telefon, nawet się nie rozłączając, pobiegłam do drzwi i otworzyłam je szarpnięciem.

Mickey, nadal w dresach, pchnął mnie do środka, kopniakiem zamknął drzwi i prowadził mnie przed sobą do jadalni i stołu.

– Powiedz mi, że twoje dzieci nie nocują dzisiaj u ciebie – zażądał.

– Nie, kotku, jestem tylko ja...

Wparłam się tyłkiem w stół i Mickey pochylił się na mnie.

Z ustami przy moich, wpatrując się w moje oczy, nie pocałował mnie. Patrzył, podciągając mi koszulkę i wsuwając mi rękę w majtki.

Rozchyliłam usta i wygięłam się, a jemu zapłonęły oczy.

– Kurwa, jesteś mokra.

– Tak – wyszeptałam.

– Gotowa?

– Tak, kotku.

Odsunął się, żeby ściągnąć ze mnie majtki, jęknęłam i chwilę później już był we mnie.

Trzymałam go mocno, bo pieprzył mnie ostro i szybko, ledwie dotykając ustami, wpatrzony we mnie tymi płonącymi oczami.

Chwycił moją rękę, zamknął palce na nadgarstku i przycisnął do stołu nad moją głową. Zadrzałam i objęłam go udami, żeby przytrzymać przy sobie, unieść się do góry i poczuć go jeszcze bardziej. Jęknął i wbił się głębiej.

Boże, to było niesamowite.

– Lubisz noc walki? – spytał niskim głosem.

– Tak...

– Będziesz chciała, żebym cię rznął w noc walki?

– Zawsze...

Pieprzył mnie jeszcze mocniej, atakując moje usta gorącym, głębokim, brutalnym pocałunkiem. To wystarczyło: po trzech rundach gry wstępnej niczego więcej nie potrzebowałam. Nadal mnie całował, gdy doszłam, jęcząc w jego usta, i wtedy, gdy on doszedł. Połączeni, dyszeliśmy ciężko, a on powiedział:

– Następnym razem zostaw dzieci na sali. Będą mogły przyjść po tym, jak już zerznę cię w szatni.

– Dobrze – powiedziałam natychmiast.

Wbił się we mnie jeszcze raz, a ja znowu jęknęłam w jego wargi.

– Kocham cię, Amy.

Zastygłam i wyczułam.

– Nie obchodzi mnie, czy to dla ciebie za wcześnie, zrób z tym, co chcesz. Możesz to wziąć i zachować, i kurwa, mam cholerną nadzieję, oddać mi, kiedy będziesz gotowa. Ale chcę,

żebyś wiedziała, że to już jest twoje.

Wpatrywałam się w niego.

– A teraz muszę wrócić do dzieci – wymruczał, pocałował mnie w policzek i wysunął się delikatnie.

Postawił mnie na podłodze i trzymał, dopóki nie poczułam, że mogę już stać o własnych siłach. Pochylił się, podał mi majtki i trzymał mnie za rękę, gdy je wkładałam. A potem pociągnął mnie do drzwi.

Tam bez słowa wziął mnie w ramiona i pocałował długo, delikatnie i słodko. Trwało to całą wieczność i wciąż za krótko.

– Zadzwoń do ciebie jutro, skarbie.

Odsunął mnie, wyszedł i wtedy zawołałam:

– Mickey!

Odwrócił się.

– Ty też musisz to wiedzieć.

Stał tam, prawie dokładnie w tym samym miejscu, w którym po raz pierwszy go zobaczyłam, i wyglądał piękniej niż kiedykolwiek.

Bo był mój. Cały mój. Naprawdę mój.

– Musisz wiedzieć, że ja też cię kocham. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Wspaniałym tatą. – Uśmiechnęłam się. – Najlepszym sąsiadem na świecie.

W jego oczach zatańczyły iskierki przy tym ostatnim, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Dzień, w którym zjawił się tutaj Conrad, żeby na mnie wrzeszczeć, był najlepszym dniem w moim życiu, bo to sprowadziło ciebie.

Uśmiechnął się.

– Ten jeden raz ucieszyłem się, że jakiś palant startował do kobiety.

Zacisnęłam usta, gdy zaczęły drżeć.

– Dokładnie po drugiej stronie ulicy – wyszeptał.

Zacisnęłam wargi jeszcze mocniej i przytaknęłam.

– Irlandzkie szczęście. – Mrugnął do mnie.

Zaśmiałam się, a iskierki w jego oczach nadal tańczyły. Potem spojrzał na mnie czule i polecił:

– Wejdz do środka, skarbie. Rozgrzej się. Zadzwoń jutro.

Tak jakby już mnie nie rozgrzał.

– Dobrze, Mickey. Dobranoc.

– Dobranoc, skarbie.

Wtedy zrozumiałam, że wcale nie przeszkadza mi to „skarbie”. Ani „kotku”. Ani „kochanie”. Od Mickeya wzięłabym wszystko, bo on naprawdę myślał to, co mówił.

Posłałam mu pocałunek, a potem, szczerząc się jak głupia, zamknęłam drzwi za mężczyzną, który mnie kochał.

Rozdział dwudziesty szósty

Przebija wszystko

– Nie wierzę, serio nie wierzę. Powinna się już przyzwyczać, ale nie mogę – wściekałam się, krążąc po kuchni.

Dochodziło wpół do dwunastej w dniu Święta Dziękczynienia. Dzieci miały przyjechać do mnie już wczoraj, bo Lawr przyleciał rano i dlatego, żeby pomóc w przygotowaniach. Ale z jakiegoś nefajnego chyba powodu Auden i Pippa nagle zmienili plany i powiedzieli, że muszą zostać na noc u ojca. Obiecali jednak, że będą u mnie przed dziesiątą, bo ten dzień został dokładnie zaplanowany.

Porządki miałam już za sobą, więc bez problemu, ale zostało całe gotowanie, pieczenie i nakrywanie do stołu i mieli mi w tym pomóc. Mickey miał przyjść z dziećmi o dwunastej trzydzieści, chcieliśmy oglądać futbol i odprężyć się bez zbędnej szamotaniny, do stołu mieliśmy usiąść o drugiej i zjeść bez pośpiechu, bo dopiero o czwartej dzieci miały jechać do Rhiannon.

Wszystko idealnie zaplanowałam: futbol, żeby można się było na czymś skupić i jednocześnie swobodnie się poznawać, potem dobre jedzenie w dobrym towarzystwie, ale nie bardzo długo, potem Mickey zawoził dzieci do Rhiannon, więc wszyscy mogliby się przestać spinać i spokojnie zrelaksować.

To, że dzieci przyjeżdżały tak późno, wytrącało mnie z równowagi – tak samo jak fakt, że nie przyjechały wczoraj. Nie wykluczałam, że Conrad zrobił to specjalnie, podejrzewając, że zaproszę Mickeya, i wiedząc, że mój brat miał tu być.

Nie podobał mi się ton Audena, kiedy zadzwonił i powiedział, że muszą zostać z ojcem. Nie mówił dużo i wydawał się rozkojarzony i było w tym coś jeszcze, czego nie rozumiałam. Zapytałam, ale dowiedziałam się tylko, że porozmawiamy później, i zabrzmiało to tak, że naprawdę chce porozmawiać i serio później. Opuściłam.

Teraz robiło się coraz gorzej nie tylko dlatego, że jeszcze ich nie było, ale również dlatego, że poza krótką informacją od Audena: *Spóźnimy się. Przepraszam*, nie wiedziałam zupełnie, co się dzieje. Oczekałam pół godziny, a potem napisałam do niego i zadzwoniłam – bez odbioru.

Moje dzieci nie były nieuprzejme. Od kiedy odzyskaliśmy kontakt, takie rzeczy się nie zdarzały. Może nie odpowiadały od razu, ale odpowiadały. Wiedziały, że jest późno, więc przynajmniej odpisałyby albo oddzwoniły, żebym się nie martwiła.

Złapałam komórkę i warknęłam:

– Dzwonię do Conrada.

– Kochanie. – Lawr wziął mnie za rękę. – Nie rób tego.

– Trzeba upiec ciasto! – warknęłam.

Uniósł brwi i spojrzał znacząco na ciasto, którym właśnie się zajmował (kochany starszy brat).

– Muszą być trzy, Lawrie – przypomniałam.

– I będą.

Spojrzałam na ciasto i mruknęłam:

– Powinna była zrobić to wszystko wczoraj.

Być może, tylko nie wiedziałam już kiedy, skoro pół dnia spędziłam na pieczeniu babeczek i dekorowaniu ich motywami Święta Dziękczynienia. Zamierzałam je zanieść do Dove House, gdzie po wyjściu Mickeya wybierałam się z Lawrem i dziećmi. Tym punktem dnia nie denerwowałam się absolutnie, to była czysta radość. Dzieci miały w końcu poznać

pensjonariuszy, a ja miałam pokazać im i mojemu bratu ludzi, którzy byli dla mnie ważni. W dodatku mogłam spędzić w Święto Dziękczynienia trochę czasu z moimi starszami.

– MeeMee – odezwał się Lawrie i spojrzałam na niego. – Jeśli on sobie w coś pogrywa, a ty dasz się wkręcić, to przegrasz. Nie chcesz tego. Tak samo jak nie chcesz, żeby dzieci, które wiedzą, że już powinny tu być, i pewnie się tym stresują, zestresowały się jeszcze bardziej, bo poganiają je telefonami. Daj im jeszcze trzydzieści minut, a jak się nie pojawią, to zadzwonisz znów do Audena, a jeśli nie odbierze, to do Conrada, już choćby po to, żeby sprawdzić, czy wszystko z nimi w porządku. W międzyczasie spróbuj się zrelaksować.

Zrelaksowanie się było niemożliwe. Umierałam i Lawrie świetnie to widział.

– MeeMee, wiem, że to wielki dzień, dla dzieci również. Ale to ty musisz to poprowadzić, rozumiesz? Pomyśl o tym. Tak?

Chodziło mu o to, że znów muszę się pozbierać i znów z powodu jakiejś gierki Conrada. Ale obiecałam sobie, że już nigdy więcej mnie nie pokona, więc przytaknęłam. W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi – spojrzałam, ale sylwetka wydawała się nieznajoma, a to z kolei niepokojące.

– Ciasto jest gotowe. Przełóż je na blachę, a ja otworzę – zarządził Lawrie.

– Przesyłka polecona – usłyszałam, wyklejając blachę ciastem.

Przesyłka polecona? W święto?

Lawr podpisał, wziął kopertę i odwrócił się do mnie.

– Od prawników rodziców – oznajmił.

Rozluźniłam się.

– Preston zbiera dla mnie informacje, których mogłabym użyć przeciwko Conradowi, na wypadek, gdyby chciał urządzić mi jakieś szambo – przypomniałam. Lawrie nie wydawał się przekonany i oglądał kopertę.

– I musieli dostarczyć to właśnie w święto? – Nie uwierzył.

Wzruszyłam ramionami.

– Mogę otworzyć? – spytał.

– Jasne.

Już miałam przełożyć mus z dyni, gdy Lawrie warknął:

– Skurwysyn.

Zaniepokoiłam się, ale nie za bardzo – pewnie Conrad zrobił jakieś inne świństwo, gdy byliśmy małżeństwem, i detektyw Prestona to odnalazł. Chociaż poza dzisiejszą sytuacją Conrad nie wykrecał żadnych numerów, dobrze byłoby mieć cały arsenał, którego mogłabym użyć przeciwko niemu, nawet jeśli jak dotąd nie zrobił nic, co kazałoby mi rozważyć użycie tych informacji.

– Jeśli ma mnie to zdenerwować, to biorąc pod uwagę, że Conrad już zdążył mnie nieźle wkurzyć, mógłbyś po prostu zanieść to do mojego pokoju i schować, żeby dzieci nie widziały? Spojrzę na to później.

Lawrie spojrzał na mnie.

– To nie jest od Prestona. To Addison.

Addison Hillingham był prawnikiem moich rodziców w firmie, partnerem zarządzającym oraz wykonawcą funduszy powierniczych Calway.

– Słucham?

– Włóż ciasto do piekarnika – polecił.

– Lawrie...

– Włóż je do piekarnika, Amelio.

Mówił do mnie Amelio wyłącznie wtedy, gdy występował z pozycji starszego brata. Na

przykład jak robiłam coś głupiego po odejściu Conrada, on się dowiedział, zadzwonił i kazał przestać.

Szybko włożyłam ciasto do piekarnika i wróciłam do niego.

– Co jest? – szepnęłam.

– Zacznę od tego, że to kompletna bzdura. – Pomachał grubym papierem. – Najwyraźniej rodzice uznali, że ośmielasz się ich lekceważyć, i próbują pokazać, kto ma władzę.

– Lawrie, co to jest?

Wziął głęboki oddech.

– Złożyli wniosek do Addisona o zbadanie warunków twoich funduszy Calway, zarówno tego, który ci założyli, jak i tych, które otrzymują wszyscy spadkobiercy. Wniosek motywują twoim zachowaniem po odejściu Conrada, niegodnym spadkobierczyni Calway, co miałyby naruszyć warunki funduszy. Proszą Addisona o przyjrzenie się sprawie i unieważnienie.

Wiedziałam, że milczenie rodziców nie wróży nic dobrego.

– Nie mogą tego zrobić – kontynuował Lawrie. – Byłem świadkiem, i to nie raz, jak osobiście zachęcali cię do tych działań, Robin też przy tym była, więc oboje przygotowujemy oświadczenia i wyślemy je Addisonowi. Gdyby naprawdę coś ci groziło, a tak nie jest, ponieważ fundusz może zostać cofnięty tylko wtedy, gdy zachowanie ściąga uwagę mediów, to ojciec znalazłby się w identycznej sytuacji, ponieważ zachęcał cię do tego.

Wpatrywałam się w list ogłuszona.

– Poza tym firmę Addisona opłaca fundusz powierniczy, a nie rodzice, zaś Addison jest porządnym człowiekiem – przypomniał Lawrie. – Zrobi, o co go proszą, ale będzie się trzymał litery prawa. Ze strony rodziców to tylko pokaz siły, zwłaszcza biorąc pod uwagę datę dostawy. Obwieszczają ci swoje niezadowolenie, jak to oni. – Cisnął papiery na bok. – Dzisiaj o tym zapomnij, jutro skontaktuję się z Robin i napiszę twoją odpowiedź.

– Mogą sobie je wziąć – wyszeptalam.

– Słucham?

– Swoje fundusze. Mam fundusz Bourne, do którego nie mają dostępu, to dwadzieścia pięć milionów. Nawet gdybym chciała trwonić pieniądze, a nie zamierzam, wystarczyłyby mi odsetki.

Pewnie nie mogłabym już wyprzedać wszystkich rzeczy, jeszcze raz umeblować ogromnego domu, wymienić całej garderoby i kupić dowolnego auta. Ale na pewno byłoby mnie stać na drogi blender, który Ash oglądała w Bed Bath and Beyond (jeśli Mickey się zgodzi).

– Niczego sobie nie wezmą, MeeMee – powtórzył Lawrie.

– Pewnie nie. Ale nie zamierzam do nich dzwonić i reagować tak, jak by chcieli, wściekać się, przeproszać czy cokolwiek. Jeśli im się uda, w porządku, mogą zabrać mi te pieniądze, mogą też pozbawić mnie spadku. Ale jeśli potraktują w ten sam sposób Pipkę i Audena, to się wkurzę.

– Dobrze, nawet jeśli tobie nie zależy, to mnie zależy – rzucił Lawr ze złością. – Co im znowu odbiło?

– Nie odbierałam telefonów, bo chciałam dojechać do siebie, skupić się na urządzaniu domu, swojego życia i odzyskaniu dzieci – wyjaśniłam. – Trochę to trwało, ale wysłałam do nich wtedy maila i piszę regularnie od miesięcy. Nie zerwałam kontaktu.

– To wszystko?

– Może nawet wcale nie o to chodzi. Znasz ich, nie potrzebują wiele.

Lawr spojrział na papiery, a ja przysunęłam się i dotknęłam jego ramienia.

– To naprawdę nieważne – zapewniłam go.

– Dziś jest, kurwa, Święto Dziękczynienia, MeeMee, a oni świetnie wiedzieli, że masz

dzieci, bo nie miałaś ich w zeszłym roku, a gdyby nawet tego nie pamiętali, to na pewno pisałaś w jakimś mailu. I co, to jest ich prezent? – Ze złością odsunął papier.

– Tacy są.

– To nadal nie w porządku.

– Oczywiście. Ale tacy właśnie są. I jeśli damy się wciągnąć, zrobimy dokładnie to, czego chcą. A jeśli poczekamy na to, co znajdzie Addison, a jak twierdzisz, nie znajdzie nic, zachowamy się jak my, a nie jak ludzie, których chcieli z nas zrobić.

Lawr zacisnął szczęki.

– Przejdzie im – pocieszyłam go. – Chowanie urazy jest przecież w złym tonie.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę, w końcu uśmiechnął się i mnie objął. Przytuliłam go.

– Wiedzą, że rozwodzisz się z Mariel? – spytałam.

– Listu od Addisona spodziewam się w Boże Narodzenie.

Czyli powiedział im i się odcięli. Odchyliłam głowę i spojrzałam Lawrowi w oczy.

– Siedzą w domu, sami, bez dzieci i bez wnuków, i gotują się we własnym sosie.

– Uścisnęłam go. – A my?

– A my jesteśmy razem i pieczemy ciasto – odparł cicho, a ja się uśmiechnęłam.

– W Maine zrobiłaś się mądra – zauważył.

– Zawsze byłam mądra. – Spiorunowałam go wzrokiem.

– Jasne, przepraszam. Przecież siedziałem obok, gdy z Robin piłyście wódkę i planowałyście przeciąć opony Conradowi. Genialne posunięcie. Jak mogłem tego nie dostrzec?

– To był etap przejściowy.

– Na pewno.

– Dobra, ty zagniatasz następne ciasto, a ja muszę dokończyć jabłka – zarządziłam.

– Tak jest, szefie!

Szarlotka piekła się razem z ciastem dyniowym, Lawr zagniatł ciasto na pekanowe, gdy brzęknął mój telefon. Pippa.

Przepraszamy, mamo, strasznie przepraszamy! Ciągle jesteśmy u taty, ale przyjedziemy najszybciej, jak się da. Obiecuję!

Zgrzytnęłam zębami i odpisałam:

Dobrze, mała. Tylko napiszcie, jak już będziecie w drodze, żebyśmy się z wujkiem Lawriem nie martwili.

Napiszemy! Jesteś najlepsza!

Moja córeczka uważała, że jestem najlepsza. Mogłam się tym upajać całą wieczność, więc powinno mi wystarczyć na godzinę. Nie wystarczyło.

A jednak to nie Conrad i nie moi rodzice zrobili ze Święta Dziękczynienia katastrofę.



Pingnął telefon.

Ja zszywałam indyka, Lawrie zerknął na moją komórkę.

– Od Audena. Jada.

Odetchnęłam z ulgą i wróciłam do szycia.

Indyk wyglądał zjawiskowo, ciasta zostały upieczone, a ziemniaki obrane. Ciasto na bułki dochodziło w maszynie do chleba, pozostawało uformować bułeczki i dać im trochę czasu na wyrośnięcie. Domowy sos żurawinowy miałam gotowy, zapiekanka z batatów wjeżdżała do piekarnika, zapiekanka z fasolką szparagową miała dołączyć. Stół był zastawiony.

Zbliżało się wół do pierwszej, a ja dzięki bratu i pomimo moich rodziców czułam się dobrze.

Prawie osiągałam zen, myśląc, że dzieci Mickeya są przecież miłe i moje też, Pippa zrobi, co może, żeby wyciągnąć Ash ze skorupy, i oboje z Audenem na pewno pokochają Cilliana.

Wszystko zapowiadało się idealnie, co mogłoby się schrzanić?

A jednak się schrzaniło, i to wyjątkowo spektakularnie.



O dwunastej trzydzieści pięć, kiedy usłyszałam podnoszone drzwi od garażu i wiedziałam, że dzieci właśnie przyjechały, katastrofa jeszcze się nie zaczęła.

Wszystko szło wspaniale, dzieciaki wpadły, zobaczyły Lawriego i rzuciły się na niego rozradowane. Zrobiło się trochę gorzej, gdy dostrzegłam, że pod tą radością kryje się coś niepokojącego. Pippa udawała, że wcale nie, uściśnęła mnie, życzyła szczęśliwego Święta Dziękczynienia i rzuciła:

– Zniosę torebkę i kurtkę do pokoju i już ci pomagam, mamo!

Auden nie udawał, objął mnie i powiedział:

– Pogadamy, jak Mickey wyjdzie. Może być?

Musiało. Skinęłam, a on zaniósł swoją kurtkę.

Dzieci były w swoich pokojach, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Czułam się trochę roztrzęsiona, ale poza tym bardzo dobrze. Dom pachniał cudownie, nad obiadem mieliśmy pełną kontrolę, stół wyglądał pięknie z moją cudną kamionką i kompozycją kwiatów ze świecami w środku. Dzieci, bezpieczne od tego, co działo się u ich ojca, były ze mną, tak samo jak mój brat, a gdyby między dziećmi coś poszło nie tak, Lawrie by to wyprostował, tak samo zresztą jak Mickey, no i ja.

Dzieci były odporne, lepiej znosiły zmiany niż dorośli.

Z głębokim poczuciem, że wszystko będzie dobrze, otworzyłam drzwi i przywitałam rodzinę Donovanów wielkim uśmiechem.

– Szczęśliwego Święta Dziękczynienia! – zawołałam.

Mickey uśmiechnął się do mnie, dzieci tak samo, uściśnęłam wszystkich, dałam Mickeyowi szybkiego buziaka, wprowadzając ich do środka. Gdy zamykałam drzwi, Lawr już do nas podszedł.

– Dobrze, zdejmujcie kurtki, bo zaczynam oficjalną prezentację! – oznajmiłam. – Mickey, Cillian, Ash to jest mój starszy brat, Lawr Hathaway. Lawr, poznaj rodzinę Donovanów.

Lawr odbierał kurtki, ścisnął dłonie, wymieniał powitalne grzeczności, jednocześnie wyjaśniając ciekawemu Cillianowi, co to za imię „Lawr”, kiedy to się stało...

On i Mickey właśnie się przywitali, ja uśmiechałam się, patrząc, jak dwóch mężczyzn mojego życia podaje sobie dłonie, zaś Aisling cofnęła się i wpadła na ojca. Wzdrygnęłam się na widok wyrazu jej twarzy.

Gdy weszli, od razu zauważyłam, jak ślicznie wygląda. Wszyscy się wystroili, Mickey był w ładnym swetrze i džinsach, Cillian w koszuli z długim rękawem, zaś Ash miała lśniąco czyste włosy, chyba nawet lekko podkreślone, delikatny makijaż, brązową spódniczkę i sweterek w delikatnym odcieniu jasnego różu, i bardzo ładne pantofelki. Strój podkreślał jej figurę, akcentując śliczne krągłości, makijaż dopełniał dzieła. Wydawała się cicha, ale otwarta i zaciekawiona, a teraz nagle zbladła.

– Ash? – zawołałam, a ona spojrzała na mnie.

– Myślałam, że ma na imię Olympia... – wyszeptwała.

– Co mówisz, kwiatuszku?

– Ma na imię Pippa?

Spojrzałam przez ramię: Auden i Olympia trzymali się nieco z tyłu, czekając na swoją kolej, Auden wydawał się serdeczny i zaciekawiony, a Pippa...

Pippa była równie blada jak Aisling.

– Pip? – zwróciłam się do niej.

– Pippa?! – usłyszałam okrzyk Cilliana.

Spojrzałam szybko: patrzył wściekle na moją córkę, wskazywał ją agresywnie palcem i wrzasnął:

– Jesteś do dupy!

– Cillian – warknął Mickey, podszedł do syna i położył mu rękę na ramieniu.

Jego syn szybko odwrócił głowę.

– To prawda! Ona jest podła! Ona i te jej głupie przyjaciółki! Znęcają się nad Ash!

– Moje serce się zatrzymało, a on znów spojrzał na Pippę. – Ty śmierdząca, głupia, podła terrorystko!

Nie. Nie!

– To nie było fajne – odezwał się cicho Auden, przesuwając się bliżej siostry.

– Ale prawdziwe! – wrzasnął do niego Cillian. – Sam widziałem, dwa razy! – Spojrzał szybko na tatę. – Tylko Ash zabroniła mi mówić, bo nie chciała, żebyś się martwił...

Popatrzyłam na Pippę, czując silny skurcz żołądka i mdłości.

– Tato, mogę iść do domu? – spytała cicho Ash.

– Proszę, powiedz mi, że tak nie jest – zwróciłam się do córki.

– Właśnie że jest! Ona jest okropna! Podła i wredna! – odpowiedział mi Cillian.

– Pippa, kotku, odpowiedz.

Rozglądała się dziko, jakby chciała uciec, ale wiedziała, że nie ma dokąd, więc tylko wyszeptwała straszonym głosem:

– Nie mówiłaś nam, jak mają na imię... Mówiłaś tylko, że to dzieci Mickeya. Nie wiedziałam, że chodzi o Ash Donovan, w szkole są trzy dziewczyny o tym nazwisku. Nie powiedziałaś nawet, że jest w moim wieku...

– Jasne! – Cillian chciał chyba ruszyć do Pip, ale Mickey pociągnął go do tyłu. – To by ci się nie spodobało, co? Gruba, brzydka Ash Donovan przyłazi do ciebie na Święto Dziękczynienia!

Myślałam, że zwymiotuję.

– Pippa... – zaczęłam.

– Nie masz pojęcia. – Cillian patrzył wściekły na Pip. – Nie masz pojęcia, jaka jest moja siostra. Jak się mną opiekuje, bo rodzice pracują, jak robi kolację i zawsze jest przy mnie, bo nasza mama jest cuchnącą alkoholiczką! Nie masz pojęcia, że przez ciebie Ash czuje się jak śmieć, chociaż jest tak totalnie zajebista!

Dobry Boże... W pokoju zawisło napięcie, Pip zbladła jeszcze bardziej, a mój syn zacisnął powieki.

– Cill – mruknął Mickey.

Auden przesunął się przed siostrę i zwrócił do mnie:

– Może porozmawiamy w innym pokoju, ty, Pippa i ja?

– Mówiłaś coś takiego do Aisling? – zwróciłam się do Olympii.

– Mamo... – zaczęła, a jej twarz wyglądała strasznie.

– Odpowiadaj!

Wzdrygnęła się, a brat ją odciągnął, teraz stała za nim.

– Mamo, nie krzycz – warknął do mnie.

– Auden, nie wtrącaj się. Byłaś okrutna dla ludzi w szkole?

– To Polly wszystko mówiła – broniła się słabo.

– A ty się śmiałaś! – wtrącił Cillian.

– Synu, już nic nie mów – warknął Mickey.

– Śmiałaś się? – spytałam moją córkę.

– Ja... bo... – Nic więcej.

– Bo co? – wyszczałam.

– Mamo, możemy porozmawiać gdzie indziej? – spytał ostro Auden.

– Nie! – warknęłam. – Nie mogę w to uwierzyć! Nie wychowałam takiego podłego dziecka.

Pippa, która zawsze unikała konfrontacji, zwłaszcza takiej, która przyszła z nienacka i w której musiałaby się tłumaczyć, tym razem przeszła do ataku.

– Ależ mogłaś! – powiedziała ze złością. – Po tym wszystkim, co zrobiłaś Martine?

Czując, jak cała płonę, odchyliłam się i spytałam sarkastycznie:

– Ach, czyli Aisling ukradła twoją pracę domową i przedstawiła jako własną?

– Mamo... – To Auden.

– Nie – warknęła Pip.

– Czyli chodziło o twojego chłopaka. Jego ukradła?

Wysunęła się zza brata.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię! – rzuciła gniewnie.

– Już rozumiem! Słodka, śliczna, cicha Ash zniszczyła cały twój świat, tak? Świadomie i celowo odebrała ci wszystko: mężczyznę, którego kochałaś dwadzieścia lat, dom, który stworzyliście dzieciom, przyszłość, na którą tak się cieszyłaś. O tym mówisz?

– Proszę cię, mamo... – spróbował znowu Auden.

– Wiesz, że nie! – rzuciła ze złością Pip.

– A twój ojciec i macocha właśnie coś takiego zrobili. Twój ojciec znalazł kogoś, kogo pokochał, chociaż przysięgał miłość mnie, i to nie było w porządku, ale najbardziej nie w porządku było to wszystko, co zrobił potem. Ja zareagowałam, a oni ponieśli konsekwencje, na które w pełni zasłużyli. Nie powinniście z bratem tego oglądać, ale to był jedyny błąd, jaki popełniłam, na całą resztę ciężko zapracowali. Jeśli kogoś zdradziłeś i oszukałeś, żyjesz z bestią, którą stworzyłeś. Tylko jedno ale: Ash nie zasłużyła na to, co jej zrobiłaś.

– Wujku Lawrie... – Głos Audena zabrzmiał błagalnie.

– Twoja siostra zachowała się nie w porządku i teraz ponosi konsekwencje – odezwał się mój brat spokojnie i stanowczo, ale w jego tonie usłyszałam rozczarowanie.

Auden zacisnął zęby.

– Moja córeczka tak się nie zachowuje – oznajmiłam, nie odrywając oczu od Olympii.

– Musiałam zmienić szkołę i musiałam znaleźć przyjaciół! A wszyscy lubią Polly i była dla mnie miła...

– Polly to suka – odezwała się nagle Ash. – Wszyscy o tym wiedzą. Żeby się z nią kumpłować, też musisz być suką. Poza tym ludzie jej nie lubią, boją się jej.

– I co? – zapytałam Olympię. – Tego właśnie chcesz? Żeby wszyscy się ciebie bali?

– Mamo, uspokój się. Zostaw ją – warknął Auden.

– Koniec z Polly – oświadczyłam.

– Ale mamo! – krzyknęła Pip.

– Moja córka nie zadaje się z terrorystkami.

– Mamo, do kurwy nędzy, odwal się wreszcie! – krzyknął Auden.
– Nie przeklinaj – warknęłam.
– Odbija ci!
– Zgadnij dlaczego! Właśnie się dowiedziałam, że moje dziecko znęca się nad innymi, w dodatku nad osobą, którą lubię!
– Ja pierdolę, ochłoń!
– Nie przeklinaj!
– Spierdalaj! Kurwa jego mać! – krzyknął nagle, a ja się wyprostowałam.
– Audenie – warknął Lawrie, podchodząc do mnie.
– Nie odzywaj się w ten sposób do matki – powiedział surowo Mickey, stając obok mnie z drugiej strony.
– Ty też się pierdol! – krzyknął Auden do Mickeya. – Nie masz prawa tak do mnie mówić!
– Dość! – wrzasnęłam i wszyscy znieruchomieli. Popatrzyłam na syna. – Oddaj wujkowi kluczyki od samochodu.
– Co? Czemu?
– W tej chwili.
– Nie bę...
– Kluczyki, przyjacielu, mama nie będzie dwa razy tego powtarzać – zarządził Lawrie, ruszając do Audena i wyciągając dłoń.
Odwróciłam się i spojrzałam na Aisling i Cilliana, czując gniew, przerażenie i smutek po tym, co zrobiła moja własna córka.
– Przepraszam – wyszeptalam i zobaczyłam łzy w oczach Ash.
Cillian przysunął się bliżej siostry, jakby chciał ją chronić, a ja poszłam twardo po swój telefon i wybrałam numer.
– Wszystko w porządku? – spytał od razu Conrad niespokojnie, co nie dało mi do myślenia.
– Auden ma szlaban na samochód. Przeklinał w moim domu, chociaż go upomniałam, przeklął bezpośrednio do mnie i do Mickeya.
– Do diabła – przejął się Conrad, co też było zaskakujące i co też przegapiłam.
– A nasza córka znęca się nad ludźmi w szkole i zadaje się z tyrankami. Twierdzi, że nie mówi okrutnych rzeczy, ale nie robi nic, by to powstrzymać albo wyjść z tej sytuacji – dodałam.
– Jezu Chryste.
– Twierdzi też, że nauczyła się tego ode mnie w sytuacjach z Martine.
– To śmieszne – warknął i w końcu do mnie dotarło.
– Słucham? – Drgnęłam.
– To śmieszne. Sytuacja między tobą i Martine nie ma z tym nic wspólnego i nie usprawiedliwia znęcania się.
Zaskoczona tym nagłym wsparciem zamierzałam je wykorzystać.
– Chcę, żebyś po nich przyjechał. Nie wiem, co ty i Martine planujecie na wieczór, ale nie chcę mieć pod swoim dachem dzieci, które zachowują się w taki sposób. Mogą wrócić po tym, jak Olympia przeprosi Aisling i zakończy znajomość z Polly, która jest prowodyrką. Auden ma przeprosić mnie i Mickeya.
– Nie wrócimy tam, mamo! – zawołał Auden i odwróciłam się do niego.
– Zrobisz to, co mówię. Zamierzam uratować to święto dla mojego brata i drugiego mężczyzny mojego życia, który nigdy nie traktował mnie jak śmiecia, oraz jego dzieci, które są serdeczne, życzliwe oraz słodkie. I przykro mi to mówić, ale obecność moich własnych dzieci

zniweczy te wysiłki.

– Zaraz jestem – usłyszałam głos Conrada.

Niczego innego się nie spodziewałam.

– Będę zobowiązana – powiedziałam kwaśno i zwróciłam się do dzieci. – Zaraz będzie tutaj wasz ojciec, idźcie po kurtki.

– Nie wracamy tam – powtórzył Auden.

– Wracacie, i to już. Kurtki.

Pippa wcisnęła się w brata jakby ze strachem, Auden spojrzał na Mickeya.

– Przepraszam. Zachowałem się okropnie. To się już nigdy więcej nie powtórzy – oświadczył.

Wciągnęłam ostro powietrze.

– Doceniam to, młody, ale przede wszystkim musisz przeprosić mamę – powiedział Mickey, tak samo spokojny i stanowczy jak wcześniej Lawrie i tak samo rozczarowany.

– Przepraszam, mammo... Nie powinienem się tak odzywać, ale mieliśmy naprawdę zły dzień, a wczoraj wieczorem też było słabo i oboje mieliśmy dość.

– Cokolwiek się dzieje, Auden, nie wyżywasz się na mamie – odezwał się za mnie Lawrie.

– Wiem... Zje... zawałem sprawę. – Skinął głową mój syn.

– Nie wiedziałam o twojej mamie... – powiedziała cicho Pippa do Aisling.

– No i co, że teraz wiesz? – warknął Cillian. – Co to zmienia?

Pippa przygryzła wargę i przycisnęła się do brata.

– W liceum jest trudno – odezwał się Auden.

– Zgadza się – przyznałam. – I właśnie wtedy zaczynasz się dowiadywać, kim jesteś, kim chcesz być, i uczysz się postępować właściwie. – Spojrzałam na Pip. – I mam wielką nadzieję, Olympio, że gdzieś w środku wiedziałś, jak bardzo źle postępujesz.

– Gdybym ją powstrzymała, przerzuciłaby się na mnie... – powiedziała mi Pippa drżącym głosem.

– I na pewno byłoby to okropne, spytaj Ash, jak się czuje.

– Próbuję wytłumaczyć!

– A twoja matka próbuje ci powiedzieć, że nie ma wytłumaczenia dla takiego zachowania – wsparł mnie Lawrie.

– Wujku... – Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

Nie był z żelaza i twarz mu złagodniała, ale powiedział:

– Nic cię nie usprawiedliwia, Pip.

Jej dolna warga zaczęła drżeć i pierwsza łza zsunęła się po policzku. Strasznie chciałam podejść i ją przytulić i nie mogłam, musiała zrozumieć, jak bardzo źle postąpiła.

Auden ją przytulił i przy tej odrobinie wsparcia Olympia popatrzyła na Ash.

– Byłam okropna... Wcale nie jesteś taka, jak mówi Polly, nawet rozmawiamy o tym z dziewczynami, kiedy jej nie ma. Chodzi o to, że w zeszłym roku spodobałaś się Kellanowi, a ona polubiła Kellana i to wszystko zrobiło się... było... ona była... – Dokończyła cicho: – Podła.

– O mój Boże, podobałam się Kellanowi? – szepnęła Aisling, a Mickey ściągnął brwi.

– Totalnie. – Pippa otarła twarz. – Nadal mu się podobasz. Za każdym razem, jak Polly cię obgaduje i on to słyszy, mówi, żeby przestała. Dlatego ona atakuje cię jeszcze bardziej.

– Kellan? Kellan Buckley? – chciał wiedzieć Cill.

– No tak.

Cillian spojrzał na ojca podekscytowany.

– Rany, tato! On jest totalnie najlepszy w swojej wadze! Ash, teraz musisz już przychodzić na walki!

Mickey wzniosł oczy ku sufitowi, Cill cieszył się dalej:

– I w dodatku chodzi do drugiej klasy! Ale strzał!

– Może jednak wróćmy do znęcania – mruknęła Aisling, usiłując nie patrzeć na nikogo, i miażdżący ciężar tej sytuacji zelżał odrobinę.

– Mamo, możesz zadzwonić do taty i powiedzieć mu, żeby nie przyjeżdżał? – wtrącił się Auden. – Przeprosiliśmy. Naprawdę jest nam bardzo przykro, serio. Naprawdę. – Przyciągnął siostrę.

– Naprawdę – przyznała Pip i spojrzała na Aisling. – Byłam... To było podłe, a ja... – Pokręciła głową i wzięła głęboki wdech. – Nigdy nie czułam się z tym dobrze. I... wiem, że Polly przerzuci się teraz na mnie, ale... Wszystko jedno. Zresztą ona tylko wiecznie narzeka... Po prostu znów nie będę miała żadnych koleżanek, jak na początku.

– Wiesz, nie wszyscy należą do gangu Polly. – Ash uśmiechnęła się nikle. – Może nie jesteśmy superświatne, ale to nie jest jeszcze żadna tragedia.

Pip wyglądała na znękaną.

– Ash – wtrąciłam się. – Pójdiesz ze mną na chwilę? Chciałam tylko zamienić z tobą słowo na osobności. Jeśli chcesz, żeby tata i brat z tobą byli, mogą pójść z nami.

Zawahała się i podeszła do mnie.

– Pójdę.

– Mamo – przypomniał o sobie Auden. – Jeśli tata...

– Zajmiemy się tym za chwilę – obiecałam i zaprowadziłam Aisling do mojego pokoju.

– Wow, ale super... – Rozejrzała się po sypialni.

– Dzięki, kwiatuszku.

Zamknęłam drzwi i odetchnęłam.

– Aisling, chcę, żebyś zdecydowała, i przysięgam, że twoja decyzja nie będzie miała żadnych konsekwencji. Wiele dla mnie znaczysz, kochanie, i chcę, żebyś czuła się dobrze w moim domu. Pippa przeprosiła, było jej ciężko i dostała to, na co zasłużyła. Ale jeśli nie chcesz spędzać z nią Święta Dziękczynienia, to jej ojciec zabierze ją do domu. – Wzięłam Aisling za rękę, popatrzyłam w jej spokojne oczy. – Mówię poważnie, bo to bardzo poważna sprawa i Pippa musi się tego nauczyć, ale nie chcę stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Jeśli chcesz być w swoim domu, pójdziecie. Jeśli chcesz, żeby Pippa i Auden pojechali, pojedą, a wy zostanieie tutaj. Jeśli ta decyzja za bardzo cię obciąża, ja ją podejmę i odeślę moje dzieci z ojcem.

– To nie przez nią – odezwała się cicho.

– Słucham?

– Z jej powodu w szkole było do kitu, ale to nie przez nią. Mówiła prawdę: nigdy nic złego nie powiedziała, śmiała się, ale nie mówiła. To nie przez nią. Nie jest miło chodzić do szkoły, gdzie ludzie cię obrażają, ale... znacznie gorzej robiło się u mamy. Bo patrzyłam, jak pije, dopóki nie zaśnie na kanapie. Pomagałam jej pójść do łóżka, tak, żeby Cill nie widział. A gdy byliśmy z tatą, wiedziałam, że za tydzień znów tam wrócimy. Dlatego to nie Pippa, tylko mama... i ty.

– Ja? – wyszeptalam, znów czując mdłości.

– Zachowaliśmy się głupio, bo mówiliśmy mamie o tobie, a z nią robiło się coraz gorzej. Nie chciałam hamować Cilla, a on nic nie rozumiał i bez przerwy o tobie opowiadał. To dlatego przegapiła jego urodziny i dlatego dostała mandat. Przez ciebie.

– Ja... ja...

Zamachała ręką, nagle spłoszona.

– Nie, nie mówię, że to twoja wina, bo coś zrobiłaś, tylko że chodziło o ciebie. Rozumiesz?

Widać było, jak jej zależy na mojej odpowiedzi, uściśnęłam jej dłoń.

– Rozumiem.

– A teraz ona w ogóle nie pije, czego nigdy nie robiła, i nie mogę zrozumieć, co to znaczy... W każdym razie, nieważne. – Ruchem głowy odrzuciła wysiłki matki, a ja zapragnęłam, żeby Rhiannon powiedziała wreszcie o wszystkim dzieciom. – Ale wykorzystałam to i chciałam, żeby poszła z nami na zakupy i zobaczyła, że jesteś naprawdę fajna i że między wami może być dobrze. To ma sens?

– Jak najbardziej, kwiatuszku.

– Polly nigdy nie przestanie mnie dręczyć – mówiła dalej. – Nawet jeśli Pippa przestanie ją traktować jak Beyoncé. Nie odpuści, bo tak właśnie działa: wybiera sobie kogoś i wyśmiewa. Tak jak mnie za to, że jestem gruba.

– Nie jesteś gruba.

Po raz pierwszy spojrzała mi dłużej w oczy.

– Jestem, Amy – wyszeptwała.

– Nie jesteś – powtórzyłam stanowczo i mocno uściśnęłam jej dłoń. – Jesteś piękna i słodka. Czy Kellan by cię lubił i bronił przed podłą Polly, gdybyś nie była?

– Nie wiedziałam, że mnie lubi.

– Ale teraz już wiesz i nawet jeśli nie wierzysz mnie, kiedy mówię ci prawdę, albo twojemu ojcu, który uważa, że jesteś śliczna, czy bratu, który kocha cię jak szalony, to uwierz temu bokserowi z drugiej klasy, który chce się z tobą umówić.

W jej oczach pojawiły się iskierki, a ja odetchnęłam z ulgą. Wzięłam ją za rękę i podniosłam, oglądając jej strój.

– Szkoda, że go tu nie ma, zobaczyłby, jak słodko wyglądasz w tym stroju.

– Jeśli Pippa zerwie z Polly, zrobi się strasznie – zauważyła.

– To nie twój problem.

– Byłaś... – Zerknęła na zamknięte drzwi, potem na mnie. – Byłaś dla niej bardzo twarda.

– Potrzebowała tej lekcji.

– Możliwe. Ale Polly potrafi być naprawdę okropna.

– *Amerykańskie psy* – zauważyłam, a Ash się uśmiechnęła.

– Ona zdobywa fajnego chłopaka.

– Owszem, ale on nie ma na imię Kellan.

Spojrzała na mnie i wtedy rozległo się pukanie: wszedł Mickey i zamknął za sobą drzwi.

– W porządku? – spytał córkę.

– Tak, tato.

– Chcesz iść do domu?

– Właśnie podejmowałyśmy decyzję.

Mickey spojrzał na mnie i poczułam na sobie cały ciężar dzisiejszych wydarzeń.

– Lepiej będzie, jak zabiorę dzieci do domu, skarbie.

– Oczywiście – szepnęłam.

– Chodź, mała – zwrócił się do Aisling.

Ash zerknęła na mnie, potem na niego.

– Może jednak...

– Rodzina Amy musi załatwić swoje sprawy bez publiczności.

Wzruszyła ramionami, popatrzyła w podłogę i mruknęła:

– Dobrze, tato.

Mickey spojrział na mnie.

– Zadzwoń.

– Jasne – wyszeptałam.

Przysunął się do Ash, objął jej ramiona i wyprowadził z pokoju. Na nogach jak z ołowiu poszłam za nimi.

– ...i nic z tego! – usłyszałam gniewny okrzyk Audena.

Weszliśmy do pokoju, gdzie mój syn stał naprzeciw Conrada. Lawr ruszył do mnie, ale Mickey nie i poczułam jeszcze większy ciężar.

– Nie przeginaj, Auden. Dostałeś już szlaban na dwa tygodnie, jak tak dalej pójdzie, będziesz miał trzy – odparł Conrad.

– Z mamą już wszystko załatwiliśmy. – Syn spojrział na mnie. – Powiedz mu, mammo!

– Musimy pozwolić, żeby Mickey z dziećmi... – zaczęłam.

– Przeklinasz do swojej matki, obrażasz jej przyjaciela, a twoja siostra znęca się nad koleżankami w szkole? – przebił mnie Conrad. – Nie przypuszczam, żeby udało się to załatwić w dziesięć minut.

– A jednak! – warknął Auden.

– Trzy tygodnie, synu. Walcz dalej – zripostował Conrad.

Wtedy Auden nachylił się do niego z bólem i wściekłością na twarzy.

– Mam gdzieś, co mi zrobisz – wysyczał. – Mam gdzieś, co do mnie mówisz. Jesteś je... skończonym przegrywem i oszustem!

– O Boże – wyszeptałam.

– Jezu Chryste – mruknął Lawr.

– Myślę, że... – zaczął Mickey.

– Nie. – Auden spojrział szybko na Mickeya. – Musisz się dowiedzieć, przed czym uchroniłeś moją mamę.

– Audenie... – Przesunęłam się do przodu. – Kochanie, pozwólmy Mickeyowi i jego dzieciom...

– On się znów przeprowadza, mammo – wypalił Auden, a ja stanęłam jak wryta.

– A ponieważ ma nad nami pełną opiekę, zabiera nas ze sobą, a przynajmniej tak mu się wydaje. Chciał, żebyśmy byli u niego wczoraj – na jego twarzy pojawiło się obrzydzenie – bo Martine się wyprowadzała, bo się rozwodzą, bo on jest skończonym oszustem. – Auden spojrział twardo na ojca. – Byłem tam, kiedy ta kobieta przyszła do domu.

Boże drogi.

– Mogę to wyjaśnić – warknął Conrad.

– I co, znów będziesz kłamał? Myślisz, że Pip i ja nie słyszeliśmy kłótni? I nie tylko Martine krzyczała, ty też wrzeszczałeś. I co, tak powinienem traktować swoją żonę, coś takiego Pip powinna znieść od męża? To, co zrobiłeś mamie? Co zrobiłeś Martine?

– Porozmawiamy o tym gdzie indziej, Auden – rzucił chłodno Conrad.

Auden odchylił się i skrzyżował ręce na piersi.

– Niby czemu? Pippa na oczach wszystkich oberwała za to, że zadawała się z niewłaściwymi ludźmi, i dostała nauczkę. A jak ty masz się czegoś nauczyć, jeśli będziesz robił, co ci się podoba, świetnie się przy tym bawił i ciągnął nas za sobą, chociaż my wcale się przy tym nie bawimy? Kto wreszcie nauczy czegoś – dźgnął palcem – ciebie?

Widziałam po Conradzie, że zaraz straci panowanie nad sobą.

– Jestem dorosły i jestem twoim ojcem, i nie pozwolę ci zwracać się tak do mnie, a już z całą pewnością nie przy ludziach – warknął, nachylając się do syna.

Pippa obchodziła ich ostrożnie, a gdy wyciągnęłam do niej ręce, wpadła w moje objęcia.

Lawrie podszedł do nas.

– Nigdzie z tobą nie pójdę – oznajmił dobitnie Auden. – Pippa też nie. Nie pójdziemy z tobą teraz do domu i nie przeniesiemy się do Teksasu. Rozmawialiśmy o tym w samochodzie, jadąc tutaj, i zdecydowaliśmy się w jakieś dwie sekundy, że zostajemy z mamą. Możesz sobie wyjeżdżać, dokąd chcesz, i mieszkać tam z dowolną kobietą, którą potem zdradzisz. My zostajemy z mamą.

– Tę sprawę przedyskutuję później z twoją matką – oświadczył Conrad, zaś Auden spojrzał na mnie.

– Powiem wprost: chcę mieszkać z tobą, bo podoba mi się twój dom, ty i Mickey się lubicie i nie kłóćcie się cały czas. Mickey jest w porządku, a ty kochasz nas na tyle, żeby przenieść się tam, gdzie mieszkamy, a nie ciągać nas ze sobą po tym całym chrzanionym kraju.

– Ja też chcę zostać z tobą, mamo – szepnęła Pippa.

To był cios. Conrad spojrzał na swoją małą dziewczynkę, swoją słodką córeczkę, która zawsze stała po jego stronie, i jego gniew wyparował. Teraz wydawał się pokonany.

– W porządku, dość – ogłosił Lawrie. – Con, dzieci zostają dzisiaj z Amelią, a jak już emocje opadną, spotkasz się z nią i wtedy porozmawiacie. W tej chwili zrobiło się za dużo dramatów i musimy się uspokoić, a twoja obecność nie pomaga.

– Ja... – zaczął Conrad.

– Con, proszę cię. Idź – dodał cicho Lawr. – Rozumiem, że nie chcesz zostawiać tego tak, jak jest, ale uwierz: to najlepsze, co możesz w tej chwili zrobić.

Conrad patrzył na niego oszołomiony, potem spojrzał na mnie.

– Porozmawiamy?

Skinęłam głową.

– Porozmawiamy, Con – powiedziałam cicho.

– Znowu wszystko spieprzyłem, MeeMee – szepnął.

Conrad mówił do mnie MeeMee? Musiał być kompletnie oszołomiony. Zacisnęłam usta.

– Tato, wujek Lawrie prosił cię, żebyś wyszedł. – Auden otworzył drzwi.

Conrad szarpnął się, spojrzał na syna, w końcu skinął głową i poszedł do wyjścia. Natknął się na wrogi wzrok Audena, odwrócił do nas wszystkich i wybąkał:

– Miłego Święta Dziękczynienia... – A potem wyszedł, Auden z hukiem zamknął za nim drzwi.

A ja, zupełnie nad tym nie panując, wybuchnęłam histerycznym śmiechem.

– Mi-mi-miłego... – wykrztusiłam – Święta Dziękczynienia! – Śmiałam się jak szalona, nadal przytulając moją córeczkę.

– No spoko – wymruczała Pippa z humorem. – Może się okaże, że indyk ma salmonellę i wszyscy się zatrujemy.

Przytuliłam ją jeszcze mocniej, śmiejąc się jak szalona.

– To, co zrobiła ci moja siostra, Ash, było strasznie słabe – powiedział sucho Auden. – I bardzo mi przykro, że twoja mama ma problem z alkoholem, ale jak sama widzisz, nasz ojciec to jest dopiero gość.

– A nasz tata nigdy nie oszukuje! – oznajmił Cill. – Byłem z nim, kiedy grał w pokera z kolegami i walet spadł na podłogę, i totalnie mógł mu się przydać, a on to zobaczył i totalnie mógł go zagarnąć, ale tego nie zrobił i powiedział, żeby rozdać jeszcze raz.

– Cill, im chodziło o... – zaczęła Ash.

– O to samo, Ash, tylko w innej grze – przemówił Mickey łagodnie do swojej córki.

– No dobrze. – Uspokoiłam się i odetchnęłam. – Mickey, Ash i...

– Są okropnie głodni – przerwał mi Cill. – Macie te takie, no wiecie, te takie małe...

zakoński?

Zamrugałam, Mickey się zaśmiał, a Pippa powiedziała:

– Czy... Ash, poszłabyś ze mną do mojego pokoju, żebyśmy pogadały?

Ash przyglądała jej się przez chwilę i skinęła głową.

– Wszystko dobrze, mamó. – Pip mnie uścisnęła.

– Na pewno?

– Tak.

– Napraw to – szepnęłam do niej.

Wiedziała, o czym mówię, znowu skinęła głową i poszły z Ash do pokoju.

– Dobra, młody, lubisz kulki serowe? – odezwał się Lawr do Cilla.

– Te takie miękkie czy te takie chrupiące? – chciał wiedzieć Cill.

– Te takie, w które wbijasz nóż i rozsmarowujesz na krakersie.

Cillian wytrzeszczył oczy.

– Z orzechami na zewnątrz? Jak na Gwiazdkę?

– Gwiazdka w tym roku przyszła trochę wcześniej.

– No to jasne, że tak! – zawołał Cillian.

– To chodź ze mną do kuchni.

Zapatrzona w nich, potem w Mickeya, kompletnie nie spostrzegłam, gdy podszedł Auden.

– Mamó, muszę się trochę przejść... Ochłonać. Wiem, że w ogóle nie pomagaliśmy w przygotowaniach, ale...

– Jasne, synku. Idź, przejdź się, tylko wróć niedługo. – Położyłam mu rękę na policzku.

– A potem porozmawiamy sobie o wszystkim, co się stało, tak?

W jego oczach błysnęło coś, czego nie umiałam odczytać, i usłyszałam:

– Muszę cię zapytać, bo chcę to wiedzieć od razu: pozwolisz nam zostać z tobą?

A ja powiedziałam mu prostą prawdę, która miała pozostać niezmienna aż do skończenia świata.

– Mój dom jest waszym domem aż do dnia mojej śmierci, skarbie. Nie musisz pytać.

Wyglądało, jakby miał się rozpłakać, ale zacisnął szczęki, skinął głową i poszedł do swojego pokoju, pewnie po kurtkę.

– Amy.

Znów zaskoczona, odwróciłam się w drugą stronę: Mickey stał obok mnie.

– Strasznie mi przykro, że... – zaczęłam spieszenie.

– Skarbie. – Uśmiechnął się i mnie objął, a ja się rozpuściłam. – Mówiłem już, że z tobą człowiek się nie nudzi. Ale, kurwa, twoje Święto Dziękczynienia przebija wszystko.

A ja znów wybuchnęłam śmiechem.



Zadzwoił mój telefon na szafce. Podskoczyłam na dźwięk dzwonka.

– Cześć – powiedziałam do Mickeya.

– No cześć.

Udało nam się zjeść obiad w niemalże serdecznej atmosferze, jedzenie było pyszne, ale Mickey i jego dzieci pojechali do Rhiannon pół godziny wcześniej.

Wtedy właśnie przygniótł mnie ciężar.

– Byliście w Dove House? – spytał.

– Tak, dobry przerywnik. Trudno mieć zły humor wśród ludzi, którzy siedzą sami i cieszą

się z każdego towarzystwa... oraz oczywiście babeczek – dodałam żartobliwie, ale on nie podjął mojego tonu.

– Rozmawiałaś z dziećmi?

– Tak – westchnęłam. – Jeszcze przed Dove House, ale dowiedziałam się niewiele ponad to, co słyszałam. Martine odeszła i wypełniła papiery rozwodowe, Conradowi zaproponowano posadę w Austin, którą chyba przyjmie, i to nie tylko, żeby uciec od Martine. Auden mówi, że przenieśli się do Maine, bo Conrad chciał być bliżej tej kobiety, którą Auden słyszał u nich w domu. Dowiedział się tego z kłótni Martine i ojca. Ta kobieta jest neurolożką i przenosi się teraz do Teksasu, a Conrad zamierza zostawić cały ten bajzel, czyli swoje aktualne małżeństwo, i wyjechać za swoją nową podrywką.

– Jezu Chryste – wymruczał Mickey.

– Dzieci chcą zostać ze mną, bo są mocno wkurzone na ojca, ale też dlatego, że już raz musieli zmienić szkołę i zostawić stare przyjaźnie. Nie palą się, żeby robić to znowu.

– Na pewno nie.

– To chyba tyle. Powiedziałam im, że chcę, żeby zostały ze mną, i zadzwoniłam do Conrada, jutro jemy lunch.

– Chcesz, żebym przy tym był?

O Boże. Zgniatający mnie ciężar zaczął ustępować. Zamknęłam oczy.

– Dziękuję, Mickey – szepnęłam. – Ale powinnam spotkać się z nim sama.

– Jeśli będziesz chciała, żebym przyjechał, dzwoń.

– Jesteś pewien?

– Jak cholera. Czemu miałbym nie być?

– Z powodu... Pippy i Ash – powiedziałam z wahaniem.

– Skarbie, nie mogę powiedzieć, że nie mam pretensji do twojej córki, ale po tym, co się dziś stało, myślę, że w poniedziałek w szkole wszystko się zmieni. Ash ze mną rozmawiała i nie wiem, o czym mówiły z twoją córką, ale teraz bardziej martwi się o nią. Mówi, że tej Polly nieźle odbija, że jest w pierwszej klasie, a próbuje trząść całą szkołą i że idzie po trupach, co wyraźnie robiła jeszcze w gimnazjum. Jeśli zaatakuje Olympię, nie będzie ładnie.

– Bosko – mruknęłam.

– Ta cała Polly potrzebuje, żeby ktoś nią wreszcie potrząsnął, skarbie. Jeśli coś zrobi, idź złożyć skargę, bo ten szajs musi się skończyć. Rozmawiałem dziś o tym z Ash, powiedziała, że nie robi się tak w liceum, ale mam to w dupie, dzieciaki o tym nie decydują. To nie *Władca Much* i jak dzieje się coś złego, to dorośli wchodzą do akcji. Ta gówniara musi dać spokój Ash i odczepić się od Olympii, koniec z tym gównem. Jeśli tego nie zrobi, już po niej.

– Właśnie, wyglądało na to, że Ash i Pippa dobrze się dogadywały w czasie kolacji – zauważyłam z nadzieją. – Wiadomo, że Aisling nie jest superrozmowna, a Olympia czuła się zakłopotana, ale nie było między nimi wrogości i nie wiało chłodem.

– Nie miej mi tego za złe, Amy, ale raczej nie będą razem w jednej ekipie: Ash mówi, że jej koleżanki nie lubią Pip przez tę Polly. Teraz na pewno zobaczą, że Olympia jest inna, ale raczej nie rzucą się na nią z otwartymi ramionami.

– Racja – wetchnęłam.

– Twoja córka i tak sobie poradzi, bo będzie mieszkać z mamą, która się nią interesuje, a nie z ojcem, który myśli tylko o swoim fiucie.

– Nie odciążając Pip, która sobie zasłużyła... – zaczęłam.

– Tak, dałaś to już jasno do zrozumienia – przerwał z uśmiechem w głosie.

– No więc w czasie naszej rozmowy Ash wyznała, że dręczyło ją nie tylko nękanie w szkole. Chodzi o mamę.

- Bez urazy, Amy, ale to chyba jasne?
Zupełnie nieurazona brnęłam dalej:
- Chodziło o to, że zajmowała się mamą tak, jak ty, gdy byliście jeszcze małżeństwem, i starała się ukryć to przed Cillem.
- Ja pierdolę.
- I chodziło też o mnie.
- Jeszcze raz?
- Rhiannon zareagowała negatywnie na to, że zjawiłam się w waszym życiu
- wyjaśniłam.
- Kurwa, zajebicie.
- Ale teraz chyba wszystko się prostuje. – Nie miałam zamiaru łamać obietnicy, ale chciałam powiedzieć coś, co dałoby Donovanom jakąś nadzieję, że zrobiła ogromny krok ku zdrowieniu.
- Skoro piłyście razem herbatę w kuchni, możesz mieć rację – zgodził się.
- Ash chciała, żeby jej mama zobaczyła, że jestem fajna, i dlatego pojechaliśmy razem na zakupy – tłumaczyłam. – Chyba chciała też, żeby jej mama zrozumiała, że wszyscy ruszyliśmy do przodu i byłoby dobrze, gdyby poszła do przodu z nami.
- Mickey nic nie powiedział.
- W każdym razie, jak wam poszło spotkanie z Rhiannon? – spytałam, licząc, że powie mi coś, co pozwoli nawiązać do jej trzeźwienia.
- Nie uwierzysz. Chodzi do AA.
- Szczęka mi opadła.
- Słucham?
- Opowiedziałem jej, co działo się z Ash i to wszystko, co wywalił z siebie Cill. Zabrałem ją na dwór, żeby pogadać, i myślałem, że to będzie kolejna zajebista rozmowa w to niepojęte Święto Dziękczynienia. Wtedy mi powiedziała, że chodzi na spotkania AA już jakiś czas, że nie piła od sesji rady miasta i jeżeli się zgadzam, to możemy wspólnie powiedzieć o tym dzieciom.
- No i co? – spytałam zelektryzowana.
- Powiedzieliśmy. Cillian nie bardzo wiedział, co ma z tym zrobić, i żadne z nich nie skakało z radości, zresztą Rhiannon się tego nie spodziewała. Wie, że musi odzyskać ich zaufanie i że to bardzo długa droga, ale już nią idzie. Nigdy nawet nie przyznała, że ma problem, a teraz nagle chodzi do AA? Ja pierdzielę.
- Być może powinnam była ci powiedzieć – zaczęłam ostrożnie. – Wyznała mi to w czasie zakupów... Powiedziała, że jest na odwyku, i poprosiła, żebym nic nie mówiła, że woli powiedzieć ci o tym sama. Ponieważ to była jej tajemnica, zgodziłam się.
- Milczał przez sekundę, a ja całą tę sekundę się stresowałam.
- Ponieważ ty i ja mamy przed sobą całą przyszłość – odezwał się – to jasne, że musicie stworzyć własną relację, a z tym wiąże się zaufanie. Słabo, że postawiła cię w takiej sytuacji, ale zrobiłaś dobrze, ze względu na nią.
- A ze względu na ciebie? – chciałam wiedzieć.
- Założmy, że twój eks przychodzi do mnie i mówi mi coś ważnego, co dotyczy ciebie i twoich dzieci i czym na razie nie chce dzielić się z tobą. Jeśli ci powiem, to może spowodować napięcie między nim a mną, chociaż wszyscy powinniśmy zachować spokój i luz. A jeśli ci nie powiem, to może spowodować napięcie między nami. Nie ma dobrego wyboru. Parę tygodni później on i tak ci wszystko mówi. Jeśli coś takiego kiedyś się wydarzy, wtedy będę mógł odpowiedzieć, czy to było słuszne, czy nie.
- Czy to wywołało napięcie między nami? – przycisnęłam.

– Skarbie, nie trzymałaś tego w tajemnicy przez wieki. – Usłyszałam uśmiech w jego głosie. – Wyluzuj.

– Ciężko się wyluzować po takim dniu.

– Nic mi nie mów.

– Między nami wszystko dobrze? – drażylałam.

– Amy – powiedział i zamilkł na długie, przerażające chwile, a potem dał mi to, czego potrzebowałam: – Kocham cię. Powiedziałem ci to, bo tak jest i żebyś zrozumiała, że chcę być częścią twojej przyszłości, co oznacza, że ty będziesz częścią mojej. Powiedziałaś mi to samo, że chcesz tego samego. Dzisiaj był ciężki dzień i gdybyśmy nie wyszli cało z naszego pierwszego ciężkiego dnia, to dopiero mielibyśmy przejebane.

Położyłam się na łóżku i zwinęłam w kłębek, żeby wtulić w siebie jego słowa.

– Amy?

– Jestem.

– A u ciebie wszystko dobrze?

– Twoja była żona chodzi do AA. Mój były mąż został wyautowany jako przegryw i oszust, którym jest, a dzieci chcą mieszkać ze mną. Wiemy, co dręczyło Aisling, i możemy jej pomóc. Ja wiem, czemu moje dzieci uciekały od ojca. Oboje przetrwaliśmy to wszystko, bo ja kocham ciebie, a ty mnie. Wygląda na to, że faktycznie moich świąt nikt nie przebijie.

Mickey wybuchnął śmiechem, a ja leżałam skulona i słuchałam.

– Naprawdę mnie kochasz, Amy? – spytał cicho.

– Kocham cię naprawdę i bardzo, Mickey.

– Mamy za sobą próbę ogniową, skarbie. Jeśli przeszliśmy przez to, co zdarzyło się dzisiaj, to przejdziemy przez wszystko.

– To prawda.

– I powiem ci, że twój brat jest zajebisty.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się. Lubił Lawriego!

– I masz dobrego syna – mówił dalej. – Wystartował do ciebie, żeby chronić siostrę, która już i tak oberwała od ojca, zanim przyjechali do ciebie.

Nie myślałam o tym w ten sposób. Tak, miałam dobrego syna.

– Wiem – powtórzyłam.

– A twoja córka ma odwagę. Skonfrontowałaś się z nią bez litości, brat cię poparł i nie miała się dokąd zwrócić, a ona zebrała się, przeprosiła i jeszcze pogadała z Ash. To dobrze o niej świadczy, Amy. Dziewczyna daje radę.

Boże, miałam nadzieję, że tak.

– Wszystko będzie dobrze – obiecał.

– Czułabym się lepiej, gdybyś teraz mógł mnie przytulić – wymruczałam.

– Zorganizujemy to tak szybko, jak się da.

Westchnęłam.

– Jesteś w łóżku? – zapytał.

– Tak.

– To śpij słodko. Zadzwoń rano, żeby sprawdzić, jak się sprawy mają, i chcę, żebyś zadzwoniła do mnie po spotkaniu ze swoim byłym.

– Załatwione.

– Kocham cię, skarbie.

– Ja też cię kocham, Mickey.

– Dobranoc.

– Dobranoc.

Włożyłam szlafrok i poszłam do pokoju Pip. Po ciemku podeszłam do łóżka, usiadłam i delikatnie odgarnęłam włosy z jej karku.

– Kocham cię, córeczko – szepnęłam.

Odwróciła głowę, przytrzymując moją rękę na szyi.

– Ja też cię kocham, mamó – odszeptęła, a ja pocałowałam ją w policzek.

Zamknęłam drzwi i poszłam do Audena.

– Tak? – odpowiedział, gdy zapukałam.

– Chcę ci tylko życzyć dobrej nocy, przystojniaku.

Usiadł na łóżku.

– Dobranoc, mamó. Przepraszam za tę dramę. Mickey pewnie myśli, że wszyscy mamy tu świra.

– Było minęło, a jutro przyjdzie nowy dzień.

– Tak, ty i Scarlett O’Hara coś o tym wiecie.

Postanowiłam uznać to za komplement.

– Postąpiłaś słusznie, próbując chronić siostrę po tym, co przeżyła u ojca. Źle to rozegrałaś, ale pobudki były właściwe.

– Mhm...

– To Mickey zwrócił na to uwagę – podzieliłam się.

– Serio? – Chyba się ucieszył.

– Tak, chłopaku.

– Wkurzył się, że przeklinam – zauważył z wahaniem.

– Lubi mnie i chce chronić, tak jak ty siostrę.

– To się nie powtórzy – obiecał.

– To byłoby dobrze.

Ścisnął moją rękę, a ja ruszyłam do drzwi.

– Mamó? – zawołał jeszcze.

– Tak, kotku?

– Ja wiedziałem, jaka jest Polly, wszyscy w szkole wiedzą. Dlatego chciałem, żebyśmy pogadali z Pippą we trójkę. Nie miałem pojęcia, kto to jest Ash, wiesz, w mojej klasie nie zwracamy uwagi na pierwszaków. Widziałem ją kiedyś na korytarzu, ale nie miałem pojęcia, że to córka Mickeya, i nigdy nie widziałem, jak Polly się nad nią znęca. Ale widziałem, jak ciśnie pierwszaków, i chociaż oni się jej boją, starsze klasy uważają ją za wrzód na tyłku. Jest w szkole parę miesięcy i myśli, że będzie się tu rządzić, więc w końcu ją ustawią, i to szybko. Próbowałem rozmawiać z Pippą, żeby przy okazji i jej nie odstrzelili, ale nie słuchała. Kłóciliśmy się o to już jakiś czas, co też mnie wnerwiało.

Mój syn był dobrym dzieckiem. Być może to wyjaśniało, dlaczego ostatnio miał do Pip mniej cierpliwości. A przy okazji dowiedziałam się, że nawet w małym mieście nikt nie wiedział, co się dzieje w zamkniętym świątku liceum.

– Rozumiem, Audenie.

– Dlatego chciałem, żebyśmy pogadali sami, pomyślałem, że jak oboje jej wyjaśnimy, to wreszcie coś zrozumie i zostawi tę Polly. Słabo, że musiała przez to dzisiaj przechodzić, ale miałaś rację, że się nie wycofałaś. Wiadomo, że nie było jej miło, ale dobrze, że tak się stało. Będzie z dala od Polly, kiedy naprawdę wredne laski zrobią swój ruch, żeby pokazać Polly, gdzie jej miejsce.

Zapomniałam już, ile intryg i pól minowych mogło być w liceum. Dobrze było to wiedzieć, miałam tam dwoje dzieci. Czułam się źle ze względu na Polly i jej mamę, którą lubiłam, ale Polly również musiała dostać swoją lekcję. Miałam tylko nadzieję, że zdążyliśmy

i moja córka nie znajdzie się na linii ognia. Zresztą jeśli coś by się działo, jej brat będzie ją chronił.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziałam. – Dlatego, że jesteś, jaki jesteś, i dlatego, że się troszczysz o siostrę.

– Ona nie jest podła – powiedział Auden miękko i wyczułam, że mój komplement dużo dla niego znaczy. – Jak poszłaś do łóżka, Pip i ja trochę rozmawialiśmy i powiedziała mi, że Ash nie mogła wiedzieć, że Pip jest twoją córką, bo nazywa się Moss, a nie Hathaway. A ona nie wiedziała, że Ash jest córką Mickeya, no bo nie znasz rodziców swoich kolegów, dopóki ich z nimi nie zobaczysz.

– Pewnie powinnam powiedzieć wam o nich coś więcej przed dzisiejszym spotkaniem – westchnęłam. – Ale byłam zdenerwowana, bo pierwszy raz urządzałam taki wspólny obiad. Nie przyszło mi do głowy, że mogą być w jednej klasie, że się znają. Myślałam tylko o tym, żeby wszystko się udało, żebyście się dogadali i czuli się bezpiecznie, kiedy spróbujemy was poznać. To było coś dużego, kochanie – powiedziałam miękko. – Miało duże znaczenie dla mnie, dla Mickeya i dla nas wszystkich. Dlatego po prostu o niczym więcej już nie myślałam.

– Nie twoja wina, mamó – zapewnił mnie. – Rozumiemy to. Nie chodzi o to, że ty coś złe zrobiłaś, próbuję ci powiedzieć, że Pippa była mocno związana ze swoimi przyjaciółkami w Kalifornii i tęskniła. Chłopaki nie robią z tego problemu, jak pojawia się nowy koleś, po prostu go przyjmują, a Pip jest dziewczyną i ciężko jej się było odnaleźć w towarzystwie, w którym jest tyle rozgrywek, że ciężko wyczuć, która jest właściwa. To ona źle wybrała, teraz już to wie i się pozbiera.

– Wiem, kotku. Dziękuję, że mi o tym wszystkim opowiedziałeś.

– Luz, mamó.

– Dobrze, chłopaku, teraz cię zostawiam. Śpij dobrze.

Zaczęłam uchylać drzwi, gdy zawołał:

– Mamó?

– Jestem tu, Auden.

– Kocham cię.

Ciężar, który zelżał po rozmowie z Mickeyem, zniknął zupełnie i znów unosiłam się w powietrzu.

– I ja cię kocham, skarbie – odparłam i zamknęłam za sobą drzwi.

Idąc w stronę sypialni, zawołałam do brata:

– Dobranoc, Lawrie! Kocham cię!

– Dobranoc, MeeMee! – zawołał z sypialni. – Ja ciebie też, a teraz przestań krzyczeć!

Usłyszałam chichot z pokoju Pippy i śmiech z pokoju Audena. W moim świecie znów panowało szczęście.

Rozdział dwudziesty siódmy

Zatamować krwawienie

Stałam w kuchni w luźnych szarych spodniach do jogi i miękkim zielonym swetrze, który zsuwał mi się z ramienia i miał bardzo długie rękawy.

Kupiłam ten zestaw przez internet, lubiłam go i był idealny na poranek po świątecznym dniu i krzątanie się w kuchni, w której byli ze mną moi chłopcy, ale nigdy nie włożyłabym go na lunch z Josie. Była królową mody, dzieliła się ze mną swoją wiedzą i nie miałam zamiaru jej drażnić. Jeszcze przestałaby mi wysyłać linki do świetnych butów (i nie tylko).

Lawr opierał się o blat, ubrany w spodnie dresowe i obcisły T-shirt z długim rękawem, i pił kawę. Posrebrzane ciemne włosy miał mokre na szyi i przy uszach – poranny bieg zakończył przysiadami i pompkami na tarasie. Dzięki temu był taki szczupły.

Auden w piżamie, rozczochrany i zaspany, też pił kawę, co dla mnie było nowością i zaskoczeniem. Mój syn dorastał, co budziło we mnie zarazem euforię i melancholię.

Zbierałam zamówienia na śniadanie, absolutnie szczęśliwa, że mam w domu wszystkich (prawie) ludzi, których kochałam, i mogę przygotować dla nich śniadanie, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

– To chyba Mickey, mamó – zauważył Auden sennym głosem.

– Otworzyć? – zaoferował się Lawr.

– Ja to zrobię – odparłam i poszłam do Mickeya. – Cześć – szepnęłam.

– No cześć. – Uśmiechnął się.

Przysunęłam się, a on musnął mnie ustami.

– Potrzebujesz klucza – szeptałam dalej.

Jego oczy rozbliły się i zrobiły się ciepłe.

– Ty również.

Weszliśmy do środka.

– Cześć, Mickey – zawołał Lawr.

– Siemasz... Hej, Auden.

Auden podniósł głowę tylko na chwilę i mruknął:

– Hej.

– Chcesz kawy? – zaproponowałam.

– Jasne, skarbie, ale zaraz lecę. Wpadłem tylko zobaczyć, jak się macie.

– Wszystko dobrze. – Uśmiechnęłam się, puściłam go i poszłam zrobić mu kawę.

Właśnie brałam kubek, kiedy Auden oświadczył:

– Na pewno sobie myślisz, że jestem fiutem.

Zamarłam: Auden patrzył na Mickeya, który opierał się o blat metr ode mnie.

– Wcale tak nie myślę – odpowiedział spokojnie Mickey, przyglądając się mojemu synowi.

– Nie miałbym pretensji, skoro widziałeś, że tak się zachowuję – odparł Auden.

– Twoja mama wprowadziła mnie w sytuację, więc rozumiem.

– To spoko... Bo tak naprawdę to nie jestem takim palantem, jakiego wczoraj z siebie zrobiłem. I może nie jestem jakimś superbohaterem, ale ludzie wolą ze mną nie zadzierać. Nie znałem wcześniej Ash, nie wiedziałem, co się tam dzieje, ale teraz będę na nią uważał w szkole.

Mickey milczał dłuższą chwilę, w końcu się odezwał schrypniętym głosem:

– Nie mogę tam być, żeby czuwać nad moją córką, będę wdzięczny, jeśli to zrobisz.

Auden wypiął pierś i skinął głową, a ja spojrzałam na Lawriego i zobaczyłam na jego

twarzy dumę. W tej właśnie chwili weszła do kuchni Pippa, rozczochrana, w pogniecionej piżamie.

– Hej, mała – zawołałam.

Podniosła wzrok, zobaczyła Mickeya i stanęła.

– Chodź, siadaj... Właśnie robię śniadanie. – I wróciłam do szykowania kawy Mickeyowi, czarnej, z jedną łyżeczką cukru.

– Dzień dobry, wujku – przywitała się nieśmiało.

– Dzień dobry, śliczna.

– Yo – zwróciła się do Audena.

– Yo!

Podsunęłam Mickeyowi kawę i usłyszałam:

– Yy... Cześć, Mickey.

– Cześć, Pippa.

Przytuliła się do wujka, wbijając wzrok w szafkę pod zlewem.

– Dobrze, weźmy się do śniadania – zaproponowałam dziarsko. – Co chcecie?

– Pewnie mnie nie cierpisz.

Zastygłam. Pippa patrzyła na Mickeya spod rzęs. Co zrobić, żeby i im, i jemu jakoś to ułatwić? Ale Mickey nie potrzebował mojej pomocy.

– Nie, kochanie – odpowiedział łagodnie.

– Ja bym siebie nie cierpiała – mamrotała, patrząc w bok.

– Chodź tutaj, Pippa – poprosił.

Nachylił się do niej, ujął ją za rękę i przyciągnął bliżej, a potem objął delikatnie. Wstrzymałam oddech, Pippa stężała w tym uścisku, a Mickey pochylił głowę i powiedział cicho w jej włosy:

– Wczoraj dostało ci się bardzo mocno, a ty wzięłaś to na klatę. Znalazłaś w sobie odwagę, żeby przeprosić. To było bardzo dużo i wszyscy to doceniamy: i ja, i moja córka. Kiedy ktoś przeprosi, można już tylko pójść dalej, bo jeśli trzymasz się niedobrych uczuć, stajesz się złym człowiekiem. Dlatego to już skończone, skarbie. Jeśli w szkole nic się nie będzie działo, koniec tematu, zapominasz o tym. Rozumiesz?

Rozluźniła się nieco.

– Aisling też o tym zapomni?

– Nie zamierzam pozwolić, żeby moja córka stała się złym człowiekiem. – Mrugnął do niej. – Dla nas wszystkich to nie był najlepszy start, ale jedno jest pewne: gorzej być nie może.

Zaśmiała się cichutko.

– Będzie dobrze – powiedział jej łagodnie. – A teraz uściśnij mnie i powiedz swojej mamie, co chcesz na śniadanie.

Objęła go i szybko uściśnęła, on ją puścił i Pippa spojrzała na mnie.

– Jajka z serem, mamó. Pomogę.

– Dzięki, mała. – Uśmiechnęłam się do niej, znów unosząc się na obłoczku miłości, którą darzyłam całą tę czwórkę. – Wyjmij jajka z lodówki.

– Musisz zostać na jajka z serem, Mickey! – odezwał się Auden. – Jest w nich więcej sera niż jajek.

– Brzmi jak coś, czego nie mógłbym przegapić – odparł Mickey, patrząc na zegarek.

– Jeśli musisz iść, kotku, zrobię je kiedy indziej, jak będziesz z nami – zapewniłam.

Spojrzał na mnie, na Audena i Pip, która wyjęła z lodówki mleko i jajka, i znowu na mnie.

– Znajdę chwilę na jajka z serem, Amy.

Musiał iść. Ale został, bo moje dzieci martwiły się, że ich nie lubił, a on chciał im pokazać, że wszystko dobrze.

– Mamo, zetrzeć ser?

Oderwałam wzrok od mojego mężczyzny i spojrzałam na córkę.

– Tak, Pippa.

Skoczyła do lodówki, ja szłam po miskę. Mickey pił swoją kawę, a Lawrie przyglądał mu się z aprobatą.

Tak, jakby go do końca zaakceptował.



Siedziałam w Lobster Market przy stoliku pod oknem i piłam mrożoną herbatę, gdy wszedł Conrad, spóźniony piętnaście minut. W bardzo ładnym i bardzo drogim garniturze, szytym na miarę, z elegancko przyciętymi włosami z odrobiną żelu wyglądał niczym świetnie prosperujący biznesmen, który umiał wykorzystać swoje pieniądze. Albo utalentowany neurochirurg, który umiał to samo.

Patrzyłam na niego i myślałam, jak zupełnie mnie nie pociąga, i dziwiłam się, że pociągał mnie w przeszłości. Kiedy poznaliśmy się na balu charytatywnym, myślałam, że księżniczka spotkała swojego księcia. Całowałam go całe lata, zanim zrozumiałam, że jest ropuchą.

– Amelio. – Skinął głową i siadł.

To ja wybrałam Lobster Market: chciałam, żeby Conrad wydał na mnie grube pieniądze, miał mi kupić homara.

– Przepraszam za spóźnienie – wymruczał, skupiony na rozkładaniu serwetki na kolanach. – Konsultacja się przedłużyła.

Słyszałam to zdanie wielokrotnie w czasie małżeństwa; teraz wiedziałam, że niektóre konsultacje przedłużały się... bardziej. Nie skomentowałam.

Kelnerka przyniosła nam wodę, Conrad zamówił kawę i spojrzał na mnie.

– Byłaś tu już wcześniej, więc może wiesz, co chciałabyś zamówić? Ja już wiem.

Chciał, żeby to poszło szybko. Ja również.

– Homar i stek, średnio wysmażony, a do tego sałatkę zamiast ziemniaków, ale poproszę bułkę – zwróciłam się do kelnerki.

Wytrzeszczył oczy, bo to było mnóstwo jedzenia jak na lunch, a ja posłałam mu uśmiech – wybrałam najdroższą pozycję w całym menu.

– A dla pana? – zwróciła się kelnerka do Conrada.

– Chowder z homara i sałatkę. Bez bułki.

Wszystko bardzo zdrowe i raczej nudne. Moje zamówienie brzmiało o niebo lepiej. Kelnerka zostawiła nas i Conrad spojrzał na mnie.

– Ładnie wyglądasz.

Dobry Boże, próbował być uprzejmy. Ale tak, wyglądałam ładnie. Więcej nawet: wyglądałam niesamowicie.

Alyssa nadal farbowała mi włosy i wciąż wychodziło bosko, co tydzień chodziłam na manicure i co dwa miesiące na pedicure, a w tej chwili miałam na sobie szare sztruksy z lekkim srebrnym połyskiem, czarne zamszowe botki Jimmy Choo na obcasie i luźny czarny kaszmirowy sweter z głębokim dekoltem. Wprawdzie nie mógł zobaczyć spodni ani butów, ale to nieważne, ja wiedziałam, że wyglądam cudownie. Wiedziałam też, że Conrad jest idiotą, skoro mnie zostawił.

- Na pewno trochę się spieszysz, więc może zaczniemy? – podsunęłam.
- Kazałem mojej sekretarce odwołać parę popołudniowych wizyt – oznajmił.

Hmm, to było dziwne.

- Dobrze więc, ja się trochę spieszę, bo jest u mnie Lawr i chcę się nim nacieszyć.

Zaczynamy?

Zacisnął szczęki i spojrzał w okno. Kelnerka przyniosła kawę, którą przyjął bez podziękowania, nie patrząc w jej stronę. Podziękowałam za niego i już miałam go ponaglić, gdy spojrzał na mnie.

- Przemyślałem wszystko i postanowiłem jednak nie wyjeżdżać do Austin.

Dla mnie to nie była dobra wiadomość – Teksas leżał daleko i brzmiał dobrze. Dla dzieci była – jak mu w końcu wybaczą, będą potrzebować taty, który jest blisko i do którego nie muszą latać przez pół kraju co trzy tygodnie.

- Myślę, że to właściwa decyzja.
- Tammy jest przeciwnego zdania – mruknął.

Aha. Nowy obiekt miał na imię Tammy.

– Nic się nie zmieniło – zauważyłam bez złości, raczej z rezygnacją. – Martwisz się uczuciami jakiejś Tammy zamiast swojej obecnej żony.

Zmrużył oczy.

– Nie musisz być nieprzyjemna, Amelio. Zaprosiłem cię na lunch również po to, żebyśmy zakopali topór wojenny i przestali skakać sobie do gardeł, bo to nie jest dobre dla dzieci, zwłaszcza jeśli zostaną w Maine.

- Racja. Nieustanny korowód kobiet również nie najlepiej wygląda.

– To raczej nie twoja sprawa.

– Raczej moja, kiedy w obecności mojego brata i mojego mężczyzny Auden dostaje szału i startuje do ojca.

Nie odpowiedział, skupiony na swojej kawie. Mleko wyłącznie chude, pastylka słodzika.

Nuda.

– Nie mogę ci nakazać, żebyś trzymał swojego fiuta w spodniach – mówiłam dalej, a Conrad zabił mnie wzrokiem – ale muszę cię prosić, żebyś nie wciągał dzieci w swoje kolejne romantyczne uwikłania.

– Bardzo możliwe, że Tammy i ja się rozstaniemy. Ona z całą pewnością jedzie do Austin, a ja mam tutaj praktykę i dwójkę dzieci, co oznacza, że za chwilę ją stracę. Ostatnie dni nie były dla mnie łatwe, Amelio, a wierz mi, że to tylko wisienka na torcie. Miej na uwadze, że siedzisz przy stole z rannym żołnierzem, i odłóż broń. Rozumiem, że to dla ciebie upragniona okazja, ale mimo wszystko.

- To był zły pomysł – mruknęłam zirytowana, patrząc w stół.

– Czemu mnie to nie dziwi, że nie potrafisz zdobyć się na dojrzałość?

– Nie jesteś rannym żołnierzem, Conrad. Jesteś facetem, który traktuje kobiety jak zabawki.

- Nie bez powodu zacząłem się rozglądać, kiedy byliśmy razem – zgasił mnie.

Musiałam przyznać, że mnie zaintrygował, zawsze chciałam wiedzieć, co mi go odebrało, i teraz miałam szansę poznać odpowiedź.

Oparłam się wygodnie i zachęciłam:

- Naprawdę? Opowiadaj.

– Byłaś nudna.

Wytrzeszczyłam oczy.

- Nudna?

– Niczego nie pragnęłaś. Organizowałaś zbiórki pieniędzy, spotykałaś się z przyjaciółkami, zajmowałaś dziećmi. Żadnych planów, ambicji, żadnego drajwu. Uzyskałaś dyplom najlepszego uniwersytetu w tym kraju i nic z nim nie zrobiłaś. Nawet kiedy dzieci podrosły i miałaś więcej czasu, przeznaczalaś go na dobroczynność. A Martine miała ambicje, studiowała, gdy ją poznałem, i została pielęgniarką. Miała jakieś cele.

– Brawo ona – odparłam spokojnie. – Widzisz, rzecz w tym, że ja od razu dostałam od życia to, czego chciałam. Szybko znalazłam mężczyznę, którego pokochałam, z którym miałam dzieci i stworzyłam dom, pełen miłości, czułości oraz ciepła. Czułam się spełniona. I nigdy nie ukrywałam, jakie są moje ambicje i pragnienia, wiedziałeś o tym od zawsze. Dlatego nie opowiadaj mi teraz takich głupot.

Znów spojrzął w okno.

– Rozumiem, że Martine poszła w odstawkę, bo jako pielęgniarka nie może zajść za daleko, za to dla neurolożki Tammy możliwości są nieograniczone? I kto ją zdeklasuje, kobieta kandydująca na prezydenta?

Zniżyłam głos i pochyliłam się nad stołem.

– Usiłuję ci pokazać, Con, że działasz na podstawie pewnego schematu, a kobiety w twoim życiu mają uczucia. I gdy w końcu się ich pozbywasz, ponosisz konsekwencje. Miej wreszcie tego świadomość.

Przesunął wzrok na mnie.

– To ty jesteś problemem w tym układzie – mówiłam dalej. – Nie ja. Nie te wszystkie kobiety, które przeleciałaś, szukając kogoś ekscytującego, kto nie byłby twoją nudną żoną milionerką albo już teraz drugą żoną pielęgniarką. Nie ta neurolożka, kimkolwiek dla ciebie będzie i która nieuchronnie też ci się znudzi. Nie. Problemem jesteś ty.

– Amel...

– A nasz syn ci się przygląda.

Zacisnął usta.

– I nie podoba mu się to, co widzi – dodałam zgodnie z prawdą. – I nie traktuj tego jak nokaut, raczej kubek zimnej wody, ale chyba podoba mu się to, co widzi, obserwując Mickeya.

Znowu zacisnął szczęki i znów spojrzął w stronę okna. Wiedział, że Auden i Joe nocowali w remizie, i wyczuwał, że Mickey mu imponuje. I nie był zadowolony.

– „Musisz wiedzieć, przed czym uchroniłaś moją mamę” – powtórzyłam słowa naszego syna, a Conrad drgnął. – To właśnie Mickey usłyszał od Audena. Byłaś tam i nie mam pojęcia, jak mogło to do ciebie nie dotrzeć, ale uważaj: musisz się ogarnąć i jeśli nadal chcesz unieszczęśliwiać nowe kobiety, rób to tak, żeby dzieci tego nie widziały. Zaufaj mi, wiem, jaką krzywdę może wyrządzić pokazanie dzieciakom swoich słabości. Ucz się na moich błędach, ale niech to nie trwa zbyt długo. One już zaczynają rozumieć, że zniszczeń w naszym życiu nie spowodowały moje wybryki, tylko twoje decyzje. Jesteś chirurgiem, więc wiesz, że kiedy pojawia się krwawienie, najpierw trzeba je zatamować, dopiero potem można działać dalej. To się właśnie dzieje między tobą i dziećmi, więc zrób to, Conrad. Zrób wszystko, żeby zatamować krwawienie.

Wciąż patrzył w okno. Przyglądałam mu się przez chwilę, upiłam łyk mrożonej herbaty i rozejrzałam się po restauracji. Nadal milczał, ja postawiłam kropkę nad i.

– Chcę, żeby nasze dzieci były szczęśliwe, Con, dlatego cieszę się, że zostajesz w Maine. One cię kochają i byłoby im ciężko, gdyby musiały bez przerwy podróżować. Oboje są już teraz w liceum, a to oznacza, że zostało nam niewiele czasu, nim wyjadą na studia, i powinniśmy zrobić wszystko, żeby ten czas, jaki nam jeszcze został, był jak najlepszy. Dla nich. Dlatego postaram się, żebyśmy mieli dobrą relację, ze względu na nie.

W końcu na mnie spojrział.

– Ja również będę się starał – powiedział. Wziął kawę, upił łyk i zapytał: – Ten mężczyzna, z którym się spotykasz i którego przedstawiłaś dzieciom... Rozumiem, że rozważasz z nim przyszłość?

– Ten mężczyzna ma na imię Mickey i tak, oboje ją rozważamy.

– Jest strażakiem, Amelio – zauważył protekcjonalnie.

– Jest wykonawcą i dekarzem, Con. I zakłada własną firmę.

– Ty jesteś dziedziczką Calway.

– A on jest jednym z czterech spadkobierców Maine Fresh Maritime.

Uniósł brwi. Coś mu jednak zaimponowało. Jakim cudem mógł postrzeżać Mickeya przez przyzmat firmy, która wprawdzie była w jego rodzinie, ale z którą nie chciał mieć nic wspólnego, tego nie byłam w stanie zrozumieć, ale jednak mu się to udawało. Co za nudziarz.

– Poszedł własną drogą i żyje po swojemu – mówiłam dalej. – Ale nawet gdyby nie pochodził z bogatej rodziny, wciąż byłby dla mnie idealny.

– Twoi rodzice mogą się nie zgodzić – zauważył.

– Mam czterdzieści siedem lat, Conradzie, i od dawna nie przejmuję się tym, jak rodzice postrzegają moje decyzje. Wiem, co jest dla mnie dobre.

– Może porozmawiajmy o Pippie i o tym, co się działo w szkole – zasugerował.

Tak, to była sprawa, którą mogliśmy się wspólnie zająć – w przeciwieństwie do mojego faceta.

Conrad zgodził się z tym, że Olympia musi zerwać kontakty z Polly, ustaliliśmy też, że dwutygodniowy szlaban Audena na samochód pozostaje w mocy – wycofanie się z wymierzonej kary nie byłoby dobre.

Zjedliśmy razem lunch, chociaż atmosfera była napięta, Conrad zapłacił i pożegnaliśmy się na chodniku. Poszłam do samochodu, odpaliłam silnik, żeby zrobiło się ciepłej, i zadzwoniłam do Mickeya.

– Skończyliście?

– Tak.

– Wszystko w porządku?

– Jak na nas poszło bardzo gładko, nawet jeśli nie była to szampańska zabawa.

Zaśmiał się.

– Postanowił nie przenosić się do Teksasu – oznajmiłam.

– Dobrze dla dzieci, słabo dla ciebie – powtórzył moje myśli.

– Owszem – mruknęłam i zmieniłam temat. – Lawr jeszcze jest, dzieci masz u Rhiannon, dałbyś radę wyjść z nami na kolację dzisiaj wieczorem?

– Skoro twój brat niedługo wyjeżdża, szkoda byłoby stracić taką okazję, pogadam z kumplem, żeby wziął dzisiaj w remizie moją zmianę.

– Byłoby miło, Mickey – powiedziałam miękko.

– To załatwione. Teraz muszę lecieć, przyjdę do was, jak tylko wrócę do domu i wezmę prysznic, tak koło szóstej.

– Dobrze, kotku.

– To na razie.

– Pa.

Na kolację poszliśmy do Tink's, Auden i Pippa oświadczyli, że po prostu muszą to wujkowi pokazać. Lawrie nie miał z tym miejscem najmniejszego problemu, burgery mu smakowały i cieszył się, że może pobyć ze swoją siostrą, jej dziećmi i mężczyzną, którego kochała. Na koniec wieczoru Pippa zaprosiła Mickeya również na jutro – zamierzała

przygotować kolację. Dyżur w remizie wypadł w ciągu dnia, więc powiedział, że przyjdzie.

Jednym słowem, zanim Lawr pojechał w niedzielę na lotnisko wynajętym autem, dostał sporą dawkę życia swojej młodszej siostry.

Uściskał mocno dzieciaki na pożegnanie, a potem przytulił mnie i szepnął:

– Zajeście widzieć cię tak szczęśliwą, MeeMee.

– Też to lubię, Lawrie. Pełnię szczęścia osiągnę po tym, jak oficjalnie skończysz z Mariel i zaczniesz z Robin.

On westchnął, a ja się uśmiechnęłam.

A potem stałam z dziećmi na podjedzie naszego bajecznego domu i wszyscy razem machaliśmy Lawriemu.

Rozdział dwudziesty ósmy

To, co musi zostać zrobione

– Dobra, co się dzieje? – zapytała Alyssa, malując mi lakierem paznokcie.

– Słucham?

– Słońce, twój mózg jest tak daleko, że to istny cud, że się jeszcze nie ślinisz.

Popatrzyłam na Josie, siedzącą na fotelu do pedicure.

– Rozmawiamy od piętnastu minut, nie powiedziałaś ani słowa, Alyssa trzy razy zwróciła się do ciebie po imieniu, a ty nawet nie mrugnęłaś – wyjaśniła.

– O Boże, przepraszam...

– Co się dzieje? – zapytała Alyssa.

– Dziś wieczorem Mickey przychodzi z dziećmi. Oglądamy filmy i siedzimy razem. Mieszkają po drugiej stronie ulicy, ale Mickey czuje, że dochodzimy do punktu, w którym muszą przywyknąć do takiego połączenia, dlatego wziął kilka filmów. Do tego mnóstwo niezdrowego jedzenia, leżenie przed telewizorem, a ponieważ mam dwa pokoje gościnne, a on jeden, zostaje z dziećmi na noc – urwałam, próbując uzyskać dramatyczny efekt – i będzie spał ze mną w jednym łóżku.

– O raju – szepnęła Josie.

– Duża rzecz, siostró – oznajmiła Alyssa.

Dobra wiadomość była taka, że był to dla nas wszystkich krok naprzód. Zbliżało się Boże Narodzenie, a ostatnie trzy tygodnie były naprawdę trudne, choć akurat nie bezpośrednio dla Mickeya i dla mnie.

Najpierw zdarzyło się to, czego się spodziewaliśmy: Polly nie przyjęła dobrze odejścia Pippy. Szczególnie źle zniosła fakt, że tata Ash i mama Pippy teraz się spotykają – jej znęcanie się weszło na wyższy poziom. Ku naszemu zaskoczeniu i wbrew temu, co mówił Mickey – Ash i jej koleżanki przyjęły Pip do swojej paczki. Zapewne dlatego, że Polly (o czym wiedziałam od Pip) była bardzo nieprzyjemna i praktycznie nie dawała spokoju Pippie i Ash, i koleżanki Aisling to zauważyły. Zresztą cała szkoła to widziała, jak donosił Auden, sytuacja cały czas się podgrzewała i za chwilę miała wybuchnąć, bo zaczęła dochodzić do skrajności.

Polly nie była na tyle głupia, żeby robić to przy Audenie czy jego kumplach, ponieważ Joe (ku radości Pip) widział końcówkę jednego wydarzenia i wkroczył, dając Polly do zrozumienia, że nie chciałby zobaczyć tego ponownie. To rozgniewało Polly jeszcze bardziej i kiedy tylko czuła się bezpieczna, dawała upust swojej wściekłości. Zrozumiała również, że nie może robić tego przy Kellanie, ale nie było go ciągle wokół nich, więc wyżywała się na dziewczynach i moja córka mocno obrywała. Trzymała się, ale widziałam, ile ją to kosztuje.

Za to Aisling zaczęła się bardziej przejmować swoimi ubraniami, fryzurą i makijażem i, jak poinformowała mnie Pippa, Kellan również to zauważył.

– Ona ciągle mu się podoba, mamó – mówiła Pippa.

To było dobre, ale odbiło się rykoszetem na dziewczynach, bo Polly również to dostrzegła i podkreśliła swoje jazdy do maksimum. Moja dziewczynka wracała do domu załęczniona i roztrzęsiona i ciężko było rano wypchnąć ją do szkoły. W końcu porozmawialiśmy z Pippą i Ash i Mickey oświadczył, że razem ze mną, Rhiannon i Conradem (który zszokował mnie informacją, że mam jego pełne wsparcie „we wszystkim, czego potrzebujesz, Amelio”) pójdzie do szkoły, aby położyć temu kres. Dziewczyny się wystraszyły, włączył się Auden i powiedział, że najlepiej będzie pozwolić, żeby sytuacja rozwiązała się sama bez angażowania rodziców. Obiecał też, że to nie potrwa długo.

– Dwa dni, przyjacielu – powiedział Mickey. – Potem wkraczamy.

Nie potrzeba było dwóch dni. Następnego dnia po szkole, kiedy dziewczynki szły do hondy Audena (oprócz siostry woził teraz do szkoły Cilla i Ash), Polly rozpętała na parkingu prawdziwe piekło.

Audena jeszcze nie było, ale na nieszczęście dla Polly byli tam koledzy Kellana. Pobiegli po niego, przybiegł, Auden usłyszał od kogoś, co się dzieje, i też przybiegł. On i Kellan, obaj przystojni i obaj popularni, poinformowali Polly w sposób niebudzący wątpliwości, że ma z tym skończyć. Polly się to nie spodobało, dała temu wyraz i wtedy do akcji wkroczyły naprawdę wredne dziewczyny, obserwujące całą sytuację.

I jak opowiadali mi w kuchni Pip, Ash i Auden (Cill pożerał ciasteczka), rozniosły Polly w pył. Przez następne dwa dni nie przychodziła do szkoły, a kiedy już wróciła, zastała nowe status quo: z prześladowcy przemieniła się w ofiarę. Wszystkie jej przyjaciółki zrejterowały i próbowały dołączyć do paczki Ash, która wcale się nie rwała, żeby je przyjąć. Auden powtarzał „a nie mówiłem”, Polly odplacono pięknym za nadobne, a Kellan w końcu zdobył się na odwagę i zaprosił Aisling na randkę.

Ash była wstrząśnięta i (po cichu) podekscytowana. Pippa oszalała z radości, a Mickey stanowczo i zdecydowanie powiedział „nie”. Zdruzgotana Aisling podzieliła się tym z matką i ze mną i obie z Rhiannon zmusiłyśmy go do ustąpienia. Zgodził się na tę randkę – w pewnym sensie. Mogli zjeść razem kolację w jakiejś knajpce, mieli dwie godziny, a potem, ponieważ Kellan nie miał prawa jazdy, mieli zostać odebrani i wrócić do domu osobno. I to wszystko mogło nastąpić dopiero w czasie świątecznych ferii. Pippa wtajemniczyła mnie, że w szkole Kellan odprowadzał Aisling do klasy i trzymał ją za rękę, a jego ekipa jadła lunch z jej ekipą. Nie mówiłam o tym Mickeyowi.

W międzyczasie moje dzieci (nie do końca) pogodziły się z ojcem, on się starał, one się nie wzbraniały, ale teraz na stałe mieszkały ze mną. Ponieważ to wszystko wydarzyło się w krótkim czasie, obejmującym przygotowania do świąt, dużo czasu spędziliśmy razem, dzieci przyzwyczajały się do siebie, zaś Auden zajął pozycję starszego brata wobec wszystkich, w tym Cilliana, który nie chodził jeszcze do liceum. I dlatego Mickey uznał, że nadszedł czas, żeby dzieci przyzwyczajać do tego, że jesteśmy wszyscy pod jednym dachem. Ten pomysł bardzo mi się podobał, zwłaszcza że dzieciaki, po dość wybuchowym początku, wspaniale się ze sobą żyły, i równie mocno przerażał.

– A jeśli będą wyrywać sobie pilota i kłócić się o to, co oglądamy? – zapytałam.

– Czy ty się w ogóle słyszysz, Amelio? – odezwała się Alyssa. – Wszystkie rodziny wyrywają sobie pilota i kłócą się o to, co oglądają.

– Ale to będzie dziwne – wyszeptałam. – Moje dzieci będą wiedziały, że kładę się do łóżka z Mickeyem.

– Co w tym dziwnego? – Josie nie zrozumiała. – Mam wrażenie, że nocujesz już u Mickeya. Coś mi umknęło i jego dzieciom w czymś to przeszkadza?

– Nie.

– No i chyba – dołączyła Alyssa – twoja dwójka widziała już ludzi mieszkających razem, skoro ich ojciec sypiał z drugą żoną?

– Słusznie – mruknęłam.

– Wszystko pójdzie wspaniale. – Josie poklepała mnie po ramieniu.

– Na pewno nie gorzej niż w Święto Dzieńczynienia – wymruczała Alyssa.

– Alyssa – syknęła Josie.

– A co, może nieprawda? – Uniosła brwi.

– Amelia na pewno nie potrzebuje, żeby jej o tym przypominać.

– Nie ma sprawy – wtrąciłam się. – Obie macie rację. Do licha, przecież wtedy, kiedy Mickey ma dzieci, to razem jadą do szkoły i wracają, i prawie zawsze jemy razem kolację.

– No, to skoro już będziecie pod jednym dachem, a twoja sypialnia jest kilometr od sypialni dzieci, wreszcie będziecie mogli się bzyknąć – zauważyła Alyssa.

To był bonus. Mickey i ja mieliśmy okres posuchy: teraz, kiedy dzieci mieszkały ze mną przez cały czas, Mickey nie nocował u mnie, a ja nie nocowałam u niego. Szykowałam się do odejścia od Ralpa, nadal miał zapchany grafik, więc nie było nawet „okienka” na błyskawiczny numer. I chociaż w noc walki miałam zostawić dzieci i pójść do niego do szatni, nic z tego nie wyszło: przychodziły wszystkie nasze dzieciaki, przyprowadzając swoich znajomych, i utrzymanie tego tłumu z dała od fajnego taty, który właśnie wygrał walkę, okazało się ponad moje siły. No i rzecz jasna, nie było mowy o tym, żeby potem zerznął mnie w jadalni na stole.

Brak seksu w realu oznaczał dużo seksu przez telefon, co jednak stanowiło tylko namiastkę. Domyślałam się, że dlatego właśnie Mickey naciskał na połączenie naszych rodzin pod jednym dachem. Między innymi. I chociaż cieszyłam się z każdego z tych powodów, nadal byłam zdenerwowana.

– Tak, to zdecydowanie na plus – przyznałam Alyssie rację.

– Amelio – odezwała się do mnie Josie i spojrzałam w jej stronę. – Nie miałam matki i ojca – powiedziała mi. – Całą moją rodziną była babcia. Dlatego mogę śmiało powiedzieć, że jeśli dzieci mają dwie mamy i dwóch ojców, a wszyscy bardzo się o nie troszczą i chcą, żeby były szczęśliwe, to nie dzieje im się nic złego.

Chyba właśnie tego potrzebowałam.

– Dziękuję, Josie – szepnęłam.

– A teraz, gdy załatwiłyśmy sprawy Amelii, pogadajmy – ogłosiła Alyssa. – Sofie powiedziała swojemu ojcu i mnie wczoraj wieczorem, że Connor zaprosił ją do Bostonu na weekend. Wiecie, że ze świecą szukać kogoś tak wyluzowanego jak ja, ale nie ma, kurwa, takiej opcji, żebyśmy pozwolili jej na wypad do chłopaka w college’u.

Słuchałam, jak o tym rozmawiają, nie odpływając daleko, ale myślałam sobie o tym, że La Jolla to jedno z najwspanialszych miejsc na ziemi, ale musiałam przenieść się na drugi koniec kraju do małego miasteczka w Maine, żeby znaleźć szczęście. I wreszcie, po czterdziestu siedmiu latach, dziedziczka Calway nie potrzebowała już absolutnie niczego.

Pomyślałam o tym i zarejestrowałam przed salonem piękności jakiś ruch; Josie i Alyssa przestały rozmawiać i spojrzałyśmy w tamtą stronę.

Zobaczyłyśmy kobietę z długimi, gęstymi, kasztanowymi włosami odgarniętymi do tyłu szeroką, wełnianą opaską. Miała na sobie puchatą kamizelkę na ładnym golfie, świetną parę dzinsów, które fantastycznie podkreślały jej tyłek, i bajeczne buty na wysokim obcasie.

Obróciła się, ukazując płonąca gniewem twarz, dźgnęła w kogoś palcem i zawołała:

– Nie znamy się, Coert!

Na horyzoncie pojawił się ten przystojny szeryf, którego widziałam na sesji rady, stanął bokiem do nas, oparł dłonie na biodrach i wyjątkowo zirytowany powiedział coś, co dotarło do nas jako niski pomruk.

– Cmoknij mnie! – krzyknęła, odwróciła się na pięcie, wprawiając w ruch falę kasztanowych włosów, i prawie pobiegła.

Coert nadal stał z rękami na biodrach i zaciśniętymi szczękami, patrzył na kobietę, aż w końcu odwrócił się i poszedł w drugą stronę.

Alyssa w tej samej chwili spojrzała na nas.

– Wiesz coś o tym? – spytała Josie.

– Nie.

– A ty? – zwróciła się do mnie.

– Skąd.

Znów spojrzała przez okno.

– To znaczy, że musimy się dowiedzieć.

– Dokładnie tak – powiedziałyśmy jednocześnie Josie i ja i wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem.

Miałam rację.

Dziedziczka Calway w końcu miała wszystko, czego potrzebowała.



Mickey wszedł do sypialni. Siedziałam na łóżku i zakręcałam krem. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się. W domu były moje dzieci. Były jego dzieci. A Mickey w spodniach od pizamy i z nagim torsem był ze mną w sypialni.

Szczęście.

– Hej – zawołałam. – Dobrze poszło dzisiaj wieczorem.

Tak było, niepotrzebnie się martwiłam. Dzieciaki zachowywały się tak samo jak wtedy, gdy siedziały przy blacie, jedząc moje wypieki, lub krzątały się po kuchni Mickeya, robiąc obiad.

Spojrzał na mnie i widziałam, że myśli o czymś innym, ale odpowiedział:

– Tak.

Wtedy zauważyłam, że wprawdzie wszedł do środka, ale nie dalej.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Drgnął i popatrzył na mnie.

– Tak – powtórzył.

Przyjrzałam mu się i nacisnęłam:

– Na pewno?

– Tak – mruknął i podszedł do łóżka od swojej strony.

Weszłam pod kołdrę i patrzyłam, jak Mickey kładzie się do łóżka.

– Cill siedzi u Audena i grają w jakąś grę. Myślę, że dziewczyny są już w łóżkach, ale dla moich dzieci to nowa sytuacja, może zająć im trochę czasu, zanim zasną. Dopóki się nie upewnię, że śpią, nie będę cię pieprzył, skarbie.

Zgodziłam się, bo zawsze tak robiliśmy u niego w domu, jednak ta powaga wzbudziła we mnie niepokój.

– W porządku, kotku – szepnęłam.

Opadł na plecy i obrócił się, żeby sięgnąć do swojej lampki. Zgasła. Patrzyłam na niego, kiedy znów znalazł się na plecach, zmusiłam się, żeby zgasić swoje światło, i teraz też leżałam na plecach. Patrzyłam w sufit. Moje łóżko było bardzo duże, ale po raz pierwszy poczułam, że dzielą nas kilometry. Mickey nie wyciągnął do mnie ręki. Co się działo?

Zanim zdążyłam spytać, przyciągnął mnie do siebie, przytulił się, a ja zdusiłam w sobie westchnienie ulgi.

– Twoi rodzice jakoś się z tobą kontaktowali? – spytał.

Zamrugałam w ciemnościach. Skąd nagle takie pytanie?

– Cóż... – zaczęłam z wahaniem. – I tak, i nie. Przysłali coś przez swoich adwokatów, bo taki mają styl działania, robią takie rzeczy. Są źli, bo nie odbierałam od nich telefonów, ale to było miesiące temu. Pozłosczą się jakiś czas, potem im przejdzie. I chociaż pewnie zabrzmi to okropnie – uśmiechnęłam się – to muszę przyznać, że podoba mi się taki stan rzeczy.

– Jasne – odpowiedział, jakby nie do końca mi wierzył.

– Wszystko będzie dobrze, Mickey – zapewniłam go. – W końcu im przejdzie i się tu pojawią, żeby spędzić czas z córką i wnukami. Poznasz ich, obdarzą cię serdeczną dezaprobatą, ja wyjaśnię, że nazywasz się Michael Patrick Donovan i pochodzisz z tych Donovanów z Magdalene, którzy są właścicielami Maine Fresh Maritime, a oni przestaną cię serdecznie dezaprobować i zaczną cię dezaprobować tak po prostu. Potem tata będzie chciał namówić Cilliana, żeby zrezygnował z marzeń o myśliwcach i przyjął stanowisko w Calway, co z kolei wprawi cię w szal, aż w końcu będziesz mnie błagać, żebym zrobiła coś, co zapewni nam kolejne pół roku spokoju.

To był żart, ale nie zaśmiał się, powtórzył tylko:

– Jasne.

To mnie trochę zmartwiło, a mówiąc o myśliwcach, przypomniałam sobie, że w pierwszym dniu wolnym od szkoły Mickey zabierał dzieci na ferie do Phoenix i że to się stanie już wkrótce, i że wtedy nie będziemy się widzieli przez tydzień.

Rozmawialiśmy o tym, żeby urządzić później jakieś wspólne obchody świąt po ich powrocie, ale nic nie ustaliliśmy. Przytuliłam się mocniej.

– Wieczór wypadł tak dobrze, że może powinniśmy zaplanować, kiedy robimy naszą wspólną Gwiazdkę.

– Jak wrócimy. W pierwszy dzień, kiedy będę miał wolne i dzieci będą u mnie, wy przychodźcie do nas.

Podjął decyzję bez mojego udziału, ale ten jego dziwny, nietypowy nastrój sprawił, że nie protestowałam. Mickey milczał, a ja się po cichu przejmowałam.

W końcu powiedział:

– Jak będzie dalej szło tak dobrze, wprowadzimy się do ciebie do Cliff Blue.

– Słucham?

– Masz dużo pokoi, więc każdy może mieć własną przestrzeń i zostanie pokój gościnny dla twojego brata albo moich rodziców. Sprzedam swój dom i dam ci zysk, będę płacił za wszystkie media, kiedy się wprowadzimy.

– Ja... ale... to... Nie wiem, czy... – jękałam się, ale nie zdążyłam nawet sformułować myśli, bo on mi przerwał.

– W tej chwili mógłbym dostać osiemset albo dziewięćset tysięcy i to nie jest nawet jedna piąta twojego domu, dlatego przejmę media, żebym czuł, że robię to, co powinienem.

– A co powiesz na to, że kiedy już dojdziemy do tego punktu – zagałam ostrożnie – to podzielimy się wszystkim po równo i mógłbyś mieć procent od tego, co...

Uściskał mnie i powiedział:

– Nie kończ, Amy.

Nie dokończyłam.

– Zrobię to, co powinienem – oznajmił.

– W porządku, Mickey – powiedziałam tylko dlatego, że zachowywał się dziwnie i trochę mnie to przerażało.

– To nie będzie trudne. Dzieci uwielbiają twój dom. Jest ładny, duży, ty go kochasz... Ma nie najgorszą wannę.

To już było bardziej w jego stylu, więc przytuliłam się i odpowiedziałam:

– To wszystko prawda.

– Zgadza się – mruknął.

Zamilkłam i słuchałam, jak zasypia. Nie powiedział „dobranoc”, nie pocałował mnie. Nie zrobił nic. W końcu zasnął.



Obudziłam się, czując jego usta na swoich, jego dłonie pod koszulką i słysząc, jak do mnie szepcze:

– Zrobiłem obchód, wszyscy śpią.

Pocałował mnie, a ja, nadal w półśnie, odwzajemniłam pocałunek. Zaczęliśmy się kochać. Od tygodni nie mieliśmy okazji do intymności, więc myślałam, że nasz seks będzie szybki, mocny i powalający. Nie był. Był powolny, pełen uwielbienia i słodki. Nie spieszyliśmy się, rozkoszując się sobą długo i dokładnie. Uwielbiałam, gdy Mickey tak to prowadził, tak samo jak kochałam, gdy rzucaliśmy się na siebie jak nastolatki. Ale kiedy wreszcie pozwolił mi poszybować i gdy ja zabrałam go ze sobą, przytulił się do mnie, powiedział: „Dobranoc, Amy” i znów słuchałam, jak mój facet odpływa w sen. Ja nie zmrużyłam oka. Bo już kiedyś ktoś tak się ze mną kochał. Nie aż tak dobrze, ale Mickey był lepszy we wszystkim. To było w noc przed tym, jak Conrad mnie zostawił.

I dlatego nie mogłam zasnąć.



– Dobra: na czym polega problem?

Pytanie Alyssy wyrwało mnie z zadumy. Siedziałyśmy we trzy na lunchu w Weatherby's, dwa dni po świętach. Mickey i jego dzieci wracali nazajutrz, moje dzieci zawarły rozejm z ojcem i poszły do niego po południu w dzień Bożego Narodzenia (w tym roku była jego kolej) i z moim błogosławieństwem wciąż u niego mieszkały. Niespodziewanie zostałam zupełnie sama. Tak bardzo, że w końcu chyba pogodziłam się z tym, co się dzieje.

Kiedy ostatni raz prowadziłam normalną rozmowę z moim mężczyzną, mówił o przeniesieniu się z dziećmi do Cliff Blue. I tak, to była nasza ostatnia prawdziwa rozmowa.

Od tygodnia siedział z dziećmi w Phoenix, ale już przed wyjazdem odsunął się ode mnie. Odkąd wyjechali, miałam więcej informacji od Cilliana i Ash (bo pisali i dzwonili nie tylko do moich dzieci, ale i do mnie) niż od Mickeya.

Phoenix jest super; Cill dał czadu w symulatorze lotów; Tak, wiem, że musimy zaplanować nasze święta. Porozmawiamy po powrocie.

Tyle dostałam od mojego faceta.

Żadnego: „pokochałabyś Phoenix” albo „szkoda, że nie widziałaś Cilla w symulatorze”, albo „nie mogę się już doczekać naszych wspólnych świąt, skarbie, kocham cię”. W ogóle nie było żadnego „kocham cię”.

Mówiłam mu to w tych rzadkich chwilach, kiedy rozmawialiśmy, a on odpowiadał: „Mhm, ja tak samo”.

Tak samo.

Odsuwał się ode mnie, a ja nie rozumiałam dlaczego.

– Wydaje mi się, że Mickey chce ze mną zerwać.

– Co?! – krzyknęła, a inni goście odwrócili się do nas, pewnie dlatego, że Josie dorzuciła swoje „Co proszę?”.

– Ciicho – wysyczałam, opierając się o stół.

Alyssa, siedząca naprzeciwko nas, odchyliła się, Josie przesunęła się w moją stronę.

– Co? – powtórzyła ciszej.
– Oddała się ode mnie – powiedziałam im.
– Możesz tak to odbierać, Amelio – zauważyła Josie. – Jest w Arizonie, dzieli was praktycznie cały kontynent.

– Nie powiedział mi „kocham cię” od prawie dwóch tygodni – dodałam.

– Kurwa – mruknęła Alyssa.

Ona to zrozumiała, Josie nie.

– Może nie jest sam, nie chce mówić takich głębokich rzeczy w towarzystwie. Sama mówiłaś, że zatrzymali się u przyjaciela, z którym dorastał, który jest pilotem myśliwca w służbach zbrojnych, czyli pewnie twardzielem, i pewnie by się z nim drażnił. Może Mickey uważa, że prywatne sprawy powinny zostać prywatne, a on nie miał okazji zdobyć tej prywatności.

– To się działo, jeszcze zanim wylądował u Choppera i u jego rodziny – powiedziałam jej. Spojrzała na Alysę, czyli nie miała na to odpowiedzi.

– Do tej pory mówiliśmy sobie o wszystkim – wyznałam im. – Dzwonimy do siebie. Pytamy, co słyhać. Jesteśmy na bieżąco. A teraz prawie w ogóle do mnie nie dzwoni.

Josie spojrzała na mnie.

– Jest z dziećmi na wyjeździe, skarbie.

– On się tak nie zachowuje – szepnęłam.

Odchyliła się, a w jej ładnych niebieskich oczach pojawił się niepokój. Zaciśnęłam usta, żeby powstrzymać łzy, a gdy mi się już udało, powiedziałam:

– Żeby nie wiem co się działo, codziennie rozmawiamy przed pójściem spać, od miesięcy. Nie robimy tego, odkąd wyjechał. Pytałam go o ten brak kontaktu, powiedział, że to przez różnicę czasu.

– Są godziny za nami – zauważyła Josie delikatnie. – Mogą być zajęci.

– Kochasz niunię, masz dla niej czas – warknęła Alyssa.

Dokładnie tak. Ona rozumiała.

– Nie wiem, co się stało – powiedziałam.

– Ja też nie – odpaliła Alyssa. – Ale jak tylko wróci, to się z nim spotkaj i dowiedz się, co go ugryzło w dupę.

Konfrontacja z Mickeyem Donovanem. Jakoś się nie rwałam. Inaczej: zawsze się rwałam, bo to nas jednakowo kręciło, ale nie w tej chwili, jeśli w czasie tej konfrontacji miał ze mną zerwać.

– Jeśli ze mną skończył, to ze mną skończył. – Przygnębiona opadłam plecami na oparcie.

– To Mickey.

– Jest ci winien wyjaśnienia – odpaliła Alyssa.

Miała rację. Po prostu nie byłam pewna, czy chcę je słyszeć. Spojrzałam na sałatkę, której prawie nie spróbowałam.

Odkąd zaczęliśmy być razem, wszystko, absolutnie wszystko, co się między nami działo, wskazywało na to, że zmierzamy do czegoś prawdziwego. Czegoś trwałego. Na zawsze. Mickey dawał mi szczęście, ja mogłam dać mu to samo. Do licha, zaraz miała ruszyć firma Mickeya, dwa duże projekty czekały na jego powrót (kontraktowe, co wróżyło więcej pieniędzy) i miał się zwolnić od Ralpa. Nie umiałam zrozumieć, co mogło pójść nie tak – poza tym, że nadal byłam sobą. Nudna Amelia Hathaway, bez pracy, bez drajwu, bez ambicji, spędzająca czas na pieczeniu, urządzaniu pokoi oraz wolontariacie w domu starców.

– Amelio – zawołała Josie.

– Nie jestem głodna. Może sobie pójde.

– Myślmy, że powinnaś trzymać się swoich dziewczyn, słońce – powiedziała Alyssa delikatnie.

– Obie musicie wracać do pracy.

Ja za to nie. Jeden z niewielu dni, kiedy nie odwiedzałam Dove House. Dzieci były u Conrada, a ja nie miałam absolutnie nic do roboty.

– Mogę poprzetrzucać klientki – zaproponowała Alyssa.

– Sama ustalam sobie godziny pracy – przypomniała Josie.

Pokręciłam głową, wyjęłam z torebki sporo banknotów i rzuciłam na stół.

– Ja stawiam lunch – powiedziałam, nie patrząc na żadną z nich i wysuwając się z kabinki.

– Amelio, zostań – prosiła Josie, gdy brałam kurtkę.

– Naprawdę, potrzebuję czasu, żeby pomyśleć.

– Słońce, nie powinnaś... – zaczęła Alyssa.

– Na razie – przerwałam jej i uciekłam.

Wróciłam do domu i stanęłam przy moim boskim stole w jadalni, na którym, tygodnie temu, Mickey mnie pieprzył. Właśnie wtedy powiedział mi, że mnie kocha.

Nie było tu teraz żadnych pustych puszek po napojach, talerzy z okruchami czy foremek do ciastek, nie było żadnych dzieci przy moim blacie. Na podeście stał za to bajeczny szezlong z lampą i stolikiem i leżał wspaniały dywan, zasługa projektanta wnętrz od Josie. Przestrzeń była ogromna. Piękna, ogromna, zimna i zupełnie pusta.

Stałam tam, wpatrując się w to piękno, które stworzyłam, i mając nadzieję, że gdy moje dzieci już wyjadą na studia, to wyjadą daleko i już nigdy nie wrócą do Magdalene. Bo kiedy Mickey mnie zostawi, a ich już nie będzie, chciałam się wyprowadzić z mojego pokazowego domu naprzeciwko rodziny Donovanów. Nie wiedziałam, dokąd pójdę. Nie wiedziałam, jak przeżyję te lata naprzeciwko Mickeya i jego dzieci.

Wiedziałam tylko, że wtedy tu nie zostanę.



Leżałam wieczorem na szezlongu pod kocem, z książką i kieliszkiem wina, gdy na stoliku obok mnie zadzwonił mój telefon.

Zobaczyłam, kto dzwoni, odstawiłam wino i odebrałam.

– Mickey – przywitałam się.

Chwila ciszy, zanim powiedział:

– Cześć.

Nie zareagowałam.

– Jesteś tam? – spytał.

– Tak.

– Wszystko w porządku?

– Doskonale – skłamałam.

– Dzieci są z tobą?

– Nie.

Zamilkł.

– Jutro wracamy – odezwał się w tej ciszy.

– Pamiętam.

– Wylatujemy wcześniej rano, w domu będziemy późno.

– Tak.

Cisza.

– Na pewno wszystko w porządku? – upewnił się.

– A czemu nie?

– Brzmisz, jakbyś źle się czuła.

Bo się czułam. Kochałam na zabój mężczyznę, który już mnie nie chciał bez żadnego powodu.

– Nic mi nie jest – skłamałam jeszcze raz.

– Brzmisz, jakby było inaczej.

– A jednak.

– Amy, kurwa, co się dzieje? Powiedz mi – polecił.

Teraz, po tygodniach, kiedy delikatnie próbowałam nakłonić go do rozmowy, teraz chciał, żebym z nim rozmawiała?

– O czym? – zapytałam.

– Co cię ugryzło – odpowiedział zirytowany.

Nie rozumiałam, czemu nagle domagał się ode mnie reakcji, ale wiedziałam, że żadnej nie dostanie.

– Nic mnie nie ugryzło, Mickey. Piłam wino i czytałam, gdy zadzwoniłeś. Poza tym jest raczej późno.

– Jest dwudziesta pierwsza trzydzieści.

– No właśnie. Odprężyłam się i wciągnęłam w książkę. Zjadłam lunch z dziewczynami, nie byłam w Dove House, niewiele się dzisiaj działo i nie ma o czym mówić. Trochę jestem śpiąca, więc zapewne wkrótce się położę, chyba że książka mnie jeszcze bardziej wciągnie.

Przez chwilę przetrawiał moje słowa, jednocześnie oceniając ich wiarygodność (bliską zeru), zanim powiedział:

– W takim razie wracaj do książki. Ale chciałem cię prosić o coś ważnego: żeby twoje dzieci zostały jeszcze jutro u ojca. Jak tylko wrócę do domu i dzieci się zadowolą, przyjdę. Musimy porozmawiać.

Nie tracił czasu.

– Napisz, jak już będziesz mógł przyjść – powiedziałam mu.

– Tak zrobię. Teraz cię zostawiam.

– Dobrze. Korzystaj z ostatnich godzin z kaktusami i słońcem.

– Słońce już zaszło, skarbie.

Usłyszałam uśmiech w jego głosie, coś, czego nie słyszałam już ponad tydzień. Zabolalo.

– No to korzystaj z ostatnich godzin z kaktusami oraz ciepła.

– Tak zrobię. Na razie, Amy.

– Do widzenia, Mickey.

Nie rozłączyłam się. On również.

– Skarbie? – powiedział jeszcze.

– Tak?

– To wszystko?

Czego chciał więcej?

– Przepraszam, brałam kieliszek i dlatego się nie rozłączyłam – skłamałam. – Na razie, Mickey. Do zobaczenia jutro.

Nacisnęłam przycisk, odłożyłam telefon i patrzyłam w niego przez dłuższą chwilę. Nie zadzwonił. A więc jednak. Nie oddzwonił do mnie. Powinien, bo się rozłączyłam, nie mówiąc mu, że go kocham. Ale już go to nie obchodziło, bo między nami wszystko było skończone. A ja

nie poznałam nawet powodu.

Poza tym jednym, że byłam sobą i już się nauczyłam, że nie musi być żadnego powodu.



Telefon pyknął następnego wieczoru po dwudziestej.

Mickey.

Idę.

Szybko odpisałam:

Drzwi otwarte.

Stałam w kuchni i robiłam sobie herbatę, a ponieważ mieszkał po drugiej stronie ulicy, tortura oczekiwania nie trwała długo. Drzwi się otworzyły.

Dżinsy. Sweter. Buty. Zmęczony po podróży, ale to nadal on. Mickey. Ciężar, który czułam, przyniósł mi bardziej.

– Cześć – zawołałam, rozdzierając opakowanie i wyjmując torebkę herbaty.

– No cześć. – Zamknął drzwi i ruszył w moją stronę.

– Chcesz herbaty? – spytałam kubek, w którym umieściłam torebkę.

– Skarbie, wiesz, że nie piję herbaty.

Spojrzałam w jego stronę.

– A piwa?

Stanął przy końcu blatu. Mój Boże, nawet się nie zbliżył. Odwróciłam wzrok, zgniatając papier i gorączkowo szukając czegoś, czym mogłabym zająć ręce.

Mogłam go stracić. Mogłam żyć własnym życiem bez głowy w chmurach, nie doświadczając przeblysków szczęścia, które ciągle mi dawał. Mogłam. Może nawet odnalazłabym zadowolenie (za jakieś dwadzieścia lat). Ale to zabiłoby we mnie wszystko. I nigdy więcej bym czegoś takiego nie przeżyła. Bo dałam mu swoje serce i nie chciałam go już nigdy odzyskać, nawet jeśli on już mnie nie chciał.

Chodziłabym sama do kina. Kładła się do łóżka. Patrzyła, jak moje dzieci dorastają i oddalają się. Potrafiłabym żyć w samotności. Ale już nigdy więcej nikomu nie oddałabym serca. Ponieważ moje serce nie należało już do mnie, lecz do Mickeya.

– Serio? – usłyszałam.

Podniosłam wzrok.

– Przepraszam?

– Nie było mnie cały tydzień, Amy.

– Ponieważ właśnie wróciłeś, to tak, pamiętam.

Zmrużył oczy i spytał cicho:

– Coś cię ugryzło.

Patrzyłam na niego, zaskoczona tą jego złością.

– Jak już powiedziałam ci wczoraj, nic mnie nie ugryzło.

– To, kurwa, o co chodzi?

– O co, kurwa, chodzi z czym?

– Wczoraj wieczorem rozmawiałaś ze mną, jakbym był gościem wynajętym do malowania kuchni. Rozłączasz się i nie mówisz, że mnie kochasz. Teraz przychodzę po tym, jak nie było mnie cały tydzień, a ty nie podeszłaś, nie pocałowałaś mnie i ledwie na mnie patrzysz?

Czy on zwariował?

– Dlaczego miałabym cię całować?

W mgnieniu oka jego twarz przeszła od niedowierzania do furii.

– Dlaczego miałabyś mnie całować? – wyszeptał złowrogo.

– Posłuchaj, Mickey, po prostu zrób to, nie przeciągaj tego na siłę. Wcale nie jest lepiej, gdy to przeciągasz. Czyste cięcie. Chirurgiczne. Po prostu mi to powiedz.

– Czyste cięcie – szeptał.

Czajnik zagwizdał, zdjęłam go z kuchenki.

– Tak. Jeśli mógłbyś, byłabym wdzięczna – poprosiłam, nie patrząc na niego i wracając do kubka.

– Wobec tego w porządku. Zrobiłem to, Amy.

Zalałam torebkę wrzątkiem.

– Co?

– Przyjąłem moją część spadku.

Z hukiem odstawiłam czajnik na blat i spojrzałam szybko na Mickeya.

– Co zrobiłeś? – Tym razem to ja szeptałam.

Nie odpowiedział. Odwrócił się i zniknął w korytarzu prowadzącym do mojej sypialni.

Stałam bez ruchu tam, gdzie mnie zostawił, wpatrzona w przestrzeń. Trwało to jakiś czas, ożyłam i poszłam za nim. Patrzyłam na jego wyraz twarzy i wycofałam się bardzo szybko do kuchni. Stał przy końcu blatu i rzucił to, co miał w ręku.

List od Addisona Hillinghama, który schowałam w nieużywanej szufladzie w łazience, żeby dzieci go nie zobaczyły. I kompletnie o nim zapomniałam.

– Zapomniałaś mi coś powiedzieć? – spytał Mickey.

Podniosłam wzrok.

– Mickey...

– Nie będziesz żyła inaczej niż tak, jak jesteś przyzwyczajona. Odbierają ci pieniądze i tego ci nie zastąpię, ale zrobiłem wszystko, co tylko mogłem. Zadzwoiłem do ojca, pogadaliśmy, już dawno chciał to zrobić, więc od razu się zgodził. Porozmawiał z Seanem, Frankiem i Dylanem, wszyscy się zgodzili. Potem poszedł do swoich księgowych, żeby zrobili wszystko, co się da, żeby IRS nie odgryzł wielkiego kawałka tego, co ojciec chciał mi dać. Załatwili to, Dylan chciał to samo, a więc tata dał jemu i mnie po piętnaście milionów dolców, a my zrzekliśmy się jakichkolwiek roszczeń od firmy, czyli od Seana i Franka. Nie mogę tknąć tych pieniędzy, chyba że w wyjątkowych wypadkach, ale mam odsetki, po mojej śmierci hajs będzie podzielony i dostaną go dzieci. Odsetki są w chuj duże i chociaż to nie będzie to, co miałaś, to i tak nie jesteś kobietą, która aż tyle potrzebuje, i to będzie o wiele więcej, niż mógłbym ci dać bez tego. Więc zrobiłem to, co należało, żebyś nie odczuła tego bólu, który chcieli ci zadać twoi rodzice, bo coś im w chuj odjebało i zadali cios własnej córce.

Stałam nieruchomo, wpatrzona w niego.

– Kiedy się pobierzemy, sprzedam dom, spłacę inwestycję taty, firma będzie nasza, wolna i czysta, i będzie mogła na luzie rozkwitać albo splajtować, cokolwiek jest jej pisane.

„Kiedy się pobierzemy”? Te słowa tłukły się w moim mózgu i nic dziwnego, że nadal nie byłam w stanie mówić.

– Kawał urlopu wiszę na telefonie i gadam z ojcem, mamą i braćmi, ganiam kurierów z jakimś szajsem do podpisania, pierdołę się z mailami i papierami, w końcu wracam, przychodzę do mojej kobiety, a ona mnie nawet, kurwa, nie pocałuje?! – zawołał i zanim zdążyłam odpowiedzieć (choć nadal nie byłam w stanie), rzucił: – A teraz powiedz mi jeszcze raz, że cię nic nie ugryzło!

– To taki manewr – wykrztusiłam, a jego oczy ciskały błyskawice.

– Kurwa, co?

– To. – Wskazałam list od Hillinghama. – Manewr. Taki sposób moich rodziców, żeby mi powiedzieć, że są wkurzeni. Zmuszenie mnie do reakcji. Do tego, żebym dała się wciągnąć w ich grę. Nie stracę moich funduszy powierniczych, Hillingham dzwonił tydzień temu i poinformował mnie, że już przekazał taką wiadomość moim rodzicom, więc nie mam się czym martwić.

Mickey patrzył na mnie spod ściągniętych brwi.

– Nie musiałeś przyjmować swojego spadku.

– Dlaczego mi w ogóle o tym nie powiedziałaś? – Wskazał ręką list.

– Bo to zawracanie głowy. Bez znaczenia. Dostałam go w Święto Dziękczynienia, a ponieważ wtedy dużo się działo, wyleciało mi z głowy, a potem zupełnie o nim zapomniałam.

Mickey wciągnął powietrze i wypuścił, patrząc w przestrzeń. A do mnie powoli docierało. Przyjął dla mnie swój spadek. Przyjął go. Dla mnie.

– Wszystko, czego potrzebuję, to ty – powiedziałam miękko.

Spojrzał na mnie.

„Zrobię to, co powinno zostać zrobione”.

Odkrył ten list wtedy, po naszej wspólnej filmowej nocy. I zrobił to, co uważał, że powinien.

– Po pierwsze, mam fundusz powierniczy Bourne’a, Mickey – zaczęłam delikatnie. – Gdybym przed ukończeniem trzydziestu lat zrobiła coś, co zostałoby uznane, przez zarząd albo moich rodziców, składających petycję do zarządu, za powód do niewypłacenia mi funduszu, pieniądze zostałyby wstrzymane na stałe. Skoro jednak je otrzymałam, koniec, klamka zapadła, nie mogą mi ich odebrać. I jest ich na tyle dużo, żeby można było wygodnie żyć.

Na jego policzku zadrgał mięsień.

– Po drugie – kontynuowałam – te pieniądze mogłyby pójść z dymem, a ja i tak miałabym to gdzieś. Owszem, mogłabym chcieć lepszych sprzętów do kuchni, gdybyśmy zamieszkali razem, ale nawet to nie miałyby znaczenia i nie dlatego, że mam własne, tylko dlatego, że miałabym już ciebie. Miałabym ciebie i Audena, i Pipkę, i Ash, i Cilla. Mając was, miałabym już wszystko, więc czego jeszcze mogłabym potrzebować?

– Kiedy tu przyszedłem, ledwie na mnie spojrzałaś – powiedział twardo.

– Bo się odsunąłeś – przypomniałam mu. – Uznałam, że chcesz ze mną skończyć.

Na jego twarzy znów malowała się furia.

– Czy ciebie pojebało?

– Zastanów się – odbiłam. – Nasze rozmowy zrobiły się zdawkowe. I kiedy byłeś w Phoenix, ani razu nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz.

– Kurwa, to nieprawda – warknął.

– „Tak samo” to nie jest „kocham cię”, Mickey.

– Kurwa, właśnie że jest, Amy, zwłaszcza kiedy Chop jest obok. Jesteśmy najlepszymi kumplami, od kiedy skończyliśmy pięć lat, i korzysta z każdej okazji, żeby mi dojechać o byle co, i jest w tym dobry, bo miał dużo praktyki. Chłopaki w remizie to przy nim amatorzy. Dopieprza mi, bo ja robię to samo, bo zawsze tak robiliśmy, taki mamy styl. I skoro ja, Ash i Cill bez przerwy mu o tobie trujemy, to wie, ile dla mnie znaczysz, nie może się już doczekać, kiedy cię pozna, co nie znaczy, że mi odpuści i nie wykorzysta każdej, kurwa, okazji. Specjalnie łąził za mną, jak do ciebie dzwoniłem, tylko po to, żeby potem się przyjechać, więc nie chciałem go jeszcze prowokować. A gdyby przypierdalał się o to, że mówiłem kobiecie, którą kocham, że ją kocham, tobym się wkurwił, a nie zabrałem moich dzieci do gościa, który jest mi bliski jak brat, po to, żeby się wkurwiać.

A więc Josie miała rację. Niech to szlag. Bez przerwy „truli” o mnie? Zrobiło mi się przemiło.

– A nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym powiedzieć?

Podniósł ręce w geście frustracji.

– Amy, zajmowałem się całym tym szajsem dla ciebie i tym, że jak powiem dzieciom, że mamy kupę szmalu, to Cill będzie chciał, żebym mu zbudował arenę paintballową. A moja córka, spędzając czas z tobą i twoją córką, nagle zaczęła zwracać uwagę na stroje i dekoracje i planuje zostać opiekunką dzieci, żeby ją było na to wszystko stać. Znalazła w necie jakiś obraz, który koniecznie musi sobie kupić do pokoju, a to gównio kosztuje sto pięćdziesiąt dolarów. Gdyby się dowiedziała, że mam hajs, to już nie wiem, co by chciała.

Uznałam to za bardzo dobrą wiadomość. Problem z córką, która lubiła ciuchy i obrazki, był o wiele lepszy niż problem z córką zastraszaną w szkole, która w dodatku musiała matkować swojemu bratu, bo jej matka piła.

– Czyli po prostu byłeś zajęty innymi sprawami?

– Tak – odpowiedział cierpko. – Do tego dochodzi rozmowa z moimi dziećmi o przeprowadzce do twojego domu i sprzedaniu naszego i przekonanie cię, żebyś pozwoliła swoim dzieciom spędzić czas z ojcem, bo po tym, jak już złożę wypowiedzenie u Ralphi, ale przed rozpoczęciem pracy w nowych miejscach, będę mógł oddać dzieci Rhiannon i zabrać cię do Keys, gdzie będę mógł zobaczyć cię w bikini, kiedy już cię poproszę, żebyś za mnie wyszła.

Cofnęłam się o krok.

– Co znowu? – warknął.

– Miałaś dużo na głowie – zauważyłam.

– Powiedzmy – odparł sarkastycznie.

– To dlaczego o niczym nie powiedziałaś?

– A ty mi powiedziałaś? – Machnął ręką w stronę listu od Hillinghama.

– Mickey, to naprawdę było bez znaczenia.

– Wow, co ty nie powiesz. Chowasz to w łazience, ja otwieram szufladę, znajduję, myślę, że ukryłaś to przed różnymi ludźmi, w tym przede mną, a skoro zadałaś sobie tyle zachodu, żeby to ukryć, to jakoś nie przyszło mi do głowy, że to może być bez znaczenia.

– Skoro już znalazłaś, to mogłaś mi powiedzieć, że przeczytałaś, zanim wyjechałaś i przyjąłabyś swój spadek – odpaliłam. – A zajmowałaś się mnóstwem rzeczy, które cię obciążały i o których nic mi nie powiedziałaś.

– Bo to by mi zjebało wielkie oświadczenia, kiedy wszystko byłoby załatwione i mógłbym ci powiedzieć, że jestem w stanie się tobą zaopiekować!

To było słodkie, ale musiałam powtórzyć to, co już nie raz powiedziałam:

– Już się mną opiekujesz!

– W sposób, do którego jesteś przyzwyczajona, Amy – warknął.

– Powtórzę to jeszcze raz: już się mną opiekujesz w sposób, do którego jestem przyzwyczajona, Mickey. Jedyny, jakiego potrzebuję.

– Dobra, czyli gdyby coś się jednak zjebało – wskazał ręką list – a ty chciałabyś kupić land rovera, ale byś nie mogła i musiałabyś czekać i oszczędzać, zamiast po prostu pójść i kupić go za gotówkę, to naprawdę nie robiłoby ci różnicy?

Boże, czemu nie rozumiał?

– Mickey, kocham cię! – krzyknęłam.

– A ja kocham ciebie – warknął. – I dlatego chcę, żebyś miała wszystko.

Wyrzuciłam w górę ręce.

– Mam już wszystko, czego potrzebuję!

– Chcę, żebyś miała – oparł ręce na biodrach i nachylił się złowieszczo – wszystko.

– Dlaczego, skoro już mam wszystko, czego mi potrzeba!

– Bo jesteś tego warta.

Zamknęłam się.

O mój Boże. „Jesteś tego warta”. O. Mój. Boże.

– Nie odpowiesz? – zadrwił.

– Kocham cię – szepnęłam.

– To już wiem. Nie chcesz mi powiedzieć nic więcej?

– Nie – odparłam. – To już wszystko. Tylko tyle: kocham cię.

Teraz on się zamknął.

Wpatrywałam się w niego i poczułam, zaskoczona, jak łza zsuwa mi się po policzku.

– Przez całe życie – wyszeptalam – uznawano mnie za dziewczynę, która ma wszystko, a jeśli nawet nie, może to łatwo zdobyć. A jedyną rzeczą, jakiej kiedykolwiek pragnęłam, był mężczyzna taki jak ty. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego spotkałam, Mickeyu Donovane.

– Poczułam kolejną łzę i drżącym głosem dokończyłam: – I jesteś mój.

– Chodź tu do mnie, Amy, w tej chwili.

Trzymałam się go mocno, przyciskając policzek do jego piersi i czując, jak kolejne łzy spływają po mojej twarzy. Położył mi rękę z boku głowy i szepnął:

– Skarbie, chyba wyraziłem się jasno, że masz mnie pocałować, co może się nie udać, jeśli będziesz mi wciskała twarz w pierś.

Całowaliśmy się mocno i gorąco, a dużo, dużo później delikatnie i słodko. Kiedy Mickey w końcu przerwał pocałunek, powoli uniosłam powieki i spojrzałam w jego piękne niebieskie oczy, widząc w nich, aż do najgłębszych głębin, miłość, jaką mnie darzył. Trwało to w nieskończoność, a potem oświadczyłam:

– Czyli teraz, kiedy jesteś nadziany, w urodziny też będę mogła zaszaleć!

Patrzyłam, jak Mickey przygląda mi się tymi pięknymi oczami – i jak potem wybucha śmiechem.

Trzymał mnie mocno w ramionach, śmiał się i mówił:

– Skoro cały ten pojebany szajs mamy już za sobą, odpuść sobie rozterki wobec głodujących narodów świata, z całą pewnością potrzebujących twojej herbaty, wylej ją, bierz klamoty i tyłek w troki i idziemy do mnie do domu. Dzieci się za tobą stęskniły.

Przełknęłam ciętą ripostę, którą miałam już na końcu języka, ale nie dlatego, że na nią nie zasługiwał. Dlatego, że mnie kochał. Nie zrywał ze mną. Przyjął dla mnie swój spadek. I ponieważ jego dzieci za mną tęskniły.

Stałam na palcach, pocałowałam go szybko, uwolniłam się z jego ramion, żeby wylać herbatę i pozbierać swoje „klamoty”.

A potem poszliśmy razem do jego domu.

Epilog

Zapnij pasy, skarbie

- Jade.
- Nie, ja pojadę.
- Na litość boską, ja jadę.

Kłóciliśmy się o to, kto odbierze Ash z randki z Kellanem. Rhiannon przysłała na dziewczynskie pogaduchy po randce, tak samo zresztą jak ja z Pippą.

Auden i Cillian próbowali wirtualnie zabijać jakieś dzieciaki w innych miejscach planety: grali w coś online w salonie Mickeya. Z krzyków wynikało, że idzie im całkiem dobrze.

Mickey chciał odebrać córkę po randce, żeby spojrzeć na jej chłopaka złym okiem. Ja nie miałam zamiaru narażać na to Aisling, a Rhiannon, która już stała w drzwiach, przyznawała mi rację.

– Wracam za dwadzieścia minut – oświadczyła i zanim Mickey zdążył coś powiedzieć, wyszła.

- Mam nadzieję, że ją pocałuje... – powiedziała z rozmarzeniem Pippa. Zobaczyłam, jak Mickey się gotuje.

- Pip! – uciszyłam ją.

Po jej rozmarzonym spojrzeniu w stronę drzwi zrozumiałam, że ona będzie następną, i już zaczynałam czuć to, co Mickey. Spojrzała na mnie.

- No co?
- Ble! Całowanie Ash! – krzyknął Cillian.

Najwyraźniej głośne wybuchy w grze nie zagłuszały naszej rozmowy. A może nasłuchiwał.

- Wcale nie ble, gościu. Ash jest słodka – odpowiedział mu Auden.

Mickey spojrział na mnie groźnie.

- Auden ma rację, kotku – zauważyłam łagodnie.

Wyszedł gwałtownie, zniknął w korytarzu, usłyszałam, jak otwiera i zamyka lodówkę, a potem jak odsuwa i zasuwa szklane drzwi. Wyszedł na taras z piwem, rozmyślając ponuro o tym, że jego córka staje się kobietą.

Uśmiechnęłam się.

– Wygląda superseksownie jako tata, który nie chce, żeby jego córka umawiała się z chłopakami – odezwała się Pippa, patrząc w stronę korytarza.

Miała rację. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

– On jest totalnie mega, mamó. Wszystkie dziewczyny w szkole to mówią i jeszcze się kłóć, kto jest przystojniejszy: tata Amber Spear czy tata Aisling Donovan.

- Oczywiście, że tata Aisling Donovan – odparłam wyniośle.

- Totalnie. – Wyszczrzyła się.

- Może jednak powinnam do niego pójść – mruknęłam.

– Może powinnaś pozwolić mu się przyzwyczaić – poradziła, podwijając pod siebie nogi na kanapie. – Musi. Kellanowi strasznie na niej zależy. Oboje mają świra na punkcie filmów, ona zna się na boksie, oglądają te same programy, a w liceum to już bardzo dużo. Siedzimy wszyscy razem na lunchu, ale patrzą tylko na siebie i nie przestają gadać.

Nie umiałam wyobrazić sobie Ash nieprzestającej gadać. Ale cieszyłam się, że znalazła chłopaka, przy którym mogła się otworzyć.

- Zjadłabym lody. Myślisz, że mogę się poczęstować? – zapytała.

– Myślę, że na pewno. Spytaj tylko chłopaków, może też chcą.

– Dobra. – Wstała i trąciła mnie z uśmiechem.

Patrzyłam, jak znika w korytarzu, słyszałam, jak pyta chłopców i jak przesuwają szklane drzwi, żeby zdobyć od Mickeya oficjalną zgodę.

Wysłałam na korytarz, zatrzymując się przy zdjęciu mojego mężczyzny z dzieciństwa. Patrzyłam i zastanawiałam się, czy jego rodzice wiedzieli, na jakiego wspaniałego człowieka wyrosnie. Pomyślałam o swoich dzieciach i uznałam, że pewnie tak.

Pięć minut później szklane drzwi znowu się przesunęły. Stałam w kuchni i pomagałam Pip nakładać lody. Mickey już miał wejść, kiedy jego syn, nie odrywając wzroku od telewizora, zawołał:

– Ej, tato, ogarnij! Jeśli Ash wyjdzie za Kellana, to w rodzinie będzie Kellan i Cillian. Czad, nie?

Bez jednego słowa Mickey odwrócił się na pięcie i znów zniknął na tarasie. I gdyby Pippa nie prychnęła, na pewno by mi się to udało. A tak – niestety. Musiałam uciec do jadalni, żeby Mickey nie słyszał, jak wybucham śmiechem.



– Hej, Amy...

Szłam korytarzem do pokoju Mickeya, gdzie przeniósł się z ponurymi rozmyślaniami po tym, jak dziewczynskie pogaduchy i omawianie randki Aisling przybrało rozmiary epickie i trwało godzinami (przechodząc w zakupy na tablecie). Auden i Cillian nadal zabijali online w salonie. Rhiannon pojechała do domu. Pippa siedziała w pokoju Ash, kontynuując dziewczynskie pogaduchy bez mam. A teraz Aisling wychyliła głowę z pokoju i spojrzała na mnie.

– Tak, kwiatuszku?

– *Amerykańskie psy* – powiedziała i uśmiechnęła się wesoło, co wyglądało przesłodko.

– Wygrałam. – I zniknęła.

Jednym słowem, randka poszła świetnie.

Uśmiechnięta, poszłam do sypialni Mickeya.



Zaciskałam powieki nawet wtedy, kiedy Auden przerzucił już swojego przeciwnika na plecy.

– Dobrze! Zostań tam! – zawołał Mickey, siedzący obok mnie.

– Nie odpuszczaj! – krzyknął Cillian, który siedział obok Mickeya.

– My idziemy z Ash po coś do picia – ogłosiła Pippa, siedząca obok mnie z drugiej strony.

Wstały, a ja, kierowana instynktem matki, spojrzałam na koniec trybun w sali gimnastycznej. Kręcił się tam Kellan, patrząc na Ash. Pippa była przykrywką. Kiedy przeciskały się przed nami, Mickey złapał Ash za nadgarstek, odchylił głowę i powiedział, patrząc jej w oczy:

– Idź do swojego chłopaka, ale tak, żebym cały czas cię widział, rozumiesz?

– Dobrze, tato – wysapała rozdrażniona.

Puścił ją. Pip wyszczerzyła się do mnie, a ja do niej. Dziewczyny poszły i wzdrygnęłam się, gdy Mickey krzyknął:

– Tak jest! Masz go! – I ludzie po naszej stronie zaczęli klaskać.

Spojrzałam na mojego syna na macie akurat wtedy, kiedy sędzia ogłosił jego zwycięstwo. Auden wstał, brawa stały się jeszcze głośniejsze, a Cillian podskakiwał na naszej trybunie, wołając:

– Zajebioza! Auden rządzi!

W tym momencie poczułam, jak jeżą mi się włoski na karku – popatrzyłam za siebie i przyłapałam Conrada na odwracaniu ode mnie wzroku. Był sam. Żadnej Martine. Żadnej Tammy. Ciężko zapracował na to puste miejsce obok siebie. Odwróciłam się do Mickeya, który śmiał się do Audena i bił brawo.

– Ale wiesz, że będziesz musiał w końcu odpuścić Ash? – Uśmiechnęłam się.

Przestał klaskać i spojrzał na mnie.

– Jak skończy piętnaście lat, to dostanie więcej swobody. Dopóki ma czternaście, nic z tego.

– Piętnaste urodziny obchodzi w przyszłym miesiącu – zauważyłam.

– Czyli nie będzie musiała długo czekać – uciał i spojrzał w stronę chłopaków z paczki Audena, którzy poklepywali go po plecach.

Auden przyjmował gratulacje i widziałam, jak jego wzrok sunie do ojca. Potem spojrzał na mnie. Uniosłam kciuk, a potem zaklaskałam.

Pokręcił głową i przewrócił oczami, ale zrobił to z szerokim uśmiechem.

– Co za ciniasy – mruknął Cill z obrzydzeniem, patrząc na dwóch następnych zawodników siłujących się na macie. – Auden jest najlepszy na świecie!

Mickey objął mnie w talii. Pokrzepiona tym gestem, jakoś zniosłam potworną nudę oglądania kolejnej grupy zapaśników, z których żaden nie był moim synem.

Gdy zawody szczęśliwie dobiegły końca, wszyscy razem wróciliśmy do domu.



Zapukałam do drzwi szatni. Otworzyły się gwałtownie i wleciałam do środka – Mickey złapał mnie za rękę. Wyrzwał przez drzwi.

– Dzieci są przy ringu? – spytał, patrząc na korytarz.

– Tak.

Trzasnął drzwiami, przekręcił klucz i pchnął mnie na betonową ścianę. A potem, nadal w bokserkach, z nagim, mokrym od potu torsem, ukląkł przede mną.

– Mickey...

Dłoni w owijkach po walce, którą właśnie przegrał z Jakiem, podciągnął moją wąską spódnice.

– Nic ci nie jest? – spytałam jeszcze (co prawda już z roztargnieniem), widząc czerwony ślad od ciosu na policzku.

Nie odpowiedział, ściągnął mi majtki, a ja wstrzymałam oddech. Odchylił głowę, sunąc dłonią po moich wysokich butach Jimmy Choo.

– Lubię je, skarbie – wyszeptał.

– Ja... dobrze... – mamrotałam.

Zsunął rękę w dół, chwycił mnie za kostkę, położył moją nogę na spoconym ramieniu i zanurzył się. Uderzyłam głową o ścianę i zatopiłam palce w jego włosach. Pochłaniał mnie,

głodny, nienasycony, bezlitosny, dopóki nie doszłam. A potem podniósł mnie i pieprzył opartą o betonową ścianę.

Doszłam znowu, kiedy mnie całował, jęcząc w jego usta, czując swój i jego smak.

Doszedł po mnie, gdy ja go całowałam, i też jęknął w moje usta, czując mój smak. A potem stał, wtulony we mnie, z twarzą w mojej szyi, przyciskając mnie do ściany. Gładziłam jego plecy i niewidzącym wzrokiem patrzyłam w przestrzeń.

– Kocham wieczór walki – szepnęłam.

Odsunął twarz od mojej szyi, spojrział na mnie i uśmiechnął się szeroko.



– Skarbie.

– Nie ma takiej opcji.

– Amy.

– Nie – warknęłam, krążąc po swojej sypialni.

Przesunęłam palcem po ekranie telefonu, znalazłam to, co chciałam, i przyłożyłam telefon do ucha.

– Amy, to nie jest dobry pomysł – mruknął Mickey. – Nie możesz ingerować w coś takiego.

Rzuciłam mu mordercze spojrzenie i w tej samej chwili usłyszałam głos Lawriego w telefonie.

– Hej, MeeMee.

– Umawiasz się z jakąś kobietą, która nie jest Robin? – zaatakowałam.

Nie odzywał się długo, ciężką chwilę, w końcu zapytał:

– Skąd to wiesz?

– Mamy wspólnych znajomych, Lawrie, i dodam, że jedną z nich jest właśnie Robin.

– Wie o Tarze? – zaniepokoił się.

– Tara? Ma na imię Tara? – spytałam opryskliwie.

– Robin wie? – rzucił ostro.

– Nie. – Machnęłam ręką w stronę laptopa na szafce nocnej, choć nie mógł tego zobaczyć. – Właśnie przeczytałam maila od Melly.

Mogłabym przysiąc, że usłyszałam westchnienie ulgi.

– Słońce, nie mogę się umawiać z twoją najlepszą przyjaciółką.

– Niby dlaczego? – rzuciłam ostro.

– A jeśli nam nie wyjdzie?

– Martwisz się, że jest wariatką i jej odbije? Bo jeśli o to chodzi, to się nie martw. Takie akcje ma zarezerwowane dla oszustów i wszyscy o tym wiedzą. A skoro wytrzymałeś z Mariel tak długo i nigdy jej nie zdradziłeś, nie masz się czym martwić.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– Jesteście bliskimi przyjaciółkami i jeśli...

– Umie cię rozbawić.

– Tak, ale...

– Jest piękna. Ma styl i własne pieniądze.

– To prawda, tylko...

– Podobasz jej się. Uwielbia spędzać z tobą czas. Rozśmieszasz ją.

– To dużo znaczy, MeeMee, niemniej jednak...

– Nie ma żadnego jednak. My, dziewczyny, potrzebujemy tego. Potrzebujemy głośnego oświadczenia. Musimy wiedzieć, że nie liczy się nic, kompletnie nic poza tym, że facetowi zależy na nas na tyle, że spróbuje. Zaryzykuje wszystko. Zrobi wszystko. Nieważne, co nakazuje logika i co wypada, czy mieszka po drugiej stronie ulicy i czy jest przyjaciółką twojej młodszej siostry, to wszystko nie ma znaczenia i nie liczy się nic. Niech diabli wezmą ostrożność i poglądy, grasz va banque i robisz wszystko dla tej jednej jedynej szansy, że może uda wam się razem coś zbudować. I jeśli facet robi coś takiego na początku, wiemy już, że zrobi wszystko, aby nas uszczęśliwić. – Przerwałam na chwilę i dokończyłam: – Nie dotyczy to sytuacji, kiedy robi to wszystko z obrączką na palcu. Ale to jedyny wyjątek.

Lawrie milczał.

– Lawrie – wysyczałam. – Słyszysz mnie?

– Rozłączę się teraz.

– Tylko spróbuj – warknęłam wściekle.

– Jak mam zadzwonić do Robin, jeśli się nie rozłączę?

Zesztywniałam, odsunęłam telefon od ucha i rozłączyłam się.

– Potrzebujesz głośnego oświadczenia?

Spojrzałam ostro na Mickeya: stał przy łóżku od swojej strony i patrzył na mnie.

– Nie zadawaj pytań, na które znasz odpowiedź, Mickeyu Donovanie. Jesteś mistrzem głośnych oświadczeń.

– Zapnij pasy, skarbie – powiedział miękko.

– Wiem – zgodziłam się. – Robin jest wariatką, chociaż pozytywną, i nie będzie im łatwo, bo Lawrie też ma swoje obciążenia.

– Nie to miałem na myśli.

– A co?

Podszedł do swojej kurtki, którą rzucił na oparcie szeszlona, podniósł ją, wyjął kilka złożonych papierów, podszedł do mnie i wyciągnął je w moją stronę.

Wzięłam je od niego, nie patrząc.

– Wyjeżdżamy – oświadczył. – Wszystko ogarnięte, zadzwoniłem nawet do Conrada. Bierze dzieci, a my za dwa dni lecimy do Keys.

Zatkało mnie.

– Jak duży kamień ci kupił? – spytał.

– Trzy i pół karata – odparłam odruchowo.

– No to nastaw się, że będziesz ciągnąć rękę za sobą, skarbie, bo wiesz, że będę chciał to przebić, i to solidnie.

A ja upuściłam papiery, skoczyłam mu w ramiona, pchnęłam na łóżko i znalazłam się na nim. I zaczęłam się nim zajmować.

– Skarbie, nie wiemy, czy dzieci śpią – powiedział (moje, jego były u Rhiannon).

– Nie usłyszają.

– A jeśli...?

Podniosłam głowę i spojrzałam spod ściągniętych brwi.

– Porywasz mnie na Florydę, żeby tam poprosić o moją rękę?

– No... tak.

– W takim razie będziemy się teraz pieprzyć, żeby to uczcić.

– Pieprzyć? – Próbował powstrzymać uśmiech.

– Szybko, mocno i ostro. – Nachyliłam się niżej. – I po cichu.

Krzyknęłam, gdy Mickey przerzucił mnie na plecy.

– W takim razie to ja muszę odwalić całą robotę – oświadczył. – Jak jesteś na mnie, jęczysz, i to głośno.

Nie miałam z tym problemu. Uśmiechnęłam się, a mój facet mnie pocałował. A potem zerznął.

Zachowywaliśmy się tak cicho, jak to tylko możliwe.

– Kocham cię, Mickeyu Donovanie – szepnęłam.

– I ja ciebie kocham, Amelio już niedługo Donovan – odszepnął.

Amelia Donovan. Dobry Boże. Zamknęłam oczy i wtuliłam się w niego bardzo mocno.

– Cholera, podoba ci się to.

– Jestem szczęśliwa – zdołałam tylko powiedzieć.

– Ja też – zgodził się.

– Przebłysk?

– Nie, skarbie. Widzisz, jakieś dziewięć miesięcy temu, plus minus parę tygodni, pewna ognista brunetka zamieszkała w domu naprzeciwko i wtedy przebłyski stały się historią. Oślepiło mnie i całkiem mi z tym dobrze.

Zadrzałam i pociągnęłam nosem. Przytulił mnie mocniej.

– Nie lubię, kiedy moja kobieta płacze w moich ramionach.

– To ze szczęścia.

– Wszystko jedno, Amy. Przestań, tak?

– Nie możesz mi nakazać, żebym nie płakała ze szczęścia, Mickey.

– Właśnie to zrobiłem.

– Co nie znaczy, że przestanę płakać.

– Już przestałaś, bo podniosłaś głowę i nie płaczesz.

Spojrzałam na niego wściekle, bo miał rację.

– Kurwa – mruknął. – Dosłownie czuję ten wściekły żar i znów mam ochotę cię zerznąć.

– Właściwie nie mam nic pilnego w harmonogramie przez jakieś, och, no nie wiem, osiem do dziewięciu godzin.

– Jezu, ale z ciebie mądrala.

– Będziesz mnie nazywał mądralą czy jednak pieprzył?

W tej samej chwili wylądowałam na brzuchu, on podciągnął mi koszulkę i sięgnął do majtek, a ja rozsunałam nogi.

– No i gdzie jest teraz moja mądrala? – mruknął mi do ucha.

Nie zdołałam odpowiedzieć, bo dotknął łechtaczki, ciągle bardzo wrażliwej, i skupiłam się na tym, unosząc biodra.

– No właśnie – mruknął z satysfakcją.

– Jesteś wkurzający – wykrztusiłam, poruszając biodrami.

– Wyzwanie, Amy: powtórz to za pięć minut, jak już będziesz siedzieć na mojej twarzy.

O Boże. Nadal poruszałam biodrami, a on zrzucił ze mnie pościel.

– Unieś biodra, skarbie. Chcę zobaczyć, jak ten tyłek dla mnie pracuje.

O Boże. Uniosłam biodra. Mickey trzymał mnie, póki nie skończył, i wtedy przyciągnął mnie do swojej twarzy. Trochę trwało, zanim doszliśmy do rżnięcia, ale każda sekunda była bardzo miła, a gdy znów leżeliśmy pod kołdrą, już nie byłam w stanie się „wymądrzać”.

Zasnęłam w jego ramionach.



Weszłam do domu i ruszyłam prosto do kuchni. Położyłam rzeczy na blacie, odwróciłam się, żeby podejść do lodówki. Stałam jak wryta. Chwilę to trwało. Nie odrywając wzroku od ściany za stołem w jadalni, na ślepo wygrzebałam telefon z torebki i zażądałam:

- Zadzwoń do Mickeya.
- Cześć. – Odebrał po jednym sygnale.
- No cześć – szepnęłam.

Nic nie odpowiedział, a ja nadal wpatrywałam się w ścianę. Wisiał na niej mój prezent z okazji Dnia Matki. W zмовie z naszymi dziećmi Mickey zorganizował fotografa, który przyjechał, gdy zakwitły dzwoneczki. Cliff Blue unosił się w chmurze kwiatów nad oceanem.

Wszyscy się wystroiliśmy i fotograf zrobił nam zdjęcie przed domem. Mickey i ja pośrodku, przytuleni do siebie, on obejmuje moje ramiona, ja trzymam rękę na jego talii. Drugą ręką on przytulał Pippę, ja trzymałam rękę wokół piersi Cilliana, Ash obok mnie – śmiała się i patrzyła w obiektyw, opierając się policzkiem o moje ramię. Auden stał blisko siostry i trzymał jej dłoń. Wszyscy uśmiechnęli i bardzo szczęśliwi.

I teraz ten portret, ogromny, pięknie oprawiony, wisiał w jadalni – żywy dowód na to, że miałam wszystko, czego może potrzebować kobieta. Ja i moja rodzina, unoszący się na chmurce błękitu, oślepieni przebłyskiem szczęścia.

Mickey przerwał ciszę.

- Widziałaś.
- Kocham cię – szepnęłam.
- Tak samo.

Uśmiechnęłam się, próbując powstrzymać łzy. Chwilę to trwało, zanim doszłam do siebie, w końcu spytałam:

- Masz ochotę na coś konkretnego na obiad?
- Podjadę do Tink's i przywiozę do domu.
- W takim razie zjemy burgery z Tink's w jadalni.
- Mnie pasuje – powiedział miękko.
- Do zobaczenia później, kotku – powiedziałam.
- Jasne, skarbie. Do zobaczenia.

Podeszłam do obrazu i włączyłam nowy przełącznik. Było jasno. Nie musiałam włączać podświetlenia, ale od tego dnia obraz zawsze był podświetlony. Codziennie. Przypominając mi o tym, co i tak wiedziałam: że mam wszystko, czego potrzebuję.



Podeszłam do biurka w gabinecie i rzuciłam torby na blat, gdy zadzwonił telefon.

- Cześć...
- No cześć – odparł Mickey. – Słuchaj, skarbie, robisz przelewy?

Spojrzałam na komputer. Odkąd powstało Donovan Roofing and Contracting, byłam asystentką Mickeya. Robiłam przelewy, odbierałam telefony lub oddzwaniałam, ustalałam grafik spotkań z klientami, pisałam oferty, zamawiałam materiały, wysyłałam faktury, zajmowałam się należnościami, a także bawiłam się w księgową (po korepetycjach u Robin). Interes nabrał rozpędu. Ralph pokonał go w niektórych przetargach, jednak klienci, którzy zwracali uwagę na rekomendacje i opinie w internecie, wybierali Mickeya. Nie mówiąc już o tym, że dostał kontrakt na dachy domów wokół pola golfowego Klubu Magdalene. Ogromne zlecenie i duży dochód – trzydzieści sporych domów, właściwie minirezydencji. Pracy wystarczało dla dwudziestu

ośmiu pracowników, a firma istniała na rynku niecały rok.

Nie dostawałam pensji, o co Mickey się ze mną kłócił, ale w końcu uległ. Nie chciałam. Dom Mickeya wystawiono na sprzedaż, my mieliśmy wziąć ślub na dzień przed Halloween (nieduże przyjęcie odbywało się w Lavender House i motywem przewodnim miała być jesień), więc to, co należało do niego, i tak wkrótce miało być moje. Poza tym uwielbiałam zajmować się jego firmą.

– Tak, kotku, robię co czwartek, przed wyjściem do Dove House – przypomniałam.
– Wpłaty bezpośrednie będą jutro na kontach.

– Cholera – mruknął.

– Co się stało?

– Jerry zjebał sprawę, zapomniał dopisać nadgodziny.

– Powiedz mu, żeby dodał do tych w przyszłym tygodniu, i wtedy mu wyrównam.

– Potrzebuje forsy, kochanie. Rozwód.

Jerry z ekipy był w trakcie nieprzyjemnego rozvodu i nieprzyjemnej walki o opiekę nad dziećmi i płacił prawnikowi zawrotne sumy.

– Dobra – powiedziałam. – Daj mi te godziny. Zrobię nowy przelew i dostanie dwie wpłaty, druga to nadgodziny. Ale muszę mieć od ciebie listę jego godzin dzisiaj wieczorem, żebym mogła wrzucić je do pliku.

– Jasne – odparł i podał mi liczbę godzin. – Miałaś dobry dzień?

Serce mi się ścisnęło.

– Nie – odparłam.

– Co się stało?

– Nic – mruknęłam. – Porozmawiamy, kiedy wrócisz do domu.

– Co się stało, skarbie? – powtórzył ciszej. – Amy?

– Pan Dennison odszedł dziś rano – wyszeptalam przez ściśnięte gardło.

– Ja pierdołę, Amy – powiedział cicho Mickey.

Wpatrywałam się w zdjęcie. Pan Dennison siedział na fotelu w salonie w Dove House, ja przechylałam się i całowałam go w policzek. On patrzył w obiektyw i się uśmiechał. To było selfie. Robiłam ich coraz więcej. Nauczyłam się tego po odejściu pani McMurphy i teraz miałam w telefonie mnóstwo zdjęć pensjonariuszy ze mną, z Delą, z personelem, z moimi dziećmi, dziećmi Mickeya, nawet z Mickeyem.

– Odszedł spokojnie – dodałam.

– To dobrze – odparł delikatnie, a ja się rozplakałam. – Cholera, skarbie... – szepnął i dodał głośno: – Jadę do ciebie. Muszę coś tutaj jeszcze dokończyć i od razu jadę, będę za godzinę. Sam ogarnę ten szajs Jerry'ego, nie martw się, odpocznij. Napiszę do dzieci, zamówimy pizzę, spędzimy razem spokojny rodzinny wieczór. Tak?

– Tak, Mickey. Brzmi dobrze. Ale dam radę ogarnąć te godziny Jerry'ego.

– Dobrze, Amy. Będę niedługo w domu.

– Dobrze, Mickey. Do zobaczenia.

– Kocham cię, kochanie.

Uśmiechnęłam się i poczułam łzę na policzku.

– Ja też cię kocham.

– Na razie.

– Pa.

Obeszłam biurko i szybko dodałam przelew dla Jerry'ego, żeby nie musiał czekać na pieniądze do przyszłego tygodnia.

Zdjęcie z panem Dennisonem oprawiłam i postawiłam na półce z parasolką.



Zauważyłam ją w czasie sprzątanía.

W poprzedni weekend Mickey wprowadził się do nas z dziećmi. Pożegnanie z domem było słodko-gorzkie, ale nie traumatyczne. Od miesiący mieszkaliśmy w dwóch domach, więc dzieci były przyzwyczajone do naszej przestrzeni. Ash i Cillian nie chcieli zmieniać wystroju swoich nowych sypialni (dawniej pokojów gościnnych), Cill nawet zawołał uszczęśliwiony:

– Czuję się tu jak drwal! Ale czad! Totalnie będę drwalem, jak nie będę latał na myśliwcach.

Rozpakowaliśmy rzeczy Donovanów, ustawiliśmy niektóre meble, jednak większość została sfotografowana, przewieziona do magazynu i czekała, aż wystawię je na sprzedaż w internecie. Jednak przeprowadzka była tak wielkim przedsięwzięciem, że nie myślałam o tym aż do teraz. Aisling zachowała plażowy klimat, ale wymieniła pościel i dodała plakaty i bibeloty, nadając tej sypialni własny charakter. TA świeca tutaj nie pasowała. Poza tym była zbyt ważna, żeby ukrywać ją w pokoju. Pewnie powinnam najpierw ją zapytać, lecz nie zrobiłam tego: obawiałam się, że z grzeczności odmówi. A ja chciałam złożyć własne oświadczenie. Wyłączyłam odkurzacz, wzięłam świecę i postawiłam ją na środku stołu w jadalni. Zagrało idealnie.

Kiedy dzieci wróciły ze szkoły, siedziałam przy biurku w gabinecie.

– Spadam, mamó! – zawołał Auden. – Idę do Lacey.

Fakt, że mój syn miał dziewczynę, podobał mi się jeszcze mniej, niż Mickeyowi fakt, że Ash ma chłopaka.

– Dobrze, młody! – odkrzyknęłam.

– Co na obiad? – chciał wiedzieć Cill.

– Kurczak w sosie serowym! – zawołałam.

– Mega!

– O nie! – wrzasnęła Pippa. – Ktoś skasował moje *Pamiętniki wampirów*?!

– Luzuj, Pip, są na miejscu, nic im się nie stało! – odpowiedział jej głośno Cillian.

– Lekcje, Pip! – krzyknęłam.

– Przecież wiem, mamó! – odkrzyknęła.

Patrzyłam na ekran komputera, ale poczułam za sobą ruch i odwróciłam się. Aisling stała w drzwiach, oparta o framugę.

– Hej, kwiatuszku – odezwałam się.

– Kocham cię, Amy – powiedziała cicho.

Widziała świecę. Poczułam, jak się unoszę.

– I ja cię kocham, mała.

Uśmiechnęła się do mnie leciutko i zniknęła. Wzięłam głęboki wdech, żeby opaść na ziemię i skupić się na pracy. A kiedy już mi się to udało, zajęłam się fakturami.



– Zaraz zwymiotuję – mruknęła Robin.

– Nie zwymiotujesz – warknęłam.

– Jeśli ona nie zwymiotuje, ja to zrobię – oznajmiła Alyssa.

– To naprawdę może budzić mdłości – powiedziała Josie.

Znowu spoglądałam na to, co działo się po drugiej stronie pokoju, czyli na moich rodziców rozmawiających z rodzicami Mickeya.

Byliśmy na naszej kolacji próbnej w tylnej sali The Eaves. Wielki spektakl, ociekający kwiatami i szampanem, z dress code'em „ściśle koktajlowym”, zarządzonym przez moją matkę, co nie przeszkadzało nikomu poza chłopakami. Lubiłam się stroić. I specjalnie dla Mickeya włożyłam zupełnie wyjątkową małą czarną.

Mama mogła coś takiego zarządzić, ponieważ oboje z ojcem zapłacili za wszystko: za jedzenie, za kwiaty, za prezenty (dwa drogie kryształowe kieliszki do szampana) i za otwarty bar.

Od chwili, gdy Lawr powiedział im, że mój przyszły mąż należy do rodziny Maine Fresh Maritime, rodzice znowu się do mnie odzywali. Byli zachwyceni. Przede wszystkim dlatego, że rodzina Mickeya miała więcej pieniędzy niż rodzina Conrada i uznali mój ruch za „właściwy”.

– Ma własny biznes – stwierdził arogancko tata, kiedy to zadzwonił do mnie miesiąc temu, żeby oficjalnie zakończyć etap milczenia. – Jest swoim własnym szefem, a to bardzo dużo mówi o człowieku.

Przyjechali dzień wcześniej i od chwili przyjazdu niemal wyłącznie podlizywali się rodzicom Mickeya i jego braciom – delikatnie i taktownie, rzecz jasna. Rodzice Mickeya byli wspaniali, tak jak Mickey. Serdeczni, kochający, dowcipni. Moi rodzice niekoniecznie.

– Już tacy są – powiedziałam do dziewczyn.

– Nigdy nie zrozumieję, jakim cudem ty i Lawr jesteście ich dziećmi – odparła Robin.

Uśmiechnęłam się tylko i poszukałam wzrokiem Lawriego: rozmawiał z Jakiem, Connorem i Sofie. Connor obejmował Sofie, trzymając ją blisko siebie, ona chyba czuła się bezpieczna i szczęśliwa.

Jego pierwszy rok studiów przetrwali osobno, a teraz Sofie była z nim w Bostonie. Chociaż Junior i Alyssa cieszyli się, że córka dostała się do dobrej szkoły, przed jej wyprowadzką Alyssa oświadczyła:

– Jeśli moja dziewczyna zajdzie w ciążę na pierwszym roku, to szlag mnie trafi, bo będę musiała pomóc jej wychować to dziecko, i to samotnie, bo jej ojciec dostanie dożywocie za zabicie ojca tego dziecka.

Wolałam o tym nie myśleć. Auden miał dziewczynę, Ash nadal była z Kellanem (który miał teraz prawo jazdy, co oznaczało randki samochodowe, co z kolei doprowadzało Mickeya do szału), a Pippa umawiała się z czterema różnymi chłopakami, niecierpliwie czekając, aż Joe wreszcie ją zaprosi (czego on, jako bliski kumpel Audena, wciąż nie robił).

Cokolwiek by się stało, jakoś to przeżyję, a Mickey przeżyje to razem ze mną. Poradzimy sobie, tyle wiedziałam już ponad wszelką wątpliwość. Patrzyłam, jak mój starszy brat przesuwając wzrokiem po pokoju, jak zatrzymuje się na kobiecie obok mnie, jak się uśmiecha. Robin i Lawr nie chodzili już na randki – byli razem. Tak na poważnie. Nie mogli wykonać żadnego większego ruchu, bo jej najmłodsze dziecko nie było nawet w liceum i nie chciała się przeprowadzić do Santa Barbara. Musieli poczekać jeszcze parę lat, ale taki był plan. W tej chwili latała do niego co drugi tydzień, a ich związek działał, i to naprawdę dobrze. Wiedziałam, że tak będzie, i rzecz jasna podkreślałam to przy każdej okazji. Na przykład teraz, gdy Lawr spoglądał na mnie, ja zrobiłam minę „a nie mówiłam?”. Pokręcił głową, powstrzymał uśmiech i powrócił wzrokiem do Jake'a.

– Muszę wam ją ukraść.

Podskoczyłam, słysząc mruknięcie Mickeya.

– Naturalnie – wymamrotała Josie.

– Gdybym nie była już zajęta i gdybyś ty nie był tak poważnie zajęty – powiedziała Robin

– chciałabym, żebyś ukradł mnie.

Moja najlepsza przyjaciółka lubiła mojego faceta. Fajnie. Mickey uśmiechnął się, ja udałam, że zabijam ją wzrokiem, i mój przyszły mąż pociągnął mnie za rękę. Gdy prowadził mnie w stronę drzwi, poczułam na sobie lodowate spojrzenie matki. Mickey wyciągnął mnie do głównej części restauracji.

– Siadamy do kolacji za kilka minut – przypomniałam mu, gdy prowadził mnie między stolikami.

– Nie zaczną bez nas.

– Właśnie dlatego nie możemy wyjść – zauważyłam.

Nie odezwał się, ja milczałam również, gdy szliśmy w stronę łazienek. Poczułam ciepło w podbrzuszu i miękkość w nogach, gdy Mickey zatrzymał się przy wnęcie na końcu korytarza, odsunął płaszcz i pchnął mnie na tylną ścianę. Było tutaj ciemno i panowała cisza. Wnęka na płaszczu stała się naszym miejscem. To było dziwaczne i pokręcone, ale tak było. To nie tutaj wszystko się zaczęło, ale tutaj zdarzył się nasz początek. I kochałam Mickeya Donovana za to, że zabrał mnie tu w przeddzień naszego ślubu.

– Ładna sukienka, skarbie.

– Boże, kocham cię – wyszeptałam.

– To dobrze, czyli że będziesz się tutaj ze mną obściskować – odparł.

– Moja matka będzie niezadowolona – zauważyłam.

– Wrócimy tam tylko po to, żebym mógł uratować moją matkę przed nią.

– Przepraszam, Mickey. Oni...

– Spokojnie, Amy. Moi rodzice się nie przejmują. Spotykali już takich ludzi, wiedzą, jak sobie radzić, i wiedzą, że ty taka nie jesteś. Lubią cię i lubią twoje dzieci, i tylko to się liczy.

To oznaczało, że mogłam się odprężyć – i że mogliśmy się poobściskować.

– To co w końcu: robimy coś czy nie?

Zobaczyłam żar w jego oczach i poczułam jego usta na moich. Jedną dłoń położył mi na karku, drugą złapał mnie za tyłek. Krzyknęłam cicho w jego usta, a on przycisnął mnie do ściany. Obściskiwaliśmy się bardzo długo. Na tyle długo, żeby totalnie wkurzyć moją matkę, i na tyle długo, żeby mnie rozpalic i zostawić w tym stanie.

Kiedy dużo później po kolacji komórka na szafce nocnej zadzwoniła, budząc mnie z niespokojnego snu, kiedy odebrałam i usłyszałam „na dole”, rzuciłam się biegiem do drzwi wejściowych.

Zgodnie z „tradycją”, na żądanie mojej matki Mickey nocował z Cillianem i Audenem u Josie i Jake’a, ale miał klucz od Cliff Blue. Mickey, rozpalony i niecierpliwy, niemal zawlókł mnie do mojego pokoju. Pieprzyliśmy się na szezlongu. Potem Mickey pocałował mnie słodko i głęboko przy drzwiach i wrócił do Lavender House – zobaczenie panny młodej w dniu ślubu jeszcze przed ślubem przynosiło pecha. I chociaż technicznie rzecz biorąc, było już po północy, uznałam, że się nie liczy, skoro słońce nie wzeszło.

Wśliznęłam się z powrotem do łóżka, przyłożyłam głowę do poduszki i zasnęłam. Wciąż w chmurach.



Mickey

Na kominku palił się ogień, a Mickey leżał nagi w łóżku i patrzył w stronę kuchni.

Czekał.

Podeszła do niego w swoich puchatych kapciach z cekinami i krótkim szlafroczkem. Niosła tacę.

– Mamy serek do smarowania i krakersy – oznajmiła. – Mamy bitą śmietanę i wafelki waniliowe. I piwo. Innymi słowy, na tej magicznej tacy mamy kolację i deser: bez gotowania i sprzątania.

Nie wiedział, co planowała zrobić z bitą śmietaną, ale wiedział już, co on z nią zrobi.

Patrzył, jak Amy stawia tacę na końcu łóżka, jak zsuwa kapcie i szlafrok, i spojrzał na piękne ciało swojej nagiej żony, zanim położyła się obok niego pod kołdrą.

– Przewróć piwo, Mickey – ostrzegła cicho.

Podniósł się, wziął piwo, postawił obok szampana w wiaderku na szafce nocnej, wrócił do Amy. Dotknął jej delikatnej skóry, wciągnął kwiatowy zapach i spojrzał w ciepłe orzechowe oczy. Widział to.

Dziesięć godzin temu wzięli ślub w kościele wielbego Fletchera. Potem mieli dwa przyjęcia: duże i wytworne, które Josie i Alyssa zorganizowały w Lavender House, oraz małe i ciche, które staruszkowie urządzili w Dove House. Teraz jego dzieci były u Rhiannon, a jej dzieci u jej byłego. A Mickey zabrał swoją świeżo poślubioną żonę do domku myśliwskiego Jimbo w trzydniową podróż poślubną. Nie miała pojęcia, dokąd jadą. Kiedy zaparkowali przed domkiem, zanim jeszcze zdążyli wysiąść z explorera, musiał ją wkurzyć, żeby się nie rozpląkała. Udało się i przestała się złościć od razu, jak tylko przeniósł ją przez próg.

Gdyby miał jakiegokolwiek wątpliwości (a nie miał), jej reakcja na cel ich podróży poślubnej powiedziała mu wszystko, co musiał wiedzieć. Potrzebowała tylko tego, żeby był przy niej w ich łóżku.

– Najwspanialsza kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałem – wyszeptał.

– Mickey...

– Kocham cię, Amelio Donovan.

Zamknęła oczy i przez jej twarz przesunęło się coś, co poruszało go za każdym razem i co, kurwa, właśnie tak, dawał jej tylko on. I za każdym razem, kiedy to widział, coraz lepiej rozumiał.

Nie potrzebowała jego piętnastu milionów dolców. Nie potrzebowała wszystkich swoich pieniędzy. Potrzebowała tego właśnie uczucia. I tylko on mógł jej to dać. Otworzyła oczy.

– Tak samo, Mickey.

Uśmiechnął się do niej, a potem pocałował ją i robił to przez całe trzy dni (i jeszcze dłużej). Potem kochał się z nią i robili to przez całe trzy dni (i jeszcze dłużej).

Zjedli ser i krakersy i robili mnóstwo przyjemnych rzeczy z bitą śmietaną. Zasnęli i budzili się obok siebie. Spędzili razem całe trzy dni nago w łóżku (czasem pod prysznicem).

I to było wszystko, czego obydwójce potrzebowali.

[1] Ash (wymowa: asz) – ang. popiół.

[2] Kill – ang. zabić.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: MAGRAF sp.j., Bydgoszcz

